

1001477

Święty Franciszek Salezy

TRAKTAT
O MIŁOŚCI BOŻEJ

Siostry Wizytki
Kraków 2002

WPROWADZENIE

DO TRAKTATU O MIŁOŚCI BOŻEJ

Z radością witamy wydanie *Traktatu o miłości Bożej* św. Franciszka Salezego w nowym tłumaczeniu i udostępnienie go społeczności wiernych czasów obecnych. Jeśli w naszym stuleciu wielu karmi swoje życie wewnętrzne bogactwem myśli *Wprowadzenia do życia pobożnego* czyli sławną *Filoteę* autorstwa św. Biskupa Genewy, to drugie wielkie jego dzieło czytać mogą Polacy bardzo nieliczni. Od osiemnastego wieku nie było ono wydawane w języku polskim.

Na szczęście nie można narzekać, że wielki Doktor Kościoła, patron pisarzy i dziennikarzy chrześcijańskich, nie jest znany polskim katolikom. W czasach, kiedy II Sobór Watykański w *Konstytucji dogmatycznej o Kościele „Lumen gentium”* (rozdz. V) z taką mocą przypomniał powszechne powołanie do świętości, nie pomija się milczeniem św. Reformatora Kościoła czasów potrydenckich, który na różne sposoby uświadamiał, że świętość chrześcijańska nie może się zamknąć w klasztorach, ale powinna być praktykowana przez ludzi wszystkich stanów i zawodów.

Życie św. Franciszka Salezego zostało czytelnikom polskim przybliżone już w okresie międzywojennym dzięki wydaniu w 1934 r. tłumaczonego z języka francuskiego dwutomowego dzieła ks. Hamona pt. *Żywot świętego Franciszka Salezego*¹. Już wtedy wielu sympatyków tego Świętego wyrażało pragnienie, aby *Traktat o miłości Bożej* udostępniono w nowej szacie językowej szerszej rzeszy katolickiej społeczności.

Na to zapotrzebowanie pragnie dziś odpowiedzieć niniejsze tłumaczenie i wydanie *Traktatu o miłości Bożej*. Zawdzięczamy je staraniom i trosce duchowych córek św. Franciszka Salezego – Sióstr Wizytek. Dzięki nim możemy znowu wziąć do rąk dzieło o miłości Bożej i czytać, a właściwie „kropla po kropli” wsączać w swój organizm duchowy jego treści, jak tego życzył sobie sam Autor.

¹ Ks. Hamon, *Żywot świętego Franciszka Salezego*, t. I/II, Kraków 1934.

Prawda o miłości człowieka do Boga i człowieka do człowieka nigdy nie traci nic ze swej aktualności. Na niej opierało się życie w czasach obojętności wobec Boga, gdy Noe budował arkę. Żywo reagowali na nią Rzymianie, gdy widząc życie pierwszych chrześcijan mówili z podziwem: „Patrzcie jak oni się miłują”. Miłości szuka człowiek w czasach po Oświęcimiu i po Golgocie Wschodu, kiedy niektórzy pytają się, czy nie należy dziś inaczej definiować człowieka (Emmanuel Lévinas).

Człowiek zawsze będzie wrażliwy na miłość, bo jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, który jest Miłością (por. 1 J 4, 8). Istnieć dla człowieka to miłować, ogłaszają dziś różni myśliciele. Problem jednak rodzi się natychmiast, gdy stawiamy pytanie: co to jest miłość? Słowo „miłość” należy do najbardziej narażonych na subiektywne wypaczenia i dewiacje. Tyle definicji miłości, ile ludzi, a tymczasem miłość w istocie swej musi być jedna. Pochodzi ona od Boga i jest największym darem Stwórcy dla stworzenia. Ludzka miłość jest refleksem Bożej miłości, jej nieudolnym odbiciem, próbą odpowiedzi na to Boże słowo „miłość”. I tu mieści się największa sprawa dla człowieka – tajemnica jego godności i wielkości. Człowiek może mniej lub bardziej zareagować na ten promień miłości Bożej, rzucający się najpiękniejszym światłem na jego istnienie i istotę. Może tę miłość odrzucić, zlekceważyć, wzgardzić nią. *Posłuchamy cię o tym innym razem* – powiedzieli do św. Pawła Apostoła Ateńczycy na Areopagu (por. Dz 17, 32). Co więc zrobić, żeby człowiek otworzył drzwi Chrystusowi, który puka, bo chce z nim wieczerzać? (por. Ap 3, 20). A potem – jak tego, kto tylko nieśmiało uchylił drzwi Chrystusowi do swego wnętrza – uczyć, by usiadł u stóp Mistrza i tylko słuchał Jego słów? (por. Łk 10, 39). Wreszcie uczyć, jak cieszyć się obecnością miłującego Boga i całe swe życie poświęcić tylko temu, żeby coraz bardziej jednoczyć się z Nim aż do tego stopnia, aby móc powiedzieć za św. Pawłem: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2, 20).

Istnieje wielkie zapotrzebowanie na szkołę chrześcijańskiej miłości. Błogosławimy tych, którzy uczą nas kochać Boga, bliźniego i samych siebie, którzy wprowadzają ład w naszą miłość. Do takich należy św. Franciszek Salezy, Doktor Kościoła, związany z reformą potrydenczką. Święty ten, żyjący w latach 1567-1622, należy do największych postaci swej epoki. Był gorliwym apologetą Kościoła katolickiego, teologiem, myślicielem chrześcijańskim. Przede wszystkim był kierownikiem duchowym, zakonodawcą i autorem poczytnych dzieł z dziedziny duchowości chrześcijańskiej.

Traktat o miłości Bożej pisał blisko 6 lat (1610-1616). Dzieło to powstało z miłosnej kontemplacji Chrystusa ukrzyżowanego i z wnikliwej obserwacji człowieka, ale przy równoczesnym posługiwaniu pasterskim swoim wiernym. Rozpoczął je pisać w 1610 roku, mając już kilkudziesięcioletnie doświadczenie życia kapłańskiego, a więc doświadczenie spowiednika, kierownika duchowego wybranych dusz, kaznodziei i niezwykle gorliwego duszpasterza.

Był biskupem Genewy, w której, jako siedzibie kalwinizmu, nie mógł przebywać. Wizytował niestrudzenie wspólnoty chrześcijańskie swej diecezji, gdzie stykał się z ludźmi głodnymi prawdy o drogach prowadzących do zjednoczenia z Chrystusem. Im to chciał zaofiarować swe dzieło o miłości Bożej.

Sam Franciszek mocno zahartowany był w twardej sztuce miłości Bożej. W czasie studiów na uniwersytetach w Paryżu i w Padwie (1582-1592) doświadczył wiele cierpień duchowych i trudności, z których zawsze wyprowadzała go ręka Boża. W stolicy Francji zetknął się też w 1602 r. z atmosferą mistyki domu pani Acarie, późniejszej karmelitanki, znanej pod imieniem błogosławionej siostry Marii od Wcielenia.

U początków powstania *Traktatu o miłości Bożej* należy jednak ponad wszystko postawić gorliwość pasterską Biskupa. Chciał dać swoim wiernym studium o miłości Bożej, by im pomóc w zachowaniu pierwszego i najważniejszego przykazania. Zamierzał w ogóle dać ludowi Bożemu sumę wiedzy o miłości chrześcijańskiej, a więc napisać także traktat o miłości bliźniego i miłości samego siebie.

Franciszek Salezy istotnie chciał dać pierwotnie swemu dziełu tytuł: *Życie świętej miłości*, potem jednak zatytułował je: *Traktat o miłości Bożej*. Dokonując tej zmiany, pragnął zaznaczyć, że w powstającym dziele zamierza przedstawić prawdę o miłości Bożej w całej jej historii wyrażania się w życiu ludzkim, a więc początek, postęp, ewentualne kryzysy, a także jej szczytowe wyrazy. Aby osiągnąć ten cel, trzeba było sięgnąć do teologii, filozofii i psychologii i nie poprzestawać tylko na prostym opisie przeżycia miłości Bożej. Unikał jednak Franciszek modnych wówczas dyskusji i angażowania się w opinie różnych szkół. Nie chciał też wnikać w subtelności naukowe.

Źródłem szczególnym dla Biskupa Genewy przy pisaniu *Traktatu* było *Pismo Święte*. Podobnie, jak dla innych wielkich autorów mistycznych, księga *Pieśń nad pieśniami* stała się jego księgą ulubioną. Także Ewangelie i listy św. Pawła dostarczały mu bogactwa myśli. *Pismo Święte* zestawiał nasz Autor z życiem codziennym ludzi, ze zwykłą miłością matki do dziec-

ka, małżonków do siebie. W życiu ptaków, zwierząt i roślin szukał też chętnie obrazów dla swego wykładu. W *Traktacie* otrzymujemy więc dzieło o chrześcijańskiej miłości pełne naturalności i prostoty.

Powaga dzieła nie przeszkadzała Świętemu pisać stylem prostym i bezpośrednim. Ma formę przystępnego listu skierowanego do umiłowanego duchowego syna Teotyma. Trudno dociec, jakie było właściwe imię adresata *Traktatu*. Może nawet nie istniał Teotym jako taki, a Święty pisał pod takim imieniem do wszystkich, którzy pragną realizować doskonałość w miłości. Z pewnością, Salezy osiągnął przez taką formę ten cel, że uniknął suchego wykładu, a prawdy subtelne i głębokie przekazał w sposób bezpośredni i żywy.

Święty Franciszek i w tym dziele objawiał mocne przekonanie o powszechnym powołaniu do świętości. *Traktat o miłości Bożej*, dzieło tak bardzo mistyczne, adresuje nie do osób duchownych czy też żyjących w zakonie. Umiłowanym swym córkom duchowym, Siostram Nawiedzenia – Wizytkom, poświęca wiele specjalnie dla nich przeznaczonych konferencji. Tam wyjaśniał specyficzne cechy ich duchowości. W *Traktacie* ze słowem o życiu w heroicznej miłości Boga i bliźniego zwracał się do wszystkich chrześcijan, także do osób żyjących w świecie. Do księcia de Bellegarde na przykład Franciszek pisał, aby poszczególne rozdziały *Traktatu* czytał powoli i z rozwagą, niejako „kropla po kropli” przyjmując jego treści. Święty, pisząc swe dzieło o doskonałej miłości, miał na uwadze małżeństwa chrześcijańskie, dlatego nie pozwalał wykreślić ze swego traktatu rozdziałów IX i X z pierwszej księgi, gdzie mowa o miłości małżeńskiej, dążącej z natury swej do zjednoczenia osób, a więc mającej charakter duchowy. Tak więc zarówno *Traktat o miłości Bożej*, jak i najbardziej poczytne dzieło św. Franciszka *Filotea* mają na uwadze wszystkich, którzy są ochrzczeni.

Należałoby też w tym miejscu wskazać na wzajemne odniesienie tych dwóch dzieł. Zbyt upraszczające byłoby sądzić, że *Traktat o miłości Bożej* uzupełnia *Filoteę* i jest niejako dalszym jego ciągiem. „*Wstęp do życia pobożnego*”, jeden z tych małych traktatów pobożności – jak mówił Franciszek – wydany w 1609 r., został dedykowany pani de Charmois. Obydwa dzieła można traktować jako pierwszą i drugą część realizacji tego samego zamysłu. W *Traktacie* jednak Franciszek poszedł dalej w swych rozważaniach o odniesieniach człowieka do Boga i dlatego odsyłał czasem jego czytelników do *Filotei*. Sam Święty jednakże wskazywał na różnicę między tymi dwoma dziełami, na przykład gdy pisał w *Przedmowie do Traktatu*: „*Traktat*” ten jest więc przeznaczony dla duszy już

wyćwiczonej w pobożności, aby mogła dalej postępować w swoim przedsięwzięciu. I dalej: *Stąd przyszło mi niekiedy dotknąć subtelniejszych odcieni pobożności, niż gdy mówiłem na ten temat w „Filotei”*. Niektóre więc tylko partie *Traktatu* można uważać za pogłębienie tematyki *Filotei*. Sam św. Franciszek nie uważał też, że jego *Traktat o miłości Bożej* jest dziełem, w którym wyraża swą myśl mistyczną w sposób pełny. Wykład mistyki, którą określał jako „miłość niebieską”, zostawiał innym lub na inny czas.

Chciałoby się serdecznie zaprosić czytelnika do przebijania się przez – odmienny może od współczesnego – styl i formę przekazu tego dzieła i docierania do wspaniałego bogactwa myśli i doświadczenia religijnego. Naprawdę warto! Znajdzie się tu wiele cennych natchnień i wskazówek do pogłębiania życia wewnętrznego. Niewierzący mogą w świadectwie i argumentacji św. Franciszka znaleźć pomoc do nawrócenia. Zagubieni moralnie mogą odnaleźć miłość. *Traktat* jest doskonałym przewodnikiem dla dusz kontemplacyjnych. Ludzie czynu znajdą tu inspirację do miłosiernej działalności. Jest to i traktat teologiczny, i dziennik duchowy; poemat o godności serca ludzkiego i hymn na cześć Boga Miłości.

Franciszek Salezy uczył sztuki miłości, prowadząc czytelnika na górę Kalwarii. Ostatnie rozdziały *Traktatu* głoszą moc miłości Chrystusa ukrzyżowanego: *Góra Kalwarii jest prawdziwą akademią miłości (...). Wszelka miłość, która nie pochodzi z męki Zbawiciela jest phytka i niebezpieczna. Nieszczęśliwa jest śmierć bez miłości Zbawiciela! Nieszczęśliwa jest miłość bez śmierci Zbawiciela! Miłość i śmierć są tak złączone ze sobą w męce Chrystusowej, że nie podobna nosić w sercu jednej bez drugiej. Na Kalwarii nie można ani żyć bez miłości, ani też kochać bez śmierci Odkupiciela. Wszystko, co jest poza tym, jest albo wieczystą śmiercią, albo wieczystą miłością. Cała zaś mądrość chrześcijańska polega na tym, aby dobrze wybrać (...). Albo kochać, albo umrzeć! Umierać i kochać! Umrzeć wszelkiej innej miłości, aby żyć dla miłości Jezusa* (Księga XII, rozdz. 13).

Według naszego Świętego miłość Bożą najdoskonalej objawiła i przeżyła Najświętsza Maryja Panna, która umarła z miłości do Syna. Jej macierzyńskiej opiece więc powierzyć się trzeba przy lekturze tego dzieła, aby pomogła nam dojść na szczyt Kalwarii, góry miłości, i zjednoczyć się tam ze śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa.

+ Stanisław Nowak
Arcybiskup Metropolita Częstochowski

Częstochowa, 24 stycznia, w dzień św. Franciszka Salezego 2002 r.

OD WYDAWCY

Wdzięczne jesteśmy Bogu za *Traktat o miłości Bożej* i za jego Autora św. Franciszka Salezego.

To największe dzieło pisarskie Biskupa Genewskiego nie jest „traktatem” we współczesnym rozumieniu tego gatunku piśmiennictwa naukowego, lecz głęboką, mistyczno-psychologiczną refleksją przenikniętą zachwytem nad istotą i obliczami Bożej miłości. Refleksji tej dokonał mistyk nieustannie zatopiony w Bogu i żyjący dla Boga, założyciel Zakonu Nawiedzenia NMP, wielki święty, ogłoszony Doktorem Kościoła przez papieża Piusa IX.

Traktat o miłości Bożej po raz pierwszy był wydany w Lyonie w lipcu 1616 r. Przetłumaczony na język polski – trzykrotnie został wydany przez Księży Pijarów w osiemnastym wieku w Warszawie – w 1750, 1751 i w 1781 roku pt. *Traktat miłości boskiej we dwunastu księgach*. Od tego czasu tekst ten nie był wydawany w Polsce. Z wielką pokorą, ale i ufnością w Bogu podjęliśmy więc trud wznowienia tego dzieła naszego Zakonodawcy w tłumaczeniu s. M. Bronisławy Bzowskiej, wizytki.

Przekładu dokonano na podstawie francuskiego 27-tomowego wydania wszystkich pism św. Franciszka Salezego (*Oeuvres de saint François de Sales, Évêque de Genève et Docteur de l'Église. Édition complète*), ukazującego się w Annecy (Anezjum) od 1892-1964 (!) – zwanego wydaniem anezyjskim. *Traktat o miłości Bożej* zawiera tom 4 i 5 tego wydania.

Na początku każdej z dwunastu ksiąg *Traktatu* w naszym wydaniu dodano krótkie wprowadzenia informujące o zawartości treściowej danej księgi. Zapożyczono je z francuskiego skróconego wydania *Traité de l'amour de Dieu* z 1958 r. w wydawnictwie Desclée & Co.

Liczne cytaty *Pisma Świętego* w naszym wydaniu czerpano w zasadzie z trzeciego wydania *Biblii Tysiąclecia*; w nielicznych tylko przypadkach pochodzą z *Biblii* w przekładzie o. Jakuba Wujka, jezuitę – opartym na *Wulgacie* – gdyż w tych przypadkach cytaty te dokładniej wyrażają myśli świętego Autora. Sigle biblijne poprzedzone są wtedy skrótem „Wlg”.

Św. Franciszek Salezy *Biblię* znał doskonale; korzystał więc z niej w sposób bezpośredni, obficie ją cytując, ale także i w sposób pośredni i bardzo pośredni. Te liczne odniesienia do świętych tekstów zaznaczone zwyczajowo siglami biblijnymi, często poprzedzonymi skrótem „por.” (porównaj). *Biblia* inspirowała go też do własnej twórczości poetyckiej, widocznej w udanych wstawkach wierszowanych w niektórych księgach *Traktatu*. Mimo iż wstawki te opatrzone są przypisem biblijnym ze skrótem „por.”, drukujemy je bez kursywy jako teksty Franciszkowe, zwłaszcza pod względem ich formy; w *Przedmowie* do swego dzieła nadmieniał: *Jeżeli często cytowałem „Psalmy” Dawida wierszem, czyniłem to dla wytchnienia duchowego.*

Mimo brzmienia w *Biblii Tysiąclecia* imion: Saraj, Szulamitka – w tekście głównym *Traktatu* imiona te zachowujemy w brzmieniu tradycyjnym: Sara, Sulamitka – jako powszechnie utrwalone w polskojęzycznej kulturze i literaturze.

Święty Autor był człowiekiem wszechstronnie wykształconym, znał doskonale kulturę oraz literaturę starożytną i chrześcijańską aż do czasów, w których żył. W swoich pismach, a przede wszystkim w *Traktacie o miłości Bożej* bardzo często odwoływał się więc do wielu zjawisk kulturowych, powoływał się na różnych pisarzy, kaznodziejów, poetów, twórców literackich różnych epok i często wskazywał na źródło swej wiedzy w bardzo licznych przypisach zgodnie z uczynionym w *Przedmowie* wyznaniem: *Wszystkiego, co mówię, nauczyłem się od drugich (...). Jeżeli wziąłem od któregoś z autorów większe i ważniejsze części, naprawdę miałbym wyrzuty sumienia, gdybym mu nie oddał należnej pochwały. Ale z charakterystyczną dlań skromnością i uczciwością zastrzegam się: Jednak niepodobna przypomnieć sobie, od kogo wziąłem każdą rzecz w szczególności.*

Niepodobna również, abyśmy i my w naszym wydaniu *Traktatu* zachowały wszystkie przypisy zastosowane w wydaniu anezyjskim. Zachowujemy tylko te, które dotyczą dzieł powszechnie znanych, tłumaczonych na język polski i dlatego ogólnie dostępnych dla czytelnika polskojęzycznego. Badający pisarstwo Biskupa Genewskiego, filolodowie, romanści i tak muszą sięgnąć bezwarunkowo do podstawowego francuskojęzycznego wydania anezyjskiego jego pism. Mimo takiej zasady przyjętej do opracowania przypisów, wyjątkowo w rozdziale osiemnastym księgi drugiej *Traktatu* – strona 151, przypis 27 i 29 – dwukrotnie odwołujemy się do francuskojęzycznego wydania z 1609 r. zapisu poglądów filozoficznych starożytnego mędrca Epikteta, które

św. Franciszek Salezy cytuje dosłownie. Najprawdopodobniej korzystał więc z tego wydania podczas pisania swojego dzieła o Bożej miłości.

Numeracja i sposób sporządzania przypisów dokonana jest w obrębie poszczególnych ksiąg – a także w obrębie *Przedmowy*.

Pragniemy też, aby niniejsze wydanie *Traktatu o miłości Bożej* było także hołdem wdzięczności dla jego św. Autora, naszego duchowego Ojca.

Ilustracyjną ozdobą naszego wydania są niewątpliwie zamieszczone przed poszczególnymi księgami dzieła reprodukcje odnośnych stron z jego pierwszego polskiego wydania w 1750 r.

Modlimy się gorąco za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny – głównej Patronki naszego Nawiedzenia – aby wznawiane dzieło stało się przewodnikiem ku Bożej miłości i pomogło jego Czytelnikom spocząć na zawsze przy Najświętszym Sercu Jezusa.

*Siostry Wizytki
w klasztorze Nawiedzenia NMP
w Krakowie*

Kraków, dnia 31 maja, w święto Nawiedzenia NMP 2002 r.

OFIAROWANIE DZIEŁA

Najświętsza Matko Boża, Przybytku niezrównanego wybrania, Królowo Najwyższej Miłości, Ty jesteś najbardziej godna ukochania, najbardziej miłująca i najwięcej umiłowana ze wszystkich stworzeń. W Tobie Ojciec Niebieski znalazł przed wiekami swoje upodobanie, przeznaczając Twe przeczyste Serce do najdoskonalszej i świętej miłości, abyś mogła umiłować w czasie Jego jednorodzonego Syna wyłączną miłością macierzyńską, tak jak On sam od wieków Go miłuje wyłączną miłością ojcowską.

O Jezu, Zbawicielu mój, komuż bardziej by wypadało poświęcić słowa o Twojej miłości, jak nie najmilszemu Sercu Tej, która jest umiłowaną Twojej duszy?

Lecz, o Matko chwalebna, kto może zwrócić wejrzenie na Twój majestat, a nie ujrzeć po Twojej prawej stronie Tego, którego Twój Syn tak często, dla miłości Twojej, czcił tytułem Ojca – Tego, z którym Cię złączył świętym węzłem dziewiczego małżeństwa, aby był Twoją pomocą i oparciem w prowadzeniu i wychowaniu Twego Boskiego Dziecięcia.

O wielki święty Józefie, kochający Oblubieńcze Matki Umiłowanego, ach, ile razy nosiłeś w ramionach Umiłowanie nieba i ziemi, podczas gdy Twoja dusza wśród uścisków i pocałunków tego Boskiego Dzieciątka rozpływała się z radości, kiedy Ono szeptało czule do Twojego ucha, że jesteś Jego wielkim Przyjacielem i drogim, umiłowanym Ojcem!

Umieszczono niegdyś w świątyni Starego Przymierza lampy na złotych kielichach lilii (por. Wlg 3 Krl 7, 49). O Maryjo i Józefie, niezrównana para małżeńska, święte lilie niewypowiedzianej piękności, między którymi pasie się Miły (por. Pnp 6, 2) wraz ze wszystkimi oblubieńcami swymi. Jeślibym miał jakąś nadzieję, że ta książka o miłości Bożej może oświecić i rozpać *synów światłości* (Łk 16, 8), nie mógłbym jej w lepszym miejscu złożyć jak na liliach Waszych Serc. Wśród tych lilii Słońce Sprawiedliwości, które jest *odblaskiem wieczystej światłości* (Mdr 7, 26), znajdowało najwyższą radość, doznając niepojętej rozkoszy w okazaniu nam miłości swego Serca.

O umiłowana Matko Umiłowanego, o ukochany Oblubieńcze Umiłowanej, padłszy na twarz u Waszych stóp, które nosiły mego Zbawiciela, oddaję, ofiaruję i poświęcam tę małą pracę o niezmierzonej miłości i wielkości Waszego umiłowania. Ach, błagam Was, przez ukochane Serce Waszego Jezusa, które jest królem serc i uwielbieniem Waszych Serc, zapalcie – za Waszym wszechpotężnym wstawiennictwem – łaską Ducha Świętego duszę moją i wszystkich, którzy będą te pisma czytali.

Obyśmy odtąd ofiarowywali w całopaleniu wszystkie nasze uczucia Bożej dobroci, aby żyć, umrzeć i na nowo ożyć na wieki wśród płomieni tego niebiańskiego ognia, który Pan nasz, a Wasz Syn, tak bardzo chciał zapalić w sercach naszych, i w tym celu nie przestawał pracować i tego pragnąć *aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej* (Flp 2, 8).

Niech żyje Jezus!

PRZEDMOWA

Duch Święty naucza, że usta Boskiej oblubienicy, tj. Kościoła świętego, podobne są do *wstążeczki purpury*, do plastru ociekającego miodem (Pnp 4, 3. 11), aby każdy wiedział, że treścią wszelkiej podawanej przez nią nauki jest święta miłość. Cała w blaskach, czerwieni się jak szkarłat krwią Oblubieńca, który ją rozplómił, i jest rozkoszniejsza nad miód dzięki miłości Umiłowanego, obdarzającego rozkoszami swoją oblubienicę (por. Pnp 8, 5). Stąd ten Niebieski Oblubieniec, aby dać początek ogłoszeniu swojego prawa, zesłał ogniste języki na zgromadzonych uczniów wybranych na ten urząd. Tym sposobem wyraźnie okazał, że całe głoszenie Ewangelii zmierza do rozpalania serc miłością ku Bogu.

Wyobraź sobie piękne gołębie w promieniach słońca, a zauważysz, że barwa ich upierzenia zmienia się zależnie od tego, z jakiej strony będziesz na nie spoglądać. Gołębie pióra są bowiem tak podatne na przyjmowanie światła, że kiedy padną na nie promienie słoneczne, mieszają swoje światło z ich upierzeniem i nadają skrzydłom wielką przejrzystość, która wywołuje wiele różnych odcieni i zmian kolorów. Te barwy są tak miłe dla oka, że przewyższają wszystkie inne kolory, a nawet blask najwspanialszych drogich kamieni. A tak olśniewają, tak wdzięcznie się złocą, że to złoto jeszcze więcej podnosi żywość ich barw. W tym to znaczeniu mówił Dawid do Izraelitów:

A gdy wam smutek oblicze przemieni,

Będziecie jako te skrzydła gołębi,

Co drgają srebrem i złotem do głębi,

Przeszyte blaskiem słonecznych promieni (por. Ps 68, 14).

Kościół święty jaśnieje przeto wspaniałą rozmaitością nauk, kazań, traktatów i ksiąg duchowych. Wszystkie są niezmiernie piękne i miłe dla oka, a to z powodu przedziwnego połączenia, którego dokonuje Słońce Sprawiedliwości. Łączy ono promienie swojej Boskiej mądrości

z językami duszpasterzy, które są ich piórami, oraz z ich piórami, które czasem zastępują im języki, tworząc bogate upierzenie tej mistycznej gołębiczy. Lecz wśród tych przeróżnych odcieni nauki, którą Kościół święty ogłasza, wszędzie zauważa się piękne złoto świętej miłości. Przejawia się ono wspaniale, złocąc niezwykłym blaskiem całą umiejętność świętych i wynosząc ją ponad wszelką wiedzę. Wszystko w Kościele świętym jest z miłości, w miłości, dla miłości i przez miłość.

Chociaż dobrze wiemy, że cała jasność dnia pochodzi od słońca, jednak mówimy, że słońce nie świeci, jeżeli wyraźnie nie rzuca promieni na dane miejsce. Tak też, mimo iż cała nauka chrześcijańska wypływa ze świętej miłości, to jednak nie całej teologii nadajemy zaszczytny tytuł tej Boskiej miłości, ale tylko tym jej częściami, które w szczególności traktują o jej początku, naturze, właściwościach i działaniu.

Trzeba przyznać, że wielu pisarzy doskonale opracowało ten przedmiot, zwłaszcza dawni święci ojcowie, którzy sami z gorącą miłością służyli Bogu, i dlatego po Bożemu umieli mówić o Jego miłości. O jak miło słuchać św. Pawła mówiącego o rzeczach niebieskich, których nauczył się w samym niebie (por. 2 Kor 12, 4). Jak miło słuchać dusz wykarmionych na łonie miłości, które piszą o jej świętej rozkoszy. Z tej to przyczyny spośród teologów scholastycznych ci, którzy najlepiej o niej pisali i nauczali, przewyższali też innych pobożnością. Św. Tomasz napisał traktat o tej niebiańskiej miłości, godny tego Świętego; św. Bonawentura, bł. Dionizy, kartuz, wydali na ten temat wiele doskonałych traktatów pod różnymi tytułami. Co do Jana Gersona, kanclerza Akademii Paryskiej, mówi o nim Sykstus Sieneński następująco: *Tak godnie pisał o 50 przymiotach Boskiej miłości, które są rozsiane na różnych miejscach „Pieśni nad pieśniami”, iż wydaje się, jakby tylko on sam umiał wyliczyć wszystkie przejawy Boskiej miłości.* Rzeczywiście, ten człowiek był bardzo uczony, niezwykłego rozsądku i pobożności.

Wreszcie, aby było wiadomo, że w tego rodzaju pismach większą rolę odgrywa pobożność miłujących Boga niż wiedza uczonych, Duch Święty zechciał, żeby i wiele niewiast pisało zdumiewająco o tym przymiocie. Kto lepiej opisał niebiańskie uniesienia o świętej miłości od św. Katarzyny Genueskiej, św. Anieli z Foligno, św. Katarzyny Sieneńskiej i św. Mechtyldy?

Także w naszych czasach wielu o tym pisało, których to książek dla braku czasu nie mogłem przeczytać, tylko pobieżnie przejrzałem, aby przekonać się, czy mój *Traktat* mógłby jeszcze pomieścić się między tymi pracami. Wielki święty doktor pobożności, Ludwik z Grenady, umieścił

Traktat o miłości Bożej w swoim *Memoriale*; wystarczy powiedzieć o tej książce, że on jest jego autorem, aby jej zjednać uznanie. Zakonnik św. Franciszka, Diego Stella, wydał drugi *Traktat*, bardzo pobudzający do pobożności i pożyteczny jako podręcznik do rozmyślania. Augustianin, Krzysztof Fonseca, wydał na światło dzienne inny, jeszcze większy *Traktat*, w którym mówi wiele pięknych rzeczy. Ojciec Ludwik Richom SJ wydał także książkę pod tytułem *Sztuka miłowania Boga* – miłowania za pośrednictwem stworzeń. Pisarz ten jest tak miły sam w sobie, jak i w swoich pracach, że trudno wątpić, by nie umiał jeszcze wdzięczniej pisać o świętej miłości. Ojciec Jan od Jezusa i Maryi, karmelita bosy, napisał książeczkę pod podobnym tytułem *Sztuka kochania Boga*, ciesząc się niebywałym uznaniem. Wielki i sławny kardynał Belarmin wydał niedawno dziełko zatytułowane *Schody do wznoszenia się ku Bogu przez stworzenia*. Musi ono być godne uznania, skoro jest to praca człowieka pobożnego, biegłego w pisaniu, a także uczonego męża, który tyle i tak uczenie pisał dla dobra Kościoła świętego.

Nie chcę tu wspominać o książce pod tytułem *Parenetyk*¹ autora, którego można uważać z powodu wielu i różnych kazań oraz pięknych pism jakby za rzekę wymowy przepływającą przez całą Francję. Nie pozwala mi na tę wzmiankę ściśle z nim powinowactwo duchowe. Przez włożenie moich rąk na jego głowę otrzymał świętą sakrę biskupią dla dobra diecezji Belley i chwały Kościoła. Prócz tego łączą nas ze sobą tysiące innych więzów szczerzej przyjaźni, które nie pozwalają mi mówić z uznaniem o jego pismach, a spośród nich *Parenetyk Bożej miłości* był jednym z pierwszych wzlotów jego niezwykle płodnego umysłu powszechnie w nim podziwianego. Oto jest jeszcze wielki i wspaniały *Pałac*, który wznosi na cześć miłości Bożej czcigodny ojciec Wawrzyniec z Paryża, kaznodzieja Zakonu Kapucynów. Skoro zostanie wykończony, stanie się doskonałą szkołą umiejętności kochania Boga. Na zakończenie wspomnę o błogosławionej Teresie od Jezusa, która we wszystkich swoich pismach tak wspaniale mówi o przejawach świętej miłości, że wzbudza podziw zarówno jej dar wymowy przy tak wielkiej pokorze, jak i jej moc ducha przy tak wielkiej prostocie. Jej mądrość, mimo braku nauki, ukazuje, jak bardzo niedoskonała jest wiedza wielu uczonych, którzy po licznych usilnych studiach wstydzić się muszą, że nie mogą tego zrozumieć, co ona tak trafnie napisała o ćwiczeniu się w świę-

¹ Parenetyk (gr.) – wykład o moralności, etyka.

tej miłości. Tak Bóg wznosi tron swojej mocy na gruncie słabości naszej, posługując się słabymi tego świata, *aby mocnych poniżyć* (1 Kor 1, 27).

Chociaż *Traktat* ten, który ci podaję, miły czytelniku, daleki jest od tych doskonałych ksiąg i nie zamierza im dorównać, ufam jednak łaskowości tych dwojga Oblubieńców niebieskich, którym go ofiaruję, że odda ci przysługę. Ty zaś napotkasz wiele pożytecznych myśli, na które może nie tak łatwo natrafiłbyś gdzie indziej – podobnie jak w innych traktatach znajdziesz niemało pięknych treści, których tu brak. Sądzę, że nie kierował mną tak ambitny zamiar, jak to było w przypadku innych – chyba tylko w ogólnym zarysie. Wszyscy jednak dążymy do chwały świętej miłości, o czym sam się przekonasz, czytając go.

Zamierzałem przeto jasno i po prostu, bez kunsztu i całkiem otwarcie przedstawić dzieje miłości Boskiej: jej początek, postęp, zmniejszanie się, działanie, właściwości, korzyści i jej doskonałość. A jeśli byś prócz tego znalazł tu jeszcze cokolwiek innego, będzie to rozwlekłość, której prawie nie podobna się ustrzec, pisząc – jak ja – wśród nawału zajęć. Mimo to uważam, że wszystko będzie z jakimś pożytkiem. Sama natura, ta mądra robotnica, zamierzając rodzić winogrona, wydaje jakby przez roztropną nieuwagę takie bogactwo liści i gałązek, że prawie każdej winorośli należy w odpowiednim czasie przyciąć pędy i liście.

Często zbyt surowo ocenia się pisarzy, zbyt pochopnie wydaje się przeciwko nim sądy – i chociaż oni może popełnili nieroztropność, zbyt spieszając się z wydaniem swego dzieła – większe jest jednak zuchwalstwo tych, którzy ich krytykują. Pochopność sądów wystawia na wielkie niebezpieczeństwo sumienie sędziów i niewinność oskarżonych. Wielu pisze nierozsądnie, ale też wielu wydaje oceny surowe. Wyrozumiałość czytelników sprawia, że czytanie staje się miłe i pożyteczne. Aby znaleźć u ciebie, miły czytelniku, więcej przychylności, chcę ci tu objaśnić niektóre punkty, które inaczej mogłyby cię wprowadzić w zły humor.

Może niektórzy uznają, iż powiedziałem za wiele, że nie potrzeba było sięgać w mych wywodach aż do samego korzenia. Myślę jednak, iż Boża miłość podobna jest do rośliny nazywanej „korzeniem anielskim”, której kłocze są niemniej aromatyczne i pożyteczne niż łodyga i liście. Pierwsze cztery księgi i niektóre rozdziały następnych można było niewątpliwie pominąć, co byłoby po myśli dusz, szukających samych tylko praktyk świętej miłości. Lecz i one będą dla nich pożyteczne, jeśli po Bogu na to spojrzymy. Wielu znów byłoby niezadowolonych, gdyby czegoś tu brakowało do całokształtu dziejów świętej miłości. Przyznam się,

że miałem wzgląd na potrzeby umysłowe naszego wieku, bo dużo zależy od zwrócenia uwagi na ducha czasu, w którym się pisze.

Niekiedy przytaczam cytaty z *Pisma Świętego* innymi słowami, niż podane są w podstawowym wydaniu. Nie posądzaj mnie, drogi czytelniku, że chciałem odstąpić od tego wydania, o nie, bo wiem, że Duch Święty je zatwierdził na Soborze Trydenckim i dlatego wszyscy zobowiązani jesteśmy na nim się opierać. Co więcej – właśnie ze względu na ten szacunek używam innych przekładów, które wyjaśniają i potwierdzają istotne znaczenie wydania podstawowego. Na przykład to, co Oblubieniec Niebieski mówi do oblubienicy: *Oczarowałaś me serce* (Pnp 4, 9), bardziej wyjaśnia drugie tłumaczenie: „Porwałaś serce moje” albo „Pociągnęłaś i zachwyciłaś serce moje”. To samo, co mówi Zbawiciel: *Błogosławieni ubodzy w duchu* (Mt 5, 3), bardzo rozszerza i objaśnia przekład grecki: „Błogosławieni żebrzący w duchu” itp.

Jeżeli często cytowałem *Psalmy* Dawida wierszem, czyniłem to dla wytchnienia duchowego i naśladowałem tu piękny przekład Filipa des Portes, opata Tiron. A jeżeli niekiedy odstępowałem od niego, to z pewnością nie z przekonania, że ułożę lepsze wiersze niż ten sławny poeta. Byłbym bowiem bardzo zarozumiały, nie mając żadnej wprawy w tego rodzaju utworach, jeślibym sądził, że bez wzorców udadzą mi się w tym wieku i w tych warunkach życia, które raczej skłaniają mnie do zaniechania poezji, gdybym się jej poświęcał. Lecz w niektórych miejscach, które mogły mieć różne znaczenia, nie posłużyłem się jego wierszami, gdyż nie chciałem iść za jego rozumieniem. Na przykład w psalmie 133 przetłumaczył jedno słowo łacińskie jako „frędzle szaty”. Uważałem za właściwsze przyjąć znaczenie „kołnierz płaszcza” i dlatego zmieniłem je, tłumacząc na swój sposób².

Wszystkiego, co mówię, nauczyłem się od drugich. Jednak nie można przypomnieć sobie, od kogo wzięłem każdą rzecz w szczególności. Lecz zapewniam cię, drogi czytelniku, że jeżeli wzięłem od któregoś z autorów większe i ważniejsze części, naprawdę miałbym wyrzuty sumienia, gdybym mu nie oddał należnej pochwały. Aby usunąć wszelką wątpliwość, co do mej szczerości pod tym względem, objaśniam ci, że rozdział 13 księgi siódmej jest wyjątkiem z kazania, jakie wygłosiłem w Paryżu u św. Jana en-Grève w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w 1602 r.

Nie zawsze też zaznaczyłem kolejne następstwo rozdziałów, ale czytając z uwagą, łatwo dostrzeżesz ich powiązanie ze sobą. W tym i w wie-

² Zob. *Traktat o miłości Bożej*, ks. III, rozdz. 13.

lu innych wypadkach usilnie się starałem oszczędzić sobie czasu a tobie cierpliwości. Skoro tylko podałem do druku *Filoteę*, arcybiskup z Vienne, Piotr de Villars, zaszczycił mnie listem, w którym wydał tak pochlebną opinię o tym dziełku i o mnie, że nigdy nie ośmieliłbym się jej powtórzyć. Zachęcał mnie, abym, ile tylko mogę, korzystał z wolnych chwil i oddawał się pracy pisarskiej. Między innymi cennymi uwagami, jakich mi udzielił, była i ta, bym zawsze starał się pisać krótkie rozdziały, jeśli tylko przedmiot na to pozwoli. Mówił, że podróżujący, dowiedziawszy się, że o jakieś dwadzieścia lub dwadzieścia pięć kroków znajduje się piękny ogród, chętnie zbaczą nieco z drogi, aby go zobaczyć, czego by nie uczynili, gdyby wiedzieli, że jest w znacznej odległości. Podobnie, gdy czytelnicy wiedzą, że koniec rozdziału nie jest tak bardzo oddalony od początku, chętnie zaczynają go czytać, czego by nie uczynili – choćby sam przedmiot był pociągający – gdyby trzeba było dużo czasu na to poświęcić. Miałem więc uzasadnioną rację, by iść w tym za swoją skłonnością, skoro to podobało się temu wybitnemu mężowi. Był on bowiem jednym z najświętobliwszych prałatów i najuczeńszych doktorów, jakich Kościół święty miał za naszych czasów. I już wtedy, gdy pisał do mnie list, był najstarszym ze wszystkich doktorów Akademii Paryskiej.

Pewien wielki sługa Boży niedawno mnie przestrzegał, że wielu mężczyzn zraziło się do korzystania z mego dziełka *Filotea*, ponieważ zwracałem się w nim do Filotei. Sądziли bowiem, że uwagi przeznaczone dla kobiety nie są godne, aby je czytali mężczyźni. Dziwiłem się, że są tacy mężczyźni, którzy, chcąc podkreślić swą męskość, okazują się w rzeczywistości tak mało ludźmi. Pomyśl, miły czytelniku, czy pobożność nie jest zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet? I czy nie należy czytać z jednakową uwagą i uszanowaniem *Drugiego listu św. Jana*, pisanego do świętej niewiasty Elekty, jak i *Trzeciego*, adresowanego do Gajusa? A tysiączne listy i doskonałe traktaty dawnych ojców Kościoła czy należałoby uznać za niepożyteczne dla mężczyzn, dlatego że były pisane do świętych niewiast tamtych czasów? Poza tym, „*Filoteę*” nazywałem duszę, która dąży do pobożności, a przecież mężczyźni tak samo mają duszę, jak i kobiety.

Jednak, aby naśladować w tej sytuacji św. Pawła, który uważał się za dłużnika wszystkich (por. Rz 1, 14), zastąpiłem w tym traktacie imię „*Filotea*” – „*Teotymem*”. A jeśli przypadkiem znalazłyby się kobiety (ta niedorzeczność byłaby w ich przypadku znośniejsza), które nie chciałyby czytać wskazówek podawanych mężczyźnie, uprzedzam, że „*Teotym*”, do którego się zwracam, to duch człowieczy, pragnący

postępować w świętej miłości, duch, który jest zarówno w kobiecie, jak i w mężczyźnie.

Traktat ten jest więc przeznaczony dla duszy już wyćwiczonej w pobożności, aby mogła dalej postępować w swoim przedsięwzięciu, dlatego byłem zmuszony ukazać tu wiele spraw nieco mniej znanych ogółowi, które z tego powodu będą się wydawały niezbyt jasne. Podstawy wiedzy są zawsze trochę trudne do zgłębienia i mało znajduje się nurków, którzy by chcieli i umieli łowić perły i inne drogie kamienie w głębinach oceanu. Lecz jeśli masz szczerą chęć zagłębić się w tym *Traktacie*, spotka cię naprawdę to, co i odważnych nurków, o których mówił Pliniusz, że w najgłębszej przepaści morskiej jasno widzą światło słoneczne³. Tak i ty znajdziesz pożyteczne i miłe światło w najtrudniejszych miejscach tego *Traktatu*. Naprawdę, nie chciałem iść śladami tych, którzy pogardzają książkami o życiu wysokiej doskonałości. Sam jednak nie chciałem pisać o takiej doskonałości; nie chcę ganić autorów takich książek ani też przyklaskiwać krytykom spraw, których nie rozumiem.

Dotknąłem wielu punktów teologii, lecz bez zamiaru wchodzenia w dysputy; po prostu podałem nie tyle to, czego niegdyś nauczyłem się w rozprawach, ile raczej to, co uważna praca nad duszami i dwudziestoczteroletnie głoszenie kazań nasunęło mi jako odpowiednie dla chwały Ewangelii i Kościoła świętego.

Niektóre znaczniejsze osoby z różnych stron przestrzegały mnie, że wyszły drukiem pewne książeczki tylko z inicjałami swoich autorów, podobnymi do moich inicjałów. Z tego powodu niektórzy przypuszczali, że to są prace mojego pióra. Było to nie bez pewnego zgorszenia tych, którzy uważali, że odstąpiłem od swojej prostoty, że naszpikowałem mój styl szumnymi wyrażeniami i upiększyłem język zwrotami światowymi, a myśli górnolotną i napuszoną wymową. Co do tego, powiem ci, miły czytelniku, że ci, którzy szlifują drogie kamienie i ryją na nich różne ozdoby, ponieważ wyteżają swój wzrok nad szczegółami tej misternej pracy, mają zawsze przy sobie piękny szmaragd, aby podczas roboty spoglądać na niego od czasu do czasu. W ten sposób ich zmęczony wzrok, odpoczywając na zieleni szmaragdu, powraca do normalnego stanu. Podobnie i ja w tej różnaitości zajęć, jakie ustawicznie nasuwa mi mój urząd, mam zawsze drobne pomysły do jakiegoś małego dziełka o pobożności, na które spoglądam, gdy tylko mogę, aby rozerwać umysł i pozwolić mu wypocząć.

³ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. II, rozdz. 42.

Jednak nie uważam siebie za pisarza z powołania, bo nie pozwoliła-by mi na to ociążałość umysłu i warunki mego życia poświęconego postudze bliźnim. Pisałem więc bardzo mało, a jeszcze mniej podawa-łem do druku, idąc za radą przyjaciół. Mówię ci to, abyś nie przypisy-wał chwały za cudzą pracę komuś, kto jej nie wykonał.

Dziewiętnaście lat temu byłem w Thonon, małym miasteczku poło-żonym nad Jeziorem Genewskim. Z wolna wracało do wiary katolic-kiej. Pastor, przeciwnik Kościoła, głosił na wszystkie strony, że artykuł wiary katolickiej o prawdziwej obecności ciała Zbawiciela w Najświęt-szym Sakramencie pozostaje w sprzeczności ze *Składem Apostolskim* i „analogią wiary” (łatwo mu było bowiem wymówić to słowo „analo-gia” wobec słuchaczy, którzy go nie rozumieli, aby okazać się bardzo uczonym). Wobec tego kaznodzieje katolicy, z którymi byłem, zobow-wiązali mnie do napisania czegoś na odparcie tych próżnych zarzutów. Napisałem więc to, co uważałem za stosowne – ułożyłem *Krótkie rozwa-żanie artykułów „Składu Apostolskiego”* dla utwierdzenia prawdy. Wszyst-kie odpisy rozdano w tej diecezji i już nie mam żadnego.

Wkrótce potem przybył książę Sabaudii⁴ w te strony i zastał okręgi Chablais, Gaillard i Ternier, położone w okolicach Genewy, już w poło-wie przygotowane do przyjęcia świętej wiary katolickiej, od której od-padły siedemdziesiąt lat wcześniej z powodu nieszczęść wojny i zamie-szek krajowych. Postanowił we wszystkich parafiach utwierdzać wiarę katolicką, a wykorzeniać herezje. To szczęśliwe przedsięwzięcie napo-tkało jednak na przeszkody ze strony tzw. racji stanu, a z drugiej strony wielu nie było jeszcze należycie pouczonych o prawdzie, więc opierało się temu upragnionemu przywróceniu wiary. Książę pokonał pierwszą trudność niezrównaną stałością w żarliwości o świętą wiarę, łagodno-ścią i niezwykłą roztropnością. Zgromadził bowiem najwybitniejszych i najbardziej opornych obywateli, przemawiając do nich z takim prze-konaniem i miłym naleganiem, że prawie wszyscy, zwyciężeni serdeczną wymową ojcowskiej miłości, złożyli wreszcie broń swego uporu u jego stóp, a dusze w ręce Kościoła świętego.

Niech mi będzie wolno, drogi czytelniku, dodać jeszcze mimochod-em – można bardzo chwalić liczne czyny tego wielkiego księcia, w któ-rych widzę dowód jego niewymownego męstwa i sztuki wojennej, po-dziwianej obecnie w całej Europie, lecz co do mnie, nie mogę dosyć wychwalić przywrócenia wiary świętej w tych trzech wspomnianych

⁴ Karol Emanuel I Wielki (1562-1630), księciem Sabaudii był od 1580 r.

okręgach i tylu oznak pobożności, przejawiających się w jego roztropności, stałości, wielkoduszności, sprawiedliwości i łaskawości. Zdaje mi się, że w tym jednym czynie widzę jakby w pomniejszym zwierciadle wszystko, cokolwiek godne jest pochwały w książętach, którzy niegdyś tak gorliwie służyli chwale Bożej i Kościołowi świętemu. Widownia była mała, lecz czyny wielkie. Podobnie jak ów rzemieślnik z czasów starożytnych nie cieszył się nigdy większym uznaniem za swe znakomite prace, jak wówczas, gdy sporządził maleńki okręt z kości słoniowej zaopatrzonej w pełną załogę okrętową tak miniaturowych rozmiarów, że cały dał się nakryć skrzydłami jednej pszczoły⁵. Tak i ja więcej cenię to, czego dokonał ten wielki książę w tym zapadłym kącie swego państwa, niż wiele innych głośnych czynów, które świat wynosi pod niebiosy. Dzięki niemu zatknięto zwycięski znak krzyża na wszystkich drogach i miejscach publicznych w tych stronach. A ponieważ niedawno bardzo uroczyście umieszczono krzyż w Annemasse niedaleko Genewy, pewien pastor napisał krótki traktat uwłaczający jego czci i zawierający tak gwałtowne i zajadłe obelgi, że uznano za stosowne odpowiedzieć na tę zaczepkę. A więc biskup Klaudiusz de Granier, mój poprzednik, którego pamięć jest błogosławiona, a którego czcilem nie tylko jako swego biskupa, lecz także jako świętego sługę Bożego, zlecił mi ten obowiązek mocą władzy, jaką miał nade mną. Napisałem więc odpowiedź pt. *Obrona sztandaru krzyża* i ofiarowałem tę pracę księciu, częściowo, aby mu okazać najniższą uległość, częściowo jako podziękowanie za troskliwą pieczę nad Kościołem w tych stronach. Otóż niedawno znowu wydrukowano tę *Obronę* pod niezwykłym tytułem: *Pantalogia albo skarb krzyża*. O takim tytule nigdy nie myślałem, bo prawdziwie nie jestem uczony, nie mam też czasu ani pamięci, by móc zgromadzić tyle cennej treści w jednej książce, która mogłaby nosić tytuł *Skarb* czy *Pantalogia*⁶, zwłaszcza że te szumne tytuły budzą we mnie sprzeciw.

W architekcie niemądrym rozum bardzo mały,
Gdy wybudował bramę większą niż dom cały.

W roku 1602 w Paryżu, gdzie wówczas bawiłem, odbył się pogrzeb tego wspaniałego Filipa Emanuela z Lotaryngii, księcia de Mercoeur, który na Węgrzech dokonał tylu pięknych czynów wojennych podczas wyprawy na Turków, że całe chrześcijaństwo powinno oddać należną

⁵ Był to Myrmecides – zob. Pliniusz, dz. cyt., ks. VII, rozdz. 21.

⁶ Pantalogia (gr.) – wszechwiedza, cała mądrość.

cześć jego pamięci. Pozostała po nim wdowa, Maria z Luxemburga, uczyniła ze swej strony wszystko, do czego ją mogła pobudzić odwaga i miłość dla zmarłego męża, aby jak najwspanialej urządzić obchód pogrzebowy. Ponieważ mój ojciec, dziad i pradziad byli wychowani jako paziowie na dworze książąt de Martigues – jej ojca i jego przodków – uważała mnie jakoby za dziedzicznego sługę swego domu i dlatego wybrała mnie do wygłoszenia mowy pogrzebowej na tej wielkiej uroczystości. W pogrzebie uczestniczyli liczni kardynałowie i prałaci oraz mnóstwo książąt, księżniczek, marszałkowie Francji, przedstawiciele rycerskich zakonów a nawet cały parlament. Napisałem zatem kazanie pogrzebowe i wygłosiłem je wobec tak liczego zgromadzenia w paryskim kościele katedralnym. Ponieważ kazanie zawierało streszczenie prawdziwie heroiczych czynów zmarłego księcia, chętnie dałem je do druku, gdyż księżna wdowa tego sobie życzyła, a jej prośba powinna być dla mnie prawem. Dedykowałem tę mowę księżniczce de Vendôme, wtenczas jeszcze młodziutkiej panience, która nosiła już wtedy wyraźne znamiona swej wielkiej cnoty i pobożności, jakie teraz w niej jaśnieją dzięki wychowaniu, które odebrała od swej pobożnej i religijnej matki.

W czasie drukowania tego kazania dowiedziałem się, że otrzymałem nominację na biskupa i dlatego zaraz tu⁷ powróciłem, aby przyjąć sakrę i rozpocząć urzędowanie. Wówczas przedstawiono mi palącą potrzebę pouczenia spowiedników w kilku ważnych punktach. Toteż napisałem dwadzieścia pięć *Przestróg* i dałem je do druku, by tym łatwiej dotarły do rąk kapłanów, dla których były przeznaczone. Później przedrukowano je w różnych miejscach.

Trzy lub cztery lata później wydałem *Filoteę*. W przedmowie do tej książki zaznaczyłem, z jakiego powodu i w jaki sposób doszło do jej wydania. O dziełku tym nie mam ci nic do powiedzenia, miły czytelniku, prócz tego, że na ogół było wdzięcznie i mile przyjęte nawet przez poważnych biskupów i uczonych teologów. Nie oszczędzono mu jednak ostrej krytyki. Pewne osoby nie tylko mnie zganiły, ale wyszydziły publicznie, bo powiedziałem *Filotei*, że bal jest rzeczą samą w sobie obojętną i że dla rozrywki można pożartować. Ja zaś, znając godność tych krytyków, pochwalam ich intencję, bo myślę, że była dobra, jednakże wolałbym, gdyby rozważyli, że moją pierwszą opinię co do *bałów* zaczerpnałem z powszechnej i prawdziwej nauki najświętobliwszych i uczonych teologów, że pisałem dla osób żyjących w świecie i na

⁷ Do Annecy.

dworach; kładłem przy tym wyraźny nacisk na wielkie niebezpieczeństwo, które kryje się w tańcach.

Co do drugiego twierdzenia o rozmowach żartobliwych, nie pochodzi ono ode mnie, lecz od godnego podziwu króla, św. Ludwika, mistrza zasługującego na naśladowanie w sztuce prowadzenia dworzan do życia pobożnego. Sądzę, że gdyby ci krytycy wzięli to pod uwagę, to chociażby powodowali się nie wiem jak surową gorliwością, miłość bliźniego i roztropność nie pozwoliłyby im unieść się takim oburzeniem w stosunku do mnie.

Proszę cię bardzo, miły czytelniku, abyś z dobrocią i wyrozumiałością odnosił się do mnie przy czytaniu tego *Traktatu*. Jeśli znajdziesz styl nieco odmienny od stylu, jakim zwracałem się do Filotei (choć zapewniam cię, że ta różnica będzie niewielka), i jeżeli zobaczysz, że styl obu tych dzieł bardzo się różni od stylu, jakiego użyłem w *Obronie krzyża*, to wiedz, że przez 19 lat wiele się człowiek uczy, lecz również wiele się oducza. Innej wymowy używa się w czasie wojny, innej w czasie pokoju; inaczej mówi się do początkujących, a inaczej do starych towarzyszy broni.

Tu oczywiście przemawiam do dusz, które już postąpiły w pobożności. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że w tym mieście⁸ mamy zgromadzenie panien i wdów, które oddaliły się od świata i żyją jednomyślnie w służbie Bożej pod opieką Najświętszej Maryi Panny. Ich czystość i pobożność ducha napędza mnie wielką pociechą. Staram się więc im nieraz pomagać, głosząc słowo Boże czy to w publicznych kazaniach, czy w rozmowach duchowych, a prawie zawsze przy licznych współudziałach zakonników i osób oddanych Bogu. Stąd przyszło mi niekiedy dotknąć subtelniejszych odcieni pobożności, niż gdy mówiłem na ten temat w *Filotei*. Większą więc część tego, o czym będzie mowa w *Traktacie*, zawdzięczam temu świątobliwemu zgromadzeniu. Ta bowiem, która jest jego matką i jemu przewodniczy – wiedząc, że piszę o tym przedmiocie i że przy nawale zajęć trudno mi będzie dokonać tej pracy bez szczególnej pomocy Bożej i bez ustawicznego przynaglania – sama ciągle się modliła w tej intencji i innych do tego nakłaniała. Mnie zaś święcie zaklinała, bym wykorzystywał w tym celu najmniejszą chwilę, którą, jak sądziła, mógłbym znaleźć wśród natłoku zajęć. Ponieważ Bóg wie, jak cenię sobie tę duszę, więc wielką miała moc nade mną, by mnie zachęcić do tej pracy⁹.

⁸ W Annecy.

⁹ Mowa jest o św. Joannie de Chantal i o klasztorze Sióstr Wizytek w Annecy.

Już od dawna miałem zamiar napisać o świętej miłości, lecz to, co zamierzałem, nie przekładało się na wykonanie, do którego doprowadziła mnie wreszcie ta właśnie okoliczność, którą ci tu otwarcie podaję, idąc w tym za przykładem dawnych ojców, a to dlatego, abyś wiedział, że piszę tylko dorywczo, momentami – i abyś był dla mnie wyrozumialszy. Mówili poganie, że największymi arcydziełami Fidiasza były posągi bogów, a arcydziełami Apellesa wyobrażenia Aleksandra. Nie zawsze udaje się wszystko jednakowo. Jeśli więc tutaj nie odpowiem twoim pragnieniom, miły czytelniku, uzupełnij te braki swą dobrocią, a Bóg pobłogosławi ci w czytaniu.

W tej intencji ofiarowałem to dzieło Matce pięknej miłości i Jej Oblubieńcowi, Ojcu serdecznej miłości, podobnie jak *Filotę* poświęciłem Dzieciątku Jezus, który jest Zbawicielem dusz miłujących i miłością zbawionych. Kobiety zdrowe i z łatwością rodzące dzieci zwykle wybierają dla nich rodziców chrzestnych spośród swoich ziemskich przyjaciół, lecz gdy wskutek słabości i braku zdrowia wydanie na świat dziecięcia jest trudne i połączone z niebezpieczeństwem, wzywają świętych Pańskich i przyrzekają, że szczęśliwie narodzone dziecko trzymać będzie do chrztu jakiś ubogi albo jakaś pobożna osoba w imieniu św. Józefa, św. Franciszka z Asyżu, św. Franciszka z Pauli, św. Mikołaja i innych świętych, aby wyjednali dla nich u Boga szczęśliwe rozwiązanie, a dla dziecięcia zdrowe narodzenie. Tak i ja, zanim zostałem biskupem i więcej miałem wolnego czasu i odwagi do pisania, dedykowałem swoje małe prace książętom ziemskim, ale teraz, gdy jestem przytłoczony ciężarem swego urzędu i mam tysiączne przeszkody w pisaniu, ofiaruję już tylko książętom nieba, aby wypraszali dla mnie potrzebne światło, a dla tych pism, jeśli taka wola Boża, narodziny owocne i pożyteczne dla wielu.

Niechaj więc cię Bóg błogosławi, kochany czytelniku, i niech cię obdarzy świętą miłością. Zawsze jednak z całego serca poddaję pisma swoje, słowa i uczynki pod sąd świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła rzymskiego, bo wiem, że jest on *filarem i podporą prawdy* (1 Tm 3,15), stąd ani się mylić, ani zawieść nie może i nikt – według św. Augustyna – nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę.

Annecy, w dzień gorąco miłujących Apostołów św. Piotra i Pawła – w 1616 r.

Niech Bóg będzie błogosławiony!

KSIĘGA PIERWSZA

PRZYGOTOWANIE
DO CAŁEGO *TRAKTATU*

Św. Franciszek Salezy na wstępie zaznacza, że w miłości pierwszorzędną rolę odgrywa wola, która rządzi wszystkimi władzami duszy i w sobie je jednoczy. Dusza kochająca może się dziwić, że wola, która miłuje, nie może natychmiast wciągnąć wszystkich innych władz w miłowanie. Św. Franciszek starannie i bardzo skutecznie analizuje działanie woli na inne władze i przypomina, że podczas pielgrzymki ziemskiej wola musi ćwiczyć się i walczyć.

Jedną z myśli przewodnich tej pierwszej księgi i całego Traktatu jest udowodnienie, że miłość Boża działa podobnie jak każda inna miłość. Dusze mistyczne odkrywają tę prawdę i kochają to co niewidzialne, tak jak inni kochają rzeczy widzialne. Stąd pochodzi łatwość, z jaką św. Franciszek Salezy korzysta z różnorodnych i pełnych życia porównań zaczerpniętych z miłości ludzkiej. To zawsze człowiek kocha, a miłość składa się z upodobania, pragnienia i łączenia się. Na szczycie znajduje się miłość wzajemna, która ma na imię przyjaźń. Wola może się skłonić ku różnym przedmiotom. Stąd pochodzą różne rodzaje miłości. Jeżeli miłość Boża należy do gatunku miłości, jest w nim coś, co nie zna miary. Choć jest siostrą innych miłości, jest jednak dzieckiem cudem zrodzonym.

W istocie, wobec miłości nadprzyrodzonej wola nasza staje się bezradna. Bóg musi ją podnieść i umocnić. Nie zawsze tak było – w stanie pierwotnej niewinności człowiek miał z niewysłowionej łaski moc miłowania Boga ponad wszystko. Pozbawiony tej mocy na skutek grzechu jest niezdolny do odnalezienia swej nadprzyrodzonej „natury”, niezdolny także do znalezienia równowagi poza umiłowaniem najwyższego dobra, dla którego stworzone było jego serce. Należy o tym pamiętać, chcąc zrozumieć humanizm św. Franciszka Salezego i jego Traktat o miłości Bożej. Jak piękne są rozdziały poświęcone tej tajemnej skłonności, która pozostaje po grzechu pierwotnym jak uchwyt, za który Bóg chwyta nasze serce, jak obroża świadcząca, że jeleń jest własnością władcy.

ROZDZIAŁ I

ABY NADAĆ PIĘKNO NATURZE LUDZKIEJ, BÓG WSZYSTKIE WŁADZE DUSZY ODDAŁ POD PANOWANIE WOLI

Jedność połączona z różnorodnością stanowi porządek, porządek doprowadza do harmonii i proporcji, a harmonia w rzeczach całkowitych i doskonałych tworzy piękno. Piękne jest wojsko, kiedy jego oddziały w takim są porządku, że różnią się od siebie tylko uzbrojeniem, by razem utworzyć jedną armię. Ażeby muzyka była piękna, głosy powinny być nie tylko czyste, jasne i różniące się między sobą, lecz tak winny się ze sobą zlewać, by przez jedność w różności i różność w jedności tworzyły jedno odpowiednie brzmienie i harmonię, która nie bez przyczyny nazywa się akordem, czyli zgodnością różnych głosów. A jak doskonale określa św. Tomasz, Doktor Anielski – za wielkim św. Dionizym¹ – piękno i dobro, jakkolwiek mają ze sobą pewien związek, nie są jednakże jedną i tą samą rzeczą.

Dobrem jest to, w czym pożądanie i wola mają upodobanie, a pięknem to, co podoba się rozumowi i władzom poznawczym². Innymi słowy, dobrem jest to, co przy doznaniu sprawia nam przyjemność i zadowolenie, pięknem zaś to, co się nam podoba. Przeto – mówiąc właściwie – piękno materialne przypisujemy tym rzeczom, które poznajemy za pomocą dwóch zmysłów: wzroku i słuchu. Mają one największą zdolność poznawania i rozumowi oddają największe usługi. A zatem nie mówimy: „o jaki piękny zapach”, „o jaki piękny smak”, lecz mówimy: „o jakie piękne głosy”, „jakie piękne kolory”. A więc piękno nazywamy pięknem dlatego, ponieważ w jego poznaniu znajdujemy upodobanie.

¹ Św. Dionizy Areopagita, *O Imionach Bożych*, rozdz. 4.

² Św. Tomasz, *Suma teologiczna*, I-II, kw. 27, art. 1.

Lecz żeby je można było poznać i zobaczyć, potrzeba, by do jedności, różnorodności, całości, porządku i harmonii poszczególnych części dołączyło się jeszcze światło i jasność. Żeby głosy były piękne, powinny być czyste i wyraźne, mowa zrozumiała, barwy żywe i jasne. Brak światła, cień, ciemności są brzydkie i każdą rzecz pozbawiają piękna, bo nie można w niej dopatrzeć się ani porządku, ani różnorodności, ani jedności, ani proporcji. To skłoniło św. Dionizego do powiedzenia, że Bóg, jako najwyższe piękno, jest sprawcą doskonałej proporcji, świetności i wdzięku wszystkich rzeczy. Jaśnieje On pełnią światła, którego promienie oświetlają wszystko, nadając piękno każdej rzeczy³.

Chce przeto, aby wszędzie panował ład, jasność i powab. A zatem, Teotymie, piękno nie sprawia żadnego wrażenia, jest niepożyteczne i martwe, jeśli jasność i blask nie ożywią go i nie uczynią wyrazistym. Mówimy więc, że barwy są żywe, jeśli mają światło i jasność. Ale co do istot żyjących – ich piękno nie jest całkowite, jeśli im brak wdzięku. Wtedy to, prócz doskonałej harmonii poszczególnych części, która stanowi piękno, przybywa harmonia w ułożeniu, w ruchach i działaniu, wlewając jakby duszę i życie w piękno świata żyjącego. Podobnie i w najwyższym pięknie naszego Boga poznajemy zjednoczenie, a raczej jedność istoty w różności osób, złączoną z nieskończoną jasnością i niepojętą harmonią doskonałego działania i ruchu. To wszystko mieści się w najwyższym stopniu i jest – obrazowo mówiąc – złączone i najwspanialej zharmonizowane w jednej i bardzo prostej doskonałości czystego aktu Boskiego, który jest Bogiem samym, niewzruszonym i nieodmiennym, o czym poniżej mówić będziemy.

Ponieważ Bóg chciał wszystkim stworzeniom swoim nadać dobro i piękno, sprowadził ich mnogość i różnorodność do doskonałej jedności i uczynił z nich jakby jedno królestwo, w którym wszystkie wspierają się wzajemnie i wszystkie do niego należą jako do najwyższego króla. On zespała z głową wszystkie członki w jedno ciało. Z wielu osób tworzy rodzinę, z pewnej ilości rodzin – miasto, z miast – prowincje, z prowincji – królestwo, które poddaje pod panowanie jednego monarchy. Podobnie, Teotymie, z niezliczonej ilości i różności czynów, poruszeń, uczuć, skłonności, nawyków, namiętności, władz i sił, jakie znajdują się w człowieku, Bóg stworzył naturalne królestwo woli, która rządzi i panuje nad wszystkim, co istnieje w tym małym świecie. Bóg zdaje się przemawiać do woli, jak niegdyś Faraon do Józefa: *Ty zatem będziesz nad*

³ Św. Dionizy Areopagita, tamże.

moim dworem i twoim rozkazom będzie posłuszny cały mój naród (...). Bez twojej zgody nikt nie ośmieli się czegokolwiek przedsięwziąć (Rdz 41, 40. 44). Ale wola w różny sposób wykonuje swą władzę.

RÓŻNE SPOSOBY,
JAKIMI WOLA KIERUJE WŁADZAMI DUSZY

Ojciec rodziny sprawuje władzę nad żoną, dziećmi i służbą przez rozkazy i polecenia, których obowiązani są słuchać, jakkolwiek mogą ich nie spełnić; a jeśli ma poddanych i niewolników, to rządzi nimi siłą, której nie mogą się sprzeciwić. Ale konie, muły czy woły ujarzmia zręcznością, wiąże je, kielza, popędza, zamyka i wypuszcza. Podobnie wola kieruje naszymi poruszeniami zewnętrznymi jak poddanym lub niewolnikiem, bo nigdy nie odmówią jej posłuszeństwa, jeśli tylko nie napotkają na zewnętrzną przeszkodę. Otwieramy usta lub je zamykamy, poruszamy językiem, rękami, nogami i wszystkimi częściami ciała, które posiadają moc ruchu, bez oporu i według własnego upodobania i woli. Lecz co do zmysłów i zdolności odżywiania, wzrostu i rodzenia, nie możemy nimi tak dogodnie rozporządzać, lecz musimy posługiwać się przemyślnością i sztuką. Jeśli wołamy niewolnika, przychodzi, jeśli każemy mu stanąć, stoi.

Podobnego posłuszeństwa nie można jednak wymagać od jastrzębia lub sokoła, zwabić go można przynętą, a zmusić do siedzenia nałożeniem kapturka. Mówi się służącemu: „zwróć się na prawo lub lewo”, a on to czyni, lecz konia należy kierować wędzidłem. Nie trzeba, Teoty nie, rozkazywać oczom, żeby nie widziały, uszom, żeby nie słuchały, rękom, żeby nie dotykały, żołądkowi, żeby nie trawił, ani własnemu ciału, żeby nie rosło lub nie płodziło, bo wszystkie te władze, jako *pozbawione rozumu, są niezdolne do posłuszeństwa i nikt nie może choćby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia* (Mt 6, 27). Rachela pragnęła dzieci, a nie mogła ich począć. Nieraz, choć przyjmujemy posiłek, nie odżywiamy się ani nie zyskujemy na wzroście. Kto chce posługiwać się tymi władzami, musi używać różnych sposobów. Doktor, lecząc niemowlę leżące w kołysce, nie daje mu żadnych wskazówek, lecz poleca

mamce, jak ma je pielęgnować. Czasem radzi jej odpowiednie odżywianie się i zażywanie stosownego lekarstwa, którego właściwości udzielają się pokarmowi, a wraz z mlekiem ciała dziecięcia i tym sposobem udaje się lekarzowi leczyć małego chorego, który sobie z tego wcale nie zdaje sprawy.

To pewne, że nie należy zalecać wstrzemięźliwości i umiarkowania gardłu ani żołądkowi, ale trzeba nakazywać rękom, aby zachowały właściwy umiar w podawaniu ustom pokarmu i napoju. Możliwości rozenia trzeba odejmować lub podsuwać stosowne środki i pokarmy, które ją wzmacniają, stosownie do wymagań rozumu. Jeśli się nie chce patrzeć, trzeba odwrócić oczy albo je zamknąć i tymi sposobami doprowadza się je do tego, czego od nich wymaga wola. Tak Zbawiciel naucza, Teotymie, że tacy są bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni (por. Mt 19, 12), to znaczy stali się bezzenni nie z naturalnej niedołęźności, lecz w sposób, jakim posługuje się ich wola, aby ich utrzymać w granicach świętej wstrzemięźliwości. Głupotą byłoby nakazywać koniowi, żeby nie tuczył się, żeby nie rósł, żeby nie wierzgał. Jeśli się chce tego wszystkiego, trzeba mu stopniowo ujmować obroku. Nie trzeba nakazywać, ale go poskramiać, by móc go ujarzmić.

Wola posiada także władzę nad rozumem i pamięcią, bo spośród licznych przedmiotów, które rozum może objąć, a pamięć zachować, wola wybiera te, którymi chce zająć władze duszy albo od nich odsunąć – chociaż nie może się tymi władzami tak posługiwać i dowolnie nimi kierować, jak posługuje się rękami, nogami albo językiem. Ze względu na ich zmysłowy charakter, a zwłaszcza na wyobraźnię, nie są one skore do prędkiego i niezawodnego posłuszeństwa względem woli. Jednakże pamięć i rozum potrzebują tych władz zmysłowych do działania. Wola je porusza, posługuje się nimi i używa ich według swego upodobania, chociaż nie tak stanowczo i skutecznie, aby ich zmienna i błakająca się wyobraźnia nieraz nie rozproszyła i nie zwróciła w inną stronę. Z tego powodu uskarża się św. Paweł: *Nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię* (Rz 7, 15). Tak też i my nieraz musimy się żalić, że myśli nie zajmujemy dobrem, które kochamy, lecz złem, którego nienawidzimy.

JAK WOLA PANUJE NAD POŻĄDLIWOŚCIAMI

Wola zatem, Teotymie, panuje nad pamięcią, rozumem i wyobraźnią nie przemocą, ale powagą – nie tak, żeby jej miały bezwzględnie słuchać, lecz jak ojciec rodziny, któremu dzieci i służba też nie zawsze okazują posłuszeństwo. To samo odnosi się do żądzы zmysłowej, która – jak mówi św. Augustyn – nazywa się pożądliwością w nas grzesznikach i która jest podległa woli i duchowi jak żona mężowi⁴, co było powiedziane do niewiasty w raju: *Ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą* (Rdz 3, 16)⁵. Tak też było powiedziane Kainowi, że grzech leży u jego wrót i czyha na niego, a przecież on ma nad nim panować (por. Rdz 4, 7). Kierować swe pragnienia ku mężowi, to znaczy poddać się mu i być od niego zależną. O człowiecze – mówił św. Bernard⁶ – *w twojej jest mocy, jeśli chcesz, uczynić z nieprzyjaciela sługę swego, aby wszystko wyszło ci na dobre. Twoja pożądliwość będzie pod tobą, a ty nad nią panować będziesz*. Twój nieprzyjaciel może ci dać odczuć pokusę, ale ty możesz, jeśli chcesz, dać swoje przyzwolenie albo go odmówić. Jeśli zezwolisz żądzom zmysłowym, by przywiodły cię do grzechu, staniesz się podległy grzechowi, a wtedy będziesz w jego mocy i on rządzić będzie tobą, bo *każdy kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu* (J 8, 34). Lecz zanim popełnisz grzech, dopóki jeszcze grzech nie jest przez ciebie dopuszczony, ale tylko w uczuciu twoim, to znaczy, że jest dopiero w twojej pożądliwości, a nie w twojej woli, *twoja pożądliwość będzie pod tobą, a ty nad nią panować będziesz*. Zanim cesarz został obrany, był zależny od elektorów, którzy mieli władzę nad nim i mogli obrać go cesarzem albo odrzucić, ale gdy raz już go obrali i wynieśli, sami są odtąd jego poddanymi, a on panuje nad nimi. Po-

⁴ Św. Augustyn, *O państwie Bożym*, ks. XIV, rozdz. 7.

⁵ Por. św. Augustyn, dz. cyt., ks. XV, rozdz. 7.

⁶ W kazaniu na Wielki Post.

dobnie wola, zanim zezwoli na pożądlivość, panuje nad nią, ale po daniu zezwolenia, staje się jej niewolnicą.

Krótko mówiąc, pożądlivość zmysłowa to rzeczywiście sługa niesforny, buntowniczy i wicherzący. Trzeba przyznać, że człowiek nie może tak jej stłumić w sobie, żeby już nie powstała, nie gotowała się do nowych ataków i nie nacierała na rozum. Jednak wola taką posiada moc nad nią, że jeśli chce, może ją poskromić, pokrzyżować jej zamiary i odeprzeć – bo odeprzeć, to nie zezwolić na jej podszepty. Nie można przeszkodzić, by pożądlivość nie poczęła grzechu, można jednak nie dopuścić, by go porodziła i dokonała (por. Jk 1, 15).

Ta zaś żądza, czyli pożądlivość, ma na swoje usługi dwanaście poruszeń, poprzez które, jakby za przewodem wodzów buntowniczych, wzbudza zamieszanie w człowieku. Ponieważ zazwyczaj niepokoją one duszę i wzbudzają ciało, nazywane są przeto – według zdania św. Augustyna – namiętnościami, gdy niepokoją duszę, a żądzami, gdy trapią ciało⁷.

Wszystkie te poruszenia odnoszą się do dobrego albo do złego, do nabycia pierwszego, a uniknięcia drugiego. Dobro, rozważane samo w sobie pod kątem jego wrodzonej dobroci, wznieca miłość – pierwszą i główną namiętność. Rozważane jako nieobecne, wzbudza w nas pragnienie. Jeśli to upragnione dobro uważamy za możliwe do osiągnięcia, rodzi się w nas nadzieja. Jeśli sądzimy, że nie zdołamy go osiągnąć, ogarnia nas rozpacz, lecz gdy je posiadamy jako obecne, napelnia nas radość. Przeciwnie, z chwilą poznania zła nienawidzimy go. Jeśli jest nieobecne, stronimy od niego, jeśli myślimy, że nie możemy go uniknąć, lękamy się go, jeśli zaś sądzimy, że zdołamy go uniknąć, budzi się w nas śmiałość i odwaga. Gdy jednak odczuwamy to zło jako obecne, smucimy się i natychmiast powstaje w nas gniew i złość, by je odeprzeć i odrzucić albo przynajmniej wyrzucić na nim swą zemstę. Jeśli daremne są nasze usiłowania, ogarnia nas smutek, lecz jeśli odeprzemy zło lub wyrzemy na nim zemstę, doznajemy zadowolenia i nasycenia. Jest to zadowolenie z odniesionego zwycięstwa, bo jak posiadanie dobra rozwesela serce, tak zwycięstwo nad złem nasycza odwagę.

Nad tym mnóstwem zmysłowych namiętności panuje wola. Odrzuca ich sugestie, odpiera ataki, udaremnia ich skuteczność, a przynajmniej zdecydowanie odmawia dania zezwolenia. Namiętności nie mogą szkodzić woli bez zezwolenia i muszą się uznać za zwyciężone, a nawet

⁷ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. XIV, rozdz. 8.

w końcu za zwątlone, osłabione, wycieńczone, poskromione, a jeśli nie całkowicie uśmiercone, to przynajmniej umorzone, czyli umartwione.

Te liczne namiętności pozostały w naszej duszy, Teotymie, aby nam dać sposobność do ćwiczenia woli w cnocie i męstwie duchowym. Bardziej mylili się stoicy, którzy zaprzeczali istnieniu tych namiętności w rodzaju człowieka, tym bardziej że to, czemu słowem przeczyli, czynem stwierdzali – jak to podaje św. Augustyn, który przytacza pełną wdzięku opowieść. Aulus Gellius wsiadł pewnego razu na okręt ze słynnym stoikiem. Nagle zerwała się gwałtowna burza. Trwoga opanowała stoika – zbladł, począł drzeć na całym ciele tak widocznie, że spostrzeżli to wszyscy obecni na okręcie i z zaciekawieniem go obserwowali, jakkolwiek sami również wystawieni byli na to niebezpieczeństwo. Tymczasem morze wreszcie się uspokoiło, niebezpieczeństwo minęło. Spokój przywrócił wszystkim swobodę mówienia, a nawet żartowania. I oto pewien zamiłowany w rozkoszach azjata zaczął sobie drwić ze stoika, że uległ bojaźni, że zbladł w niebezpieczeństwie, gdy on sam trwał nieporuszony, nie poddając się bojaźni. W odpowiedzi na to stoik przytoczył słowa filozofa Arystypa. Ten uczeń Sokratesa w podobnej okoliczności odpowiedział: *A ty słusznie nie troszczyłeś się o duszę tak złośliwego nędznika, lecz ja postąpiłbym niegodziwie, gdybym się nie niepokoił o stratę duszy Arystypa*⁸.

Wdzięk tej opowieści na tym polega, że przytaczał ją sam Aulus Gellius, naoczny świadek tego zdarzenia. Lecz co się tyczy odpowiedzi tego stoika, dowodzi ona raczej bystrości umysłu niż słuszności jego sprawy, gdyż wspominając towarzysza swej bojaźni, wykazał, powołując się na te dwa wiarygodne świadectwa, że i stoicy podlegali bojaźni i to bojaźni objawiającej się w wyrazie oczu, twarzy i w całym zachowaniu, co jest oczywistą oznaką namiętności.

Wielkie to szaleństwo chcieć być mądrym mądrością niemożliwą do osiągnięcia! Słusznie więc Kościół święty potępił nierozum tej mądrości, którą niegdyś chcieli wprowadzić pewni pustelnicy zbytnio sobie ufający. Przeciwno nim całe *Pismo Święte*, a szczególnie wielki św. Paweł woła, że mamy w ciele naszym prawo sprzeciwiające się prawu naszego umysłu (por. Rz 7, 23). *Wśród nas chrześcijan* – mówi wielki św. Augustyn – *według „Pisma Świętego” i zdrowej nauki, obywatele świętego państwa Bożego, żyjąc według Boga w czasie pielgrzymowania na tym świecie, odczuwają lęk i pragnienie, boleją i radują się. Nawet najwyższy Król [Bo-*

⁸ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. IX, rozdz. 4.

ski Zbawiciel] tego państwa odczuwał pragnienie, radował się i bolał, płakał, bladł, drżał i pocił się krwawym potem, jakkolwiek w Nim te wzruszenia nie były namiętnościami podobnymi do naszych⁹. Stąd też wielki św. Hieronim¹⁰, a za nim scholastycy nie śmieli nadać im miana namiętności, a to przez cześć dla Osoby, w której występowały, lecz z uszanowaniem zwali je pseudonamiętnościami¹¹, aby zaznaczyć, że poruszenia zmysłowe w Boskim Zbawicielu nie były namiętnościami, lecz je zastępowały. Nie doznawał bowiem z ich powodu udręki i cierpień, chyba tylko o tyle, o ile uznał to za dobre i stosowne do swego upodobania. Miał je w swej mocy i dowolnie nimi kierował. My zaś grzesznicy nie mamy władzy nad tymi poruszeniami, znosimy je i cierpimy wbrew swej woli, z wielką szkodą dla dobra i ładu naszych dusz.

⁹ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. XIV, rozdz. 9.

¹⁰ W komentarzu do Ewangelii św. Mateusza.

¹¹ Słowo francuskie „propassion” trudne do przetłumaczenia w języku polskim – przyp. tłum.

ROZDZIAŁ IV

MIŁOŚĆ PANUJE NAD WSZYSTKIMI WZRUSZENIAMI I NAMIĘTNOŚCIAMI, A NAWET KIERUJE SAMĄ WOLĄ, CHOCIAŻ WOLA RÓWNIEŻ I NAD MIŁOŚCIĄ MA WŁADZĘ

Pierwsze upodobanie w dobru jest miłością, o czym będziemy mówić niżej. Miłość wyprzedza pragnienie, bo w rzeczywistości, czego się pragnie, jeśli nie tego, co się kocha? Ona wyprzedza zadowolenie, gdyż jakże można nie cieszyć się z posiadania tego, co kochamy? Wyprzedza też nienawiść, bo nienawidzimy zła tylko dla miłości, jaką mamy do dobra. I to samo można powiedzieć, Teotymie, o wszystkich innych namiętnościach lub wzruszeniach, ponieważ wszystkie pochodzą z miłości jako ze swego źródła i korzenia.

Przeto wszystkie namiętności i wzruszenia są złe lub dobre, prowadzące do cnoty lub grzechu, zależnie od tego, czy miłość, z której pochodzą, jest dobra czy zła. Ona bowiem nadaje im swoje właściwości do tego stopnia, że zdają się być tą samą miłością. Św. Augustyn – podobnie jak niegdyś Boecjusz, Cicero, Wergiliusz i większa część starożytnych pisarzy¹² – sprowadza te wszystkie namiętności i wzruszenia do czterech głównych. Miłość – powiada św. Augustyn – *która dąży do posiadania tego, co kocha, nazywa się pożądliwością albo pragnieniem. Kiedy już ma i posiada to, co kocha, nazywa się radością. Skoro unika tego, co jest jej przeciwne, zwie się bojaźnią. Jeśli zaś spotka ją ta przeciwność i odczuwa ją, nazywa się smutkiem. A stąd te namiętności są złe, jeżeli miłość jest zła, a dobre, gdy miłość jest dobra. Obywatele państwa Bożego lękają się i pragną, boją się i radują się, a ponieważ miłość ich jest dobra i prawa, takie same zatem są wszyst-*

¹² Św. Augustyn, dz. cyt., ks. XIV, rozdz. 7 i 9; Boecjusz, *O pociechach filozofii*, ks. I, fragm. 7; Cicero, *Rozmowy tuskulańskie*, ks. III, rozdz. 11; ks. IV, rozdz. 6; Wergiliusz, *Eneida*, ks. VI, w. 733.

kie te poruszenia. Nauka chrześcijańska poddaje rozum Bogu, aby on nim kierował i wspomagał go; rozumowi poddaje wszystkie namiętności, aby je trzymał na wodzy i nimi kierował, by obróciły się na usługę sprawiedliwości i cnoty (...). Wola prawa jest to dobra miłość, a zła wola jest złą miłością¹³. Krótko mówiąc, Teotymie, miłość do tego stopnia panuje nad wolą, że całkowicie czyni ją taką, jaką sama jest.

Kobieta zazwyczaj zmienia swój stan na stan swego męża. Wchodzi w stan szlachecki, jeśli on z niego pochodzi, staje się królową, jeżeli on jest królem, księżną, jeśli on jest księciem. Podobnie i wola zmienia stan zależnie od miłości, jaką poślubia. Gdy miłość ta jest cielesna, staje się cielesną, gdy jest duchowa, staje się duchową. Również i wszystkie uczucia pożądana: radości, nadziei, obawy i smutku, jako dzieci zrodzone z zaślubin miłości z wolą, przyjmują wskutek tego swój stan od miłości. Słowem, Teotymie, wola może być poruszona tylko przez te uczucia, wśród których miłość, jako pierwszy czynnik poruszający i pierwsze uczucie, daje impuls wszystkiemu, co jest poza nią i jest źródłem wszystkich innych poruszeń duszy.

Nie wynika z tego jednak, aby wola nie była władczynią miłości. Wola bowiem miłuje tylko wtedy, gdy chce miłować, a spośród kilku rodzajów miłości, które ma do wyboru, może przyłgnąć do tej, którą sobie upodoba – w przeciwnym razie nie byłoby miłości zakazanych ani nakazanych. Wola więc jest panią swych upodobań, jak dziewczyna jest panią ubiegających się o nią zalotników – może wybrać między nimi, którego chce. Lecz jak panna po ślubie traci wolność i z pani staje się poddaną władzy męża, bo zostaje wzięta przez tego, którego wybrała, tak i wola, wybrawszy miłość według swego upodobania, skoro tylko ją wybierze, zostaje przez nią owładnięta – podobnie jak niewiasta podlega władzy męża, którego obrała, dopóki on żyje. Tylko po jego śmierci odzyskuje poprzednią swobodę (por. 1 Kor 7, 39) i może po wtórnie wejść w związek małżeński – tak również, dopóki żyje w woli jakaś miłość, miłość ta panuje w niej i wola jest poddana jej poruszeniom; dopiero jeśli ta miłość umrze, wola odzyskuje dawną wolność swobodnego wyboru innej miłości.

W woli jednak tkwi pewna wolność, nie przysługująca kobiecie zamężnej. Wola bowiem, gdy zechce, może odrzucić swoją miłość, przedstawiając rozumowi pobudki, mogące go do niej zrazić, i postanawiając zmienić przedmiot swej miłości. A zatem, aby w nas żyła i panowała

¹³ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. IX, rozdz. 5 i 7.

miłość Boża, umarzamy w sobie miłość własną, a jeśli nie zdołamy jej doszczętnie unicestwić, przynajmniej osłabiamy ją tak, aby, jakkolwiek w nas żyje, przynajmniej nami nie rządziła. Przeciwnie, możemy porzucić miłość świętą, a przyłgnąć do miłości stworzeń; jest to jednak potworne cudzołóstwo, które Niebieski Oblubieniec tak często wyrzuca grzesznikom.

ROZDZIAŁ V

O PORUSZENIACH WOLI

Duchowa, czyli rozumowa władza, którą nazywamy wolą, posiada nie mniejszą ilość poruszeń niż pożądliwość, czyli władza zmysłowa. Pierwsze nazywają się zazwyczaj uczuciami, a drugie namiętnościami. Filozofowie i poganie miłowali na swój sposób Boga, ojczyznę, cnotę i wiedzę; nienawidzili występków, żywili nadzieję dostąpienia zaszczytów, wątpili w możliwość uniknięcia śmierci lub oszczerstw, pragnęli zdobycia wiedzy, spodziewali się nawet osiągnięcia szczęścia po śmierci. Zdobywali się na odwagę w pokonywaniu trudności wiodących do nabycia cnoty, obawiali się nagany, wystrzegali się wielu występków, usiłowali pomścić jawną niesprawiedliwość, oburzali się na tyranów bez względu na osobisty interes. Te więc poruszenia znajdowały się w rozumnych władzach ich duszy, bo ani zmysły, ani też pożądliwości nie są zdolne zajmować się podobnymi przedmiotami. Poruszenia te były zatem wzruszeniami władzy duchowej, czyli rozumnej, a nie namiętnościami pożądliwości zmysłowej.

Ileż to razy odczuwamy poruszenia namiętności w żądach zmysłowych, czyli w pożądliwości, przeciwne wzruszeniom uczuciowym, których równocześnie doznajemy we władzy rozumowej, czyli w woli. Św. Hieronim pisał o młodzieńcu, który odgryzł sobie zębami język i pluł nim w nos niecnotliwej niewiasty pobudzającej go do rozkoszy¹⁴. Czyż nie okazał on w najwyższym stopniu odrazy, jakiej doznał w swej woli wobec żądy namiętnej, którą gwałtem chciano rozbudzić w jego władzach pożądawczych? Ileż razy drżymy z bojaźni wśród niebezpieczeństw, na które z własnej woli narażamy się i w nich pozostajemy. Ileż znów razy nienawidzimy przyjemności zmysłowych, w których pożądliwość nasza ma upodobanie, a kochamy się w dobrach duchowych, chociaż ona ma do nich odrazę. Na tym polega walka między

¹⁴ Św. Hieronim, *Żywot Pawła pustelnika* [w:] *Żywoty mnichów*.

duchem a ciałem, którą codziennie odczuwamy, między człowiekiem zewnętrznym, który ulega zmysłom, a człowiekiem wewnętrznym, uzależniającym się od rozumu, między starym Adamem, idącym za skłonnościami Ewy, czyli swej pożądlivosti, a nowym Adamem, kierującym się mądrością niebieską i zdrowym rozumem.

Stoicy – jak podaje św. Augustyn – uważali, że mądry człowiek nie może mieć w sobie namiętności. Jednakże przyznawali mu, jak się zda, że, wzruszenia uczuciowe, zwąc je „eupatiami” lub dobrymi namiętnościami¹⁵, albo – jak Cicero – „stałością”¹⁶. Mówili bowiem, że rozumny człowiek nie pożąda, lecz chce, nie doznaje rozkoszy, lecz radości, że nie ulega bojaźni, lecz okazuje przezorność i ostrożność, a więc, że wzrusza się tylko z przyczyn rozumnych i według rozumu. Przeto zaprzeczali zwłaszcza temu, by człowiek rozumny miał kiedykolwiek ulegać jakiemuś smutkowi, dlatego że smutek odnosi się do zła doznanego, a nikt nie doznaje zła, chyba z własnej winy.

Zapewne, Teotymie, mają oni rację, twierdząc, że są eupatie i dobre wzruszenia w części rozumowej, ale nie mieli słuszności, dowodząc, że nie ma wcale namiętności w zmysłowej części i że smutek nie dosięga serca człowieka mądrego. Pomijając to, że – jak wyżej powiedziano¹⁷ – sami im ulegali, niemożliwą jest rzeczą, by mądrość pozbawiała nas miłosierdzia, będącego chwalebny smutkiem, budzącym w sercach naszych pragnienie uwolnienia bliźniego z jego niedoli. Epiktet – jak świadczy św. Augustyn – najwartościowszy człowiek spośród pogan, nie podzielał tego błędnego mniemania, że mędrzec nie podlega wzruszeniom namiętności. Nadto św. Augustyn wykazuje jeszcze, że różnica zdań, jaka zachodziła w tym przedmiocie między stoikami a innymi filozofami, polegała jedynie na sprzeczaniu się o znaczenie słów¹⁸.

Otóż wzruszenia uczuciowe, których doznajemy w rozumowej części, są mniej lub więcej szlachetne i duchowe, zależnie od tego, czy przedmiot ich jest mniej lub więcej wzniosły i czy pochodzą z wyższej części ducha. Mogą to bowiem być w nas wzruszenia pochodzące z rozumowań opartych na doświadczeniu zmysłów albo inne, płynące z rozważań z zakresu wiedzy ludzkiej. Są jeszcze inne, pobudzane myślami płynącymi z wiary. Wreszcie są wzruszenia, które mają źródło w prostym i wewnętrznym przyłgnięciu do prawdy i woli Bożej.

¹⁵ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. XIV, rozdz. 8.

¹⁶ Cytowany przez św. Augustyna, tamże.

¹⁷ *Traktat...*, ks. I, rozdz. 3.

¹⁸ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. IX, rozdz. 4 i 5.

Pierwsze nazywają się wzruszeniami naturalnymi. Któż bowiem z natury nie pragnie zdrowia i tego, co potrzebne do odzieży, pożywienia oraz zgodnego i miłego obcowania. Drugie noszą nazwę wzruszeń rozumnych, dlatego że opierają się na duchowym poznaniu za pomocą rozumu, który pobudza wolę do szukania uspokojenia serca, cnót moralnych, prawdziwego szczęścia i filozoficznej kontemplacji spraw wiecznych. Wzruszenia najwyższego stopnia, trzeciego rzędu, zowią się chrześcijańskimi, bo biorą początek z rozważań zaczerpniętych z nauki Chrystusowej, pobudzającej nas do umiłowania dobrowolnego ubóstwa, doskonałej czystości i chwały niebieskiej. Wzruszenia najwyższego stopnia noszą miano Bożych i nadprzyrodzonych, bo sam Bóg napęłnia nimi naszego ducha, odnoszą się do Boga i dążą do Niego bez pośrednictwa jakichkolwiek rozważań lub światła naturalnego.

Szerzej to rozpatrzymy, mówiąc o przyzwoleniach i uczuciach powstających w świątyni naszej duszy¹⁹. Trzy są główne nadprzyrodzone uczucia: duchowe umiłowanie piękna tajemnic wiary, umiłowanie korzyści z dóbr obiecanych nam w przyszłym życiu i miłość najwyższej dobroci Przedwiecznego Bóstwa.

¹⁹ *Traktat...*, ks. I, rozdz. 12.

MIŁOŚĆ BOŻA PANUJE NAD INNYMI UCZUCIAMI

Wola rządzi wszystkimi władzami duszy ludzkiej, ale nią samą rządzi miłość; a jaka jest miłość, taką staje się wola. Lecz wśród wszystkich miłości miłość Boża dzierży berło i taką posiada władzę rozkazywania, nierozzerwalnie złączoną z jej naturą tak jej właściwą, że z chwilą, gdy straci panowanie, traci też swoje istnienie w duszy i ginie.

Izmael nie został współdziedzicem wraz ze swym młodszym bratem Izaakiem (por. Ga 4, 30). Ezaw został przeznaczony na sługę swego później zrodzonego brata (por. Rz 9, 13). Józef – jak to już w swej młodości przewidział w snach – został uczczony nie tylko przez braci, ale również przez ojca, a w osobie Beniamina nawet przez matkę (por. Rdz 37, 6-10). Naprawdę, tkwi w tym jakaś tajemnica, że ostatni spośród braci otrzymuje pierwszeństwo przed starszymi. Miłość Boża jest bowiem najpóźniej zrodzoną miłością ludzkiego serca, bo – według słów św. Pawła – *nie było jednak wpierv tego, co duchowe, ale to, co ziemskie; duchowe było potem* (1 Kor 15, 46). Jednak ta najmłodsza miłość odziedzicza całą władzę, a miłość własna, jak drugi Ezaw, jest przeznaczona na jej usługi. Wielbią ją więc i są jej poddane nie tylko wszystkie inne poruszenia duszy, będące jej braćmi, lecz także rozum i wola, występujące jako ojciec i matka. Wszystko jest poddane władzy tej niebieskiej miłości, która chce być zawsze królową albo niczym; nie może ona bowiem żyć, jeśli nie króluje, a królować nie zdoła inaczej niż wszechwładnie.

Izaak, Jakub i Józef byli dziećmi zrodzonymi w sposób nadprzyrodzony, bo ich matki: Sara, Rebeka i Rachela z natury nieplodne, zrodziły synów swoich mocą łaski dobroci Bożej – i dlatego ustanowieni zostali panami braci swoich. Tak i miłość Boża jest dziecięciem cudownie zrodzonym, bo wola ludzka nie jest zdolna jej począć, jeśli Duch Święty nie wleje jej do naszych serc. A jako zrodzona w sposób nadprzyrodzony, powinna panować i rządzić wszystkimi poruszeniami, nawet rozumem i wolą.

Chociaż są w duszy jeszcze inne poruszenia nadprzyrodzone, mianowicie: bojaźń, pobożność, męstwo, nadzieja; podobnie jak Ezaw i Benjamin, synowie Rebeki i Racheli, zrodzeni również w sposób nadprzyrodzony, jednak miłość Boża jest panią, dziedziczką, władczynią jako dziecię obietnicy (por. Ga 4, 28). Przez wzgląd bowiem na nią niebo jest obiecane człowiekowi. Zbawienie jest ukazane wierze, przyobiecane nadziei, ale dane bywa jedynie miłości. Wiara wskazuje drogę do ziemi obiecanej jak słup z ognia i chmur, czyli świetlisto-mroczny, nadzieja zaś karmi nas słodką manną, natomiast wprowadza nas tam dopiero miłość – jak Arka Przymierza, umożliwiającą przejście przez Jordan, czyli przez sąd. Ona jedna pozostanie wśród ludu w tej niebiańskiej ziemi przyobiecanej prawym Izraelitom. Tam już ani słup wiary nie służy za przewodnika, ani nie zasila manna nadziei.

Święta miłość zamieszkuje najwyższe i najwznioślejsze szczyty ducha, gdzie składa Bogu swoje dary i całopalenie, jak Abraham złożył swoją ofiarę (por. Rdz 22, 2) i jak sam Zbawiciel złożył siebie w ofierze na szczycie kalwaryjskiego wzgórza. Z tego wyniosłego miejsca sprawuje rządy i kieruje wszystkimi władzami i uczuciami duszy jakby swymi poddanymi, którymi rządzi z niezrównaną czułością. Miłość bowiem nie zmusza i nie ujarzmia jak niewolników lub skazańców, lecz przywodzi wszystko do uległości z mocą tak zniewalająco tkliwą. Nie ma innej podobnej mocy równie zniewalającej jak siła miłości.

Cnoty występują w duszy, by regulować jej poruszenia, miłość zaś, jako pierwsza spośród wszystkich cnót, rządzi i kieruje nimi, nie tylko dlatego, że w każdym rodzaju rzeczy pierwszy przedmiot służy za miarę i wzór wszystkim innym²⁰, lecz również dlatego, że Bóg, stworzywszy człowieka na swój wzór i podobieństwo, chce aby podobnie jak w Nim, tak i w człowieku wszystko było uporządkowane z miłości i dla miłości.

²⁰ Arystoteles, *Fizyka*, ks. IV, rozdz. 14.

OGÓLNE PRZEDSTAWIENIE MIŁOŚCI

Wola ma tak ściśle powinowactwo z dobrem, że skoro tylko je ujrzy, natychmiast ku niemu się skłania, znajdując w nim upodobanie jako w przedmiocie wielce pożądanym. A tak ściśle się z nim kojarzy, że naturę woli można określić jedynie na podstawie związku, jaki zachodzi między nią a dobrem. Podobnie też naturę dobra można ukazać jedynie na podstawie związku, jaki zachodzi między nim a wolą. Powiedz, Teotymie, czy dobrem nie jest to, czego każdy chce? A czymże jest wola, jeśli nie władzą pociągającą i skłaniającą do dobra lub do tego, co uważa za dobro?

Skoro więc wola spostrzeże i odczuje dobro za pośrednictwem rozumu, który jej to dobro przedstawia, zaraz przy zetknięciu się z nim odczuwa nagle zadowolenie i upodobanie, mile ją zniewalające ku temu pociągającemu przedmiotowi, by się z nim zjednoczyć. Dla osiągnięcia tego zjednoczenia, wola pobudza rozum do szukania najwłaściwszych ku temu środków.

Wola zatem pozostaje w ścisłym spowinowaceniu z dobrem. Z tego stosunku rodzi się upodobanie, jakiego wola doznaje, spostrzegając i odczuwając dobro. Upodobanie porusza i nakłania wolę do dobra, to zaś poruszenie zmierza do zjednoczenia i szuka odpowiednich do niego środków. Istotnie, mówiąc uogólniająco, to wszystko zawarte jest w miłości jak w pięknym drzewie, którego korzeniem jest spowinowacenie woli z dobrem; początkiem pnia – upodobanie, główną częścią pnia – dążenie, a gałęziami drzewa – szukanie środków i wysiłki ku temu zmierzające, owocami zaś drzewa – zjednoczenie i radosne zadowolenie z dobra. Miłość więc składa się jakby z tych pięciu głównych części, do których dochodzą jeszcze inne pomniejsze, o czym będzie mowa w dalszym ciągu tego dzieła.

Rozważmy stosunek żelaza do magnezu, który można by określić mianem nieświadomionej miłości. Jest to prawdziwy obraz miłości

czulej i świadomej, o jakiej mówimy. Żelazo pozostaje w tak ścisłym związku z magnesem, że gdy tylko poczuje jego moc, zaraz ku niemu się zwraca. Następnie zaczyna poruszać się i drgać, jak gdyby miało w magnecie upodobanie, które je pociąga do niego i niejako pobudza do szukania wszelkich środków do zjednoczenia się z nim. Czy te martwe przedmioty nie stanowią pięknego obrazu wszystkich przejawów żywej miłości?

A więc, Teotymie, miłość to jest właściwie upodobanie w przedmiocie godnym miłości oraz poruszenie i przyływ woli ku niemu. Lecz upodobanie stanowi dopiero początek miłości, a poruszenie i skłonienie serca z niego płynące jest prawdziwą istotą miłości, chociaż jedno i drugie można nazwać miłością – z uwzględnieniem pewnych różnic. Jak świt można nazwać dniem, tak też to pierwsze upodobanie w przedmiocie umiłowanym można nazwać miłością; jest ono bowiem pierwszym tchnieniem miłości. Ale jak dzień rozpoczyna się naprawdę, gdy mija świt, tak prawdziwą istotę miłości stanowi poruszenie i skłonienie serca, płynące z upodobania, a uwieńczone zjednoczeniem.

Upodobanie jest zatem pierwszym wstrząśnięciem lub poruszeniem woli na widok dobra. Po nim następuje dalsze pociągnięcie i skłonienie woli ku przedmiotowi umiłowanemu, stanowiące istotę miłości. Czyli dobro ujmuje, porywa i więzi serce przez upodobanie, ale dopiero miłością pociąga je, kieruje i doprowadza do siebie. Upodobanie jest punktem wyjścia, miłość zaś pobudza do dalszej drogi. Upodobanie jest przebudzeniem serca, miłość jego rozkwitem! Upodobanie sprawia, że serce powstaje ze snu, miłość wprawia je w ruch. Dzięki upodobaniu serce rozpościera swe skrzydła do lotu, lecz miłość stanowi istotę jego lotu. Miłość zatem jest poruszeniem, skłonieniem i zbliżaniem serca ku dobru.

Wiele wybitnych osób samo upodobanie brało za miłość. Jest w tym pewna słuszność. Nie tylko pierwsze uczucie miłości ma swój początek w upodobaniu, jakiego serce doznaje przy pierwszym zetknięciu się z dobrem, ale również i dalsze upodobanie, doprowadzające serce do zjednoczenia z przedmiotem umiłowanym, a także trwanie tej miłości zawdzięcza właśnie upodobaniu. Jak długo trwa upodobanie, będące niejako matką i karmicielką miłości, tak długo trwa miłość. Z chwilą, gdy zamiera upodobanie, zamiera miłość. Jak pszczołka w miodzie się rodzi, miodem się karmi i lata tylko dla zbierania miodu, tak miłość rodzi się z upodobania, upodobaniem żyje i zmierza do upodobania. Siła ciężkości porusza ciała z miejsca, wprawia je w ruch i zatrzymuje. Siła ciężkości nadaje ruch kamieniowi i powoduje jego opadnięcie, gdy

tylko usunięte zostaną przeszkody. Ta sama siła ciężkości sprawia dalsze jego opadanie i wreszcie zatrzymuje go i doprowadza do spokoju, gdy dojdzie do swego miejsca. Tak samo, upodobanie porusza wolę, pcha ją naprzód i daje ukojenie w zjednoczeniu z przedmiotem umiłowanym.

Skoro uczucie miłości uzależnione jest i ściśle związane w swym związku, trwaniu i pełnej doskonałości od upodobania, nic dziwnego, że te wybitne umysły utożsamiały miłość z upodobaniem. Jednak trzeba powiedzieć, że miłość jako prawdziwe uczucie duszy nie może być jedynie upodobaniem, lecz polega na poruszeniu woli z niego płynącym.

To poruszenie miłości pochodzące z upodobania trwa aż do osiągnięcia zjednoczenia albo radosnego posiadania. Gdy to upodobanie zmierza do dobra obecnego, wówczas tylko pobudza serce, przyciąga, łączy i wiąże z przedmiotem umiłowanym i w ten sposób cieszy się jego posiadaniem. Miłość stąd płynąca zwie się miłością upodobania, bo wzięła swój początek w pierwszym upodobaniu, a osiągnęła zjednoczenie z umiłowanym przedmiotem w dalszym upodobaniu.

Czasami dobro, ku któremu serce się skierowało i skłoniło i które je pociąga, jest oddalone, nieobecne lub osiągalne dopiero w przyszłości, albo też nie jest możliwe osiągnięcie już teraz tak doskonałego zjednoczenia, jakbyśmy sobie życzyli, wówczas poruszenie miłości, które pobudza serce, zbliża się i śle westchnienia za tym dobrem nieobecnym. Westchnienia te nazywają się pragnieniem. Pragnienie bowiem to tęsknota, chęć posiadania albo pożądanie tego, czego nie mamy, a chcielibyśmy osiągnąć.

Są jeszcze pewne poruszenia miłości ku rzeczom, których nie oczekujemy ani się o nie nie ubiegamy; na przykład, gdy mówimy: o, gdybym już był w niebie! Chciałbym być królem! O, gdyby Bogu podobało się uczynić mnie młodszym! O, gdybym był nigdy nie zgrzeszył itp. Są to rzeczywiste pragnienia, ale niedoskonałe, które właściwie należałoby nazwać życzeniami. Rzeczywiście, tego rodzaju uczuć nie nazywamy pragnieniami. Gdy bowiem chcemy wyrazić prawdziwe pragnienie, mówimy „pragnę”. Na określenie zaś pragnienia niedoskonałego posługujemy się słowami: „pragnąłbym”, „chciałbym”. Słusznie możemy powiedzieć „pragnąłbym być młodym”, ale nie powiemy „pragnę być młody”, bo to nie jest możliwe. Takie poruszenie nazywa się życzeniem lub – jak określają scholastycy – zachcianką. Jest to tylko początkowe pragnienie, nie mające dalszego trwania. Wola bowiem, widząc, że nie zdoła osiągnąć upragnionego przedmiotu ze względu na niemożliwość lub nie-

zwykłą trudność osiągnięcia go, powstrzymuje dalsze poruszenie i porzestaje jedynie na życzeniu. W ten sposób mówi niejako: to dobro, które widzę, a nie mogę się o nie ubiegać, jest naprawdę bardzo miłe. Jednakże nie mogę go ani pragnąć, ani się spodziewać, lecz gdybym mogła go pragnąć i spodziewać się, jakże gorąco bym go pragnęła. Krótko mówiąc, te życzenia lub zachcianki są drobnymi przejawami miłości, którą określić by można miłością prostego przyzwolenia, gdyż dusza podoba sobie w poznanym dobru, nie roszcząc praw do osiągnięcia go, a nie mogąc go w rzeczy samej pragnąć, oświadcza, że bardzo by go pragnęła i że prawdziwie jest godne pragnienia.

Ale to nie wszystko, Teotymie, bo są pragnienia i życzenia jeszcze mniej doskonałe od tych, o których mówimy, tym bardziej że ich poruszeń nie powstrzymuje niemożliwość lub niezwykła trudność, ale niezgodność z innymi mocniejszymi pragnieniami lub życzeniami. Na przykład chory pragnie dyni lub melona, lecz choć otrzyma to, czego zażądał, nie chce jeść, obawiając się, że pogorszy sobie w ten sposób stan zdrowia. Jak widać, chory ten ma podwójne pragnienie: chciałby jeść dynię, lecz również chciałby być zdrowy. Ponieważ to drugie pragnienie jest mocniejsze, tłumi i umarza pierwsze, nie doprowadzając go do skutku. Jefte pragnął ocalić życie córki (por. Sdz 11, 30-40), lecz ponieważ to przeciwstawiało się pragnieniu dopełnienia ślubu, wobec tego chciał tego, czego nie pragnął, tj. poświęcenia córki, i pragnął, czego nie chciał, tj. zachowania jej przy życiu. Piłat i Herod życzyli sobie uwolnić – jeden Zbawiciela, drugi św. Jana Chrzciciela, ale te życzenia pozostawały w sprzeczności: u jednego z pragnieniem podobania się Żydom i cesarzowi, a u drugiego z chęcią dogodzenia Herodiadzie i jej córce. Były to więc życzenia próżne i bezużyteczne.

Otóż, im mniej są godne kochania przedmioty, które przeciwstawiają się naszym życzeniom, tym mniej doskonałe są nasze życzenia, skoro tak słabe przeciwności mogą je powstrzymać i zagłuszyć. Życzenie Heroda, by nie dopuścić do śmierci św. Jana, nie było doskonalsze od życzenia Piłata, by uwolnić Jezusa. Piłat bowiem obawiał się obmowy i niełaski cesarza i ludu, a Herod zasmucenia jednej kobiety. Życzenia, które nie dochodzą do skutku nie z powodu niemożliwości, lecz z powodu sprzeczności z mocniejszymi pragnieniami, zwań się wprawdzie życzeniami i pragnieniami, ale są to życzenia płonne, przytłumione i niepożyteczne. Gdy chodzi o życzenia niemożliwe, mówimy: życzę sobie, ale nie mogę; w stosunku zaś do życzeń możliwych, mówimy: życzę sobie, ale nie chcę.

NA CZYM POLEGA POCIĄG RODZĄCY MIŁOŚĆ

Mówimy, że oko widzi, ucho słyszy, język mówi, rozum rozważa, pamięć wspomina, a wola kocha. Jednak dobrze wiemy, że, właściwie mówiąc, cały człowiek wykonuje te różnorodne czynności za pomocą różnych władz duszy i narządów. A więc również cały człowiek przez afektywną władzę duszy, którą nazywamy wolą, dąży do dobra, ma w nim upodobanie i wielki pociąg do niego, co stanowi źródło i początek miłości. Nie wzięli pod uwagę tego ci, którzy sądzili, że podobieństwo jest jedynym pociągiem rodzącym miłość. Któż bowiem nie wie, że ludzie starzy i mądrzy kochają czułą i serdeczną miłością małe dzieci, a one też odwzajemniają się im miłością. Uczeni lubią nieumiejętnych, o ile chcą się uczyć, a chorzy swych lekarzy. Na stwierdzenie tego przytoczymy jeszcze dowód, który nam nasuwają martwe przedmioty. Czyż przyciąganie żelaza przez magnes wywołane jest ich podobieństwem? Czyż magnes nie ma więcej podobieństwa z drugim magnesem albo z innym kamieniem niż z żelazem, które jest zupełnie odmiennego gatunku? A chociaż niektórzy, chcąc sprowadzić wszelki pociąg do podobieństwa, twierdzili, że żelazo przyciąga żelazo, a magnes drugi magnes, to jednak nie umieli wytłumaczyć, dlaczego magnes z większą siłą przyciąga żelazo niż żelazo drugie żelazo. Powiedz, Teotymie, jakie podobieństwo zachodzi między wapnem a wodą albo wodą a gąbką? A przecież i wapno, i gąbka z wielką chciwością wchłaniają w siebie wodę i tym samym okazują ku niej niezwykłą skłonność. Podobnie rzecz się ma z miłością ludzką – mocniej się ona nieraz objawia między osobami o różnym usposobieniu niż między podobnymi do siebie.

Pociąg rodzący miłość nie zawsze polega na podobieństwie, lecz na określonym stosunku kochającego do umiłowanego przedmiotu; na tym, że pod pewnym względem sobie odpowiadają i w jakiś sposób pozostają ze sobą w zgodzie. Przecież nie podobieństwo czyni lekarza mi-

łym w oczach chorego, lecz wzajemny stosunek – potrzeba ze strony chorego i umiejętność medyczna lekarza. Chory potrzebuje pomocy, której lekarz może mu udzielić. Z tego samego powodu lekarz lubi chorego, a uczony ucznia, bo dają im oni sposobność do zużytkowania swych wiadomości. Ludzie starzy lubią dzieci nie przez poczucie równości, lecz dlatego, że prostota, słabość i czułość dzieci uwypuklają ich własną roztropność i doświadczenie. Dzieci natomiast lubią osoby wiekowe, gdyż instynktownie odczuwają, że są przedmiotem ich zainteresowania i że potrzebują ich opieki. Akordy muzyczne powstają z różnorodnych tonów, tak dostosowanych do siebie, że tworzą harmonijną całość. Podobnie, różnorodność drogich kamieni lub kwiatów odpowiednio zestawionych stanowić będzie miły, różnobarwny deseń. Tak też i miłość nie zawsze rodzi się z podobieństwa lub jednakowego usposobienia dwóch osób, lecz z faktu, że wzajemnie sobie odpowiadają i są ze sobą zgodne, a wskutek zjednoczenia ze sobą, nabywają większej doskonałości i wzajemnie się uzupełniają. Głowa nie jest podobna do ciała ani ręka do ramienia, a przecież tak sobie odpowiadają i w tak właściwy sposób łączą się, że przez to obopólne zjednoczenie wzajemnie się doskonalą. Gdyby każda z tych części posiadała duszę, wzajemnie by się kochały, a to nie na skutek podobieństwa, gdyż tego podobieństwa między nimi nie ma, lecz że, uzupełniając się, razem tworzą doskonałą całość. Nieraz osoby melancholijnego usposobienia lubią towarzystwo osób wesołych, a charaktery szorstkie zgadzają się z osobami o łagodnym usposobieniu ze względu na wpływ, jaki wywierają na siebie właśnie na skutek uzupełniających się właściwości temperamentów.

Gdy do wzajemnej sympatii dołączy się podobieństwo, wtedy niewątpliwie miłość staje się mocniejsza. Podobieństwo to prawdziwy obraz jedności. Gdy dwa przedmioty podobne zjednoczą się, by wspólnie dążyć do tego samego celu, odnosi się wrażenie, że to już nie zjednoczenie, ale jedność.

A zatem, pociąg miłującego do przedmiotu umiłowanego jest pierwszym źródłem miłości. Ta zaś sympatia zależy od wzajemnego uzupełniania się, które uzdalnia do obopólnego zjednoczenia i udzielania sobie wzajemnie pewnej doskonałości. Zrozumiemy to lepiej z dalszych wywodów.

MIŁOŚĆ DAŻY DO ZJEDNOCZENIA

Wielki król Salomon w przedziwnie miły sposób opisuje miłość Boskiego Oblubieńca i pobożnej duszy w tym świętym utworze, który ze względu na nadzwyczajny wdzięk nazwano *Pieśnią nad pieśniami*. Stawia nam ona przed oczy obraz miłości czystego pasterza i niewinnej pasterki, aby nas łagodnie skłonić do zastanowienia się nad duchową miłością, jaka nas łączy z Bogiem, gdy poruszeniami naszego serca odpowiadamy na natchnienia Boskiego Majestatu. Pierwsza zabiera głos oblubienica, która niejako zaskoczona miłością, woła w uniesieniu: *Niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust* (Pnp 1, 2). Spójrz, Teotymie, jak dusza, którą ta pasterka wyobraża, wypowiada w tym pierwszym okrzyku swe jedyne pragnienie świętego zjednoczenia się ze swym Oblubieńcem, jakby oświadczając, że to jest jedyny cel, do którego dąży, dla którego żyje i oddycha. Bo cóż innego wyraża to pierwsze westchnienie: *Niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust?*

Zawsze bowiem, idąc za wrodzonym instynktem, pocałunku używano dla zobrazowania doskonałej miłości, a więc zjednoczenia serc – i to całkiem słusznie. Namiętności i poruszenia dusz naszych, jakie dzielimy wspólnie ze zwierzętami, uzewnętrzniamy ruchem oczu, brwi, czoła i całym wyrazem twarzy. *Mąż bywa poznany z wejrzenia, z wyglądu twarzy poznaje się rozumnego* – mówi *Pismo Święte* (Syr 19, 29). Słusznie Arystoteles wyjaśniał, dlaczego maluje się tylko twarze wielkich ludzi, ponieważ twarz pokazuje, kim jesteśmy²¹.

Jednakże refleksje i myśli, pochodzące z duchowej części naszej duszy, którą zwiemy rozumem i która odróżnia nas od zwierząt, wyrażamy słowami, a więc za pośrednictwem ust. Przeto wylać swoją duszę czy otworzyć serce znaczy to samo, co mówić. Psalmista Pański powiada więc: *Przed Nim serca wasze wylejcie* (Ps 62, 9), to jest wyrażajcie i wy-

²¹ Arystoteles, *Zagadnienia przyrodnicze*, ks. XXXVI O twarzy, kw. 1.

do jedności. Św. Grzegorz z Nazjanzu i św. Augustyn mawiali, że ich przyjaciele i oni mieli tylko jedną duszę²³. Arystoteles przyjmował również ten sposób mówienia: *Skoro chcemy wyrazić, jak dalece miłujemy przyjaciół, mawiamy: dusza jego i moja stanowi jedną duszę*²⁴. Nienawiść dzieli nas, a miłość jednoczy. Celem przeto miłości jest zjednoczenie miłującego z przedmiotem umiłowanym.

²³ Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, mowa 43 *Na cześć Bazylego, biskupa Cezarei kapadockiej*; św. Augustyn, *Wyznania*, ks. IV, rozdz. 6.

²⁴ Arystoteles, *Etyka wielka*, ks. II, rozdz. 11.

ZJEDNOCZENIE, DO KTÓREGO MIŁOŚĆ DAŻY,
JEST DUCHOWE

Należy zwrócić uwagę, że są związki naturalne, polegające na podobieństwie, pokrewieństwie albo na powiązaniu przyczyny ze skutkiem. Są też inne, które nie są naturalne i dlatego mogą być nazwane dobrowolnymi, gdyż jakkolwiek są według natury, ale powstają z woli naszej. Tak dobrodziejstwa łączą dawcę darów z tymi, którzy je odbierają; podobnie rozmowy, towarzystwo i rzeczy tym podobne. Chociaż te związki pochodzą z natury, rodzą one miłość, ta zaś prowadzi do nowej dobrowolnej łączności, która doskonali miłość wrodzoną. Ojciec z synem, matka z córką, brat z bratem są połączeni naturalnymi związkami krwi. Z tej łączności rodzi się miłość prowadząca do głębszego zjednoczenia umysłu i woli. To zjednoczenie można nazwać dobrowolnym, bo jakkolwiek jego podłoże jest naturalne, lecz dokonało się przez świadome działanie woli.

Kiedy miłość powstaje na skutek związków naturalnych, nie ma innej przyczyny jak sama ta przyrodzona łączność. Natura uprzedza wolę i zniewala ją, by to zjednoczenie przyjęła, pokochała i udoskonaliła. Natomiast w zjednoczeniu dobrowolnym należy przypuścić, że poprzedziła je miłość. Wtedy miłość stała się też przyczyną miłości, gdyż zjednoczenie jest jedynym jej celem i dążeniem. Jak miłość dąży do zjednoczenia, tak zjednoczenie bardzo często wzmacnia i pomnaża miłość. Miłość bowiem poszukuje wspólnego przebywania, ono zaś karmi i pomnaża miłość. Miłość budzi pragnienie oblubieńczego zjednoczenia, a to zjednoczenie zapewnia stałość i rozwój miłości. A więc ze wszechmiar jest prawdą, że miłość dąży do zjednoczenia.

Ale do jakiego rodzaju zjednoczenia dąży miłość? Czy nie zauważyłeś, Teotymie, że ta święta oblubienica wyraża pragnienie zjednoczenia ze swym Oblubieńcem przez pocałowanie, które wyobraża zjednoczenie duchowe powstałe przy wzajemnym obcowaniu dusz?

Wprawdzie miłuje człowiek, lecz miłuje wola, a jaka jest wola, taka jest i miłość. Ponieważ wola jest duchowa, przeto i zjednoczenie, do którego zmierza miłość, jest duchowe. Natomiast siedzibą i źródłem miłości jest serce, które przez zjednoczenie ze stworzeniami nie udoskonalałoby się, lecz poniżało.

Co prawda, Teotymie, mogą istnieć w człowieku pewne namiętności, które często rodzą się w miłości i dokoła miłości jak jemiola narastająca na drzewie jako pasożyt. Nie stanowią one jednak miłości ani do niej nie należą – i nie tylko że nie sprzyjają udoskonalaniu miłości, ale przeciwnie, są wielce szkodliwe, osłabiają ją, a jeśli się ich nie usunie, doprowadzają do ostatecznej zagłady.

Dzieje się tak dlatego, że dusza ludzka jest skończona, a tym samym i moc jej działania jest ograniczona. Kiedy dusza oddaje się intensywnie kilku różnym działaniom, niezależnie od tego, czy są tego samego, czy innego rodzaju, z tym mniejszą doskonałością i dzielnością je wykonuje. Obejmując bowiem swym działaniem różne czynności, mniej dokładnie spełnia każdą z nich. Stąd ludzie zajęci równocześnie kilku sprawami każdą z nich spełniają z mniejszą uwagą. Nie można okiem dokładnie rozeznąć rysów twarzy, jeśli równocześnie ucho z uwagą wsłuchuje się w tony wspaniałej muzyki, ani jednocześnie zwracać uwagi na kształt i na barwę. Jeżeli z przejęciem o czymś rozmawiamy, nie możemy już skierować uwagi na jakiś inny przedmiot.

Przypominam to, co jest mi wiadomo oraz co mówią o Juliuszu Cezarze²⁵ i co tylu wielkich ludzi twierdzi o Orygenesie, że uwagą swą mogli obejmować kilka rzeczy naraz. Każdy jednak przyznać musi, że im większą zajmowali się ilością przedmiotów, z tym mniejszą to czynili dokładnością. Zachodzi więc różnica między: więcej widzieć, słyszeć i wiedzieć, a: widzieć, słyszeć i wiedzieć lepiej. Kto bowiem lepiej widzi, mniej rzeczy widzi, a kto więcej widzi, nie widzi tak dobrze. Rzadko się zdarza, by ci, którzy wiele wiedzą mieli o tym gruntowną wiedzę. Moc i siła umysłu, rozproszona na poznanie wielu rzeczy, nie jest tak mocna i sprawna, jak wówczas, gdy skupia swą uwagę na jednym przedmiocie. Kiedy więc dusza rozdrabnia swą moc miłowania na różne przejawy miłości, tym samym każdy z tych przejawów jest mniej doskonały i mniej mocny.

Trojaki jest działanie miłości: duchowe, rozumowe i zmysłowe. Gdy miłość obejmuje równocześnie te wszystkie trzy rodzaje działania, nie-

²⁵ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. VII, rozdz. 25.

wątpliwie jest szersza, lecz słabsza. Gdy zaś ograniczy się do jednego z nich, staje się silniejsza, choć mniej rozległa. Ogień, symbol miłości, dobywając się z armaty jednym otworem, wywołuje potężny wybuch, który znacznie byłby słabszy, gdyby ogień miał dwa albo trzy ujścia. Miłość jest aktem woli, która chce ten akt uczynić nie tylko szlachetny i wielkoduszny, lecz mocny, jędrny i aktywny. Powinna więc utrzymać swą moc i siłę w granicach działań duchowych. Gdyby chciała przyłożyć się do działań sfery uczuciowej albo zmysłowej duszy, osłabiłaby działanie władz rozumowych, na których opiera się istotna miłość.

Starożytni filozofowie rozróżniali dwa rodzaje ekstaz, z których jedna wznosi nas ponad nas samych, a druga stawia poniżej nas samych. W ten sposób chcieli wyrazić, że człowiek jest pośredniej natury między aniołami a zwierzętami. Uczestniczy w naturze anielskiej, dzięki rozumowym władzom duszy, a do natury zwierzęcej zbliża się częścią zmysłową. Jednakże może wydobyć się z tego pośredniego stanu przez wyrobienie życiowe i ustawiczne czuwanie nad sobą. Jeżeli będzie się bardzo pilnie przykładał do ćwiczenia władz duchowych, bardziej upodobni się do aniołów, niż do wcześniejszego możliwego zbliżenia się do zwierząt. Jeśli natomiast będzie się oddawał wielu czynnościom zmysłowym, zejdzie ze stanu pośredniego i zbliży się do stanu zwierząt. A ponieważ ekstaza jest po prostu wyjściem z siebie, więc niezależnie od tego, w jakim kierunku wychodzimy z siebie, jesteśmy faktycznie w ekstazie. Ci więc, którzy pociągnięci rozkoszami Boskimi i duchowymi zatapiają w nich serce, są rzeczywiście jakby poza sobą, to znaczy ponad stanem swojej natury. Przez szczęśliwe i pożądane wyjście z siebie wchodzą w stan godniejszy i wznioślejszy, stają się aniołami mocą działalności władz duchowych, a równocześnie są ludźmi z istoty swej natury. Słusznie można ich nazwać aniołami ziemskimi lub ludźmi anielskimi. Natomiast ci, którzy ulegają ponętom rozkoszy zmysłowych i w nich zatapiają swą duszę, schodzą ze stanu pośredniego do najniższego rzędu stworzeń. I jakkolwiek z istoty swej natury są ludźmi, przez swe uczynki zasługują na miano bydła. Nieszczęśliwi, wychodzą z siebie, by zejść do rzędu tak bardzo niegodnego ich ludzkiej natury!

Im większe jest to zachwycenie czy to ponad, czy poniżej nas, tym trudniej duszy powrócić do siebie i oddać się działaniu przeciwnemu ekstazie, w jakiej trwa. Ci ludzie anielscy, zachwyceni w Bogu i w sprawach niebieskich, tracą całkowicie – jak długo trwa zachwycenie – władzę zmysłów, zdolność ruchu i wykonywania wszelkich czynności zewnętrznych,

ponieważ dusza ich, odrywa się od innych swych władz, by z większą pomocą i siłą, całkowicie i uważniej zająć się tym Boskim przedmiotem. Podobnie ludzie zezwierzęceni, upojeni rozkoszami zmysłowymi, zwłaszcza gdy one opanują wszystkie ich zmysły, tracą całkowicie możliwość posługiwania się rozumem i rozsądkiem. Nieszczęsna ich dusza, odwracając się od działań duchowych, zwraca się do niskich, zwierzęcych i w nich się zagłębia, by całkowicie i pełniej odczuć ten przedmiot zmysłowy. Jedni naśladują mistycznie Eliasza, porwanego na ognistym wozie wśród aniołów (por. 2 Krl 2, 11), a drudzy Nabuchodonozora, nikczemnie zstępującego do rzędu dzikich zwierząt (por. Dn 4, 30).

Dodam jeszcze, że jest rzeczą niemożliwą, by dusza mająca upodobanie w uczynkach zmysłowych, przez które schodzi poniżej siebie, nie osłabła w ćwiczeniu się w wyższej miłości. Zjednoczenie zatem, do którego dąży miłość zmysłowa, bynajmniej nie dopomaga do podtrzymania i zachowania zjednoczenia miłości istotnej i prawdziwej, lecz je osłabia, rujnuje i niszczy. Woły Hioba orały, a oślice bez pożytku *pastły się tuż obok* (Hi 1, 14), zjadając paszę pracującym wołom. Gdy część rozumowa naszej duszy dąży do nabycia uczciwej i cnotliwej miłości, kierując ją do przedmiotu, który jest jej godny, często się zdarza, że zmysły i władze szukają zjednoczenia sobie właściwego, który im służy za pokarm. Dzieje się to, chociaż zjednoczenie przysługuje jedynie sercu i duchowi, gdyż one tylko mogą doprowadzić do prawdziwej i żywej miłości.

Elizeusz nie przyjął ani złota, ani srebra, ani tego wszystkiego, co mu Naaman po swoim uzdrowieniu chciał ofiarować. Cieszył się tylko tym, że mógł mu dopomóc. Natomiast Gechazi, ów niewierny sługa, pobiegł za Naamanem, prosił i wbrew woli swego pana przyjął dary, których Elizeusz odmówił (por. 2 Krl 5, 14-23). Miłość rozumu i serca, która faktycznie jest, lub powinna być władczynią duszy, odrzuca wszelkiego rodzaju zjednoczenia cielesne i zmysłowe, zadowolając się jedynie życzliwością. Lecz władze zmysłowe duszy, które są albo powinny być sługami ducha, dopominają się, szukają i biorą to, co odrzucił rozum i bez jego zezwolenia usiłują tworzyć zjednoczenia niskie, niewolnicze i hańbiące, uwłaczając – jak Gechazi – czystości intencji swego pana, którym jest duch. W miarę zaś jak dusza skłania się ku tym niskim i zmysłowym zjednoczeniom, odchyła się od zjednoczenia subtelniejszego – od zjednoczenia rozumu i serca.

Widzisz zatem, Teotymie, że zjednoczenia, których celem są upodobania i namiętności zwierzęce, nie tylko nie przyczyniają się do zaistnienia i trwania miłości, lecz bardzo jej szkodzą i wielce osłabiają. Gdy

niegodziwy Amnon mdlał i ginął z miłości do Tamar, miał na względzie zjednoczenie zmysłowe i zwierzęce, które tak dalece nim zawładnęło, że utracił miłość serca, a nie mogąc już dłużej na Tamar patrzeć, ohydnie wygnał ją z domu. Pogwałcił brutalnie prawo miłości i bezwstydnie podeptał związki krwi (por. 2 Sm 13).

Kiedy pomiesza się bazylijkę, rozmaryn, majeranek, hyzop, goździki, cynamon, gałkę muskatołową, cytryny i piżmo, pozostawione w całości, wydają z powodu tej mieszaniny zapachów bardzo miłą woń, którą jednak o wiele bardziej przewyższa zapach wody z mieszaniny tej wydestylowanej. Miła woń tych ziół miesza się ze sobą znacznie lepiej, gdy zostaną oddzielone od swej materii. Łączą się wtedy ze sobą, tworząc przemiły zapach, który mocniej przenika powonienie, niż gdyby te składniki były ze sobą połączone tylko fizyczną substancją zewnętrzną. W podobny sposób miłość może tam się znaleźć, gdzie biorą udział, obok duchowych, także zmysłowe władze, ale nie będzie nigdy tak doskonała, jak wówczas gdy tylko duch i serce, wolne od wszelkiej zmysłowej namiętności, żywią miłość czystą i duchową. Wonny zapach tej miłości jest nie tylko miłszy i szlachetniejszy, ale żywszy, bardziej aktywny i stały.

To prawda, są ludzie o tak przyziemnym i znikczemniałym usposobieniu, że szacują wartość miłości, jak się szacuje złote monety – im grubsze i cięższe, tym są cenniejsze i bardziej pożądane. Według ich oceny miłość zmysłowa jest mocniejsza, bo jest gwałtowna i burzliwa; gruntowna, bo bardziej brutalna i przyziemna; większa, bo silniej można ją odczuć i jest bardziej nieopanowana. W rzeczywistości jednak dzieje się przeciwnie; miłość jest jak ogień – im delikatniejsza jest materia palna, tym jaśniejsze i piękniejsze są jej płomienie, a najłatwiej je ugasić i stłumić, zasypując ziemią. Podobnie, im wznioślejszy i bardziej duchowy jest przedmiot miłości, tym żywszy, mocniejszy i trwalsze rodzi uczynki. Nie można zadać większego ciosu miłości, jak poniżyć ją przez zjednoczenie zmysłowe i ziemskie. *Ta zachodzi różnica między rozkoszami cielesnymi a duchowymi – według zdania św. Grzegorza²⁶ – że rozkosze zmysłowe budzą pragnienie ich posiadania zanim się ich skosztuje, a niesmak – gdy się je posiadzie. Przeciwnie zaś, rozkosze duchowe wywołują niesmak przed ich doznaniem, a radość z ich posiadania.* Tak więc tylko miłość zmysłowa rodzi przekonanie, że przez zjednoczenie się z przedmiotem umiłowanym wzrośnie i udoskonali się jej upodobanie w nim, przekonuje się

²⁶ Św. Grzegorz Wielki, *Homilie na „Ewangelie”*, hom. 36.

jednak, że w miarę jednoczenia się z tym przedmiotem słabnie jej upodobanie w nim. Musi przyznać, że upodobanie, które miało przy zjednoczeniu dojść do szczytu, zginęło. To przywiodło wielkiego filozofa²⁷ do wypowiedzenia znamienitych słów, że prawie każde zwierzę, po zaspokojeniu namiętnej i usilnej żądzy cielesnej, staje się ponure, smutne i zdziwione jak kupiec, który spodziewał się osiągnąć wielkie zyski, a przekonał się, że spotkał go zawód i że poniósł znaczną stratę. Natomiast miłość duchowa w zjednoczeniu z przedmiotem umiłowanym znajduje więcej zadowolenia, niż spodziewała się osiągnąć; przez to zjednoczenie doskonalili swe upodobanie, utrwala je, a trwając w nim, coraz więcej zacieśnia swe zjednoczenie z tym przedmiotem.

²⁷ Arystoteles, *Zagadnienia przyrodnicze*, ks. IV O sprawach Afrodyty, kw. 6 i 21.

O DWÓCH CZĘŚCIACH DUSZY

Mamy, Teotymie, jedną i niepodzielną duszę, ale w tej duszy są różne stopnie doskonałości, bo dusza żyje, czuje i pojmuje. Z tych różnych stopni wypływają różne właściwości i skłonności, które ją pobudzają do unikania pewnych rzeczy, a do łączenia się z innymi.

Po pierwsze: winna latorośl nienawidzi – mówiąc w przenośni – i unika kapusty, bo nawzajem sobie szkodzą. Lubi natomiast sąsiedztwo drzew oliwnych. Człowiek doznaje naturalnego wstrętu do węża i nawet sama ślina człowieka, gdy jest na czczo, podobno go zabija²⁸. Natomiast człowiek i owca mają wzajemną skłonność ku sobie i chętnie ze sobą przestają. Ta skłonność nie płynie z przeświadczenia, że coś szkodzi lub przynosi pożytek, lecz z jakiejś ukrytej, tajemnej właściwości, stwarzającej tę odrazę do jednych rzeczy, a sympatię do drugich.

Po drugie: mamy w sobie pożądania zmysłowe, które nas pobudzają do szukania i unikania niektórych rzeczy, a źródłem tego jest ich zmysłowe poznanie. Mamy to wspólne ze zwierzętami, z których jedne pożądają tej rzeczy, drugie innej w miarę poznania czy ona jest im pożyteczna, czy szkodliwa. W tej pożądliwości tkwi, albo raczej z niej pochodzi, miłość, którą nazywamy zmysłową albo zwierzęcą, a która – właściwie mówiąc – nie powinna się nazywać miłością, lecz po prostu pożądaniem.

Po trzecie: jako istoty rozumne mamy wolę, dzięki której poszukujemy dobra w tej mierze, w jakiej rozum je poznaje i ocenia. Otóż w duszy naszej, w jej części rozumowej wyraźnie spostrzegamy dwa stopnie doskonałości, które św. Augustyn, a za nim wszyscy mistrzowie życia duchowego, nazwali dwiema częściami duszy: niższą i wyższą²⁹. Niższa rozważa i wyciąga wnioski na podstawie poznania i doświadczenia

²⁸ Pliniusz, dz. cyt., ks. VII, rozdz. 2.

²⁹ Św. Augustyn, *Objaśnienia „Psalmsów”*, ps 145.

zmysłów, wyższa rozważa i wyprowadza wnioski według poznania rozumowego, nie opierając się na doświadczeniu zmysłowym, lecz na poznaniu duchowym. Tę wyższą część nazywają przeważnie duchem albo częścią intelektualną duszy, podczas gdy niższa nosi nazwę zmysłów albo uczucia lub rozumu ludzkiego.

Wyższa część duszy może rozważać za pomocą dwojakiego światła: albo według światła naturalnego, jakim posługiwali się filozofowie i wszyscy ci, którzy rozprawiają w oparciu o wiedzę, albo też według światła nadprzyrodzonego, jakim kierują się teologowie i chrześcijanie, opierając się na wierze i słowie Bożym objawionym, a zwłaszcza ci, których duch idzie za szczególnymi oświeceniami, natchnieniami i poruszeniami Bożymi. Potwierdzał to św. Augustyn, mówiąc, że wyższą częścią duszy ludzkiej jest ta, przez którą poddajemy się i przykładamy do posłuszeństwa prawu wiecznemu³⁰.

Jakub, przynaglony koniecznością wyżywienia rodziny, pozwolił, żeby starsi bracia wzięli ze sobą do Egiptu Beniamina. Uczynił to wbrew własnej woli, jak świadczy *Pismo Święte* (por. Rdz 43, 6-14). Przy tym okazał dwie wole: jedną niższą, na mocy której nie chciał się z nim rozstać, i wyższą, bo postanowił go wysłać. Względem bowiem, który przemawiał za zatrzymaniem Beniamina, opierał się na zadowoleniu, jakiego doznawał z posiadania go przy sobie, i przykrości, jaką mu sprawiało rozłączenie się z nim. Były to pobudki uchwytnie i uczuciowe. Lecz postanowienie wysłania go miało za podstawę stan rodziny: branie pod uwagę doznawanej naglącej potrzeby. Abraham, idąc za poruszeniem niższej części duszy, wymówił słowa świadczące o pewnego rodzaju niedowierzaniu, kiedy anioł mu oznajmił, że będzie miał syna – *Czyż człowiekowi stuletniemu może się urodzić syn?* (Rdz 17,17). Lecz według wyższej części duszy uwierzył Bogu i Pan poczytał mu to za zasługę (Rdz 15,6). Według niższej części uczuć zapewne wielkie zamieszanie, kiedy otrzymał rozkaz złożenia ofiary z dziecka (por. Rdz 22, 2), lecz wyższą częścią mężnie postanowił to wykonać.

Ustawicznie stwierdzamy, że mamy w sobie różne sprzeczne ze sobą poruszenia woli. Ojciec, wysyłający syna na dwór albo na studia, płacze przy pożegnaniu, okazując tym samym, że choć wyższą częścią duszy pragnie wyjazdu swego dziecka ze względu na jego wykształcenie, jednakże niższa część wzdryga się przed tym rozstaniem. Tak samo, chociaż córka zawiera małżeństwo będące po myśli rodziców, to jednak

³⁰ Św. Augustyn, tamże.

ci, udzielając jej błogosławieństwa, wzruszają się. To znaczy, że wola wyższa godzi się na jej wyjazd z domu, lecz niższa się temu opiera. Nie twierdzą przez to bynajmniej, by w człowieku miały być dwie dusze czy też dwie natury, jak sądzili manichejczycy. Św. Augustyn w ósmej księdze swych *Wyznań* w rozdziale dziesiątym przeczy temu, wyjaśniając, że wola wydaje się jakby była sama w sobie rozdzielona, pozostając pod wpływem różnych pociągów i sprzecznych pobudek i tak długo się waha, przechylając się to na jedną, to na drugą stronę, dopóki dobrowolnie nie wybierze jednej z nich. Wtedy bowiem mocniejsza pobudka bierze górę i odniósłszy zwycięstwo, pozostawia duszy tylko odczucie przykrości, która ten spór wywołała. Uczucia takie nazywamy niechęcią.

Przede wszystkim sam Zbawiciel daje nam pod tym względem wspinały przykład. Rozważanie go nie pozostawi nam żadnej wątpliwości co do odrębności wyższej i niższej części duszy. Któryż bowiem teolog nie wie, że Chrystus Pan od chwili poczęcia w łonie Najświętszej Dziewicy w pełni cieszył się chwałą niebieską, mimo to był On równocześnie podległy smutkom, żalom i udręczeniom serca. Nie wolno twierdzić, że cierpiał wyłącznie wedle ciała czy nawet wedle duszy tylko w tej mierze, w jakiej dusza była duszą zmysłową, ani też – co na to samo wychodzi – tylko wedle zmysłów. Przecież On sam świadczy, że zanim jeszcze doznał męki cielesnej, a nawet zanim ujrzał przed sobą siepaczy, dusza Jego była smutna aż do śmierci. Z tego też powodu prosił, aby kielich męki został od Niego oddalony, co znaczy, że pragnął być od niego uwolniony. Wyraźnie ujawniło się tu pragnienie niższej części duszy, która, rozważając smutne i bolesne okoliczności czekającej Go męki, żywo rysującej się w Jego wyobraźni, powzięła wskutek tego tę zupełnie słuszną odrazę do nich i pragnienie uniknięcia ich, co przedstawiał swemu Ojcu.

Jasno z tego wynika, że niższa część duszy nie jest tym samym, co jej stopień zmysłowy, a niższa wola nie jest równoznaczna z pożądaniem zmysłowym, albowiem ani pożądanie zmysłowe, ani dusza na stopniu zmysłowym nie są zdolne wyrazić jakiejkolwiek prośby czy modlitwy, które są aktami władzy rozumnej. Przede wszystkim nie są one zdolne przemówić do Boga, którego nie zdołają osiągnąć zmysły, tak aby pożądaniu umożliwić Jego poznanie. Jednakże Chrystus Pan, doświadczywszy, że w niższej części duszy i według nasuniętych Mu przez nią powodów wola Jego skłaniała się do uniknięcia męki, zaraz potem wyższą częścią przyłgął niewzruszenie do woli przedwiecznej

i wyroku wydanego przez Ojca Niebieskiego. Dobrowolnie przyjął śmierć i mimo odrazy niższej części duszy rzekł: *Ojcze, wszakże nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!* (Łk 22, 42). Kiedy mówił: *moja wola – mówił o niższej części swej woli. Przez to samo jednak, że mówił dobrowolnie, dowiódł, że posiadał też wolę wyższą.*

ROZDZIAŁ XII

W TYCH DWÓCH CZĘŚCIACH DUSZY SĄ CZTERY RÓŻNE STOPNIE ROZUMOWE

W świątyni Salomona były trzy dziedzińce: jeden przeznaczony był dla pogan i cudzoziemców, którzy, pragnąc polecieć się Bogu, przybywali czcić go w Jerozolimie, drugi dla Izraelitów (mężczyzn i kobiet, gdyż odłączenie kobiet nie zostało dokonane za Salomona), trzeci dla kapłanów i lewitów. Na koniec, oprócz tego wszystkiego, był jeszcze najświętszy przybytek, do którego tylko jedynie arcykapłan miał dostęp raz do roku (por. Hbr 9, 7). Rozum nasz, a właściwie mówiąc nasza dusza jako dusza rozumna jest prawdziwie świątynią Boga, który mieszka w niej w sposób szczególny. *Szukałem Cię – powiada św. Augustyn – poza sobą i nie znajdowałem Cię, bo Ty byłeś we mnie*³¹. W tej mistycznej świątyni znajdują się także trzy dziedzińce, stanowiące trzy różne stopnie naszego rozumu: na pierwszym stopniu rozumujemy według doświadczenia zmysłów, na drugim według ludzkiej wiedzy, na trzecim według wiary. W końcu, poza tym wszystkim, istnieje przewyższający je najwyższy szczyt rozumu i władz duchowych, którym nie kieruje już światło płynące z wnioskowania czy rozumu, ale proste wejście umysłu i proste uczucie woli, za pomocą których nasz duch wyraża swe przyzwolenie i poddaje się prawdzie i woli Bożej.

Otóż ta wyniosłość i wierzchołek naszej duszy, ten najwyższy szczyt naszego umysłu jest trafnie zobrazowany przez sanktuarium, czyli świątyni przybytek.

1. W tym przybytku nie było okien rozjaśniających mroki; na tym stopniu dusza nie otrzymuje światła przez żadne logiczne rozumowanie.
2. W sanktuarium całe światło wpadało przez drzwi; podobnie na tym stopniu wszystko dociera tylko przez wiarę, a w jej promieniach dusza poznaje i odczuwa piękno i dobroć upodobania Bożego.

³¹ Św. Augustyn, *Wyznania*, ks. X, rozdz. 27.

3. Do sanktuarium nie wolno było nikomu wejść za wyjątkiem arcykapłana; podobnie do tego szczytu duszy ludzkiej rozumowanie nie ma dostępu, jedynie wielkie, wzniosłe i wszystko obejmujące przeświadczenie, że wolę Bożą należy ponad wszystko uznać, przyjąć i umiłować, nie tylko w każdym poszczególnym wypadku, ale w ogólności we wszystkim bez wyjątku, a także przyjąć ją nie tylko ogólnie, we wszystkich rzeczach, ale w każdej poszczególniej okoliczności.

4. Arcykapłan, wchodząc do świętego przybytku, sypał tak obficie wonności do kadzielnicy, że tym samym przyćmiewał jeszcze więcej światło przedostające się przez podwoje, gdyż dym przysłaniał jasność promieni dochodzących przez otwarte drzwi. Podobnie i w najwyższym szczycie duszy wszelkie widzenie jest w pewien sposób przyćmione i przysłonięte przez zaparcie się siebie i wyrzeczenie duszy, pragnącej już nie tyle oglądać i widzieć ukazane jej piękno prawdy i prawdę dobroci, ile przyjąć je i uwielbiać. Toteż skoro dusza zacznie dostrzegać dostojeństwo woli Bożej, pragnęłaby niemal przymknąć oczy, tak aby, nie zajmując się już dłużej jej rozważaniem, mogła tym potężniej i doskonalej ją przyjąć, w bezwzględnym umiłowaniu nieskończenie się z nią zjednoczyć i poddać się jej całkowicie.

5. W przybytku znajdowała się Arka Przymierza, a w niej były tablice Prawa, manna w złotym dzbanie i różdżka Aarona, która jednej nocy zakwitła i wydała owoc (por. Hbr 9, 4). W najwyższym zaś szczycie duszy występuje: a) światło wiary, wyobrażone przez mannę przechowywaną w dzbanie, sprawiające, że przyjmujemy prawdę tajemnic, których pojąć nie zdołamy; b) drogocenna nadzieja wyobrażona przez kwitnącą i owocującą różdżkę Aarona, mocą której zawierzamy obietnicom na osiągnięcie dóbr niewidzialnych; c) wreszcie dostojeństwo najświętszej miłości, usymbolizowane przez zawarte w Arce przykazania Boże, dostojeństwo, dzięki któremu duch nasz osiąga zjednoczenie z duchem Bożym, jakkolwiek zjednoczenie to pozostaje dla nas prawie niewyczuwalne.

Chociaż bowiem wiara, nadzieja i miłość udzielają świętych porużeń prawie wszystkim władzom duszy tak rozumowym, jak i zmysłowym, podporządkowując je i poddając swemu słusznemu władaniu, to jednak szczególniejszą ich siedzibą, ich naturalnym i właściwym przybytkiem jest ten najwyższy szczyt duszy, skąd, niby z błogosławionego źródła wody żywej, rozlewają się różnorodnymi strumieniami i potokami na niższe części i władze duszy.

Tak więc, Teotymie, nawet w wyższej części umysłu istnieją dwa poziomy. Na pierwszym odbywa się rozumowanie, mające za podstawę

wiarę i światło nadprzyrodzone, na drugim zaś zachodzi tylko proste przyzwolenie wiary, nadziei i miłości. Duszę św. Pawła nurtowały równocześnie dwa sprzeczne pragnienia: jedno, aby być wyzwolonym z więzów ciała i przebywać w niebie z Jezusem Chrystusem, drugie, aby pozostać na tym świecie i służyć sprawie nawracania narodów. Oba te pragnienia tkwiły bez wątpienia w wyższej części duszy, gdyż obydwie wypływały z miłości. Lecz postanowienie pójścia za głosem drugiego nie było wynikiem rozumowania, lecz prostego wejrzenia i prostego odczucia woli Mistrza, na którą ten wielki sługa Boży zezwalał szczytem swej duszy, wbrew wszelkim wnioskom płynącym z rozumowania.

Lecz skoro wiara, nadzieja i miłość powstają w najwyższym szczycie ducha mocą świętego przyzwolenia, jakże więc na niższym poziomie odbywać się może rozumowanie zależne od światła wiary? Jak wiemy, adwokaci na sali sądowej roztrząsają fakty i słuszne prawa dwu stron przeciwnych, sąd natomiast czy senat rozstrzyga trudności przez ogłoszenie wyroku. Mimo zapadnięcia wyroku, adwokaci i audytorium nadal między sobą rozprawiają o przyczynach, jakimi sąd mógł się powodować. Podobnie, Teotymie, gdy dusza nakłoniona drogą rozumowania, a przede wszystkim pociągnięta łaską Bożą przyzwala w najwyższym szczycie na wzbudzenie aktów wiary na podobieństwo zapadłego wyroku, mimo to rozum nie przestaje w dalszym ciągu roztrząsać tego aktu wiary już przyjętego dla zbadania jego przyczyn i pobudek. Te rozumowania teologiczne dokonują się jakby przy balaskach i kratkach sądowych wyższej części duszy, a przyzwolenie w trybunale sądowym w najwyższym szczycie duszy. Staralem się obszernie objaśnić te cztery stopnie rozumowe; są one bowiem konieczne do zrozumienia wszelkich traktatów o życiu duchowym.

O RÓŻNYCH RODZAJACH MIŁOŚCI

1. Dwa są rodzaje miłości: miłość życzliwości i miłość pożądania. Miłością pożądania kochamy coś ze względu na pożytek, jakiego się spodziewamy. Miłością życzliwą natomiast kochamy jakąś rzecz, mając na względzie jej dobro. Czyż bowiem życzyć dobra drugiej osobie nie jest miłością życzliwą?

2. Jeśli osoba, której życzymy dobra, już je posiada, wówczas nasza miłość życzliwa na tym polega, że odczuwamy z tego powodu radość i zadowolenie. W ten sposób powstaje miłość upodobania, będąca po prostu aktem woli, którym łączymy się i jednoczymy z radością, zadowoleniem i dobrem osoby umiłowanej. Lecz jeśli ten, któremu życzymy dobra, jeszcze go nie posiada, pragniemy dla niego tego dobra, a miłość taka nazywa się miłością pragnienia.

3. Gdy świadczymy miłość życzliwości bez wzajemności ze strony przedmiotu umiłowanego, nazywamy tę miłość prostą życzliwością, a gdy ta miłość jest wzajemna, zwiemy ją miłością przyjaźni. Do tego jednak potrzeba trzech rzeczy: muszą przyjaciele wzajemnie się kochać, muszą wiedzieć, że się kochają, i muszą ze sobą poufale i blisko obcować.

4. Jeżeli po prostu kochamy przyjaciela, nie przenosząc go nad innych, jest to zwykła przyjaźń. Gdy zaś przedkładamy go nad innych, przyjaźń tę nazwiemy miłością wybrania, bo spośród wielu umiłowanych osób, tę wybieramy i przenosimy ponad inne.

5. O ile tą miłością wybrania tylko trochę przenosimy jednego przyjaciela nad innych, nazwiemy ją miłością prostego wybrania. Gdy zaś dajemy przyjacielowi bezwzględne pierwszeństwo w swym sercu nad innymi, przyjaźń ta będzie miłością wyjątkową.

6. Jeżeli poważanie i wyróżnienie, jakim darzymy przyjaciela, jest znaczne i wychodzące poza ramy ogólne, ale może być porównane z innymi, przyjaźń tę określimy jako wzniosłą miłość wybrania. Gdy zaś ta wzniosłość przyjaźni przechodzi wszelką możliwość porównania z innymi

mi, będzie to miłość niezrównana, najwyższa, wszystko przewyższająca. Określamy ją łacińskim słowem *caritas* i rozumiemy przez nie miłość doskonałą, przynależną jedynie Bogu. Słowo bowiem *caritas* pochodzi od wyrazu *carus*, drogi, i nim wyrażamy pewien szacunek, wyższą cenę i szczególną wartość. Jak słowo „człowiek” stosowane jest w ogólnym użyciu przeważnie do mężczyzny jako do płci doskonalszej, a wyraz „adoracja” zawsze odnosi się do Boga jako głównego swego przedmiotu, tak słowo *caritas*, czyli doskonała miłość, używa się jedynie na określenie najwyższej i najwznioślejszej miłości – miłości Bożej.

MIŁOŚĆ BOŻĄ (CARITAS) MOŻNA NAZWAĆ PO PROSTU MIŁOŚCIĄ

Według opinii Orygenes³² *Pismo Święte*, nie chcąc dopuścić, by słowo „kochać” nasuwało jakieś niewłaściwe myśli słabszym umysłem, gdyż wyraz ten wydaje się bardziej odpowiedni na określenie namiętności zmysłowej niż uczucia duchowego, posługuje się w tym miejscu wyrażeniem bardziej oderwanym: „miłować” i „lubić”. Natomiast św. Augustyn, głębiej wnikając w znaczenie słowa Bożego, jasno wykazuje, że słowo „kochać” nie jest mniej święte od wyrazu „lubić” i że jedna i druga nazwa jest używana – czasem na określenie świętego uczucia, a czasem namiętności zmysłowej. Popiera to mniemanie licznymi cytatami z *Pisma Świętego*³³. Na koniec wielki św. Dionizy, znakomity Doktor, piszący o imionach Bożych, jeszcze dobitniej wypowiada się za wyrazem „kochać”. Objaśnia on, że teologowie, a więc Apostołowie i ich uczniowie (bowiem Święty ten nie znał innych teologów) raczej właśnie tym słowem posługiwali się w rzeczach Bożych niż słowem „miłować”, chociaż jedno i drugie uważali za jednoznaczne, aby wyprowadzić z błędu i poskromić wyobraźnię ludzi, którzy używali słowa „miłość” i „kochać” w znaczeniu świeckim i cielesnym³⁴. Zdawało się tym uczonym, że wyraz „miłość” jest właściwszy w stosunku do Boga niż „przyjaźń” – jak to św. Ignacy wyraził w słowach: *Miłość moja jest ukrzyżowana* – toteż dawni teologowie używali słowa „miłość” w odniesieniu do rzeczy Bożych, aby oddzielić od niego wszelki cień nieczystości, jaki nasuwać by mogła wyobraźnia światowa. Natomiast dla wyrażenia uczucia czysto ludzkiego posługiwali się raczej słowem „przyjaźń”

³² Orygenes, *Homilie o „Pieśni nad pieśniami”*, hom. 1.

³³ Św. Augustyn, *O państwie Bożym*, ks. XIV, rozdz. 7.

³⁴ Św. Dionizy Areopagita, tamże.

(*dilectio*) jako wolnym od podejrzeń o zmysłowość. Jeden z nich – jak przypomina św. Dionizy³⁵ – wyraził się: *Więcej cenilem twą miłość niżeli miłość kobiet* (2 Sm 1, 26). Rzeczywiście, słowo „kochać” zawiera w sobie więcej ognia, skuteczności i życia niż słowo „lubić”. W języku łacińskim słowo „lubić” daleko mniej znaczy niż „kochać”. Cicero, wielki mówca tego języka, pisał³⁶: *Klaudiusz mnie lubi, a mówiąc jeszcze dokładniej, kocha mnie*. Przeto słowo „kochać”, jako doskonalsze, słusznie odnosi się do miłości Boga jako głównej i najwyższej ze wszystkich miłości. Uwzględniając te wszystkie przyczyny i zamierzając pisać raczej o aktach doskonałej miłości niż o miłości habitualnej, nazwałem to dziełko *Traktatem o miłości Bożej*.

³⁵ Św. Dionizy Areopagita, tamże.

³⁶ W jednym z listów do Brutusa.

O WZAJEMNEJ SKŁONNOŚCI MIĘDZY BOGIEM A CZŁOWIEKIEM

Skoro tylko człowiek nieco uważniej zagłębi się w myśli o Bóstwie, dozna pewnego serdecznego wzruszenia świadczącego, że Bóg jest Bogiem serca ludzkiego. Nasz umysł w niczym nie doznaje większego zadowolenia jak w myśli o Bogu. Najniższy nawet stopień poznania Boga – jak twierdzi książę filozofów³⁷ – większą ma wartość niż najwyższa wiedza o innych rzeczach. Podobnie, najmniejszy promień słońca zawiera więcej światła niż największy promień księżyca lub gwiazd, a nawet niż księżyc i gwiazdy razem wzięte. Gdy tylko jakieś zdarzenie zaniepokoi serce nasze, natychmiast serce to ucieka się do Boga, wyznając przez to, że gdy wszystko jest mu przeciwne, On jeden jest życzliwy, a gdy zagraża mu niebezpieczeństwo, On sam jako najwyższe dobro może je ocalić i uchronić od złego.

Radość ta i ufność, jaką serce ludzkie w sposób zupełnie naturalny czerpie z Boga, niezawodnie wynika z harmonii istniejącej pomiędzy tą Boską dobrocią a naszą duszą. Jest to stosunek głęboki, choć utajony, zgodność, o której wszyscy wiedzą, z której bardzo niewiele zdaje sobie sprawę. Harmonia, której niepodobna zaprzeczyć, a której zarazem nie da się należycie wyjaśnić.

Stworzeni jesteśmy na obraz i podobieństwo Boże, a to oznacza, że nasza dusza pozostaje w bardzo bliskim wewnętrznym stosunku z Boskim Majestatem. Dusza nasza jest duchowa, niepodzielna, nieśmiertelna, poznaje i może chcieć, a chcieć dobrowolnie. Jest zdolna do sądzenia, rozumowania, poznawania i posiadania cnót. W tym wszystkim podobna jest do Boga. Cała przebywa w całym ciele i jest cała w każdej jego części, podobnie jak Bóstwo całe jest obecne w całym wszechświecie i całe w każdej jego cząstce. Człowiek poznaje i miłuje siebie przy

³⁷ Por. Arystoteles, *O częściach zwierząt*, ks. I, rozdz. 5.

pomocy aktów pochodzących z rozumu i woli, z tych dwóch władz od siebie odrębnych. Te akty jednak pozostają nierozdzielnie związane tak z duszą, jak i z władzami, w których powstają. Podobnie, Syn pochodzi od Ojca jako wyraz poznania samego siebie, a Duch Święty pochodzi od tych dwóch osób jako wzajemna miłość Ojca do Syna i Syna do Ojca. Pomimo tej różnicy wszystkich trzech osób są one ze sobą zjednoczone i nierozłączne, a raczej są jednym i tym samym, prostym i jednym niepodzielnym Bóstwem.

Oprócz tego podobieństwa pomiędzy Bogiem a człowiekiem istnieje niezrównana łączność dla wzajemnego udoskonalenia. Nie znaczy, aby Bóg mógł jakkolwiek doskonałość zawdzięczać człowiekowi, lecz tak jak człowiek nie może być udoskonalony inaczej niż przez Boską dobroć, tak dobroć Boża nie może również nigdzie tak skutecznie poza sobą udzielać swej doskonałości, jak w stosunku do człowieka. Człowiek bowiem jest w wielkiej potrzebie i ma wielką zdolność do przyjmowania dobra, Bóg zaś posiada wielki jego dostatek i wielką skłonność do udzielania go. Dla niedostatku nic nie jest tak pożądane, jak szczodra obfitość, dla szczodrej obfitości zaś nic nie ma milszego, jak ubóstwo w potrzebie. Im większą obfitość posiada dobro, tym silniejsza jest w nim skłonność do rozprzestrzeniania się i udzielania. Im większy jest niedostatek ubogiego, tym chciwiej przyjmuje dobro; podobnie jak próżnia dąży do napełnienia się. Miłe zatem i pożądane jest zetknięcie się obfitości z niedostatkiem. I trudno byłoby orzec, która strona jest bardziej zadowolona: czy obfitujące dobro, gdy się rozlewa i udziela, czy dobro ubogie i potrzebujące, gdy przyjmuje i czerpie. Lecz sam Zbawiciel zapewnia, że *więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu* (Dz 20, 35). Otóż, gdzie jest więcej szczęścia, tam jest również więcej zadowolenia. Dobroć Boża ma zatem jeszcze więcej radości w udzielaniu nam swych łask aniżeli my w ich otrzymywaniu. Matki mają niekiedy w takiej obfitości i nadmiarze pokarm w piersiach, że nie mogą go niejako utrzymać, by nie udzielić go dziecku. Choć dziecię chciwie ssie, matka z jeszcze większą gotowością pierś mu podaje. Dziecię ssie przymuszone potrzebą, a matka karmi je przynaglona obfitością pokarmu.

Oblubienica z *Pieśni na pieśniach* pragnęła świętego pocałunku zjednoczenia; woła: *Niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust!* (Pnp 1, 2). Ale czy między tobą a Oblubieńcem, o umiłowana Umiłowanego, zachodzi dość ścisły związek, byś osiągnęła upragnione zjednoczenie? Tak – odpowiada – *daj mi ten pocałunek zjednoczenia, o drogi Oblubieńcze duszy mojej, bo miłość twa przedniejsza od wina. Woń twych pachnideł słod-*

ka (Pnp 1, 2-3). Młode wino burzy się i rozgrzewa ze swej natury, bo jest tak wyborne i mocne, że nie może się utrzymać w beczkach, ale piersi Twoje są jeszcze lepsze; one naciskają Twe łono ustawicznymi porywami, wylewają mleko, które mają w nadmiernej obfitości, jakby domagały się ulżenia sobie i dla przyciągnięcia dzieci Twojego Serca, by przyszły ssać, wydają woń bardziej pociągającą niż zapachy wszelkich wonności.

Tak więc, Teotymie, ułomność nasza z konieczności i z niedostatku potrzebuje Boskiej obfitości; Boska obfitość zaś potrzebuje naszej ułomności jedynie z powodu swej doskonałości i dobroci. Wszakże ta dobroć nie staje się lepsza przez to, że się udziela; nie zyskuje ona bowiem niczego, rozlewając się poza siebie, tylko obdarza. Nasze ubóstwo natomiast pozostałoby niezaspokojone w swej nędzy i potrzebie, gdyby go nie zasilala obfitość dobroci Bożej, toteż dusza nasza, stwierdzając, że nic nie zdoła jej całkowicie nasycić, a pojemność jej nie może być wypełniona żadną rzeczą tego świata, oraz widząc, że umysł jej posiada nieograniczony pęd do coraz większego poznania, a jej wola nienasycony głód miłowania i poszukiwania dobra, czyż nie może słusznie zawołać: rzeczywiście, nie dla świata tego jestem stworzona!

Istnieje jakieś najwyższe dobro, od którego jestem zależna, jakiś nieskończony Stwórca, który tchnął we mnie to nieustanne pragnienie poznania i to łaknienie nie dające się nasycić. Przeto powinnam ku Niemu dążyć, ku Niemu wyciągać ręce, by zjednoczyć się i złączyć z Jego dobrocią, do której całkowicie należę. Taka jest wzajemna nasza łączność z Bogiem.

MAMY NATURALNĄ SKŁONNOŚĆ MIŁOWANIA BOGA NADE WSZYSTKO

Gdyby się znaleźli ludzie w stanie pierwotnej niewinności i prawości, w jakim był Adam w chwili stworzenia, nie tylko byłaby w nich dążność do miłowania Boga nade wszystko, ale zarazem zupełnie naturalnie byliby zdolni iść za tą słuszną dążnością. Wystarczyłaby im do tego pomoc, jakiej Bóg udziela każdemu stworzeniu, aby mogło wykonywać właściwe sobie czynności, albowiem Bóg, Stwórca i Pan natury, swą mocną ręką współdziała, by ogień wznosił się ku górze, wody spływały do morza, ziemia opadała w dół i tak pozostawała. On to zaszczerpił w sercu ludzkim naturalną skłonność do miłowania dobra nie tylko w ogólności, lecz do miłowania w szczególności i ponad wszystko Jego dobroci Bożej jako najlepszej i najgodniejszej miłości.

Umiłowanie zaś wszechwładnej Opatrzności domagałoby się udzielenia tym błogosławionym ludziom niezbędnej pomocy do skutecznego wcielenia w życie tej naturalnej skłonności. Pomoc ta z jednej strony byłaby naturalna, właściwa naturze i dążąca do miłowania Boga jako Stwórcy i najwyższego Pana natury, z drugiej – byłaby nadprzyrodzona, bo nie odpowiadałaby zwykłej naturze człowieka, ale naturze przyozdobionej, ubogaconej i zaszczyconej pierwotną sprawiedliwością, która jest przymiotem nadprzyrodzonym pochodzącym ze szczególnej łaski Bożej. Jednak miłość ta, praktykowana przede wszystkim przy tej pomocy, byłaby naturalna, gdyż akty cnót biorą swą nazwę od przedmiotu i ożywiającej je pobudki. Miłość zaś, o której mówimy, zmierzałaby tylko do Boga jako do Stwórcy, Pana i najwyższego celu wszelkiego stworzenia poznanego jedynie przy pomocy światła naturalnego, a zatem uznawałaby Boga jako godnego czci i miłości nade wszystko przez skłonność i pociąg naturalny.

Chociaż obecnie stan naszej ludzkiej natury nie jest wyposażony w taką nieskazitelność i pierwotną prawość pierwszego człowieka

w chwili stworzenia, gdyż właśnie skutkiem grzechu ulegliśmy w znacznej mierze zepsuciu, mimo to pozostała w nas ta święta skłonność miłowania Boga przede wszystkim, jak również pozostało światło naturalne, dzięki któremu poznajemy Jego najwyższą dobroć jako godną miłości nade wszystko.

Jest rzeczą niemożliwą, by człowiek uważnie rozmyślający o Bogu, nawet wyłącznie przy pomocy naturalnego rozumowania, nie doznał pewnego zrywu miłości, jaki budzi w jego sercu utajona skłonność naszej natury, mocą której przy zetknięciu się z tym pierwszym i najwyższym dobrem wola czuje się uprzedzona i pociągnięta do podobania sobie w nim. Często się zdarza, że jedne kuropatwy kradną drugim jaja, aby je wysiadywać czy to przez pociąg do macierzyństwa, czy też przez głupotę, nie umiejąc rozpoznać własnych jaj. I rzecz dziwna, choć niemniej dowiedziona, że młoda kuropatwa, która wylęgła się z jajka i wychowała pod skrzydłami obcej kuropatwy, na pierwszy dźwięk głosu swej prawdziwej matki porzuca rzekomą matkę, biegnie do prawdziwej i przy niej zostaje. Idzie w tym za skłonnością swego pierwotnego pochodzenia, która bynajmniej na zewnątrz się nie ujawniała, lecz była utajona, ukryta i jakby uśpiona w głębi natury aż do chwili spotkania swego przedmiotu. Wówczas skłonność ta nagle wzniecona i jakby rozbudzona zrywa się i pobudza u młodej kuropatwy instynkt rozpoznania tej, której zawdzięcza życie.

Podobnie, Teotymie, dzieje się z naszym sercem, chociaż przyszło na świat, wyżywiło się i wychowało wśród przedmiotów materialnych, niskich i przemijających, jakby pod skrzydłami natury, jednak na pierwsze wejrzenie, które zawróciło ku Bogu, i od pierwszego poznania, jakie o Nim otrzymała, naturalna i pierwotna skłonność miłowania Boga, dotąd jakby uśpiona i niedostrzegalna, budzi się w jednej chwili i nagle się objawia jak iskra wybuchająca z popiołu, a dotykając naszej woli, wznieca w niej chęć wzniesienia się do tej najwznioślejszej miłości, jaka się należy najwyższemu pierwszemu Początkowi wszechrzeczy.

NIE MAMY W SOBIE
 NATURALNEJ MOCY
 MIŁOWANIA BOGA NADE WSZYSTKO

Orły wznoszą się w powietrze z wielką odwagą i siłą, ale bystrość wzroku znacznie ich lot przewyższa; chyżej wznosi się ich wzrok i dalej sięga niż skrzydła. Podobnie i duch nasz, ożywiony świętą naturalną skłonnością ku Bogu, więcej ma światła rozumu, aby pojąć, jak bardzo Bóg jest godzien miłości niż siły woli do miłowania Go, gdyż grzech pierworodny daleko więcej osłabił wolę ludzką, niż zaćmił rozum. Wprawdzie namiętności zmysłowe, czyli pożądania, niepokoją umysł, ale głównie burzą się i buntują przeciw władzy woli, przeto gdy biedna wola, już przedtem osłabiona, doznaje ustawicznych napaści ze strony pożądliwości, nie może tak wielkich czynić postępów w miłości Bożej, do jakich pobudza ją rozum i skłonność naturalna.

O jak piękne, Teotymie, dowody nie tylko wzniosłego pojęcia o Bogu, lecz także i silnej ku Niemu skłonności zostawili nam wielcy filozofowie: Sokrates, Platon, Trismegistes, Arystoteles, Hipokrates, Seneka i Epiktet! Sokrates, najwybitniejszy z nich, doszedł do jasnego poznania jednego Boga i miał wielką skłonność do miłowania Go, jak świadczy św. Augustyn. Wielu uważało, że tylko w tym celu naucza filozofii moralnej, by oczyścić umysły, ażeby lepiej wpatrywać się mogły w najwyższe dobro, którym jest jeden jedyny Bóg³⁸. Co do Platona, dość wyraźnie oświadczał w swojej słynnej definicji filozofii i filozofa, że filozofować to miłować Boga i że filozof to miłośnik Boga³⁹. Cóż mam powiedzieć o wielkim Arystotelesie, który tak skutecznie dowodził jedności Boga⁴⁰, i na innych miejscach tak godnie o Nim mówił?

³⁸ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. VIII, rozdz. 3.

³⁹ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. VIII, rozdz. 9.

⁴⁰ Arystoteles, *Metafizyka*, ks. XII, rozdz. 10.

Lecz, o wieczny Boże, tym wszystkim wielkim umysłem, posiadającym takie poznanie Bóstwa i tyle pociągu do miłowania Go, brakowało siły i odwagi, by należycie Go umiłować. Przez stworzenia widzialne poznali rzeczy niewidzialne w Bogu, nawet *wiekuistą Jego potęgę oraz bóstwo* – mówi wielki Apostoł – (...) *tak że nie mogą się oni wymówić od winy, ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali* (Rz 1, 20-21). To prawda, że w pewnej mierze wielbili Go, dając Mu najwyższe tytuły uszanowania, lecz nie wielbili Go tak jak należało, to znaczy nie oddawali Mu chwały przewyższającej wszystko. Nie mieli bowiem odwagi obalić bałwochwalstwa i *zatrzymując poznaną prawdę w niesprawiedliwości, uwięzioną w swych sercach, przedkładali zaszczyty tego świata i próżne wygody życia nad chwałę Bogu należną i zaćmione jest bezrozumne ich serce*⁴¹.

Czyż to nie godne politowania, że Sokrates – jak podaje Platon – umierając, mówił o bogach, jakby ich było wielu⁴². On, który dobrze wiedział, że jest tylko jeden Bóg? Czy nie jest godne oplakania, że Platon, chociaż dobrze znał prawdę o jednym Bogu, kazał składać ofiary bogom? I czy Merkury Trismegistes nie jest pożałowania godzien, gdy podle wywodził żale i oplakiwał obalenie bałwanów; który na tylu miejscach tak godnie słał Bóstwo?⁴³

Lecz spomiędzy nich wszystkich najwięcej dziwię się biednemu dobremu Epiktetowi, którego wywody i sentencje tak mile się czyta w przekładzie dokonany przez uczone i świetne pióro wielebnego ojca Jana od św. Franciszka, prowincjała Zgromadzenia Bernardynów we Francji, który to przekład niedawno ujrzał światło dzienne. Czy nie budzi współczucia widok tego znakomitego filozofa wyrażającego się niejednokrotnie o Bogu z wielkim upodobaniem, uczuciem i żarliwością, tak że można by go poczytać za chrześcijanina wychodzącego jakby z jakiegoś świętego i głębokiego rozmyślenia, a jednak za lada okazją wymieniającego bogów w sposób pogański? Ach, czemu ten poczciwy człowiek, który tak dobrze znał jednego Boga i tyle upodobania znajdował w Jego dobroci, czemuż nie posiadał owej świętej żarliwości o cześć Bożą, by nie zniekształcać i nie tacić prawdy w przedmiocie tak niezmierniej wagi?

Słowem, Teotymie, nędzna natura nasza zraniona grzechem przypomina palmę przeszczepioną z ciepłych krajów. Drzewo to wydaje

⁴¹ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. VIII, rozdz. 12.

⁴² Tamże.

⁴³ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. VIII, rozdz. 23 i 24.

nieudane owoce, jak gdyby tylko zawiązki daktyli. Dla zrodzenia dojrzałych i zdrowych owoców potrzeba cieplejszego klimatu. Podobnie zawiązki miłości ku Bogu. By zaś dojść do miłowania Go nade wszystko, co stanowi prawdziwą dojrzałość miłości należnej najwyższej dobroci, potrzeba na to serc ożywionych i umocnionych łaską niebieską, trwających w stanie świętej miłości. Natomiast ta wątpia niedoskonała miłość, do której sama natura czuje pociąg, jest to tylko niejaka chęć bez chcenia, chęć, która by chciała, ale nie chce, wola niepłodna, nie wydająca prawdziwych skutków. Jest to chęć paralityka ewangelicznego, który widzi zbawienną sadzawkę świętej miłości, ale nie ma siły w niej się zanurzyć. Wreszcie chęć ta, to płód dobrej woli, któremu brak życia i wielkodusznej odwagi potrzebnej do skutecznego przeniesienia Boga ponad wszystko. O niej to mówi św. Paweł w osobie grzesznika: *Łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie* (Rz 7, 18).

NATURALNA SKŁONNOŚĆ MIŁOWANIA BOGA
JEST POŻYTECZNA

Powstaje teraz pytanie – na co mamy tę naturalną skłonność miłowania Boga, skoro w sposób naturalny nie możemy Go miłować nade wszystko? Czyż nie na próżno natura pobudza nas do miłości, skoro dać nam jej nie może? Czemu budzi w nas pragnienie tej cennej wody, skoro tego pragnienia zaspokoić nie jest w stanie? Ach, Teotymie, jakże dobrym okazał się dla nas Bóg! Niewątpliwie, wiarołomstwo, jakiego żeśmy się dopuścili, obrażając Boga, zasługiwało na utratę wszelkich oznak Jego życzliwości wyświadczonej naturze ludzkiej w wyrażeniu przez nią światłości Jego Boskiego oblicza i napełnieniu radością serc naszych oraz w wyposażeniu jej skłonnością do miłowania dobroci Bożej. Na widok tego upodlenia człowieka aniołowie z politowaniem zawołać mogli: *Więc to ma być Miasto, cud piękna, radość całego świata?* (Lm 2, 15).

Jednak ta nieskończona dobroć Boża nie mogła z taką surowością postąpić z dziełem rąk swoich. Pan Bóg widział, że jesteśmy *tylko ciałem i tchnieniem, które odchodzi, a nie wraca* (Ps 78, 39), dlatego według wewnętrzności miłosierdzia swego nie chciał nas całkowicie zgubić ani odjąć nam znaku utraconej łaski. Chciał, abyśmy widząc i czując w sobie skłonność do miłowania Boga, usiłowali osiągnąć tę miłość tak, że nikt nie ma słuszności powiedzieć: *Któż nam ukaże szczęście?* (Ps 4, 7). Chociaż przez samą naturalną skłonność nie możemy dostąpić szczęścia miłowania Boga należycie, to jednak, jeśli wiernie tę skłonność zużytkujemy, wzniosłość dobroci Bożej użyczy nam pomocy, z którą zdołamy postępować naprzód. A jeśli współdziałać będziemy z tą pierwszą pomocą, dobroć Boża użyczy nam drugiej jeszcze większej i z niezmierną radością poprowadzi nas od tego, co dobre, do tego, co jeszcze lepsze – aż do najwyższej miłości, do której nas pobudza skłonność naturalna. Nie ulega bowiem wątpliwości, że temu, kto jest wierny w małym i czyni

wszystko, co jest w jego mocy, Bóg z łaskawości swej nigdy nie odmawia pomocy do dalszego postępu.

Skłonność przeto do miłowania Boga nade wszystko, którą z natury posiadamy, nie na darmo przebywa w sercach naszych. Bóg bowiem posługuje się nią jakby uchwytem, by nas ująć i przyciągnąć do siebie z większą radością. Zdaje się, iż dobroć Boża tak postępując, trzyma niejako serca nasze na uwięzi jak małe ptaszęta na nitce, za którą może nas pociągnąć ilekroć spodoba się miłosierdziu Jego okazać nam swą litość. Natomiast dla nas skłonność ta jest oznaką i przypomnieniem pierwszego naszego początku i przypomnieniem o Stwórcy, pobudzając nas do miłowania Go i tajemnie przestrzegając, iż przynależymy do Jego Bożej dobroci. Podobnie wielcy książęta niekiedy nakładają jeleniom obroże ze swoim herbem, a chociaż obdarzają je wolnością i wypuszczają w lasy, jednak każdy, kto na takiego jelenia natrafi, poznać może, że nie tylko jelen ten już raz był schwytany przez księcia, którego herb nosi, lecz także, iż jest on dla niego zastrzeżony. W ten sposób rozpoznano najpóźniejszy wiek jelenia, na którego natrafiono trzysta lat po śmierci Juliusza Cezara – jak zaświadczały niektórzy starożytni pisarze – gdyż znaleziono na nim obrożę z godłem cesarskim i napisem: *Cezar mnie wolnym uczynił*.

A zatem, ta zaszczytna skłonność, którą Bóg złożył w duszach naszych, ma świadczyć wobec naszych przyjaciół i wrogów, że nie tylko przynależeliśmy do Stwórcy, ale że nadal do Niego należymy, jakkolwiek obdarzył nas wolnością, pozwalając nam swobodnie sobą kierować, gdyż Bóg zastrzegł sobie prawo nad nami, aby nas zbawić, jak tego dopominać się będzie Jego czuła i święta Opatrzność. Przeto wielki król Prorok zwie tę skłonność nie tylko „światłem”, które pozwala nam widzieć, dokąd zdążać mamy, lecz także „radością” i „weselem” darzącym nas pociechą w naszym zabląkaniu, ożywiającym nadzieję, że Ten, który wycisnął i pozostawił to piękne znamię naszego pochodzenia, w dalszym ciągu zamierza i pragnie doprowadzić nas do siebie i wziąć w posiadanie, jeśli szczęśliwie damy się powtórnie uchwycić Jego Bożej dobroci.

KSIĘGA DRUGA

POCHODZENIE
I NIEBIESKIE NARODZINY
MIŁOŚCI BOŻEJ

Serce nasze samo z siebie nie jest zdolne do miłości Bożej, albowiem jest ona dziełem Boga. Początku jej odwiecznych narodzin trzeba szukać w Bogu. Jest czymś jedynym w swoim źródle, a wieloraka w objawach Opatrzności.

Św. Franciszek Salezy powiedział w rozdziale drugim, że Pan Bóg nie działa przez kolejno następujące po sobie pociągnięcia pędzla, lecz postępuje jak wytwórca obrazów, który całe swoje dzieło wykonuje jednym obrotem prasy. W centrum obrazu musi znajdować się Słowo Wcielone.

Bóg wybrał aniołów i ludzi dla dotrzymania towarzystwa Jego Synowi. Rozlewa swoje różnorodne a przedziwne łaski na ludzi. Tak rodzi się miłość w naszych sercach. Bóg chce być kochany. Zaprasza nas, lecz czeka na naszą odpowiedź. Budzi nas, ale naszą rzeczą jest powstać ze snu. Miłość Boża jest pełna delikatności i nigdy nie stosuje przymusu wobec naszego serca.

Oto takie są poszczególne fazy tej jutrzenki. Niebiańskie światło przenika nasz umysł. Jest to czyste i uprzedzające działanie Boże. A jeżeli nasza wiara przyjmuje to światło, wówczas zaczyna się miłość. Nadzieja sprawia, że miłość wzrasta; dusza ożywiona nadzieją pragnie osiągnąć najwyższe dobro, lecz jeszcze nie zapomina o sobie. Tak samo skrucha nie jest doskonała, dopóki nie będzie przeniknięta miłością. Takie są drogi, na których Bóg nam towarzyszy, dopóki nie dojdziemy do czystej miłości.

Pan Bóg pierwszy nas ukochał i On sprawia, że możemy Go wzajemnie kochać. Jest to przyjaźń i to przyjaźń doskonała, własna nam na kształt niebiańskiego płynu.

ROZDZIAŁ I

DOSKONAŁOŚCI BOŻE SĄ JEDNĄ, LE CZ NIESKOŃCZONĄ DOSKONAŁOŚCIĄ

Mówimy, że kiedy wschodzące słońce jest czerwone i wkrótce zaciemnia się, kiedy staje się wklęsłe i zapadłe albo przyćmione, blade i zamglone o zachodzie, jest to oznaką deszczu. Teotymie, słońce nie jest ani czerwone, ani ciemne, ani blade, ani szare, ani zielone, to wielkie światło nie ulega żadnym odmianom, żadnej zmianie barw; za jedyną barwę ma swoje ciągle bardzo jasne światło, które tylko cudem zmienić się może, lecz mówimy w ten sposób, bo nam się takie wydaje w zależności od gęstości mgły, która się gromadzi między słońcem a naszymi oczami, i sprawia, że ukazuje się nam w różny sposób.

Podobnie mówimy o Bogu, nie według tego, czym jest sam w sobie, lecz na podstawie dzieł Jego, za pośrednictwem których Go poznajemy. A jak różnorodne są nasze dociekania, tak różnorodne nadajemy Mu nazwy, jak gdyby posiadał wielką ilość przymiotów i doskonałości. Jeśli spoglądać będziemy na Boga karzącego złych, nazwiemy Go sprawiedliwym, kiedy widzimy, że wyprowadza grzesznika z jego nędznego stanu, mówimy, że jest miłosierny. Nazywamy Go wszechmocnym, dlatego że stworzył wszystkie rzeczy i czyni liczne cuda. Ponieważ wierne dotrzymuje swych obietnic, ogłaszamy Go wiernym, a gdy wszystko zachowuje w tak pięknym ładzie, nazywamy Go najmędrszym – itd. Według różnorodności dzieł Jego przypisujemy Mu wiele różnych doskonałości.

Jednak w Bogu nie ma ani różnorodności, ani jakiegokolwiek różnicy w doskonałościach, gdyż Bóg jest jeden i ten sam, jest najprostszą i jedyną jedyną doskonałością. Wszystko, co w Nim jest, jest Nim samym i wszystkie doskonałości, jakie Mu przypisujemy w tak wielkiej różnorodności, stanowią w Nim najprostszą i najczystsza jedność. Jak słońce nie ma żadnej z tych barw, jakie mu przypisujemy, lecz tylko samo bardzo jasne światło przewyższające wszystkie kolory i nadające wszystkim

widoczną barwę, tak w Bogu nie ma żadnej z tych doskonałości, które sobie wyobrażamy, lecz jedynie nieskończona wspaniałość, przewyższająca wszelką doskonałość i udzielająca doskonałości wszystkiemu, co jest doskonałe.

Nadanie doskonałej nazwy tej najwyższej dobroci, zawierającej i przewyższającej w swej najszczególniejszej jedności wszelkie doskonałości, nie leży w możliwościach stworzenia – ani człowieka, ani anioła, gdyż – jak powiedziano w *Apokalipsie* – Chrystus Pan *ma wypisane imię, którego nikt nie zna prócz Niego* (Ap 19, 12). Tylko On sam poznaje swą nieskończoną doskonałość, więc On też sam może ją wyrazić właściwym imieniem. Stąd dawni ojcowie mówili, że nikt nie jest prawdziwym teologiem, tylko sam Bóg, nikt bowiem nie może poznać doskonałości Bożej w całym jej nieskończonym ogromie – a tym samym wyrazić jej słowami – tylko On sam, dlatego Bóg przez anioła dał następującą odpowiedź ojcu Samsona, który Go pytał o imię: *Dlaczego pytasz się o moje imię: ono jest tajemnicze* (Sdz 13, 18), jakby chciał powiedzieć: stworzenia mogą podziwiać imię Moje, ale nie są zdolne go wymówić. Powinno być wielbione, ale zrozumiane może być tylko przeze Mnie, gdyż tylko Ja sam potrafię wymówić swe imię, którym prawdziwie i po prostu wyrażam swą wspaniałość. Umysł nasz jest za słaby dla wytworzenia pojęcia, które by oddało ten ogrom wielkości mieszczącej w swej najprostszej i jedynej doskonałości – wyraźnie i doskonale – wszelkie doskonałości w sposób nieskończenie wspaniały i wzniosły, przechodzący pojęcie naszego umysłu. Chcąc więc cokolwiek powiedzieć o Bogu, zmuszeni jesteśmy używać wielu określeń i mówić, że jest dobry, mądry, wszechmocny, prawdziwy, sprawiedliwy, święty, nieskończony, nieśmiertelny i niewidzialny. Rzeczywiście tak mówimy, gdyż Bóg jest tym wszystkim. On jest więcej niż tym wszystkim, bo ma te wszystkie przymioty w sposób tak czysty, wspaniały i wzniosły, że w najprostszej doskonałości posiada moc, siłę i wielkość wszelkiej doskonałości.

Manna była tylko jedną potrawą, lecz miała smak i właściwości wszystkich innych potraw (por. Mdr 16, 20-21), można więc było mówić, że miała smak cytryny, melona, winogron, śliwek i gruszek. Ściślej się wyrażając, nie posiadała tych wszystkich smaków, lecz tylko jeden sobie właściwy, mieszczący w swej jedności wszystko, co mogło być przyjemne i pożądane we wszystkich innych smakach. Podobnie ziele *dodecatheos*, które – jak podaje Pliniusz – uzdrawia wszystkie choroby, mimo że nie jest ani rabarbarem, ani senesem, ani różą, ani bukwicą, ani miódunką, ale zwykłym tylko zieleciem posiadającym taką

moc w tej jedynej prostocie swych właściwości jak wszystkie te zioła lecznicze razem¹.

O przepaści Bożych doskonałości, jak godna jesteś podziwu, że w jednej doskonałości obejmujesz wspaniałość wszelkiej doskonałości, a to sposobem tak wzniosłym, że nikt jej pojąć nie może prócz ciebie samej. *Wiele moglibyśmy mówić, ale do końca byśmy nie doszli* – mówi *Pismo Święte* – *zakończeniem zaś mów niech będzie: „On jest wszystkim!”* Jeżeli *zechcemy jeszcze Go chwalić, gdzie siłę znajdziemy: Jest On bowiem większy niż wszystkie Jego dzieła (...)*. *Gdy wychwalać będziecie Pana, wywyższajcie Go, ile tylko możecie, albowiem i tak będzie jeszcze wyższym, a gdy Go wywyższać będziecie, pomnóżcie siły, nie ustawajcie, bo i tak nie dojdziecie do końca* (Syr 43, 27-28. 30).

Tak, Teotymie, nigdy Go nie będziemy mogli ogarnąć, bo – jak mówi św. Jan – *Bóg jest większy niż nasze serca* (1 J 3, 20), jednakże *wszystko, co żyje, niech chwali Pana* (Ps 150, 6), nazywając Go wszystkimi najwznioślejszymi imionami, jakie znaleźć można! Ale największą chwałą, jaką możemy Mu oddać, niech będzie wyznanie, że nigdy nie może być dosyć chwalony. A jako najdoskonalsze imię, jakie Mu dać możemy, oświadczajmy, że Jego imię jest *ponad wszelkie imię* (Flp 2, 9) i że godniej nazwać Go nie możemy.

¹ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. XXV, rozdz. 4.

W BOGU JEST TYLKO JEDEN AKT,
KTÓRY STANOWI JEGO WŁASNE BÓSTWO

Posiadamy różnorodne władze i nawyki. Z nich pochodzi wielka różnorodność czynności, z tych zaś niezliczone mnóstwo działań. Jak bowiem różne są wrodzone władze wzroku, słuchu, smaku, dotyku, poruszania się i odżywiania, rozumu i woli – i jak są rozmaite nabyte nawyki do mówienia, chodzenia, grania, śpiewania, szycia, skakania czy pływania, tak również różnorodne czynności i działania są wynikiem tych różnych władz i sprawności.

Lecz inaczej jest w Bogu! W Nim jest jedna bardzo prosta doskonałość, a w niej jeden jedyny najczystszy akt; albo żeby wyrazić to jeszcze wznioślej i lepiej – Bóg jest jedną jedyną i to najwszechwładniej i jedynie wszechwładną doskonałością. Ta zaś doskonałość jest jednym jedynym aktem najczyściej prostym i najprościej czystym, który zawsze pozostaje i trwa wiecznie, gdyż jest niczym innym jak samą istotą Bóstwa.

Jednak my, nędzne stworzenia, mówimy o dziełach Boga, jakby ich dokonywał co dzień w wielkiej ilości i różności, choć wiemy, że tak nie jest. Zmusza nas do tego, Teotymie, nasza nieudolność, bo mówić możemy tylko według tego, jak poznajemy, a poznajemy na podstawie tego, jak rzeczy zwyczajnie zdarzają się wśród nas. Ponieważ w rzeczach naturalnych różnorodność spraw występuje tylko na skutek różnych czynności, widząc przeto różnorodność skutków Bożego działania i niezliczone mnóstwo wspaniałych objawów wszechmocy Bożej, zdaje się nam, że ta różnorodność powstaje przez tyle aktów, ile widzimy skutków i tak o nich mówimy dla większej łatwości, według zwykłego sposobu wyrażania się i pojmowania spraw. Niczego w tym nie ujmujemy prawdziwie, bo jakkolwiek w Bogu nie ma tego mnóstwa czynności, lecz jest tylko jeden akt będący samym Bóstwem, jednakże akt ten jest tak doskonały, że znakomicie mieści w sobie moc i siłę wszystkich aktów, które – zdawałoby się – są potrzebne do całokształtu ujawniających się różnorodnych skutków.

Bóg rzekł tylko jedno słowo, a mocą jego w jednej chwili powstało słońce, księżyc i niezliczona ilość gwiazd o różnej jasności, obrotach i wzajemnym oddziaływaniu: *On bowiem nakazał i zostały stworzone* (Ps 148, 5).

Jedno słowo Boże nappełniło powietrze ptactwem, a morze rybami, pokryło ziemię wszelkiego rodzaju roślinnością i zappełniło zwierzętami, które na niej widzimy. Chociaż natchniony pisarz, stosując się do sposobu naszego pojmowania, podaje, że Bóg często w dniach stworzenia świata powtarzał to wszechmocne słowo: *Niechaj się stanie...* (Rdz 1), jednak właściwie mówiąc, było tylko jedno jedyne słowo. Dawid nazywa je *tchnieniem ust Jego* (Ps 33, 6). Jest to jeden akt Jego nieskończonej woli, który tak potężną moc wywarł na różnorodność rzeczy stworzonych, iż dlatego wyobrażamy sobie, że słowo to było wielokrotnie i w różny sposób wymówione z taką różnorodnością, jak rozmaite wywołało skutki, choć w rzeczywistości był to tylko jeden najprostszy akt. Św. Chryzostom słusznie zaznaczył², że co Mojżesz wypowiedział w wielu słowach w opisie stworzenia świata, to chwalebny św. Jan ujął w jeden wyraz „Słowo”, tzn. że przez to Przedwieczne Słowo, którym jest Syn Boży, *wszystko przez Nie się stało* (J 1, 3). A więc to Słowo, Teotymie, jako najprostsze i jedyne, wyprowadza wszelką różnorodność rzeczy. Samo niezmiennie wywołuje wszelką korzystną ich zmienność, a wreszcie – chociaż niewzruszone w swej wieczności – nadaje im wszystkim następstwo, odmianę, porządek, miejsce i czas.

Wyobraźmy sobie z jednej strony artystę malarza, który maluje obraz narodzenia Zbawiciela (piszę to w dniach poświęconych tej tajemnicy). Uczyni on niezawodnie tysiące poruszeń pędzla i poświęci na malowanie obrazu nie tylko dni, ale tygodnie i miesiące, zależnie od różnorodności osób i szczegółów, jakie zamierza odtworzyć. A teraz wyobraźmy sobie litografa obrazów. Kładzie papier na blasze, na której jest wyryta tajemnica Bożego Narodzenia, i za jednym obróceniem prasy, Teotymie, tym jednym tylko obrotem dokona całej pracy i natychmiast wyjmie obraz, który swym pociągającym wyglądem mile ukaże wszystkie szczegóły należące według historii świętej do tej tajemnicy. Wykonał tylko jeden ruch, a na obrazie uwidocznione jest mnóstwo osób, szczegółów, wszystko jest wyraźne, uporządkowane, z zachowaniem odległości, miejsca i proporcji. Kto by nie znał sekretu tej sztuki, byłby niemało zdziwiony, że jeden akt dokonał tak różnorodnych skutków.

² Św. Jan Chryzostom, *Homilie do „Ewangelii św. Jana”*, hom. 5.

Tak więc przyroda, Teotymie, jak artysta malarz, mnoży i urozmaica akty zależnie od różnorodności prac, jakie zamierza wykonać, i potrzebuje długiego czasu do osiągnięcia wielkich skutków. Lecz Bóg, jak litograf, jednym skinieniem swej wszechmocnej woli powołał do bytu wszelkie stworzenia, które kiedykolwiek były, są i będą. Wywiódł z myśli swej jak z formy starannie wyrzeźbionej tę godną podziwu różnorodność osób i innych rzeczy, które po sobie następują według pór, lat i wieków, każda w swej kolejności i według swego przeznaczenia. Najwyższa bowiem jedność Boskiego aktu jest przeciwieństwem zamieszania i nieładu, nie zaś różnic i różnorodności. One właśnie przyczyniają się do wytworzenia piękna przez doprowadzenie tej różnorodności i różnorodności do proporcji, proporcji do ładu, a ładu do jedności świata, mieszczącej w sobie wszystkie rzeczy stworzone tak widzialne, jak i niewidzialne. Wszystko to razem tworzy wszechświat, na którego określenie używa się łacińskiej nazwy „universum” zapewne dlatego, że cała jego różnorodność sprowadza się do jedności; można by powiedzieć „unidiversum” tj. jeden i rozmaity, a więc jedność w różnorodności i różnorodność w jedności.

Słowem, najwyższa jedność Boga nadaje różnorodność wszystkim rzeczom, a Jego niewzruszona wieczność wywołuje w nich odmiany. Doskonałość bowiem tej jedności Bożej jest ponad wszelką różność i różnorodność, posiada możność obdarzania bytem najróżnorodniejszym doskonałości stworzone i ma moc tworzenia wszystkiego. Na dowód tego niech nam posłużą słowa *Pisma Świętego*: *A potem Bóg rzekł: Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba, aby oddzielały dzień od nocy, aby wyznaczały pory roku, dni i lata* (Rdz 1, 14). Jeszcze teraz widzimy ustawiczne zmiany pór roku i czasów, których kolejność trwać będzie aż do końca świata.

Jedno Jego wypowiedziane słowo we wszystkim wprowadza kolejność i zmianę. Potęgą tej przedwiecznej woli Boskiego Majestatu rozciąga na wieki wieków moc swoją na wszystko, co było, jest i co wiecznie trwać będzie. Wszystkie stworzenia biorą istnienie od tego doskonale jednego, najprostszego i wiecznego aktu Bożego, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

OPATRZNOŚĆ BOŻA W OGÓLNOŚCI

Bóg, Teotymie, nie potrzebuje wielorakiego działania, gdyż dzięki nieskończonej doskonałości wystarcza jeden akt Jego wszechmocnej woli, by stworzyć wszystkie rozliczne swoje dzieła. Lecz my śmiertelnicy wyrażamy się o tej wszechmocy Bożej sposobem pojmowania dostępnego dla naszego ograniczonego umysłu. Żeby więc mówić o Opatrzności Bożej, przypatrzmy się królowaniu wielkiego Salomona, które jest doskonałym wzorem sztuki dobrego rządzenia.

Ten wielki król pod wpływem Boskiego natchnienia zdawał sobie sprawę, że państwo jest związane z religią jak ciało z duszą, a religia z państwem jak dusza z ciałem. Wziął zatem pod uwagę zarówno sprawy potrzebne do utwierdzenia religii, jak i umocnienia państwa. Powziął zamiar zbudowania świątyni i z góry oznaczył jej długość, szerokość i wysokość, zaplanował ilość przedsionków, dziedzińców, okien i wszystkiego, co należało do świątyni. Ustalił też ilość kapłanów do składania ofiar, śpiewaków i innych sług świątyni. Co do spraw państwowych, wydał rozkaz wybudowania królewskiego pałacu i urzędnictwa dworu dla panującego, w skład którego wchodził zarządcy pałacu, dostojnicy i inni dworzanie. Dla ludu zaś ustanowił sędziów i urzędników do wymierzania sprawiedliwości. Potężna armia, przygotowana w czasie pokoju, miała zagwarantować zewnętrzne bezpieczeństwo i wewnętrzny spokój w kraju. W tym celu powołał 250 mężów na różne urzędy wojskowe, utrzymując w pogotowiu 40 tysięcy koni i liczne zaprzęgi, o czym wspomina *Pismo Święte* i historycy (por. 1 Krl 4, 24-26; 2 Krn 8, 10).

Kiedy już tak obmyślił i ułożył wszystkie główne części potrzebne dla swego królowania, przystąpił do aktu „opatrzości”. Obliczył wszystko, co było konieczne do zbudowania świątyni, utrzymania kapłanów, urzędników i dworu królewskiego oraz wojska, które zamierzał zorganizować. Postanowił zwrócić się do Hiram po potrzebne drzewo, na-

wiążąc stosunki handlowe z Peru i z Ofirem³. Obmyślił w ogóle wszystko, co było niezbędne do wykonania swego przedsięwzięcia. Nie pozostał jednak na tym, Teotymie, kiedy już powziął postanowienie i rozważał potrzebne środki, przystąpił do dzieła. Dokonał więc wyboru wszystkich urzędników według ułożonego planu i przez dobry zarząd starał się o zgromadzenie zapasów potrzebnych do ich utrzymania i spełniania przez nich zleconych im obowiązków.

Dzięki umiejętności dobrego rządu, mógł wykonać powzięty zamiar ustanowienia różnych urzędników i przez sprawny zarząd doprowadził do skutku wszystko, co sobie zaplanował. Jego umiejętność rządu polegała na dobrym obmyśleniu, przewidywaniu i przezorności, a następnie ujawniła się w czynie przez mianowanie urzędników, sprawny zarząd i prowadzenie. Dobre rozporządzenie, ale nie wykonane – w tym wypadku nieustanowienie urzędników – byłoby bez pożytku. Z drugiej strony – to ustanowienie byłoby daremne, gdyby naprzód nie było obmyślane i przewidziane to wszystko, co potrzebne było do zaopatrzenia ich w rzeczy konieczne. To zaś utrzymanie, zapewnione przez sprawny zarząd, jest właśnie „opatrznością” wprowadzoną w życie. A więc nie tylko rozporządzenie, lecz i należyte zorganizowanie i umiejętny zarząd Salomona nazwano „opatrznością”. Mówimy więc, że człowiek posiada przezorność, jeśli rządzi dobrze.

Otóż, Teotymie, chcąc obecnie przejść do rzeczy Boskich, opierając się na danych zaczerpniętych z rozważań spraw ludzkich, powiemy, że Bóg przed wiekami doskonale wiedział, jak wykonać dzieło stworzenia świata dla swojej chwały. Najpierw w Boskiej mądrości swojej postanowił powołać do bytu najszlachetniejsze stworzenia, które mogły Mu przynieść chwałę, to jest aniołów i ludzi. Wśród aniołów rozporządził rozmaite hierarchie i chóry, o których nas poucza *Pismo Święte* i Doktryzy Kościoła. Podobnie, pomiędzy ludźmi ustanowił tę wielką różnorodność, którą wśród nich widzimy. Równocześnie w tej samej wieczności przewidział i obmyślił odpowiednie środki dla ludzi i aniołów, by osiągnęli cel, do którego ich przeznaczył – i w tym wszystkim działała Jego Opatrzność. Nie pozostał jednak na tym zamiarze, lecz rzeczywiście stworzył aniołów i ludzi i przez swoje rządy dostarczył i dostarcza ciągle wszystkiego, co potrzebne stworzeniom rozumnym do osiągnięcia

³ Niektórzy egzegeci uważali, że Salomon sprowadzał złoto do ozdoby świątyni z południowej Ameryki, bo Ofir i Peru to ten sam kraj. Opinię tę można przyjmować jako jedną z prawdopodobnych.

chwały. Słowem, najwyższa Opatrzność jest aktem, przez który Bóg chce podać ludziom i aniołom konieczne lub pożyteczne środki do osiągnięcia ich właściwego celu.

Ponieważ jednak będę cię zachęcał, Teotymie, do złączenia twej woli z wolą Opatrzności Bożej, więc kiedy o Niej mówię, chcę ci powiedzieć słówko o Opatrzności naturalnej. Otóż Bóg, chcąc człowieka zaopatrzyć w naturalne środki potrzebne do oddawania chwały Jego Bożej dobroci, stworzył dla niego cały świat zwierzęcy i roślinny. Na zaspokojenie zaś potrzeb tak zwierząt, jak i roślin utworzył różne rodzaje gleby, pory roku, źródła, wiatry i deszcz. Tak więc dla człowieka, jak i dla innych rzeczy do niego należących wyprowadził z nicości żywioły, niebo i ciała niebieskie i zaprowadził tak przedziwny porządek, że prawie wszystkie stworzenia wzajemnie sobie służą. Konie nas noszą, a my mamy o nich staranie, owce nas karmią i odziewają, a my je karmimy. Ziemia dostarcza powietrzu pary, a powietrze deszczu ziemi, ręka służy nodze, a noga dźwiga rękę. Jakąż miłością powinno zapalić się nasze serce ku tej najwyższej mądrości na widok wzajemnej zależności i wymiany usług w zgodnej harmonii pomiędzy stworzeniami! Głęboko wzruszone serce nasze musi zawołać: o wielki Przedwieczny Ojczy, Twoja Opatrzność steruje wszystkim! (por. Mdr 14, 3). Kazania św. Bazylego i św. Ambrożego o sześciu dniach stworzenia, *Komentarz do „Składu Apostolskiego”* pióra Ludwika z Grenady i niektóre miejsca w pięknych dziełkach Ludwika Richeome, stanowią dla ludzi dobrej woli okazję do lepszego zrozumienia tej prawdy.

Tak więc, drogi Teotymie, Opatrzność Boża dosięga wszystkiego, nad wszystkim panuje i wszystko prowadzi do chwały swojej. Jednak zdarzają się oczywiście przypadki nagłe i zdarzenia niespodziewane; lecz są one niespodziewane tylko dla nas, bo Opatrzność Boża z całą pewnością je przewidziała i przeznaczyła dla ogólnego dobra wszechświata. Otóż te nagłe przypadki są wywołane zbiegiem wielu przyczyn, które nie mają ze sobą naturalnej łączności i każda z nich powoduje właściwy sobie skutek. Dzieje się to jednak w ten sposób, że ze zbiegu tych okoliczności wynika odmienny skutek innej natury, którego nie można było przewidzieć, a na który złożyły się te wszystkie różnorodne przyczyny. Na przykład, słusznie należało ukarać zabobonną ciekawość poety Ajschylosa. Przepowiedział mu wieszcz, że zginie tego dnia nagłą śmiercią, gdyż spadnie na niego dom i zada mu śmierć. Spędził więc cały ten dzień na otwartym polu, by uniknąć przeznaczenia. Gdy tak stał z odkrytą głową, nagle sokół trzymający w szponach żółwia ujrzał

łysą głowę poety, wziął ją za odłamek skały i prosto w tym kierunku upuścił żółwia – tak Ajschylos poniósł natychmiastową śmierć przywalony domem tj. skorupą żółwia⁴. Oczywiście był to niezwykle wypadek, bo ten człowiek nie dlatego wyszedł w pole, by umrzeć, lecz by uniknąć śmierci. Sokół też nie zamierzał miażdżyć głowy poety, lecz skorupę żółwia, by się uraczyć jego mięsem. Stało się jednak przeciwnie, bo żółw się uratował, a biedny Ajschylos poniósł śmierć. Według naszego mniemania był to nieprzewidziany wypadek, lecz w oczach Opatrzności, która z wysokości widzi ten zbieg przyczyn, było to dokonanie dzieła sprawiedliwości; ukarana została w ten sposób zaboboność tego człowieka.

Podobnie, bardzo godne podziwu są dzieje egipskiego Józefa wśród różnych kolei i przy zmiennym szczęściu. Bracia sprzedali go, chcąc go zgubić. Ze zdziwieniem zobaczyli go wyniesionego na godność zastępcy króla. Niezmierny lęk ich ogarnął, sądzili bowiem, że czuł do nich urazę za doznaną krzywdę, lecz on mówił im: *Nie wyście mnie tu posłali, lecz Bóg (Rdz 45, 8) i Opatrzność Jego. Wy niegdyś knuliście zło przeciwko mnie, Bóg jednak zamierzył to jako dobro (Rdz 50, 20)*. Widzisz, Teotymie, co świat nazwałby losem lub niespodziewanym zdarzeniem, to Józef zwiędzeniem najwyższej Opatrzności Bożej, która wszystko układa i obraca na swoje usługi. To samo odnosi się do wszystkiego, co zachodzi w świecie. Nawet przyjście na świat potworów pozwala nam lepiej oceniać pełne i doskonałe dzieła Boże, wywołuje podziw, pobudza do refleksji i budzi dobre myśli. Słowem, są one we wszechświecie jak cienie w obrazie, dodają mu życia i głębi.

⁴ Pliniusz, dz. cyt., ks. X, rozdz. 3.

O OPATRZNOŚCI NADPRZYRODZONEJ,
KTÓRĄ BÓG PROWADZI STWORZENIA ROZUMNE

Wszystko, co Bóg uczynił, przeznaczył dla zbawienia ludzi i aniołów. Rozpatrzmy obecnie odnoszący się do tego plan Opatrzności, jak nam go ukazuje *Pismo Święte* i nauki dawnych ojców i o ile słaby rozum pozwala nam mówić o tym.

Bóg od wieków wiedział, że może powołać do życia niezliczoną ilość stworzeń o różnej doskonałości i przymiotach, którym mógłby się udzielać, i widział, że spośród wszystkich sposobów udzielania się nie ma doskonalszego nad zjednoczenie się z jakąś naturą stworzoną w ten sposób, by stworzenie było niejako wprowadzone i wszczepione w Bóstwo, tworząc z Nim jedną osobę. Ponieważ dobroć Boża sama z siebie i przez siebie ma skłonność do udzielania się, postanowiła przeto dokonać tego w sposób następujący. Mianowicie, jak jest przedwieczne, istotne udzielanie się w Bogu, przez które Ojciec daje całe swe nieskończone i niepodzielne Bóstwo Synowi, rodząc Go, a Ojciec i Syn razem tchną Ducha Świętego i Jemu także dają swe własne i jedyne Bóstwo, tak ta najwyższa dobroć udzieliła się na zewnątrz jednemu ze stworzeń w sposób doskonały. Natura stworzona i Boska, każda zachowując swoje właściwości, miały się do tego stopnia ściśle ze sobą połączyć, by stać się jedną osobą.

Spośród wszystkich stworzeń, jakie wszechmoc Boża mogła wyprowadzić z nicości, uznała za dobre obrać ludzką naturę, która też istotnie potem została zjednoczona z osobą Syna Bożego. Tak przeznaczona do wzniosłego i niewypowiedzianego zaszczytu osobowego, zjednoczenia z Boskim Majestatem, została przez to wyniesiona do najwzniośszego posiadania skarbów nieskończonej Jego chwały na wieki. Po wyniesieniu świętego człowieczeństwa Zbawiciela do tego szczęścia najwyższa Opatrzność postanowiła nie ograniczać swej dobroci do samej tylko osoby swego umiłowanego Syna, ale przez Niego przelać ją

na wiele innych stworzeń. Spomiędzy zaś tego niezliczonego mnóstwa rzeczy, które by mogła wyprowadzić z nicości, dokonała wyboru, stwarzając ludzi i aniołów jakby do towarzystwa swojemu Synowi, aby uczestniczyli w Jego łaskach i chwale i na wieki oddawali Mu cześć i uwielbienie. Bóg widział, że może różnymi sposobami utworzyć człowieka i wieczeństwo swego Syna, czyniąc Go prawdziwym człowiekiem, jak na przykład stworzyć Go z niczego, nie tylko co do duszy, lecz także co do ciała, albo też mógł utworzyć ciało z jakiejś już istniejącej materii, jak uformował ciało Adama i Ewy, albo przez zwykłe rodzenie z mężczyzny i niewiasty. Wreszcie ujrzał Bóg, że Jego Syn może stać się człowiekiem z niewiasty bez męża i postanowił posłużyć się tym właśnie sposobem. Spośród wszystkich niewiast, które mógł wybrać do wypełnienia tego zamiaru, wyszczególnił błogosławioną Maryję Dziewicę, aby przez Nią Zbawiciel dusz naszych stał się nie tylko człowiekiem, lecz członkiem rodu ludzkiego.

Prócz tego Opatrzność Boża postanowiła – przez wzgląd na Zbawiciela – stworzyć wszystkie inne rzeczy tak naturalne, jak i nadprzyrodzone, aby zarówno aniołowie, jak i ludzie mogli służyć Mu i stać się uczestnikami Jego chwały. Bóg chciał stworzyć tak aniołów, jak i ludzi z wolną wolą, wolnych prawdziwą wolnością, aby mogli wybierać dobro i zło. Jednakże dla podkreślenia, że z dobroci Bożej przeznaczeni są do dobra i chwały, stworzeni zostali w pierwotnej niewinności, która w rzeczywistości była świętą miłością Boga. Ona to usposobiła ich, kierowała nimi i prowadziła do wiecznej szczęśliwości.

Ta najwyższa mądrość postanowiła tak połączyć tę pierwotną miłość z wolą swych stworzeń, by miłość nie gwałciła woli, lecz żeby jej zostawiła wolność. Bóg przewidział jednak swą mądrością, że jedna część – mniejsza – aniołów odstąpi dobrowolnie od świętej miłości, a tym samym utraci chwałę. Ponieważ zaś aniołowie mogli popełnić ten grzech tylko przez wyraźną złość, bez pokusy czy jakiegokolwiek pobudki, która by ich mogła usprawiedliwić, i ponieważ większa część aniołów miała pozostać wierna w służbie Zbawiciela, dlatego Bóg, który tak szczerze uwielbił swoje miłosierdzie przez zamierzone stworzenie aniołów, chciał także uwielbić swoją sprawiedliwość. W słusznym oburzeniu postanowił więc opuścić na wieki tę nieszczęsną i smutną rzeszę przewierników, którzy w szale buntu tak niegodziwie Go opuścili.

Przewidział także, że i pierwszy człowiek nadużyje swojej wolności, odstąpi od łaski i straci chwałę. Lecz nie chciał tak surowo obejść się z ludźmi, jak postąpił z upadłymi aniołami. Przecież z natury ludzkiej

postanowił wziąć jedną uświęconą cząstkę, aby ją złączyć ze swym Bóstwem. Prócz tego wiedział, że to natura bardzo słaba, że to *tchnienie, które odchodzi, a nie wraca* (Ps 78, 39), tzn. że rozprasza się w drodze. Miał też wzgląd na nagłe natarcie szatana na pierwszego człowieka i na wielkość pokusy, która go zgubiła. Wiedział, że cały ród ludzki zginąłby z winy tylko jednego człowieka. Dla tych przyczyn wejrzał na naturę naszą okiem miłosierdzia i postanowił ją ocalić. Ażeby jednak wielkość miłosierdzia ozdobić pięknem sprawiedliwości, postanowił zbawić człowieka mocą ściśle określonego odkupienia. Mogło ono dokonać się tylko przez Jego Syna, dlatego miał On zbawić ludzi i to nie tylko przez jeden czyn miłości – choć ten byłby zupełnie wystarczający na okup niezliczonych milionów światów – lecz przez całe życie pełne miłości i cierpienia *aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej* (Flp 2, 8). Miał się stać uczestnikiem naszej nędzy, by nas podnieść do uczestnictwa w swej chwale. Tak okazał Bóg bogactwo swej dobroci przez odkupienie bogate, szczodre, przeobfite, wspaniałe i wszystko przewyższające, przez które zjednał nam i jakby na nowo zdobył wszystkie środki potrzebne do osiągnięcia chwały, tak że nikt już odtąd nie może się uskarżać, iż zabrakło mu Bożego miłosierdzia.

OPATRZNOŚĆ BOŻA OBMYŚLIŁA LUDZIOM OBFITE ODKUPIENIE

Gdy mówię, Teotymie, że Bóg ujrzał najpierw jedną rzecz, a potem drugą, że zachowywał pewien porządek w swych postanowieniach, rozumiałem to zgodnie z tym, co już poprzednio zaznaczyłem⁵, a mianowicie, że jakkolwiek to wszystko stało się w jednym i bardzo prostym akcie, jednakże porządek, odrębność i współzależność rzeczy zostały w nim nie mniej uwzględnione, niż gdyby umysł i wola Boża dokonały wielu aktów. Tak bowiem dzieje się zawsze, iż wszelka należyście usposobiona wola, która postanawia chcieć kilku przedmiotów jednakowo obecnych, woli i przedkłada nade wszystko ten, który jest najbardziej godny miłości. Z tego wynika, że gdy przed wiekami najwyższa Opatrzność zamierzyła i postanowiła wszystko, co miała stworzyć, to najpierw zechciała pokochać szczególniejszym umiłowaniem ten najwdzięczniejszy przedmiot swej miłości, jakim jest nasz Zbawiciel. Następnie kolejno umiłowała wszelkie inne stworzenia, w zależności od tego, w jakim stopniu przyczynią się do Jego służby, chwały i uwielbienia.

Tak więc wszystko zostało uczynione dla tego Boga – Człowieka, który z tego powodu nazwany jest *pierworodnym wobec każdego stworzenia* (Kol 1, 15), posiadany przez Boski Majestat *jako początek swej mocy* (Prz 8, 22) i zanim cokolwiek innego uczynił przed wiekami, *na samym początku mię stworzył* (Syr 24, 9). *Bo w Nim zostało wszystko stworzone (...). On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała – Kościoła. On jest Początkiem* (Kol 1, 16-18).

Winnicę sadzi się głównie ze względu na owoc, zatem owoc jest pierwszym przedmiotem zamierzonym i pożądanym, jakkolwiek liście i kwiaty wyprzedzają go w rozwoju. Tak samo Zbawiciel był pierwszy

⁵ Traktat o miłości Bożej, ks. II, rozdz. 2.

w zamierzeniu Bożym, w tym powziętym przez Opatrzność Bożą przedwiecznym zamyśle nadania bytu wszelkiemu stworzeniu. Ze względu na ten upragniony owoc została zasadzona winnica wszechświata i ustanowione następstwo wielu pokoleń, które na podobieństwo liści i kwiatów wyprzedziły Go niby zwiastuny i gońce, stanowiąc przygotowanie zmierzające do wydania tego winnego grona. Tę winną jagodę wychwala święta oblubienica z *Pieśni nad pieśniami* (por. Pnp 1, 13), a sok jej *rozwe-selający bogów i ludzi* (Sdz 9, 13).

Któż by teraz, mój Teotymie, mógł wątpić w obfitość środków zbawienia, skoro posiadamy tak wielkiego Zbawcę, dla którego zostaliśmy stworzeni i przez którego zostaliśmy odkupieni? Umarł On bowiem za wszystkich, gdyż wszyscy pomarli (por. 2 Kor 5, 14-15), a Jego miłosierdzie potężniej działało ku odkupieniu rodzaju ludzkiego, niż jad grzechu Adama był zdolny go zgubić. Toteż grzech Adama nie tylko nie pokonał w najmniejszym stopniu łaskowości Bożej, ale przeciwnie, pobudził ją i spowodował, że w pełnym tkliwości i miłości zetknięciu się z oporem, nabrała mocy wobec swego przeciwnika i jakby skupiając swe siły, aby go pokonać, sprawiła, że *gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska* (Rz 5, 20). Przeto Kościół w świętym uniesieniu zachwyty woła w Wigilię Zmartwychwstania: *O, zaiste konieczny był grzech Adama, który został zgładzony śmiercią Chrystusa! O, szczęśliwa wina, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel!*⁶ Rzeczywiście, możemy rzec: *Bylibyśmy zgubieni, gdybyśmy nie zostali zgubieni*⁷, co znaczy, że nasza zguba stała się zyskiem, skoro natura ludzka otrzymała istotnie więcej łaski dzięki okupieniu przez Zbawiciela, niżby jej otrzymała przez niewinność Adama, gdyby on w niej wytrwał.

To prawda, że Opatrzność Boża nawet wśród łask swego miłosierdzia pozostawiła w człowieku głębokie ślady swej surowości, jak na przykład konieczność śmierci, choroby, trudy i bunt zmysłowości. Jednak łaskowość Boska, unosząc się nad wszystkim, lubi obracać te nędze *dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według Jego zamysłu* (Rz 8, 28). Sprawia, że trudy rodzą cierpliwość, konieczność śmierci – pogardę dla świata, a pożądlivość – tysiące zwycięstw. Kiedy tęcza dotyka cierniostego krzaka *aspalathusa*, czyni go nad lilie wonniejszym⁸. Podobnie, odkupienie naszego Zbawcy, dotykając naszej natury, czyni ją cenniejszą

⁶ *Ozędzie Wielkanocne* [„Exultet”] na Wigilię Paschalną [w:] *Mszał Rzymski*.

⁷ Słowa te – według Plutarcha – miał wypowiedzieć dzielny wódz ateński Temistokles.

⁸ Pliniusz, dz. cyt., ks. XII, rozdz. 24.

i bardziej miłości godną, niż gdyby pozostała w pierwotnej niewinności. Powiadam wam – mówi Pan – *Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia* (Łk 15, 7). Toteż stan odkupienia jest stokroć cenniejszy niż stan niewinności. Zroszeni krwią Chrystusa, przez krzyżową ofiarę zostaliśmy przywrócenii do białości nieporównanie bardziej lśniącej niż śnieg niewinności. Wyszliśmy jak Naaman z rzeki zbawienia bardziej czysti i zdrowsi, niż gdybyśmy nigdy nie byli trędowaci. Stało się tak, by Boski Majestat – jak to również i nam przykazał – nie dał się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężył (por. Rz 12, 21), aby miłosierdzie Jego górowało nad Jego sądami jak święta oliwa, a zmiłowanie Jego przewyższyło wszystkie Jego dzieła.

NIEKTÓRE ŁASKI
SZCZEGÓLNE UDZIELONE PRZEZ OPATRZNOŚĆ BOŻĄ
W ODKUPIENIU LUDZI

W sposób wspaniały ukazuje nam Bóg niepojęte bogactwo swej potęgi w wielkiej różnaitości rzeczy, które widzimy w przyrodzie. Nieprzebrane skarby Jego dobroci jednak jeszcze wspanialej występują na jaw w nieporównanej różnorodności dóbr, jakie dostrzegamy w łasce. Zważ bowiem, Teotymie, że w świętym nadmiarze swego miłosierdzia nie zadowolił się Bóg zesłaniem swemu ludowi, czyli ludzkości, jakiegoś ogólnego, powszechnego odkupienia, przez które każdy mógłby być zbawiony, lecz urozmaicił je na tyle sposobów, aby szczodroblivość Jego mogła rozblysnąć w tej różnorodności, ta różnorodność zaś, aby nawzajem podnosiła blask Jego szczodroblivości.

Najpierw przeznaczył dla swej najświętszej Matki łaskę godną miłości Syna, który jako najmędrszy, wszechmocny i najlepszy miał przysposobić sobie Matkę według swego upodobania, a więc chciał zastosować do Niej odkupienie jako środek zapobiegawczy, by nie miał do Niej przystępu grzech, który przechodził z pokolenia na pokolenie. Stąd Jej odkupienie było tak wspaniałe, że kiedy potok grzechu pierwородnego miał w nieszczęsnych swych falach pochłonać poczęcie tej najświętszej Dziewicy z taką samą gwałtownością, z jaką zatopił inne córki Adama, doszedłszy do tego miejsca, nie postąpił dalej, lecz nagle się zatrzymał, jak niegdyś Jordan za czasów Jozuego (por. Joz 3, 16-17) i z tego samego powodu. Jordan bowiem zatrzymał swój bieg na uczczenie przejścia Arki Przymierza, a grzech pierwородny zatamował swoje wody ze czci i bojaźni przed obecnością prawdziwego Przybytku wiecznego przymierza.

Tym więc sposobem Bóg oddalił od Najświętszej Matki swojej wszelką niewolę i obdarował Ją szczęśliwością dwóch stanów natury ludz-

kiej – posiadała bowiem pierwotną niewinność, którą utracił pierwszy Adam, i doskonale korzystała z odkupienia, jakiego dostąpiła dzięki Drugiemu Adamowi. W następstwie tego zakwitła doskonałościami wszelkiego rodzaju jakby ogród wybrany, który miał wydać Owoc Żywotoczną strojem rozmaitym, aby jako królowa stanęła po Jego prawicy, tj. aby była pierwszą ze wszystkich wybranych i radowała się rozko- szami po Jego Boskiej prawicy. Tak więc przebłogosławiona Matka, cała zachowana dla Syna swego, została przez Niego wybawiona nie tylko od potępienia, lecz także od wszelkiego niebezpieczeństwa potępienia.

Obdarował Ją też łaską i pewnością łaski, tak że była podobna do jaśniejącej zorzy, która wschodzi i rośnie w światłości aż do pełnego dnia. Wspaniałe odkupienie, arcydzieło Odkupiciela najprzedniejsze ze wszystkich innych, przez które Syn Sercem prawdziwie synowskim uprzedził swą Matkę błogosławieństwem, zachował Ją nie tylko od grzechu jak aniołów, ale nawet od wszelkiego niebezpieczeństwa grzechu i od wszelkich odchyłeń i opóźnień w pomnażaniu świętej miłości. Zapewnił więc, że ze wszystkich istot rozumnych, które wybrał, ta Matka jest Jego jedyną gołąbką, Jego piękną, Jego wdzięczną i ponad wszystko umiłowaną (por. Pnp 6, 8; 7, 6).

Bóg udzielił także innych szczególnych łask małej liczbie ludzi, których chciał zachować od niebezpieczeństwa potępienia. Do nich należy bez wątpienia św. Jan Chrzciciel, prawdopodobnie Jeremiasz i wielu innych. Tych to Opatrzność Boża uprzedziła już w łonie matki i od tej chwili na zawsze utwierdziła w łasce, by wytrwali w miłości, chociaż i oni ulegali opóźnieniom i grzechom powszednim, które są przeciwne doskonałości, lecz nie samej miłości. Te dusze w porównaniu z innymi są jakby królowe, zawsze ukoronowane miłością i one to zajmują w miłości Zbawiciela pierwsze miejsce po Jego Matce, która jest Królową nad królowymi. Jest Ona Królową, ukoronowaną nie tylko miłością, lecz doskonałością miłości, a co więcej – ukoronowaną przez własnego Syna, który jest najwyższym przedmiotem miłości, bo synowie są koroną ojców i matek swoich.

Są jeszcze inne dusze, które z dopuszczenia Boga miały być do pewnego czasu wystawione na niebezpieczeństwo nie utraty zbawienia, lecz utraty na jakiś czas Jego miłości. Bóg dopuścił istotnie, że utraciły miłość, bo nie zapewnił im miłości na całe ich życie, ale tylko na jego koniec i na pewien czas wcześniejszy. Do nich należeli Apostołowie, Dawid, Magdalena i wielu innych, którzy nie zawsze byli obdarzeni

miłością Bożą, ale wreszcie nawróciwszy się, utwierdzeni zostali w ła-
sce aż do śmierci. Chociaż od chwili nawrócenia rzeczywiście podlegali
pewnym niedoskonałościom, jednak byli zachowani od wszelkiego grze-
chu śmiertelnego, a tym samym od niebezpieczeństwa utraty miłości
Bożej. Dusze te były jakby świętymi przyjaciółkami Niebieskiego Ob-
lubieńca, przyodziane wprawdzie Jego godową szatą świętej miłości,
jednak nie ukoronowane, bo korona jest ozdobą głowy, jako najpierw-
szej części ciała ludzkiego. Ponieważ wcześniej dusze te ulegały miłości
rzeczy ziemskich, nie mogły nosić korony miłości niebieskiej. Otrzyma-
ły jednak szatę godową, która je uczyniła godnymi ślubnego złączenia
z Boskim Oblubieńcem i wiecznej z Nim szczęśliwości.

JAK GODNĄ PODZIWU
JEST OPATRZNOŚĆ BOŻA W ROZMAITOŚCI ŁASK,
KTÓRYCH UDZIELA DUSZOM

Tak przedwieczna Opatrzność okazała niezrównaną łaskę Królowej królowych, *Matce pięknej miłości* (Wlg Syr 24, 24), jako tej, która była cała doskonała. Miała także przygotowane łaski szczególne dla innych dusz. Wreszcie ta najwyższa dobroć rozlała tak obficie łaski i błogosławieństwa na cały rodzaj ludzki i na aniołów, że wszyscy zostali zroszeni jakby *deszczem na sprawiedliwych i niesprawiedliwych* (Mt 5, 45) i wszyscy zostali oświeceni tą *światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi* (J 1, 9). Wszyscy otrzymali swoją część jakby ziarno, które pada nie tylko na ziemię żyzną, lecz także na drogi, między ciernie i na miejsca skaliste, *tak że nie mogą się oni wymówić od winy* (Rz 1, 20) przed Odkupicielem, jeśli tego przeobfitego odkupienia nie obrócą na własne zbawienie.

Teotymie, ale chociaż, te przeobfite łaski Boże spłynęły na całą naturę ludzką i choć pod tym względem jesteśmy wszyscy równi i wszyscy otrzymaliśmy bogatą obfitość błogosławieństw, jednak różnorodność tych łask jest tak wielka, że nie można powiedzieć, co jest więcej godne podziwu czy wielkość wszystkich łask w tak wielkiej różnorodności, czy różnorodność w tak wielkiej wielkości.

Któż nie widzi, że chrześcijanie mają daleko większe i potężniejsze środki do zbawienia niż poganie i że wśród chrześcijan pewne narody i miasta mają duszpasterzy, którzy dzięki swym zdolnościom więcej przynoszą owoców? Przeczyć, że te środki zewnętrzne nie są szczególnymi łaskami Opatrzności Bożej albo powątpiewać, czy one są pomocą do zbawienia i udoskonalania dusz byłoby niewdzięcznością względem dobroci Bożej. Prawda nabyta własnym doświadczeniem pozwala nam poznać, że na ogół, gdzie jest obfitość tych środków zewnętrznych, tam sprawy wewnętrzne większy odnoszą skutek i lepiej się udają.

Gdyby ktoś pytał, dlaczego Bóg stworzył melony większe niż poziomki albo lilie większe od fiołków, dlaczego rozmaryn nie jest różą a goździk nagietkiem, dlaczego paw jest piękniejszy niż nietoperz albo dlaczego figa jest słodka a cytryna kwaśna – wyśmiano by się z tych pytań i odpowiedziano: biedny człowieku, piękno świata wymaga różnaitości, trzeba więc, żeby rzeczy były rozmaite i nierówne pod względem doskonałości, by żadna nie była równa drugiej, dlatego jedne są małe, drugie duże, jedne kwaśne, drugie słodkie, jedne piękniejsze, drugie mniej piękne.

Otóż to samo jest w rzeczach nadprzyrodzonych: *każdy jest obdarowany przez Boga inaczej: jeden tak, a drugi tak* – mówi Duch Święty (1 Kor 7, 7). Byłoby niedorzecznością chcieć się dowiedzieć, dlaczego św. Paweł nie otrzymał tej łaski, co św. Piotr, a św. Piotr tej, co św. Paweł. Dlaczego św. Antoni nie był św. Atanazym, a św. Atanazy św. Hieronimem? Na takie pytania można tylko odpowiedzieć, że Kościół święty jest ogrodem ozdobionym wdziękiem niezliczonych kwiatów, które wszystkie różnią się między sobą wielkością, barwą i zapachem – słowem, mają różną doskonałość, a wszystkie razem tworzą w połączeniu swej różnaitości bardzo miłe i doskonale piękno.

JAK BARDZO BÓG PRAGNIE, ABYŚMY GO KOCHALI

Chociaż odkupienie nasze przez Zbawiciela zostaje nam udzielane w tylu różnorodnych postaciach, ile istnieje dusz, to powszechnym środkiem naszego zbawienia jest miłość; ona wszystko przepaja i bez niej nic nie jest zbawienne, o czym powiemy gdzie indziej¹², dlatego u progu ziemskiego raju został postawiony cherubin z mieczem ognistym w dłoni, abyśmy wiedzieli, że nie wejdzie do niebieskiego raju nikt, kto nie byłby przebity mieczem miłości.

Z tego powodu, Teotymie, ukochany Jezus, który nas odkupił krwią swoją, nieskończenie pragnie, byśmy Go kochali i przez to byli na wieki zbawieni – pragnie naszego zbawienia, abyśmy Go wiecznie kochali. Miłość Jego zmierza do zbawienia nas, zbawienie zaś nasze do Jego miłowania. Słuchajcie – mówi: *Przyszedłem ogień rzucić na ziemię, i jakże pragnę, ażeby już zapłonął* (Łk 12, 49). Dla silniejszego wyrażenia żaru tego pragnienia zaleca nam miłość w słowach godnych podziwu: *Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie* (Mt 22, 37-38). O, prawdziwy Boże, z jaką miłością to Boskie Serce pożąda naszej miłości! Czyżby nie było dosyć, gdyby Bóg pozwolił nam Go kochać, jak Laban pozwolił Jakubowi kochać swą piękną Rachelę i pozyskać ją przez służbę u niego? Ale nie, to Mu nie wystarczało; mocniej wyraża swą płomienną miłość ku nam i przykazuje nam kochać siebie ze wszystkich sił, aby ani przepaść pomiędzy Jego Majestatem i naszą nędzą, ani żaden inny wzgląd nie powstrzymał nas od miłowania Go.

Wyraźny jest w tym dowód, Teotymie, że Bóg celowo zostawił nam naturalną skłonność do miłowania Go. Ta skłonność nie powinna pozostawać w nas bezczynna. Pan Bóg przynagla nas do jej urzeczywist-

¹² *Traktat...*, ks. X, rozdz. 1 i ks. XI.

nienia powszechnym przykazaniem miłości. Dla spełnienia zaś tego przykazania używa każdemu żyjącemu człowiekowi obficie wszystkich środków potrzebnych do tego celu. Słońce obejmuje wszystko swym ciepłem, jakby powszechną miłością, i daje każdemu niższemu stworzeniu moc przynoszenia owoców. Podobnie, dobroć Boża ożywia wszystkie dusze i pobudza wszystkie serca do swej miłości tak, że *nic się nie schroni przed jego żarem* (Ps 19, 7). *Mądrość woła na ulicach – mówi Salomon – na placach głos swój podnosi; nawołuje na drogach zgietkliwych, w bramach miejskich przemawia: „Dokądże głupcy mają kochać głupotę, szydery miłować szyderstwo, a nierozumni pogardzać nauką? Powróćcie do moich upomnień, udzielę wam ducha mojego, nauczę was moich zaleceń”* (Prz 1, 20-23). Ta sama mądrość przemawia dalej przez Ezechiela: *Ty, o synu człowieczy, mów do domu Izraela: Powiadacie tak: „Zaprawdę, nasze przestępstwa i grzechy nasze ciążą na nas, my wskutek nich marniejemy. Jak możemy się ocalić?”* W żaden sposób! Lecz Pan Bóg mówi: *Na moje życie! – wyrocznia Pana Boga. Ja nie pragnę śmierci występnego, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył* (Ez 33, 10-11). Otóż żyć według Boga to kochać, a kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci (1 J 3, 14).

Zobacz więc, Teotymie, czy naprawdę Bóg pragnie, byśmy Go kochali? Nie poprzestaje na ogólnym oznajmianiu nam swego niezmiernego pragnienia, byśmy Go miłowali, aby każdy mógł korzystać z Jego miłościwego zaproszenia, lecz nadto chodzi od drzwi do drzwi, kołata i puka, zapewniając, że jeśli by Mu kto otworzył, przyjdzie do niego i będzie z nim wieszerał (por. Ap 3, 20), czyli okaże mu wszelkie dowody swojej życzliwości.

Teotymie, czy to wszystko nie oznacza, że Bóg nie tylko daje nam środki do kochania Go i osiągnięcia zbawienia przez miłość w mierze dostatecznej, lecz także w mierze bogatej, nadobfitej, wspaniałej i godnej Jego nieskończonej dobroci? Wielki Apostoł mówi do zatwardziałego grzesznika: *A może gardzisz bogactwem dobroci, cierpliwości i wielkoduszności Jego, nie chcąc wiedzieć, że dobroć Boża chce cię przywieść do nawrócenia? Oto przez swoją zatwardziałość i serce nieskłonne do nawrócenia zaskarbiasz sobie gniew na dzień gniewu* (Rz 2, 4-5). Mój drogi Teotymie, Pan Bóg posługuje się nie tylko dostateczną ilością środków do nawrócenia serc trwających w uporze, lecz używa w tym celu bogactw swojej dobroci. Apostoł, jak widzisz, przeciwstawia bogactwa dobroci Bożej złości nagromadzonej w sercu grzesznika, który nie pokutuje. Mówi, że serce złośliwe, bogate w nieprawość, pogardza nawet *bogactwami dobroci*, przez którą Bóg przywodzi do nawrócenia.

Zwróć na to uwagę, że zatwardziały grzesznik gardzi nie tylko *bogactwami dobroci* Bożej, lecz także bogactwami *przywodzącymi do nawrócenia*, bogactwami, których nie można nie widzieć. Bogactwo to – pełnia i obfitość środków, jakie Bóg daje grzesznikom, aby ich pociągnąć do swojej miłości – ukazuje się prawie na wszystkich kartach *Pisma Świętego*. Spójrz na tego Boskiego Oblubieńca stojącego u drzwi serca; nie tylko puka, lecz nie przestaje kołatać i wołać na duszę: *Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź!* Przez otwór włożył rękę swą, aby spróbować, czy może otworzyć (Pnp 2, 10; 5, 4). Jeśli *woła na ulicach*, to nie tylko głosi, ale idzie i podnosi głos, to znaczy nie przestaje wołać (por. Prz 1, 20-23). Jeśli nawołuje, żeby się nawrócili, zdaje się jakby nieustannie powtarzał: *Nawróćcie się! Odstąpcie od wszystkich waszych grzechów (...). Zawróćcie, zawróćcie z waszych złych dróg! Czemuż to chcecie zginąć, domu Izraela?* (Ez 18, 30-32; 33, 11). Jednym słowem, ten Boski Zbawiciel o niczym nie zapomina, by okazać, że *Jego miłosierdzie ogarnia wszystkie Jego dzieła* (Ps 145, 9), że *Jego miłosierdzie odnosi triumf nad sądem* (Jk 2, 13), że *obfite u Niego odkupienie* (Ps 130, 7). Jego miłość jest nieskończona i – jak mówi Apostoł – *jest bogaty w miłosierdzie* (Ef 2, 4), a zatem pragnie, *by wszyscy ludzie zostali zbawieni* (1 Tm 2, 4) i żaden nie zginął.

PRZEDWIECZNA MIŁOŚĆ BOGA KU NAM
 UPRZEDZA NATCHNIENIEM SERCA NASZE,
 ABYŚMY GO MIŁOWALI

Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość. Znowu cię zbuduję i będziesz odbudowana, Dziewico – Izraelu! (Jr 31, 3-4). Są to słowa Boże, a zawierają obietnicę, że Zbawiciel, przychodząc na świat, ustanowi nowe królestwo w Kościele swoim, który będzie Jego dziewiczą oblubienicą i prawdziwym Izraelem duchowym.

Otóż, jak widzisz, Teotymie, nie przez zasługę, nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas przez tę dawną i wieczną miłość, która wzruszyła Jego Boską Opatrzność, aby nas do siebie pociągnąć. Nigdy byśmy nie przyszli do Syna, naszego Zbawiciela, a tym samym do zbawienia, gdyby nas Ojciec nie pociągnął.

Są pewne ptaki, Teotymie, które Arystoteles nazywa „apodami” – beznózkami, dlatego że mają bardzo krótkie i bezsilne nóżki i tak słabe stopki, że nie mogą się nimi posługiwać. Gdy raz spadną na ziemię, leżą na niej jakby uwięzione. Same z siebie nie mogą wzbić się do lotu, ponieważ nie mogą oprzeć się na nóżkach ani na stopkach, więc nie mają możliwości wznieść się w powietrze. Pozostają więc na ziemi, marnieją i giną, jeśli jakiś wiatr pomyślny nie przyjdzie im na pomoc powiewając silnymi podmuchami po powierzchni ziemi, nie uchwyci ich i nie uniesie w górę, jak to czyni z wielu innymi przedmiotami. Kiedy zaś odpowiedzą na pierwszy pęd, jakiego im wiatr użycza, i posłużą się skrzydłami, wówczas wiatr dalej im dopomaga, unosząc je coraz wyżej w locie¹³.

Teotymie, aniołowie są podobni do tych ptaków, których dla ich piękności i rzadkości nazwano ptakami rajskimi, które widziano na ziemi

¹³ Arystoteles, *Zoologia = Historia animalium*, ks. I, rozdz. 1.

tylko jako martwe. Skoro bowiem te duchy niebieskie odstąpiły od miłości Bożej, by iść za miłością własną, natychmiast spadły jakby umarłe, zagrzebane w piekle. Tak jak śmierć oddziela ludzi na zawsze od życia ziemskiego, tak samo upadek aniołów pozbawił ich na zawsze życia wiecznego. Lecz my zwykli śmiertelnicy przypominamy raczej owe beznózki. Ilekroć bowiem zdarzy się nam porzucić atmosferę świętej Bożej miłości, gdy unizamy się ku ziemi i przywiązujemy się do stworzeń, co czynimy za każdym razem, gdy obrażamy Boga, prawdziwie umieramy, ale nie śmiercią tak zupełną, by pozbawiła nas całkowicie ruchu. Zostały nam jeszcze nogi i stopy, czyli pewne małe uczucia, które pozwalają nam na nieznaczące próby miłowania. Ale ta miłość jest jednak tak słaba, że prawdziwie nie możemy sami z siebie oderwać serca od grzechu ani wzbić się do lotu świętej miłości, którą – nędzni – nieszlachetnie i dobrowolnie porzuciliśmy.

Bez wątpienia zasłużyliśmy, by nas Bóg opuścił, skoro sami wiarotłomnie porzuciliśmy Go, lecz Jego przedwieczna miłość zazwyczaj nie dozwala swej sprawiedliwości zastosować do nas tej kary, lecz pobudza Go do litości i skłania do oddalenia od nas tego nieszczęścia. Czyni to, zsyłając pomyślny powiew swego świętego natchnienia, które, wtargnąwszy z łagodnością do serca naszego, ogarnia je, wzrusza, kieruje w górę nasze myśli i wznosi nasze uczucia na wyżyny Bożej miłości.

Otóż to pierwsze poruszenie albo pobudzenie, którego Bóg udziela naszym sercom, by je zachęcić do dobrego, powstaje wprawdzie w nas, ale nie przez nas, bo zjawia się niespodziewanie, zanim pomyśleliśmy albo mogliśmy o tym pomyśleć, ponieważ nie jesteśmy *w stanie pomyśleć coś sami z siebie*, co do naszego zbawienia, *lecz wiemy, że ta możliwość nasza jest z Boga* (2 Kor 3, 5).

On nie tylko umiłował nas zanim zaistnieliśmy, lecz umiłował dlatego, abyśmy zaistnieli i *abyśmy byli święci* (Ef 1, 4), dlatego uprzedza nas *pomyślnymi błogosławieństwami* ojcowskimi (Ps 21, 4) i skłania nasze serce do świętego żalu i nawrócenia.

Spójrz, proszę cię Teotymie, na biednego księcia Apostołów, odrętwiałego w grzechu podczas smutnej nocy męki swego Mistrza. Nie myśli żałować za swój grzech, jak gdyby nigdy nie znał Boskiego Zbawiciela, i jak słaba beznózka, powalony na ziemię, nie byłby nigdy się podźwignął, gdyby pianie koguta, jako narzędzia Opatrzności Bożej, nie dotarło do jego uszu, a pełne miłości spojrzenie ukochanego Zbawcy nie przeszło jego kamiennego serca strzałą miłości. Tak stało się ono źródłem obfitych łez, jak niegdyś owa opoka na pustyni, w którą Mojżesz uderzył

laską. Spójrz znowu na tego świętego Apostoła, jak śpi w więzieniu, do którego Herod kazał go wrzucić, związanego dwoma łańcuchami – leży jak męczennik. Jednak przedstawia tu także biednego człowieka śpiącego w grzechu jako więźnia i niewolnika szatana. Ach, kto mu przywróci wolność? Anioł zstępuje z nieba, trącając w bok tego wielkiego i świętego więźnia, budzi go i każe mu wstać (Dz 12, 6-7). Tak natchnienie przychodzi z nieba, na podobieństwo anioła porusza serce biednego grzesznika i przynagla go, aby się podźwignął ze swej nieprawości.

Czyż więc nie jest prawdą, kochany Teotymie, że to pierwsze poruszenie i wstrząśnięcie, które dusza odczuwa, gdy Bóg, uprzedzając miłością, budzi ją, gdy skłania ją do porzucenia grzechu i powrotu do Niego, że to właśnie wstrząśnięcie, a także obudzenie odbywa się w nas i dla nas, lecz bez nas? Budzimy się, ale nie sami z siebie. Natchnienie nas zbudziło i aby nas obudzić, poruszyło i wstrząsnęło nami. *Ja śpię – mówi święta oblubienica – lecz serce me czuwa, a sercem tym jest mój Oblubieniec.* I oto budzi mnie, wołając imieniem miłości, a ja Go poznaję dobrze po głosie (Pnp 5, 2). Bóg nas woła i budzi nagle, niespodziewanie przez najświętsze natchnienia. My sami w tym zapoczątkowaniu łaski Bożej nic nie czynimy, odczuwamy jedynie to wstrząśnięcie, które Bóg sprawia w nas, ale bez nas – jak mówi św. Bernard¹⁴.

¹⁴ Św. Bernard, *O łasce i wolnej woli*, rozdz. 14.

CZĘSTO ODRZUCAMY NATCHNIENIE I WZBRANIAMY SIĘ KOCHAĆ BOGA

Biada tobie Korozain! Biada tobie Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działy się cuda, które u was się dokonały, już dawno w worze i w popiele by się nawróciły – oto słowa Zbawiciela (Mt 11, 21). Postuchaj, Teotymie, chociaż mieszkańcy Korozain i Betsaidy zostali oświeceni prawdziwą wiarą i tak wielkie otrzymali łaski, że nawet nawróciłyby pogan, jednak oni pozostali w zatwardziałości. Nie chcieli docenić tych łask i odrzucili to święte światło swym bezprzykładnym uporem. Z pewnością Niniwici i królowa Saby powstaną na sądzie przeciw Żydom i wykażą im, że są godni potępienia, bo Niniwici, chociaż bałwochwalcy i poganie, na głos Jonasza nawrócili się i czynili pokutę.

Królowa zaś Saby, chociaż zajęta sprawami królestwa, jednak na rozgłos sławy o mądrości Salomona porzuciła wszystko i przybyła, by usłyszeć jego słowa. Żydzi natomiast, choć słyszeli na własne uszy Boską mądrość prawdziwego „Salomona” Zbawiciela świata, patrzyli własnymi oczami na Jego cuda i własnymi rękami dotykali Jego mocy i dobrodziejstw, trwali jednak w zatwardziałości serca i opierali się ofiarowanej im łasce. Widzisz zatem, Teotymie, że ci, którzy uzyskali mniej poszeptów łaski, dali się łatwiej przywieść do pokuty, a ci, którzy ich mieli więcej, pozostali w zatwardziałości; którzy mieli mniej powodów, aby przyjść do szkoły mądrości, przyszli do niej, a ci, którzy mieli ich więcej, trwali w swoim uporze.

Zgodnie ze zdaniem wszystkich doktorów na tej podstawie będzie wydany wyrok na sądzie ostatecznym. Postawa jednych, którzy odmówili przyzwolenia tym samym albo większym łaskom miłosierdzia, będzie porównana z postawą drugich, którzy z pomocą tych samych, a nawet mniejszych łask poszli za natchnieniem i podjęli świętą pokutę. Jakżeby można inaczej zarzucać sprawiedliwie nie pokutującym ich brak pokuty jak tylko przez porównanie z tymi, którzy się nawrócili?

Zbawiciel nasz mówi wyraźnie, a dla wszystkich chrześcijan jest to zupełnie zrozumiałe, że ten sprawiedliwy sąd potępi Żydów przez porównanie z Niniwitami, dlatego że wiele łask otrzymali, a wcale nie okazali miłości, doznali wiele pomocy, a nie wyrazili najmniejszego żalu. Tamci zaś mniej mieli łask, a okazali wiele miłości, przy mniejszej pomocy więcej pokutowali.

Wielki św. Augustyn bardzo jasno mówi o powyższych prawdach w księdze dwunastej swego dzieła *O państwie Bożym* w rozdziałach od szóstego do dziewiątego – chociaż ma tam na myśli głównie aniołów, w tym jednak wypadku to samo stosuje się do ludzi. Najpierw w rozdziale szóstym zestawia ze sobą dwóch ludzi o jednakowych przymiotach i zupełnie sobie równych, dręczonych tą samą pokusą. Z góry zakłada, że jeden jej się oprze a drugi ulegnie. Udowadnia następnie w rozdziale dziewiątym, iż wszyscy aniołowie zostali stworzeni w miłości i podaje jako rzecz prawdopodobną, że każdy z nich miał równą łaskę i miłość¹⁵. Zapytuje, jak się to stało, że jedni wytrwali i postąpili w dobru aż do osiągnięcia stopnia chwały, a drudzy opuścili dobro, aby pójść za złem aż do potępienia. I odpowiada, że można to tylko tak wytłumaczyć: jedni dzięki łasce Stworzyciela wytrwali w czystej miłości, którą otrzymali przy swoim stworzeniu, a drudzy, choć byli dobrzy, stali się źli tylko z własnej woli.

Ale jeżeli to prawda – jak przekonująco objaśnia św. Tomasz – że w aniołach była różna miara łaski zależnie od różnaitości ich darów naturalnych, w takim razie serafini mieliby łaskę bez porównania wyższą niż zwykli aniołowie ostatniego chóru¹⁶. Jakże to się stało, że niektórzy z serafinów upadli, nawet pierwszy z nich wszystkich według prawdopodobnego i powszechnego zdania dawnych ojców, podczas gdy niezliczona ilość innych aniołów, niższych pod względem natury i łaski, doskonale i mężnie wytrzymała? Skąd doszło do tego, że Lucyfer tak wysoko wyniesiony przez naturę i tak wywyższony przez łaskę upadł, natomiast wielu aniołów mniej obdarowanych mężnie wytrzymało w wierności? Niewątpliwie ci, którzy wytrwali, zawdzięczają całą chwałę Bogu, który z miłosierdzia swego stworzył ich i zachował w dobru. Ale jakież mógłby być powód upadku Lucyfera i jego zwolenników

¹⁵ Św. Augustyn nie mówi, że wszyscy aniołowie otrzymali ten sam stopień łaski, twierdzi tylko, że łaska udzielona duchom niebieskim, które zbuntowały się przeciw Bogu, nie była mniejsza od łaski udzielonej wiernym aniołom tej samej hierarchii.

¹⁶ Św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt. i tamże.

– czyż nie ich własna wola? Oni to – jak mówi św. Augustyn – korzystając z wolności, odstąpili od łaski Bożej, która ich uprzedziła z taką łagodnością. *Jakże to spadłeś z niebios, jaśniejący Synu Jutrzenki? (Iz 14, 12), niewidzialny, przyozdobiony szatą pierwszej miłości jako światło poranne, które powinno było wzrastać aż do południa chwały wiecznej? (Prz 4, 18).* Nie zbywało ci na łasce, bo miałeś ją, jak i naturę najdoskonalszą ze wszystkich, ale zabrakło ci wierności łasce. Bóg nie pozbawił cię działania swej miłości, lecz ty odmówiłeś miłości swego współdziałania. Bóg nie byłby cię nigdy odrzucił, gdybyś ty nie odrzucił Jego miłości. O Boże nieskończenie dobry! Ty opuszczasz tylko tych, którzy Ciebie opuszczają. Nigdy nam nie odbierasz darów swoich, jeśli my nie odbieramy Ci serc naszych.

Przywłaszczamy sobie dary Boskie, jeśli sobie przypisujemy zasługi naszego zbawienia, ale też uwłaczamy miłosierdziu Bożemu, jeśli mówimy, że go nam kiedykolwiek zabraknie. Obrażamy szczodroblivość Boga, jeśli nie wyznajemy, że dobrodziejstwa od Niego pochodzą, bluźnimy przeciw Jego dobroci, jeśli twierdzimy, że nam brakło Jego wsparcia i pomocy. Słowem, wołanie Boże brzmi wyraźnie i głośno w naszych uszach: *Wyniszczą cię, Izraelu, i kto ci przyjdzie z pomocą? (Oz 13, 9).*

DOBROĆ BOŻA NIE JEST TEMU WINNA,
ŻE NIE DOCHODZIMY DO DOSKONAŁEJ MIŁOŚCI

O Boże, gdybyśmy przyjmowali natchnienia niebieskie w całej rozciągłości ich mocy, jak wielkie i szybkie czynilibyśmy postępy w świętości! Choćby woda ze źródła płynęła obficie, nie podleje ogrodu więcej, niż na to pozwoli przekrój rury, która ją do niego doprowadza. Wprawdzie Duch Święty, jak źródło wody żywej, ze wszech stron ogarnia serca nasze, pragnąc wlać w nie swą łaskę, nie chce jednak, aby wpływała do serca bez dobrowolnego przyzwolenia naszej woli, dlatego otrzymujemy ją jedynie w miarę Jego upodobania oraz naszej gotowości i współdziałania. Tak uczy św. Sobór Trydencki, który także nazywa przyjęcie tej łaski przyjęciem dobrowolnym – jak sądzę z powodu konieczności naszego odpowiadania i przyzwalania na łaskę.

W tym znaczeniu św. Paweł napomina nas, abyśmy *nie przyjmowali na próżno łaski Bożej* (2 Kor 6, 1). Gdyby chory wziął lekarstwo do ręki i zażył je, lecz nie w całości, tylko w części, nie mogłoby ono w nim wywołać całego pożądanego skutku. Podobnie się dzieje, kiedy Pan Bóg zsyła nam jakieś potężne natchnienie, abyśmy się oddali Jego świętej miłości, my zaś nie przyjmujemy w całości tego natchnienia. Wyjdzie ono nam na użytek tylko w tej mierze, w jakiej mu użyczymy naszego przyzwolenia. Zdarza się niekiedy, że mając natchnienie, aby uczynić bardzo wiele dla Boga, nie przyzwalamy na całe natchnienie, lecz tylko na jakąś jego część. Postępujemy jak ci ludzie z Ewangelii, których Pan zachęcił, by poszli za Nim, lecz oni chcieli jeszcze robić co innego; jeden wpierw pochować swego ojca, drugi zaś pożegnać się jeszcze ze swymi.

Dopóki uboga wdowa miała puste naczynia, nie przestawała płynąć oliwa, którą Elizeusz cudownie rozmnożył, gdy jednak zabrakło naczyń, które by ją mogły pomieścić, przestała obfitować (por. 2 Krl 4, 1-6). W miarę jak serce rozszerza się – a raczej mówiąc ściśle – w miarę jak pozwala się rozszerzyć i powiększyć, nie odmawiając miłosierdziu Bożemu próżni

swego przyzwolenia, miłosierdzie Boże wlewa w nie bezustannie swe święte natchnienia, które wzrastają coraz bardziej i pobudzają nas coraz silniej do wzrastania w świętej miłości, gdy natomiast zabraknie próżni, gdy cofamy swoje przyzwolenie, wówczas i one ustają.

Skąd więc to pochodzi, że nie czynimy tak wielkich postępów w miłości Bożej, jakie czynił św. Augustyn, św. Franciszek, św. Katarzyna Genueńska albo św. Franciszka? Stąd, Teotymie, że Bóg nie dał nam do tego łaski. Ale dlaczego Bóg nie dał nam tej łaski? Bo nie odpowiedzieliśmy, jak należało na Jego natchnienia. A dlaczego nie odpowiedzieliśmy na nie? Dlatego że mając wolność, nadużyliśmy tej wolności. Ale dlaczego nadużyliśmy tej wolności? Teotymie, nie należy posuwać się dalej, bo – jak mówi św. Augustyn – zepsucie woli naszej nie pochodzi z żadnej przyczyny, ale właśnie brak przyczyny stanowi grzech¹⁷. Nie należy myśleć, że nie można by usprawiedliwić winy, którą się popełnia w grzechu, bo wina nie byłaby grzechem, gdyby miała słuszną przyczynę.

Pobożny brat Rufin widział raz w objawieniu, do jakiej chwały miał dojść wielki św. Franciszek przez swą pokorę. Zadał mu później pytanie:

– Mój drogi Ojczy, błagam cię, powiedz mi, co ty naprawdę sam o sobie sądzisz?

Święty odpowiedział mu:

– Naprawdę uważam się za największego grzesznika świata, który najędźniej służy naszemu Panu.

– Ale czy możesz tak mówić zgodnie z prawdą, w swoim sumieniu – odrzekł brat Rufin – przecież rzuca się w oczy, że wielu ludzi popełnia ciężkie grzechy, których ty uniknąłeś za łaską Bożą?

Na to odpowiedział św. Franciszek:

– Gdyby Bóg tych innych, o których mówisz, tak obdarzał swym miłosierdziem jak mnie, jestem pewny, że jakkolwiek teraz są złymi, okazałoby o wiele większą wdzięczność za dary Boże i o wiele lepiej by Mu służyli niż ja. A gdyby Bóg mnie opuścił, popełniłbym więcej występków niż każdy z nich.

Otóż widzisz, Teotymie, co myślał o sobie ten człowiek, który prawie nie był człowiekiem, ale serafinem ziemskim. Wiem, że z pokory tak mówił o sobie, jednak wierzył szczerze, że równa łaska udzielona z tym samym miłosierdziem, może naprawdę być lepiej i z większym pożytkiem wykorzystana przez tego niż przez tamtego grzesznika. Przeto uważam za wyrocznie zdanie tego wielkiego nauczyciela świętości,

¹⁷ Św. Augustyn, *O wolnej woli*, ks. II, rozdz. 20.

który – wychowany w szkole krzyża – żył tylko Boskimi natchnieniami. Zasadę tę przyjęli i często sławili ludzie wielkiej pobożności, którzy po nim przyszli. Wielu sądziło, że wielki Apostoł, św. Paweł, chciał to samo powiedzieć, kiedy się nazwał pierwszym ze wszystkich grzeszników (por. 1 Tm 1, 15).

Błogosławiona Matka Teresa od Jezusa, z pewnością także anielska dusza, mówiąc o modlitwie odpocznienia, wypowiada takie słowa: *Wiele jest dusz, które dochodzą aż do tego stanu, ale bardzo mała liczba tych, które postępują dalej, i nie wiem, co jest tego przyczyną. Z pewnością nie Bóg jest winien temu, bo Jego Boski Majestat wspomaga nas i daje nam tę łaskę, że możemy dojść do tego stopnia. Sądzę, że nie omieszkałby nas jeszcze dalej prowadzić, gdyby nie nasza wina i przeszkody, które Mu stawiamy z naszej strony*¹⁸. Czuwajmy więc, Teotymie, nad swoim postępem w miłości, gdyż z Jego strony nigdy nam tej miłości nie zabraknie.

¹⁸ Św. Teresa, *Życie napisane przez nią samą*, rozdz. 15.

NATCHNIENIA ŁASKI BOŻEJ
ZOSTAWIAJĄ NAM ZUPEŁNĄ WOLNOŚĆ
PÓJŚCIA ZA NIMI LUB ODRZUCENIA ICH

Nie chcę tu mówić, drogi Teotymie, o tych cudownych łaskach, które niemal w jednej chwili przemieniły wilki w pasterzy, skały w źródła, a prześladowców w apostołów. Pomijam teraz te wielkie powołania, te święte gwałtowne porywy, jakimi Bóg w oka mgnieniu podniósł niektóre wybrane dusze z głębin grzechu na wyżyny łaski, dokonując w nich niejako przeistoczenia moralnego i duchowego. To dokonało się z wielkim Apostołem, który w jednej chwili z Szawła, narzędzia prześladowania, przemienił się w Pawła, naczynie wybrane (por. Dz 9, 15). Trzeba przyznać wyjątkowe miejsce tym uprzywilejowanym duszom, gdyż spodobało się Bogu zalać je nie tylko obfitością, ale powodzią łask. Działała w nich nie tylko hojna i wylewna, ale można powiedzieć rozrzućna i przeobfita miłość.

Sprawiedliwość Boża zsyła na nas na tym świecie kary, które ledwie zauważamy i poznajemy, dlatego że są pospolite. Czasami jednak Bóg daje upust przepaścistym falom swoich kar, abyśmy ulękli się Go, poznawszy surowość Jego gniewu. W podobny sposób postępuje Jego miłosierdzie. Nawraca i obdarowuje dusze zazwyczaj w sposób tak miły, tkliwy i łagodny, że zaledwie uświadamiamy sobie Jego działanie. Niekiedy jednak zdarza się, że ta dobroć najwyższa występuje niejako ze swych brzegów. Jak rzeka wezbrana przyplływem wód rozlewa się na niziny, tak wylewa się z niej gwałtowny choć pełen miłości prąd łaski i w jednej chwili całą duszę przepaja i okrywa błogosławieństwem, aby objawić bogactwo swej miłości. Podobnie, jak sprawiedliwość Boża kroczy przeważnie zwykłymi drogami, a tylko niekiedy drogą nadzwyczajną, tak i miłosierdzie Boże objawia swą hojność wszystkim ludziom zwykłymi sposobami, a tylko wobec niektórych przy pomocy środków nadzwyczajnych.

Jakież są więc te zwyczajne więzy, którymi Opatrzność Boża pociąga nasze serca do swej miłości? Te właśnie, o których sama mówi, opisując środki, jakimi posłużyła się, aby wyprowadzić lud izraelski z Egiptu i z pustyni do Ziemi Obiecanej. *Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości i przyjaźni* (Oz 11, 4). Bez wątpienia, Teotymie, nie łańcuchami żelaznymi Bóg nas pociąga jak byki i bawoły, ale za pomocą ponęt, delikatnych pociągnięć i natchnień. To są te więzy Adama, więzy ludzkie – one odpowiadają sercu człowieka, które jest wolne z natury. Rozkosz i upodobanie są właściwymi więzami woli ludzkiej. *Pokaż dziecku orzechy – mówi św. Augustyn¹⁹ – a pociągniesz je, bo je lubi; przyciągniesz je więzami nie ciała, ale serca.* Przypatrz się, jak Ojciec Przedwieczny nas pociąga; kiedy nas naucza, pozwala nam odczuć to upodobanie, a nie narzuca żadnej konieczności. Budzi w sercu radość i rozkosze duchowe jak święte przynęty, którymi mile nas przyciąga do przyjmowania i kosztowania radości swojej nauki.

A więc tym sposobem, najdroższy Teotymie, łaska bynajmniej nie gwałci ani nie zmusza naszej wolnej woli. Pomimo mocy wszechpotężnej i miłosiernej ręki Boga, która dotyka, obejmuje i wiąże duszę tak licznymi natchnieniami, zachętami i ponętami łaski, wola ludzka pozostaje zupełnie swobodna i wolna od wszelkiego przymusu i konieczności. Łaska tak łagodnie ogarnia serca nasze i z taką miłością pociąga je ku sobie, że w niczym nie narusza wolności naszej woli. Dotyka władz naszego umysłu tak ponętnie, a jednak tak delikatnie, że nasza wolna wola nie doznaje żadnego przymusu. Łaska posiada moc nie po to jednak, by zniewalać serca, lecz aby je miłością zjednywać; posiada świętą gwałtowność nie po to, by zadawać gwałt, lecz by naszą wolność przekształcić w umiłowanie. Działa mocno, ale tak miło, że wola nie jest wcale przymuszona tym potężnym działaniem. Łaska nas przynagla, ale nie przygniata wolnej woli, a więc możemy mimo tej mocy przyzwolić na jej poruszenia lub im się sprzeciwić, jak nam się podoba.

Lecz zarówno godne podziwu, jak i prawdziwe jest to, że wola, idąc za pociąganiem łaski i zezwalając na poruszenia Boże, czyni to z tą samą wolnością jak wówczas, gdy mu się sprzeciwia, chociaż zezwolenie na łaskę daleko więcej zależy od łaski niż od woli, a sprzeciwianie się łasce zależy tylko od woli. Ręka Boża tak czule kieruje sercem ludzkim i tak zręcznie udziela nam swego wsparcia, że nie odejmuje nam przy tym wolności i nie przeszkadza poruszeniom woli, chociaż wprawia ją

¹⁹ Św. Augustyn, *Homilie na „Ewangelię św. Jana”*, rozdz. 26.

w ruch własną mocą. Bóg łączy swoją moc z czułością; gdy chodzi o spełnienie dobra, nadaje nam w sposób bardzo delikatny możliwość działania, a Jego czułość z mocą podtrzymuje wolność naszej woli. *O, gdybyś znała dar Boży – mówi Zbawiciel do Samarytanki – i wiedziała, kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić”, to prosiłabyś Go, a dałby ci wody żywej* (J 4, 10). Zważ, Teotymie, na sposób, w jaki Zbawiciel mówi o natchnieniach Bożych; *Gdybyś znała dar Boży – to jakby oznajmiał: niewątpliwie wzruszyłabyś się i postanowiłabyś prosić o tę wodę życia wiecznego. Chce w ten sposób wyrazić: mogłabyś prosić i byłabyś pobudzona do proszenia, jednakże nie byłabyś do tego zniewolona siłą ani przymuszana, lecz tylko prosiłabyś wówczas, bo pozostałaby ci wolność woli, by o tę wodę prosić albo nie prosić. Takie jest znaczenie słów Zbawiciela według powszechnego tłumaczenia i według komentarza św. Augustyna do Ewangelii św. Jana*²⁰.

Kto by przeto twierdził, że nasza wola nie współdziała w daniu zezwolenia na łaskę, którą Bóg uprzedza wolę, albo że nie może odrzucić łaski i odmówić swego zezwolenia, pozostawałby w sprzeczności z całym *Pismem Świętym* i wszystkimi dawnymi ojcami oraz z samym doświadczeniem. Popadłby przy tym w ekskomunikę – według orzeczenia Soboru Trydenckiego. Lecz skoro jest powiedziane, iż możemy odrzucić natchnienia i poszepty Boże, oczywiście, nie rozumie się przez to, że możemy przeszkodzić Bogu, by sercom naszym nie dawał natchnień ani zachęt, bo jak już powiedziałem²¹, dzieje się to *w nas i bez nas*. Są to łaski, których nam Bóg udziela, zanim o nich pomyślimy. On nas budzi, gdy śpimy, a zatem jesteśmy obudzeni, zanim byśmy o tym pomyśleli, ale w naszej mocy jest wstać albo nie wstać. A chociaż nas obudzi bez nas, jednak bez nas nie chce sprawić tego, żebyśmy wstali. Otóż sprzeciwia się obudzeniu, kto zaraz nie wstaje, lecz zasypia znowu, ponieważ po to nas się budzi, abyśmy wstali.

Nie możemy temu przeszkodzić, by natchnienie nas nie poruszyło, a zatem i nie pobudziło. Lecz jeśli Bóg nas porusza, a my to poruszenie od siebie odrzucamy, aby nie pójść za nim, wtedy stawiamy Jego łasce opór. Skoro wiatr pochwyci beznózki, nie uniesie ich daleko, jeżeli nie rozpostrą skrzydeł i z nim nie współdziałają, nie usiłując wzlecieć w powietrze za jego podmuchem. Jeżeli dały się przynęcić jakiejś zieleni, którą zobaczą pod sobą, albo jeżeli miały zeszywniałe członki, bo dłuż-

²⁰ Św. Augustyn, dz. cyt., rozdz. 15.

²¹ *Traktat...*, ks. II, rozdz. 9.

szy czas gnuśniały na ziemi, i zamiast pracować z wiatrem nie rozłożyły skrzydeł i znowu opadły na ziemię, to choć otrzymały rzeczywiście poruszenie wiatru, jednak pozostałoby ono bezskuteczne, gdyż go nie wykorzystaly. Teotymie, natchnienia uprzedzają nas i zanim pomyślimy, już je odczuwamy, lecz skoro już je uczujemy, to od nas zależy zezwolenie na nie, współdziałanie z nimi i pójście za ich wołaniami lub sprzeciwienie się im i ich odrzucenie. Czujemy je w sobie bez nas, ale one bez nas nie mogą nas skłonić, byśmy dali swe przyzwolenie.

ROZDZIAŁ XIII

PIERWSZE WZRUSZENIA MIŁOŚCI WYWOŁANE WEZWANIEM ŁASKI W DUSZY NIE MAJĄCEJ JESZCZE WIARY

Podmuch wiatru, który unosi beznózkę, najpierw porusza jej pióra jako części lżejsze i podatniejsze na działanie. Tym sposobem wprawia w ruch jej skrzydła, aby się rozpostarły i rozwinęły, żeby miał je za co ująć, a następnie pochwycić całego ptaka i unieść go w powietrze. Jeśli beznózka tak uniesiona złączy ruch skrzydeł z podmuchem wiatru, ten sam wiatr, który ją poruszył, dopomoże jej do coraz łatwiejszego lotu. Podobnie, Teotymie, natchnienie przybywa jak święty wiatr, by unieść nas w atmosferę świętej miłości. Zaczyna od woli i wzrusza ją uczuciem jakiejś niebieskiej radości, rozszerza i rozwija jej skłonność naturalną do dobrego, tak że sama skłonność naturalna daje mu możliwość zachwycenia naszego ducha. A to, jak powiedziałem, dzieje się w nas bez nas, bo to łaska Boża nas w ten sposób uprzedza. Gdy zaś dusza nasza, którą łaska tak uprzedziła, poczuje, że skrzydła jej skłonności zostały wzruszone, rozwinięte i rozpostarte, pobudzone i poruszone tym niebieskim powiewem, i da choć małe zezwolenie, ach, Teotymie, jakież to szczęście! To samo bowiem natchnienie i łaska Boża, która nas uprzedziła, łączy swe działania z naszym zezwoleniem, ożywia nasze słabe poruszenia własną mocą, wlewa życie w nasze nieudolne współdziałanie swym potężnym działaniem i tak wspomaga, towarzyszy i doprowadza nas z jednego stopnia miłości na drugi aż do aktu przeświętej wiary potrzebnego do naszego nawrócenia.

O Boże, jaka to pociecha rozważać ten święty sposób, za pomocą którego Duch Święty rozpościera w sercu naszym pierwsze promienie światła i uczucie ożywiającego ciepła. O Jezu, co to za przejmująca rozkosz widzieć niebieską miłość, to słońce cnót, jak powoli przez postępniezauważony, stopniowo rozpościera światłość w duszy i nie przesta-

je działać, aż całą ogarnie blask jej obecności i doprowadzi do doskonałej piękności dnia! O, jak radosna, jak piękna, delikatna i miła jest ta jutrenka. Jednakże to prawda, że jak jutrenka nie jest dniem – a jeśli jest dniem, to dniem powstającym, rodzącym się, bo są to raczej pierwsze początki dnia niż sam dzień – tak samo bez wątpienia te poruszenia miłości, które poprzedzają akt wiary potrzebny do naszego usprawiedliwienia, właściwie mówiąc, nie są miłością albo są miłością dopiero zaczynającą się i niedoskonałą. Są to pierwsze zieleniejące pąki, które dusza, jakby drzewo mistyczne, zaczyna wydawać na wiosnę, ogrzana słońcem niebieskim. Jest to raczej zapowiedź owocu niż sam owoc.

Kiedy św. Pachomiusz był jeszcze żołnierzem bardzo młodym i nie znającym Boga, zaciągnięty pod znaki armii Konstantyna i wysłany przeciwko tyranowi Maksencjuszowi, rozłożył się z oddziałem, do którego należał, w pobliżu miasteczka nieopodal Teb. Tu nie tylko jemu, lecz całemu oddziałowi zabrakło żywności. Dowiedzieli się o tym mieszkańcy miasteczka, którzy szczęśliwym trafem byli wyznawcami Jezusa Chrystusa, a tym samym przyjaciółmi i wspierającymi bliźniego w potrzebie. Zaraz zaspokoiли braki żołnierzy z taką troskliwością, z taką uprzejmością i miłością, że Pachomiusz był tym zachwycony. Pytał, co to za ludzie tak dobrzy, mili i uprzejmi? Powiedziano mu, że to chrześcijanie. I znowu pytał, jakim rządzą się prawem, jaki jest ich tryb życia? Odpowiedziano, że wierzą w Jezusa Chrystusa, jedyne Syna Bożego, że wszystkim czynią dobrze z mocną nadzieją, że za to otrzymają od samego Boga obfitą nagrodę.

Ach, Teotymie, biedny Pachomiusz, choć dobry z natury, spał jeszcze wtedy pod powłoką swego niedowiarstwa. I oto nagle Bóg staje u wrót serca jego i dobrym przykładem tych chrześcijan, jakby delikatnym głosem woła go, budzi i udziela pierwszego uczucia żywotnego ciepła swej miłości. Gdy tylko usłyszał – jak to wspomniałem – o miłym prawie Zbawiciela, nowe światło i radość wewnętrzna przeniknęły jego duszę. Oddalił się na chwilę i w samotności rozmyślał nad sobą. Wznosił ręce do nieba i wołał z głębokim westchnieniem: Panie Boże, Stwórcu nieba i ziemi, jeżeli raczysz wejrzeć na niskość moją i utrapienie i dasz mi poznać swe Bóstwo, obiecuję służyć Tobie i przez całe życie zachować przykazania Twoje. Po tej modlitwie i obietnicy tak wzrosło w jego duszy umiłowanie prawdziwego dobra i pociąg do pobożności, że pobudziło go to do pełnienia rozlicznych aktów cnót.

Zdaje mi się, jakbym widział w tym przykładzie słowika, który budzi się na pierwszy brzask jutrenki, otrząsa się, rozkłada i rozpościera

skrzydełka, przelatuje z gałązki na gałązkę i powoli zaczyna wywodzić swoje cudne trele. Czyś nie zauważył, Teotymie, jak dobry przykład tych miłosiernych chrześcijan poruszył i nagle obudził błogosławionego Pachomiusza? Podziw ten, który go ogarnął, był jego obudzeniem. W ten sposób dotknął go Bóg, jak słońce dotyka ziemię jasnym promieniem, i nappełnił go uczuciem wielkiej radości duchowej. Przeto Pachomiusz otrząsnął się ze wszystkich przeszkód, aby tym łatwiej i uważniej zebrać się w sobie i zakosztować otrzymanej łaski; usuwał się w samotność, by móc to rozważyć, następnie wznosił serce i ręce ku niebu, dokąd pociągało go natchnienie. Zaczynał rozpościerać skrzydła swych uczuć, przechodził kolejno od niedowierzania sobie samemu do ufności Bogu i zaczynał śpiewać tonem pokornej miłości pieśń swego nawrócenia. Przez nią najpierw wyznał, że już poznał jedynego Boga, Stwórcę nieba i ziemi, lecz równocześnie zdawał sobie sprawę, że jeszcze Go nie dosyć poznał, by Mu dobrze służyć. Prosił więc o większe poznanie Boga, by przez nie dojść do doskonalszego służenia Jego Bożemu Majestatowi.

Zobacz jednak, Teotymie, jak Bóg delikatnie a z wolna powiększa łaskę swego natchnienia w sercach, które na nie zezwalają i pociąga je za sobą jakby ze stopnia na stopień drabiny Jakubowej. Jakie są więc te odgłosy łaski? Pierwszy, którym nas uprzedza i budzi, wywołuje w nas i bez nas, wszystkie inne spełniają się też przez Niego w nas, ale nie bez nas. *Pociągnij mnie za sobą* – mówi święta oblubienica (Pnp 1, 4) – to znaczy: Ty pierwszy rozpoczynaj, bo ja nie mogłabym się obudzić sama z siebie, nie mogłabym się ruszyć, jeśli Ty mnie nie poruszysz. Lecz gdy mnie już poruszysz, wtedy – o umiłowany Oblubieńcze duszy mojej – razem *pobiegnijmy*, Ty pobiegniesz przede mną, pociągając mnie coraz bardziej, a ja będę podążać w biegu za Tobą, zgadzając się na Twoje natchnienia, ale niech nikt nie myśli, że mnie ciągniesz za sobą jak niewolnicę siłą przynaglona lub jak martwy wózek. O, nie, pociągnąłeś mnie *wonnością olejków twoich* (Wlg Pnp 1, 3), a jeśli postępuję za Tobą, to nie dlatego, żebyś mnie miał wlec za sobą, lecz że pociągasz mnie swoją ponętą. Mocne są Twoje wołania, ale nie zadają gwałtu, bo cała ich moc kryje się w ich powabach. Wonności nie mają innej siły przyciągania ku sobie jak tylko swój upajający zapach. A jakże inaczej może pociągać zapach, jeśli nie upajająco i przyjemnie?

UCZUCIE MIŁOŚCI BOŻEJ
PRZYJMOWANE PRZEZ WIARĘ

Pan Bóg, dając nam wiarę, wchodzi do duszy i przemawia do naszego umysłu nie poprzez rozumowanie, lecz przez natchnienie. W taki miły sposób przedstawia rozumowi, w co należy wierzyć, że wola znajduje w tym wielkie upodobanie i pobudza rozum, by prawdę uznał i przyjął bez żadnej wątpliwości lub niedowierzania. Rzecz godna podziwu: Bóg podaje duszy tajemnice wiary wśród cieni i ciemności, tak że nie widzimy tych prawd, tylko niejasno je dostrzegamy. Podobnie rzecz się ma ze słońcem, którego nie możemy zobaczyć, kiedy ziemia jest osnuta mgłą. Spostrzegamy tylko nieco silniejsze światło w tej stronie nieba, gdzie się ono znajduje; widzimy je niejako, nie widząc. Z jednej strony bowiem nie widzimy go na tyle, abyśmy mogli z całą pewnością twierdzić, że widzimy, a z drugiej strony nie widzimy go aż tak mało, abyśmy mogli mówić, że nie widzimy wcale – nazywamy to widzeniem jak przez mgłę. Niemniej jednak, kiedy to przyćmione światło wiary przeniknie do naszego umysłu nie drogą rozumowania ani oczywistych dowodów, lecz przez sam zachwyt swej obecności, wówczas z taką mocą wzbudza w nim wiarę i posłuch, że pewność prawdy, jaką nam daje, przewyższa każdą inną pewność na świecie. Ona zaś tak całkowicie opanowuje nasz umysł i wszystkie jego rozumowania, że w porównaniu z nią nie mają one żadnego znaczenia.

Mój Boże, czy wolno mi to powiedzieć? Wiara jest wielką przyjaciółką ducha naszego. Do wszelkich ludzkich nauk chełpiących się tym, że są od niej bardziej jasne i oczywiste, może ona zwrócić się słowami, jakimi przemawiała do innych pasterek oblubienica z *Pieśni nad pieśniami*: *Śniada jestem, lecz piękna!* (Pnp 1, 5). O ludzkie rozumowanie, o wiedzo nabyta, jestem śniada, bo otacza mnie mrok prostych objawień, których prawdziwość nie posiada wyraźnej oczywistości, wydają się ciemna, tak że prawie nie można mnie rozpoznać, mimo to jednak je-

stem piękna sama w sobie z powodu mojej nieskończonej pewności. Gdyby zaś oczy śmiertelnych mogły mnie ujrzeć taką, jaka jestem w istocie, uznałyby, że jestem *cała piękna* (Pnp 4, 7). Istotnie, muszę być niezmiernie miła, kiedy te wielkie ciemności i gęste mgły, wśród których nie jestem widzialna, lecz zaledwie dostrzegalna, nie mogą przeszkodzić, bym była pełna powabu. Jestem tak pociągająca, że duch ludzki miłuje mnie ponad wszystko, usuwa mnóstwo innych poznań i dociekań, aby mi zrobić miejsce i posadzić jak królowę na najwyższym tronie swego pałacu. Stąd nadaję prawo całej wiedzy i podporządkowuję sobie wszystkie rozumowania i zapatrywania ludzkie.

Wodzowie wojsk izraelskich, zdjęwszy z siebie płaszcze, położyli jedne na drugich, wznosząc z nich tron królewski, na którym posadzili Jehu i zawołali: *Jehu jest królem* (2 Krl 9, 13). Podobnie dzieje się z wiarą – z jej nadejściem duch ludzki pozbywa się wszelkich rozumowań i dowodzeń, a poddając je wierze, wznosi z nich dla niej tron, uznaje ją za królowę i woła z wielką radością: niech żyje wiara! Rozumowania, dowodzenia, cuda i wszystko, co przemawia na korzyść religii chrześcijańskiej, czynią ją wprawdzie nadzwyczaj wiarygodną i łatwą do rozpoznania, lecz jedynie wiara doprowadza do tego, że się wierzy i ją uznaje. Ona sprawia, że się kocha piękno jej prawdy i wierzy w prawdę tej piękności przez radość, jaką napętnia wolę, i pewność, którą daje rozumowi. Żydzi widzieli cuda i słyszeli o cudownych sprawach Zbawiciela, ale nie byli jednak usposobieni do przyjęcia wiary – wola ich była nieczuła na dobroć i szczęście wiary, gdyż serca mieli pełne złości i goryczy, pozostali przeto w niedowiarstwie. Widzieli moc dowodzenia, ale wobec płynącego z niej szczęścia ich serca pozostały zimne i dlatego nie uznali prawdy. A właśnie akt wiary polega na poddaniu naszego umysłu temu miłemu światłu prawdy i przyłgnięciu do niego przez łagodną, ale mocną i niezachwianą pewność, opierającą się na powadze otrzymanego objawienia.

Słyszałeś zapewne, Teotymie, że na soborach powszechnych odbywają się wielkie dyskusje i dociekania prawdy przez mowy, rozprawy i dowody teologiczne, ale po rozpatrzeniu sprawy ojcowie, tj. biskupi, a zwłaszcza papież jako ich głowa, wyciągają wnioski, rozstrzygają i decydują. Z chwilą gdy zapadnie decyzja, wszyscy na niej poprzestają i całkowicie przyjmują, nie przez wzgląd na racje przytoczone w poprzednich dociekaniach i dyskusjach, lecz na mocy powagi Ducha Świętego, który niewidzialnie przewodniczy soborom. On to osądził, postanowił i ogłosił wynik przez usta sług swoich, których ustanowił

pasterzami chrześcijaństwa. Badania i rozprawy te toczą się więc w przedsionku kapłańskim między doktorami, ale postanowienie i przyjęcie uchwały odbywa się w świątyni. Tu Duch Święty, który ożywia ciało Kościoła świętego, przemawia przez usta najwyższych jego pasterzy według obietnicy danej przez samego Chrystusa. Mamy tu porównanie; struś składa swoje jaja na piaskach libijskich, ale pisklęta wylęgają się tylko dzięki słonecznemu ciepłu – podobnie uczeni za pomocą swych badań i rozważań przedkładają prawdę, lecz jedynie promienie słońca sprawiedliwości dają jej pewność i powodują przyjęcie uchwały. Na koniec, Teotymie, można powiedzieć, że to przeświadczenie, którego nabywa rozum ludzki co do prawd objawionych i tajemnic wiary, bierze swój początek w uczuciu upodobania, z jakim wola przyjmuje piękno i zachwyty podanej prawdy. Wiara przeto mieści w sobie zapoczątkowanie miłości, którą serce nasze odczuwa ku rzeczom Bożym.

WIELKIE UCZUCIE MIŁOŚCI,
KTÓRE W NAS BUDZI ŚWIĘTA NADZIEJA

Gdy znajdujemy się pod działaniem promieni południowego słońca, ledwo ujrzymy jego blask, czujemy się ogarnięci jego ciepłem. Podobnie, skoro tylko światło wiary olśni nasz umysł wspaniałością swej prawdy, wola nasza zaraz uczuje święty żar niebiańskiej miłości. Wiara z niezachwianą pewnością pozwala nam poznać, że Bóg istnieje, że jest On dobrocią nieskończoną, że może nam się udzielać. Nie tylko może się nam udzielać, ale tego pragnie, a pragnie tak gorąco, że w swej niewysłowionej dobroci i łaskawości przygotował nam wszystkie środki potrzebne do osiągnięcia szczęścia chwały nieśmiertelnej. My zaś posiadamy wrodzoną skłonność do najwyższego dobra; ona to sprawia, że serca nasze nurtuje głębokie pragnienie i nieustanny niepokój, który nie może w żaden sposób zaznać ukojenia, i wciąż okazuje, że brak mu doskonałego zadowolenia i zupełnego zaspokojenia. Gdy jednak święta wiara ukaże naszej duszy ten wzniosły przedmiot jej wrodzonych skłonności, o wielki Boże, jaka to radość, jakie szczęście, jakie radosne drżenie całej naszej istoty. Pełna podziwu na widok tak wspaniałej piękności dusza woła z miłością: *O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja (...), miły mój, o jakże uroczy* (Pnp 1, 15-16).

Eliezer szukał żony dla syna pana swego Abrahama (Rdz 24), lecz troskał się o to, czy znajdzie tak piękną i miłą, jakiej pragnął, lecz kiedy spotkał ją przy źródle i ujrzał, jak jest niezwykle piękna i godna miłości, i gdy w końcu dano mu ją za żonę dla Izaaka, wtenczas oddał cześć Bogu, błogosławił, dzięki Mu składając z niezrównaną radością. Serce ludzkie z naturalnej skłonności dąży do Boga, choć właściwie nie wie, jaki On jest. Skoro jednak znajdzie Go u źródła wiary, kiedy zobaczy, że jest tak piękny, tak kochany i łaskawy dla wszystkich, i tak gotowy do udzielania się jako najwyższe dobro tym, którzy Go pragną, jakąż wtedy radość, o Boże, jak święte poruszenia w duszy, aby zjednoczyć się

na zawsze z tą dobrocią tak niezwykle godną miłości. Znalazłam wreszcie Tego, którego szukałam – mówi dusza w zachwycie – jak teraz jestem szczęśliwa!

Kiedy Jakub ujrzał piękną Rachelę i świątobliwie ją pocałował, zapłakał radośnie ze szczęścia, jakiego doznał z tak pożądanego spotkania. Podobnie i nasze biedne serce, gdy znajdzie Boga i otrzyma od Niego pierwszy pocałunek świętej wiary, rozplywa się w radosnej miłości, widząc przede wszystkim nieskończone dobro w tej najwyższej piękności.

Niekiedy napelnia nas jakieś niespodziewane uczucie pozornie nie uzasadnionej radości. Często jest to zapowiedź większej radości nadchodzącej. Niektórzy myślą, że to nasi aniołowie stróżowie, przewidując dobro, jakie ma nas spotkać, udzielają nam tego przeczucia; a przeciwnie, budzą w nas bojaźń i trwogę, kiedy zagrażają nam wielkie niebezpieczeństwa, aby nas skłonić do wzywania Boga i do czujności. Gdy nas spotka to przeczuwane dobro, serce nasze przyjmuje je z radością, nie znając jej przyczyny. Wie już teraz, że przeczucie to było tylko jakby zwiastun nadchodzącego szczęścia. Tak i serce nasze, kochany Teotymie, od dawna żywiło skłonność do swego najwyższego dobra, nie zdając sobie sprawy, do czego zmierza to poruszenie. Skoro tylko jednak wiara ukazała mu to dobro, wtedy wyraźnie poznaje, że tego właśnie dusza pożyła; pragnął duch i zmierzały ku temu skłonności. Rzeczywiście, czy chcemy, czy nie chcemy, duch nasz dąży do najwyższego dobra.

Lecz co jest tym najwyższym dobrem? Podobni jesteśmy do tych poczciwych Ateńczyków, którzy składali ofiarę prawdziwemu Bogu, choć był im „nieznany”, dopóki wielki św. Paweł nie zaczął im Go głosić (por. Dz 17, 23). Podobnie i serce nasze, idąc za głębokim i tajemnym instynktem, kieruje wszystkie swe pragnienia i poruszenia do szczęścia. Szuka go wszędzie, jakby po omacku, bo nie wie, gdzie ono przebywa i na czym polega, aż wreszcie wiara mu je odsłania i wyraża jego nieskończoną wspaniałość. A gdy znajdzie ten skarb tak długo poszukiwany, ach, jakie zadowolenie tego biednego serca ludzkiego, jaka radość, jakie w nim upodobanie! *Znalazłam Umiłowanego mej duszy*, którego szukałam (Pnp 3, 4), nie znając Go! Ach, czemuż nie wiedziałam, do czego właściwie tęskniłam, kiedy żadna z tych rzeczy, które znajdowałam, nie mogły mi dać zadowolenia. Nie wiedziałam sama, czego pragnę, chciałam kochać, lecz nie wiedziałam, co ma być przedmiotem kochania, a to moje pragnienie nie znajdowało swej prawdziwej miłości, przeto moją miłość stanowiło to szczere, lecz nieświadome swego

celu poszukiwanie. Miałam pewne przeczucie miłości na tyle silne, by we mnie obudzić tęsknotę za nią, lecz pojęcie o dobroci, którą trzeba miłować, nie było wystarczające, aby ją kochać naprawdę.

JAK MIŁOŚĆ JEST OBECNA W NADZIEI

Gdy rozum ludzki poważnie zastanawia się nad tym, co mu mówi wiara o Tym, który jest jego najwyższym dobrem, wola nabiera w Nim wielkiego upodobania. Ponieważ Go jeszcze w danej chwili nie posiada, budzi się w niej żarliwe pragnienie Jego obecności. Przejęta tą tęsknotą wola dusza ze świętą oblubienicą: *Niech mnie ucałuje pocałunkami swoich ust!* (Pnp 1, 2).

Do Boga wołam każdym westchnieniem:

Bóg jest mojego serca pragnieniem! (por. Ps 42, 2).

Sokół, któremu myśliwy zdejmuje kapturek, natychmiast zrywa się do lotu na widok zdobyczy, a gdy więzy jeszcze go wstrzymują, zapalczywie trzepocze się na dłoni. Podobnie dzieje się z nami – wiara zdejmuje nam zasłonę nieświadomości i pozwala poznać najwyższe dobro. Jednak nie możemy go jeszcze osiąść, bo – niestety – wstrzymuje nas stan tego życia doczesnego. Wówczas tęsknimy za nim, Teotymie, i wołamy z Psalmistą:

Jako jeleń ów z pragnienia
Z trudem bieży do strumienia,
Choć znużony, kroki zdwaja,
Bo myśliwych ściga zgraja...
Tak do Ciebie ślą westchnienia,
Serca nasze wśród strapienia.
A pragnienie wciąż je wzrusza,
Coraz silniej tęskni dusza!
Kiedyż szczęście to nastanie:

Twe oblicze ujrzę, Panie? (por. Ps 42, 2-3).

To pragnienie jest słuszne, Teotymie, bo któżby nie pragnął tak pożądanego dobra? Byłoby jednak pragnieniem niepożytecznym i stałoby się dla naszego serca ustawicznym udręczeniem, gdybyśmy nie mieli pewności, że kiedyś będziemy mogli je zaspokoić. Dusza z powodu opóźnia-

jącego się szczęścia oświadcza, że *łzy stały się dla niej chlebem we dnie i w nocy*, gdy Bóg był dla niej nieobecny, a nieprzyjaciele pytali: *Gdzie jest twój Bóg?* (Ps 42, 4). Ach, cóż by uczyniła, nie mając choćby iskielki nadziei, że będzie mogła kiedyś cieszyć się tym dobrem, do którego tak tęskniła? A święta oblubienica zalewa się łzami i omdlewa z miłości, że nie zaraz znajduje swego Umiłowanego, którego szuka (por. Pnp 5, 8). Miłość Oblubienca wznieciła w niej pragnienie, a pragnienie zrodziło żarliwość w poszukiwaniu. Ta żarliwość doprowadza do omdlewania z tęsknoty, która wyniszczyłaby i strawiła jej biedne serce, gdyby nie ożywiała je nadzieja spotkania wreszcie Tego, którego tak usilnie szukała. Aby więc niepokój i bolesna tęsknota, wywołana w duszy pragnącej miłości, nie osłabiła w nas odwagi i nie doprowadziła do rozpacz, Najwyższe Dobro, pobudzając nas do gorącego pragnienia, zapewnia nas także, że możemy je łatwo osiągnąć. Udziela nam w tym względzie tysiącznych zapewnień swoim słowem i natchnieniami, o ile tylko zechcemy używać środków dla nas przygotowanych i nam ofiarowanych.

Otóż te obietnice i zapewnienia dziwnym zbiegiem rzeczy zwiększają przyczynę naszego niepokoju, a w miarę jak przyczyna wzrasta, maleją i giną skutki. Tak, Teotymie, bo zapewnienie, jakiego udziela nam Bóg, że przeznacza nam niebo, nieskończenie wzmaga pragnienie osiągnięcia go, a osłabia zarazem i niszczy całkowicie zamieszanie i niepokój wywołane w nas tym pragnieniem tak dalece, że serca nasze wobec świętych obietnic, danych nam przez dobroć Bożą, całkowicie się uspokajają. To zaś uspokojenie jest korzeniem świętej cnoty, którą nazywamy nadzieją. Wola bowiem, ubezpieczona przez wiarę, że może osiągnąć najwyższe dobro, jeśli posłuży się przeznaczonymi do tego środkami, spełnia dwa wielkie akty cnoty – pierwszym oczekuje od Boga radowania się najwyższym dobrem, drugim dąży do osiągnięcia tej szczęśliwości.

Rzeczywiście, Teotymie, jest różnica między nadzieją a dążeniem, bo przez nadzieję spodziewamy się uzyskać pewne dobro przy pomocy drugich, a dążeniem usiłujemy osiągnąć to dobro już tylko własnymi środkami. Chociaż do cieszenia się najwyższym dobrem, którym jest sam Bóg, dochodzimy głównie i przede wszystkim dzięki Jego dobroci, łasce i miłosierdziu, jednakże Bóg powodowany swym miłosierdziem chce naszej współpracy, łącząc słabość naszego zezwolenia z mocą swojej łaski, stąd nadziei naszej towarzyszy niejako dążenie, gdyż nie spodziewamy się osiągnąć w pełni jakiegoś dobra, jeżeli do niego nie dążymy, ani też nigdy nie usiłujemy dążyć do niego, jeżeli nie ma nadziei osiągnąć go, dlatego nadzieja zajmuje zawsze pierwsze miejsce. Ona

bowiem jest ugruntowana na łasce Bożej, bez której nie możemy tak myśleć o najwyższym naszym dobru, jak to jest konieczne do osiągnięcia go. Również bez niej nie możemy dążyć do niego w taki sposób, aby móc posiąść to najwyższe dobro.

A więc dążenie jest latoroślą nadziei, a nasze współdziałanie latoroślą łaski. Ci, którzy chcą mieć nadzieję, ale nie popierają jej dążeniem, będą odrzuceni jako tchórze i niedbalcy. Podobnie tych, którzy by chcieli pragnąć jakiegoś dobra, nie mając nadziei osiągnięcia go, uważać należy za lekkomyślnych, zuchwalców i zarozumialców. Lecz gdy dążenie idzie za nadzieją i gdy spodziewając się dążymy, a dążąc spodziewamy się, wtedy, kochany Teotymie, nadzieja przez dążenie zmienia się w odważny zamiar, a dążenie przez nadzieję przechodzi w pokorne a gorące pragnienie, przeto spodziewamy się i pragniemy według tego, jak Bóg używa nam tego natchnienia. Jednakże i jedno, i drugie rodzi się z miłości tęskniącej do najwyższego dobra, które tym więcej miłujemy, im pewniej spodziewamy się je osiągnąć. Można powiedzieć, że nadzieja to nic innego jak miłosne upodobanie, jakie mamy w oczekiwaniu i pożądaniu najwyższego dobra.

Wszystko tu jest miłością, Teotymie! Zaledwie wiara pokazała mi najwyższe dobro, zaraz je ukochałem, a ponieważ było nieobecne, zacząłem tęsknić do niego, a jak tylko poznałem, że ono chce mi się oddać, tym więcej je umiłowalem i tym goręcej tęskniłem do niego. Dobroć Boża jest tym miłsza i bardziej pożądana, im więcej jest skłonna do udzielania siebie. Tym sposobem miłość przekształca to pragnienie w nadzieję, tęsknotę i oczekiwanie. Nadzieja zatem jest miłością oczekującą i tęskniącą. Ponieważ to Bóg jest tym najwyższym dobrem, którego nadzieja spodziewa się osiągnąć, i ponieważ spodziewa się osiągnąć to dobro od Boga samego, który wlewa w nią tę nadzieję i do którego ona dąży, dlatego ta święta cnota nadziei ze wszech stron zmierzająca ku Bogu jest cnotą Boską czyli teologiczną.

MIŁOŚĆ ZRODZONA Z NADZIEI
 POSIADA WIELKĄ WARTOŚĆ,
 CHOĆ JEST NIEDOSKONAŁA

Miłość, której pobudką jest nadzieja, zmierza wprawdzie do Boga, Teotymie, lecz zawiera pewien wzgląd na siebie. Wejrzenie jej spoczywa na Boskiej dobroci, lecz ma wzgląd na własny nasz pożytek. Dąży do tej najwyższej doskonałości, ale ma na celu własne zadowolenie, to znaczy kieruje nas do Boga nie dlatego, że Bóg jest sam w sobie nieskończenie dobry, ale że jest nieskończenie dobry dla nas. Widzisz więc, że w nadziei tkwi coś naszego i coś z nas samych. A zatem ta miłość jest prawdziwą miłością, lecz jest miłością pożądania, miłością, która chce czegoś dla siebie. Nie mówię jednak – uchowaj Boże – byśmy, kochając Boga w ten sposób, mieli wyłącznie siebie na wzglądzie i kochali Go tylko z tej osobistej pobudki. Dusza, która kochałaby Boga tylko ze względu na siebie, stawiając własną korzyść jako cel swej miłości ku Bogu, popełniłaby wielkie świętokradztwo. Gdyby kobieta zamężna kochała męża tylko z powodu miłości do jego służącego, kochałaby męża swego jak sługę a sługę jak męża. Podobnie, dusza kochająca Boga tylko z powodu miłości do siebie samej, kochałaby siebie, tak jak powinna kochać Boga, a Boga kochałaby, tak jak powinna kochać samą siebie.

Jest jednak wielka różnica między tymi dwoma wyrażeniami: kocham Boga dla dóbr, których się od Niego spodziewam, a – kocham Boga tylko dla dóbr, których się od Niego spodziewam. Co innego mówić: kocham Boga dla siebie, a co innego – kocham Boga dla miłości siebie. W pierwszym wypadku chcę powiedzieć: kocham Boga, aby go mieć, cieszę się, że Bóg jest moją częścią i najwyższym dobrem moim. Jest to święte uczucie niebieskiej oblubienicy, która niezliczone razy to oświadcza: *Mój miły jest mój, a ja jestem Jego (...). Jam miłego mego, a mój miły jest mój* (Pnp 2, 16; 6, 3; por. 7, 11). Lecz powiedzieć: kocham Boga

z miłości ku sobie, znaczyłoby to, że miłość ku sobie jest celem, dla którego kocham Boga. W tym wypadku miłość Boża byłaby uzależniona, podporządkowana i postawiona poniżej miłości, jaką żywimy dla siebie, co byłoby niesłychaną bezbożnością.

Miłość, którą zwiemy nadzieją, jest wprawdzie miłością pożądania, lecz pożądania świętego i uporządkowanego, przez które nie zamierzamy ściągać Boga ku sobie dla naszej korzyści, lecz my ku Niemu się zbliżamy jako do naszej najwyższej szczęśliwości. Tą miłością kochamy Boga i siebie zarazem, jednak nie przenosimy siebie nad Boga ani nie stawiamy Go na równi ze sobą. Miłość nas samych dołącza się do miłości Bożej, lecz miłość Boża przewyższa. Wprawdzie wkracza tu nasza miłość własna, ale tylko jako jedna z pobudek, a nie jako cel główny. Własna korzyść odgrywa tu pewną rolę, ale Bóg zajmuje pierwsze miejsce. Tak, bez wątpienia, Teotymie, bo gdy kochamy Boga jako najwyższe nasze dobro, miłujemy Go ze względu na tę właściwość, która nie do nas się odnosi, lecz do Niego, gdyż On jest naszym celem, pragnieniem i doskonałością, a nie odwrotnie. Nie On jest naszą własnością, lecz my do Niego należymy, nie On zależy od nas, ale my zależymy od Niego. Słowem, przez to, że Go kochamy, uznając Go za nasze najwyższe dobro, nic On od nas nie otrzymuje, ale my otrzymujemy od Niego wszystko, On okazuje nam swą dobroć i obfitość, a my tylko przedstawiamy Mu nasze ubóstwo i niedostatek. Miłując Boga jako najwyższe dobro, oddajemy Mu cześć i chwałę i wyznajemy, że Bóg jest naszą doskonałością, naszym spoczynkiem i celem, a posiadanie Go stanowi całe nasze szczęście.

Są dobra, których używamy, posługując się nimi, jak: niewolnicy, służba, konie czy ubranie. Miłość, jaką im okazujemy, jest jedynie miłością pożądania, bo kochamy te dobra tylko dla własnego pożytku. Są także dobra, którymi cieszymy się wzajemnie – jednakowo nimi się radując – jak to się zdarza wśród przyjaciół. Okazujemy im bowiem miłość, dlatego że obcowanie z nimi sprawia nam przyjemność. Jest to zatem miłość pożądania, ale pożądania szlachetnego, przez które oni stają się naszymi a my ich przyjaciółmi. Oni do nas należą a my do nich.

Są jeszcze dobra, których używamy na mocy pewnej zależności, uczestnictwa i uległości – i tak cieszymy się z życzliwości naszych duszpasterzy, książy, ojca i matki albo z ich obecności i łaskawości. Miłość bowiem, jaką dla nich żywimy, jest naprawdę także miłością pożądania, gdyż miłujemy ich, dlatego że są naszymi pasterzami, księżętami, naszymi ojcami i matkami. Miłujemy ich nie ze względu na ich god-

ność pasterza, księcia, ojca i matki, lecz że są takimi w stosunku do nas. To pożądanie jest miłością względu, uszanowania i czci, bo na przykład kochamy naszych rodziców nie dlatego, że oni do nas należą, lecz że my należymy do nich. W taki właśnie sposób miłujemy Boga przez cnotę nadziei. Nie miłujemy Go dlatego, by stał się naszym dobrem, lecz dlatego że nim jest; nie aby pozyskać Go na własność, lecz ponieważ sami jesteśmy Jego własnością; nie jakoby On istniał dla nas, lecz że my dla Niego jesteśmy stworzeni.

Zważ, Teotymie, że kochamy, to jest zwracamy serce do miłości pożądanego dobra, dlatego że jest naszym dobrem, ale miara i stopień tej miłości zależy od doskonałości i godności dobra, które miłujemy. Kochamy więc dobrodziejów naszych, bo świadczą nam dobro, lecz miłość nasza ku nim jest większa lub mniejsza zależnie od tego, czy mniej lub więcej im zawdzięczamy. Dlaczego więc, Teotymie, kochamy Boga tą miłością pożądaną? Dlatego że jest naszym dobrem. Lecz dlaczego kochamy Go nade wszystko? Dlatego że jest naszym dobrem najwyższym.

Otóż kiedy mówię, że kochamy Boga nade wszystko, nie chcę przez to powiedzieć, że kochamy Go miłością najwyższą, bo najwyższą miłość okazujemy jedynie w cnocie miłości doskonałej *caritas*. Natomiast w cnocie nadziei miłość jest niedoskonała, gdyż nie ma na względzie nieskończonej dobroci Bożej, przez nią miłujemy Boga nie dlatego, że sam w sobie jest nieskończenie dobry, lecz że jest taki dla nas. Chociaż w tym rodzaju miłości nie ma doskonalszej pobudki jak tylko wzgląd na najwyższe dobro, mówimy jednak, że tą miłością kochamy Boga nade wszystko. Jednak mówiąc prawdę, gdyby ktoś kochał tylko taką miłością, nie posiadając miłości doskonalszej, nie mógłby zachować przykazań Boskich ani osiągnąć żywota wiecznego, ponieważ ona przejawia się raczej w uczuciu niż w skutkach, chyba że towarzyszy jej prawdziwa cnota miłości Bożej.

MIŁOŚĆ PRZEJAWIAJĄCA SIĘ W POKUCIE. RÓŻNE RODZAJE POKUTY

Pokuta, ogólnie mówiąc, jest to żal, mocą którego odrzucamy i wyrzekamy się popełnionego grzechu. Jest to żal z postanowieniem wynagrodzenia w miarę możliwości krzywdy i zniewagi wyrządzonej temu, kogo się obraziło. Pojęciem pokuty objąłem postanowienie wynagrodzenia, bo żal nie brzydzi się dostatecznie popełnioną winą, jeżeli dobrowolnie godzi się na główny jej skutek, jakim jest wyrządzona zniewaga i obraza. Zdarza się to wówczas, gdy ma się możliwość wynagrodzić tę obrazę w jakiś sposób, a nie czyni się tego.

Pomijam teraz pokutę niektórych pogan, mającą – według stwierdzenia Tertuliana²² – jakiś pozór pokuty, lecz była ona tak próżna i nie-dorzeczna, że niekiedy pokutowali za to, iż coś dobrego uczynili. Mówię tylko o pokucie w łączności z cnotą. Ta, zależnie od różnorodnych pobudek, przybiera również najrozmaitszą postać. Jedną z nich istotnie jest materialna i czysto ludzka. Tego rodzaju pokutą była pokuta Aleksandra Wielkiego, który zabił swego przyjaciela Klitusa, a potem pod wpływem gwałtownego żalu – jak mówił Cicero – o mało nie zamorzył się głodem²³. Podobny był żal Alcybiadesa – jak twierdzi św. Augustyn – któremu Sokrates udowodnił, że nie posiadał mądrości, a wtedy zaczął gorzko płakać i smucić się, że nie był tym, czym być powinien²⁴. Również Arystoteles, uznając podobny rodzaj pokuty, utrzymuje, że człowiek niewstrzemięźliwy, rozmyślnie oddający się zmysłowemu przyjemnościom, nie może się poprawić, bo nie jest zdolny wzbudzić w sobie żalu, a kto nie żałuje, nie może być uleczony²⁵.

²² Tertulian, *O pokucie*, rozdz. 1.

²³ Cicero, *Rozmowy tuskulańskie*, ks. IV, rozdz. 37.

²⁴ Św. Augustyn, *O państwie Bożym*, ks. XIV, rozdz. 8.

²⁵ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, ks. VII, rozdz. 7.

Plutarch²⁶, Seneka i Pitagorejczycy, zalecając badanie sumienia – a zwłaszcza Seneka tak żywo mówiący o rozterce wywołanej w duszy wyrzutami wewnętrznymi – wiedzieli bez wątpienia o istnieniu pokuty. Mędrzec Epiktet tak świetnie opisywał, jak mamy sami siebie napominać, że trudno byłoby lepiej to wyrazić.

Jest jeszcze inny rodzaj pokuty, która wprawdzie wyrasta na podłożu naturalnym, lecz zarazem pochodzi z pobudki religijnej i w pewien sposób może być odniesiona do Boga. Mimo iż rodzi się z poznania naturalnego, to grzesząc, obrażamy Go. Wielu bowiem filozofów wiedziało, że życie cnotliwe przyjemne jest Bóstwu i że się Je obraża życiem występny. Dobry Epiktet pragnął umrzeć w wierze chrześcijańskiej, (co się prawdopodobnie spełniło) i miał między innymi powiedzieć, że czułby się szczęśliwy, gdyby, umierając, mógł wznieść ręce ku Bogu i Mu oświadczyć: *Jeśli chodzi o mnie, nie przyniosłem Ci wstydu!*²⁷ Nadto chciał, by każdy filozof złożył tę przysięgę godną podziwu, że zawsze będzie posłuszny Majestatowi Bożemu, nigdy nie będzie ganił Jego zrządeń ani ich nie będzie krytykował lub w jakikolwiek sposób na nie się uskarżał.

Naucza, że Bóg i nasz Anioł Stróż²⁸ obecni są przy spełnianiu wszystkich naszych czynności. Widzisz więc, Teotymie, że ten filozof, chociaż jeszcze poganin, wiedział, że grzech jest obrażą Boga, a cnota cześć Mu oddaje. A zatem chciał, by za grzech żałowano, skoro nakazywał wieczorny rachunek sumienia. By do niego zachęcić, wspólnie z Pitagorasem taką podawał przestrogę:

*Zły uczynek zgań mocno, gdy tak chce sumienie;
A gdyś dobrze uczynił, miej zadowolenie!*²⁹

Tego rodzaju skrucha, płynąca z naturalnego poznania i miłości Boga, jest objawem religii przyrodzonej. Samo światło rozumu prowadziło filozofów bardziej do poznania Boga niż do umiłowania Go i *nie oddali Mu czci* (Rz 1, 21) w tym stopniu, w jakim Go poznali. Podobnie natura więcej dała im światła do poznania, jak dalece grzech obraża Boga, niż udzieliła im ciepła do obżałowania tej obrazę i wynagrodzenia za nią Bogu.

Jakkolwiek niektórzy filozofowie mieli pewne pojęcie o pokucie płynącej z pobudek religijnych, było ono jednak mgliste i tak rzadko występo-

²⁶ Plutarch, *Jak można stwierdzić własny postęp w cnocie* [w:] *Moralia*.

²⁷ Według francuskiego przekładu i wydania: Jean Goulu, *Les Propos d' Epictete*, Paris 1609.

²⁸ Występujący u Epikteta jako „geniusz”.

²⁹ Według francuskiego przekładu i wydania: Jean Goulu, dz. cyt.

wało, że nawet ci spośród nich, którzy uchodzili za najcnotliwszych, tj. stoicy, twierdzili, iż mądry człowiek nigdy się nie zasmuca. Stąd wyprowadzili zasadę o tyle przeciwną rozumowi, o ile założenie, na którym ją oparli, było przeciwne doświadczeniu, że człowiek mądry nie grzeszy³⁰.

Możemy więc słusznie stwierdzić, kochany Teotymie, że pokuta to cnota w całym tego słowa znaczeniu chrześcijańska. Paganie ledwie ją znali, a przez prawdziwych chrześcijan jest tak uznawana, że stanowi w dużej mierze istotę filozofii ewangelicznej. Według niej, ktokolwiek mówi, że nie ma grzechu, jest bezrozumny, a kto sądzi, że może uleczyć się z grzechu bez pokuty, jest w wielkim błędzie. Jest to bowiem najbardziej nalegające zalecenie naszego Zbawiciela: *Nawracajcie się* (Mt 3, 2; 4, 17). Oto krótki zarys rozwoju tej cnoty.

Dochodzimy najpierw do głębokiego uznania, że z naszej strony obrażamy Boga grzechami, bo znieważamy Go, gardzimy Nim, okazujemy Mu nieposłuszeństwo, buntujemy się przeciw Niemu. Pan Bóg zaś rzeczywiście jest naszym grzechem obrażony, zagniewany i wzgardzony, gdyż brzydzi się złem, odrzuca je i potępia. Z tego prawdziwego uznania powstają w nas różne pobudki, z których każda z osobna lub wszystkie razem mogą nas nakłonić do żalu za grzechy.

Niekiedy wnikamy w tę prawdę, że Bóg, którego obraziliśmy, postanowił dla grzeszników surową karę piekła i że pozbawi ich nieba przygotowanego dla ludzi dobrych. Pragnienie nieba zasługuje na wielką pochwałę, ale również bojaźń utracenia go jest bardzo cenna. Prócz tego, jak pragnienie nieba jest bardzo godne szacunku, tak podobnie bojaźń piekła jest chwalebna i dobra. Ach, któż by się nie bał tak wielkiej straty i tak wielkiej kary! A ta podwójna bojaźń – jedna niewolnicza, a druga najemnicza – skłaniają nas zdecydowanie do żalu za grzechy, którymi zasłużyliśmy na tę karę. W tym celu *Pismo Święte* wielokrotnie zaleca nam bojaźń Bożą.

Innym znów razem rozważamy szpetotę i złość grzechu, jak nam je wiara ukazuje. Grzech zaciera i zatracca w nas obraz i podobieństwo Boże, poniża godność naszego ducha i upodabnia nas do bezrozumnych zwierząt. Uznajemy, że sprzeniewierzyliśmy się Stwórcy wszechświata i utraciliśmy szczęście obcowania z aniołami, stając się współnikami i poddanymi szatana. Staliśmy się niewolnikami swych namiętności, wyróciliśmy rozumny porządek, obrażając aniołów stróżów, którym mamy tak wiele do zawdzięczenia.

³⁰ Według Epikteta.

Niekiedy jeszcze zachęca nas do pokuty piękno cnoty przynoszącej nam tyle korzyści, ile grzech wyrządził nam szkody. Nadto, często pobudza nas do pokuty przykład świętych; kogo nie pociągnie do skruchy wielka pokuta Magdaleny, Marii Egipcjanki albo pustelników klasztoru zwanego „więzieniem”, który opisywał św. Jan Klimak. Samo czytanie żywotów świętych zachęca do pokuty każdego, kto nie jest pozbawiony zdrowego rozsądku.

POKUTA BEZ MIŁOŚCI JEST NIEDOSKONAŁA

Te wszystkie pobudki ukazuje nam wiara i religia chrześcijańska, dlatego pokuta z nich płynąca jest bardzo chwalebna, choć niedoskonała. Jest wprawdzie chwalebna, bo Kościół nie podawałby nam takich pobudek do żalu czerpanych z *Pisma Świętego*, gdyby nie rodziła się z nich dobra pokuta. Jasno widzimy, że żal za grzech, płynący z tych rozważań, jest sprawą bardzo słuszną, a nawet niepodobna, by ktoś, uważnie je rozpatrując, nie pobudził się do skruchy. Mimo to jest pokutą istotnie niedoskonałą, dopóki brak jej miłości Bożej. Ach, czy nie widzisz, Teotymie, że te wszystkie uczucia żalu mają na względzie dobro własnej duszy, jej szczęście, piękno wewnętrzne, godność i dostojęstwo – jednym słowem, miłość ku sobie, jakkolwiek ta miłość jest godziwa, sprawiedliwa i dobrze uporządkowana.

Zwróć uwagę, iż nie mówię, by te uczucia skruchy nie dopuszczały miłości Bożej; zaznaczam jedynie, że tej miłości w sobie nie zawierają. Nie odrzucają jej wprawdzie, ale jej nie posiadają; nie są jej przeciwne, lecz są jeszcze jej pozbawione; nie jest z nich wykluczona, ale w nich się nie zawiera. Wola, która po prostu skłania się do pełnienia tego co dobre, jest bardzo dobra, lecz jeśli odrzuca to co lepsze, jest nieuporządkowana, ponieważ odrzuca rzecz lepszą. Na przykład, postanowienie dania dziś jałmużny jest dobre, lecz postanowienie dania jej tylko dzisiaj, byłoby złe, bo wyłączałoby to co lepsze, tj. dawanie jej i dziś, i jutro, i zawsze, ile tylko będzie można. Nikt nie może temu zaprzeczyć, że jest dobrą rzeczą żałować za popełnione grzechy, aby uniknąć męki piekielnej i zdobyć niebo. Gdyby jednak ktoś postanowił żałować jedynie z tej przyczyny, wykluczyłby dobrowolnie to co lepsze, tj. żal z miłości ku Bogu, a tym samym popełniłby wielki grzech. Jakiż ojciec nie miałby za złe, gdyby syn chciał mu wprawdzie służyć, lecz nie z miłością ani z powodu miłości?

Początek rzeczy dobrych jest dobry, postęp lepszy, a koniec najlepszy; początek jednak jest dobry jako początek i postęp jako postęp, lecz

traktowanie rozpoczęcia lub dalszego postępu za dokonanie dzieła byłoby odwróceniem porządku. Wiek dziecięcy jest dobry, ale gdyby się chciało zawsze być dzieckiem, byłoby to złe, bo dziecię stuletnie będzie w pogardzie (por. Iz 65, 20). Zacząć się uczyć jest rzeczą bardzo chwalebna, lecz zapoczątkowanie tej nauki bez zamiaru doskonalenia się w niej sprzeciwiałoby się zdrowemu rozsądkowi. Bojaźń i inne pobudki do żalu, o których mówiliśmy, są dobre jako początek mądrości chrześcijańskiej, która polega na pokucie, lecz gdyby ktoś z rozmysłem nie chciał dojść do miłości, stanowiącej pokutę doskonałą, ciężko obraziłby Tego, który wszystko ustanowił dla swej miłości jako celu każdej rzeczy.

Z tego wszystkiego wyciągam następujący wniosek: żal wyłączający miłość Bożą jest diabelski, podobny do żalu potępieńców. Żal, który miłości Bożej nie odrzuca, chociaż jeszcze jej nie posiada, jest dobry i pożądany, lecz niedoskonały i nie może nam zapewnić zbawienia, dopóki nie osiągnie miłości i z nią się nie złączy. Słusznie św. Paweł mówi: *I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże* (1 Kor 13, 3). Tak i my możemy powiedzieć z całym przekonaniem, że choćby boleść nasza była tak wielka, żeby oczy nasze we łzach tonęły i serca kajały się z żalu, a nie mielibyśmy świętej miłości Bożej, nic by nam to nie pomogło na żywot wieczny.

W SKRUSZE MIŁOŚĆ ŁĄCZY SIĘ Z BOLEŚCIĄ

Natura, o ile wiem, nigdy nie zamienia ognia w wodę, jakkolwiek niektóre wody zamieniły się w ogień; Bóg jednak tego cudu raz dokonał. Dowiadujemy się bowiem z ksiąg Machabejskich, że gdy synowie izraelscy dostali się do niewoli babilońskiej za czasów Sedecjasza, kapłani za radą proroka Jeremiasza ukryli ogień święty w dolinie w wyschniętej studni. Po powrocie potomkowie kapłanów, którzy ukryli święty ogień, szukali go według wskazówek otrzymanych od swoich ojców i znaleźli ogień przemieniony w bardzo gęstą wodę. Na rozkaz Nehemiasza dobyli ją i wylali na ofiary. Skoro tylko padły na nią promienie słońca, przemieniła się w potężny ogień (2 Mch 1, 19-22).

W głębi serca naszego, Teotymie, wśród utrapień i żalu żywej pokuty często Bóg wznieca święty ogień swej miłości. Potem ta miłość przemienia się w wodę wielu łez, a te ulegają ponownej przemianie, przeobrażając się znowu w tym większy ogień miłości. Słynna pokutująca miłośnica najpierw pokochała Zbawiciela, ta miłość przemieniła się w łzy, a łzy w doskonałą miłość. O niej to mówi Zbawiciel: *Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała* (Łk 7, 47). Wiemy, że ogień zmienia wino w wodę, którą w niektórych językach nazywają „wodą życia”. Ponieważ łatwo się pali i podtrzymuje ogień, dlatego nazywa się ją również „wodą ognistą”. Podobnie, pod wpływem miłosnego rozważania nieskończenie miłosiernej dobroci Bożej, znieważanej grzechem, wytryska z duszy woda świętej pokuty. Z tej wody znów zapala się ogień miłości Bożej, który słusznie nazwać można wodą żywą i gorejącą. Jest to w samej rzeczy woda, gdyż istotą pokuty jest prawdziwa przykrość, boleść i skrucha. Jest ona jednak pełna żaru, bo pochodzi z pobudek miłości, a zatem zawiera w sobie jej moc i właściwości, dając nam przez to życie łaski.

Doskonała pokuta rodzi w nas dwa różne skutki; przez boleść i obrzydzenie oddziela nas od grzechu i od stworzeń, do których przyłgnęli-

śmy grzesznym upodobaniem, a przez ożywiająca ją pobudkę miłości doprowadza nas do pojednania i zjednoczenia z Bogiem, którym przez grzech wzgardziliśmy, oddalając się od Niego. O ile więc skrucha oddala nas od grzechu, o tyle łączy nas z Bogiem przez miłość.

Jednakże nie chcę przez to powiedzieć, że doskonała miłość Boga, którą kochamy Go nade wszystko, zawsze poprzedza żal ani też, że żal za grzechy zawsze poprzedza miłość Bożą. Wprawdzie tak często bywa, ale zdarza się jednak niekiedy, że jednocześnie rodzi się w sercach naszych miłość Boża i powstaje skrucha, a znów kiedy indziej żal nawiedza naszą duszę, a z niego zapala się miłość. Kiedy Ezaw wychodził z żywota matki, bliźniak jego Jakub uchwycił go za nogę (Rdz 25, 25), tak że narodzenie ich obu nie nastąpiło jedno po drugim, ale dokonało się prawie równocześnie i te dwa narodzenia złączyły się jakby w jedno. Podobnie pokuta surowa i przykra ze względu na ból, jaki z nią się łączy, rodzi się pierwsza jak Ezaw. Miłość zaś radosna i wdzięczna, jak Jakub, trzyma się jej stopy i tak jest z nią złączona, że obie niejako równocześnie powstają, bo z chwilą gdy rodzi się pokuta, zjawia się z nią miłość doskonała, a jak Ezaw pierwszy się narodził, tak i pokuta zazwyczaj objawia się przed miłością. Miłość wszakże, podobnie jak Jakub, chociaż się rodzi druga z kolei, bierze skruchę pod swą władzę, zmieniając ją w pociechę.

Spójrz, Teotymie, jak miłująca Magdalena płacze z miłości. *Zabrano Pana mego* – mówi, tonąc we łzach – *i nie wiem, gdzie Go położono* (J 20, 13), ale gdy Go znalazła mocą swych westchnień i łez, trzyma Go i obejmuje miłością. Miłość niedoskonała pragnie i szuka Boga; pokuta szuka i znajduje Go; miłość doskonała trzyma Go i obejmuje. Mówią, że w Etiopii rubiny z natury swej słabo błyszczą, lecz włożone do octu jaśniejają i bardzo mocno rzucają blask³¹. Podobnie miłość, która poprzedza pokutę, jest zazwyczaj niedoskonała, lecz zanurzona w gorzkości pokuty wzmacnia się i przemienia w miłość doskonałą.

Zdarza się czasem, że skrucha, chociaż doskonała, nie zawiera w sobie właściwego działania miłości, jedynie przejawia się moc i przymioty miłości. Lecz powiesz mi: jakąż moc i właściwość miłości może okazywać skrucha, skoro nie zawiera jej działania? Teotymie, pobudką zwykłą skrucha, skoro nie zawiera jej działania? Teotymie, pobudką doskonałej skruchy jest dobroć Boga; doznajemy bólu, żeśmy Go obrażali. Ta pobudka o tyle jest pobudką, o ile wzrusza i pobudza uczucie. Rozważanie dobroci Bożej budzi w sercu uczucie, które może być tylko

³¹ Pliniusz, dz. cyt., ks. XXXVII, rozdz. 7.

uczuciem miłości, a więc dążeniem do zjednoczenia. Zatem, prawdziwa skrucha, choć nie wykazuje istotnego działania miłości, jednak przyjmuje jej poruszenia i jej jednoczącą właściwość, dzięki której łączy nas i jednoczy z dobrocią Boga.

Powiedz mi, czy właściwością magnezu nie jest przyciąganie żelaza i łączenie się z nim? A czy nie widzimy, że żelazo potarte magnezem, choć nie jest magnezem i nie ma jego natury, posiada jednak jego moc i właściwość, dzięki której przyciąga i łączy się z drugim żelazem? Tak i doskonała skrucha, ożywiona pobudką miłości, nie mając właściwego działania miłości, posiada jednak jej moc i przymioty, tj. dążność do zjednoczenia, łącząc i jednocząc nasze serca z wolą Bożą.

Ale może zapytasz: jaka jest różnica między dążnością do zjednoczenia wypływającą z pokuty, a właściwym działaniem miłości? Teotymie, działanie miłości jest wprawdzie poruszeniem jednoczącym, lecz rodzi się z upodobania w Bogu, natomiast dążność do zjednoczenia wypływająca z pokuty, powstaje nie z upodobania, lecz z przykrości, z żalu za grzechy, z zadośćuczynienia i pojednania. O ile to poruszenie zmierza do zjednoczenia, ma przymioty miłości, a o ile wyraża gorycz i ból, ma właściwość pokuty. Słowem, z natury swej jest prawdziwym poruszeniem żalu, lecz jest to pokuta, która ma moc i właściwość jednoczącą miłości.

Wino teriakowe nie dlatego tak się nazywa, że zawiera substancję teriakową, lecz dlatego że winną latorośl moczy się w teriakach, stąd winogrona z niej zrodzone i wino z niej otrzymane nabiera od tego leku mocy i skuteczności przeciwdziałającej wszelkiej truciznie. Nie trzeba się więc dziwić, jeśli pokuta, według *Pisma Świętego*, gładzi grzechy, zbawia duszę, czyni ją miłą Bogu i usprawiedliwia, chociaż są to skutki miłości i zdaje się, że tylko miłości należy je przypisać. Chociaż bowiem doskonała pokuta nie zawsze zawiera w sobie miłość, jednak zawsze posiada jej moc i właściwość, gdyż wchłonęła je w siebie z pobudki miłości, z której się zrodziła.

Nie można się też dziwić, że moc miłości rodzi się ze skruchy, zanim powstanie w niej sama miłość. Wiemy przecież, że przez odbicie się promieni słońca padających na powierzchnię zwierciadła ciepło, które jest mocą i właściwością ognia, tak się stopniowo wzmacnia, że zaczyna palić zanim powstanie ogień lub przynajmniej zanim go spostrzeżemy. Tak Duch Święty przedstawia rozumowi ogrom naszych grzechów, którymi obraziliśmy Najwyższą Dobroć, a wola przyjmuje odbicie tego poznania i coraz więcej wzrasta w niej żal za grzechy, potęgując gorą-

cość uczuć i pragnienie odzyskania łaski Bożej, aż wreszcie to uczucie dochodzi do tego stopnia, że zapala duszę i jednoczy ją z Bogiem zanim nawet powstanie doskonała miłość. Jednakże miłość, jak święty ogień, w tej samej chwili zaczyna płonąć. A zatem, skoro pokuta dojdzie do tego stopnia, że rozplomieni i zjednoczy serce z Bogiem, osiągnąjąc najwyższą doskonałość, zaraz cała przemieni się w ogień i płomień miłości. Tam gdzie jedna się kończy, zaczyna się druga, a raczej koniec pokuty stanowi początek miłości – jak ręka Jakuba trzymała stopę Ezawa. Gdy Ezaw był już na świat wydany, Jakub zaczął się rodzić; koniec narodzin jednego był złączony, zespolony – co więcej: jakby objęty początkiem narodzenia drugiego. Tak właśnie początek doskonałej miłości nie tylko następuje tuż za kresem pokuty, ale wiąże się z nią i spaja. Jednym słowem, ten początek miłości łączy się z końcem pokuty, a z chwilą ich połączenia, pokuta i skrucha stają się zasługujące na życie wieczne.

Skrucha przejęta miłością przejawia się zazwyczaj wzniesieniem serca ku Bogu na wzór westchnień dawnych pokutników: *Należę do Ciebie, o mój Boże – wybaw mnie* (Ps 119, 94). *Zmiłuj się nade mną, Boże, zmiłuj się nade mną, u Ciebie chronię swe życie: chronię się pod cień Twoich skrzydeł, aż przejdzie klęska* (Ps 57, 2). *Wybaw mnie, Boże, bo woda mi sięga po szyję* (Ps 69, 2). *Uczyń mnie choćby jednym z twoich najemników* (Łk 15, 19). *Boże, miej litość dla mnie grzesznika!* (Łk 18, 13). Słusznie niektórzy powiedzieli, że modlitwa usprawiedliwia, albowiem modlitwa skruszona lub raczej skrucha błagająca, wznosząc duszę do Boga i jednocząc ją z Jego dobrocią, bez wątpienia uzyskuje przebaczenie mocą Bożej miłości, która budzi te święte uczucia, dlatego wszyscy powinniśmy posługiwać się podobnymi aktami strzelistymi, wzbudzać je często w duchu skruchy, ożywionej miłością i pragnieniem pojednania się z Bogiem. Przez te święte westchnienia otwieramy przed Nim duszę na wzór Psalmisty *wylewającego przed Nim [przed Panem] swą troskę* (Ps 142, 3) i zatapiamy ją w Jego Sercu, którą Ono łaskawie przyjmuje.

UPRZEDZAJĄCA DOBROĆ BOŻA POCIĄGA NAS,
TOWARZYSZY NAM I DOPROWADZA
DO WIARY I MIŁOŚCI

Pomiędzy pierwszym ocknięciem się z grzechu lub niedowiarstwa a ostatecznym postanowieniem doskonałej wiary nieraz upływa sporo czasu. Można wtedy tak się modlić, jak modlił się św. Pachomiusz, o którym niedawno była wzmianka³², lub jak ojciec biednego epileptyka, który – według przekazu św. Marka – zapewniając, że wierzy, a właściwie zaczyna wierzyć, gdy spostrzegł, że jego wiara nie jest dostateczna, zaraz zawołał: *Wierzę, Panie, lecz zaradź memu niedowiarstwu!* (Mk 9, 23-24). Chciał przez to powiedzieć: już nie jestem w ciemnościach nocy niedowiarstwa, już promienie Twojej wiary świecą na horyzoncie mej duszy, ale nie wierzę jeszcze tak jak powinienem wierzyć, bo jeszcze jasno nie poznaję i ciemności nie ustąpiły zupełnie.

O, Panie, wspomóż mnie! Także wielki św. Augustyn wypowiada uroczyste³³ godne uwagi słowa: *Postuchaj, o człowiecze, i zrozum, że jeśli nie czujesz pociągu łaski, to módl się, żeby cię Bóg pociągnął.* Nie miał zamiaru mówić tu o pierwszym poruszeniu, które Bóg sprawia w nas i bez nas, kiedy nas budzi ze snu grzechowego. Nie możemy prosić o to poruszenie, jeżeli nikt nie może się modlić, dopóki nie jest obudzony. Mówi natomiast o konieczności wiary, bo uważa, że abyśmy mogli wierzyć, trzeba, by nas Bóg pociągnął, dlatego napomina tych, którzy otrzymali natchnienie do wierzenia w Boga, aby prosili o dar wiary. Rzeczywiście, nikt lepiej od św. Augustyna nie mógł wiedzieć, jakie trudności zachodzą zazwyczaj między pierwszym poruszeniem, które Bóg w nas sprawia, a doskonałym postanowieniem mocnej wiary. Jego samego w różny spo-

³² Traktat..., ks. II, rozdz. 13.

³³ Św. Augustyn, Homilie na „Ewangelię św. Jana”, rozdz. 26.

sób Bóg pociągał swą łaską tak przez słowa św. Ambrożego, jak przez rozmowę z Potycjanem i tysiącnymi innymi sposobami³⁴, a mimo to ustawicznie odkładał decyzję, tak trudno mu było na nią się zdobyć. Istotnie, do niego to można by w szczególniejszy sposób zastosować to, co później powiedział do innych: ach, Augustynie, jeśli nie czujesz pociągu łaski, jeśli nie wierzysz, proś, żeby cię Bóg pociągnął i żebyś uwierzył.

Zbawiciel pociąga do siebie serca przez pociechy duchowe, które sprawiają, że nauka niebieska staje się dla nich rozkoszna i miła. Jego dobroć chce poruszyć naszą wolę i związać ją tymi wyjątkowymi więzami, i skłonić do doskonałego przyzwolenia na akt wiary. Lecz jak Pan Bóg ustawicznie okazuje nam swą dobroć, dając święte natchnienia, tak też szatan wywiera na nas swą złość, podsuwając różne pokusy. Mamy jednak pełną wolność zezwolić na święte natchnienia albo je odrzucić. Święty Sobór Trydencki orzekł wyraźnie: *Kto by twierdził, że kiedy Pan Bóg porusza i pobudza wolną wolę, aby się usposobiła i przygotowała do przyjęcia łaski usprawiedliwienia, ona przyzwalając na to poruszenie, wcale z łaską nie współdziała i choćby chciała, nie może jej się oprzeć, niech będzie z Kościoła wyłączony i z Kościoła wydalony.* Jeżeli nie odrzucamy łaski świętej miłości, ta przez ustawiczny wzrost rozszerza się w duszach naszych i doprowadza je do całkowitego nawrócenia, podobnie jak wielkie rzeki natrafiające na otwarte równiny rozlewają się coraz szerzej.

Jeżeli natchnienie, które nas do wiary przyciągnęło, nie znajdzie w nas oporu, przywiedzie nas w końcu do pokuty i miłości Bożej. Św. Piotr podniesiony z upadku – jak owa beznózka – natchnieniem Mistrza, gdy Ten wejrzał na niego (Łk 22, 61-62), dobrowolnie zezwolił poruszyć się i unieść temu Boskiemu natchnieniu Ducha Świętego. Spoglądał w te oczy, niosące mu zbawienie, które go wzruszyły, czytał w nich jak w księdze żywota miłe zapewnienie o przebaczeniu zaofiarowane mu dobrocią Boga i czerpał z tego spojrzenia uzasadnioną pobudkę nadziei. Opuścił podwórze arcykapłana, rozważał ohydę swego grzechu, brzydził się nim, opłakiwał go, jęczał, uniżał nędzne swe serce przed Sercem miłosiernego Pana swego, błagał Go o odpuszczenie winy. Postanawiał nienaruszoną wierność i dzięki współdziałaniu z łaską, która go prowadziła, towarzyszył Mu i ustawicznie wspomagał, dostępując wreszcie świętego odpuszczenia grzechów. Tak wspomagany wstępował z jednego stopnia łaski na drugi, w myśl zapewnienia św. Prospera, że *bez łaski nie biegnie się za łaską.*

³⁴ Św. Augustyn, *Wyznania*, ks. VIII.

Na zakończenie tego rozważania dodam, że jak ktoś przychodzi do siebie po długim omdleniu, tak dusza uprzedzona łaską, czując pierwsze jej poruszenie i zezwalając na jej tchnienie, zaczyna wydawać następujące westchnienia: o najukochańszy Oblubieńcze mój i Przyjacielu, proszę Cię, *pociągnij mnie* i weź mnie za rękę, bo inaczej pójść nie potrafię, ale jeśli mnie pociągniesz, *pobiegniemy*. Ty wspomagać mnie będziesz *wonią Twych pachnideł*, a ja będę współdziałała słabym zezwoleniem, przepojona tą miłą wonnością, która mnie orzeźwi i umocni, aż wylejesz na mnie balsam Twojego świętego imienia (por. Pnp 1, 2-4), tj. otrzymam zbawienne namaszczenie mego usprawiedliwienia. Zważ, Teotymie, że dusza ta nie prosiłaby, gdyby jej łaska nie pobudziła, lecz skoro tylko ją pobudziła i odczuła woń jej natchnienia, prosi, aby ją pociągnęła, a pociągnięta biegnie. Biegnie za tym balsamem, który ją pociąga i upaja serce mocą tej cennej wonności, a im zwawiej biegnie, zbliżając się do Niebieskiego Oblubieńca, tym rozkoszniejszy czuje zachwyt Jego wonności. Na koniec, On sam przeniknie do jej serca na kształt wylanego *olejku*, wtenczas pod wpływem nagłej i niespodziewanej radości zawoła zdumiona: o mój Oblubieńcze, Tyś balsamem rozlanym w sercu moim. Nic dziwnego, że rozmiłowały się w Tobie młode dusze!

Tym sposobem, drogi Teotymie, natchnienie niebieskie nawiedza nas i uprzedza, pobudzając wolę do świętej miłości, a jeżeli go nie odrzucimy, towarzyszy nam, nieustannie nas otacza, by pobudzać do coraz większego postępu. O ile mu się nie sprzeniewierzymy, ono nas nie opuści i doprowadzi do przystani swej świętej i czystej miłości. Wyświadcza nam trojaką przysługę, jaką wielki Archanioł Rafał oddał swemu umiłowanemu Tobiaszowi – prowadził po drodze świętej pokuty, chronił od niebezpieczeństw i natarć szatańskich, pocieszał, ożywiał i umacniał w trudnościach (Tb 12, 1-22).

KRÓTKI OPIS MIŁOŚCI

Przypatrz się, miły Teotymie, jak Pan Bóg drogą postępu pełnego niezwykłego nasycenia prowadzi duszę, którą wywiódł z egipskiej ziemi grzechu, od miłości do miłości, jakby od jednego postoju do drugiego, aż w końcu wprowadza ją do ziemi obiecanej, czyli do najświętszej, czystej miłości. Ta miłość nie jest interesowna – jednym słowem, można ją nazwać po prostu przyjaźnią. Czystą miłością bowiem miłujemy Boga dla Niego samego, przez wzgląd na Jego dobroć nieskończenie godną miłości. Taka miłość jest prawdziwą przyjaźnią, gdyż jest miłością wzajemną; już przed wiekami Bóg umiłował każdą duszę, która Go miłowała, miłuje lub będzie miłować (por. 1 J 4, 10). Jest to istotnie przyjaźń wzajemnie sobie oświadczona i przyjęta. Bóg przecież wie, że Go kochamy, gdyż On sam jest sprawcą naszej miłości.

My również świadomi jesteśmy Jego miłości, bo tyle razy nam ją oznajmił, i wszelkie dobro, jakie posiadamy, uznajemy za prawdziwy dar Jego życzliwości. Dalej, jesteśmy w ustawicznej z Nim łączności, gdyż On stale przemawia do serc naszych swymi świętymi natchnieniami, zachęca nas i pociąga. Nie przestaje nigdy świadczyć nam dobra i używa rozlicznych dowodów swej świętej przyjaźni, objawiając nam swoje tajemnice jak zaufanym przyjacielom. Wreszcie, poufne z nami obcowanie doprowadził do szczytu, oddając się nam za pokarm w Najświętszym Sakramencie Eucharystii. My zaś możemy z Nim rozmawiać o każdej porze, ilekroć zechcemy przez świętą modlitwę, albowiem *żyjemy, poruszamy się i jesteśmy nie tylko z Nim, lecz w Nim i przez Niego* (por. Dz 17, 28).

Ta przyjaźń z Bogiem jest czymś więcej niż przyjaźnią; jest to przyjaźń niezrównanego wybrania, obieramy bowiem Boga, by Go kochać szczególną miłością. On jest *znakomity spośród tysięcy* – mówi święta oblubienica (Pnp 5, 10) – a przez to chce powiedzieć: wybrany ze wszystkich. Ta miłość jest nie tylko wyższa od innych, ale z niczym nie da się

jej porównać, bo tak niezmiernie czci i sławi Boską dobroć, że każda inna cześć i chwała przy niej znika tak dalece, że w porównaniu z miłością doskonałą wszelka inna miłość nie jest prawdziwą miłością, a jeśli nią jest, to miłość doskonała jest czymś nieskończenie od niej wyższym. Miłości tej, Teotymie, nie może zrodzić naturalna siła ludzka lub nawet anielska, ale ona *rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego* (Rz 5, 5). Jak dusza udziela życia ciału, choć z niego nie bierze początku, lecz jest wlana w nasze ciało mocą naturalnej Opatrzności Bożej, tak miłość doskonała, dająca naszemu sercu życie, choć nie wypływa z niego, ale jest w nie wlana jako niebiański balsam przez nadprzyrodzoną Opatrzność Majestatu Boskiego. Nazywamy ją więc przyjaźnią nadprzyrodzoną, tym bardziej że odnosi się do Boga, dąży do Niego i to nie tylko dzięki przyrodzonemu poznaniu Jego dobroci, lecz przez nadprzyrodzone światło wiary. Toteż ta święta miłość wraz z wiarą i nadzieją przebywa w samym szczycie naszej duszy i jak królowa pełna majestatu zasiada na tronie naszej woli, rozsiewając stąd na całą duszę radości i pociechy i czyniąc ją całą piękną, pociągającą i miłą Bożej dobroci. Jeśli duszę nazwiemy królestwem, w którym Duch Święty króluje, to miłość doskonała jest *królową w złocie z Ofiru* stojącą po Jego prawicy (por. Ps 45, 10). Jeśli dusza jest królową, oblubienicą wielkiego Niebieskiego Króla, to miłość koroną zdobiącą po królewsku jej głowę. Gdy zaś duszę połączoną z ciałem przyjmiemy jako mały wszechświat, to miłość jest słońcem, które wszystko zdobi, ogrzewa i ożywia.

Czysta miłość jest więc miłością przyjaźni, przyjaźni wybrania, wybraniem przewyższającym wszystkie inne, wybraniem najwyższym, niezrównanym, nadprzyrodzonym, które niby słońce upiększa całą duszę swymi promieniami, udoskonala wszystkie władze umysłu, panuje nad wszystkimi zdolnościami, a zwłaszcza tkwi w woli jako w swym siedlisku, gdzie przebywa i skąd skłania duszę do kochania i miłowania Boga nade wszystko. O, jak szczęśliwa dusza, w którą wlana jest ta święta miłość, bo przychodzą jej wraz z nią wszystkie dobra (por. Mdr 7, 11).

KSIĘGA TRZECIA

POSTĘP
I DOSKONAŁOŚĆ MIŁOŚCI

Wzrastanie jest prawem miłości i ten wzrost dąży do nieskończoności, choć nigdy jej osiągnąć nie może. Polega on często na bardzo drobnych aktach. Bóg towarzyszy nam w tym wzrastaniu i wytrwanie w nim jest Jego darem.

Nie spodziewajmy się jednak osiągnąć doskonałego owocu miłości w tym życiu. Dusza jest zaręczona, ale zaślubiny odbywają się dopiero w niebie. Mimo to miłość jest prawdziwa. Może się nawet zdarzyć, że znajdzie się w sercu człowieka śmiertelnego już tu na ziemi miłość większa od miłości w promieniującej duszy błogosławionego w niebie. Lecz któż zdołałby tak kochać jak Matka pięknej miłości?

Przypatrzmy się miłości, która doszła do doskonałej dojrzałości, jaką jest oglądanie cudów Bożych bez zastony. Im bardziej pragniemy wpatrywać się w nie na ziemi, tym więcej zanurzymy się w nich w niebie. Św. Franciszek Salezy usiłuje wyliczyć wspaniałe blaski tego widzenia, lecz ten widok byłby dla nas zbyt olśniewający, gdyby Bóg nie powiększył naszej zdolności widzenia.

Nie wszyscy dojdziemy do jednakowego wzrostu, lecz wszyscy będziemy nasyceni. Nie wyczerpiemy jednak naszym widzeniem nieskończoności Boga, podobnie jak ptaki w swoich podróżach nie wyczerpują ogromu przestrzeni powietrza ani ryby ogromu oceanu.

ROZDZIAŁ I

MIŁOŚĆ BOŻA

MOŻE W KAŻDYM Z NAS CORAZ WIĘCEJ WZRASTAĆ

Święty Sobór Trydencki zapewnia nas, że przyjaciele Boga, postępując z *mocy w moc* (Ps 84, 8), *odnawiają się z dnia na dzień* (2 Kor 4, 16), tzn. że przez dobre uczynki wzrastają w sprawiedliwości, którą z łaski Bożej otrzymali i coraz więcej w niej się pomnażają. Tak bowiem mówi *Pismo Święte: Sprawiedliwy niech jeszcze wypełni sprawiedliwość, a święty niechaj się jeszcze uświęci!* (Ap 22, 11). *Nie czekaj aż do śmierci, by z długów się uiścić* (Syr 18, 22). *Ścieżka prawych – to światło poranne, wschodzi – wzrasta aż do południa* (Prz 4, 18). *Żyjąc prawdziwie w miłości, sprawmy, by wszystko wzrastało ku Temu, który jest Głową – ku Chrystusowi* (Ef 4, 15). A wreszcie *modlę się o to, by miłość wasza doskonalila się coraz bardziej i bardziej* (Flp 1, 9). Wszystkie te święte słowa zaczerpnięte są z Dawida, św. Jana, Mędrca i św. Pawła.

Nigdy o tym nie słyszałem, by istniało jakieś zwierzę, które by wzrastało bez ograniczenia i miary prócz krokodyla, który przychodząc na świat jest bardzo mały, ale póki żyje, nie przestaje rosnać. Pod tym względem przypomina zarówno dobrych, jak złych ludzi, bo pycha tych, którzy nienawidzą Boga zawsze się podnosi, mówi wielki król Dawid (Ps 74, 23). Sprawiedliwi zaś rosna jak jutrzienka i coraz bardziej jaśnieją (por. 2 Kor 3, 18). Niepodobieństwem jest pozostawać długo w jednym stanie. Kto nie zyskuje na tej wymianie, ten traci, kto nie wstępuje po tej drabinie, ten z niej zstępuje, kto nie zwycięża w utarczce, zostaje zwyciężony. Żyjemy w nieustannej walce, napastowani przez wrogów. Jeśli się im nie oprzemy, zginiemy, ale oprzeć się, znaczy uzyskać przewagę, a uzyskać przewagę, znaczy zwyciężyć, albowiem – jak pisał w jednym ze swoich listów chwalebny św. Bernard – przede wszystkim człowiek nigdy nie trwa w tym samym stanie. Musi albo postępować, albo się cofać. *Wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę. Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali* (1 Kor 9, 24). A któż jest tą

nagroda – czyż nie Jezus Chrystus? A jak zdołasz Go osiągnąć, jeżeli za Nim nie pójdziesz? Skoro zaś pójdziesz za Nim, stale już za Nim postępować i biec będziesz, bo On nigdy się nie zatrzymywał, ale biegł w miłości i posłuszeństwie *aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej* (Flp 2, 8).

Idź więc, idź – powtarzam za św. Bernardem – idź, miły Teotymie, i nigdy nie stawiaj granic prócz kresu życia. Póki żyć będziesz, spiesz za Zbawicielem oraz biegnij żarliwie i żwawo, bo na cóż by ci się przydało iść za Nim, gdybyś nie miał szczęścia Go dosięgnąć? Oto co mówi Prorok: *Serce swoje nakłaniam, by wypełniać Twoje ustawy na wieki* (Ps 119, 112). Nie mówi, że ich będzie strzegł do czasu, ale zawsze, a ponieważ chce na wieki dobrze czynić, otrzyma też wieczną zapłatę. *Szczęśliwi, których droga nieskalana (...), przekłęci odstępujący od Twych przykazań!* (Ps 119, 1. 21). Sam tylko szatan mógł powiedzieć: *Zasiądę (...) na krańcach północy* (Iz 14, 13). O niegodziwcze, ty chcesz zasiąść? Czy nie wiesz, że jesteś w drodze i że droga jest na to, żeby nią iść, a nie na niej siedzieć, gdyż iść znaczy to samo, co odbywać drogę? Bóg sam powiedział do jednego ze swych największych przyjaciół: *Służ Mi i bądź nieskazitelny* (Rdz 17, 1).

Prawdziwa cnota nie zna granic, lecz stale wzrasta, zwłaszcza zaś święta miłość, przewyższająca wszelkie cnoty. Przedmiot miłości jest nieskończony. Mogłaby więc i miłość stać się nieskończona, o ile znalazłoby się serce zdolne do miłowania nieskończenie, lecz właśnie na przeszkodzie staje ograniczoność naszej woli, niezdolnej do przyjęcia i współdziałania nieskończenie z miłością Bożą. Skutkiem tego nikt nie ujrzy Boga takim, jakim mógłby Go ujrzeć, ani tak Go miłować, jak tego jest godzien. Serce, które zdolne byłoby miłować Boga miłością taką, jak na to Jego dobroć zasługuje, miałoby wolę nieskończenie dobrą, a tę posiadać może tylko Bóg. Nasza więc miłość może wzrastać w nieskończoność, może się stawać ciągle coraz więcej doskonała, lecz nigdy nie może być nieskończona. Duch nasz może się wznieść za pomocą Bożą i spełniać wszelkie uczynki nadprzyrodzone, podobające się Bogu, ale nie nieskończone.

Podobnie jest między rzeczami małymi i wielkimi; choćby istniała niepojęta różnica, zawsze zachodzi pewien rodzaj proporcji, o ile ta różnica nie jest nieskończona. Lecz między skończonością a nieskończonością nie ma żadnej proporcji. Aby mogła zaistnieć, należałoby albo podwyższyć skończoność i doprowadzić ją do nieskończoności, albo obniżyć nieskończoność i uczynić ją skończoną, co też jest rzeczą niemożliwą. Tak samo doskonała miłość naszego Odkupiciela jako człowieka, jakkolwiek przewyższa wszelkie pojęcie ludzkie i anielskie, nie

jest nieskończona sama w sobie i w swej istocie, lecz jedynie ze względu na nieoszacowaną godność swą i zasługę. Jest bowiem miłością osoby nieskończenie doskonałej, tj. osoby Boskiej – Syna wiecznego Ojca wszechmocnego.

Jednakże jest to największą łaską udzieloną naszym duszom, że jak długo więdziemy ten znikomy żywot, możemy coraz więcej i bez końca wzrastać w miłości Bożej.

Z cnoty do cnoty nowej wytrwale

Wznieść się możemy ku wiecznej chwale (por. Ps 84, 8).

ZBAWICIEL UŁATWIŁ NAM WZRASTANIE W MIŁOŚCI

Widzisz, Teotymie, ta szklanka wody albo ten mały kawałek chleba podany ze względu na Boga ubogiemu przez pobożną duszę w istocie jest małą rzeczą i według mniemania ludzkiego nie zasługuje nawet na wzmiankę, a jednak Bóg nagradza ten dobry uczynek, natychmiast pomnażając naszą miłość. Niegdyś przynoszono do Przybytku sierść kozła i chętnie ją przyjmowano, zaliczając do świętych ofiar. Małe nawet uczynki pochodzące z miłości są miłe Bogu i przymnażają nam zasług. Jak w „szczęśliwej Arabii” nie tylko rośliny z natury aromatyczne, lecz wszystkie inne wydają wonny zapach, uczestnicząc w szczęściu tej krainy¹, tak w kochającej duszy nie tylko wielkie, ale i drobne uczynki rozlewają woń świętej miłości przed Majestatem Boga, który ze względu na nie pomnaża w niej czystą miłość. Podkreślam to, że Bóg pomnaża w duszy miłość, bo nie własną siłą wydaje ta królowa cnót swoje gałęzie na podobieństwo drzewa, rodzi się ona wraz z wiarą i nadzieją z dobroci Bożej, z niej też czerpie swój wzrost i doskonałość – jak pszczołki, które zrodzone w miodzie, nim się też żywią.

Perły, według zdania dawnych uczonych, nie tylko rodzą się z rosy, lecz i z niej rosą. Konchy perłowe otwierają w tym celu swe muszle ku niebu jakby z błagalną prośbą o te krople, których użyć im świeże powietrze przy brzasku dnia. Podobnie i my, otrzymawszy z dobroci Bożej wiarę, nadzieję i miłość, powinniśmy zawsze tak kierować nasze serce i trzymać je otwarte, by wyjednać sobie łaskę wytrwania w tych cnotach i wzrastania w nich, przeto Kościół święty, matka nasza, każe nam się modlić o pomnożenie wiary, nadziei i miłości. Czynimy to za przykładem tych, którzy prosili Chrystusa: *Dodaj nam wiary!* (Łk 17, 5). Św. Paweł zapewnia, że *Bóg może zlać na was całą obfitość łaski, tak byście*

¹ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. XII, rozdz. 17.

mając wszystkiego i zawsze pod dostatkiem, bogaci byli we wszystkie dobre uczynki (2 Kor 9, 8).

Bóg więc sprawia to pomnożenie stosownie do użytku, jaki czynimy z Jego łaski, jak jest napisane: *Bo kto ma, tzn. kto dobrze używa łask odebranych, temu będzie dodane, i w nadmiarze mieć będzie (Mt 13, 12).* Tak trzeba wprowadzać w czyn napomnienie Chrystusa: *Gromadźcie sobie skarby w niebie (Mt 6, 20),* tzn. dodawajcie coraz to nowe uczynki do poprzednich, bo to są części, z których mają się składać skarby wasze: post, modlitwa i jałmużna. W skarbcu świątyni zostały wysoko oszacowane dwa małe szelążki ubogiej wdowy (por. Łk 21, 1-4), gdyż istotnie przez dodawanie drobnych monet powiększają się skarby i wrasta ich wartość. Podobnie, najmniej znaczące dobre uczynki, choćby nawet spełnione były nieco niedbale i nie z całą mocą posiadanej miłości, niemniej miłe są Bogu i mają w Jego oczach swą wartość. Jakkolwiek same nie są zdolne spowodować wzrostu już osiągniętej miłości, gdyż mają mniej od niej mocy, jednak Opatrzność Boża bierze je w rachubę, ocenia miarą swej dobroci i natychmiast nagradza wzrostem miłości, przyznając wyższy stopień chwały na życie wieczne.

Teotymie, pszczołki obok znakomitego miodu, najcenniejszego ich wytworu, dostarczają również wosku, który jakkolwiek jest mniej cenny, posiada także swą wartość i jest bardzo pożyteczny. Tak i serce rozmiłowane w Bogu powinno dążyć do pełnienia doskonałych czynów z wielką żarliwością, by spowodować potężny wzrost swej miłości. Lecz jeśli te uczynki przedstawiają mniejszą wartość, nie pozostaną jednak bez nagrody, gdyż Bóg je przyjmuje i obdarza to serce trochę większą miłością. Kiedy zaś Bóg więcej kocha duszę, która Go miłuje, zwiększa też zawsze jej miłość, bo nasza miłość ku Bogu jest właściwym i szczególnym skutkiem Jego miłości ku nam.

Im żywiej wpatrujemy się w swą podobiznę ukazującą się w zwierciadle, tym uważniej i ona na nas spogląda. Im Bóg z większą miłością rzuca swe miłe spojrzenie na duszę stworzoną na Jego obraz i podobieństwo, z tym większą uwagą i gorliwością dusza wpatruje się w Jego Bożą dobroć, odpowiadając w miarę swych słabych sił na wszelki wzrost Bożej ku niej miłości, którą ta najwyższa wartość ją obdarza. Sobór Trydencki tak orzeka: *Ktokolwiek by twierdził, że dobre uczynki nie przyczyniają się do zachowania łaski usprawiedliwienia i jej pomnożenia, lecz są jedynie owocem i znakiem nabytego usprawiedliwienia, a nie środkiem do jego wzrostu, niech będzie z Kościoła wyłączony.* Widzisz więc, Teotymie, że usprawiedliwienie, które dokonuje się przez miłość, pomnaża się przez dobre uczynki. Nale-

żałoby podkreślić, że przez każdy dobry uczynek bez wyjątku, albowiem – jak słusznie mówi św. Bernard z innej okazji – *gdzie nic nie jest wymienione, nic nie jest wyłączone*². Kiedy Sobór mówi ogólnie o dobrych uczynkach bez żadnej różnicy i zastrzeżeń, tym samym stwierdza, że tak uczynki wielkie z żarliwością wykonane, jak i uczynki drobne z małą miłością spełnione, pomnażają świętą miłość; lecz pierwsze w wyższym stopniu, a drugie w o wiele niższym.

Tak wielka jest miłość Boga dla naszych dusz, jak wielkie jest Jego pragnienie, abyśmy wzrastali w miłości, którą powinniśmy dla Niego żywić. Jego Boska łaskawość obraca wszelkie sprawy na nasz pożytek, ze wszystkiego wyprowadza dla nas korzyść i zapisuje na nasze dobro wszystko, co uczynimy, choćby to było bardzo liche i niedoskonałe. Inaczej jest ze zwykłymi cnotami moralnymi; drobne uczynki nie dosięgające stopnia cnoty, które dusza posiada, nie zwiększają jej, a nawet mogą ją osłabić, na przykład, wielka szczodroblivość zanika, jeśli poprzestaje się na dawaniu rzeczy bez znaczenia – wówczas przemienia się w sknerstwo. Natomiast gdy chodzi o cnoty mające swe źródło w miłosierdziu Bożym, a zwłaszcza w miłości, wszelkie uczynki przyczyniają się do jej wzrostu, toteż nic w tym dziwnego, że w świętej miłości, jako królowej cnót, wszystko jest godne miłości, bez względu na to, czy jest wielkie, czy małe. Jeśli w drzewie balsamicznym, które jest najszlachetniejszym wśród drzew aromatycznych, wszystko wydaje wonność – i kora, i liście, to czyż może coś powstać z miłości, co by nie było godne miłości i nie zmierzało do miłości?

² Św. Bernard, *O rozważaniu*, ks. II, rozdz. 8.

JAK DUSZA MIŁUJĄCA
CZYNI POSTĘPY W MIŁOŚCI

Posłużę się tu przypowieścią, Teotymie, gdyż ten sposób nauczania był tak bardzo miły najwyższemu Mistrzowi miłości, o której mówimy. Pewien wielki i zacny władca pojął za żonę bardzo miłą, młoda księżniczkę. Pewnego razu zaprowadził ją do odosobnionej komnaty, by móc swobodnie z nią porozmawiać. Po krótkiej rozmowie zobaczył, że księżniczka z niespodziewanego osłabienia padła zemdlna. Zaskoczony tym, ledwie sam nie omdlał, bo ją kochał nad życie. Ta sama jednak miłość, która przeniknęła go tak wielką boleścią, dodała mu również mocy do przetrwania tego bólu. Natychmiast przystąpił do czynu, spiesząc z pomocą umiłowanej towarzyszce życia. Szybko otworzył szafę, wydobył z niej bardzo cenny lek nasercowy, napełnił nim swe usta, przemocą otworzył zaciśnięte wargi i zęby ukochanej księżniczki, następnie ten cenny płyn, który trzymał w ustach, wpuścił do ust zemdłonej, zaś resztą zawartości buteleczki skrapiał jej nozdrza, twarz, skronie i okolice serca. Wreszcie doprowadził ją do przytomności. Wówczas podniósł ją delikatnie i dzięki stosowanym lekarstwom przywracał jej siły i ożywiając, że całkowicie odzyskała zdrowie. Chodziła już sama o własnych siłach, ukochany zaś małżonek nie podtrzymywał jej tak mocno, lecz tylko lekko ujmował prawą dłoń w swe ręce i jej ramię wspierało się na jego ramieniu; szedł, podtrzymując ją. W ten sposób oddawał żonie cztery bardzo miłe przysługi: 1. okazywał jej serdeczną troskliwość i miłość; 2. stale ją lekko podtrzymywał; 3. w razie ponownego zasłabnięcia udzieliłby jej pomocy; 4. w wypadku potknięcia się o jakąś nierówność, wsparłby ją swym ramieniem. Gdy szła pod górę albo chcia-

ła przyspieszyć kroku, mogła mocniej na nim się oprzeć. Tą serdeczną troskliwością otaczał ją w ciągu całego dnia, a gdy zapadała noc, nadal jej towarzyszył przy układaniu się do snu na królewskim łożu.

Dusza sprawiedliwa jest oblubienicą Pana Jezusa. Sprawiedliwą zaś jest wówczas, gdy ożywia ją miłość, a oblubienicą Pana staje się, gdy On prowadzi ją do komnaty miłych wonności, o których jest mowa w *Pieśni nad pieśniami* (por. Pnp 1, 3). Jeżeli dusza tak zaszczycona popelni grzech, wówczas popada w omdlenie duchowe. To nieszczęście jest naprawdę bardzo niespodziewane. Któż bowiem mógłby przypuścić, że stworzenie zdecyduje się odejść od swego Stwórcy i najwyższego dobra dla rzeczy tak błahych, jakimi są przynęty grzechowe? Naprawdę, *niebo (...) ogarnia ostupienie* (Jr 2, 12), a gdyby Bóg podlegał wzruszeniu, omdlałby na ten widok, podobnie jak za swego ziemskiego życia oddał ducha na krzyżu, by nas wybawić z tego nieszczęścia. Gdy Pan Jezus widzi duszę, która popadła w grzech, nie potrzebuje już z miłości ku nam na nowo umierać; spieszy jednak duszy z pomocą. Z niezrównanym współczuciem uchyla drzwi jej serca swymi natchnieniami i wyrzutami sumienia, rodzącymi się pod wpływem oświeceń łaski i uczuć bojaźni. Rozświetla nimi jej umysł i wlewa je do serca jakby wody pachnące i ożywiające, które przyprowadzają duszę do przytomności i wzbudzają w niej na nowo dobre uczucia.

To wszystko, mój drogi Teotymie, sprawia Bóg w nas i bez nas, powodowany swą wzruszającą dobrocią, która nas uprzedza w miły sposób. Jak wspomniana oblubienica umarłaby w omdleniu, gdyby król nie udzielił jej pomocy, tak dusza zginęłaby w grzechu, gdyby Bóg nie uprzedził jej łaską. A jeżeli tak pobudzona, współdziałać z nią będzie, idąc za uprzedzającym jej natchnieniem, oraz przyjmie pomoc i środki zgotowane jej przez Boga, On umocni ją i poprowadzi poprzez akty wiary, nadziei i skruchy aż do całkowitego zdrowia duchowego, którym jest miłość doskonała. Otóż gdy tak ją wiedzie drogą cnót, przysposabiając do świętej miłości, nie tylko ją prowadzi, lecz podtrzymuje, tak że ona wprawdzie idzie, czyniąc ze swej strony wysiłki, ale On ją unosi i wspiera. Trudno byłoby powiedzieć, czy idzie, czy jest niesiona; nie jest bowiem do tego stopnia niesiona, żeby nie mogła iść, jednak nie mogłaby iść o własnych siłach, gdyby nie była niesiona. Powinna by więc powiedzieć jak Apostoł: *chodzę – nie ja sama, lecz łaska Boża ze mną* (1 Kor 15, 10).

Kiedy dusza z pomocą uzdrawiającego działania miłości, jaką Duch Święty położył jej na sercu jako drogocenny środek leczniczy, dojdzie

do zupełnego zdrowia, może już sama stać i chodzić, lecz tylko dzięki zdrowiu i świętej mocy, które jej dała miłość, przeto całą chwałę winna oddać Bogu, że dał jej tak mocne i niespożyte zdrowie. Gdy bowiem Duch Święty umacnia nas swymi natchnieniami czy wspiera nas miłością wlaną w nasze serca, czy spieszy nam z pomocą, podnosząc nas i dźwigając, czy wreszcie ożywia nasze serca darem mocnej i gorącej miłości – wszędzie i zawsze żyjemy, chodzimy i działamy tylko w Nim i przez Niego (por. Dz 17, 28). A chociaż za pomocą *miłości Bożej, rozlanej w sercach naszych* (Rz 5, 5), możemy chodzić w obecności Bożej i czynić postępy na drodze zbawienia, jednak dobroć Boża zawsze towarzyszy duszy, którą obdarzyła swą miłością, i ustawicznie niejako trzyma ją za rękę. W ten sposób bowiem: 1. wyraźniej objawia radość swej miłości ku niej; 2. coraz więcej ją ożywia i zachęca; 3. umacnia przeciw złym skłonnościom i szkodliwym następstwom dawnych grzechów; 4. podtrzymuje ją wreszcie i broni w pokusach.

Czy nie widzimy, Teotymie, że często trzeba ludzi zdrowych i silnych przynaglić i niejako za rękę poprowadzić do dzieła, by należycie zużytkowali swe siły i swe możliwości? Podobnie Bóg, chociaż obdarzył nas cnotą miłości, a wraz z nią udzielił mocy i środków do postępu na drodze doskonałości, jednak miłość Jego nie pozwala Mu pozostawić nas samych sobie. Skłania Go ona, by nam towarzyszył w drodze, nagli Go, by nas przynaglał i pobudza Jego Serce, by nas pobudzało i nakłaniało do współdziałania ze świętą miłością przez Niego nam daną, w ten sposób ponawiając swoim natchnieniem napomnienie św. Pawła: *uważajcie, abyście nie przyjmowali na próżno łaski Bożej* (2 Kor 6, 1). *Dopóki macie czas, czyńcie dobrze wszystkim, ile możecie* (Ga 6, 10). *Tak biegnijcie, abyście (...) otrzymali (...) nagrodę* (1 Kor 9, 24). Powinniśmy sobie często wyobrażać, że Bóg przemawia do serc naszych tymi słowami, które niegdyś skierował do Abrahama: *Służ Mi i bądź nieskazitelny* (Rdz 17, 1).

W trudnych i niezwykłych sytuacjach szczególna pomoc Boża potrzebna jest duszy, chociaż posiada świętą miłość. Miłość bowiem nawet niewielka dostatecznie skłania duszę do spełnienia uczynków potrzebnych do zbawienia i użycza jej do tego, jak sędzę, wystarczającej siły. Lecz jeżeli chodzi o uczynki wzniosłe i niezwykłe, żeby serce nasze zdolne było ich zapragnąć i podjąć się ich wykonania, musi ten wielki Oblubieniec Niebieski swą dłonią je podnieść i wzmocnić. Podobnie jak księżniczka z naszej przypowieści, chociaż już zupełnie powróciła do zdrowia, nie mogłaby iść pod górę ani bardzo szybko chodzić bez

pomocy i silnego oparcia jej małżonka. Gdy św. Antoni i św. Szymon Słupnik obierali sobie życie wzniosłe, na pewno posiadali łaskę i miłość Bożą, tak samo jak błogosławiona Matka Teresa, gdy składała szczególny ślub posłuszeństwa, św. Franciszek i św. Ludwik, decydując się dla chwały Bożej na zamorską podróż, św. Franciszek Ksawery, poświęcając własne życie dla nawrócenia Indii, św. Karol, dobrowolnie ofiarowując się do usług zapowietrzonych, i św. Paulin, zaprzędając się w niewolę, aby wykupić syna ubogiej wdowy. Jednakże wszyscy ci święci nie byliby się zdobyli na czyny tak śmiałe i wielkoduszne, gdyby Bóg nie ożywiał miłości, jaka już rozpaliała ich serca, nowymi natchnieniami, zachętami, światłami i szczególnymi siłami, którymi podtrzymywał ich odwagę i pobudzał do tych niezwykłych dzieł męstwa duchowego.

Przypatrz się, Teotymie, temu młodzieńcowi ewangelicznemu, którego Chrystus umiłował (Mk 10, 17-22), co dowodzi, że młodzieniec ten posiadał miłość. Nie zamierzał jednak sprzedać wszystkiego, co posiadał, by rozdać ubogim i iść za Jezusem. Nawet gdy Zbawiciel pociągał go swym natchnieniem, nie miał odwagi tego wykonać. Do spełnienia tak wielkich czynów potrzebujemy nie tylko natchnienia, ale i szczególnej mocy do uskutecznienia tego, czego żąda od nas natchnienie. Również w silnych natarciach wyjątkowych pokus konieczna jest szczególna pomoc Boża, toteż Kościół święty każe nam się tak często modlić: *O Boże, (...) spraw, abyśmy przygotowali nasze serca³; Wszechmogący Boże, uprzedzaj swoim natchnieniem nasze czyny i wspieraj je swoją łaską⁴; Racz mnie wybawić, o Boże; Panie, pospiesz mi na pomoc! (Ps 70, 2)*. Przez takie i podobne modlitwy chcemy wyprosić sobie łaskę do wykonywania doskonałych i niezwykłych czynów oraz częstego i żarliwszego spełniania zwykłych naszych czynów, odważniejszego opierania się mniejszym pokusom a zwalczania cięższych z większym męstwem.

Na św. Antoniego Pustelnika natarł cały legion straszliwych szatańskich. Dość długo znosił ich natarczywość z przykrością i niewymownym udręczeniem. Nagle spostrzegł, że dach jego celi rozstępował się, przez powstałą szczelinę padał promień światła niebieskiego i w okamgnieniu rozpraszała się czarna i ponura zgraja jego nieprzyjaciół. W tejże samej chwili uśmierzył się ból spowodowany razami zadanymi w tej utarczce i Święty, zwracając się w kierunku zjawiska, odczuł szczególną obecność Bożą. Zawołał wówczas z głębokim westchnieniem:

³ Modlitwa z 2 niedzieli Adwentu.

⁴ Modlitwa brewiarzowa na czwartek po Popielcu.

– Gdzieżeś był, o dobry Jezu, gdzieżeś był? Dlaczego nie zjawiłeś się od początku, by zaradzić mej udreće?

– Antoni – odpowiedziano mu z wysokości – byłem tu, ale czekałem końca twojej utarczki. A ponieważ okazałeś się odważny i mężny, zawsze cię będę wspomagał.

Na czym polegała odwaga i męstwo tego wielkiego bojownika duchowego? Sam to wyjaśnił przy okazji. Pewnego razu natarł na niego szatan, przyznając, że jest duchem nieczystym. Ten chwalebny Święty, po licznych słowach znamionujących jego wielką odwagę, zaczął śpiewać siódmy wiersz psalmu 118-go:

Wieczny Bóg mi ku pomocy.

Ja przez Niego jak mur stoję

I zwyciężę... A przemocy

Wrogów moich się nie boję! (por. Ps 120, 1)⁵.

Naprawdę, Chrystus objawił się św. Katarzynie Sieneńskiej, że był w jej sercu podczas wielkiej pokusy jak wódz w twierdzy, aby jej bronić, i że bez Jego pomocy byłaby zginęła w tej potyczce. To samo można powiedzieć o wszystkich wielkich natarciach tego wroga ciemności na nasze dusze, toteż słusznie możemy mówić z Jakubem, że *Anioł nas broni od wszelkiego złego* (Rdz 48, 16) i śpiewać z wielkim królem Dawidem:

Mym Pasterzem Bóg stworzenia,

Ten, co światem całym włada,

Jego pełnia me pragnienia

Wszystkie spełniać zawsze rada.

Kiedy dusza już omdlewa

I gdy jakie zło jej szkodzi,

On w nią nowe siły wlewa,

Nowy zapal w sercu rodzi (por. Ps 23, 1-3).

Powinniśmy więc często powtarzać to wołanie i modlitwę:

Na każdym miejscu Twa dobroć, Panie,

Łaską mnie wspiera w każdej godzinie,

Bym mógł, gdy życie szczęśliwe minie,

Założyć w niebie wieczne mieszkanie! (por. Ps 23, 6).

⁵ Św. Atanazy, *Żywot św. Antoniego*.

ŚWIĘTE WYTRWANIE W MIŁOŚCI BOŻEJ

Kiedy kochająca matka bierze ze sobą małe dziecko, pomaga i podnosi je, w miarę jak zachodzi tego potrzeba, pozwala mu niekiedy przejść kilka kroków o własnych siłach na miejscach bezpieczniejszych i równych, to znowu ujmuje za rękę i podtrzymuje, wreszcie bierze w ramiona i niesie. Podobnie postępuje Pan Jezus z naszymi duszami, nieustannie troszczy się o te, które są Jego dziećmi, to jest posiadają świętą miłość, pozwala im niekiedy iść przed sobą, ujmuje za rękę wśród trudności i sam je niesie w przeciwnościach przewyższających ich siły. Oznajmił nam to przez proroka Izajasza: *Albowiem Ja, Pan, twój Bóg, ująłem cię za prawicę, mówiąc ci: „Nie lękaj się, przychodzę ci z pomocą”* (Iz 41, 13). Powinniśmy więc z wielką odwagą złożyć mocną ufność w Bogu i w Jego pomocy, jeżeli bowiem odpowiadamy łasce, *dokończy w nas dobre dzieło naszego zbawienia, jak je zapoczątkował*. On jest sprawcą naszego *chcenia i działania* (por. Flp 1, 6; 2, 13), jak nas uczy święty Sobór Trydencki.

Na tym prowadzeniu naszych dusz przez dobroć Bożą od chwili wiania miłości aż do ostatniego jej udoskonalenia w chwili śmierci polega wielki dar wytrwania, do którego nasz Zbawiciel przywiązał największy dar chwały wiecznej, jak sam powiedział: *Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* (Mt 10, 22). Dar ten to nic innego jak ustawiczne pomaganie, przynoszenie ulgi i wspieranie nas, dzięki czemu trwamy w miłości Bożej aż do końca, podobnie jak wychowanie dziecka, tj. pielęgnowanie go i wykarmienie, wymaga mnóstwa starań, pomocy, pieczołowitości i innych potrzebnych dla dziecka usług ustawicznie oddawanych aż do wieku, gdy staną się one zbyteczne.

Jednakże Bóg udziela niejednakowo swej pomocy i wsparcia tym, którzy wytrwają aż do końca. Ta pomoc rozciąga się na krótki okres czasu u nawracających się do Boga przed samą śmiercią, jak na przykład u dobrego łotra lub u setnika, który na widok stałości św. Jakuba na miejscu uczynił wyznanie wiary i stał się uczestnikiem męczeństwa

tego wielkiego Apostoła. Podobnie rzecz się miała ze szczęśliwym strażnikiem pilnującym czterdziestu męczenników w Sebaście. Gdy ujrzał, że jeden spośród nich stracił odwagę i porzucił palmę męczeństwa, stanął na jego miejscu i w jednej chwili stał się chrześcijaninem, męczennikiem i pozyskał wieczną chwałę. W żywocie św. Antoniego z Padwy czytamy o pisarzu, który przez całe życie był obłudnym niegodziwcem, mimo to w chwili śmierci stał się męczennikiem. I wielu innych, których widzieliśmy lub czytaliśmy o nich, dostąpiło tego szczęścia, iż umierali jako dobrzy, choć źle żyli. Tacy nie potrzebują różnorodnych pomocy, gdyż, o ile nie natrze na nich natarczywa pokusa, zdolni będą wytrwać w tym krótkim przeciągu czasu jedynie dzięki udzielonej im miłości i tym pomocom łaski, które dokonały ich nawrócenia. Przybijają oni do portu bez żeglowania, dokonując swej pielgrzymki jakby jednym skokiem. Dzięki wszechmocnemu miłosierdziu Bożemu tak szczęśliwie to czynią, że wrogowie widzą ich odnoszących zwycięstwo, zanim przystąpili do walki. Wydaje się, że nawrócenie tych ludzi i wytrwanie jest niemal jednym i tym samym. Ściśle mówiąc, łaska udzielona im przez Boga, iż ledwie że rozpoczęli tę drogę i już osiągnęli swój cel, nie powinna właściwie zwać się wytrwaniem. Ponieważ jednak ta łaska rodzi ten sam skutek co wytrwanie, gdyż daje zbawienie, przeto możemy ją także nazwać łaską wytrwania. Dla innych przeciwnie, okres wytrwania jest daleko dłuższy, jak u świętych: Anny Prorokini, Jana Ewangelisty, Pawła, pierwszego pustelnika, Hilariona, Romualda czy Franciszka z Pauli. Ci potrzebowali wielu najrozmaitszych pomocy, zależnie od trwania i różnorodnych wypadków ich ziemskiego pielgrzymowania.

Niemniej jednak wytrwanie jest najbardziej pożądanym darem, jakiego spodziewać się możemy w życiu, który – według orzeczenia świętego Soboru – możemy otrzymać tylko od Boga. On tylko może umocnić stojącego, a podnieść tego, który upada (por. Rz 14, 4), toteż należy ustawnie prosić o ten dar, używając środków przez Boga wskazanych do osiągnięcia tego celu, a tymi są: modlitwa, post, jałmużna, przyjmowanie sakramentów świętych, przestawanie z dobrymi ludźmi, słuchanie i czytanie słowa Bożego.

Ponieważ Bóg szczerze udziela daru modlitwy i pobożności wszystkim, którzy szczerym sercem przyjmują Boże natchnienia, dlatego w naszej mocy jest wytrwanie w dobrym. Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, że wytrwanie pochodzi z naszej mocy – przeciwnie, jest ono dziełem miłosierdzia Bożego jako Jego najcenniejszy dar, chcę tylko

zaznaczyć, że chociaż nie wypływa ono z naszej możliwości, jednak jest w naszej mocy, jeżeli chcemy, czemu zaprzeczyć nie można. Jakkolwiek łaska Boża konieczna jest, by wola nasza chciała wytrwania, jednak chcenie to jest w naszej mocy, nigdy bowiem nie zabraknie łaski naszej woli, dopóki nie braknie nam chęci do spełnienia tego, co jest w naszej mocy. W rzeczy samej możemy z całą prawdą powiedzieć za św. Pawłem: *Ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co jest wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym* (Rz 8, 38-39). Tak, bo żadne stworzenie nie może nas oderwać od tej świętej miłości, lecz tylko my sami możemy się jej wyrzec i opuścić ją z własnej woli. Poza tym niczego nie należy się obawiać w tym względzie.

Tak więc, najdroższy Teotymie, winniśmy – według twierdzenia świętego Soboru – całą nadzieję złożyć w Bogu, który *dokończy* dzieła naszego zbawienia, jak je *zapoczątkował* w nas (por. Flp 1, 6), bylebyśmy nie opierali się Jego łasce. Nie można wątpić, że gdy Pan Jezus powiedział do paralityka: *Nie grzesz już więcej* (J 5, 14), udzielił mu również pomocy, aby wola jego nie skłaniała się do rzeczy zabronionej. Nigdy by zapewne nie nawoływał wiernych do wytrwania, gdyby nie był gotów udzielić im odpowiedniej pomocy. *Bądź wierny aż do śmierci* – mówi do biskupa smyrneńskiego – *a dam ci wieniec życia* (Ap 2, 10). *Czuwajcie, trwajcie mocno w wierze, bądźcie mężni i umacniajcie się! Wszystkie wasze sprawy niech się dokonują w miłości! (...). Tak biegnijcie, abyście (...) otrzymali nagrodę* (1 Kor 16, 13-14; 9, 24). Powinniśmy więc z Dawidem często prosić Boga o święty dar wytrwania, mając nadzieję, że nam go użyczy:

Ty nadziejo moja, Boże upragniony,
 Spraw, bym w Twej ufności nie był zawiedziony.
 Kiedy mnie przytłoczy starość swym brzemieniem,
 Gdy mnie czas chorobą złoży i cierpieniem,
 Gdy opuszczą siły w biednej mej starości,
 Ty mnie nie opuszczaj, o Boże miłości! (por. Ps 71, 5. 9).

SZCZĘŚCIE UMIERANIA W MIŁOŚCI BOŻEJ JEST SZCZEGÓLNYM DAREM BOGA

Kiedy Król Niebieski doprowadzi już duszę, którą miłuje, do kresu życia, towarzyszy jej jeszcze przy błogosławionym zgonie i wiedzie ją do godowego łoża wiecznej chwały jako znakomitego owocu świętego wytrwania. Wówczas ta dusza, kochany Teotymie, zachwycona miłością ku swemu Umiłowanemu, uprzytomniwszy sobie bezmiar łask i pomocy, jakimi ją uprzedzał i otaczał w ciągu jej ziemskiej pielgrzymki, całuje nieustannie tę przyjacielską wspomagającą dłoń, która ją prowadziła, pociągała i niosła w ciągu drogi. Wyznaje, że Boskiemu Zbawicielowi zawdzięcza całe swe szczęście, gdyż On uczynił dla niej to wszystko, czego życzył sobie dla swej podróży wielki patriarcha Jakub, gdy ujrział drabinę wiodącą do nieba. O Panie – mówi taka dusza – Ty byłeś ze mną i strzegłeś mnie w drodze, którą przyszedłam. Dałeś mi chleb Sakramentu na pokarm, oblokłeś mnie w szatę godową miłości i szczęśliwie doprowadziłeś do przybytku chwały, który jest Twoim domem, o Przedwieczny Ojcze! (por. Rdz 28, 20-21). Ach, cóż mi więc pozostaje, jak tylko wyznać, że jesteś moim Bogiem na wieki wieków. Amen.

Ty byłeś ze mną, o Boże, stale,

Prawicę moją trzymałeś w dłoni,

Twa święta wola ku wiecznej chwale

Szczęśliwie wiodła mnie do przystani! (por. Ps 73, 23-24).

W taki sposób dokonuje się nasza wędrówka do życia wiecznego. Dla niej to Opatrzność Boża odwiecznie przeznaczyła liczne, różnorodne i następujące po sobie łaski do tego konieczne, pozostające we wzajemnej od siebie zależności.

Było przede wszystkim wola Bożą, by nawet po upadku Adama *wszyscy ludzie zostali zbawieni* (1 Tm 2, 4), lecz to zbawienie mieli osiągnąć w sposób wolny i za pomocą środków odpowiadających właściwościom ich natury obdarzonej wolną wolą – to znaczy Pan Bóg chciał

szczęścia wiecznego tych wszystkich, którzy przez danie swego przyzwolenia zechcą przyjąć łaski i dary na ten cel im zgotowane, ofiarowane i udzielone. Pierwszym spośród tych wszystkich darów miało być powołanie, które by tak chroniło naszą wolność, żebyśmy mogli je według własnej woli przyjąć lub odrzucić. Tym, o których wiedział Bóg, że je przyjmą, postanowił udzielić świętego usposobienia skruchy; ci zaś, którzy by z tym natchnieniem współdziałali, mieli otrzymać od Niego świętą miłość; tym zaś duszom, które posiadały świętą miłość, postanowił dać wszystkie pomoce potrzebne do wytrwania, a gdyby dobrze z tych Bożych pomocy korzystały, miał zapewnić wytrwanie aż do końca oraz chwalebne szczęście swojej wiecznej miłości.

Możemy sobie zdać sprawę z porządku tych postanowień Opatrzności, zmierzających do zapewnienia nam zbawienia, idąc od pierwszego postanowienia do ostatniego, czyli do owocu, którym jest nasza chwała, aż do korzeni tego wspaniałego drzewa, to jest do odkupienia nas przez Zbawiciela. Boska dobroć bowiem darzy chwałą na skutek zasług nabytych dzięki miłości, darzy miłością ze względu na skruchę, skruchą – na skutek posłuszeństwa w przyjęciu powołania, posłuszeństwem wobec powołania – jako skutkiem powołania, powołaniem zaś darzy dzięki odkupieniu nas przez Zbawiciela. Na odkupieniu zatem opiera się cała ta mistyczna drabina Jakubowa sięgająca aż do nieba, gdyż kończy się w pełnym miłości sercu Ojca Przedwiecznego, który przyjmuje wybranych, darząc ich chwałą. Jednak jej początek znajduje się na ziemi, bo wyrasta z przebitego Serca i boku Zbawiciela, który tylko w tym celu umarł na kalwaryjskim wzgórzu.

To następstwo skutków Opatrzności, pozostających w zależności jeden od drugiego, zrządzone zostało przez odwieczną wolę Bożą, jak świadczy o tym Kościół święty w jednej z uroczystych modlitw: *Wszechmogący, wieczny Boże, który nad żywymi i umarłymi panujesz, a okazujesz miłosierdzie nad wszystkimi, o których wiesz naprzód, że przez wiarę i uczynki Twoimi być mają*⁶. Tymi słowami wyznaje niejako, że chwała, ten zaszczyt i owoc miłosierdzia Bożego ku ludziom, została przeznaczona dla tych, których mądrość Boża przewidziała, że w przyszłości, posłuszni powołaniu, dojdą do żywej wiary, która działa przez miłość (Ga 5, 6).

Wszystkie te skutki zależą najzupełniej od odkupienia dokonanego przez Zbawiciela. Wyслуżył nam je mocą ścisłej sprawiedliwości przez miłosne posłuszeństwo, w którym trwał aż do śmierci – i to śmierci krzy-

⁶ Trzecia modlitwa na niedzielę Wielkiego Postu.

zowej (Flp 2, 8). Jest ona korzeniem wszystkich łask odbieranych przez nas jako duchowo wszczepionych w Jego pień, a jeżeli tak zaszczerpieni trwać będziemy w Nim, bez wątpienia przez życie łaski, jakiego nam udzieli, przyniesiemy owoc chwały dla nas zgotowany. Jeżeli zaś będziemy na tym drzewie, jakby porzucone i odłamane latorośle, tzn. jeżeli przez opór przerwiemy postęp i ciągłość skutków dobrotności Jego, to nic dziwnego, że wreszcie zostaniemy zupełnie odcięci i wrzuceni w ogień wieczny jako nieużyteczne gałęzie (por. J 15, 5-6; Rz 11, 17 n).

Bóg bez wątpienia stworzył niebo dla tych, co do których przewi-dział, że będą Jego własnością. Bądźmy więc, Teotymie, Jego własno-ścią przez wiarę i uczynki, a On będzie naszą częstką przez chwałę. Otóż od nas zależy, byśmy byli Jego własnością, bo jakkolwiek jest to darem Bożym należeć do Boga, jednak tego daru Bóg nikomu nie od-mawia, lecz ofiarowuje go wszystkim i daje tym, którzy ochotnym ser-cem przyzwolą na jego przyjęcie.

Zważ, Teotymie, jak gorąco Bóg pragnie, byśmy byli Jego własno-ścią, gdyż dlatego właśnie On stał się całkowicie naszym, dając nam swą śmierć i swe życie; życie, aby nas uwolnić od wiecznej śmierci, a śmierć, abyśmy mogli radować się życiem wiecznym. Trwajmy więc w pokoju i służmy Bogu, byśmy byli Jego własnością w tym życiu do-czesnym, a tym bardziej w wiecznym.

ROZDZIAŁ VI

W TYM ŻYCIU ŚMIERTELNYM NIE MOŻEMY DOJŚĆ DO DOSKONAŁEGO ZJEDNOCZENIA MIŁOŚCI Z BOGIEM

Rzeki płyną bez przerwy – jak mówi Mędrzec Pański – *do miejsca, do którego rzeki płyną, zdążają one bezustannie* (Koh 1, 7). Morze jako miejsce ich narodzin jest także miejscem ich ostatniego spoczynku. Cały ich ruch zmierza do połączenia się ze swoim początkiem. *Stworzyłeś serce moje dla siebie, Boże – mówi św. Augustyn – i dlatego nie uspokoi się, aż odpocznie w Tobie!*⁷ *Kogo prócz Ciebie mam w niebie, o Boże? Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia.* Tak, Panie, bo Ty jesteś *opoką mego serca i moim udziałem na wieki* (Ps 73, 25-26). Jednakże tego zjednoczenia z Bogiem, którego pragnie serce nasze, nie można osiągnąć w stopniu doskonałym w życiu doczesnym. W tym życiu miłość nasza może się rozpocząć, lecz pełnię osiągniemy dopiero w życiu przyszłym.

Oblubienica z *Pieśni* tę myśl wyraża z delikatnym wyczuciem: *wreszcie znalazłam – mówi – umiłowanego mej duszy, pochwyciłam go i nie puszcę, aż go wprowadzę do domu mej matki, do komnaty mej rodzicielki* (Pnp 3, 4). Znalazła więc Umiłowanego, bo On tysiącnymi pociechami pozwala jej odczuć swoją obecność. Pochwyciła Go, bo Jego obecność wywołuje w niej gorące uczucia. Nimi to ściska Go i obejmuje, zapewniając, że już Go nigdy nie puści, o nie, bo te uczucia przechodzą w wieczyste postanowienia. Jednak nie myśli pocałować Go pocałunkiem ślubnym, *dołem* – jak mówi św. Paweł (Ga 4, 26). Zwróć uwagę na to, Teotymie, że ta oblubienica myśli jedynie o tym, by pochwycić Umiłowanego zdanego na jej łaskę, jak niewolnika miłości. Wyobraża sobie, że to ona właśnie

⁷ Św. Augustyn, *Wyznania*, ks. 1, rozdz. 1.

ma nim kierować według swego upodobania i wprowadzić go do błogosławionego przybytku matki swojej. A przecież to ona sama będzie przez Niego wprowadzona jak niegdyś Rebeka do namiotu Sary przez swego umiłowanego Izaaka (Rdz 24, 67). Dusza pod wpływem płomiennej miłości zawsze przyznaje sobie nieco więcej władzy nad tym, co miłuje. Przecież sam Oblubieniec mówi, że Jego umiłowana oczarowała Mu serce, związawszy Go jednym spojrzeniem oczu – przyznaje, że stał się więźniem jej miłości (por. Pnp 4, 9).

To doskonałe zjednoczenie duszy z Bogiem dokonuje się w pełni dopiero w niebie, gdzie – jak mówi *Apokalipsa* – odbędą się *Gody Baranka* (Ap 19, 7-9). W tym życiu przemijającym dusza jest prawdziwie zaręczona i obiecana Barankowi Niepokalanemu (por. 1 P 1, 19), ale jeszcze nie zaślubiona. Przysięga wierności i przyrzeczenia są wzajemnie złożone, lecz zawarcie małżeństwa odłożone, stąd w tym życiu możemy zawsze wycofać się, chociaż nigdy nie mamy ku temu powodu, gdyż wierny nasz Oblubieniec nigdy nas nie opuszcza, o ile nie zmusimy Go do tego własnym wiarołomstwem i niewiernością. Lecz w niebie po dokonaniu uczyty weselnej tego Bożego zjednoczenia związek serc naszych z tym Najwyższym Dobrem na wieki pozostanie nierozzerwalny.

Prawda, Teotymie, że oczekując wzniosłego pocałunku nierozzerwalnego zjednoczenia, którym obdarzy nas Oblubieniec w chwale, otrzymujemy od Niego drobne pocałunki, dające nam wielokrotnie odczucie Jego uszczęśliwiającej obecności. Bez tych pocałunków dusza nie byłaby pociągnięta i nie biegłaby za wonnością olejków Umiłowanego, dlatego to – według pełnego prostoty tekstu hebrajskiego i według przekładu *Septuaginty* – oblubienica pragnie licznych pocałunków: *Niech mnie pocałuje pocałunkami swych ust!* (Pnp 1, 2). A ponieważ te drobne pocałunki życia ziemskiego pozostają w związku z pocałunkiem wiecznym w życiu przyszłym jako jego zadatek, przygotowanie i rękojmia, więc słusznie *Pismo Święte* według *Wulgaty* świątobliwie odnosi pocałunki łaski do pocałowania chwały i w ten sposób wyraża pragnienie oblubienicy: *Niech mię pocałuje pocałunkiem ust swoich* (Wlg Pnp 1, 1), jak gdyby chciała powiedzieć: ach, spośród wszystkich pocałunków, spośród wszystkich łask, które mi przygotował Przyjaciel serca mego, albo raczej serce mojej duszy, wzdycham i pragnę tylko tego wielkiego i uroczystego pocałunku ślubnego, który ma trwać na wieki. W porównaniu z nim wszystkie inne nie zasługują na nazwę pocałowania, bo są raczej znakiem przyszłego zjednoczenia między mną a moim Umiowanym, a nie samym zjednoczeniem.

MIŁOŚĆ ŚWIĘTYCH W TYM ŻYCIU
DORÓWNUJE MIŁOŚCI BŁOGOSŁAWIONYCH W NIEBIE,
A NIEKIEDY JĄ PRZEWYŻSZA

Dusze wierne, przybijając po pracach i niebezpieczeństwach życia doczesnego do wiecznej przystani, wstępują na najwyższy i ostatni stopień miłości, jaki mogą osiągnąć, a tego ostatniego pomnażania udziela im Bóg w nagrodę za zasługi i nie tylko daje *miarą dobrą, ale i ubitą, utrzesioną i wypełnioną ponad brzegi* – jak mówi Zbawiciel (Łk 6, 38). Miłość więc, dana ludziom z tytułu zapłaty, przewyższa zawsze w każdym z nich miłość, jaką otrzymali dla pozyskiwania zasług. W niebie każdy osobno będzie posiadał nie tylko więcej miłości od tej, jaką posiadał w ciągu życia ziemskiego, lecz miłowanie Boga na najniższym stopniu w życiu przyszłym – biorąc ogólnie – będzie doskonalsze i napelni nas większym szczęściem niż miłowanie Boga nawet na najwyższym stopniu osiągalnym w życiu obecnym. W niebie bowiem wszyscy święci trwają w nieprzerwanym akcie miłości, podczas gdy w tym życiu najwięksi słudzy Boży, pociągani i przytłaczani potrzebami tego życia śmiertelnego, podlegają tysiącnym roztargnieniom, które ich często odrywają od ćwiczenia się w świętej miłości.

W niebie, Teotymie, pełna miłości uwaga błogosławionych jest mocna, stała i niewzruszona, nie może ani zginąć, ani się zmniejszyć. Intencja ich jest zawsze czysta, wolna od wszelkiej domieszki niższej intencji – słowem, jest to niepojęte szczęście jasnego widzenia Boga i miłowania Go stale i niezmiennie. A czy można porównać jakiegokolwiek dobro, o ile ono w ogóle istnieje w tym życiu, gdzie znajdujemy się jakby na morzu pełnym niebezpieczeństw, ustawicznych niepokojów, ucisków i ciągłych zmienności, ze szczęściem doznawanym z przebywania w pałacu królewskim, gdzie wszystkie życzenia są spełnione i gdzie bez porównania przewyższają wszelkie pragnienia?

Więcej przeto jest radości, zachwytu i doskonałości w miłowaniu Boga przez mieszkańców nieba niż wśród pielgrzymów tej nędznej ziemi. Bywali jednak ludzie tak szczęśliwi w tym ziemskim pielgrzymowaniu, że miłość ich była większa niż miłość wielu świętych cieszących się szczęściem ojczyzny niebieskiej. Nie ma wątpliwości, że miłość wielkiego św. Jana Apostoła i mężów apostołskich nawet w ciągu ich życia ziemskiego była większa od miłości niemowląt cieszących się nieśmiertelną chwałą jedynie na mocy łaski chrztu świętego.

Zwykle pasterze nie bywają mężniejsi od żołnierzy, jednakże pastuszek Dawid, przybywszy do obozu izraelskiego, chociaż przyznał, że wszyscy od niego byli bieglejsi w rzemiośle rycerskim, jednak sam okazał się od nich dzielniejszy (por. Sm 17, 38-39). Również ludzie w ciągu życia ziemskiego nie miewają zazwyczaj większej miłości niż ci, którzy osiągnęli nieśmiertelność. Zdarzało się jednak, że niektórzy w ciągu ziemskiego życia – jakkolwiek w wykonywaniu aktów miłości nie dorównywali tym, co już osiągnęli nieśmiertelność – przewyższali ich jednak stopniem miłości i oddania. Gdy porównamy rozpalone żelazo do zapalanej lampy, przyznamy, że żelazo ma więcej ognia i gorąca, a lampa więcej płomienia i jasności. Z kolei, gdy porównamy małe dziecko w chwale wiecznej ze św. Janem w więzieniu albo ze św. Pawłem w niewoli, przyznamy, że dziecko w niebie więcej ma jasności i światła w rozumie, a w woli więcej płomienia i miłości aktualnej, to jednak św. Jan i św. Paweł na ziemi więcej mieli ognia i zapału miłości.

NIEZRÓWNANA MIŁOŚĆ MATKI BOŻEJ NASZEJ PANI

Wszystkie jednak porównania, jakie kiedykolwiek stosuję, nie odnoszą się do Najświętszej Dziewicy i Matki, naszej Pani. O – uchowaj Boże – gdyż Ona jest córką niezrównanego wybrania, jedyną *gołąbką*, Oblubienicą we wszystkim *nieskalaną* (Pnp 6, 9). O tej Królowej nieba z całego serca wypowiadam tę myśl pełną miłości, ale i prawdy, że u kresu życia śmiertelnego miłość Jej przewyższyła miłość serafinów. Jeżeli bowiem wiele córek osiągnęło bogactwa, Ona przewyższyła wszystkie. Wszyscy święci i aniołowie są porównani do gwiazd, a pierwszy z nich do gwiazdy najpiękniejszej. Ona zaś jest *piękna jak księżyc*, łatwo Ją rozpoznać wśród wszystkich świętych jako *jaśniejącą jak słońce* między gwiazdami (Pnp 6, 10).

I więcej jeszcze! Sądzę, że jak ta Matka doskonałej miłości przewyższa miłością wszystkich świętych w niebie, tak też miłowała doskonalej nawet w tym życiu śmiertelnym. Nigdy nie popełniła grzechu powszedniego – jak utrzymuje Kościół święty – a zatem nie podlegała zmienności ani opóźnieniu w pochodzie miłości, ale przez ustawiczne jej pomnażanie wstępowała z miłości w miłość. Nie czuła nigdy żadnego sprzeciwu pożądlivosti, dlatego Jej miłość, jak prawdziwy Salomon, spokojnie królowała w Jej duszy, nie natrafiając na żadne przeszkody. Dziewiczość Jej Serca i ciała była godniejsza i zaszczytniejsza niż czystość aniołów, dlatego duch Jej *troszczył się o sprawy Pana* i nigdy nie *doznał rozterki (...)* *jak by się przypodobać Panu* – według słów św. Pawła (por. 1 Kor 7, 32-34). Na koniec – czym musiała być Jej miłość macierzyńska, miłość ze wszystkich najbardziej nagląca, czynna i gorąca, miłość niestrudzona i nienasycona? Co musiała zdziałać w Sercu takiej Matki dla Serca takiego Syna?

Ach, proszę cię, nie mów mi, że jednak ta święta Dziewica podlegała potrzebie snu, nie mów mi tego, Teotymie! Czyż nie wiesz, że Jej sen był snem miłości, tak że nawet Jej Oblubieniec chce, by Jej nie przerywano

snu, dopóki sama nie zechce? *Zaklinam was – mówi – na cóż budzić ze snu, na cóż rozbudzać umiłowaną, póki nie zechce sama* (Pnp 8, 4). Tak, Teotymie, ta Królowa niebieska zasypiała tylko z miłości, bo dawała spoczynek swemu cennemu ciału tylko po to, żeby je pokrzepić, aby potem lepiej mogło służyć swemu Bogu. To był akt bardzo doskonałej miłości – jak mówi św. Augustyn⁸. Miłość uczy nas, byśmy należycie kochali ciało nasze, gdyż ono jest potrzebne do spełniania dobrych uczynków; ciało jest częścią naszej osoby i będzie uczestniczyło w szczęśliwości wiecznej. Z pewnością, chrześcijanin powinien cenić ciało swoje jako żywy obraz wcielonego ciała Zbawiciela, jako pochodzące z tego samego co On pnia, a zatem należące do Niego na mocy pokrewieństwa, a nawet braterstwa krwi, zwłaszcza po odnowieniu przymierza przez rzeczywiste przyjęcie Bożego Ciała Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie Eucharystii, jak również przez poświęcenie się i ofiarowanie Najwyższej Dobroci w chrzcie, bierzmowaniu i innych sakramentach.

O Boże, z jakąż czcią musiała otaczać swe dziewicze ciało Najświętsza Panna, nie tylko dlatego że było to ciało ciche, pokorne, czyste, posłuszne świętej miłości i całe napełnione duchem świętej wzniosłości, lecz dlatego że było żywym źródłem ciała Zbawiciela i ściśle do Niego przynależało w sposób niepojęty. Gdy anielskie swe ciało kładła na spoczynek, mogła więc mówić: odpocznij przybytku przymierza, arko świętości, tronie Bóstwa! Ulżyj nieco swemu znużeniu i wzmocnij siły w tym cichym uspokojeniu.

Ponadto, czy nie wiesz, drogi Teotymie, że złe sny dobrowolnie spowodowane złymi myślami w ciągu dnia mają pewną łączność z grzechem, bo są jakby skutkiem i spełnieniem uprzedniego złego usposobienia? Tak samo sny powstałe pod wpływem świętych uczuć poprzedniego dnia są uważane za cnotliwe i święte. Mój Boże, jaką pociechą było, Teotymie, słuchać św. Chryzostoma, który pewnego razu opowiedział ludowi o swej gorącej miłości ku niemu. *Kiedy potrzeba snu zamyka nam powieki miłości mojej ku wam – mówił⁹ – otwiera oczy ducha mojego. W ten sposób częstokroć zdawało mi się we śnie, że do was przemawiam, gdyż dusza przywykła widzieć we śnie i w wyobraźni to, o czym myśli w ciągu dnia. Tak więc nie widzę was oczami ciała, lecz widzę was oczami miłości. Ach, najmilszy Jezu, o czym mogła śnić Twoja Najświętsza Matka, kiedy spała i kiedy serce Jej czuwało? Czyż nie śniło się Jej, że Cię widzi jeszcze we*

⁸ Św. Augustyn, *O nauce chrześcijańskiej*, ks. I, rozdz. 25.

⁹ Św. Jan Złotousty [Chryzostom], *Dwadzieścia homilij i mów*, hom. 1 o pokucie.

wnętrznosciach swoich, w których przebywałaś przez dziewięć miesięcy, albo ssącego przy Jej dziewiczej piersi? Ach, w jakie zachwyty opływała Jej dusza! A może niekiedy Jej się śniło, że jak Jezus dawniej często zasypiał przy Jej piersiach, jak jagniątko przy miękkim boku swej matki, tak i Ona bezpiecznie spała w Jego przebitym boku jak biała gołąbka ukryta w zagłębieniu skały? (Pnp 2, 14). Sen Jej był więc podobny do ekstazy pod względem działania umysłu, a dla ciała stawał się krzepiącą ulgą i miłym wypoczynkiem. A może Jej się śniło, jak niegdyś patriarcha Józefowi, o przyszłej chwale, gdy w niebie będzie *obleczone w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu* (Ap 12, 1), to znaczy będzie cała ogarnięta chwałą swego Syna, ukoronowana aureolą świętych, a wszechświat pod Jej stopami, albo widziała jak Jakub owoce i rozwój odkupienia dokonanego przez Jej Syna w stosunku do aniołów i ludzi? Teotymie, kto zdoła wyobrazić sobie ten bezmiar Jej niewysłowionych rozkoszy, rozmowy z ukochanym Synem, radość i szczęście zewsząd!

Zważ jednak, że nie mówię i nie zamierzam twierdzić, że w czasie snu zawieszona była działalność rozumu w uprzywilejowanej duszy Matki Bożej. Wielu utrzymywało, że Salomon w pięknym śnie – chociaż to był prawdziwy sen, w którym prosił i otrzymał dar niezrównanej mądrości – zachował pełne używanie wolnej woli. Świadczą o tym rozważne słowa przez niego wymówione, dokonany przez niego rozsądny wybór i wspaniała modlitwa, jaką zaniósł do Boga. To wszystko bez śladu jakiegokolwiek niestosowności lub zaćmienia umysłu. O ile zatem prawdopodobniejsze jest, że Matka prawdziwego Salomona zachowała we śnie pełne używanie rozumu, to znaczy – jak sama mówi u Salomona – *Ja śpię, lecz serce me czuwa* (Pnp 5, 2). To, że św. Jan Chrzciciel już w łonie matki posiadał używanie rozumu, było o wiele większym cudem – dlaczego więc nie mielibyśmy przyznać mniejszego cudu Tej, której Bóg okazał tyle względów, jakich nie okazał ani nie okaże żadnemu ze stworzeń?

Słowem – jak azbest, drogi kamień przez niezwykłą swą właściwość zawsze zachowuje raz nabyty ogień¹⁰, tak Serce Dziewicy – Matki na zawsze zachowało płomień świętej miłości, jakim Ją Syn udarował – z tą jednak różnicą, że ogień azbestu, jak nie da się zagasić, tak i wzrastać nie może, natomiast święte płomienie Najświętszej Panny nie mogły nigdy zagasnąć ani się umniejszyć, ani trwać w jednym stanie, lecz

¹⁰ Por. św. Augustyn, *O państwie Bożym*, ks. XXI, rozdz. 5.

wciąż potęgowały się zdumiewająco, wznosząc się aż ku niebu, skąd wzięły swój początek. Tak, prawdziwie ta Matka jest *Matką pięknej miłości* (Wlg Syr 24, 24), najgodniejsza miłości jako najwięcej kochająca i najbardziej umiłowana Matka tego jedyne Syna, który jest najgodniejszym miłości, najbardziej kochającym i umiowanym Synem tej jedynej Matki.

WSTĘP DO ROZWAŻAŃ NAD ZJEDNOCZENIEM Z BOGIEM BŁOGOSŁAWIONYCH W NIEBIE

Miłość tryumfująca błogosławionych w niebie polega na ostatecznym, niezmiennym i wiecznym zjednoczeniu duszy z Bogiem. Lecz jakie jest to zjednoczenie?

Im miłsze są i więcej wdzięku posiadają przedmioty, z którymi zmysły nasze się stykają, tym goręcej i chciwiej dążą one do ich używania. Im piękniejsze i miłsze dla oka jest to, co widzimy przy należytych oświetleniu, z tym większym pożądaniami i żywością oko na to spogląda. Im przyjemniejszy i miłszy jest głos albo muzyka, tym więcej przyciąga nasze ucho. Taką to potężną, ale miłą przemoc wywiera każdy przedmiot na odpowiadający mu zmysł. Nabiera ona mniejszego lub większego natężenia zależnie od większej lub mniejszej doskonałości przedmiotu, byle tylko przemoc ta pozostawała w odpowiednim stosunku do pojemności zmysłu, który w przedmiocie tym chce znaleźć swe zadowolenie. Oko mające takie upodobanie w świetle nie znosi jednak jego nadmiaru i nie mogłoby patrzeć wprost na słońce, a najpiękniejsza muzyka, jeśli jest za głośna i za blisko nas, przykrą nam się staje i razi uszy. Prawda stanowi przedmiot naszego rozumu, a więc jedynym jego upodobaniem jest odkrycie i poznanie prawdy we wszystkim. Im te prawdy są doskonalsze, z tym większą rozkoszą i uwagą przykłada się rozum do ich rozważania.

Pomyśl, Teotymie, jakiego zadowolenia doznawali starożytni filozofowie w odkrywaniu tylu pięknych prawd w przyrodzie! Zapewne niczym były dla nich wszelkie rozkosze w porównaniu z ulubioną filozofią. Dla niej jedni z nich porzucili zaszczyty, drudzy wielkie bogactwa, inni własną ojczyznę. A znalazł się nawet taki – jak dowiadujemy się o Demokrycie – który świadomie wydarł sobie oczy, na zawsze po-

zbawiając się pięknego i miłego światła materialnego, by tym swobodniej oddać się rozważaniom prawdy za pomocą światła umysłu. Ponieważ tyle rozkoszy daje poznanie prawdy, dlatego Arystoteles często powtarzał, że szczęście i błogosławieństwo człowieka polega na mądrości i poznaniu wzniosłych prawd¹¹.

Ale, o Boże, jakaż to radość, gdy umysł nasz wzniesie się ponad światło naturalne i zaczyna poznawać święte prawdy wiary! Dusza rozplywa się w rozkoszy, słuchając słów swego Boskiego Oblubieńca, które są dla niej wdzięczniejsze i rozkoszniejsze nad miód wszelkich umiejętności ludzkich.

Bóg wycisnął ślad swego przejścia na wszystkich rzeczach stworzonych, tak że poznanie Majestatu Boskiego za pośrednictwem stworzeń można nazwać jak gdyby widzeniem stóp Jego. Natomiast poznanie Boga przez wiarę jest widzeniem samego oblicza Bożego, chociaż oglądanego jeszcze nie w pełnym dniu chwały. Widzimy je jednak jakby o świcie jak Jakub u brodu Jabboku. Jakkolwiek bowiem widział Anioła i z nim się pasował tylko przy słabym brzasku wschodzącego dnia, mimo to w uniesieniu radości zawołał: *Widziałem Boga twarzą w twarz, a jednak ocaliłem me życie* (Rdz 32, 24-30). O, jak pełne rozkoszy jest święte światło wiary, przez które z niezachwianą pewnością poznajemy nie tylko dzieje początku stworzeń i należytego ich używania, lecz także przedwieczne narodzenie wielkiego i najwyższego Słowa Boskiego, dla którego i przez które wszystko się stało i które z Ojcem i Duchem Świętym jest jedynym Bogiem godnym najwyższej czci i błogosławionym na wieki wieków. Amen.

Św. Hieronim pisał do drogiego mu Paulina¹², że uczony Platon tego nie poznał i wymowny Demostenes o tym nie wiedział, co głosi król Prorok, *jak słodka jest dla mego podniebienia Twoja mowa: ponad miód dla ust moich* (Ps 119, 103). *Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze* – powtarzali ci szczęśliwi pielgrzymujący do Emaus, mówiąc o tych płomieniach miłości, które w nich roznieciło słowo wiary? (por. Łk 24, 32).

A jeżeli prawdy Boże w przyćmionym świetle wiary użyczają tyle szczęścia, to, o Boże, co będzie, gdy zaczniemy w nie się wpatrywać w blasku południa chwały? Królowa Saby opuściła wszystko i wyruszyła w drogę, aby ujrzeć Salomona, o którego sławie wiele słyszała. Kiedy znalazła się w jego obecności, poznała jego nadzwyczajną mą-

¹¹ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, ks. I, rozdz. 13; ks. X, rozdz. 6 i nast.

¹² Św. Hieronim, *Listy*, list 53 do Paulina.

drość ujawniającą się we wszystkich jego słowach i ogarnęło ją głębokie zdumienie. Uniesiona podziwem zawołała, że wszystko, co słyszała o niezwykłej mądrości Salomona nie było ani połową tego, o czym nacznie się przekonała (por. 1 Krl 10, 1-7).

O, jak piękne i miłe są prawdy, które wiarą przyjmujemy, słuchając słowa Bożego! Ale kiedy po wejściu do niebieskiego Jeruzalem ujrzemy wielkiego Salomona, Króla chwały, zasiadającego na tronie swej mądrości, który w tak niepojętej jasności, w tak wielkim świetle objawi nam cuda i tajemnice przedwieczne najwyższej swej prawdy, rozum nasz ujrzy także jak na dłoni to, w co wierzył na ziemi. Ach, wtedy, najdroższy Teotymie, jakie będą zachwyty, jakie uniesienia, jaki podziw, jaka miłość i szczęście! Nie, nigdy – powiemy w tym nadmiarze zachwyty – nigdy nawet na myśl nam nie przyszło, że ujrzemy tak uszczęśliwiające prawdy! Wierzyliśmy wprawdzie we wszystko; *wspaniałe rzeczy głoszą o tobie, o miasto Boże!* (Ps 87, 3), ale nigdy nie mogliśmy pojąć, jak nieskończenie głęboka jest przepaść twoich rozkoszy!

WCZEŚNIEJSZE PRAGNIENIE
 BARDZO POWIĘKSZY
 ZJEDNOCZENIE BŁOGOSŁAWIONYCH Z BOGIEM

Pragnienie, które poprzedza używanie rozkoszy, zaostrza i wysubtelnia uczucie radości. A im więcej przynaglające i silniejsze było pragnienie, tym większa jest radość i szczęście z posiadania rzeczy upragnionej. O Jezusie, jaka radość dla serca ludzkiego wpatrywać się w oblicze Boga, oblicze tak pożądane, oblicze, które jest jedynym upragnieniem dusz naszych! Serca nasze doznają tęsknoty, której nie mogą ugasić uciechy życia doczesnego. Najbardziej cenione spośród nich i te, za którymi najwięcej się ubiegamy; używane umiarkowanie, nie gaszą naszego pragnienia, a jeśli są używane nadmiernie, duszą nas. Niemniej jednak zawsze pragniemy ich doznać jak najwięcej, a kiedy są w nadmiarze, stają się szkodliwe i nie do zniesienia.

Można umrzeć tak samo z radości, jak i ze smutku, a nawet radość prędzej może nas doprowadzić do śmierci niż smutek. Kiedy Aleksander Wielki zawojował całą ziemię – lub spodziewał się ją zawojować – usłyszał od pewnego światowca, że jest jeszcze wiele innych światów – i jak dziecko płacze, kiedy mu nie dadzą jabłka, tak wtedy Aleksander ten, którego świat nazywa Wielkim, nie okazał się rozsądniejszy od dziecka, zaczął płakać rzewnymi łzami, gdyż widział, że nie ma nadziei podbicia innych światów, skoro nawet tego nie objął jeszcze w pełne posiadanie¹³. Ten, który jak nikt inny, mógł radować się posiadaniem świata, nie jest jednak z tego zadowolony i płacze z żalu, bo nie może podbić innych światów, które jego wyobraźni nasunął nędzny pochlebca. Powiedz, Teotymie, czy tym samym nie okazał, że w obecnym życiu nie można nasycić pragnienia swego serca i że ten świat nie jest zdolny

¹³ Plutarch, *O pogodzie ducha* [w:] *Moralia*.

go zaspokoić? O dziwna, lecz i miła niespokojności serca ludzkiego, o duszo moja, pozostawaj zawsze bez odpoczynku i uspokojenia na tej ziemi, dopóki nie znajdziesz świeżych wód nieśmiertelnego życia i najświętszego Bóstwa, bo one tylko mogą uciszyć twój niepokój i ugasić twoje pragnienie!

Spójrz, Teotymie, wraz z Psalmistą na owego jelenia ściganego przez psy myśliwskie; brak mu już tchu i nóg do ucieczki, patrz, jak chciwie rzuca się w wodę, której szukał, z jakim upragnieniem spieszy do niej i w niej się pogrąża. Zdaje się, jakby chciał zlać się w jedno z wodą i w nią się przemienić, by tym pełniej rozkoszować się jej świeżością. Jakimże więc będzie zjednoczenie serca naszego z Bogiem w niebie, gdzie serce nasze trawione w tym życiu pragnieniem nieskończonego dobra – nigdy nie zaspokojonym – wreszcie odnajdzie życie i niewyczerpane jego źródło. Wówczas jak to dziecię zgłodniałe, tulące się do łona swej matki i czepiające się jej piersi chciwie, garnie się do tego źródła rozkosznego i pożądanego napoju. Można by sądzić, że chciałoby wcisnąć się bez reszty w tę słodką macierzyńską pierś albo wciągnąć ją całą i wssać w siebie – tak dusza nasza, usychająca z nadmiaru pragnienia prawdziwego dobra, odnalazłszy wreszcie w Bóstwie niewyczerpane źródło, o Boże, z jakąż świętą i niezwykłą żarliwością łączy się i jednoczy z tymi „piersiami”, obfitującymi we wszelką dobroć, aby się cała w nich zatopić albo całe wchłonąć w siebie!

ZJEDNOCZENIE Z BOGIEM

DUSZ BŁOGOSŁAWIONYCH W WIDZENIU BÓSTWA

Kiedy patrzymy na jakiś przedmiot, chociaż go widzimy, nie łączy się on jednak z naszym wzrokiem sam przez się, tylko wytwarza w nim pewne wyobrażenia albo obraz, który filozofowie nazywają kształtem zmysłowym, i z jego pomocą widzimy ten przedmiot. A gdy nad czymś zastanawiamy się albo coś rozważamy, wtedy to, co rozważamy nie łączy się też samo przez się z naszym rozumem, lecz za pomocą innego, bardzo subtelного i duchowego wyobrażenia i obrazu, nazwanego kształtem umysłowym. Ale jak okreśną drogą i przez jakie przemiany dochodzą te kształty do naszego rozumu! Dostają się najpierw do zmysłów zewnętrznych, stąd przechodzą do wnętrza, następnie do wyobrażeń, z niej do władz rozumowych czynnych, a wreszcie w stan bierny. Przechodzą przez tak liczne sita i tyle obróbkę, by w ten sposób oczyszczone, nabrały delikatności i subtelności i z podpadających pod zmysły, stały się kształtami umysłowymi.

W podobny sposób, Teotymie, widzimy i słyszymy wszystko w tym ziemskim życiu, nawet odnośnie spraw dotyczących wiary. Jak zwierciadło nie mieści w sobie przedmiotu w nim widzianego, lecz tylko jego kształt i odbicie i to właśnie odbicie uchwycone w zwierciadle wytwarza podobiznę w oku patrzącego. Tak samo słowo wiary nie zawiera w sobie prawd głoszonych, ale tylko stawia je nam przed oczy, a to wyobrażenie rzeczy Bożych, zawarte w słowie wiary, stwarza jego odbicie w naszym umyśle, który wspomagany łaską Bożą przyjmuje je jako odzwierciedlenie świętej prawdy. Wola zaś znajduje w nim upodobanie jako w prawdzie godnej czci, pożytecznej, miłej i bardzo dobrej. Prawdy objawione w słowie Bożym są przeto ukazane rozumowi jako przedmioty odbite w zwierciadle, a przez nie przekazane oku tak dalece, że wierzyć, to *widzieć jakby w zwierciadle* – jak mówi wielki Apostoł (1 Kor 13, 12).

Lecz w niebie, o Boże, jakaż łaska będzie naszym udziałem! Teotymie, samo Bóstwo zjednoczy się z naszym rozumem bez pośrednictwa jakiegokolwiek wyobrażenia, wyrazi się w naszym umyśle i tak dalece przeniknie swą obecnością, że ta dogłębna obecność zastąpi wszelkie wyobrażenia i kształt. O Boże, jaki zachwyty przeniknie umysł ludzki i na zawsze zjednoczony ze swym najwyższym przedmiotem, przejmie od niego już nie jego podobiznę, lecz jego obecność, nie żaden obraz ani kształt, ale własną istotę jego Boskiej prawdy i majestatu! Będziemy tam jako najszcześniejsze dzieci Boże, które dostąpią zaszczytu, iż własna istota Boża stanie się ich pokarmem, który nasza dusza będzie przyjmować władzą rozumu, jak usta przyjmują pożywienie. Kochająca matka nie zadowala się tym, że karmi swe dziecię własnym mlekiem, które jest częścią jej substancji, ale chce sama podać pierś usteczkom dziecięcym, by przyjęły pokarm nie przy pomocy łyżeczki czy innego przyrządu, lecz wprost z jej własnego ciała i przez jej ciało. Tym sposobem jej macierzyńska substancja służy za pokarm i drogę do pokarmu dla ukochanej dzieciny. Podobnie Bóg, Ojciec nasz, nie poprzestaje na tym, że przenika nasz umysł swą własną istotą, pozwalając nam wpatrywać się w swe Bóstwo, jego niezgłębiona miłość zniewala Go, aby swą istotą tak ściśle się z naszą duszą zjednoczył, byśmy Go ujrzeli już nie poprzez jakikolwiek obraz lub wyobrażenie, lecz takim jakim jest sam w sobie, w swej istocie i przez nią samą.

Jego ojcowska i wieczna istota służyć będzie zarazem za przedmiot i środek naszego poznania. W przedziwny sposób spełnią się wówczas obietnice Boże: *Zawiodę ją na puszczę i będę mówił do serca jej* (Włg Oz 2, 14). *Radujcie się więc z Jerozolimą, weselcie się w niej wszyscy, co ją miłujecie (...), ażebyście ssać mogli aż do nasycenia z piersi jej pociech; ażebyście ciągnęli mleko z rozkoszą z pełnej piersi jej chwały (...). Ich niemowlęta będą noszone na rękach i na kolanach będą pieszczone* (Iz 66, 10-12).

Szczęśliwość to nieskończona, Teotymie, która nie tylko była nam obiecana, lecz mamy jej zadatek w Najświętszym Sakramencie Eucharystii, wiecznej uczcie łaski Bożej. W nim otrzymujemy krew Zbawiciela w Jego ciele i Jego ciało w Jego krwi. Krew Jego jest dana naszym własnym ustom cielesnym przez Jego ciało, substancja Jego przez Jego substancję, byśmy widzieli, że On nam tak poda swoją Boską istotę na wiecznych godach chwały. To prawda, że tu rzeczywiście użycza nam tej łaski, ale jeszcze pod zasłoną, pod postaciami i osłonami sakramentalnymi, lecz w niebie, Bóg odda nam się bez osłony, *ujrzemy Go takim, jakim jest* (1 J 3, 2), *twarzą w twarz* (1 Kor 13, 12).

WIECZNE ZJEDNOCZENIE Z BOGIEM
DUSZ BŁOGOSŁAWIONYCH
W WIDZENIU PRZEDWIECZNEGO NARODZENIA
SYNA BOŻEGO

O Święty i Boski Duchu, Przedwieczna Miłości Ojca i Syna, wspomóż nieudolność moją! Umysł nasz, Teotymie, ujrzy Boga samego *twarzą w twarz*, kontemplując przez widzenie prawdziwej, rzeczywistej obecności własną istotę Boga, a w niej nieskończone piękności: wszechmoc, najwyższą dobroć, wszechmądrość, najdoskonalszą sprawiedliwość i inne przymioty tych niezgłębionych doskonałości.

Umysł nasz z całą jasnością zagłębi się w nieskończonym odwiecznym poznaniu Ojca – Jego własnej piękności. On to dla wyrażenia jej w sobie samym wypowiedział i mówi wiecznie Słowo. Słowo jedno i nieskończone, a Słowo to obejmuje i okazuje całą doskonałość Ojca i nie może być czym innym, tylko Bogiem, który stanowi jedno z Ojcem, bez żadnego podziału ani oddzielenia. Tak więc będziemy widzieć to przedwieczne i przedziwne zrodzenie Słowa i Syna Bożego, przez które wiecznie rodzi się na obraz i podobieństwo Ojca, będąc wyobrażeniem i podobieństwem żywym i naturalnym, które nie jest przypadłością ani udzieleniem się na zewnątrz, albowiem w Bogu wszystko jest substancją i nie może w niej zachodzić żadna przypadłość, wszystko jest wewnętrzne i nie może być nic zewnętrznego. To Słowo jest obrazem, który tak żywo, tak naturalnie, tak rzeczywiście i istotnie przedstawia własną substancję Ojca, że wraz z Nim jest tym samym Bogiem bez jakiegokolwiek różnicy w istocie i w substancji, lecz jedynie w odrębności osób. Jak mógłby bowiem Syn Boży być prawdziwym, prawdziwie żywym i prawdziwie naturalnym obrazem, podobieństwem i „odbiciem” nieskończonej istoty i piękności Ojca, gdyby ten obraz nie przedstawiał nieskończonego żywo i naturalnie nieskończonych dosko-

ności Ojca? Gdyby zaś sam nie był nieskończenie doskonały, czy mógłby w sposób nieskończony przedstawić doskonałości nieskończone? A czy mógłby być nieskończenie doskonały, gdyby nie był Bogiem? A jak mógłby być Bogiem, gdyby wraz z Ojcem nie był jedynie tym samym Bogiem?

Przeto ten Syn, nieskończony obraz i podobieństwo nieskończonego Ojca, jest jednym jedynym i nieskończonym Bogiem razem ze swym Ojcem, bez żadnej różnicy w istocie, lecz tylko z zachowaniem odrębności osób. A jak odrębność osób jest całkowicie konieczna, tak też doskonale wystarczająca, by Ojciec wypowiadał, a Syn był wypowiedzianym Słowem; by Ojciec wymawiał, a Syn był tym, co zostało wymówione; by Ojciec siebie wyrażał, a Syn był obrazem, podobieństwem i wyrażeniem Ojca; jednym słowem – by Ojciec był Ojcem, a Syn Synem, aby były dwie osoby różne, w jednej jedynej istocie i Bóstwie. Tak więc, chociaż Bóg jest jeden, jednak nie jest samotny; jest bowiem sam w swym jednym i doskonale prostym Bóstwie, ale nie jest samotny, skoro jest Ojcem i Synem w dwóch osobach. O Teotymie, Teotymie, jaka radość, jakie rozweselenie ducha, móc wielbić te przedwieczne narodziny, które się dokonują *w blaskach świętości* (Wlg Ps 109, 3), wielbić je, widząc, a widzieć je, wielbiąc!

Kiedy św. Bernard był jeszcze małym chłopcem i mieszkał w Chatillon nad Sekwaną, w noc Bożego Narodzenia oczekiwał w kościele na rozpoczęcie nabożeństwa. Tak czekając, znużony lekko się zdrzemnął i w tym śnie, o Boże, co za szczęście! Zobaczył w duchu w niezwykle jasnym i wyraźnym widzeniu, jak Syn Boży, zaślubiwszy naturę ludzką, stał się maleńkim Dzieciątkiem w przeczystym łonie swej Matki i jak w sposób dziewiczy rodził się z Jej świętego łona z niezrównaną pokorą i miłością, a zarazem z niebiańskim majestatem.

Jak Oblubieniec wstaje z łoża godowego,

Radosny, majestatu pełen królewskiego (por. Ps 19, 6).

To widzenie, Teotymie, taką radością, weselem i radościami duchowymi nappełniło kochające serce małego Bernarda, że wspomnienie o nim pozostało mu na całe życie. Od czasu tego widzenia ze wszystkich Boskich tajemnic zbierał miód niezliczonych, wzniosłych pociech Boskich, lecz Boże Narodzenie szczególnie nappełniało go radością i z niezrównanym upodobaniem wyrażał się o narodzeniu swego Mistrza. Ach, jeżeli mistyczne i przeżyte w wyobraźni narodzenie doczesne i ludzkie Syna Bożego, w którym jako człowiek rodził się z niewiasty, Dziewica z Dziewicy, taką pełnią zachwyty i radości nasyciło serce chło-

pięce, to czego dozna duch nasz chwalebnie oświecony jasnością błogosławioną, gdy ujrzy to przedwieczne narodzenie, przez które Syn mocą Bożą wiecznie się rodzi, Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego¹⁴. Umysł nasz wtedy w niepojętym zachwycie połączy się z Bogiem i w niezmiennej uwadze pozostanie z Nim na wieki zjednoczony.

¹⁴ Wyznanie wiary – Symbol Nicejsko-Konstantynopolitański.

ZJEDNOCZENIE Z BOGIEM BŁOGOSŁAWIONYCH
W WIDZENIU POCHODZENIA DUCHA ŚWIĘTEGO

Ojciec Przedwieczny widzi nieskończoną dobroć i piękno swej istoty wyrażoną w swoim Synu nieskończenie żywo, prawdziwie i substancjalnie. Syn zaś widzi wzajemnie, że Jego istota, dobro i piękno rodzi się w Ojcu jako w swym źródle i początku. Czyż więc byłoby możliwe, by ten Boski Ojciec i Jego Syn nie miłowali się wzajemnie miłością nieskończoną, skoro Ich wola, którą się miłują, i Ich doskonałość, dla której się miłują, są nieskończone w jednym i drugim?

Miłość zrównuje tych, którzy są sobie nierówni, jednoczy tych, co nie są ze sobą złączeni. Otóż Ojciec i Syn są nie tylko równi i zjednoczeni ze sobą, lecz są jednym Bogiem, jedną dobrocią, jedną istotą i samą jednością. Jakąż więc miłością wzajemnie się miłują! Lecz ta miłość nie przejawia się tak jak miłość rozumnych istot między sobą i w stosunku do ich Stwórcy. Miłość bowiem stworzona uzewnętrznia się w licznych i rozmaitych uniesieniach, westchnieniach, w miłym obcowaniu ze sobą oraz w węzłach zadzierzgniętych i zapewniających trwałość miłości w radosnej różnorodności duchowych poruszeń. Natomiast Boska miłość Ojca Przedwiecznego ku swemu Synowi jest jednym tchnieniem wzajemnie sobie udzielonym przez Ojca i Syna, którzy w ten sposób pozostają ze sobą złączeni i zjednoczeni.

Tak, Teotymie, ponieważ doskonałość Ojca i Syna jest jedną jedyną doskonałością – dla obydwu wspólną – przeto miłość tej doskonałości może być tylko jedną miłością. Jakkolwiek bowiem są dwie miłujące się osoby, tj. Ojciec i Syn, ale jedna jest tylko wspólna im doskonałość, która jest przedmiotem ich miłowania, i jedna tylko wola, która miłuje, a stąd jest także jedna tylko miłość, objawiona przez jedno tchnienie miłości. Ojciec tchnie tę miłość i Syn ją tchnie także, Ojciec tchnie tę miłość tą samą wolą i dla tej samej doskonałości, która jest jedna zarówno w Nim jak i w Synu. Syn nawzajem wydaje to tchnienie miłości dla

tej samej doskonałości i tą samą wolą, dlatego to tchnienie miłości jest jednym jedynym Duchem, pochodzącym od dwu tchnących.

A ponieważ Ojciec i Syn, od których to tchnienie pochodzi, mają nieskończoną istotę i nieskończoną wolę – i ponieważ doskonałość, dla której się miłują jest nieskończona – niemożliwe jest, by Ich tchnienie nie było nieskończone. Tchnienie to zaś nie może być nieskończone, jeśli nie jest Bogiem. Stąd wynika, że ten Duch, będący tchnieniem Ojca i Syna, jest prawdziwym Bogiem. A że jest i może być tylko jeden Bóg, więc i On jest jednym, prawdziwym Bogiem z Ojcem i Synem. Nadto – ponieważ ta miłość jest aktem, który wzajemnie od Ojca i Syna pochodzi, więc nie może to być ani Ojciec, ani Syn, od których pochodzi, chociaż posiada tę samą doskonałość i istotę, co Ojciec i Syn. A więc musi to być trzecia osoba Boska, która z Ojcem i Synem jest jednym Bogiem. Że zaś ta miłość powstaje jako tchnienie, zowie się Duchem Świętym. Pomyśl, Teotymie, jak gorąco chwali król Dawid szczęście przyjaźni sług Bożych:

O, jak dobrze, słodko bywa,
Gdy panuje przyjaźń żywa.
Gdy mieszkają bracia społem
Z sercem szczerym i wesołym,
Ta słodycz jest bez wątpienia
Podobna do namaszczenia,
Którym głowa Aarona
Była niegdyś poświęcona.
Olej wonny i bogaty
Z głowy spływa mu na szaty,
A woń namaszczenia tego

Przenikała kołnierz płaszcz jego (por. Ps 133, 1-3)¹⁵.

O Boże, jeżeli przyjaźń ludzka jest piękna i miła i tak wdzięczną woń rozlewa na tych, którzy są jej świadkami, to jakąż rozkoszą napęłni wpatrywanie się w świętą, wzajemną miłość Ojca i Przedwiecznego Syna! Grzegorz z Nazjanzu opowiadał, że w całej Grecji wysławiano niezrównaną przyjaźń, jaka go łączyła ze św. Bazylim Wielkim¹⁶. Tertulian stwierdzał, że miłość ta wprawiała pogan w podziw bardziej niż miłość braterska panująca między pierwszymi chrześcijanami¹⁷. Kochany

¹⁵ Por. objaśnienie Autora w jego *Przedmowie do Traktatu* na s. 23.

¹⁶ Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, mowa 43 *Na cześć Bazylego, biskupa Cezarei kapadockiej*.

¹⁷ Tertulian, *Apologetyk*, rozdz. 39.

Teotymie, o jak uroczyste będzie to święto w niebie! Z jakim uwielbieniem i błogosławieństwami należy wysławiać, z jakim podziwem czcić i kochać przedwieczną, najwyższą przyjaźń Ojca i Syna! Cóż może być piękniejszego i godniejszego miłości niż przyjaźń? Lecz jaka przyjaźń mogłaby się równać z tą nieskończoną przyjaźnią, łączącą Ojca z Synem, która jest jednym z Nimi Bogiem? Serce nasze, Teotymie, pogrąży się w tej otchłani miłości, podziwiając piękność i szczęście miłości, którą ten Ojciec Przedwieczny i ten Syn niepojęty wzajemnie się kochają miłością Boską i wieczną.

ŚWIĘTE ŚWIATŁO CHWAŁY
POSŁUŻY BŁOGOSŁAWIONYM DUCHOM
DO ZJEDNOCZENIA SIĘ Z BOGIEM

Rozum stworzony ujrzy istotę Bożą bez pośrednictwa jakiegokolwiek kształtu lub wyobrażenia. Ujrzy ją jednak nie bez pewnego rodzaju cudownego światła, które go przysposobi, wzniesie i umocni, by uzdolnić wzrok do oglądania przedmiotu tak wzniosłego i olśniewającego. Sowa ma dość mocny wzrok, by patrzeć w przyćmione światło pogodnej nocy, lecz jasność południa razi jej zamglone i niedołączone oczy – tak i nasz rozum: jakkolwiek posiada dostateczną moc do poznawania prawd przyrodzonych drogą rozumowania, a nawet wgłębiania się w nadprzyrodzone prawdy, nie mógłby jednak ani przez światło naturalne, ani przez światło wiary wzniesć się aż do widzenia istoty Boskiej samej w sobie, dlatego to łaska Przedwiecznej Mądrości *włada wszystkim z dobrocią* (Mdr 8, 1), by nie ukazywać naszemu rozumowi swej istoty, zanim go nie przygotuje, nie umocni i nie uzdolni do kontemplacji tak wzniosłego przedmiotu bezwzględnie przewyższającego jego naturalne uzdolnienia, jakim jest oglądanie Bóstwa. Słońce, które spomiędzy rzeczy stworzonych jest dla naszych oczu najwyższym przedmiotem oglądania, nie ukazuje się nam bezpośrednio, ale wysyła swe promienie, za pomocą których możemy je widzieć, i oglądamy je tylko dzięki jego światłu.

Zachodzi jednak zasadnicza różnica między promieniami wysyłanymi przez słońce naszym oczom cielesnym, a światłem, jakim w niebie Bóg napelni nasze władze rozumowe. Promienie słońca nie wzmacniają naszego wzroku, gdy jest za słaby i niezdolny do patrzenia, ale raczej oślepiają, rażą i jeszcze więcej osłabiają nasze słabe oczy. Natomiast święte światło chwały chociaż znajduje w nas rozum niezdolny i niesposobny do widzenia Bóstwa, to jednak wzmacnia go, podnosi

i doskonali tak dalece, że może odtąd niepojętym cudem ujrzeć ocean Boskiej światłości i wpatrywać się w nią wprost i bez przeszkód, a nieskończona wielkość blasku tego światła nie oślepia go ani nie osłabia jego wzroku.

Jak więc Bóg dał nam światło rozumu, którym możemy Go poznać jako Stwórcę natury, jak dał nam też światło wiary, przez które uznajemy Go jako źródło łaski – tak obdarzy nas także światłem chwały, a w nim ujrzemy Go bezpośrednio jako źródło błogosławieństwa i życia wiecznego. Nie z daleka, Teotymie, wpatrywać się będziemy w to źródło szczęśliwości, jak to czynimy teraz przez wiarę, nie, będziemy się w nim zanurzać i zatapiać oraz oglądać je przez światło chwały.

Nurkowie – jak mówi Pliniusz – zanurzając się w morzu dla połowu pereł, biorą do ust oliwę, by przez wypuszczenie jej w wodzie móc jaśniej widzieć w głębokościach morskich¹⁸. Teotymie, kiedy dusza błogosławiona zanurzy się i zatopi w oceanie Boskiej istoty, wówczas Bóg rozleje w jej umyśle święte światło chwały, które jej rozjaśni tę otchłań *światłości niedostępnej* (1 Tm 6, 16), tak żebyśmy przez światło chwały mogli zobaczyć światłość Bóstwa:

W Bogu jest źródło, sam zdroj przebywa,

Życia, radości krynica żywa...

A światłość Jego z żywych promieni

Ujrzymy jako błogosławieni.

I nasza radość w blaskach powodzi

Tylko z światłości Jego się zrodzi! (por. Ps 36, 10).

¹⁸ Pliniusz, dz. cyt., ks. II, rozdz. 103.

ZJEDNOCZENIE Z BOGIEM BŁOGOSŁAWIONYCH BĘDZIE MIAŁO RÓŻNE STOPNIE

To światło chwały, Teotymie, będzie miarą widzenia i kontemplacji błogosławionych. Zależnie od tego, czy będziemy posiadać więcej, czy mniej tej świętej światłości, tym mniej lub więcej jasno i w sposób uszczęśliwiający będziemy oglądać najświętszą istotę Bożą – i jak w różny sposób będziemy ją widzieć, tak też w różnym stopniu będziemy obdarzeni chwałą. Zapewne w niebie wszystkie dusze widzą całą istotę Boską, ale żadna z nich i wszystkie razem nie widzą jej i widzieć nie mogą w całej nieskończoności. Nie, Teotymie, Bóg jest w swej jedności jedyny i w swej prostocie niepodzielny, dlatego jeżeli się Go widzi, to widzi się Go całego. Lecz równocześnie jest nieskończony, to znaczy nie ma granic, kresu ani miary w swej doskonałości, dlatego nie ma nikogo poza Nim samym, kto by był zdolny całkowicie pojąć i przeniknąć nieskończoność Jego doskonałości nieskończonej w swej istocie i istotnie nieskończonej.

Stworzone światło słoneczne, choć ograniczone i skończone, jest widziane przez wszystkich, którzy na nie patrzą, pomimo tego żaden ani nawet wszyscy patrzący nie ogarniają go w całości. Tak samo dzieje się ze wszystkimi prawie naszymi zmysłami; kiedy wielu słucha pięknej muzyki, chociaż wszyscy słuchają jej w całości, jedni słyszą ją lepiej, drudzy gorzej, z większym lub mniejszym upodobaniem, zależnie od wrażliwości ucha. Manna smakowała wszystkim, którzy ją spożywali, lecz smaki jej były różne, zależnie od upodobania tego, kto ją spożywał; nikt zaś nie wyczerpał wszystkich jej możliwych smaków, gdyż miała ich o wiele więcej, niż Izraelici mogli ich zapragnąć (por. Mdr 16, 20-21). Teotymie, w niebie ujrzymy całą istotę Bożą i radować się nią będziemy, żaden jednak z błogosławionych ani nawet wszyscy razem nie zdołają jej w całości ogarnąć spojrzeniem ani doznać całej jej wzniosłości. Boska nieskończoność będzie zawsze posiadała nieskończenie

więcej doskonałości, niż będziemy w stanie pojąć i ogarnąć. Będzie to niewymowną radością wiedzieć, że Pan Bóg zaspokaja wprawdzie wszystkie tęsknoty naszego serca i całkowicie wypełnia jego pojemność radością posiadania nieskończonego dobra, jakim jest Bóg, ale też zawsze trzeba zdawać sobie sprawę, że w tej nieskończoności są jeszcze nieprzebrane doskonałości, które jeden tylko Boski Majestat w pełni widzi i rozumie, gdyż tylko On jeden pojmuje samego siebie.

Ryby cieszą się niezmiernym ogromem oceanu, lecz nigdy żadna ryba ani nawet całe ich mnóstwo nie oglądało wszystkich wybrzeży ani nie skąpało swych łusek w wodach wszystkich mórz. Ptaki fruwać swobodnie w przestworzach powietrza, lecz nigdy żaden ptak ani nawet wszystkie ptaki razem nie przemierzyły uderzeniami skrzydeł wszystkich fal powietrza ani nie dotarły do jego najwyższych warstw. Ach, Teotymie, dusze nasze będą mogły wedle swego upodobania i dla zaspokojenia wszystkich swoich pragnień poruszać się w głębinach Boskiego oceanu i w górnych przestworzach Bóstwa i będzie to naszą własną radością, że te przestworza są tak niezmiernie i te oceany tak nieskończenie wielkie, że nigdy nie zdołamy objąć całej ich nieskończoności. Będziemy się tym radować, że mimo całkowitego i nieograniczonego szczęścia z posiadania nieskończonej głębi Bóstwa nigdy jednak ta szczęśliwość nie dorówna tej nieskończoności, gdyż ona zawsze nieskończenie przewyższać będzie naszą zdolność obejmowania.

Z tego powodu dusze błogosławionych będą ogarnięte dwojakim zachwytem – zachwytem nad nieskończoną pięknnością, którą będą oglądały, i zachwytem nad nieprzebytą otchłanią, która w tejże pięknności jeszcze pozostaje do oglądania. O Boże, jakże cudowne jest to, co dusze błogosławionych widzą, lecz o ileż jeszcze cudowniejsze jest to, czego nie dostrzegają! Mimo to, Teotymie, skoro najświętsza pięknność, którą oglądają, jest nieskończona, przeto w pełni je nasycy i uszczęśliwia. Poprzedzają całkowicie na radości, jaką są obdarzone na miejscu, które im w niebie wyznaczyła najmiłociwsza Opatrzność Boża. Świadomość tego, że nie posiadają i nigdy nie zdołają osiąść w pełni przedmiotu swojej miłości, przemienia się dla nich w radosny podziw. Odczuwają najwyższą radość, widząc swą umiłowaną pięknność tak nieogarnioną, iż nikt poza nią samą nie zdoła jej poznać – na tym właśnie polega Boskość tej nieskończonej pięknności i pięknność tej nieskończonej Boskości.

KSIĘGA CZWARTA

UPADEK
I ZAGŁADA MIŁOŚCI

Jak można utracić miłość? Dziwią się temu niebiosy. Jest to tajemnica grzechu. Korzystając z ciemności wiary, dobra znikome wciśkają się jak małe lisy i wprowadzają nas w błąd. Zapominamy wtedy o dobru najwyższym, przywiązujemy się do dóbr widzialnych, idziemy w stronę pogardy Boga, niespodziewanie w nią wpadamy przez grzech śmiertelny.

Miłość miała swój początek w Bogu – odnowienie miłości pochodzi od nas. Uwielbiamy niezgłębione sądy Boże nad grzesznikami i więdzmy o tym, że mamy wszyscy przeobfite łaski, aby dostąpić zbawienia.

Kiedy miłość opuści duszę, pozostaje w niej jakaś namiastka miłości, która ją omamia i usypia w niebezpieczny sposób. Oznaką prawdziwej miłości jest szczerą wola, by nigdy Boga nie obrazić.

MOŻEMY UTRACIĆ MIŁOŚĆ BOŻĄ, DOPÓKI JESTEŚMY W TYM ŻYCIU ŚMIERTELNYM

W obecnych rozważaniach zwracamy się nie do tych wzniosłych, wybranych dusz, które Bóg szczególną łaską swą zachowuje i tak utwierdza w swej miłości, że nie są zagrożone niebezpieczeństwem jej utraty. Przemawiamy do pozostałych śmiertelników, którym Duch Święty udziela następującej przestrogi: *Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł* (1 Kor 10, 12). *Trzymaj, co masz* (Ap 3, 11). *Starajcie się umocnić wasze powołanie przez dobre uczynki* (2 P 1, 10). Następnie zaś zaleca im tę modlitwę: *Nie odrzucaj mnie od swego oblicza i nie odbieraj mi świętego ducha swego!* (Ps 51, 13). *Nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie* (Mt 6, 13). Ze świętą więc *bojaźnią i drżeniem* (Flp 2, 12) mają zabiegać o swoje zbawienie, wiedząc, że nie mają większej stałości i mocy w zachowaniu miłości Bożej niż pierwszy anioł i jego zwolennicy oraz Judasz, którzy jakkolwiek otrzymali miłość Bożą, to jednak ją utracili, a tracąc ją, i siebie zgubili na wieki. Wielu wątpi, czy Salomon dostąpił zbawienia, ponieważ odwrócił się od miłości, którą kiedyś posiadał. Znaczna część ludzi nie ma większej mocy i stałości niż Adam i Ewa, Dawid i św. Piotr. Wszyscy oni byli synami błogosławieństwa, jednak na jakiś czas utracili miłość, bez której nie ma zbawienia.

Ach, Teotymie, kto może być pewny, że zachowa świętą miłość w ciągu tej żeglugi poprzez życie śmiertelne, skoro tak na ziemi, jak i w niebie tyle stworzeń niezrównanej godności uległo tak straszному rozbiciu?

Ale, o wieczny Boże – powiesz – czy to możliwe, by dusza posiadająca miłość Boga, mogła ją kiedykolwiek utracić? Kto bowiem ma miłość, opiera się grzechowi, jakże grzech może wtargnąć tam, gdzie panuje miłość, gdyż *jak śmierć potężna jest miłość i w walce jest nieprzejednana jak Szeol?* (Pnp 8, 6). Jak mogą siły śmierci piekła, tj. grzechu, przewyciężyć miłość, która nie tylko ma równą im siłę, ale więcej udziela pomocy duszy i większe ma do niej prawo. Czy to możliwe, by dusza rozumna,

raz zakosztowawszy tak wielkiej radości, jaką jest radość miłości Bożej, dobrowolnie piła gorzkie wody obrazy Boga? (por. Wj 15, 23). Dzieci chowane na mleku, maśle i miodzie mają wstręt do piołunu i chrzaniu i zanoszą się od płaczu, gdy im się je podaje do skosztowania. O prawdziwy Boże, jakże więc dusza raz złączona z dobrocią Stwórcy może Go odstąpić, aby iść za marnością stworzenia? (por. Rz 8, 20).

Mój drogi Teotymie, nawet niebo zdumiewa się, a jego bramy *ogarnia osłupienie, groza i wielkie drżenie* (Jr 2, 12), a *wysłannicy pokoju* (Iz 33, 7) stoją oniemiały ze zdumienia wobec niesłychanej nędzy ludzkiego serca porzucającego dobro godne tak wielkiej miłości, by przyłgnąć do rzeczy tak politowania godnych.

Czy nie widziałeś kiedyś tej dziwnej rzeczy, o której wszyscy wiedzą, ale nie wszyscy umieją wyjaśnić jej przyczynę? Gdy zrobi się otwór w dobrze napełnionej beczce, nie wypłynie z niej ani kropla wina, dopóki z wierzchu nie dopuści się powietrza. Nie zdarzy się to jednak, jeśli część beczki jest niewypełniona, bo wtedy, jak tylko ją się otworzy, natychmiast popłynie wino. Otóż, chociaż w tym życiu śmiertelnym dusze nasze obfitują w miłość Bożą, jednak nie zdołają osiągnąć takiej pełni, by przez pokusę nie mogły tej miłości utracić, dopiero w niebie, uszczęśliwiające piękno Boże tak owładnie całym naszym umysłem i radość Jego miłości tak nasyci całą naszą wolę, że bezwzględnie wszystko objęte będzie tą pełnią Bożej miłości. Tam w niebie nic już – choćby dotarło do serca naszego – nie zdoła z nas wydobyć ani doprowadzić do wylania choćby jednej kropelki kosztownego wina świętej miłości, a nawet niepodobna pomyśleć, by mógł dojść powiew z góry, bo jest już niemożliwe, by rozum mógł być oszukany lub zwiedziony, ponieważ został utwierdzony w pojmowaniu najwyższej prawdy.

Tak więc wino oczyszczone i oddzielone od mętów można łatwo zabezpieczyć przed burzeniem się, lecz wino, które dopiero fermentuje, prawie zawsze podlega temu procesowi. A co do nas, dopóki jesteśmy na tym świecie, duch nasz posiada męty i osady tysiącznych nastrojów i nędz, toteż łatwo zmienia się i odwraca od miłości, lecz w niebie, gdzie – jak na tej wielkiej uczcie, którą opisuje Izajasz – będziemy mieć wino wyborne (por. Iz 25, 6), nie będziemy podlegać odmianie, ale nieodmiennie trwać będziemy w zjednoczeniu z Najwyższym Dobrem przez miłość. Tu w mrokach wschodzącego dnia boimy się, by zamiast Oblubieńca nie napotkać jakiegoś innego przedmiotu, który by nas zatrzymał i zwiódł mylnymi pozorami, lecz po znalezieniu Go na wyżynach, tam *gdzie pasie, gdzie odpoczywa w południe* (Wlg Pnp 1, 6) w Jego

chwale, nie będzie już żadnej obawy, złudzenia, bo Jego światło będzie tak jasne, a radość Jego tak nas ściśle zjednoczy z Jego dobrocią, że niemożliwa będzie dla nas chęć oderwania się od niej.

Podobni jesteśmy do koralu, który w oceanie, skąd pochodzi, rośnie jak krzaczek bladozielony, słaby i gnący się, lecz wydobyty z głębokości morskiej, staje się jak kamień twardy i barwi się żywą czerwienią¹. Tak i my, urodzeni w głębinach morskich tego świata i w nim jeszcze zanurzeni, podlegamy różnym wpływom i łatwo się zmieniamy; gniemy się to na prawo ku miłości Bożej, to na lewo ku miłości ziemskiej według tego, czy dajemy posłuch Boskiemu natchnieniu, czy też pokusie. Lecz kiedy już wydobędziemy się z tej śmiertelności, odmienimy bladą zielenią bojaźliwej nadziei w żywą czerwień zapewnionego wiecznego szczęścia i nie będziemy nigdy podlegać zmienności, lecz trwać zawsze w miłości wiecznej.

Jest rzeczą niemożliwą widzieć Boga i nie kochać Go! W ciągu życia ziemskiego nie widzimy Boga, oglądamy Go tylko poprzez osłony wiary, *jakby w zwierciadle*, i poznanie nasze nie jest tak wzniosłe, by nie mogło być wprowadzone w błąd przez pozory dobra. Ponieważ pewności i prawdzie wiary zawsze towarzyszy ciemność, więc różne przedmioty mogą się wśliznąć jak małe lisy i spustoszyć naszą kwitnącą winnicę (por. Pnp 2, 15). Słowem, Teotymie, gdy mamy miłość, nasza wolna wola jest przybrana w szatę godową i, czyniąc dobrze, może w niej zawsze pozostawać, jeżeli zechce, jeśli nie – może ją przez grzech utracić.

¹ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. XXXII, rozdz. 11.

OZIĘBIENIE DUSZY W MIŁOŚCI BOŻEJ

Czasami dusza tak pozostaje przygnębiona cierpieniem ciała i osłabiona, że opuszcza niektóre członki pozbawione ruchu i czucia, lecz nigdy nie opuszcza serca, gdzie zawsze pozostaje cała aż do końca życia. Podobnie miłość, tak jest niekiedy osłabiona i przytłumiona w sercu, że wydaje się, jakby nie była zdolna do jakiegokolwiek czynu. Jednak mimo to nie przestaje być cała w najwyższej sferze duszy i wtedy to pod mnóstwem grzechów powszednich, jak pod popiołem, ukrywa się ogień świętej miłości, a światło jego jest przyćmione, lecz nie gaśnie zupełnie. Obecność diamentu udaremnia działanie i siłę przyciągania żelaza, jaką posiada magnes, ale nie odbiera mu jego właściwości, która natychmiast zaczyna działać, skoro tylko ta przeszkoda zostanie usunięta.

Podobnie obecność grzechu powszedniego nie odejmuje wprawdzie miłości mocy i siły działania, lecz ją do pewnego stopnia ubezwładnia i odbiera możliwość używania swej siły, wskutek czego staje się bezczynna, jałowa i bezowocna. Prawdą jest, że ani grzech powszedni, ani przywiązanie do niego nie są przeciwne temu, co stanowi istotę miłości, to jest stawianie Boga ponad wszystko. Przez taki grzech bowiem kochamy jakąś rzecz, wprawdzie nie według wskazań rozumu, ale i nie wbrew rozumowi; trochę za wiele ustępujemy stworzeniom, więcej niż przy stało, ale nie przenosimy ich nad Stwórcę. Zajmujemy się więcej niż trzeba rzeczami ziemskimi, nie opuszczając jednak niebieskich. Słowem, ten rodzaj grzechu opóźnia nasz postęp na drodze miłości, ale nas z niej nie sprowadza; ponieważ grzech powszedni nie jest przeciwny miłości, więc jej nigdy nie niweczy ani w całości, ani w części.

Bóg kazał napomnieć biskupa efeskiego, że odstąpił od swojej pierwotnej miłości (por. Ap 2, 4); nie mówi, że nie posiada miłości, lecz tylko, że ta miłość nie jest tak gorąca, gotowa do czynu, tak kwitnąca i owocna, jak była na początku. O człowieku, który będąc pracowity, uprzejmy i wesoły, a stał się leniwy, szorstki i smutny zwykliśmy się wyrażać – to

już nie ten sam człowiek. Nie rozumiemy przez to, że jest kimś innym, lecz że zmieniło się jego zachowanie i czyny. Podobnie powiedział Zbawiciel, że w ostatnich czasach *ostygnie miłość wielu* (Mt 24, 12), to znaczy, że nie będzie już tak żywotna i mężna z powodu bojaźni i utrapień, które ścisną serca. *Pożądliwość, gdy pocznie, rodzi grzech, ale ten grzech, jakkolwiek jest grzechem, nie zawsze jednak rodzi śmierć duszy, lecz tylko wówczas, gdy zawiera w sobie pełnię złości, gdy dojrzeje i będzie dokonany* – jak mówi św. Jakub (por. Jk 1, 15). W ten sposób tak jasno wykazał różnicę między grzechem powszednim a śmiertelnym, że nie wiem, jak mogli się znaleźć ludzie w naszych czasach, którzy ośmielają się temu zaprzeczyć.

Bądź co bądź, grzech powszedni jest grzechem, a zatem nie podoba się miłości. Wprawdzie nie stoi w sprzeczności z nią sama, lecz sprzeciwia się jej działaniu i postępowi, a nawet intencji, która wszystkie swe sprawy chce odnosić do Boga. Grzech powszedni rani miłość, bo chociaż nie zwraca naszych uczynków przeciw Bogu, gdy go popełniamy, ale sprawia, że działamy poza Bogiem i poza Jego wolą. Mówimy o drzewie, którym wichur gwałtownie wstrząsnął, tak że na nim nic nie zostało; bo choć drzewo jest całe, jednak ogołoczone z owoców. Podobnie, gdy przywiązania do grzechów powszednich wstrząsają naszą miłością, mówimy, że zmniejszyła się i osłabła, nie dlatego, że cnota miłości nie ocalała w naszej duszy, lecz że jest pozbawiona uczynków będących jej owocami.

Przywiązanie do ciężkich grzechów tak *nałożyło prawdziwe pęta* na pogańskich filozofów, że – jak mówi wielki Apostoł – *choć Boga poznali, nie oddali Mu czci, jaka się Bogu należała* (Rz 1, 18. 21). To przywiązanie bowiem nie zgasiło światła naturalnego, lecz uczyniło je bezowocnym. Tak też przywiązanie do grzechu powszedniego nie odbiera nam wprawdzie miłości, lecz czyni ją podobną do niewolnicy z rękami i nogami związanymi, tamując jej wolność i działanie. Takie przywiązanie zbyt nas przykuwa do stworzenia i pozbawia poufnego obcowania z Bogiem, do którego pobudza nas miłość będąca prawdziwą przyjaźnią. Tracimy skutkiem tego pomoce wewnętrzne, które są jakby pierwiastkiem ożywiającym naszą duszę. Brak tych pomocy wywołuje w nas pewien rodzaj paraliżu duchowego, a ten w końcu – o ile mu nie zapobiegniemy – doprowadza do śmierci. Słowem, miłość jako siła działająca, nie może pozostawać długo bezczynna, gdyż inaczej ginie. Jest ona, zdaniem ojców świętych, podobna do Racheli, która jest jej wyobrażeniem. *Spraw, abym miała dzieci* – mówi ona do męża swego – *bo inaczej*

przyjdzie mi umrzeć! (Rdz 30, 1). Miłość nalega na serce, z którym jest zaślubiona, aby ją uczyniło płodną w dobre uczynki, w przeciwnym razie zaginie.

Nie możemy w tym życiu doczesnym być wolni od licznych pokus. Otóż te dusze przyziemne, leniwe i pogrążone w zewnętrznych przyjemnościach, nieprzyzwyczajone do walki duchowej i sposobów jej prowadzenia, nigdy nie starają się o zachowanie miłości i zwykle nieoczekiwanie wpadają w grzech śmiertelny. Tym łatwiej do tego dochodzi, gdy grzech powszedni usposabia duszę do grzechu śmiertelnego.

Opowiadają o pewnym człowieku w starożytności, że próbował swoich sił, obnosząc codziennie to samo ciele i mógł je także dźwigać, kiedy z niego wyrósł wielki wół. Codzienna wprawa tak wzmocniła jego siły, że nie odczuwał stopniowego, nieznacznego wzrostu do tak wielkiego ciężaru. Podobnie, namiętny gracz stawia najpierw grosze, potem talary i dukaty, wreszcie konie, a po koniach całe swoje mienie. Kto puści cugle swemu rozdrażnieniu, staje się wreszcie gwałtowny i nie do zniesienia. Kto przyzwyczai się żartem kłamać, ten popełni i wielkie kłamstwo, oczerniając bliźniego.

Na koniec, Teotymie, wyrażamy się o osobach bardzo chorych i słabych, że nie mają życia, że nie mają go za grosz, bo to, co wkrótce ma się skończyć, można uważać, jakby już nie istniało. A te dusze gnuśne, oddane przyjemnościom i przywiązane do znikomych rzeczy, mogą zgodnie z prawdą mówić, że wcale nie mają miłości, bo jakkolwiek ją jeszcze posiadają, ale wstąpiły już na drogę wiodącą do jej rychłej utraty.

PORZUCENIE MIŁOŚCI BOŻEJ
DLA MIŁOŚCI STWORZEŃ

Oto w jaki sposób dusza popada w nieszczęście opuszczenia Boga dla stworzenia. Miłość nasza ku Bogu w tym życiu śmiertelnym nie jest nieprzerwana. Jest ona tylko sprawnością, którą, jak mówią filozofowie, posługujemy się zależnie od własnego upodobania, a nigdy wbrew woli naszej. Skoro więc nie czynimy użytku z miłości, którą posiadamy, a dzieje się to wtedy, gdy nie przykładamy ducha do aktów świętej miłości, ale zajmujemy go czym innym, albo gdy dusza, ulegając gnuśności, staje się nieużyteczna i niedbała, wtedy, Teotymie, może dać się uwikłać w coś złego i ulec pokusie. Oczywiście, równocześnie w głębi duszy przebywa miłość i tam spełnia swoje zadanie, nakłaniając nas do odrzucenia złego podpuszczenia, jednak przymusza nas i przynagla do stawiania mu oporu tylko w tej mierze, w jakiej z nią współdziałamy, jak to się dzieje zwykle z każdą inną sprawnością. Miłość pozostawia nam zupełną wolność i stąd często się zdarza, że zło silnie pociągnie serce do siebie i przywiązujemy się do niego przez nadmierne upodobanie. Gdy zaś to upodobanie dalej wzrasta, trudno nam się z niego wyzwolić. Wreszcie jak te ciernie, o których mówi Zbawiciel, zagłusza w nas nasienie łaski i miłości niebieskiej (Mt 13, 22; Łk 8, 14).

To zdarzyło się pierwszej naszej matce Ewie. Początkiem jej upadku było to, że zabawiała się rozmową z wężem, słuchając z przyjemnością o pomnożeniu swej wiedzy, z upodobaniem również spoglądała na piękny owoc zakazany. To upodobanie wzmagало zadowolenie z rozmowy, a przyjemność rozmowy wzrastała na skutek upodobania. Wreszcie Ewa tak dalece się wplątała, że dając swe przyzwolenie, popełniła grzech i męża do niego pociągnęła.

Nieraz widzi się gołębie pobudzone próżnością, jak rozpościerają skrzydła w locie i szybują w różnych kierunkach, pyszniąc się swym barwnym upierzeniem. Tymczasem czatują na nie jastrzębie albo soko-

ty i niespodzianie napadają na nie i chwytają je w swoje szpony, czego nie mogłyby zrobić, gdyby gołębie poprzestały na swym prostym locie, gdyż szybciej latają niż ptaki drapieżne. Ach, Teotymie, gdybyśmy się nie zabawiali próżnymi i znikomymi przyjemnościami, a zwłaszcza upodobaniem miłości własnej, lecz otrzymawszy raz miłość Bożą, starali się prosto wzlatywać w kierunku, w którym miłość nas unosi, nigdy nie padlibyśmy ofiarą pokus i podszeptów do złego, ale ponieważ, jak te próżne gołębie, dajemy się skusić i uwieść próżną chwałą, zwracamy uwagę na siebie i zbyt często zaprzątamy umysł stworzeniami, więc często nieopatrznie wpadamy w szpony nieprzyjaciół, którzy nas porywają i pożerają.

Pan Bóg pozwala pokusom nacierać na nas, gdyż pragnie, by nasza miłość, opierając się, okrzepla, w walce odniosła zwycięstwo, a dzięki zwycięstwu dostąpiła tryumfu. Skłonność do znajdowania upodobania w pokusie pochodzi z istoty naszej natury, która tak dalece miłuje dobro, że daje się zwabić wszelkim jego pozorom. To właśnie należy do właściwości pokusy, że stawia nam na przynętę jakiś pozór dobra, gdyż – jak mówi *Pismo Święte* – albo nam ukaże jakieś dobro, które świat uważa za godne poważania, aby nas przywieść do pychy żywota, albo coś, co wydaje się naszym zmysłom jakimś rozkosznym dobrem i pobudza nas do *pożądliwości ciała*, lub wreszcie dobro, zdolne nas wzbogacić, porusza w nas *pożądliwość uczuć* i chciwość (1 J 2, 16).

Nasza wiara umiałaby rozróżnić prawdziwe dobra, o które należy się ubiegać, od fałszywych, które powinno się odrzucać, gdybyśmy się starali zachować ją czujną w spełnianiu swego zadania. Służyłaby ona miłości za bezpieczną straż i ostrzegałaby przed złem wślizgującym się do serca pod pozorem dobra, a miłość natychmiast by to zło odrzucała, lecz często wiara w nas jest jakby uśpiona i nie tak czujna, jaką by być powinna do zachowania w nas miłości, toteż często pokusa nas obezwładnia, zwodzi zmysły, a zmysły pobudzają do buntu niższą część duszy. Często dochodzi do tego, że wyższa część rozumowa ulega pod naporem tego buntu, a popełniwszy grzech, traci miłość.

Tak przyszło do buntu, który nieszlachetny Absalom podniósł przeciw swemu ojcu Dawidowi. Wysunął wobec ludu pozornie dobre zamiary, a kiedy już raz uwikłali się w nie biedni Izraelici, których roztropność była uśpiona i odrętwiała, tak ich podburzył, że doprowadził do otwartego buntu. Dawid przeto, płacząc, zmuszony był opuścić Jerozalem z najwierniejszymi przyjaciółmi, w mieście pozostali tylko dwaj znaczniejsi mężowie, Sadok i Abiatar, kapłani Przedwiecznego, wraz

z synami. Sadok był „widzącym” tzn. prorokiem (2 Sm 15). Podobnie, najdroższy Teotymie, kiedy miłość własna zastanie naszą wiarę nie czuwającą i drzemającą, ukazuje nam próżność pod pozorem dobra. Zwoździ nasze zmysły, wyobraźnię i władzę duszy; i tak naciera na naszą wolę, że ją doprowadza do otwartego buntu przeciw świętej miłości Boga, a wtedy miłość Boża, jak drugi Dawid, opuszcza serce nasze, a z nią odchodzi cały jej orszak, tzn. dary Ducha Świętego i inne wzniosłe cnoty, które są nieodłącznymi towarzyszkami miłości, jeżeli nie są jej właściwościami i sprawnościami. W Jeruzalem naszej duszy nie pozostaje już żadna ze znaczniejszych cnót, z wyjątkiem jasnowidzącego Sadoka – który wyobraża dar wiary wraz z jej działaniem, uzdalniającej nas do widzenia rzeczy wiecznych – i Abiatara, tj. daru nadziei z jej uczynkami. Te dwie cnoty pozostają, choć bardzo osamotnione i poniżone. One to jednak utrzymują w nas Arkę Przymierza, tj. godność i tytuł chrześcijanina otrzymany na chrzcie świętym.

Ach, Teotymie, jak opłakany to widok *wysłanników pokoju* budzących litość, gdy Duch Święty opuszcza wraz ze swą miłością nasze grzeszne dusze! Wierzę naprawdę, że gdyby wówczas mogli płakać, wylewaliby łzy obfite i żalonym głosem, ubolewając nad naszym nieszczęściem, śpiewaliby smutną pieśń, jaką zawodził strapiony Jeremiasz, siedząc na stopniu zburzonej świątyni i spoglądając na gruzy Jerozolimy za czasów Sedecjasza:

O w jakże nędznym widzę dziś stanie
To pełne ludu niegdyś mieszkanie,
Nad wszystkie inne miasta wslawione,
Dzisiaj w siedzibę grozy zmienione! (por. Lm 1, 1).

MIŁOŚĆ BOŻĄ TRACI SIĘ W JEDNEJ CHWILI

Miłość Boża przywodząca nas do wzgardy siebie czyni nas mieszkańcami niebieskiego Jeruzalem, miłość własna natomiast, pobudzająca nas do pogardy Boga, zaprzeda nas w niewolę piekielnego Babilonu. Wprawdzie dochodzimy z wolna do takiej pogardy Boga, lecz skoro do niej dojdziemy, natychmiast w jednej chwili odłącza się od nas miłość Boża, a ściślej mówiąc – całkowicie ginie. Tak, Teotymie, bo w tej pogardzie Boga tkwi istota grzechu śmiertelnego. Jeden grzech śmiertelny ruguje miłość z duszy, gdyż zrywa jej więź i zjednoczenie z Bogiem, zasadzające się na posłuszeństwie i poddaniu Jego woli. A jak serce ludzkie za życia nie może być przedzielone, tak miłość, która jest sercem duszy i duszą serca, z chwilą gdy zostaje zraniona, umiera, podobnie jak perły, o których mówią, że poczęte z rosy niebieskiej giną, jeśli jedna kropla wody morskiej dostanie się do ich konchy². Rzeczywiście, dusza nasza nie wychodzi powoli z ciała, lecz w jednej chwili, gdy ciało już jest tak wyczerpane, że nie może spełniać funkcji życiowych.

Podobnie miłość odstępuje i natychmiast opuszcza serce, gdy jest opanowane namiętnościami, bo nie może już w nim królować. Miłość jest bowiem tak wielkoduszna, że gdzie przestaje królować, tam też przestaje istnieć. Przyzwyczajenia nabyte jedynie dzięki naszemu ludzkiemu działaniu nie giną na skutek jednego aktu im przeciwnego. Nikt bowiem nie powie, że ktoś jest niewstrzeźliwy dla jednego aktu niewstrzeźliwości albo że malarz nie jest dobrym artystą z powodu jednego niezbyt artystycznego pociągnięcia, lecz jak przyzwyczajenia nabywamy ciągłością ponawianych aktów, tak również tracimy je, zaniedbując przez dłuższy czas ćwiczenia się w nich albo wykonując wiele aktów przeciwnych. Miłość zaś, Teotymie, Duch Święty rozlewa w sercach naszych w jednej chwili (por. Rz 5, 5), gdy tylko znajdzie w nich odpowiednie warunki, i także w jednej chwili nam ją odbiera, skoro

² Zob. *Traktat o miłości Bożej*, ks. III, rozdz. 2.

tylko odwrócimy wolę od należnego Bogu posłuszeństwa, zezwalając na bunt i wiarołomstwo, do czego nas pokusa nakłania.

To prawda, że miłość wzrasta, wstępując ze stopnia na stopień, z doskonałości w doskonałość, w miarę jak czynimy jej miejsce przez spełnianie dobrych uczynków i przyjmowanie sakramentów świętych. Jednak miłość nie zmniejsza się, choć zmniejszałaby się jej doskonałość; gdyby się bowiem utraciło ją w cząsteczce, utraciłoby się ją całą. Pod tym względem podobna jest do arcydzieła Fidiasza, tak wysławianego przez starożytnych. Podają oni, że ten sławny rzeźbiarz wyrzeźbił w Atenach posąg Minerwy cały z kości słoniowej, wysokości 26 łokci. Na jej tarczy, przedstawiającej walki amazonek z gigantami, wyrzeźbił swe własne oblicze z tak wielkim artyzmem, że nie można było tego wizerunku najmniejszym rysem zmienić, by – jak mówi Arystoteles – równocześnie cały posąg się nie rozpadł. Arcydzieło to bowiem powstawało przez łączenie poszczególnych części składowych i w jednej chwili uległoby zniszczeniu, gdyby odjęta została najmniejsza cząsteczka wizerunku artysty³.

Podobnie, Teotymie, gdy Duch Święty złoży w duszy miłość Bożą, pomnaża ją, prowadząc ze stopnia na stopień i z doskonałości w doskonałość. A ponieważ postanowienie przedkładania woli Bożej ponad wszystko jest głównym rysem świętej miłości i obrazem miłości wiecznej, tj. Ducha Świętego, postanowienie to nie może ponieść żadnego uszczerbku, bo natychmiast zginie cała miłość.

Przenoszenie Boga ponad wszystko jest umiłowaniem dzieckiem miłości. Jeżeli Hagar, chociaż Egipcjanka, widząc swego syna w niebezpieczeństwie śmierci, nie miała odwagi przy nim pozostać, lecz chciała odejść, mówiąc: *ach, nie będę patrzała na śmierć dziecka* (Rdz 21, 16), cóż więc dziwnego, że miłość, córka dobroci i łagodności niebieskiej, nie może patrzeć na swe umierające dziecko, tj. na ginące postanowienie nieobrażania Boga? Skoro tylko nasza wolna wola decyduje się przyzwolić na grzech, tym samym zadaje śmierć swemu świętemu postanowieniu, wówczas wraz z nim umiera i miłość, a ginąc, wymawia te słowa: *ach, nigdy nie będę patrzyła na umierające dziecko!* Jednym słowem, Teotymie, jak drogi kamień, tzw. *prassius*, przestaje błyszczeć, gdy w jego pobliżu znajdzie się jakakolwiek trucizna, tak dusza w jednej chwili traci swój blask, urodę i piękność, które zawdzięczała świętej miłości, z wtargnięciem i w zetknięciu się z jakimkolwiek grzechem śmiertelnym, dlatego napisano: *Umrze tylko ta osoba, która zgrzeszyła* (Ez 18, 4).

³ Arystoteles, *O świecie*.

JEDYNA PRZYCZYNA OSTUDZENIA I BRAKU MIŁOŚCI TKWI W WOLI STWORZEŃ

Jak bezbożnym zuchwalstwem byłoby przypisywanie wysiłkom naszej woli uczynków świętej miłości, dokonanych przez Ducha Świętego w nas i przy naszym współudziale, tak zuchwałą bezbożnością byłoby składanie winy za brak miłości w niewdzięcznym człowieku na niedostateczną pomoc i brak łaski Bożej. Przeciwnie, Duch Święty wszędzie głosi, że zatracenie nasze od nas pochodzi, że Zbawiciel przyniósł ogień świętej miłości i jakże bardzo pragnie, ażeby już zapłonął w sercach naszych (Łk 12, 49), że zbawienie swe przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela (Łk 2, 31-32), że dobroć Boża nie chce bowiem niektórych zgubić (2 P 3, 9), lecz by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy (1 Tm 2, 4), albowiem Zbawiciel przyszedł na świat, byśmy mogli otrzymać przybrane synostwo (Ga 4, 5). Mędrzec Pański wyraźnie nas przestrzega: *Nie mów: „Pan sprawił, że zgrzeszyłem”* (Syr 15, 11). Tak więc Sobór Trydencki z natchnienia Bożego poucza wszystkie dzieci Kościoła świętego, że nigdy nie zbywa na łasce tym, którzy czynią, co mogą, wzywając pomocy Bożej, i że Bóg nigdy tych nie odstępkuje, których już raz usprawiedliwił, chyba że oni pierwsi Go odstąpią, a jeżeli odpowiedzą łasce, otrzymają wieczną chwałę. Tak więc, Teoty-mie, Zbawiciel jest światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi (por. J 1, 9).

W pewien letni dzień około południa kilku wędrowców położyło się w cieniu drzewa i zasnęło. Znużenie i chłód cienia pograżył ich w głębokim uśpieniu. Słońce jednak przesuwano się coraz bardziej ku zachodowi i wkrótce rzuciło im prosto w oczy silniejsze promienie, jakby drobne błyskawice na powieki śpiących. Jasność światła i ciepło przenikające powieki zmuszało ich z łagodną przemocą do przebudzenia się. Jedni

zaraz powstali i ruszywszy przed siebie, szczęśliwie dotarli wieczorem do gospody, drudzy natomiast nie tylko nie powstali, ale obróciwszy się plecami do słońca i nasunawszy kapelusze na oczy, przespali cały dzień. Kiedy nadeszła noc, chcieli także poszukać jakiejś gospody, lecz zabłądzili w lesie i mogli łatwo stać się pastwą wilków, odyńców i innych dzikich zwierząt.

Otóż powiedz mi teraz, Teotymie, czyż ci, którzy szczęśliwie dotarli do gospody, nie powinni być wdzięczni słońcu, a raczej – wyrażając się bardziej po chrześcijańsku – Stwórcy słońca? Tak, nie myśleli w ogóle o przebudzeniu się, kiedy była pora, lecz przebudziły ich jasne promienie słońca i jego łagodne ciepło. To prawda, nie stawiali oporu słońcu; ono jednak dopomogło im bardzo do przebudzenia, rozlało na nich swą jasność, wdzierając się poprzez zamknięte powieki, i jakby z miłością przymuszało swoim żarem do otwarcia oczu i ujżenia światła dziennego.

Natomiast ci biedni zabłąkani, czy mieli słuszość, wołając w lesie: cóż uczyniliśmy słońcu, że nie ukazało nam swej jasności tak jak innym, żebyśmy mogli dotrzeć do schroniska, a nie pozostawali w tych straszliwych ciemnościach? Któż nie stanąłby tu w obronie słońca, a raczej Pana Boga, aby im odpowiedzieć: o głupcy, cóż więcej mogło słońce uczynić dla was niż to, co uczyniło? Czyż nie było jednakowo łaskawe dla was wszystkich? Zesłało na wszystkich śpiących pod drzewem w tej samej mierze swoje promienie, swoje ciepło i światło. Widzieliście przecież, jak towarzysze wasi powstają, biorą swe laski i ruszają w dalszą drogę, wy zaś odwróciliście się plecami do słońca, nie chcąc skorzystać z jego światła ani nie dając się zwyciężyć jego żarem.

Uważaj, Teotymie, co teraz chcę powiedzieć – wszyscy ludzie w tym życiu doczesnym są podróżnikami. Prawie wszyscy dobrowolnie zaspiają w grzechu, a Bóg, Słońce sprawiedliwości, na wszystkich zsyła promienie natchnień swoich w mierze wystarczającej i obfitej. Rozpłomienia serca nasze błogosławieństwami i dotyka każdego z nas zaproszeniami swej miłości, dlaczegóż więc te zaproszenia łaski tak niewielu wzruszają, a jeszcze mniejszą liczbę pociągają za sobą? Ci, którzy pobudzeni natchnieniem, a następnie pociągnięci idą za nimi, mają wielki powód do radowania się, lecz nie do chęłpienia. Niech się radują, bo posiadają wielkie dobro, ale niech się nie przechwalają; jest to bowiem darem czystej dobroci Boga, który pozwala im korzystać ze swego dobrodziejstwa, sobie zastrzegając z niego chwałę.

Lecz ci, o Boże, którzy trwają we śnie grzechowym, jakże słuszny mają powód do narzekania, ubolewania, łez i żalu; są bowiem pogrążeni

ni w nieszczęściu zasługującym na najwyższe politowanie. Wzgardzili światłem, zbuntowali się, sprzeciwili się zaproszeniom i oparli natchnieniu. Sama przeto ich zła wola stała się przyczyną, że zostali przeklęci i zawstydzeni na wieki, sami są sprawcami swojej zguby, sami zapracowali na własne potępienie. Niegdyś Japończycy żalili się przed swym apostołem, św. Franciszkiem Ksawerym, że Bóg, który okazał tyle troski o inne narody, jakby zapomniał o ich przodkach, nie dając im poznać siebie, wskutek czego zginęli na wieki. Odpowiedział im na to mąż Boży, że Stwórca w sercu każdego człowieka zaszczepił naturalne prawo Boskie. Gdyby przodkowie zachowali to prawo, bez wątpienia zostaliby oświeceni światłem wiary, jeżeli według niego nie postępowali, zasłużyli na to potępienie. Ta misjonarska odpowiedź męża apostołskiego przypomina przyczynę podaną przez św. Pawła na temat zguby starożytnych pogan. Twierdzi on, że nie mogą być *wymówieni od winy*, gdyż poznali dobro, a poszli za złem. W tym jednym zdaniu zawiera się treść pierwszego rozdziału *Listu do Rzymian* (Rz 1, 20-21). Podwójnie nieszczęśliwi ci, którzy nie uznają, że ich nieszczęście pochodzi z ich własnej złej woli.

BOGU ZAWDZIĘCZAMY MIŁOŚĆ,
JAKĄ DLA NIEGO ŻYWIMY

Miłość człowieka ku Bogu zawdzięcza swój początek, postęp i doskonałość przedwiecznej miłości, jaką Bóg umiłował ludzi. Jest to powszechne zdanie Kościoła, świętej matki naszej. Pragnie ona gorąco, byśmy poznali, że zbawienie i środki do jego dostąpienia zawdzięczamy samemu miłosierdziu Zbawiciela, aby Jemu samemu była cześć i chwala (1 Tm 1, 17) na ziemi i w niebie. *Cóż masz, czego byś nie otrzymał?* – powiedział św. Apostoł, mówiąc o darach umiejętności, wymowy i innych podobnych przymiotach pasterzy Kościoła świętego. *A jeśliś otrzymał, to czemu się chęłpisz, tak jak byś nie otrzymał?* (1 Kor 4, 7). To prawda, że wszystko otrzymaliśmy od Boga, a przede wszystkim dobra nadprzyrodzone świętej miłości, a skorośmy je otrzymali, dlaczego mamy się nimi przechwalać?

Naprawdę, gdyby kto chciał się wynosić z postępu w miłości Bożej, powiedzielibyśmy: o, marny człowiecze, tak zabrnąłeś w grzechu, że zabrakło ci życia i sił do podźwignięcia się, jak tej księżniczce z naszej przypowieści. Bóg zaś w nieskończonej swej dobroci pospieszył ci z pomocą i głośno zawołał do ciebie: *Otwórz szeroko usta, tj. serce swoje, abym je napełnił* (Ps 81, 11). Sam włożył ci palce między wargi i otworzył usta, wlewając w twoje serce święte swe natchnienie, a tyś je przyjął. Kiedy już cię ocucił, nadal stosował różnorodne środki, by umocnić twą duszę i na koniec wlał w nią swą miłość jak ożywiające i doskonałe zdrowie.

Powiedz mi teraz, nieszczęsny, co uczyniłeś z tym wszystkim, z czego mógłbyś się chęłpić? Dałeś zezwolenie, tak, to prawda, poruszenie twej woli poszło dobrowolnie za łaską niebieską, lecz czyż nie jest to jedynie przyjęcie działania Bożego i niesprzeciwianie się mu? *Cóż masz, czego byś nie otrzymał?* Tak, nawet to jest darem, że przyjąłeś ofiarowane ci działanie Boże, z którego się chęłpisz, i że na nie przyzwoliłeś, z czego się przechwalasz. Pomyśl, czy nie przyznasz, że gdyby cię Bóg nie

był uprzedził, nie odczułbyś Jego dobroci, a zatem nie przyzwoliłbyś na Jego miłość? Nie, sam z siebie nie byłbyś zdolny nawet pomyśleć o tym (por. 2 Kor 3, 5), Jego działanie dało byt i życie twemu działaniu. A gdyby Jego szczodroblivość nie ożywiła, nie pobudziła i nie nakłoniła twej woli mocnymi pociągami swej radości, twoja wolna wola pozostałaby zawsze nieużyteczna dla twego zbawienia. Przyznaję, żeś współdziałał z natchnieniem, przyzwalając na nie, lecz – o ile tego nie wiesz, to ci objaśnię – że twoje współdziałanie zrodziło się z działania łaski i twej wolnej woli, jednak w ten sposób, że gdyby łaska nie uprzedziła i swoim działaniem nie nappełniła serca twego, nigdy by nie mogło ani nie chciało w jakiegokolwiek mierze z nią współdziałać.

Powiedz mi więc, mizerny człowieku, czy nie ośmieszasz się, sądząc, że przypada ci część chwały z tego nawrócenia, dlatego że nie odrzuciłeś natchnienia Bożego? Czyż myśl podobna nie jest wytworem wyobraźni złodziei i tyranów, uważających, że dają życie tym, którym go nie odbierają? Czy nie jest to głupotą i bezbożnością mniemać, żeś dał natchnieniu Bożemu świętą skuteczność i żywotną moc, ponieważ swym oporem nie odjąłeś mu tej mocy? Możemy udaremnić skuteczność natchnienia; sami jednak nie zdołamy wzbudzić w sobie natchnienia; całą siłę i moc czerpie ono z dobroci Bożej będącej jego źródłem, nie zaś z woli ludzkiej, która jest jego celem.

Czy nie oburzyłaby was ta księżniczka z naszej przypowieści, gdyby się chwaliła, że to ona dała moc i właściwości lecznicze orzeźwiającym wodom i innym lekarstwom albo że sama siebie uleczyła, dlatego że przyjęła lekarstwo, jakie jej król podawał i wlewał do ust, gdy była na wpół martwa i prawie nie miała czucia. Czy nie oburzylibyśmy się, gdyby teraz chciała twierdzić, że środki nie odniosłyby skutku, gdyby ich nie przyjęła. Tak, niewdzięczna istoto, odpowiedzielibyśmy jej – mogłaś wprowadzić uprzedzić się i nie przyjmując tych lekarstw, nawet mogłaś ich nie przełknąć po przyjęciu do ust, ale to nieprawda, że dałaś im moc i właściwości lecznicze, bo one je z natury swej posiadały. Tyś tylko zgodziła się na ich przyjęcie, pozwoliłaś, by w tobie działały. Nigdy nawet nie dałabyś zezwolenia, gdyby król pierwszy nie doprowadził cię do przytomności, a potem nie skłonił do ich przyjęcia. Nie byłabyś ich przyjęła, gdyby on ci nie dopomógł do tego, otwierając ci usta palcami i wlewając w nie lekarstwa. Czy nie jesteś potworem niewdzięczności, że sobie chcesz przypisać dobro, które z tylu względów zawdzięczasz swemu kochającemu mężowi?

Małeńka, niezwykła rybka, tak zwana „remora”, może wprowadzić zatrzymać w biegu okręt żeglujący na pełnym morzu, lecz nie może

wprawić go w ruch i sprawić, by żeglował lub przybił do portu. Może przeszkodzić ruchowi okrętu, lecz nie może ruchu tego spowodować⁴. Tak też nasza wolna wola, może powstrzymać i zatamować skuteczność natchnienia. Gdy pomyślny wiatr łaski Bożej wzdyma żagle naszej duszy, możemy odmówić swego przyzwolenia, a tym samym udaremnić wpływ tego powiewu. Gdy jednak płyniemy na pełnym morzu i żeglujemy szczęśliwie, to nie my sprawiliśmy wiatr natchnienia ani wypełnili nim nasze żagle, nie wprowadziliśmy w ruch okrętu naszego serca; my tylko przyjmujemy podmuch wiejący z nieba, zgadzamy się na to, że nas wprowadza w ruch i pozwalamy okrętowi płynąć z wiatrem, nie wstrzymując go „rybką” naszego opierania się. Natchnienie więc wywiera ten szczęśliwy i miły wpływ na naszą wolną wolę, nie tylko ukazuje jej piękno dobra, lecz rozpala, wspomaga, umacnia i tak mile przyciąga, że wola skłania się i dobrowolnie przechyla na stronę dobra.

Na wiosnę niebo zsyła krople świeżej rosy na powierzchnię morza, wtedy muszle perłowe otwierają swe konchy i przyjmują te krople, zamieniające się w perły, natomiast muszle, które nie otwierają konch, nie przeszkadzają wprawdzie kroplom rosy, by na nie padały, lecz nie dopuszczają ich do swego wnętrza. Czyż niebo nie jednakowo spuściło rosę i czy nie użyczyło jej dobroczynnego wpływu jednym i drugim muszłom perłowym? Dlaczego więc w jednej zrodziła perłę, a w drugiej nie? Niebo było szczodre także dla tej nieplodnej; uczyniło wszystko, by mogła zaowocować piękną perłą, lecz ona udaremniła skutek jego łaskawości, bo pozostała zamknięta i zakryła swoje wnętrze. Druga natomiast, która, zapłodniona rosą, zrodziła perłę, wszystko zawdzięcza niebu, nawet samo otwarcie się na rosę spływającą w jej konchę, gdyby bowiem promienie jutrzeńki delikatnie jej nie przyciągały, nie wypłynęłaby na powierzchnię morza i nie otworzyłaby konchy.

O Teotymie, jeśli posiadamy miłość Boga, Jemu należy się za to cześć i chwała. On wszystko w nas uczynił, *a bez Niego nic się nie stało* (J 1, 3). Na nas spływa to dobrodziejstwo i ciąży za to dług wdzięczności. Jego Boska dobroć dzieli się z nami – nam pozostawia owoce dobrodziejstw swoich, a sobie zastrzega tylko cześć i chwałę, a ponieważ jesteśmy czymś wyłącznie *za łaską Boga* (1 Kor 15, 10), przeto wszystko, czym jesteśmy, winniśmy skierować niepodzielnie ku Jego chwale.

⁴ Pliniusz, dz. cyt., ks. IX, rozdz. 25.

TRZEBA WYSTRZEGAĆ SIĘ WSZELKIEJ CIEKAWOŚCI
I POKORNIE ZGADZAĆ SIĘ
Z NAJMĘDRSZĄ OPATRZNOŚCIĄ BOŻĄ

Rozum ludzki jest tak słaby, że gdy z nadmierną ciekawością usiłuje dociekać przyczyn i racji woli Bożej, wikła się i wplątuje w sieci tysiącznych trudności, z których potem nie może się wydobyć. Podobny jest do dymu, który im bardziej wznosi się w górę, tym więcej się rozwiewa, a rozwiewając się, ginie. Gdy z ciekawości oddajemy się wysokim rozprawianiom o rzeczach Boskich, *znikczemniejemy w swoich myślach* (Rz 1, 21) i zamiast *przyjść do poznania prawdy* (1 Tm 2, 4), popadamy w obłąd własnej próżności.

Szczególnie nierozumni jesteśmy, gdy chcemy roztrząsać sprawy Opatrzności Bożej, dotyczące różnorodności środków, którymi nas pociąga do swej świętej miłości, a przez świętą miłość do chwały. Zuchwała nasza ciekawość nagli nas do dociekania, dlaczego Bóg użył jednym więcej środków do zbawienia niż drugim. Dlaczego w Tyrze i Sydonie nie uczynił tych cudów, co w Korozaïn i Betsaidzie, skoro tamci więk-szy odnieśli z nich pożytek (por. Mt 11, 21) – słowem, dlaczego pociąga do swej miłości tego a nie innego?

O Teotymie, mój przyjacielu, nigdy, przenigdy nie powinniśmy dozwolić, by umysł nasz popadł w ten szalony wir myśli, jak również nie powinniśmy sądzić, że uda nam się znaleźć lepsze uzasadnienie woli Bożej niż fakt istnienia tej właśnie woli. Ona jest nie tylko w najwyższym stopniu rozumna, ale jest przyczyną wszystkich przyczyn, prawidłem wszelkiej dobroci, prawem wszelkiej sprawiedliwości. Duch Święty w wielu miejscach *Pisma Świętego* podaje przyczynę prawie wszystkiego, co pragnęlibyśmy wiedzieć na temat Opatrzności Bożej prowadzącej ludzi do świętej miłości i zbawienia wiecznego. Jednakże w wielu okolicznościach oświadczają, że nie wolno nigdy zapominać o czci

należnej Jego woli, której postanowienia, sądy, upodobania i wyroki winniśmy otaczać czcią. Bóg, jako najwyższy i najsprawiedliwszy sędzia, nie potrzebuje wyjawiać powodów, którymi się kieruje. Wystarczy, gdy oznajmi po prostu, że tak postanowił. Jeżeli miłość bliźniego winna nas pobudzać, by z uszanowaniem odnosić się do wyroków najwyższych trybunałów, złożonych z ułomnych ziemskich sędziów i wierzyć, że nie bez przyczyny zostały wydane, chociaż te przyczyny są nam nieznane, to z jakąż czcią pełną miłości zobowiązani jesteśmy, o Boże, wielbić słuszne wyroki Twojej najwyższej Opatrzności, której sprawiedliwość jest nieomylna, a dobroć nieskończona?

Na wielu miejscach *Pisma Świętego* znajdujemy więc przyczyny odrzucenia przez Boga narodu żydowskiego. Skoro jednak odrzucacie słowo Boże – mówi św. Paweł ze św. Barnabą – *i sami uznajecie się za niegodnych życia wiecznego, zwracamy się do pogan* (Dz 13, 46). Kto spokojnym umysłem rozważy treść 9, 10 i 11-go rozdziału *Listu św. Pawła do Rzymian*, niezbicie się przekona, że wola Boża niebezpodstawnie odrzuciła naród żydowski. Jednak rozum ludzki nie powinien dociekać tej przyczyny – przeciwnie, jest zobowiązany czystą i prostą myślą uczcić wyrok Boży, z miłością podziwiając, jak jest nieskończenie sprawiedliwy i słuszny, winien go również z uwielbieniem umiłować jako niezgłębiony i niepojęty. Toteż św. Paweł kończy następująco swe długie dowodzenie w tym przedmiocie: *O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana, albo kto był Jego doradcą?* (Rz 11, 33-34). Tym okrzykiem uznaje, że Bóg wszystko czyni z wielką mądrością, wiedzą i umiejętnością, jednak w taki sposób, że człowiek nie przenika Jego Boskich zamiarów, których sądy i postanowienia są nieskończenie wyniesione ponad ludzkie pojmowanie. Powinniśmy więc z pokorną czcią wielbić Jego wyroki jako najsprawiedliwsze i nie dociekać przyczyn, których tajemnicę Bóg zastrzegł dla siebie, by utrzymać nasz rozum w należyтым względem Niego respekcie i pokorze.

Św. Augustyn uczy tak samo na wielu miejscach. Nikt – mówi w komentarzu do *Ewangelii św. Jana* – *nie przychodzi do Chrystusa, jeżeli nie zostanie pociągnięty. Przeto – o ile nie chcesz pobleździć – nie chciej roztrząsać, kogo pociąga, a kogo nie pociąga, dlaczego pociąga tego a nie innego. Zechciej postuchać i zrozumieć! Nie jesteś pociągnięty? Proś, byś był pociągnięty!*⁵ W jednym ze swych listów pisze: *Naprawdę – dla chrześcijanina, mającego żyć*

⁵ Św. Augustyn, *Homilie na „Ewangelię św. Jana”*, rozdz. 26.

wiarą i który jeszcze nie widzi tego, co jest doskonałe, lecz poznaje dopiero częściowo – wystarczy wiedzieć i wierzyć, że Bóg każdego uwalnia od potępienia jedynie z łaskawego miłosierdzia przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, i potępia tylko sprawiedliwym sądem swoim przez tegoż Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Lecz kto by chciał dociekać, dlaczego uwalnia tego a nie tamtego, niech się strzeże, by sam nie pogrążył się w przepaści. Któż bowiem przeniknąć zdoła bezdenną głębię Jego sądów! (...). Wyroki Jego bowiem nie są niesprawiedliwe, dlatego że są ukryte przed nami. Ale dlaczego uwalnia właśnie tych a nie tamtych? Powtórzmy raz jeszcze: Człowiecze! Kimże ty jesteś, byś mógł się spierać z Bogiem? (Rz 9, 20). Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi! (Rz 11, 33). Dodajmy więc: Nie szukaj tego, co jest zbyt ciężkie, ani nie badaj tego, co jest zbyt trudne dla ciebie. O tym rozmyślaj, co ci nakazane, bo rzeczy zakryte nie są ci potrzebne (Syr 3, 21-22). Zdaniem św. Augustyna⁶ – Bóg nie okazuje miłosierdzia tym, których z powodów ukrytych i niedościgłych dla myśli ludzkiej osądził, że nie powinni być obdarzeni Jego łaską i miłosierdziem.

Nieraz przychodzi na świat dwoje bliźniąt – jedno pełne życia i otrzymuje chrzest święty, a drugie, rodząc się, traci życie doczesne zanim mogłoby odrodzić się do życia wiecznego; a zatem, jedno z nich zostaje dziedzicem nieba, drugie zaś jest pozbawione tego dziedzictwa. Dlaczego Opatrzność Boża dopuściła tak różny los dla obydwu? Na pewno, można powiedzieć, Opatrzność normalnie nie narusza praw natury – jedno z bliźniąt rodzi się silne, a drugie za słabe do pokonania wysiłku wyjścia z łona matki i umiera zanim mogłoby przyjąć chrzest święty, gdy tymczasem drugie żyje. Opatrzność Boża nie chciała przeszkodzić zwykłemu biegowi naturalnych przyczyn. Zbieg zaś tych przyczyn spowodował, że to niemowlę nie zostało ochrzczone. I rzeczywiście, ta odpowiedź jest właściwa, jednak – zdaniem św. Pawła i św. Augustyna – nie powinniśmy zastanawiać się długo nad tym, bo chociaż ta uwaga jest słuszna, to mogą zachodzić przecież jeszcze inne przyczyny, które Bóg dla siebie zastrzegł i ukaże je nam dopiero w niebie. Wówczas – według św. Augustyna – nie będzie już tajemnicą, dlaczego raczej ten niż tamten został wybrany, choć równocześnie się rodzili, ani dlaczego Chrystus nie uczynił cudów u tych, którzy pokutowaliby na ich widok, a okazał je tym, którzy nie chcieli wierzyć⁷. Natomiast gdzie indziej ten sam Święty, mówiąc o grzesznikach, z któ-

⁶ Św. Augustyn, *Dar wytrwania*, rozdz. 12.

⁷ Św. Augustyn, *Podręcznik dla Wawrzyńca*, rozdz. 94 i 95.

rych jednych zostawia Bóg w nieprawościach, a innych dźwiga, pytał – dlaczego zostawia jednego, a drugiego nie? I odpowiadał: trudno to pojąć i nie godzi się tego dociekać, wystarczy jedynie wiedzieć, że od Boga zależy, iż człowiek stoi – a nie pochodzi od Niego, że upada. Stwierdził, iż jest to także ukryte dla rozumu ludzkiego, a zwłaszcza dla niego samego⁸.

Oto, Teotymie, najwłaściwszy sposób zgłębiania tego przedmiotu, toteż zawsze podziwiałem miłą i rozumną skromność oraz mądrą pokorę serafickiego doktora, św. Bonawentury, w jego rozprawie o przyczynach, dla których Opatrzność Boża przeznaczają wybranych do życia wiecznego. Napisał⁹, iż może Pan Bóg przewidział współdziałanie wolnej woli w spełnianiu dobrych uczynków przez tego, który został do nich pociągnięty, ale nie umie dokładnie powiedzieć i nie chce tego badać, jakie to są dobre uczynki, które byłyby powodem roztrząsania woli Bożej. Nie ma co do tego pewności, lecz tylko niejakie prawdopodobieństwo, bo moglibyśmy wymienić jakąś przyczynę, a rzeczywista byłaby inna, dlatego nie możemy pod tym względem z całą pewnością podać prawdziwego powodu ani prawdziwej pobudki woli Bożej. Także św. Augustyn uważa¹⁰, że jakkolwiek ta prawda jest bardzo pewna, jednak niedościgła dla naszych myśli i nic ostatecznego twierdzić nie możemy, jeżeli nam nie objawi Ten, któremu wszystkie rzeczy są wiadome. Bóg jednak nie chciał nam ich objawić, ponieważ poznanie tych tajemnic nie jest nam potrzebne do zbawienia, a nawet z większą będzie dla nas korzyścią, byśmy ich nie znali, gdyż to utrzymywać nas będzie w pokorze. Nawet św. Apostoł nie odważył się ich dociekać, ale uznał nieudolność rozumu ludzkiego, gdy wołał: *O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga!* (Rz 11, 33). Teotymie, czy można świątobliwiej mówić o tej wzniosłej tajemnicy? Są to przecież słowa prawdziwie świętego i mądrego Doktora Kościoła.

⁸ Św. Augustyn, *Komentarz do „Księgi Rodzaju” przeciw manichejczykom*, rozdz. 15.

⁹ W komentarzu do sentencji Piotra Lombarda.

¹⁰ Św. Augustyn, tamże.

ZACHĘTA DO PODDANIA SIĘ Z MIŁOŚCIĄ WYROKOM BOŻEJ OPATRZNOŚCI

Kochajmy przeto i uwielbiajmy w duchu pokory te nieogarnione sądy Boże, których – jak zauważył św. Augustyn – św. Apostoł nie docieka, lecz podziwia, wołając: *Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysłedzenia Jego drogi!* (Rz 1, 33). Kto może policzyć piasek na wybrzeżach morskich i krople deszczu oraz zmierzyć głębokość przepaści? – pyta znakomity uczonec, św. Grzegorz z Nazjanzu¹¹. Kto może przeniknąć głębokość mądrości Boskiej, przez którą Bóg wszystko stworzył i wszystkim kieruje, jak chce i jak Mu się podoba? Istotnie, trzeba na tym poprzestać, by za przykładem św. Apostoła, nie zatrzymując się nad tym, co jest ciemne i trudne do zgłębienia, jedynie podziwiać te wyroki Boże: *O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysłedzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana, albo kto był Jego doradcą?* (Rz 11, 33-34). Teotymie, przyczyny woli Bożej poznamy dopiero wówczas, gdy ujrzemy oblicze Tego, który sięga potężnie od krańca do krańca i włada wszystkim z dobrocią (Mdr 8, 1). *Potężnie działać zawsze jest w Twojej mocy i któż się oprze potędze Twojego ramienia?* (Mdr 11, 21). O Nim to mówi Psalmista: *Ty wszystko mądrze uczyniłeś* (Ps 104, 24).

Czy nie zdarza się często, że nawet o ludziach nie wiemy, jak i dlaczego czynią to czy owo. Jednak – jak stwierdza św. Biskup z Nazjanzu¹² – rzemieślnik wie, co robi, chociaż my nie pojmujemy jego kunsztu; tak samo i rzeczy tego świata nie zostały stworzone bez roztropności i rozważagi, chociaż nie znamy przyczyny ich powstania. W warsztacie zegarmistrza można nieraz znaleźć zegar nie większy niż pomarańcza, lecz złożony ze stu lub nawet dwustu części, z których jedne służą do wskazywania godzin, drugie do ich wydzwaniania lub do budzenia; widać

¹¹ Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, mowa 14 *O miłości do biednych*.

¹² Tamże.

w nich małe kółeczka, z których jedne obracają się w prawo, drugie w lewo, jedne są na powierzchni, inne pod spodem, w końcu widać wahadelko, które kołysze się w takt tam i z powrotem. Podziwiamy kunszt, który połączył ze sobą takie mnóstwo drobnych części i ustanowił pomiędzy nimi taką zależność jednych od drugich, mimo że nie wiemy, do czego służy każde z tych kółek ani dlaczego jest ustawione w tym miejscu, jeżeli nam tego sam zegarmistrz nie powie. Wiemy w sposób tylko ogólny, że jedne służą do wskazywania godzin, a drugie do ich wydzwania. Mówią, że Indianie potrafią całymi dniami przebywać obok zegara, by usłyszeć, jak w odpowiedniej porze wydzwania godziny. Mimo że nie zdołają odgadnąć, jak się to dzieje, nie mówią, że to jest niemądre i niepotrzebne, lecz uniesieni podziwem i czcią względem tych, którzy robią i w ruch puszczają zegary, mają ich za jakieś istoty nadludzkie. Nam również, Teotymie, ten wszechświat, zwłaszcza zaś natura ludzka, wydaje się wielkim mechanizmem zegarowym, wyposażonym w takie mnóstwo czynności i poruszeń, że trudno nam oprzeć się zdumieniu. Wiadomo powszechnie, że te rozmaite części służą bądź do ukazywania sprawiedliwości Bożej, bądź do wydzwania Jego chwały i zwycięskiej mocy Jego miłosiernej dobroci. Lecz nie zdołamy pojąć użytku każdej poszczególnej części i w jaki sposób jest ona podporządkowana ogólnemu celowi ani dowiedzieć się, dlaczego tak a nie inaczej została utworzona, chyba że sam najwyższy Artysta nam to objawi. On jednak nie wyjawia nam sekretów swego kunsztu, aby nasz podziw łączył się z tym większą czcią. W niebie dopiero zachwyci nas szczęściem swej mądrości, gdy odsłoni przed nami w ogromnej swej miłości przyczyny, środki i powody wszystkiego, co się wydarzyło na tym świecie ku pożytkowi naszego wiecznego zbawienia.

Jesteśmy podobni – mówi św. Grzegorz z Nazjanzu¹³ – do tych, którzy cierpią na zawroty głowy. Uważają, że wszystko dokoła nich się kręci, tymczasem własny ich mózg i wyobraźnia wiruje, a nie przedmioty. Kiedy zachodzą jakieś wypadki, których przyczyna nie jest wiadoma, zdaje się nam, że sprawami tego świata kieruje przypadek, bo nie znamy ich przyczyny. Trzeba nam jednak wierzyć, że jak Bóg jest Stwórcą i Ojcem wszechrzeczy, tak też ma o nich staranie przez swą Opatrzność, która obejmuje cały świat stworzeń. Wierzmy zwłaszcza, że On kieruje sprawami naszymi i tych wszystkich, którzy Go znają, chociaż naszym życiem miotają liczne zdarzenia i przeciwności, któ-

¹³ Tamże.

rych przyczyny są nam nieznane – może właśnie dlatego, że nie mogąc dojść do poznania tych przyczyn, tym więcej będziemy podziwiać najwyższą mądrość Bożą przewyższającą wszystko. To bowiem, co z łatwością poznajemy, łatwo też lekceważymy, to zaś, co przechodzi najwyższe poznanie naszego rozumu, im jest trudniejsze do zrozumienia, tym większy budzi w nas podziw. Z pewnością, przyczyny Opatrzności Bożej byłyby bardzo niskie, gdyby nasz ograniczony rozum mógł ich dosięgnąć. Nie miałyby też takiego powabu i byłyby mniej godne podziwu w swym majestacie, gdyby były bardziej przystępne dla naszego pojęcia.

A zatem, we wszystkich okolicznościach wołajmy, Teotymie, z serca przepelnionego miłością względem najmędrzej, wszechmocnej i najdroższej Opatrzności naszego Ojca Przedwiecznego: *O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga!*. O Panie Jezu, jakże wspaniałe są bogactwa dobroci Boga! Jego miłość dla nas to przepaść bezdenna i dlatego zgotował nam hojny dostatek albo raczej bogaty nadmiar środków odpowiednich do zbawienia. Aby nam ich z miłością udzielać, posługuje się najwyższą mądrością, przejrzał nieskończoną swą wiedzą i poznał to, co nam potrzebne do tego celu. Czegóż się obawiać mamy i jakże nie mamy ufać, skoro jesteśmy dziećmi Ojca tak bogatego w dobroć, który nas miłuje i pragnie nas zbawić i który tak umiejętnie przygotowuje najodpowiedniejsze do tego środki; który jest tak mądry w przystosowaniu ich do każdego z nas; który z taką dobrocią chce ich dla nas, z taką mądrością rozporządza nimi i z taką roztropnością wprowadza je w czyn!

Nigdy nie dopuszczajmy, by rozum nasz z ciekawości ośmielał się badać sądy Boże, bo jak motylki spalimy sobie skrzydełka i zginiemy w tym świętym ogniu. *Sądy Boskie są niezbadane* albo – jak głosi św. Grzegorz z Nazjanzu¹⁴ – *niedościgłe*, to znaczy, że nie możemy poznać i przeniknąć ich przyczyn, dróg i sposobów, jakimi je Bóg doprowadza do skutku. Istotnie, nie możemy ich poznać i zrozumieć, chociaż zdaje się nam, że jesteśmy na tropie, to jednak co chwilę gubimy jego ślad i stajemy bezradni. Któż bowiem może przeniknąć myśl, mądrość i intencję Boga? Kto był Jego doradcą, aby mógł znać Jego zamiary i ich przyczyny? Albo kto kiedy Go uprzedził, oddając Mu usługę? Czy raczej nie On uprzedza nas błogosławieństwami (por. Ps 21, 4) i łaską, aby nas uwieńczyć w szczęściu swej chwały? Ach, Teotymie, z Niego jest wszyst-

¹⁴ Tamże.

ko, bo On wszystko stworzył! Wszystko jest przez Niego, bo On wszystkim kieruje i wszystko jest w Nim, gdyż On ma pieczę o wszystkim. *Jemu chwała na wieki! Amen* (Rz 11, 36). Postępujmy, Teotymie, w pokoju drogą świętej miłości. Kto bowiem umierać będzie w miłości, po śmierci cieszyć się będzie wieczną miłością.

O PEWNYCH POZOSTAŁOŚCIACH
TRWAJĄCYCH CZĘSTO W DUSZY
PO UTRACENIU MIŁOŚCI BOŻEJ

Życie człowieka całkowicie wyczerpanego, powoli dogasającego na łożu, nie zasługuje właściwie na nazwę życia, bo choć zwiemy je życiem, to jednak tyle już w nim pierwiastków śmierci, że trudno określić, czy to śmierć jeszcze żyjąca, czy życie zamierające. Jakże godny politowania, Teotymie, widok tak uchodzącego życia. Jednak bardziej pożałowania godny jest stan duszy niewdzięcznej względem Zbawiciela, wycofującej się co chwila i oddalającej od Bożej miłości po stopniach oziębłości i niewierności aż wreszcie zupełnie ją porzucającej i opadającej w straszne ciemności zatracenia. Taką miłość chylącą się do upadku, ginącą i słabnącą zwiemy miłością niedoskonałą, bo jakkolwiek jest jeszcze cała w duszy, ma się jednak wrażenie, że nie jest w niej całkowicie, to znaczy, jakby już nie trzymała się duszy i miała ją zaraz opuścić. Otóż gdy miłość zupełnie odłączy się od duszy przez grzech, często zostaje w niej jakiś pozór miłości, który może nas zwieść i wywodzić w pole. Wytlumaczę to jaśniej. Dopóki miłość w nas przebywa, obfituje w uczynki miłości Bożej. Przez częste ich praktykowanie dusza nabiera pewnego przyzwyczajenia do miłowania Boga. To nie jest jednak miłością, ale tylko pewną łatwością i skłonnością wywołaną w sercu wielką ilością ponawianych przedtem aktów.

Jeśli na przykład przyzwyczaimy się przez długi czas do głoszenia kazań albo odprawiania Mszy świętej jako świadomych aktów służby Bożej, nieraz się zdarza, że we śnie to powtarzamy, co mówiliśmy na kazaniu albo przy Mszy świętej, gdyż przyzwyczajenie nabyte świadomym wykonywaniem świętych czynności sprawia, że spełniamy je nawet we śnie, choć nie mają one zasługi i spełniane są podświadomie, zachowując jedynie pewien pozór cnoty. Są to tylko senne widziadła

i gra wyobraźni. Podobnie miłość przez wykonywanie wielu aktów wywołuje w nas pewną łatwość miłowania i tę łatwość w nas pozostawia nawet wtedy, gdy nas opuszcza.

Kiedy jeszcze byłem młodym uczniem, widziałem w miasteczku w pobliżu Paryża studnię, w której powstawało wielokrotne echo. Gdyby ktoś niespełna rozumu, nieświadomy powstawania echa, posłyszał te powtarzane słowa, mógłby sądzić, że w głębi studni znajduje się człowiek, który je za nami powtarza, ale my nauczyliśmy się już o tym i wiedzieliśmy, że to nie człowiek powtarzał nasze słowa tylko nasze głosy uwięzły w wydrążeniu i nie mogły się dalej rozchodzić. Chociaż w nim nie zanikały, lecz swoją siłą wydawały drugi głos, a ten drugi głos wpadał w drugie wydrążenie i znów wywoływał trzeci głos, ten trzeci w podobny sposób wywoływał czwarty itd. aż do jedenastego. Te głosy więc, powstające w studni, nie były już naszymi głosami, lecz ich podobieństwem i wyobrażeniem. Istotnie, zachodziła wielka różnica między głosami naszymi a powtarzanymi przez echo. Gdyśmy wymawiali wiele słów, echo chwyciło tylko niektóre z nich, skracając przy tym wymawiane zgłoski i zmieniając akcenty. Echo wtedy dopiero zaczynało składać słowa, gdyśmy kończyli je wymawiać. Nie były to zatem słowa żyjącego człowieka, lecz – można powiedzieć – słowa wydrążonej i pustej skały, które jednak tak dobrze oddawały głos ludzki, od którego się wywodziły, że ktoś nieobeznany zastanawiałby się nad tym i mógłby się pomylić.

W ten sposób chcę wyjaśnić, że gdy święta, czysta miłość napotka duszę podatną i przez dłuższy czas w niej przebywa, wzbudza w niej wtórną miłość, która już nie jest czystą miłością, chociaż z niej się wywodzi, ale miłością ludzką. Jest ona tak bardzo podobna do czystej miłości – i chociażby nawet ta ostatnia zanikła w duszy, wydaje się, że wciąż jeszcze w niej przebywa, gdyż pozostawiła po sobie swój obraz i zastępcze podobieństwo. Ktoś nieświadomy mógłby się tu z łatwością pomylić, jak te ptaki, które brały za prawdziwe winogrona namalowane na obrazie Zeusa i dziobały je¹⁵, tak dalece sztuka naśladowała naturę. Niemniej jednak jest wielka różnica pomiędzy czystą miłością a miłością ludzką z niej zrodzoną. Czysta miłość bowiem wyraża, nakazuje i wykonuje w głębi naszych serc wszystkie przykazania Boże, natomiast ludzka miłość, którą miłość czysta pozostawia w nas po sobie, niekiedy wyraża i zaleca wprawdzie wszystkie te przykazania, jednak nigdy nie

¹⁵ Pliniusz, dz. cyt., ks. XXXV, rozdz. 10.

wykonuje ich wszystkich, lecz tylko niektóre. Czysta miłość składa i wymawia wszystkie zgłoski, czyli wszystkie wymagania przykazań Bożych, natomiast ludzka miłość zawsze któreś z nich pomija, zwłaszcza zaś prostą i czystą intencję. Co zaś się tyczy głosu, to głos czystej miłości jest zawsze równy, łagodny i wdzięczny, natomiast ludzka miłość przemawia zawsze zbyt głośno w rzeczach ziemskich, zbyt cicho zaś w rzeczach niebieskich. Zabiera się ona do dzieła dopiero wtedy, gdy czysta miłość przestała już wykonywać swoje; jak długo bowiem czysta miłość mieszka w duszy, posługuje się ludzką miłością, którą stworzyła dla ułatwienia swego działania. Wówczas więc uczynki tej miłości ludzkiej, dopóki razem z czystą miłością mieszkają w jednej duszy, są właściwie dziełem czystej miłości, która tu jest panią. Gdy zaś zabraknie czystej miłości, wówczas czyny miłości ludzkiej należą wyłącznie do niej samej; nie posiadają więc już ceny i wartości miłości czystej. Laska Elizeusza w jego nieobecności nie czyniła żadnego cudu, chociaż była w ręku jego sługi Gechaziego, który ją otrzymał od Proroka (2 Krl 4, 29-31), podobnie uczynki miłości ludzkiej – w czasie nieobecności miłości czystej są spełnianie tylko z przyzwyczajenia i nie mają żadnej wartości ani zasługi na życie wieczne, chociaż miłość ludzka nauczyła się je pełnić od miłości Bożej i jest jej sługą. Dzieje się to dlatego, że w nieobecności czystej miłości miłość naturalna nie posiada żadnej nadprzyrodzonej mocy, by wznieść duszę ku najdoskonalszej czynności – miłowania Boga nade wszystko.

JAK NIEBEZPIECZNA JEST
TA MIŁOŚĆ NIEDOSKONAŁA

Ach, Teotymie, spójrz, proszę cię, na biednego Judasza po zdradzie swego Mistrza, jak Żydom odnosi pieniądze, jak uznaje swój grzech i z jakim poszanowaniem mówi o krwi tego Baranka Niepokalanego. Były to skutki miłości niedoskonalej, którą poprzednia miłość Boża pozostawiła w jego sercu. Do bezbożności dochodzimy stopniowo i prawie nikt w jednej chwili nie wpada w krańcową nieprawość. Sprzedawcy perfum, chociaż znajdują się już poza swoją perfumerią, przez długi czas są przesiąknięci zapachem wonnych olejków, których dotykali. Podobnie ci, którzy przebywali wśród wonności komnat niebieskich, tj. trwali w świętej miłości Bożej, zachowują jej woń jeszcze przez jakiś czas po jej odejściu.

Gdy jeleń przenocuje w lesie, rano można węchem łatwo rozpoznać miejsce, gdzie spoczywał; wieczorem zaś trudno go wytropić. Im dawniejsze są jego ślady, tym trudniej psom myśliwskim go zwietrzyć. Podobnie dzieje się z duszą, gdy odstąpiła od świętej miłości; jeszcze pewien czas pozostawia ona ślady wydające woń tej miłości, ale stopniowo to się zaciera i w końcu nie ma już nawet znaku, że kiedyś panowała tu czysta miłość.

Widzieliśmy już nieraz młodych ludzi ożywionych głęboką miłością Bożą, którzy popadli w grzechy, i mimo tego żalosnego upadku jeszcze przez jakiś czas dawali wyraźne oznaki minionej cnoty. Dobre przyzwyczajenia nabyte w czasie, gdy żyła w nich miłość Boża, stały w wyraźnej sprzeczności z ich obecnym grzesznym życiem. Całymi miesiącami trudno było rozpoznać, czy są jeszcze w stanie miłości Bożej, czy nie, czy ich życie jest naprawdę cnotliwe czy grzeszne. Dopiero później się okazało, że te akty cnót nie pochodziły z obecnej, lecz z minionej miłości Bożej, nie z doskonałej, lecz z niedoskonalej miłości, którą święta miłość zostawiła po sobie jako znak swego minionego pobytu w tych duszach.

Otóż, Teotymie, ta miłość niedoskonała jest sama w sobie dobra, bo jako utworzona przez miłość czystą należy niejako do jej orszaku i nie może nie być dobra, wiernie służyła czystej miłości, dopóki ta przebywała w duszy, i nadal gotowa jest jej służyć, gdyby znów powróciła. Chociaż miłość niedoskonała nie może dokonywać czynów miłości nadprzyrodzonej, jednak nie należy nią gardzić, bo taka jest ze swej natury. Gwiazdy w porównaniu ze słońcem mają bardzo słaby blask, lecz same w sobie są niezmiernie piękne, nie mają jednak znaczenia w obecności słońca, mają je dopiero podczas jego nieobecności.

Chociaż więc ta miłość niedoskonała jest dobra sama w sobie, jest ona jednak dla nas niebezpieczna. Często bowiem poprzestajemy tylko na niej samej i sądzymy, że posiadamy prawdziwą, nadprzyrodzoną miłość, dlatego że przejawia ona niektóre wewnętrzne i zewnętrzne jej cechy. W końcu wyobrażamy sobie, że jesteśmy święci, gdy tymczasem pod osłoną tego błędnego mniemania grzechy, które pozbawiły nas czystej miłości, rosną, potężnieją i mnożą się tak dalece, że w końcu opanowują całkowicie nasze serce. Jakub nie zostałby oszukany, gdyby w dniu zaślubin nie spuścił z oka swej pięknej Racheli; pozwolił jednak, że ona sama bez niego udała się do komnaty i był bardzo zdziwiony następnego dnia, gdy rano zamiast niej zobaczył brzydką Leę, którą wziął za swoją ukochaną Rachelę – Laban bowiem w ten sposób go oszukał (Rdz 29, 21-25). Podobnie zwodzi nas nasza miłość własna; jeśli bodaj na chwilę odstępimy od świętej miłości, podsuwa nam jako rzecz cenną to niedoskonałe przyzwyczajenie, my zaś swoje zadowolenie bierzemy za prawdziwą, czystą miłość, aż wreszcie jasne światło ukaże nam, jak bardzo oszukaliśmy samych siebie.

Mój Boże, jak smutno patrzeć na dusze, które pochlebiają sobie, że są święte i trwają w spokoju, jak gdyby posiadały czystą miłość. Jakże smutno, gdy wreszcie spostrzegą, że ich świętość była złudzeniem, ich spokój letargiem, a ich radość pomyłką.

SPOSÓB ROZPOZNANIA MIŁOŚCI NIEDOSKONAŁEJ

Lecz w jaki sposób rozpoznać – pytasz – czy to Rachela, czy Lea – czy to święta, czy niedoskonała miłość budzi we mnie uczucia pobożności, jakich doznaję? Zbadaj, jakie są przedmioty twoich obecnych pragnień, uczuć i zamiarów. Jeżeli znajdziesz wśród nich choćby jeden, dla którego byłbyś gotów sprzeciwić się woli i upodobaniu Bożemu, przyzwalając na grzech śmiertelny, to niewątpliwie wszystkie uczucia, łatwość i ochota do służby Bożej mają swe źródło tylko w miłości ludzkiej i niedoskonałej. O Boże mój, gdyby doskonała miłość panowała w tobie, odrzuciłaby każde uczucie czy zamiar, którego przedmiot byłby tak szkodliwy, i nie mogłaby znieść, by twe serce kierowało w tę stronę swoje spojrzenie. Zwróć jednak uwagę na to, co powiedziałem, że masz zbadać twe obecne uczucia. Nie należy bowiem szukać w wyobraźni uczuć, jakie później mogłyby się zrodzić; wystarczy, że będziemy wierni w chwili obecnej według nadarzających się okoliczności. Każdy dzień ma dosyć swojej pracy i trudności.

Gdybyś pragnął zaprawić swe serce w duchowym męstwie, przeżywając w wyobraźni różne wydarzenia i utarczki, może to być dla ciebie pożyteczne, bylebyś tylko po tych aktach odwagi spełnionych w wyobraźni nie uważał siebie za odważniejszego, niż jesteś w istocie. Wszak niegdyś *synowie Efraima, naciągający i spuszczający łuk rzucili się do ucieczki w dzień bitwy* (Włg Ps 77, 9) i nie zdobyli się nawet na tyle odwagi, by wypuścić strzałę z łuku i stawić czoła strzałom swych nieprzyjaciół.

Jeśli przy tym ćwiczeniu się w odwadze wobec przyszłych wydarzeń rzeczywistych albo tylko możliwych trwamy w dobrej woli i wierności, należy podziękować Bogu, gdyż to uczucie zawsze jest dobre. Mimo to jednak należy utrzymywać się w pokorze złączonej z ufnością i niedowierzaniem sobie. Należy ufać, że z pomocą Bożą zachowamy się w nadarzającej się okazji tak jak przeżyliśmy to w wyobraźni, lękając się przy tym, że powodowani wrodzoną naszą słabością może strą-

cimy odwagę i niczego nie dokonamy. Gdyby to niedowierzenie sobie tak dalece nas opanowało, że – jak nam się zdaje – nie mamy żadnej siły ani odwagi do przewyciężenia przyszłych pokus i popadniemy w rozpacz, jak byśmy nie znajdowali się w miłości i łasce u Boga, wtedy, mimo tego uczucia lęku i niedowierzenia własnym siłom, trzeba powziąć postanowienie, że okażemy wierność we wszystkim, co nas spotka, choćby nie wiem jak silna była pokusa, której się lękamy. Trzeba ufać, że jeśli rzeczywiście nam się to zdarzy, Bóg przymnoży nam łaski, podwoi swoją pomoc i udzieli nam potrzebnego wsparcia. A choć nam teraz nie daje sił do urojonej i niepotrzebnej walki, udzieli nam ich, skoro zajdzie rzeczywista potrzeba. Chociaż niektórzy w utarczce utracili odwagę, inni za to pozbyli się w niej lęku i w obliczu nadchodzącego niebezpieczeństwa takiej nabrali odwagi, na jaką nigdy by się nie zdobyli, gdyby niebezpieczeństwo nie zaczęło im grozić. Niektórzy spośród sług Bożych, przedstawiając sobie przyszłe pokusy, tak się nimi zatrwożyli, że prawie zaczęli tracić odwagę, gdy jednak te pokusy rzeczywiście na nich natarły, okazali się bardzo mężni.

Jeśli w tej bojaźni, jaką wywołuje wyobrażenie sobie przyszłych utarczek, zdaje się nam, że upadamy na duchu, wystarczy pragnąć odwagi i zaufać Bogu, że nam jej użyty w odpowiedniej chwili. Samson też nie zawsze miał odwagę, jak wykazuje *Pismo Święte*. Kiedy lew z rykiem i wściekłością zabiegł mu drogę od winnic Timny, *opanował go duch Pana*, tj. Bóg wzbudził w nim nowe siły i nową odwagę, *tak że lwa rozdarł, jak się koźlę rozdziera* (Sdz 14, 6), tak samo rozproszył tysiąc Filistyńców, którzy go chcieli zabić na polu Lechi (Sdz 15, 14-15). A więc, kochany Teotymie, nie jest konieczne, byśmy zawsze mieli poczucie i świadomość odwagi potrzebnej do pogromienia *lwa ryczącego*, który *krąży, szukając, kogo pożreć* (1 P 5, 8). To bowiem mogłoby w nas obudzić próżność i zarozumiałość. Wystarczy mieć pragnienie, by mężnie walczyć, i doskonałą ufność, że Duch Boży udzieli nam swej pomocy, gdy będzie nam potrzebna.

KSIEGA PIĄTA

DWA GŁÓWNE SPOSOBY
PRAKTYKOWANIA
ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI
PRZEZ UPODOBANIE
I ŻYCZLIWOŚĆ

Cztery pierwsze księgi zawierają podstawy teologiczne miłości. W przedmowie św. Franciszek Salezy przyznaje, że ci, którzy szukaliby tylko praktyki świętej miłości, mogliby te cztery pierwsze księgi opuścić. To oznacza, że w piątej księdze wchodzimy w pełnienie miłości żywej i przeżywanej.

Pierwszym aktem miłości jest chwalić dobro, które widzimy w Bogu, i cieszyć się nim. Jest to miłość upodobania, dobrowolne uznanie wielkości Boga oraz współczucie z boleściami męki Chrystusa.

Drugi akt miłości polega na życzeniu dobra temu, kogo się kocha – to jest miłość życzliwa. Ale jakiego można by życzyć Bogu dobra, którego by już nie posiadał? Możemy przynajmniej sprawić, ażeby Bóg wzrastał w nas i w stworzeniach. To jest wysławianie Boga, do czego wzywamy cały wszechświat, nie pomijając Najświętszej Panny i świętego człowieczeństwa Chrystusa.

Godny uwagi jest w rozdziale jedenastym fragment o Sercu Jezusa – tronie miłości, Królu serc, z którego wznosi się doskonała chwała. Jednak ta chwała, płynąca z ludzkiej natury Chrystusa, nie jest nieukończona. Pozostaje nam tylko życzyć Bogu wiecznej chwały, którą oddaje sam sobie w łonie Trójcy Przenajświętszej.

ŚWIĘTA MIŁOŚĆ UPODOBANIA – I NA CZYM ONA POLEGA

Miłość – jak powiedzieliśmy¹ – to poruszenie i skłonienie serca ku dobru przez upodobanie, jakie w nim znajdujemy. Upodobanie więc jest główną pobudką miłości, podobnie jak miłość zwiększa upodobanie.

Otóż to poruszenie i skłonienie serca ku Bogu odbywa się następująco. Przez wiarę wiemy, że Bóstwo jest niepojętą głębiną wszelkiej doskonałości, że jest ponad wszystko nieskończone w doskonałości i nieskończenie wyższe nad wszystko w dobroci, a tę prawdę, której naucza nas wiara, uważnie rozpamiętujemy za pomocą rozmyślenia. Wpatrujemy się wówczas w tę niezmierną wspaniałość Boga, rozważając albo wszystkie Jego doskonałości razem, lub też kolejno każdą z nich z osobna – na przykład Jego wszechmoc, Jego wszechwiedzę, Jego niezrównaną dobroć, Jego wieczność i nieskończoność. Gdy więc zajmiemy rozum bardzo pilnym rozważaniem wielkości dóbr, jakie się znajdują w Boskiej istocie, niepodobna, aby wola nie została poruszona upodobaniem w tym najwyższym dobru. Korzystamy wtedy z naszej wolnej woli i władzy, jaką nad sobą posiadamy i pobudzamy własne serce, by odpowiedziało pierwszemu upodobaniu i spotęgowało je przez akty przyzwolenia i radości. Wtedy woła pobożna dusza: *Otoś ty jest piękny, miły mój, i wdzięczny! Łóżko nasze kwiecia pełne* (Wlg Pnp 1, 15). *Taki jest miły mój, taki jest przyjaciel mój, córki jerozolimskie!* (Pnp 5, 16). Niechże na wieki będzie błogosławiony Bóg mój, który tak jest dobry! Ach, czy umieram, czy żyję, jak bardzo szczęśliwa jestem, że widzę Boga mojego tak bogatego we wszelkie dobro, że dobroć Jego jest tak nieskończona, a nieskończoność Jego tak pełna dobroci.

W ten sposób wyznając dobro, jakie widzimy w Bogu i nim się radując, wykonujemy akt miłości, który się nazywa upodobaniem, bo

¹ Traktat o miłości Bożej, ks. I, rozdz. 7.

podobamy sobie w tym, co się Bogu podoba o wiele więcej niż we własnym upodobaniu. Ta właśnie miłość tak wiele dawała zadowolenia świętym, gdy mogli głosić doskonałości Umiłowanego i gdy z takim uczuciem wyznawali, że Bóg jest Bogiem. *Wiedźcie – wołali – że Pan jest Bogiem (Ps 100, 3). Boże, Boże mój, Tyś jest Panem moim! (Ps 16, 2). Bóg jest opoką mego serca i moim udziałem na wieki (Ps 73, 26).* On jest Bogiem naszego serca przez to upodobanie, dlatego że upodobaniem serce Go obejmuje i sobie przywłaszcza. On jest naszym udziałem, bo przez ten akt upodobania cieszymy się używaniem dóbr, które się w Bogu znajdują i z Niego jak z własnego dziedzictwa czerpiemy wszelkiego rodzaju rozkosze i radości. Przez to upodobanie pijemy i nasycamy się duchowo doskonałościami Boga, bo przywłaszczamy je sobie i ściągamy do serca naszego.

Owce Jakuba w czasie parzenia wciągały w siebie rozmaite barwy, jakie widziały w sadzawce, w której je poił, i dlatego jagnięta rodziły się pstre (Rdz 30, 37-39), tak i dusza opanowana miłosnym upodobaniem, którego doznaje przez rozważanie Bóstwa i Jego nieskończonej wspaniałości, wciąga też do serca ich barwy, tj. mnóstwo cudownych doskonałości, które kontempluje i przywłaszcza sobie, znajdując w nich pełne zadowolenie.

O Boże, jaka będzie radość nasza w niebie, kiedy ujrzemy Umiłowanego serc naszych jak nieogarnione morze, którego wody są tylko doskonałością i dobrocią. Jak spłoszone i długo ścigane jelenie, które natrafiają na czysty i świeży strumień i w orzeźwiającej jego wodzie znajdują ochłodę, tak omdlałe serca nasze po długiej tęsknocie i pragnieniu dotrą do Boskiego źródła mocy i życia i przez upodobanie będą wchłaniać wszystkie doskonałości Umiłowanego (por. Ps 42, 2-3). W pełnym używaniu doskonałej radości cieszyć się będą tymi nieśmiertelnymi rozkoszami. Tym sposobem najdroższy Oblubieniec wejdzie do serc naszych jak do swego łoża ślubnego, aby duszom naszym udzielić swej radości wiecznej jak sam mówi, że jeśli zachowamy święte prawo Jego miłości, przyjdzie i będzie w nas przebywał (por. J 14, 23). Taki to jest miły i szlachetny podstęp miłości. Nie pozbawia Umiłowanego Jego barw – a sama zabarwia się nimi, nie ogołaca Go – a przywdziewa Jego szaty, nic Mu nie odbiera – a bierze wszystko, co On posiada, nie zuboża Go – a wzbogaca się Jego dobrami, podobnie jak powietrze przyjmuje światło, w niczym nie umniejszając wspaniałości słońca, a zwierciadło przyjmuje piękno oblicza, nie umniejszając w niczym urody człowieka, który się w nim przegląda.

I stali się wstrętni jako to, co kochali – mówi Prorok (Oz 9, 10) o złych ludziach. To samo można powiedzieć i o dobrych, że stali się mili jak rzeczy, które umiłowali. Spójrz, proszę cię, na serce św. Klary z Montefalco – znajdowało ono tak niezmiernie upodobanie w rozmyślaniu męki Zbawiciela i tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, że wciągnęło w siebie wszystkie znaki męki Pańskiej i przedziwne wyobrażenie Trójcy Przenajświętszej – i tym sposobem stało się podobne do tego, co miłowało. Tak wielkie było w sercu św. Pawła umiłowanie życia, śmierci i męki Zbawiciela, że ten miłujący sługa Boży wciągnął niejako w swe serce życie, śmierć i mękę Zbawicielową. Wola jego była przepelniona nimi przez miłość, pamięć – przez rozmyślanie, a rozum – przez kontemplację. Jaką drogą dostał się ukochany Jezus do serca św. Pawła? Drogą upodobania. Sam to oświadcza: *Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa* (Ga 6, 14). Jeśli bowiem porównamy te wyrażenia: chlubić się w kimś i podobać sobie w kimś – oraz: chlubić się czymś, a znajdować w czymś radość, to zobaczymy tylko tę różnicę, że kto się chlubi z jakiejś rzeczy, ten do radości dodaje cześć; cześć bowiem nie może być bez upodobania, natomiast upodobanie może być pozbawione czci. Ta święta dusza takie miała upodobanie w dobroci Bożej objawiającej się w życiu, śmierci i męce Zbawiciela i czuła się nią tak zaszczycona, że poza tą czcią nic ją nie cieszyło. I to wyraża w tych słowach: *a ja, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża mojego Zbawiciela* – i mówi, że *teraz już nie on, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2, 20).

PRZEZ ŚWIĘTE UPODOBANIE STAJEMY SIĘ JAKBY NIEMOWLĘTAMI PRZY PIERSI BOGA

O Boże, jak szczęśliwa jest dusza, która podoba sobie w tym przekonaniu, że Bóg jest Bogiem i że Jego dobroć jest dobrocią nieskończoną, bowiem Oblubieniec Boski wchodzi do niej przez te drzwi upodobania i wieczerza z nią a ona z Nim. Posilamy się Nim, Jego szczęściem przez upodobanie, jakie w Nim mamy, i nasycamy serce doskonałościami Boskimi przez miłość, jakiej z ich powodu doznajemy. A ta biesiada jest wieczerzą dlatego, że po niej następuje spoczynek. Upodobanie mile nas pociąga do spoczywania w radości dobra, którym się radujemy i karmimy serce. Wiesz bowiem, Teotymie, że serce karmi się tym, w czym ma upodobanie, dlatego zwykło się mówić, że ten się nasycza zaszczytami, a tamten bogactwem. Tak też mówi Mędrzec Pański: *Usta niemądrych sycą się głupotą* (Prz 15, 14). Przedwieczna Mądrość zaś głosi, że jej pokarmem – czyli upodobaniem – jest wypełnić wolę Ojca swego (J 4, 34). Prawdziwe jest przeto zdanie lekarzy, że to, co smakuje, to też posila – i zdanie filozofów, że to, co się podoba, to także karmi.

Niech wejdzie miły mój do swego ogrodu – mówi święta oblubienica – i spożywa jego najlepsze owoce! (Pnp 4, 16). Otóż Boski Oblubieniec przychodzi do swego ogrodu, kiedy wstępuje do pobożnej duszy, ponieważ *znajduje radość przy synach ludzkich* (Prz 8, 31). Gdzie miłsze znajdzie mieszkanie nad duszę ludzką, którą stworzył na obraz i podobieństwo swoje? W tym to ogrodzie On sam zaszczepia miłosne upodobanie, jakie mamy w Jego dobroci i którą się karmimy, a tej dobroci Bożej nawzajem podoba się to nasze upodobanie i karmi się nim. Nasze upodobanie natomiast pomnaża się świadomością, że Bogu podoba się to upodobanie w Nim, jakie w nas widzi. I tak z tej wzajemnej radości wyrasta miłość niezrównanego upodobania, która czyni duszę naszą ogrodem Oblubieńca. Z Jego dobroci rozkwitają w nim cenne drzewa przynoszące owoce, cieszy Go bowiem upodobanie, jakie dusza w Nim

znajduje. Przyciągamy tym sposobem Serce Boga do serca naszego, a On rozlewa w nim miłą woń swych pachnideł (por. Pnp 1, 3). Tak sprawdza się w duszy to, o czym z radością oznajmia święta oblubienica: *Wprowadź mnie królu, w twe komnaty! Cieszyć się będziemy i weselić z tobą, i sławić twą miłość nad wino; jakże słusznie cię miłują!* (Pnp 1, 4). Racz zauważyć, Teotymie, co to są komnaty twego Króla miłości, jeśli nie piersi Jego, które obfitują w przeróżne radości i pociechy? Piersi matki są krynica skarbów dla niemowlęcia, nie ma innych nad to bogactw, a są mu one droższe niż złoto najczystsze (Ps 119, 127), miłsze niż świat cały.

Dusza więc, która ogląda i wpatruje się w nieskończone skarby doskonałości Boskich swego Umiłowanego, uważa się za niewymownie szczęśliwą i bogatą, bo przez upodobanie przywłaszcza sobie wszystkie cenne dobra i radości swego Oblubieńca. Niemowlę rwie się do piersi matczynych i z radości przebiera nóżkami, gdy je widzi odkryte, a matka także ze swej strony podaje mu je z miłością i zawsze z pewną skwapliwością. Tak dusza pobożna czuje poruszenia wewnętrzne i uniesienia niezrównanej radości, gdy z upodobaniem wpatruje się w doskonałość skarbów Króla świętej miłości – zwłaszcza gdy On sam z miłości ku niej ukazuje jej te bogactwa i wśród nich najwspanialej jaśniejącą Jego nieskończoną miłość.

Ach, czyż wtedy ta piękna dusza nie ma powodu zawołać radośnie: o Królu mój, jak miłe są Twoje bogactwa, jak bogata Twoja miłość! Któż się więcej raduje – czy Ty, który w nie obfitujesz, czy ja, która w nich znajduję swą radość? Rozradujemy się i rozweselimy, pamiętając na piersi Twoje, tak obfitujące w doskonałą radość. Ja się raduję, że mój Umiłowany obfituje w nie, a Ty się cieszysz, patrząc na radość swej umiłowanej. Tym sposobem obopólnie się radujemy, bo Twoja dobroć sprawia, że cieszysz się moją radością, a miłość moja pobudza mnie do weselenia się z Twojej obfitości. Ach, sprawiedliwi i dobrzy miłują Cię! A jak można być dobrym, a nie kochać tak wielkiej dobroci? Książęta ziemscy przechowują swe bogactwa w skarbach pałaców swoich, a broń w arsenalach, a Król Niebieski skarb swój nosi w swym łonie, a zbroje w swych piersiach. Ponieważ skarbem tym jest Jego dobroć, a bronią miłość, Jego łono i piersi przypominają łono i piersi kochającej matki. Ma ona jakby dwie spiżarnie bogate w słodycz dobrego mleka i uzbrojone jakby w strzały miłości, którymi zdobywa kochaną małą dziecinę, a ta ssąc, może oczarować swą matkę.

Z pewnością dlatego natura w piersiach złożyła spiżarnię, by także serce, ciepłem swym dokonując tworzenia się mleka, stało się karmicie-

lem dziecięcia, jak matka jest jego karmicielką, i żeby mleko służyło za pokarm przepojony miłością sto razy *przedniejszy od wina* (Pnp 1, 2). Porównanie mleka z winem wydaje się świętej oblubienicy tak trafne, że nie poprzestaje na jednorazowym powiedzeniu, iż piersi jej Oblubieńca są *nad wino*, lecz trzykrotnie to powtarza (por. Pnp 1, 4; 4, 10; 7, 8). Wino, Teotymie, to mleko jagód winnych, a mleko jest winem piersi. A więc święta oblubienica mówi, że jej Umiłowany jest dla niej winnym gronem albo gronem henny, tj. posiada wyśmienitą woń. Mojżesz mówi, że Izraelici mogli pić niezwykle czystą i bardzo dobrą *krw* (...) *winogron – mocne wino* (Pwt 32, 14). Patriarcha Jakub, opisując swemu synowi Judzie żyzne dziedzictwo, które miał osiąść w Ziemi Obiecanej, przepowiedział symbolicznie prawdziwe szczęście chrześcijan. Mówił, że Zbawiciel *w winie prać będzie swą odzież* [tj. Kościół święty] *i w krwi winogron swą szatę* [tj. we własnej krwi] (Rdz 49, 11). Otóż krew i mleko nie więcej się różnią od siebie jak sok z niedojrzałych winogron od wina. Jak bowiem sok z niedojrzałych winogron pod wpływem ciepła słonecznego w miarę jak dojrzewa zmienia kolor i staje się miłym i dobrym do użycia winem, tak i krew ogrzana ciepłem serca przybiera piękny, biały kolor i staje się pokarmem bardzo odpowiednim dla niemowląt.

Mleko, które jest pokarmem z serca pochodzącym, zaprawionym miłością, symbolizuje wiedzę, czyli teologię mistyczną, tj. pełne rozkoszy kosztowanie doskonałości dobroci Bożej. Natomiast wino oznacza wiedzę zwykłą i nabytą. Dochodzi się do niej drogą spekulatywną, pod naciskiem licznych dowodów i rozpraw. Mleko zaś, które ssą nasze dusze z piersi miłości Zbawiciela, jest bez porównania lepsze od wina dobowanego z rozważań ludzkich. To bowiem mleko bierze swój początek w miłości Bożej, która je przygotowuje swym dzieciom, zanim one jeszcze mogły go zapragnąć. Ma ono smak miły i przyjemny, jego woń przewyższa wszystkie wonności, wywołuje swobodny i ożywczy oddech jak u dziecięcia przy piersi, daje wesołość bez pustoty, upaja bez zaciemnienia rozumu, nie odbiera zmysłów, lecz je uszlachetnia.

Kiedy Izaak uścisnął i ucałował kochanego syna Jakuba, poczuł wonność szat jego i zaraz, przeniknięty wielką radością, zawołał: *Oto woń mego syna jak woń pola, które pobłogosławił Pan!* (Rdz 27, 27). Woniejąca szata była własnością Jakuba, ale Izaak doznawał w niej upodobania i radości. Ach, kiedy dusza przez miłość trzyma Zbawiciela w objęciach swych uczuć, jakże wdzięczną czuje wonność nieskończonych doskonałości, jakie w Nim odnajduje! Z jakim upodobaniem mówi do siebie: *oto wonność Boga mojego jako wonność olejków twoich. O, jak bezcenne są piersi Jego*

wonijące olejkami najwyborniejszymi (por. Wlg Pnp 1, 2-3). Podobnie dusza wielkiego świętego Augustyna, doznając świętego zadowolenia w rozważaniu – z jednej strony tajemnicy narodzenia Zbawiciela, a z drugiej – tajemnicy męki, wołała zachwycona w tym upodobaniu:

W jednej i drugiej wielkiej tajemnicy,
W jaką mam stronę zwrócić duszę swoją?
Z jednej mnie piersi mej Matki – Dziewicy
Mleko podają i nim słodko poją,
A z drugiej strony spływa z ran zbawienia
Krew do mej duszy dla jej nasycenia!

ODDANIE SERCA NASZEGO BOGU
I USTAWICZNE PRAGNIENIE POSIADANIA GO
JAKO SKUTEK ŚWIĘTEGO UPODOBANIA

Miłość nasza ku Bogu bierze swój początek w pierwszym upodobaniu, jakiego doznaje serce nasze, gdy tylko pozna dobroć Bożą i zaczyna ku niej dążyć. Skoro pomnażamy i umacniamy to pierwsze upodobanie przez ćwiczenie się w miłości, jak zaznaczyliśmy w poprzednich rozdziałach, wtedy wciągamy doskonałości Boże w nasze serce i jesteśmy w szczęśliwym posiadaniu dobroci Bożej przez radość, jakiej doznajemy z jej powodu. I tak przeżywamy pierwszą część pełnego miłości rozradowania, co wyraża święta oblubienica z *Pieśni*, mówiąc: *Mój miły jest mój* (Pnp 2, 16). Ale ponieważ to upodobanie miłości, będąc w nas, nie przestaje być w Bogu, który jest jego dawcą, więc równocześnie oddaje nas wzajemnie Jego Boskiej dobroci i przez świętą miłość upodobania cieszymy się dobrami znajdującymi się w Bogu, jak gdyby były naszymi. Boskie doskonałości zaś są mocniejsze od naszej duszy i gdy wejdą do niej, wzajemnie biorą ją w posiadanie, dlatego nie tylko mówimy, że Bóg jest nasz przez upodobanie, lecz także, że my jesteśmy Jego własnością.

Ziele, nazwane *aproxis*, o czym mówiliśmy gdzie indziej², ma taką skłonność do ognia, że nawet z odległości, gdy się tylko pojawi, wciąga w siebie płomień i zaczyna się palić, a zajmuje się nie tyle od żaru ognia, ile od jego blasku³. W chwili, w której ta roślina przez przyciąganie łączy się z ogniem, powiedziałaaby, gdyby umiała mówić: *mój kochany ogień jest mój, bo go do siebie przyciągnęłam i cieszę się jego płomieniami, ale i ja wzajemnie jestem jego, bo wprowadzie go przyciągnęłam*

² *Filotea*, cz. III, rozdz. 18.

³ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. XXIV, rozdz. 7.

ale on jako mocniejszy i szlachetniejszy mnie przemienił w siebie. On jest moim ogniem, a ja jestem jego zieleń, ja go przyciągam, a on mnie pali. Tak i serce nasze, gdy znajdzie się w obecności Bożej dobroci i wciągnie w siebie jej doskonałości przez upodobanie, które w nich znajduje, może zgodnie z prawdą mówić: dobroć Boża jest cała moja, bo ja cieszę się jej doskonałością; i wzajemnie jestem cała jej, bo we mnie ma swoje upodobanie.

Przez upodobanie dusza, na podobieństwo runa Gedeona (por. Sdz 6, 37-38), napęnia się cała rosą niebieską. Ta rosa jest własnością runa, bo na nie zstąpiła; wzajemnie – runo należy do rosy, bo ona je skropiła i przez nią nabrało wartości. Co bardziej do siebie przynależy – czy perła do konchy, czy też koncha do perły? Perła jest własnością konchy, która ją do siebie przyciągnęła, ale i koncha należy do perły, bo ona stanowi jej wartość i cenę. Upodobanie sprawia, że posiadamy Boga, kiedy wciągamy w siebie doskonałości Boskie, lecz i Bóg nas posiada, gdy zbliża nas do swej doskonałości i z nią łączy.

W miłości upodobania taką radością poimy duszę, że nie ustajemy w pragnieniu jeszcze większego nasycenia się. Gdy kosztujemy dobroci Bożej, chcemy tym więcej jej kosztować, a nasycając się nią, pragniemy jeszcze bardziej się nią karmić i czujemy wtedy, że dobroć Boża nas nasyci. Książe Apostołów mówi w swym *Pierwszym liście*, że dawni prorocy objawili obfitość łask, które chrześcijanie mieli otrzymać w swoim czasie, a między nimi także mękę Zbawiciela i chwałę, jaka miała po niej nastąpić, tak przez zmartwychwstanie Jego ciała, jak i przez wywyższenie Jego imienia. Wreszcie kończy słowami, że *wejrzeć w te sprawy pragną aniołowie*, tj. chcieliby oglądać tajemnicę odkupienia w Boskim Zbawicielu (por. 1 P 1, 10-12). Ale jak to rozumieć, że aniołowie, którzy widzą Odkupiciela, a w Nim wszystkie tajemnice naszego zbawienia, pragną mimo to jeszcze Go oglądać? Teotymie, istotnie, zawsze Go widzą i to widzeniem tak doskonałym i pełnym radości, że upodobanie, jakie w Nim mają, nasyci ich, lecz nie pozbawia pragnienia oraz każe im pragnąć, nie odbierając im nasycenia. Używanie tego dobra nie zmniejsza pragnienia, lecz je wzmacnia, podobnie jak pragnienie nie przytłumia radości używania, tylko je wysubtelnia.

Używanie dobra, które zawsze zadowala, nigdy nie więdnie, lecz nieustannie odnawia się i kwitnie, zawsze jest miłe, zawsze upragnione. Ustawiczna radość dusz miłujących w niebie wywołuje pragnienie zawsze radosne, a ich nieustanne pragnienie sprawia w nich radość zawsze upragnioną. Kiedy już posiadamy dobro doczesne, wtedy wy-

gasa w nas pragnienie posiadania go, a pragniemy go wówczas, gdy go nie mamy, bo nie może być równocześnie posiadane i upragnione; lecz dobro nieskończone wznieca nieustające pragnienie w posiadaniu, a wśród pragnienia daje posiadanie, bo ma moc nasycać pragnienie swoją świętą obecnością i wciąż je ożywiać przez niewymowną wielkość. Ona to podtrzymuje w tych, którzy ją posiadają, pragnienie zawsze zadowolające i zadowolenie zawsze pragnące.

Wyobraź sobie, Teotymie, tych, którzy trzymają w ustach tatarak; mówią o nich, że nie doznają ani głodu, ani pragnienia, tak ich on nasycza. Posila ich jednak tak delikatnie, a nie pozbawia apetytu⁴. Gdy wola nasza znajdzie Boga i w Nim odpoczywa, znajduje w tym najwyższe upodobanie. Nie przestaje jednak wzbudzać w sobie poruszeń tęsknoty, bo jak tęskni za miłością, tak też lubi tęsknić za Bogiem. Pragnie kochać i lubi pragnąć. Uspokojenie serca nie polega na tym, by trwać w bezruchu, lecz żeby niczego nie potrzebować; nie polega na tym, by nie mieć żadnych poruszeń, lecz żeby nie odczuwać ich potrzeby. Dusze potępionych wiecznie są w ruchu i nigdy nie mają uspokojenia. My śmiertelnicy jeszcze w tej wędrówce doczesnej doznajemy a to wzruszenia uczuć, a to ich uspokojenia. Dusze błogosławionych zawsze są spokojne w swych wzruszeniach, a ten spokój nie odbiera im wzruszeń. Tylko sam Bóg jest uspokojeniem nie podlegającym wzruszeniom, bo jest aktem czystym w swej istocie. To prawda, że w zwykłym stanie tego życia śmiertelnego nie mamy spokoju, doznając wzruszeń. Jednak, jeżeli usiłujemy czynić to, co się czyni w życiu nieśmiertelnym, to jest wzbudzać akty miłości Bożej, znajdujemy zarówno uspokojenie we wzruszeniu naszych uczuć, jak i wzruszenie uczuć w spoczynku upodobania, jakiego doznajemy w naszym Umiłowanym. Tym sposobem mamy przedsmak przyszłej szczęśliwości, do której dążymy.

Jeśli to prawda, że kameleon żyje powietrzem⁵, to w którąkolwiek zwróci się stronę, wszędzie ma to, czym się żywi. Jeśli się więc udaje z miejsca na miejsce, to nie dlatego, żeby szukać pożywienia, ale żeby poruszać się w swym żywiole jak ryby w morzu. Kto pragnie Boga, gdy Go już posiada, nie pragnie Go szukać jako nieobecnego, lecz chce dać wolny bieg pragnieniu tego najwyższego dobra, którego posiadaniem się cieszy. Serce bowiem nie wzbudza tych poruszeń tęsknoty, jakby chciało objąć w posiadanie to dobro – bo już je posiada – lecz żeby się

⁴ Pliniusz, dz. cyt., ks. XXV, rozdz. 8.

⁵ Pliniusz, dz. cyt., ks. VIII, rozdz. 33.

w nim odnowić i umocnić; nie żeby się cieszyć jego posiadaniem, lecz żeby się w nim rozweselić i rozradować. Na przykład, poruszamy się i idziemy, by dojść do jakiegoś pięknego ogrodu, gdy do niego przyjdziemy, nie przestajemy chodzić i dalej się poruszać już nie dlatego, by przyjść do niego, lecz żeby się przechadzać i czas w nim spędzić.

Szukajcie mężnie Boga Przedwiecznego,

Zawsze szukajcie oblicza Pańskiego (por. Wlg Ps 104, 4).

Zawsze szuka się tego, którego się zawsze kocha – mówi św. Augustyn⁶. Miłość szuka tego, co już znalazła, nie tylko po to, żeby to mieć, ale żeby to mieć na zawsze.

Tak więc, Teotymie, dusza, która oddaje się miłości upodobania, ustawicznie woła w tym świętym milczeniu: dosyć mi na tym, że Bóg jest Bogiem, że dobroć Jego nieskończona, że niezmierna Jego doskonałość. Mniejsza o to, czy umieram, czy żyję, skoro mój Umiłowany żyje wiecznie życiem pełnym chwały. Nawet śmierć nie może zasmucić serca, gdy wie, że najwyższa miłość żyje. Wystarczy dla kochającej duszy, że Ten, którego kocha więcej niż siebie samą, obfituje w dobra wieczne, bo ona żyje więcej w Tym, którego kocha, niż w ciele, które ożywia, i już nie ona żyje, lecz żyje w niej jej Umiłowany (por. Ga 2, 20).

⁶ Św. Augustyn, *Objaśnienia „Psałmów”*, ps 104.

ROZDZIAŁ IV

MIŁOSNE WSPÓLCIERPIENIE, KTÓRE JESZCZE LEPIEJ OBJAŚNIA MIŁOŚĆ UPODOBANIA

Współczucie, współcierpienie, współubolewanie albo miłosierdzie jest to wzruszenie, które czyni nas uczestnikami męki i bólu tego, kogo kochamy. Wciągamy w serce swoje strapienie ukochanego, toteż wzruszenie to nazywa się miłosierdziem, *miser cordia*, tzn. „nędza serca”, bo nędzę wciąga serce, jak upodobanie wciąga rozkosze i radości ukochanej istoty. A więc miłość wywołuje jeden i drugi skutek. Mocą swoją jednoczy serce kochającego z sercem tego, którego kocha. W ten sposób czyni wspólną radość i cierpienie miłujących się, a przeżywanie współczucia rzuca dużo światła na miłość upodobania.

Współczucie czerpie swą wielkość z ogromu miłości, która je rodzi. A więc wielka jest miłość matki z powodu utrapień jedyne go dziecka, o czym często świadczy *Pismo Święte*. Jakaż boleść przenikała serce Hagar na widok cierpienia jej syna Izmaela, który w jej oczach z pragnienia umierał na pustyni (Rdz 21, 16), a jaką litością było zdjęte serce Dawida na widok upadku Absaloma? (2 Sm 18, 32). Czy nie znacie macierzyńskiego serca wielkiego Apostoła, cierpiącego z chorymi, palającego żarliwością dla doznających zgorszenia (2 Kor 11, 29), który ustawicznie bolał nad zgubą Żydów (Rz 9, 2-4) i codziennie umierał za swoje drogie dzieci duchowe? (1 Kor 15, 31). Przede wszystkim rozważ, jak miłość wciągnęła w serce Najświętszej Matki wszystkie strapienia, udręki, prace, cierpienia, boleści, rany, mękę, krzyż i śmierć naszego Zbawiciela. Te same gwoździe, którymi przybito do krzyża ciało Jej Boskiego Syna, przebiły też serce Matki, te same ciernie, które przebiły Jego głowę, przeszły też duszę tej najmilszej Matki. Przeżyła udręki swego Syna przez politowanie, Jego cierpienia przez współcierpienie, Jego mękę przez współmękę. Miecz śmierci, który zadał ostatni cios cia-

lu najukochańszego Syna, przeszył także serce tej tak wielce miłującej Matki (Łk 2, 35), toteż mogła mówić, że On był dla Niej jak *woreczek mirry wśród piersi mych położony* (Pnp 1, 13), tj. na Jej łonie, w pośrodku Jej serca. Kiedy patriarcha Jakub otrzymał żałobną wieść, która potem okazała się fałszywa, o śmierci swego ukochanego Józefa, w głębokim żalu zawołał: *ach, w smutku zejść za synem moim do Szeolu, tzn. do otchłani, na łono Abrahamowe* (Rdz 37, 35).

Współczucie wzmagają się w miarę pomnażających się cierpień miłowanych osób. Może być niezbyt wielka przyjaźń, ale jeżeli ciężkie są cierpienia, w których widzimy przyjaciela, wielkie budzą w nas politowanie. I tak Juliusz Cezar opłakiwał Pompejusza⁷, a córki jerozolimskie płakały nad Zbawicielem (Łk 23, 27), chociaż większość z nich nie żywiła dla Niego większego uczucia. Podobnie przyjaciele Hioba, choć byli to źli przyjaciele, bardzo nad nim ubolewali wobec przerażającego widoku jego nędzy (Hi 2, 12-13). Jakim bólem przeszywała serce Jakuba myśl, że ukochane jego dziecko zginęło tak okropną śmiercią, stając się pastwą drapieżnego zwierzęcia (Rdz 37, 33-35). Prócz tego, współczucie niezwykle potęguje się przez obecność osoby cierpiącej, dlatego to biedna Hagar odstąpiła od omdlewającego syna, żeby choć w ten sposób ulżyć sobie z powodu nadmiernej boleści zrodzonej ze współczucia, mówiąc: *Nie będę patrzała na śmierć dziecka* (Rdz 21, 16). Natomiast Zbawiciel spogląda na grób swego umiłowanego Łazarza i płacze nad nim (J 11, 35) jak i na widok ukochanego Jeruzalem (Łk 19, 41). Jak bolał dobry Jakub, gdy ujrzał skrwawioną szatę swego biednego małego Józefa! (Rdz 37, 33-35).

Z tych samych przyczyn wzrasta też upodobanie. Im miłszy nam przyjaciel, tym więcej cieszymy się jego radością i tym większym szczęściem napelnia nas jego powodzenie. Jeżeli go spotka jakieś wielkie szczęście, to i radość nasza jest większa, a widok przyjaciela radującego się z tego dobra podnosi jeszcze bardziej radość naszą. O Boże, jaka była radość, kiedy dobry Jakub dowiedział się, że syn jego żyje. Odżył ducha, odżył i – że tak powiem – zmartwychwstał (Rdz 45, 27-28). Ale co to znaczy, odżył, zmartwychwstał? Teotymie, dusza umiera własną śmiercią tylko przez grzech, który ją odłącza od Boga – prawdziwego jej życia nadprzyrodzonego, lecz czasem umiera cudzą śmiercią. Właśnie to spotkało dobrego Jakuba, o którym mówimy. Miłość bowiem wciąga w serce kochającego dołę i niedołę umiłowanego; pierwszą przez

⁷ Jak podaje Plutarch w swoim dziele o Cezarze.

upodobanie, drugą przez politowanie. I tak serce kochającego Jakuba wciągnęło w siebie śmierć ukochanego Józefa. Stało się to cudem, który tylko miłość mogła sprawić. Dusza tego dobrego ojca była przeniknięta śmiercią syna, który jednak żył i rządził, bo miłość wywołała w jego umyśle obraz zdarzenia, które nie zaistniało.

Przeciwnie, skoro się dowiedział, że syn jego żyje naprawdę, miłość, która tak długo przechowywała w jego sercu świadomość rzekomej śmierci syna, teraz natychmiast ją odrzuciła jako nierzeczywistą, a zastąpiła świadomością o prawdziwym jego życiu. Tak ożył życiem nowym, bo życie syna swego wchłonął przez upodobanie do serca swego i ożywił je niezrównaną radością, a czując się nasycony, za nic poczytał sobie wszystkie radości w porównaniu z tą jedną; zawołał przeto: *Dość, że jeszcze żyje syn mój, Józef!* (Rdz 45, 28). Gdy zaś na własne oczy ujrzął go w Goszen i sam doświadczył prawdy o wyniesieniu ukochanego syna, rzucił mu się na szyję, długo szlochał i rzekł: *ach, teraz już mogę umrzeć, synu mój drogi, skoro zobaczyłem ciebie, że jeszcze żyjesz!* (Rdz 46, 30). O Teotymie, jaka radość, jak ten starzec doskonale ją wyraził tymi słowami: *Teraz mogę już umrzeć, skoro zobaczyłem ciebie!* Chciał powiedzieć, że radość jego jest ogromna i mogłaby nawet śmierć uczynić radosną i miłą, chociaż ona jest najsmutniejszym i najstraszniejszym zdarzeniem na świecie.

Powiedz mi, proszę cię, Teotymie, kto więcej odczuwał szczęście Józefa – czy on, który w nie obfitował, czy Jakub, kiedy się radował z jego szczęścia? Z pewnością, jeśli szczęście jest dobrem o tyle o ile przynosi nam zadowolenie, to ojciec miał je w tej samej mierze – i większej jeszcze niż syn. Syn bowiem z racji swej godności wicekróla miał wiele trudów, trosk i starania, podczas gdy ojciec posiadał jedynie samo dobro, tj. wielkość i godność swego syna, którym się cieszył bez ciężaru, bez starań i troski. *Już mogę umrzeć* – mówił. Kto nie widzi jego radości? Jeżeli nawet śmierć nie mogła zmącić jego szczęścia, to co innego mogło je zakłócić? Jeżeli radość jego żyła w ucisku śmierci, to cóż ją mogło kiedykolwiek zgasić? *Jak śmierć potężna jest miłość* (Pnp 8, 6), a rozradowanie miłości przewyższa smutek śmierci, bo śmierć nie może uśmiercić miłości – przeciwnie, ona ją ożywia. Istnieje ogień, który cudownie sam się utrzymuje w jednym źródle w pobliżu Grenoble, o czym wiemy niewątpliwie i o czym świadczy też wielki św. Augustyn⁸. Podobnie i miłość jest tak mocna, że zachowuje swój płomień i pociechy wśród bolesnego uciemnienia śmierci – a wody utrapienia nie zdołają ugasić jej ognia (Pnp 8, 7).

* Św. Augustyn, *O państwie Bożym*, ks. XXI, rozdz. 7.

MIŁOŚĆ BOLEJĄCA I RADUJĄCA SIĘ W MĘCE ZBAWICIELA

Gdy wpatruję się w Zbawiciela mego na Górze Oliwnej z duszą smutną aż do śmierci (por. Mt 26, 38), ach, mój Jezu, mówię, któż mógł smutek śmierci sprowadzić do duszy Tego, który jest życiem, jeśli nie miłość? Ona to wzbudziła w Tobie politowanie i wciągnęła przez nie naszą nędzę w Twoje najświętsze Serce. Jak może dusza pobożna na widok przepaści smutku i udręczenia w tym Boskim Oblubieńcu nie doznać bólu pełnego świętej miłości! Kiedy rozważy jednak, że wszystkie te cierpienia Umiłowanego nie pochodzą z żadnej niedoskonałości ani braku siły, lecz z wielkiej, doskonałej miłości, niepodobna, żeby nie miała się rozpuścić w miłości świątobliwie bolejącej i zawołać: *Śniada jestem z boleści przez współczucie, lecz piękna przez miłość upodobania* (por. Pnp 1, 5). Spaliły mnie cierpienia mego Umiłowanego. Jak może wierna miłośnica wpatrywać się w tak wielkie męki Tego, którego kocha nad życie, a nie przejąć się do głębi, nie szernieć i nie wyschnąć z boleści? Namioty nomadów, wystawione na ciągłe działanie powietrza i uszkodzenia spowodowane wojną, są prawie zawsze poszarpane i pokryte kurzem – i ja, wystawiona na smutek przez współczucie dla niezmiernych cierpień Boskiego Zbawcy, jestem cała stargana boleścią i okryta żałobą.

Ponieważ cierpienia Tego, którego kocham, pochodzą z Jego miłości, więc jak mnie smucają przez współczucie, tak radują przez upodobanie. Jakże bowiem może wierna miłośnica nie doznawać najwyższego zadowolenia, gdy widzi, że ją tak kocha Niebieski Oblubieniec? Dlatego też piękno miłości znajduje się w brzydocie bólu. Chociaż okrywa mnie żałobą męka i śmierć mego Króla, choć jestem wyschnięta i szerniała od żalu, jednak nie przestaję doznawać niewypowiedzianej radości na widok nadmiaru Jego miłości wśród Jego męki i bólu. Namioty Salomona, wyszywane i upiększone wielką różnaitością drogocennych

haftów, nigdy nie były tak piękne, jak ja jestem szczęśliwa w radości, a przeto spokojna, miła i radosna w różnych uczuciach miłowania, jakie mnie przepelniają wśród tego cierpienia. Miłość równa miłujących! Ach, widzę Go, tego Umiłowanego, który jest ogniem miłości, gorejącym w cierniowym krzaku boleści (por. Wj 3, 2) i staję się tym samym co On: płomieniem miłości w otchłani cierpienia, *lilią pośród cierni* (Pnp 2, 2). Nie spoglądajcie tylko na grozę przenikającego mnie bólu, ale wpatrujcie się w piękno mojej pociągającej miłości.

Ach, On, ten umiłowany Boski Oblubieniec cierpi niewypowiedziane boleści; to mnie smuci i wprawia w bolesne konanie, lecz On ma upodobanie w cierpieniu, On ma zamiłowanie w tych męczarniach i umiera z radości, że tak bolesną śmiercią dla mnie umiera. Więc choć cierpię z powodu Jego cierpienia, jestem też pełna zachwyty, radując się Jego miłością. Nie tylko wspólnie z Nim cierpię, lecz mam też udział w Jego chwale (por. Rz 8, 17).

Ta właśnie miłość ściągnęła stygmaty męki Pańskiej na serafickiego miłośnika, św. Franciszka, i wycisnęła ogniste rany Zbawiciela na anielskiej miłośnicy, św. Katarzynie Sieneńskiej. Miłosne upodobanie zaostriło kolce bolesnego współczucia, podobnie jak miód bardziej wydłuża ostrość i gorycz piołunu; przeciwnie, miła woń róż więcej się wysubtelnia pod wpływem czosnku zasadzonego w pobliżu krzaków różanych. Tak też miłosne upodobanie w miłości Zbawiciela niezmiernie powiększa współczucie dla Jego cierpienia, a kiedy przejdziemy od współczucia dla Jego męki do upodobania w Jego miłości, doznawana w tym pociecha staje się gorętsza i wznioślejsza. Wtedy działają w duszy równocześnie: bolesność miłości i miłość boleści, miłosne współczucie i bolesne upodobanie. Wtedy spierają się ze sobą jak dwaj bracia Ezaw i Jakub (por. Rdz 25, 22) – kto drugiego przewyższy. To wywołuje w duszy niewysłowione wstrząsy i konanie, co doprowadza duszę do zachwycenia miłością bolesnego i boleśnie miłosnego. Tak te wielkie dusze, św. Franciszka i św. Katarzyny, otrzymawszy stygmaty, odczuły niezrównaną miłość w cierpieniu i nieopisane cierpienie w miłości. Radowały się one miłością szczęśliwą, że im dano cierpieć dla Umiłowanego, którą to miłość Zbawiciel objawił w najwyższym stopniu na drzewie krzyża. Tak rodzi się to bezcenne zjednoczenie serca naszego z naszym Bogiem, które na kształt mistycznego Beniamina jest synem boleści i radości zarazem (por. Rdz 35, 18).

Trudno wyrazić, Teotymie, jak bardzo pragnie Zbawiciel wejść do duszy naszej przez tę miłość bolesnego upodobania. *Otwórz mi* – mówi

– siostró moja, przyjaciółko moja, gołąbko moja, ty moja nieskalana, bo pełna rosy ma głowa i kędziory me – kropli nocy (Pnp 5, 2). Czym jest ta rosa i czym są te krople nocy, jeśli nie uciskami i bólem Jego męki? Perły, jak mówiliśmy już niejednokrotnie⁹, są kroplami rosy, które chłód nocy spuszcza na powierzchnię morza i napęlnia nimi muszle perłowe. Przez te słowa Boski Oblubieniec jakby mówi do duszy: jestem obciążony bólem i znojem męki, która prawie cała spełniła się to w ciemnościach nocy, to w nocy ciemności, kiedy w samo południe słońce się zaćmiło. Otwórz więc serce ku mnie, jak koncha otwiera swe wnętrze ku niebu, a Ja napęlnię je rosą męki Mojej, która się zamieni w perły pociech.

⁹ Traktat..., ks. III, rozdz. 2.

ROZDZIAŁ VI

MIŁOŚĆ ŻYCZLIWOŚCI, KTÓRA W STOSUNKU DO BOGA UJAWNIA SIĘ PRZEZ PRAGNIENIA

Miłość, jaką nam Bóg okazuje, zaczyna się zawsze od życzliwości, bo chce On dla nas dobra i sprawia wszelkie dobro, które w nas jest, a potem znajduje w nim upodobanie. Przez miłość życzliwą uczynił Dawida mężem *według swego serca* (1 Sm 13, 14), a potem przez upodobanie oświadczył, że jest mężem *według Jego serca*. Z czystej życzliwości stworzył najpierw wszechświat dla człowieka oraz człowieka we wszechświecie i każdej rzeczy użył właściwego jej stopnia doskonałości. Następnie spojrzawszy na wszystko, co stworzył, uznał, że wszystko było bardzo dobre i spoczął przez upodobanie w swoim dziele (Rdz 1, 31; 2, 2).

Nasza miłość w stosunku do Boga, przeciwnie, zaczyna się od upodobania w Jego najwyższej dobroci i nieskończonej doskonałości, która, jak wiemy, znajduje się w Jego Bóstwie. Stąd dopiero przechodzimy do aktów miłości życzliwej. A jak upodobanie, które Bóg ma w swoich stworzeniach, jest w stosunku do nich dalszym ciągiem życzliwości, tak życzliwość, przez którą zwracamy się do Boga, jest tylko potwierdzeniem upodobania, jakie w Nim mamy i potwierdzeniem trwania w Nim.

Otóż akty miłości życzliwej ku Bogu spełniają się w sposób następujący. Nie możemy żadnego dobra pragnąć dla Boga prawdziwym pragnieniem, dlatego że Jego dobroć jest nieskończenie doskonalsza nad tę, jakiej moglibyśmy dla Niego pragnąć albo pomyśleć. Pragnienie może się odnosić tylko do przyszłego dobra, a w Bogu nie ma żadnego dobra przyszłego, bo wszelkie dobro tak Mu jest obecne, że obecność dobra w Boskim Jego Majestacie jest samym Bóstwem. Ponieważ więc nie możemy wzbudzić żadnego rzeczywistego pragnienia względem Boga, wzbudzamy więc pragnienie w wyobraźni i warunkowo w ten sposób: *Rzekłem Panu: „Tyś jest Bogiem moim”* (Wlg Ps 15, 2), który w pełni nie-

skończonej dobroci nie potrzebujesz ani dóbr moich, ani żadnej rzeczy. Gdybym jednak w wyobrażeniu sobie rzeczy niemożliwych mógł pomyśleć, że potrzebujesz jakiegoś dobra, nigdy nie przestałbym go Tobie życzyć za cenę własnego życia, mojej istoty i wszystkiego, co jest na świecie. A gdyby było możliwe, żebyś Ty, będąc Tym, czym jesteś i czym nigdy być nie przestaniesz, mógł przyjąć jakieś pomnożenie dobra, jakże bym pragnął, o dobry Boże, żebyś je posiadał. Wtedy chciałbym, o Panie, żeby serce moje zmieniło się w pragnienie, a życie we westchnienie, aby dla Ciebie pragnąć tego dobra. Jednakże, o Boski Oblubieńcze duszy mojej, nie pragnę, bym mógł pragnąć dobra jakiegoś dla Twego Majestatu, tylko z całego serca raduję się najwyższym stopniem dobroci, którą posiadasz, a której nic już nie można dodać ani pragnieniem, ani nawet myślą. Gdyby jednak to pragnienie było możliwe, o nieskończony Boże, o Boska nieskończoności, to dusza moja chciałaby zamienić się cała w to pragnienie, tak bardzo chciałaby pragnąć dla Ciebie tego, czego ku swej wielkiej radości nie może pragnąć, gdyż ta niemożność pochodzi z nieskończonej nieskończoności Twojej doskonałości, która przewyższa wszelkie życzenie i myśl wszelką. O, Boże mój, jak niezmiernie cieszę się z niemożności życzenia Tobie jakiegokolwiek dobra, bo ta niemożność wypływa z niepojętej nieograniczoności, jaką posiada obfitość Twoja. Ta obfitość jest tak nieskończona, że gdyby się mogło znaleźć nieskończone pragnienie, nieskończenie zostałoby nasycone nieskończonością dobroci Twojej, która przemieniłaby je w nieskończone upodobanie.

Możemy jednak niekiedy to pragnienie rzeczy niemożliwych, jakie nasuwa nam wyobraźnia, pożytecznie zużytkować, kiedy ogarnia nas wzruszenie i niezwykła żarliwość. Św. Augustyn, jak podają, często wzbudzał podobne pragnienia w uniesieniach bezmiernej miłości: *Ach, Panie, jestem Augustynem, a Ty jesteś Bogiem. Ale jeżeli, co jednak nie jest i być nie może, ja byłbym Bogiem, a Ty Augustynem, wolałbym zamienić się z Tobą i stać się Augustynem, abyś Ty był Bogiem.*

Jest to także sposób okazywania Bogu miłości życzliwej, kiedy wiedząc, że nie możemy nic dodać do tej wielkości, jaką On ma sam w sobie, pragniemy dać Mu wzrost w naszej duszy, tj. aby z dnia na dzień powiększało się upodobanie, jakie mamy w Jego dobroci. A wtedy, Teotymie, nie pragniemy upodobania dla pociechy, jaką nam daje, ale tylko dlatego, że ono podoba się Bogu. Nie pragniemy mieć współczucia z powodu bólu, którym ono napelnia serce nasze, ale dlatego, że to cierpienie łączy nas i jednoczy z cierpiącym Umiłowanym naszym. Podob-

nie, nie przywiązujemy się do upodobania w radości, jaką stąd mamy, lecz dlatego, że tę radość czerpiemy w zjednoczeniu z radością i do-
brem, które są w Bogu. Aby się z Nim ściślej zjednoczyć, chcielibyśmy
się Mu podobać przez upodobanie nieskończenie większe, na wzór
Najświętszej Królowej i *Matki pięknej miłości* (Wlg Syr 24, 24), której święta
dusza ustawicznie wielbiła i wychwalała Boga. Wreszcie, żeby było wia-
dome, iż to uwielbienie Boga działa się przez upodobanie, jakie miała
w dobroci Boskiej – wyznaje, że Jej *duch rozradował się z pociechą w Bo-
gu, Jej Zbawicielu* (Wlg Łk 1, 46-47).

PRAGNIENIE UWIELBIANIA I WYCHWALANIA BOGA
 ODRYWA NAS OD PRZYZIEMNYCH ROZKOSZY,
 A ZWRACA NASZĄ UWAGĘ NA DOSKONAŁOŚCI BOSKIE

Miłość życzliwa budzi zatem w nas pragnienie coraz większego pomnożenia w sobie upodobania w Boskiej dobroci. W tym celu dusza starannie pozbawia się wszelkiej innej przyjemności, żeby tym usilniej szukać upodobania w samym tylko Bogu. Pewien zakonnik pytał pobożnego brata Idziego, jednego z pierwszych i najświętobliwszych towarzyszy św. Franciszka, co mógłby uczynić, żeby stać się miłszy Bogu.

– *Jedyna Jedynemu, jedyna Jedynemu...* zaśpiewał mu w odpowiedzi.

I tak to wyjaśnił:

– Oddawaj zawsze całą duszę swoją, tę jedyną, samemu Bogu, temu Jedynemu¹⁰.

Dusza wylewa się na zewnątrz pod wpływem przyjemności, a ich różnorodność rozprasza ją i przeszkadza w uważnym zajęciu się tą jedyną radością, jakiej powinna szukać w Bogu. Prawdziwie miłujący ma upodobanie jedynie w przedmiocie umiłowanym, dlatego chwalebny św. Paweł *wszystko uznał za stratę* i śmieci w porównaniu ze Zbawicielem (Flp 3, 8), a święta oblubienica cała jest dla swego Umiłowanego: *Mój miły jest mój, cały, a ja, cała, jestem jego* (Pnp 2, 16).

Gdy dusza ogarnięta tą świętą miłością napotka jakieś stworzenia – choćby były najdoskonalsze, choćby nawet były aniołami – zatrzymuje się przy nich tylko o tyle o ile ich potrzebuje, aby jej dopomagały w tym pragnieniu. Powiedzcie mi, mówi wtedy do nich, powiedzcie mi, zaklinam was, czy nie widziałyście Tego, którego miłuje dusza moja? (por. Pnp 3, 3). Wielce miłująca Magdalena spotkała u grobu Aniołów, którzy niewątpliwie przemówili do niej w sposób prawdziwie anielski, czyli

¹⁰ Według kroniki Braci Mniejszych autorstwa Salimbene.

niezmiernie miły, chcąc ją pocieszyć w zmartwieniu; ona jednak, cała splakana, nie znalazła żadnego upodobania ani w ich miłych słowach, ani w ich wspaniałych szatach, ani w niebiańskim wdzięku ich ruchów, ani w cudownej piękności ich oblicza, lecz zalana łzami mówiła tylko:

– *Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono* (J 20, 11-16).

Wtedy to obróciwszy się, zobaczyła swego umiłowanego Pana, ale pod postacią ogrodnika; to nie mogło zadowolić jej serca, bo ono było tak pełne umiłowania śmierci swego Pana, że nie pragnęło kwiatów, a więc nie chce ogrodnika. W sercu nosiła krzyż, gwoździe, ciernie – szukała Ukrzyżowanego.

– Ach, miły panie ogrodniku – mówiła – jeżeli może mego umiłowanego zmarłego Pana, niby lilię zmiażdżoną i zwiędłą, zasadziłeś pomiędzy swoje kwiaty, powiedz mi to czym prędzej, a ja Go zabiorę.

Ledwie jednak zawołał ją po imieniu, ogarnęła ją radość niezmierna:

– O Boże – mówi – mój Mistrz!

Nic naprawdę nie potrafiło jej zaspokoić; nie znalazła upodobania w Aniołach ani nawet w samym Zbawcy, gdy nie ukazał się jej w tej postaci, w jakiej niegdyś zachwycił jej serce. Święci królowie nie znajdują upodobania ani w piękności Jerozolimy, ani w świetności dworu Heroda, ani w jasnym świetle gwiazdy – serce ich bowiem szuka małej groty i maleńkiej Dzieciny betlejemskiej. Matka zaś *pięknej miłości* i Jej święcie kochający Oblubieniec nie zatrzymują się *między krewnymi i znajomymi*, lecz wciąż idąc naprzód, z bólem serca szukają jedyne przedmiotu swej miłości (Łk 2, 44-48). Pragnienie wzrostu świętego upodobania odsuwa wszelką pociechę, aby tym mocniej oddać się tej jedynej radości, do której ją pobudza miłość życzliwa.

Aby coraz lepiej wielbić Umiłowanego nade wszystko, dusza szuka zawsze Jego oblicza (Ps 105, 4; por. ps 27, 8), to znaczy z coraz większą i gorliwszą uwagą śledzi wszystkie szczegóły znajdujących się w Nim piękności i doskonałości. Czyni wciąż nowe postępy w tym miłym wynajdywaniu dowodów przynaglających ją nieustannie do coraz większego upodobania w niepojętej dobroci, którą miłuje. Również Dawid w wielu niebiańskich psalmach wylicza szczegółowo dzieła i cuda Boże, a święta oblubienica wymienia w *Pieśni nad pieśniami* (Pnp 5, 10-16) jedną po drugiej wszystkie doskonałości Umiłowanego – *jak wojska uszykowane porządnie* (Wlg Pnp 6, 9) – aby pobudzić swoją duszę do świętego w nich upodobania, aby więcej jeszcze uwielbić Jego wspaniałość i pociągnąć też wszystkie inne dusze do ukochania jej Najmilszego, tak godnego miłości.

ŚWIĘTA ŻYCZLIWOŚĆ POBUDZA DO WYCHWALANIA BOSKIEGO OBLUBIEŃCA

Cześć, mój kochany Teotymie, nie jest w tym, kogo się czci, ale w osobie, która tę cześć oddaje, albowiem często się zdarza, że ten, którego czcimy, nie tylko nie wie o tym, ale mu nawet na myśl to nie przyjdzie. Ileż to razy chwalimy tych, którzy nas nie znają albo śpią, gdy im nie szczędzimy pochwał. A jednak według powszechnego mniemania ludzi i według ich sposobu mówienia czyni się dobrze temu, kogo się czci, i że wiele się daje jemu, kiedy mu się przyznaje tytuły i obsypuje pochwałami. Mówimy też z wielką łatwością, że ktoś jest bogaty w zaszczyty, sławę, dobrą opinię i pochwały, choć wiemy, że to wszystko jest poza tą czczoną osobą i że ona bardzo często żadnego stąd nie odnosi pożytku. Prawdziwe są pod tym względem następujące słowa przypisywane wielkiemu św. Augustynowi: o nędzny Arystotelesie, chwałę cię tam, gdzie cię nie ma, a gdzie jesteś, tam męki cierpisz¹¹. Co zyskał Cezar i Aleksander Wielki, że tyle próżnych dusz siliło się dla nich na próżne słowa pochwały?

Bóg pełen dobroci, która przewyższa wszelką cześć i chwałę, wcale nie odnosi pożytku ani nie otrzymuje żadnego pomnożenia dóbr z tych wszystkich pochwał, jakie Mu oddajemy. Nie staje się przez to ani bogatszy, ani większy, nie zyskuje więcej radości ani szczęścia, bo Jego szczęśliwość, radość, wielkość i bogactwa nie są i nie mogą być czym innym, jak tylko nieskończoną Jego dobrocią. Jednak, według zwykłego naszego mniemania, cześć jest uważana za najwyższy dowód naszej życzliwości dla drugich. Przez nią nie tylko nie przypuszczamy jakiegoś w nich braku, lecz uznajemy, że przewyższają innych w doskonałości, dlatego posługujemy się tym rodzajem życzliwości względem Boga. On zaś nie tylko łaskawie ją przyjmuje, lecz jej się domaga,

¹¹ Św. Augustyn, *Objaśnienia „Psalmów”*, ps 140.

gdyż ona przystoi nam jako stworzeniom i przez nią możemy Mu okazać miłość pełną czci i uszanowania, jaką winniśmy Stwórcy, dlatego Pan Bóg nawet nakazał (1 Kor 10, 31; 1 Tm 1, 17; Ap 4, 11), abyśmy Mu oddawali i do Niego odnosili wszelką *cześć i chwałę*.

Dusza, która doszła do wielkiego upodobania w nieskończonej doskonałości Boga, widząc, że nie może Mu życzyć żadnego pomnożenia dobra, bo On ma go nieskończenie więcej, niż ona mogłaby zapragnąć albo o tym pomyśleć, przynajmniej ma to pragnienie, by imię Jego coraz więcej było błogosławione, wywyższane, chwalone, czczone i uwielbiane. Zaczyna od własnego serca i nie przestaje go pobudzać do tego świętego ćwiczenia. Jak mistyczna pszczołka przelatuje nad kwiatami dzieł i doskonałości Boskich i zbiera z nich słodką różnorodność upodobań, z których tworzy niebieski miód błogosławieństw, pochwał i pełnych czci wyrazów i nimi, jak może, wielbi i wychwala imię Umiłowanego. Naśladuje w tym wielkiego Psalmistę, który objął i jakby „przeszedł” w duchu cuda dobroci Boskiej i na ołtarzu serca swego złożył mistyczną ofiarę, śpiewając pieśni i psalmy podziwu i błogosławieństwa.

Tu i ówdzie serce moje
 Hen, na skrzydłach myśli lata,
 A w zachwycie uniesienia
 Wznosi głos nad szczyty świata...
 I w ofierze składa swoje
 Na swej dźwięcznej harfie pienia,
 W uwielbieniu, czci pokłonie
 Panu Bogu na Syjonie.

To pragnienie chwalenia Boga, które święta życzliwość budzi w sercu, Teotymie, jest zawsze nienasycone. Dusza nim opanowana chciałaby nieskończone wychwalanie ofiarować Umiłowanemu, bo widzi, że Jego doskonałości są więcej niż nieskończone. Ponieważ zdaje sobie sprawę, że nie zdoła zaspokoić swego pragnienia, używa największych wysiłków, żeby oddać chwałę tej Boskiej dobroci ze wszech miar uwielbienia godnej, a te usiłowania miłości życzliwej przedziwnie pomnażają się przez upodobanie. W miarę bowiem jak dusza poznaje dobroć Boga, kosztując coraz więcej Jego radości i mając upodobanie w Jego nieskończonej piękności, chciałaby także jak najwyżej wznieść swoje wychwalania i błogosławieństwa, które Mu ofiarowuje. A znowu – w miarę jak dusza rozpala się wychwalaniem nieopisanej dobroci swojego Boga, powiększa się i pomnaża jej upodobanie w Nim i przez to coraz bardziej pobudza się do uwielbienia tej Boskiej dobroci. W ten

sposób miłość upodobania i pragnienie wychwalania Boga przez te wzajemne pobudki i podniety przyczyniają się do ustawicznego wspólnego wzrostu.

Słowiki mają wielkie upodobanie w swym śpiewie – jak podaje Pliniusz. Z powodu tego upodobania nie przestają świergotać przez piętnaście dni i piętnaście nocy i jeden drugiego usiłuje prześcignąć w śpiewaniu. Im bardziej śpiewają, tym większe mają w tym upodobanie, a to zwiększone upodobanie skłania je do wielkich wysiłków, by śpiewać coraz lepiej. Przez śpiew tak bardzo wzmagają się ich upodobanie, a przez to upodobanie śpiew wznosi się coraz wyżej, tak że często giną wśród śpiewu, bo ich małe gardziołko pęka z wysiłku. Te ptaszki zasługują na piękną nazwę *philomele*, bo tracą życie w miłości i dla miłości melodii¹².

O Boże, jakiej boleści bardzo rozkosznej i rozkoszy bardzo bolesnej doznaje serce pobudzone płomiennym uczuciem chwalenia Boga, gdy po niezliczonych usiłowaniach widzi że ma tak ograniczone możliwości. Chciałby ten biedny słowiczek coraz wyżej wznosić głos i doskonalić jego dźwięki, aby coraz lepiej wyśpiewywać hymny na cześć Umiłowanego. W miarę jak wychwala Boga, tym większe ma upodobanie w wychwalaniu; im zaś ma większe upodobanie w wychwalaniu, tym mu boleśniej, że nie może Go jeszcze lepiej chwalić. Aby tym pełniej zaspokoić to gwałtowne pragnienie, używa wszelkich możliwych wysiłków, aż wreszcie całkiem opada z sił. Zdarzyło się to wielkiemu św. Franciszkowi wśród radości, jakiej doznawał w chwaleniu Boga i śpiewaniu Mu pieśni miłości; wylewał obfite łzy i z braku sił wypuszczał często to, co trzymał w ręku. Jak świętemu słowikowi, już z omdlałym sercem, często brakowało mu tchu z wielkiego pragnienia i wysiłków, by oddać chwałę Temu, którego nie mógł nigdy dostatecznie wychwalać.

Posłuchaj w tej mierze miłego porównania płynącego z nazwy dawanej przez Świętego swoim zakonnikom. Nazywał ich świerszczami, dlatego że o północy oddawali chwałę Bogu. Świerszcze mają w piersi wiele rurek, jakby naturalne organki, i aby lepiej śpiewać, żyją samą rosą. Nie biorą jej w pyszczek, bo go nie mają, lecz ssą języczkiem, który znajduje się w piersi. Za pomocą niego wydobywają też tak głośne dźwięki, że zdaje się, jakby posiadały głos¹³. Otóż takim jest miłujący Boga – wszystkie władze jego duszy są jakby tymi organkami, które ma w piersi do wyśpiewywania chwały Umiłowanego. Jego pobożność jest

¹² Pliniusz, dz. cyt., ks. X, rozdz. 29.

¹³ Pliniusz, dz. cyt., ks. XI, rozdz. 26.

– zdaniem św. Bernarda¹⁴ – językiem jego serca. Nim zbiera rosę doskonałości Boskich i przez święte w nich upodobanie siebie, wciąga je w siebie jak własny pokarm. Tym samym językiem pobożności wydaje głos modlitwy, chwały, pieśni, psalmów i błogosławieństwa. Świadczy o tym jeden z tych najslawniejszych duchowych śpiewaków, jakich kiedykolwiek słyszano:

O chwal Pana Boga duszo ty natchniona
I wy, myśli święte! W głębi serca mego
Niech nie będzie nigdy żadna myśl zrodzona,
Żadna siła w głębi jego zgromadzona,
Która by nie chwaliła Boga Zbawcy swego... (por. Ps 103, 1-2).

To tak, jakby mówił: jestem świerszczem mistycznym – dusza moja, moje tchnienie, myśli i wszystkie władze we mnie są organami, niechaj wszystkie błogosławią imię Pańskie i głoszą chwałę Boga!

W ustach moich zawsze Twoja, Panie, chwała.
Sławą Twą rozbrzmiewa moja dusza cała.
Chętnie śpiewam Tobie, może też posłucha
Kto jest w utrapieniu i udręce ducha,
Kto ma ciche serce i myśli w pokorze –
Przyjemność w pieśni mojej taki znaleźć może (por. Ps 34, 2-3).

¹⁴ W homilii o *Pieśni nad pieśniami*.

MIŁOŚĆ ŻYCZLIWA
 WZYWA WSZYSTKIE STWORZENIA
 DO ODDANIA CHWAŁY BOGU

Serce przejęte i przynaglone pragnieniem uwielbiania Boskiej dobroci, więcej niż to jest dla niego możliwe, czyni w tym celu różne wysiłki; na koniec wychodzi poza siebie i wzywa wszystkie stworzenia, by wspomagały je w tym zamiarze. Widzimy to u trzech młodzieńców w piecu ognistym (Dn 3, 51n); w cudownej pieśni pochwalnej wzywają wszystko, co jest w niebie, na ziemi i pod ziemią do składania podziękki Bogu wiecznemu przez wychwalanie Go i błogosławienie. Widzimy to również u wielkiego Psalmisty, który ogarnięty świętym, namiętnym pragnieniem uwielbiania Boga, nie zachowując żadnego porządku, przeskakuje z ziemi do nieba i z nieba na ziemię, wzywa do chwalenia Boga aniołów i ryby, góry i wody, smoki i ptaki, węże i ogień, grady i mgły. W swoich pragnieniach ogarnia wszystkie stworzenia, aby jednoczyły się wspólnie i z miłością wielbiły swego Stwórcę. Jedne z tych stworzeń same oddają chwałę Bogu, a drugie dają powód do uwielbiania Go przedziwną rozmaitością swych właściwości, którymi głoszą wielkość Stwórcy, dlatego to święty król Prorok napisał dużo psalmów pod tytułem *Chwalcie Boga* i wezwał wszystkie stworzenia do oddawania chwały Majestatowi Boskiemu. Następnie wyliczał wszystkie narzędzia i instrumenty muzyczne odpowiednie do wysławiania tej wiecznej dobroci. Wreszcie, jakby mu już tchu zabrakło, kończy swą świętą pieśń tym uniesieniem: *Wszystko, co żyje, niech chwali Pana!* (Ps 150, 6). To znaczy wszystko cokolwiek posiada życie niech żyje i oddycha tylko po to, aby błogosławić Stwórcę zgodnie z poprzednim wezwaniem Psalmisty:

Dalejże więc dalej, usta ożywione,
 Bogu uwielbienia głosie nieskończone!
 Coraz wyżej, wyżej niech się głos mój wznosi,

Niech z wszystkimi głosami razem połączony,
 Nad gwiaździste niebo w górę wyniesiony,
 Niechaj imię Boga, pełne chwały, głosi! (por. Ps 34, 2-4).

Podobnie wielki św. Franciszek wyśpiewał *Hymn do słońca* i rozliczne błogosławieństwa, wzywając wszystkie stworzenia, by pospieszyły z pomocą jego sercu, które omdlewało, nie czując się zdolne wysławić umiłowanego Zbawiciela duszy na miarę swoich pragnień. Również święta oblubienica, prawie omdlewając z gwałtownych wysiłków, by błogosławić i wielbić umiłowanego Króla serca swego, wołała do towarzyszek: Boski Oblubieniec wprowadził mnie przez kontemplację *do domu wina* (Pnp 2, 4). Tam dał mi zakosztować niezrównanych rozkoszy swej doskonałości, a ja na skutek upodobania, jakie znalazłam w tej niezgłębionej otchłani piękna, jestem tak przejęta i święcie pijana, że dusza moja jest prawdziwie chora. Zostałam bowiem miłośnie zraniona śmiertelnym pragnieniem przynaglającym mnie do nieustannego wychwalania tej najwyższej dobroci. Ach, błagam was, spieszcie na pomoc memu biednemu sercu dobywającemu resztek sił! Ratujcie je. *Oblóżcie mię kwieciem, obsypcie mię jabłkami, bo mdleję z miłości* (Wlg Pnp 2, 5).

Upodobanie wciąga do serca Boskie rozkosze, którymi ono tak żarliwie się napelnia, że całe w nich tonie. Natomiast miłość życzliwa sprawia, że serce wychodzi z siebie i rozlewa miłą woń przez wszelkiego rodzaju święte hymny pochwalne, a gdy nie jest zdolne chwalić Boga, jak pragnie, woła: o, niech przybywają wszystkie stworzenia! Niech pomagają wielbić Stwórcę *kwieciem* błogosławieństw i *jabłkami* aktów dziękczynienia, czci i adoracji, by wszędzie rozlewała się i wznosiła wdzięczna woń ku chwale Tego, którego nieskończona radość przewyższa wszelką cześć i którego nigdy godnie wychwalić nie zdołamy. To święte uniesienie nagliło do głoszenia słowa Bożego świętych mężów: Ksawerych, Berzesów, Antonich oraz licznych Jezuitów, Kapucynów i innych zakonników i kapłanów, którzy narażali się na wielkie niebezpieczeństwa w Indiach, Japonii i na Maragnonie, aby tym wielkim narodom dać poznać imię Jezusa i skłonić je do uczczenia Go i uwielbienia.

Ta święta żarliwość pobudza do pisania tylu dzieł religijnych, do wznoszenia kościołów i ołtarzy oraz do zakładania pobożnych zgromadzeń. Słowem, miłość życzliwa doprowadziła tylu sług Bożych do czuwania, pracy i śmierci wśród płomieni gorliwości, które ich trawiły i pochłaniały.

PRAGNIENIE CHWAŁY BOŻEJ
BUDZI W NAS TĘSKNOTE ZA NIEBEM

Dusza miłująca przekonuje się, że dopóki żyje wśród nędz tego świata, nie zdoła zaspokoić pragnienia uwielbienia Umiłowanego. Wie również, że pieśni śpiewane w niebie na cześć Bożej dobroci brzmią o wiele piękniej i dlatego woła: o Boże, jakiej chwały godne są chwalebne hymny zanoszone przez te szczęśliwe duchy u tronu Króla Niebieskiego! Jak błogosławione są ich błogosławieństwa! O jakie to szczęście móc wsluchiwać się w melodię najświętszej wieczności! W niej przez niezrównanie radosne zlanie się różnorodnych głosów i odmiennych tonów powstaje ta wspaniała harmonia. Poszczególne jej części zbiegają się w ustawicznym, niepojętym pościgu i łączą w jedno na wszystkie strony rozbrzmiewające, wieczne Alleluja! Głosy te dla swej niezwyklej mocy można porównać do gromu, do trąb, do *głosu mnogich wód* (Ap 14, 2) wzburzonego morza, a ze względu na ich niezrównaną łagodność i wdzięk do dźwięku *harfy* delikatnie i wdzięcznie brzmiącej pod dłonią najdoskonalszych *harfiarzy* (por. Ap 14, 2; 19, 1-6). Wiedz bowiem, Teotymie, że *wychodzi głos od tronu Boga*, który nieustannie spływa na szczęśliwych mieszkańców niebieskiego Jeruzalem. *Chwalcie Boga naszego, wszyscy Jego słudzy, którzy się Go boicie, mali i wielcy* (Ap 19, 5). W odpowiedzi na to niezliczone mnóstwo świętych, chóry aniołów i ludzi odpowiadają śpiewem pełnym mocy: Alleluja, chwalcie Boga!

Lecz cóż to za przedziwny głos, który od tronu Boga ogłasza wybranym Alleluja? Głos ten to nic innego jak święte upodobanie, które w głębi duszy daje im odczuć upojenie Boskimi doskonałościami. Z niego rodzi się w nich przepojona miłością życzliwość, żywe źródło świętych pochwał. Tak więc, upodobanie wychodzące od tronu ogłasza błogosławionym wielkość Boga, a życzliwość pobudza ich do wydawania wzajemnie wonności pochwał przed Jego tronem, dlatego w odpowiedzi

śpiewają wieczne Alleluja, tj. chwalcie Pana. Upodobanie wychodzi od tronu i wnika do serca, a życzliwość z serca wznosi się do tronu. O, jak miła jest ta świątynia, w której wszystko rozbrzmiewa chwałą Bożą! Jaka radość tych, którzy mieszkają w tym świętym przybytku, gdzie tyle „filomelów” i słowików niebieskich w świętym upojeniu miłości wyśpiewuje hymn wiecznego szczęścia.

Serce więc, które na tym świecie nie jest zdolne tak opiewać chwały Bożej ani tak wsłuchiwać się w to wychwalanie Boga, jakby pragnęło, doznaje niewypowiedzianej tęsknoty, pragnąc wyzwolić się z więzów tego świata, by przejść do wieczności, gdzie tak doskonale oddawana jest chwała Boskiemu Oblubieńcowi dusz. Skoro ta tęsknota już raz opanuje serce, niekiedy tak mocno przynagła serca świętych miłośników, że usuwa z niego wszystkie inne pragnienia, budzi niesmak do rzeczy ziemskich i sprawia, że dusza omdlewa i choruje z miłości. Niekiedy nawet ta święta żarliwość tak się wzmacnia, że doprowadziłaby do śmierci, gdyby Bóg na to zezwolił.

Taką miłością płonął słynny seraficzny św. Franciszek. W ciągu całego życia trawiło go płomienne pragnienie uwielbiania Boga; na koniec, w ostatnich latach życia, po otrzymaniu w szczególnym objawieniu zapewnienia o swym zbawieniu, nie mógł już powstrzymać radości i spalał się z dnia na dzień. Życie jego i dusza, trawiona ogniem płomiennych pragnień ujrzenia swego Pana, jak woń kadzidła wzniosła się ku Bogu, by wiecznie Go wychwalać. Z dniem każdym potęgował się ten żar miłości, aż w końcu dusza jego opuściła ciało i w porywie miłości wzniosła się ku niebu. Było bowiem w zamiarach Opatrzności, by Franciszek wydał swe ostatnie tchnienie z tymi świętymi słowami psalmu na ustach: *ach, wyprowadź mnie z więzienia, bym dziękował imieniu Twojemu. Otoczą mnie sprawiedliwi, gdy okażesz mi dobroć (Ps 142, 8)* i nagrodzisz upragnionym pokojem. Spójrz, proszę, Teotymie, jak ten duch uwięziony w klatce ciała na kształt niebieskiego słowika, nie mogąc tak wyśpiewać chwały swojej odwiecznej miłości, jakby tego pragnął, i wiedząc, że swobodniej wyrażałby swoją radość i piękniej śpiewał na wolności w gronie innych śpiewaków wśród gajów i kwitnących pagórków w krainie błogosławionych, woła: *o Panie mego życia, przez najmiłszą dobroć Twoją wyzwól mnie biednego z klatki mego ciała! Wyprowadź mnie z tego ciasnego więzienia, bym wyswobodzony z tej niewoli, mógł ulecieć tam, gdzie oczekują mnie ukochani towarzysze, tam w niebie, abys mnie przyłączył do swoich chórów i otoczył swoją radością! Tam, o Panie, złączę mój głos z ich głosami, utworzę wraz z ni-*

mi pełną wdzięków harmonię precudnych dźwięków i tonów, będę słauił, wyśpiewywał i błogosławił Twe miłosierdzie!¹⁵

Ten przedziwny Święty, jak mówca, który jednym krótkim zdaniem chce zakończyć swoją mowę i w nim streszcza to wszystko, co powiedział, w tych ostatnich słowach zakończył i uwieńczył wszystkie westchnienia i pragnienia swej duszy. Tak mocno związał z nimi swą duszę, że ją wyzionął, gdy je wymawiał. Mój Boże, jak miła i droga była to śmierć! Była to, Teotymie, szczęśliwa śmierć z miłości i święcie umierająca miłość.

¹⁵ Według kroniki Braci Mniejszych autorstwa Salimbene.

NASZA MIŁOŚĆ ŻYCZLIWA
ZŁĄCZY SIĘ Z CHWAŁĄ,
JAKĄ NASZ ZBAWICIEL I JEGO MATKA ODDAJĄ BOGU

W tym świętym ćwiczeniu miłości wstępujemy ze stopnia na stopień za pośrednictwem stworzeń, które wzywamy do sławienia Boga. Od rzeczy martwych przechodzimy do istot rozumnych i duchowych, od Kościoła wojującego do triumfującego, a tu wznosimy się wśród aniołów i świętych, aż ponad nimi wszystkimi znajdujemy Najświętszą Dziewicę. Ona to w sposób niewysłowiony chwali i wielbi Boga wznioślej, z większą świętością i radością, niż zdołałyby to uczynić wszystkie stworzenia razem.

Przed dwoma laty byłem w Mediolanie z kilkoma duchownymi na uroczystości wielkiego arcybiskupa, św. Karola. Przysłuchiwaliśmy się wówczas w paru kościołach różnym śpiewom. W jednym kościele zakonnym zwróciliśmy uwagę na głos pewnej zakonnicy tak przedziwnie dźwięczny, że bez porównania większym uniesieniem napełnił nasze dusze niż wszystkie pozostałe głosy, które, jakkolwiek doskonałe, służyły jedynie, jak się zdawało, do uświetnienia i uwydatnienia doskonałości i blasku tego jedyne go głosu. Tak właśnie, Teotymie, ponad wszystkimi chórami ludzi i aniołów dźwięczy wzniosły głos Najświętszej Dziewicy, górujący ponad wszystkimi, która przynosi Bogu więcej chwały niż wszystkie stworzenia, toteż Król Niebieski w szczególny sposób zaprasza Ją do śpiewania: *Ukaż mi swą twarz, o umiłowana – mówi – daj mi usłyszeć swój głos! Bo słodki jest głos twój i twarz pełna wdzięku* (Pnp 2, 14). Te jednak uwielbienia, które ta Matka chwały i pięknej miłości (Wlg Syr 24, 24) oddaje Bogu wraz ze wszystkimi stworzeniami, chociaż wspaniałe i godne podziwu, jednakże są nieskończenie niższe od nieskończonej wielkiej dobroci Bożej i żadnego nie mają z nią porównania. Stąd pochodzi, że święta życzliwość, jaką kochające serce żywi

ku swemu Umiłowanemu, odczuwa wielkie zadowolenie, lecz jeszcze nie jest nasycone – wznosi się zatem wyżej.

Prosi Zbawiciela, aby wielbił i wychwalał swego Ojca Przedwiecznego wszelkimi błogosławieństwami, jakie może Mu podyktować Jego synowska miłość, a wtedy, Teotymie, dusza ludzka milknie, bo już nic innego jej nie pozostaje, jak podziwiać. O jakże wielkie to uwielbienie Ojca przez Syna! O, jak drogi Ojcu ten Umiłowany, *najpiękniejszy z synów ludzkich!* Jak miły głos Jego, wychodzący z *warg*, na których w pełni *wdzięk rozlał się* (Ps 45, 2). Wszystkie inne głosy są pełne wonności, ale Jego głos jest samą wonnością; inne wydają miłą woń pachnideł, ale Jego głos jest jak *olejek rozlany* (Pnp 1, 3). Ojciec Niebieski odbiera od innych chwałę jako woń poszczególnych kwiatów, lecz na wonność błogosławieństw, jaką Syn Mu składa, zapewne woła: *Oto woń chwały mego syna, jak woń pola pełnego kwiecica, które pobłogosławiłem* (por. Rdz 27, 27).

Tak, Teotymie, wszystkie błogosławieństwa, które Kościół wojujący i tryumfujący oddaje Bogu, są tylko błogosławieństwami aniołów i ludzi, bo pochodzą od stworzeń, chociaż zwracają się do Stwórcy, lecz Syn składa uwielbienia Boskie, gdyż one nie tylko zmierzają ku Bogu jak inne, ale pochodzą od Boga, bo Zbawiciel jest prawdziwym Bogiem. Są Boskie nie tylko ze względu na cel, ale i ze względu na początek; Boskie, bo zmierzają do Boga, Boskie, bo od Boga pochodzą. Bóg pobudza duszę i daje jej łaskę potrzebną do głoszenia tych pochwał, ale uwielbienia Zbawiciela, który jest Bogiem, od Niego samego pochodzą i dlatego są nieskończone.

Kto by rankiem przysłuchiwał się wśród pobliskich zarośli czas jakiś miłym świergotaniom czyżyków, makolągów, szczyglów i innych sympatycznych ptaków, a nagle usłyszał mistrza – słowika, którego czarujący głos napęłniłby powietrze i jego ucho, bez wątpienia przeniósłby tego jednego śpiewaka leśnego nad całą gromadkę wszystkich innych. Podobnie, ponad wszystkie uwielbienia, jakimi wszelkie stworzenia na wyścigi i jednogłośnie sławią swego Stwórcę, przenięlibyśmy głos Zbawiciela o nieskończonej zasłudze, wartości i wdzięku, przechodzący wszelką nadzieję i oczekiwanie serca. Wówczas dusza, jakby zbudzona z głębokiego snu i zachwycona niewysłowioną melodią Jego głosu, zawołałaby w uniesieniu: *ach, słyszę Go!* O głosie, głosie Umiłowanego mego, głosie królujący nad wszystkimi głosami, głosie, wobec którego wszystkie inne są tylko głuchym i niemym milczeniem. *Widzisz, jak wznosi się wysoko ten drogi Przyjaciel, oto nadchodzi! Biegnie przez góry,*

skacze po pagórkach. Głos Jego przewyższa głos serafinów i wszelkich stworzeń. Ma wzrok *jelenia*, aby tak głęboko jak nikt inny przeniknąć piękno Świętego, którego chce wychwalać. Ponad wszystko miłuje pieśni chwały i uwielbienia swego Ojca i dlatego z uniesieniem wychwala, błogosławi Boga nad wszystko. Spójrz, jak ta Boska miłość Umiłowanego *stoi za naszym murem swego człowieczeństwa*, jaśnieje poprzez rany ciała Jego i przez otwarty bok, jak *przez okna i kraty*, przez które na nas spogląda (Pnp 2, 8-9).

Tak, naprawdę, Teotymie, miłość Boga spoczywająca w Sercu Zbawiciela jak na królewskim tronie spogląda przez otwór przebitego boku na wszystkie serca synów człowieczych, gdyż to Serce jest Królem serc, więc wzrok ma zawsze utkwiony w nasze serca. Patrzący przez kratę widzą, lecz sami ledwo są dostrzegani; podobnie Boska miłość tego Serca albo raczej to Serce Boskiej miłości zawsze jasno widzi serca nasze i spogląda na nie miłującym wzrokiem, jednakże my nie widzimy Go jasno, lecz jak poprzez mgłę. O Boże, gdybyśmy Go ujrzeli takim jakim jest, umarlibyśmy z miłości ku Niemu, gdyż jesteśmy śmiertelni. Umarlibyśmy, jak On sam umarł za nas, będąc jeszcze podległy śmierci, i jak gotów byłby jeszcze umrzeć, gdyby teraz nie był nieśmiertelny. O, jak wielka radość opnowałaby serca nasze, gdybyśmy posłyszeli, jak to Boskie Serce nieskończonym uniesieniem wznosi hymn chwały na cześć Bóstwa!

Teotymie, jakże serca nasze usiłowałyby się wzbić ku niebu, by zawsze móc Go słyszeć! Tam wzywa nas ten drogi Przyjaciół dusz naszych: *Powstań – mówi – przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź! Gołąbko ma* (Pnp 2, 13-14) ku temu niebieskiemu mieszkaniu, gdzie wszyscy się weselą i oddychają jedynie chwałą i błogosławieństwem. Wszystko tam kwitnie, wszystko tchnie radością i wonnością. Nawet głos synogarlic – najbardziej posępnych ptaków – rozbrzmiewa tam radością... *Powstań, przyjaciółko ma, umiłowana*. Aby jaśniej Mnie ujrzeć, przyjdź do tych samych okien, przez które na ciebie spoglądam, przyjdź wpatrywać się w ranę Serca Mego w przebitym boku. Zadano Mi ją wtedy, gdy ciało Moje, jak dom w gruzach, okrutnie wyniszczone zwisało na drzewie krzyża. *Przyjdź, a ukaż mi swą twarz* (Pnp 2, 14). Wprawdzie widzę ją już teraz, choć mi jej nie pokazujesz, lecz wówczas i ja widzieć ją będę, bo Ty mi ją ukażesz, i ujrzysz, że Cię widzę. Daj mi usłyszeć swój głos, bo chcę go z moim połączyć, a tak *twarz twoja* będzie pełna wdzięku, *bo słodki jest głos twój* (Pnp 2, 14). O, jakiej radości doznają serca, gdy głosy nasze, złączone z głosem Zbawiciela, uczestniczyć będą w nieskończonym uniesieniu uwielbień, jakie ten umiłowany Syn oddaje Ojcu Przedwiecznemu.

NAJWYŻSZA CHWAŁA,
 JAKĄ BÓG SAM SOBIE ODDAJE,
 I MIŁOŚĆ ŻYCZLIWA, KTÓRĄ W NIEJ ZNAJDUJEMY

Wszystkie uczynki ludzkie naszego Zbawiciela mają nieskończoną wartość i zasługę przez wzgląd na osobę, która je spełnia, a która jest jednym Bogiem z Ojcem i Duchem Świętym. Jednak z natury swej i istoty czyny te nie są nieskończone. Kiedy jesteśmy w pokoju, otrzymujemy światło nie w tej pełni, jakie rozlewa słońce, lecz według rozmiarów okna, przez które nam się ono udziela. Podobnie czyny Zbawiciela jako człowieka nie są nieskończone, chociaż są nieskończonej wartości. Jakkolwiek spełnia je osoba Boska, jednak nie czyni ich według nieograniczonej nieskończoności swojej, lecz według swej wielkości ograniczonej człowieczeństwem, przez które je wykonuje. Tak jak czyny ludzkie naszego ukochanego Zbawiciela są nieskończone w zestawieniu z naszymi uczynkami, tak są skończone, gdy się je porówna z istotną nieskończonością Bóstwa. Są one nieskończonej wartości, ceny i godności, bo pochodzą od osoby, która jest Bogiem, ale z istoty i z natury swej są skończone, bo Bóg je czyni według ograniczonej natury i istoty ludzkiej. Zatem chwała, która pochodzi od Zbawiciela jako człowieka, nie jest pod każdym względem nieskończona, nie może przeto całkowicie dorównać nieskończonej wielkości Boga, którego ma na celu. Po pierwszym pełnym podziwu zachwycie, jaki budzi w nas niepojęta chwała oddawana przez Zbawiciela swemu Ojcu, uznajemy, że Bóg godzien jest nieskończenie większej chwały nad tę, jaką zdołają oddać Mu wszystkie stworzenia, a nawet samo człowieczeństwo Syna Wiecznego.

Gdyby ktoś chwalił słońce dla jego blasku, tym więcej by je uważał za godne pochwały, im bardziej wznosiłby się ku niemu, by je chwalić, bo coraz pełniejszy roztaczałby się przed nim jego blask. Jeśli piękno światła słonecznego pobudza skowronki do śpiewu, jak to niektórzy

utrzymują, nic więc dziwnego, że tym głośniejsz śpiewają, im wyżej wznoszą, śpiewem i lotem unosząc się do słońca, aż wreszcie wyczerpane zaczynają z wolna zniżać lot i jednocześnie głos. Tak też, Teotymie, w jakiej mierze wzniesiemy się ku Bogu przez miłość życzliwą, aby oddawać Mu chwałę i przysłuchiwać się, jak jest wielbiony, w takiej też mierze przekonujemy się, że Bóg godzien jest jeszcze większej chwały. Wreszcie uznajemy, że tylko przez siebie samego może być tak chwalo-ny, jak na to zasługuje, że On sam tylko może godnie dorównać swej nieskończonej dobroci przez nieskończoną chwałę.

Wtedy wołamy: *Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu*. Ażeby wiedziano, że nie jest to chwała, jaką oddają stworzenia przez wzniesienie głosu ku Bogu, lecz istotna i wieczna chwała, jaką Bóg ma sam w sobie, przez siebie samego i od siebie samego, i że ta chwała to sam Bóg – dodajemy: *jak była na początku teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen*. To samo wyznajemy w tym zawołaniu: niech będzie Bóg na wieki uwielbiony *chwałą, którą miał (...) pierwiej, zanim świat powstał* (J 17, 5) w swej nieskończonej wieczności i we wiecznej nieskończoności, dlatego dodajemy ten wiersz pochwalny do każdego psalmu i pieśni według dawnego zwyczaju Kościoła wschodniego. Św. Hieronim prosił usilnie papieża, św. Damazego, żeby ten zwyczaj wprowadził również na zachodzie, aby oświadczył, że wszelka chwała ludzi i aniołów nie dorównuje Bożej dobroci. Dla godnego jej wychwalenia trzeba, aby sama dla siebie była chwałą, uwielbieniem i błogosławieństwem.

O Boże, jakie upodobanie i radość dla kochającej duszy, gdy widzi, że jej pragnienie się spełniło, bo jej Umiłowany sam siebie wychwala, błogosławi i uwielbia nieskończenie! Ale z tego upodobania rodzi się nowe pragnienie – serce pragnęłoby wychwalać tę tak godną chwałę, jaką Bóg sam sobie oddaje. A więc z najgłębszą pokorą dziękuje za to Bogu i powtórnie wzywa na pomoc wszystkie stworzenia, aby wraz z nimi wielbić uwielbienie Boga, błogosławić Jego nieskończone błogosławieństwo i wychwalać Jego nieskończoną chwałę. A przez ciągły nawrót i nagromadzenie uwielbienia i chwały zagłębia się między miłością upodobania a miłością życzliwą w pełnym labiryncie szczęścia zatopiona w bezmiarze tego szczęścia, wychwalając Boga za to, że tylko sam przez siebie może być dostatecznie wielbiony. Z początku dusza kochająca miała niejaki pragnienie, by móc oddać Bogu pełną chwałę, lecz wszedłszy w siebie, wyznaje, że nie chciałaby mieć tej możliwości i z pokorą znajduje w tym upodobanie, że dobroć Boża jest nieskończenie godna chwały i może być godnie wychwalona jedynie przez swą

własną nieskończoność. Wtedy serce, pełne podziwu, śpiewa w zachwycie pieśń świętego milczenia:

Twej doskonałości Boskiej w zachwyceniu

Syjon wznosi pienia.

Swój hymn uwielbienia,

Który tylko śpiewa się w milczeniu (por. Ps 65, 2).

Tak bowiem – według Izajasza – serafini, adorując i chwając Boga, skrzydłami zakrywają swoje oblicze i nogi, wyznając przez to, że nie są zdolni ani wpatrywać się w Niego, ani Mu dobrze służyć (Iz 6, 2). Nogi bowiem, za pomocą których chodzimy, oznaczają służenie. Jednakże za pomocą dwóch skrzydeł wznoszą się w ustawicznym locie miłości upodobania i miłości życzliwej, a miłość ich znajduje odpoczynek w tej radosnej niespokojności.

Serce ludzkie nigdy nie jest tak niespokojne jak wtedy, gdy jakaś przeszkoda tamuje mu możliwość ruchu, w którym ustawicznie rozszerza się i kurczy. Wtedy tylko jest spokojne, kiedy może swobodnie się poruszać; swoboda ruchu jest więc jego pokojem. To samo odnosi się do miłości serafinów i ludzi o seraficznej duszy. Ich miłość znajduje swój spoczynek w ciągłym poruszaniu upodobania, przez które wciągają Boga w siebie, jakby kurcząc wtedy serce, oraz w ustawicznym ruchu miłości życzliwej, przez którą je rozszerzają i zagłębiają całe w Bogu. Miłość ta chciałaby widzieć cudowną i nieskończoną dobroć Bożą, ale składa skrzydła tego pragnienia na swym obliczu na znak, że nie jest zdolna tego dokonać. Chiałaby również oddać jakąś usługę godną Boga, lecz skrzydłami swego pragnienia okrywa nogi, wyznając, że nie jest to w jej mocy. Miłości tej pozostają tylko dwa skrzydła upodobania i życzliwości – z ich pomocą lata i wznosi się ku Bogu.

KSIĘGA SZÓSTA

O ĆWICZENIU SIĘ
W ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI
NA MODLITWIE

Poprzednia księga była poświęcona ćwiczeniu się w wewnętrznej miłości przez umiłowanie kontemplacji i życzliwości. Księga szósta w dalszym ciągu prowadzi rozważania na ten temat, mówiąc o modlitwie wewnętrznej.

Modlitwa jest głównym ćwiczeniem miłości wewnętrznej. Jest ona nie tylko prośbą, lecz mieści w sobie niezliczoną mnogość wewnętrznych poruszeń miłości; modlitwa wewnętrzna i teologia mistyczna to jedno i to samo.

Pierwszym stopniem modlitwy jest rozmyślanie, które starannie gromadzi wszystkie motywy kochania; drugim – kontemplacja, która doznaje ich radości. Rozmyślanie szuka – kontemplacja znajduje.

Ta kontemplacja posiada różne stopnie; czasem jest tak wzniosła, że dusza jest wolna od wszelkiego wysiłku. Jest to spoczynek w objęciach Pana i może dojść do całkowitego oddania się w zupełnym zlanii się z obecnością Boga.

Dusza nie zawsze odczuwa tę obecność, ale wie o niej i to jej wystarczy. W tym odpoczynku nie jest jednak pozbawiona ran, bo Bóg obecny w duszy jest równocześnie od niej daleki.

OPIS TEOLOGII MISTYCZNEJ,
KTÓRA JEST NICZYM INNYM JAK MODLITWĄ

Rozróżniamy dwa główne rodzaje naszej miłości ku Bogu: miłość uczuciową i miłość skuteczną lub – jak głosił św. Bernard¹ – miłość czynną. Pierwsza sprawia, że kochamy Boga i to, co On miłuje, druga skłania do służenia Bogu i czynienia tego, co On nam nakazuje. Pierwsza jednoczy nas z dobrocią Boga, druga prowadzi do pełnienia Jego woli. Pierwsza napełnia nas radością w Bogu, upodobaniem, życzliwością, tęsknotą, pragnieniami i wewnętrznym ogniem. Przez nią doświadczamy w duszy uświęcającego działania Boga i stapiamy ducha naszego z duchem Bożym. Druga wzbudza w nas mocne postanowienia, stanowczą odwagę i niewzruszone posłuszeństwo konieczne do wykonywania rozporządzeń woli Bożej i do wycierpienia, uznania za dobre, pochwalenia i przyjęcia wszystkiego, co jest wyrazem woli Jego upodobania. Pierwsza sprawia, że znajdujemy upodobanie w Bogu, przez drugą staramy się Jemu przypodobać. Przez jedną otrzymujemy dobro, przez drugą wydajemy je na zewnątrz. Pierwsza wprowadza Boga do naszego serca niby sztandar miłości, wokół którego skupiają się wszystkie nasze uczucia, druga sprawia, że dzierzymy go w dłoni niby miecz miłości, przez który spełniamy bohaterskie czyny przy zdobywaniu cnót.

Miłość uczuciowa polega głównie na modlitwie. Dokonuje się w niej tyle rozlicznych poruszeń wewnętrznych, że niepodobna o każdym coś powiedzieć, a to nie tylko ze względu na ich mnogość, lecz także z powodu ich natury i jakości. Jako duchowe są one tak bardzo subtelne, że niemal dla naszego rozumu nieuchwytnie. Psy myśliwskie, choćby najczujniejsze i najlepiej wytresowane, często dają się zbić z tropu i tracą ślad i węch, jelenie bowiem, obdarzone sprytem i przebiegłością, dla

¹ W homilii o *Pieśni nad pieśniami*.

zgubienia śladu za sobą zmieniają często kierunek i używają tysięcznych forteli, aby uniknąć pogoni. Także i my tracimy często z oczu nasze własne serce i nie możemy się zorientować w mnogości jego poruszeń, którymi zwykle miotane jest na wszystkie strony, iż nie sposób śledzić jego biegu.

Sam Bóg jedynie swą nieskończoną wiedzą widzi i przenika do głębi wszystko, co dzieje się w naszym umyśle. Z daleka poznaje nasze myśli, odkrywa wszystkie nasze ścieżki, błąkania się i okrężne drogi. Jego wiedza o nich jest cudowna, przewyższa nasze pojęcia i nikt jej nie zdoła osiągnąć. Gdybyśmy chcieli dokonywać w myślach ciągłego przestawiania się, roztrząsając i badając wszystkie poruszenia duszy, z pewnością zgubilibyśmy się w labiryntach, z których nie byłoby wyjścia. Wymagałoby to napięcia nie do zniesienia, gdybyśmy chcieli myśleć o tym, jakie są nasze myśli, rozważać nasze rozważania, przeglądać wszystkie nasze poglądy, rozróżniać to, co rozróżniamy lub przypominać sobie, że coś sobie przypominamy. Wynikłaby z tego plątanina, której nie potrafilibyśmy rozwikłać, przeto *Traktat* ten jest trudny, zwłaszcza dla tych, którzy nie prowadzą głębszego życia modlitwy.

Nie bierzemy tu słowa „modlitwa” jako samą prośbę o jakieś dobro przedstawioną Bogu przez wiernych – jak ją nazywał św. Bazyl² – lecz bierzemy ją w znaczeniu, w jakim ją określał św. Bonawentura, że – ogólnie mówiąc – zawiera ona w sobie wszystkie akty kontemplacji, albo w myśl św. Grzegorza z Nyssy, który nauczał, że modlitwa to rozmowa duszy z Bogiem³, albo – jak twierdził św. Chryzostom⁴ – jest to obcowanie z Majestatem Boskim, lub wreszcie – według św. Augustyna i św. Jana Damasceńskiego – jest to wzniesienie albo wzlot ducha do Boga. Jeśli modlitwa jest obcowaniem i rozmową duszy z Bogiem, to przez nią mówimy do Boga, a Bóg wzajemnie mówi do nas, wzdychamy do Niego i w Nim oddychamy, a Bóg wzajemnie tchnie w nas swego ducha i udziela nam swych natchnień.

O czym rozmawiamy na modlitwie? Jaki jest przedmiot naszej rozmowy? Teotymie, mówi się na modlitwie tylko o Bogu. O kim bowiem miłość może rozmawiać i kim się zajmować, jeśli nie Umiłowanym? Dlatego modlitwa i teologia mistyczna to jedno i to samo. Nazywa się teologią, bo teologia spekulatywna ma za przedmiot Boga, a modlitwa

² W homilii o św. Julicie, męczennicy.

³ Św. Grzegorz z Nyssy, *Pięć homilii o „Modlitwie Pańskiej”*, hom. 1.

⁴ W mowach o modlitwie.

również myśli tylko o Bogu. Wszakże potrójna zachodzi między nimi różnica, bo:

1. teologia spekulatywna traktuje o Bogu jako o Bogu, mistyczna zaś mówi o Nim jako o kimś godnym nieskończonej miłości; to znaczy pierwsza zapatruje się na Boskość najwyższej dobroci, druga zaś na najwyższą dobroć Boskości.

2. Teologia spekulatywna traktuje o Bogu z ludźmi i wśród ludzi, mistyczna mówi w Bogu, z Bogiem i w Bogu samym.

3. Spekulatywna zmierza do poznania Boga, a mistyczna do umiłowania Boga. Przeto pierwsza kształci swych uczniów na mądrych, uczonych i teologów, druga zaś czyni ich płomiennymi i żarliwymi miłośnikami Boga, „filoteami” lub „teofilami”.

Nazywa się mistyczną dlatego, że ta rozmowa prowadzona jest w zupełnej tajemnicy; Bóg rozmawia z duszą sercem przy sercu przez udzielanie się, znane jedynie rozmawiającym. Mowa kochających jest tak szczególna, że tylko oni sami mogą ją zrozumieć. *Ja śpię – mówi święta oblubienica – lecz serce me czuwa. Oto miły mój puka* (Pnp 5, 2). Któż mógłby odgadnąć, że ta oblubienica śpi, a mimo to rozmawia ze swym Oblubieńcem? Tam bowiem, gdzie króluje miłość, nie trzeba wrzawy słów zewnętrznych ani posługiwania się zmysłami dla słuchania i rozmowy wzajemnej. Tak więc, modlitwa i teologia mistyczna to nic innego jak obcowanie, w którym dusza miłośnie rozmawia z Bogiem o Jego najwyższej dobroci, aby się z Nim złączyć i zjednoczyć.

Modlitwa jest manną dzięki nieskończonej rozmaitości duchowych smaków i bezcennych rozkoszy, jakimi darzy tych, którzy się nią karmią. Jest to jednak manna ukryta; spada bowiem przed świtem jakiegokolwiek wiedzy, w samotności umysłu, gdzie dusza sama rozmawia z samym Bogiem. *Kim jest ta – można by powiedzieć – co się wylania z pustyni wśród słupów dymu, owiana wonią mirry i kadzidła, i wszelkich wonności kupców?* (Pnp 3, 6). Pragnienie zachowania tajemnicy pobudziło ją do tej prośby zwróconej do Umiłowanego: *Pójdź, mój miły, powędrujemy w pola, nocujmy po wioskach!* (Pnp 7, 12), dlatego niebieska oblubienica jest nazwana *synogarlicą*, bo ptak ten lubi przebywać w miejscach cieni- stych i odosobnionych i tu wydaje głos tylko dla swego jedyne- go towarzysza. Jemu tylko chce się przypodobać, dopóki on żyje, a oplakuje go po śmierci, dlatego w *Pieśni nad pieśniami* Boski Oblubieniec i niebieska oblubienica objawiają wzajemnie swą miłość przez ustawiczną rozmowę. Niekiedy wśród tych rozmów odzywa się głos przyjaciół i przyja- ciólek, lecz jest przyciszony, by nie przeszkadzał w rozmowie, dlatego

też św. Teresa od Jezusa w początkach więcej odnosiła pożytku z tych tajemnic, w których sam Zbawiciel występuje, jak na przykład w Ogrodzie Oliwnym albo przy studni w oczekiwaniu na samarytanę, bo myślała, że gdy jest sam, łatwiej będzie mogła zbliżyć się do Niego⁵.

Miłość pragnie rozmowy na osobności i chociaż miłujący się nie mają w sobie nic tajemnego do powiedzenia, lubią jednak mówić w sekrecie; wynika to, jeśli się nie mylę, po części z tego, że pragną mówić tylko ze sobą, gdy zaś mówią coś głośno, mają uczucie, że nie jest to już przeznaczone wyłącznie dla nich samych. Prócz tego pochodzi to także stąd, że nie wyrażają oni zwykłych rzeczy zwyczajnie, lecz w sposób tak szczególny, że ujawnia się w nich miłość, z jaką to mówią. Język miłości nie ma w sobie nic nadzwyczajnego, jeżeli bierze się pod uwagę tylko słowa, natomiast sposób wymawiania i ton tych słów jest tak swoisty, że nie rozumie go nikt poza tymi, którzy się miłują. Nazwa „przyjacielu” powiedziana publicznie niewiele znaczy, gdy natomiast zostaje wymówiona na osobności, w tajemnicy, na ucho, chce wyrazić coś nadzwyczajnego; im bardziej zaś poufnie zostanie wymówiona, tym miłsze staje się jej znaczenie. O Boże, jak wielka zachodzi różnica między mową tych dawnych miłośników Boga, jak Ignacy, Cyprian, Chryzostom, Augustyn, Hilary, Efrem, Grzegorz czy Bernard, a mową teologów mniej Go miłujących! Tamci posługiwali się wprawdzie swymi własnymi słowami, lecz w ich ustach te słowa płonęły ogniem i pełne były przyjemnej woni miłości, podczas gdy przez nas wymawiane, są chłodne i pozbawione woni.

Miłość przemawia nie tylko językiem, lecz także oczami, westchnieniami i postawą. Milczenie i cisza służą jej za słowa. Mówiła do Pana: *O Tobie mówi moje serce: „Szukaj Jego oblicza!” Szukam, o Panie, Twojego oblicza* (Ps 27, 8). *Ustają moje oczy, spoglądając ku Twemu słowu: kiedyż mię pocieszysz?* (Ps 119, 82). *Ustysz, o Panie, moją modlitwę, i wysłuchaj mego wołania; na moje łzy nie bądź nieczuły* (Ps 39, 13). *Niech źrenica twego oka nie zna spoczynku* (Lm 2, 18) – tak chórem wołali do własnego miasta niepokieszeni mieszkańcy Jerozolimy. Widzisz więc Teotymie, że milczenie strapionych miłośników przemawia źrenicą oczu i łzami. Tak też w teologii mistycznej najważniejszą czynnością jest mówić do Boga i słuchać, jak Bóg do nas przemawia w głębi serca. Ponieważ zaś ta rozmowa odbywa się przez głęboko ukryte porywy i natchnienia, nazywamy ją mową milczenia – oczy przemawiają do oczu, serce do serca i nikt nie słyszy, co się mówi, prócz samych mówiących świętych miłośników.

⁵ Św. Teresa z Avili, *Życie napisane przez nią samą*, rozdz. 9.

ROZDZIAŁ II

ROZMYŚLANIE

— PIERWSZYM STOPNIEM MODLITWY, CZYLI TEOLOGII MISTYCZNEJ

Pismo Święte często używa słowa „rozmyślanie”, a oznacza ono pełną uwagę i powtarzaną myśl, zdolną wywołać dobre lub złe uczucia. W pierwszym psalmie mówi Dawid: *Szczęśliwy mąż, który (...) ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą* (Ps 1, 1-2), a w psalmie drugim ubolewa: *Dlaczego narody się buntują, czemu ludy knują daremne zamysły?* (Ps 2, 1). A więc przedmiot rozmyślenia może być dobry lub zły. Jednak tego słowa „rozmyślanie” używa zwykle *Pismo Święte* w znaczeniu uważnego rozważania rzeczy Boskich, aby pobudzić do ich miłowania. Jednoznacznie więc zostało ono przez teologów zaakceptowane, podobnie jak słowa: „anioł” i „żarliwość”, natomiast wyrazy: „szatan” i „podstęp” zawsze mają ujemne znaczenie. Obecnie więc pod nazwą „rozmyślanie” rozumie się jedynie rozmyślanie święte, stanowiące początek teologii mistycznej.

Wszelkie rozmyślanie jest myśleniem, lecz nie każde myślenie jest rozmyślaniem. Często idziemy za jakąś myślą bez żadnego zamiaru i celu, po prostu dla rozrywki jak muchy, które latają po kwiatach, lecz nic z nich nie dobywają. Takie myślenie, choć połączone z uwagą, nie może nazywać się rozmyślaniem, ale jest zwykłym myśleniem. Czasem bardzo uważnie myślimy o jakiejś rzeczy, by poznać jej przyczyny, skutki i właściwości. Takie myślenie nazywamy badaniem, a wówczas przypominamy chrabąszcze, które zarówno jedzą kwiaty, jak i liście, by nimi się żywić. Kiedy jednak myślimy o rzeczach Bożych nie dlatego, żeby je badać, lecz żeby się w nich rozmiłować, wówczas rozmyślamy i to ćwiczenie nazywa się rozmyślaniem. Szukamy wtedy kwiatów świętych tajemnic nie jak muchy dla prostej rozrywki i nie jak chrabąszcze, żeby je jeść i nimi się napęlić, ale jak mistyczna pszczołka, żeby wydobyć z nich miód Bożej miłości.

Wielu jest zawsze zamysłonych i oddających się niepotrzebnym myślom, nie zdających sobie sprawy, o czym właściwie myślą, a co dziwniejsze – trwają w tych myślach prawie bezwiednie i właściwie nie chcieliby mieć tych myśli. Świadczy o tym ten, który powiedział: *Przewrotne myśli oddzielają od Boga, a Moc, gdy ją wystawiają na próbę, karci niemądrych* (Mdr 1, 3). Inni znowu oddają się studiom z ciekawości, nabywają wiedzę, lecz w tym uciążliwym trudzie napełniają się próżnością, a mało jest takich, którzy oddają się rozmyślaniu, aby rozpaść serce ogniem miłości Bożej. Tak więc, myślenie i studiowanie zajmuje się wszelkiego rodzaju przedmiotami, lecz rozmyślanie, tak jak obecnie o nim mówimy, obejmuje tylko te przedmioty, których rozważanie może uczynić człowieka dobrym i pobożnym. Rozmyślanie zatem nie jest niczym innym jak uważnym, celowo ponawianym i podtrzymywanym myśleniem dla pobudzenia woli do świętych i zbawiennych uczuć i postanowień.

Pismo Święte doskonale objaśnia, na czym polega to święte rozmyślanie, posługując się nadzwyczaj trafnym porównaniem. Ezechiasz dla wyrażenia w swej pieśni myśli, które go nurtowały w czasie choroby, mówi: *Jak pisklę jaskółcze, tak kwilę, wzdycham jak gołębica* (Iz 38, 14). Czyś zauważył, Teotymie, że małe jaskółki, kwiląc, szeroko otwierają dzióbki, a gołębie przeciwnie, jedyne pod tym względem spośród ptaków, gruchając, zamykają dzióbki. Zatrzymują głos w gardle i w piersiach, tak że dobywa się z nich tylko głuchy dźwięk czy odgłos. I to gruchanie służy im zarówno do wyrażenia bóleści jak i miłości. A zatem Ezechiasz, aby wyrazić, że wśród ucisku wiele odmawiał modlitw ustnych, mówi: *Jak pisklę jaskółcze kwilę, otwierając usta, aby rozwodzić przed Bogiem swe żale*. Żeby zaś z drugiej strony wypowiedzieć, że oddawał się także modlitwie myślniej, dodaje: *wzdycham jak gołębica, to jest będę snuł i skupiał myśli w sercu przez pilne rozważanie, aby się pobudzić do uwielbienia i wychwalania najwyższego miłosierdzia Boga, który mnie ocalił od bram Szeolu* (Iz 38, 10), ulitowawszy się nad moją nędzą. Tenże Izajasz mówi: *My wszyscy ryczymy jak niedźwiedzie i jak gołębie ciągle jęczymy* (Iz 59, 11). Ryczenie niedźwiedzia odnosi się do wołania, które w ustnej modlitwie wnosimy do Boga, a wzdychanie gołębi do świętego rozmyślania.

Lecz aby wiedziano, że gołębie gruchają nie tylko pod wpływem smutku, ale też z miłości i radości, święty Oblubieniec, opisując wiosnę w przyrodzie jako wyobrażenie łask wiosny duchowej, mówi: *Głos synogarlicy już słyhać w naszej krainie* (Pnp 2, 12). Synogarlica bowiem na wiosnę zaczyna rozpaść się miłością, co wyraża częstym gruchaniem.

A zaraz potem mówi: *Gołąbko ma, (...) ukaż mi swą twarz, daj mi usłyszeć swój głos! Bo słodki jest głos twój i twarz pełna wdzięku* (Pnp 2, 14). Chce przez to wyrazić, Teotymie, że dusza pobożna jest Mu bardzo miła, gdy trwa w Jego obecności i rozmyśla, by rozpalić się świętą miłością duchową, jak gołębie pragnące pobudzić się wzajemnie do naturalnej miłości. Ten sam, który mówił: *wzdycham jak gołębica*, w inny sposób wyowiada myśl swoją: *Będę rozmyślał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej* (Wlg Iz 38, 15), bo rozmyślać i rozpamiętywać dla wzbudzenia uczuć to jedno i to samo. Toteż Mojżesz, nawołując lud do rozpamiętywania łask z rąk Boga otrzymanych, dodaje tę przyczynę: *Strzeż więc nakazów Pana, Boga twego, chodząc Jego drogami, by żyć w bojaźni przed Nim* (Pwt 8, 6). A Bóg to samo przykazuje Jozuemu: *Niech ta Księga Prawa będzie zawsze na twych ustach: rozważaj ją w dzień i w nocy, abyś ściśle spełniał wszystko, co w niej jest napisane* (Joz 1, 8). To, co na jednym miejscu wyraża przez słowo „rozmyślać”, na drugim, na wyrażenie tego samego, używa słowa „rozpamiętywać”. Ażeby wykazać, że „rozważanie” ponawiane i „rozmyślanie” zmierza do wzbudzenia w nas uczuć, postanowień i czynów, w obydwu wypadkach jest powiedziane, że należy rozpamiętywać i rozmyślać Prawo Boże, aby je zachować i spełniać. W tym znaczeniu Apostoł napomina nas w ten sposób: *Zważcie więc na Tego, który ze strony grzeszników tak wielką wycierpiał wrogość wobec siebie, abyście nie ustawali, załamani na duchu* (Hbr 12, 3). Kiedy mówi „zważcie”, to jakby mówił „rozmyślajcie”. Ale dlaczego chce, byśmy rozmyślali świętą Mękę Zbawiciela? Oczywiście nie dlatego, byśmy się stali uczonymi, lecz żebyśmy byli cierpliwi i odważni w drodze do nieba. *Jakże miłuję Prawo Twoje* – mówi Dawid – *przez cały dzień nad nim rozmyślałem* (Ps 119, 97). Rozmyśla nad Prawem, bo je ukochał, a ukochał, bo nad nim rozmyślał.

Rozmyślanie to nic innego jak ponowne kosztowanie duchowe, podobne do przeżuwania, które w Starym Testamencie odróżniało zwierzęta czyste od nieczystych. Do takiego rozmyślania zaprasza nas jedna z pobożnych pasterek, które szły za świętą Sulamitką. Zapewnia, że święta nauka jest jak wyborne wino, które pasterze i nauczyciele nie tylko mają pić, ale smakować i niejako przeżuwać i przetrawiać w myśli. *Usta twoje* – mówi – *w których powstają święte słowa, są jak wino wyborne* (Pnp 7, 10), które spływa po podniebieniu, zwilżając wargi i zęby. Tak świątobliwy Izaak, podobny do niewinnego baranka, wychodzi na pole ku wieczorowi, aby usunąć się w samotność i rozmawiać z Bogiem, tj. modlić się i rozmyślać (Rdz 24, 63).

Pszczoła na wiosnę lata tu i ówdzie, z jednego kwiatka na drugi, nie bezmyślnie, lecz celowo, nie tylko by się nacieszyć wesołą wielobarwnością krajobrazu, ale dla zebrania miodu. Jeżeli go znajdzie, wysysa, obarcza się nim i zanosz do ula, gdzie oddziela od niego wosk i kunsztownie buduje z niego plaster, w którym przechowuje miód na następną zimę. Podobnie postępuje w rozmyślaniu dusza pobożna; idzie z jednej tajemnicy ku drugiej nie dla przyjemności ani dla nacieszenia się widokiem cudownej piękności rzeczy Bożych, lecz w tym celu, aby znaleźć powody do miłowania lub wzbudzić inne święte uczucia. Kiedy zaś je znajdzie, przywłaszcza je sobie, kosztuje ich i ze sobą zabiera, a kiedy złoży je w swoim sercu, oddziela to, co wydaje się jej najpożyteczniejsze dla jej duchowego postępu, czyniąc na koniec odpowiednie postanowienia na czas pokusy. Święta miłośnica z *Pieśni nad pieśniami*, podobna do mistycznej pszczoły, przelatuje, zatrzymuje się to na oczach, to na ustach, to na obliczu i włosach Umiłowanego, aby z nich zebrać urok rozlicznych uczuć miłości. Szczegółowo wylicza wszystkie ich rzadkie zalety. Cała rozplamieniona świętą miłością, rozmawia z Nim, pyta Go, słucha, zasyła ku Niemu westchnienia, tęskni za Nim i podziwia Go. On zaś ze swej strony ożywia ją radością, udziela natchnień, dotyka i otwiera jej serce, po czym napęlnia je jasnością, światłem i rozkoszą bez końca. Dzieje się to w sposób tak tajemny, że o tej świętej rozmowie duszy z Bogiem można powiedzieć to, co *Pismo Święte* mówi o rozmowie Mojżesza z Bogiem, że gdy był sam na szczycie góry, mówił do Boga, a Bóg mu odpowiadał (Wj 19, 19-20; 33, 11).

O KONTEMPLACJI.
PIERWSZA RÓŻNICA
MIĘDZY KONTEMPLACJĄ A ROZMYŚLANIEM

Teotymie, kontemplacja jest to prosta, nieprzerwana, pełna miłości uwaga umysłu zwrócona ku rzeczom Bożym. Zrozumiesz to bez trudu, gdy porównamy ją z rozmyślaniem.

Młode pszczołki nazywają się poczwarkami aż do chwili, gdy zaczną wyrabiać miód, wtedy dopiero nazywają się pszczołami. Podobnie modlitwa zwie się rozmyślaniem, dopóki nie wytworzy miodu pobożności, wówczas zamienia się w kontemplację. Jak pszczoły fruwały po całej okolicy, by wyszukiwać i gromadzić miód, a zebrawszy go zaś, pracują nad nim dla przyjemności, jaką znajdują w jego słodocy, tak i my rozmyślamy w tym celu, by gromadzić miłość Bożą, a zebrawszy ją, wpatrujemy się w Boga i pogrążamy się w Jego dobroci z powodu szczęścia, jakie miłość pozwala nam w niej znajdować. Pragnienie miłości Bożej skłania nas do rozmyślenia, a miłość osiągnięta prowadzi do kontemplacji. Przez miłość bowiem znajdujemy tak błogą szczęśliwość w Tym, którego kochamy, że nie możemy nigdy nasycić się Jego widokiem.

Królowa Saby podziwiała mądrość Salomona ujawniającą się we wszystkich szczegółach: w jego odpowiedziach, w piękności jego pałacu, w wystawnym jego stole, w mieszkaniach jego sług. Widziała jego mądrość w porządku zachowanym przez wszystkich należących do jego dworu, tak przy spełnianiu obowiązków, jak w szatach i postawie oraz licznych całopaleniach składanych przez nich w domu Bożym. Patrząc na to wszystko, przejęła się gorącą miłością; jej rozmyślanie przerodziło się w pełną podziwu kontemplację. Z radości wyszła z siebie i nie miała słów na jej wyrażenie. Widok tak wielu przedziwnych rzeczy wzniecił w jej sercu wielką miłość. Ta miłość obudziła nowe pragnienie ujrzenia jeszcze czegoś więcej i radowania się obecnością tego, w któ-

rym to wszystko widziała. Woła przeto: *ach, jak szczęśliwi twoi studzy! Oni stale znajdują się przed twoim obliczem i wstuchują się w twoją mądrość!* (1 Krl 10, 8). Czasem zaczynamy jeść dla wzbudzenia w sobie apetytu, ale skoro apetyt się pojawi, jemy dalej, by go zadowolić. W podobny sposób rozważamy z początku dobroć Bożą, aby pobudzić wolę do miłowania, lecz gdy już miłość rozplłomi serce, rozważamy dalej tę samą dobroć dla zadowolenia naszej miłości, która nie może napatrzeć się dosyć na to, co kocha. Słowem, rozmyślanie jest matką miłości, kontemplacja zaś jej córką, dlatego to powiedziałem, że kontemplacja jest wpatrywaniem się pełnym miłości; dzieci noszą bowiem imię swego ojca, a nie ojciec imię swych dzieci.

To prawda, Teotymie, że patriarcha Józef był koroną i chwałą swego ojca, stał się powodem zwiększenia jego czci i radości i odmłodził go w jego podeszłym wieku. Podobnie kontemplacja koronuje swą matkę, tj. miłość, doskonali ją i nadaje jej najwyższą wartość. Gdy miłość wzbudzi w nas kontemplatywną uwagę, ta nawzajem rodzi jeszcze większą i żarliwszą miłość, która w końcu, gdy cieszy się już posiadaniem tego, co miłuje, jest uwieńczona wszelką doskonałością. Miłość wzbudza w nas upodobanie w widoku Umiłowanego, a znowu widok Umiłowanego wzbudza w nas upodobanie w Jego Boskiej miłości. W ten sposób, przez wzajemny pęd miłości do oglądania i oglądania do miłości, miłość powiększa piękność tego, co miłuje, a widok tej piękności czyni miłość bardziej rozmiłowaną i radosną. Miłość posiada tajemniczą zdolność okazywania jeszcze większego piękna w piękności, którą miłuje, a oglądanie tej piękności pogłębia miłość, tak że piękność ta wydaje się jej jeszcze bardziej godna miłości. Miłość zmusza oczy do coraz pilniejszego wpatrywania się w piękność umiłowaną, wzrok zaś zmusza serce do coraz żarliwszego kochania.

MIŁOŚĆ NA TYM ŚWIECIE
 RODZI SIĘ Z POZNANIA BOGA,
 LECZ NIE OD NIEGO
 ZALEŻY STOPIEŃ JEJ DOSKONAŁOŚCI

Powiedz mi, proszę, co posiada więcej mocy: czy miłość, by skłonić nas do wpatrywania się w Umiłowanego, czy wpatrywanie się Weń, by wzbudzić w nas miłość do Niego? Poznanie, Teotymie, jest konieczne dla obudzenia miłości, nigdy bowiem nie możemy kochać tego, czego nie znamy. W miarę zaś jak wzrasta pilne poznanie dobra, tym więcej rośnie także miłość, pod warunkiem że nic nie hamuje jej poruszeń. Jednak często się zdarza, że gdy poznanie zrodzi świętą miłość, ta nie pozostaje w granicach poznania zakreślonych przez rozum, lecz je przekracza i podąża daleko poza nie, dlatego w tym życiu śmiertelnym miłość nasza może być większa niż nasza wiedza o Bogu. Wielki św. Tomasz zapewnia, że często ludzie prości i nieuczone niewiasty posiadają więcej pobożności i bywają zazwyczaj więcej uzdolnieni do przejmowania się miłością Bożą niż ludzie wiedzy i nauki⁶.

Słynny opat klasztoru św. Andrzeja w Vercelli⁷, nauczyciel św. Antoniego Padewskiego, w swoich *Komentarzach do księgi św. Dionizego*⁸ kilkakrotnie powtarza, że miłość tam dociera, gdzie nie może dojść ludzka wiedza. Mówi też, że było wielu biskupów, którzy, choć nieuczenni, głęboko wniknęli w tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. Podziwiał pod tym względem swego ucznia, św. Antoniego Padewskiego, który nie posiadał wiedzy świeckiej, lecz był tak biegłym teologiem mistycznym,

⁶ Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, kw. 82, art. 3.

⁷ Tomasz Galus.

⁸ *O Imionach Bożych*.

że można go było nazwać – jak drugiego św. Jana Chrzciciela – *lampą, co płonie i świeci* (J 5, 35).

Błogosławiony brat Idzi, jeden z pierwszych towarzyszy św. Franciszka, rzekł pewnego razu do św. Bonawentury:

– O, jakże jesteście szczęśliwi, wy uczeni posiadacie znajomość wielu rzeczy, które wam pomagają chwalić Boga, a my prostacy, co możemy uczynić?

Św. Bonawentura odpowiedział:

– Wystarczy nam łaska, aby wolno nam było kochać Boga.

– Ale ojciec – nalegał brat Idzi – czy prostak może tak kochać Boga, jak Go kochauczony?

– Może – odparł św. Bonawentura – i powiadam ci, że biedna prosta kobieta może tak samo kochać Boga jak doktor świętej teologii.

Wtedy brat Idzi, rozpalony miłością, zawołał:

– O biedna, prosta kobieto, kochaj Zbawiciela, a będziesz mogła dorównać bratu Bonawenturze!

Po tych słowach wpadł w zachwycenie i pozostawał w nim przez trzy godziny⁹. Rzecz jasna, że wola może dostrzec dobro wyłącznie za pośrednictwem rozumu, z chwilą jednak gdy je dostrzeże, nie potrzebuje już jego pomocy do miłowania. Natomiast zadowolenie, jakie wola znajduje lub pragnie znaleźć w połączeniu z przedmiotem swojej miłości, potężnie pociąga wolę do umiłowania przedmiotu tej miłości i do gorącego pragnienia, by nim się cieszyć do woli. Tak więc poznanie dobra wywołuje miłość, ale nie wyznacza jej miary. Widzimy na przykład jak gniew wybucha na skutek doznanej obelgi, a jeśli nie zostanie natychmiast stłumiony, staje się niemal zawsze gwałtowniejszy niż tego wymagał jego powód. Uczucia bowiem nie idą za poznaniem, które je wzbudziło, lecz często pozostawiają je daleko za sobą i biegną ku swemu przedmiotowi, nie znając granic ani umiaru.

Tak samo, lecz w stopniu jeszcze wyższym, dzieje się ze świętą miłością; wola nasza łączy się do niej nie dzięki naturalnemu poznaniu, lecz na podstawie światła wiary, które ukazuje nam nieskończone dobro, jakie jest w Bogu i daje nam dostateczne powody do miłowania Go z całej siły. Kopiemy ziemię, by znaleźć złoto i srebro, trudząc się dla dobra, którego dopiero się spodziewamy. Niepewna wiedza już obecnie przynagla nas do prawdziwej pracy. W miarę zaś jak natrafiamy na żyłę złota, szukamy z coraz większym zapałem i napięciem. Kiedy sło-

⁹ Według kroniki Braci Mniejszych autorstwa Salimbene.

ra psów natrafi na najbliższy ślad zwierzyny, puszcza się za nią w pogoń. Tak również, drogi Teotymie, to ciemne i mgłą otoczone poznanie przez wiarę pobudza nas silnie do miłowania dobra, które nam pozwala dojrzeć. O jak prawdziwe są słowa św. Augustyna: *Głupi porywają niebo*, podczas gdy wielu uczonych wpada do piekła!¹⁰

Jak myślisz, Teotymie, kto bardziej miłuje światło: czy niewidomy od urodzenia, który wie wszystko, co o nim napisali filozofowie i zna wszystkie pochwały, jakie mu oddawali, czy też rolnik, który jasnym wzrokiem ogarnia i odczuwa promienny blask wschodzącego słońca? Niewidomy wie o nim więcej, rolnik zaś więcej się nim cieszy. Z tej zaś radości rodzi się miłość nieporównanie mocniejsza i żywsza niż z wiedzy nabytej przez rozumowe poznanie, gdyż doświadczenie jakiegoś dobra czyni je o wiele bardziej godnym miłości niż wszelka widza o nim, jaką moglibyśmy osiągnąć. Gdy przez wiarę poznajemy dobroć Boga, zaczynamy Go kochać, a miłość sprawia, że pogrążamy się w niej i nią się cieszymy. Miłość zaostrza nasze pragnienie, pragnienie zaś potęguje naszą miłość. Fale pod naporem wichrów nacierają na siebie i spiętrzają się coraz wyżej, bo jedna uderza na drugą, tak i upodobanie w dobrym, jak to powiada święta mądrość: *Którzy mnie spożywają, dalej łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal będą pragnąć* (Syr 24, 21). Któż bardziej miłował Boga – czy teolog Ockham, zwany przez niektórych najsubtelniejszym umysłem wśród śmiertelnych, czy zwykła kobieta św. Katarzyna Genueńska? On znał Go lepiej przez wiedzę, ona – przez doświadczenie; jej doświadczenie zaś zaprowadziło ją o wiele dalej w serafickiej miłości, gdy natomiast on ze swoją wiedzą pozostał bardzo daleki od tej tak wielkiej doskonałości.

Ceńmy bardzo wiedzę, zanim jeszcze ją nabędziemy – mówi św. Tomasz – chociaż nasze pojęcie o niej jest niejasne i ogólnikowe¹¹. Tak samo trzeba powiedzieć, że poznanie dobroci Boskiej skłania naszą wolę do miłości. Lecz kiedy wola już się jej podda, miłość sama przez się postępuje dalej, wzrastając przez zadowolenie, którego doznaje w zjednoczeniu z najwyższym dobrem. Zanim małe dzieci zakosztują miodu albo cukru, trudno je skłonić, by wzięły je do ust, ale skoro zasmakują w słodczy, chciałyby więcej, niż im się daje i usilnie się o nią dopominają.

Należy jednak przyznać, że wola pociągnięta przez miłość, którą czuje dla tego, którego kocha, o wiele usilniej dąży do zjednoczenia się

¹⁰ Św. Augustyn, *Wyznania*, ks. VIII, rozdz. 8 i *Objaśnienia „Psalmów”*, ps 140.

¹¹ Św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., I-II, kw. 27, art. 2.

z nim, niż gdy rozum ze swej strony przekonująco przedstawi jej jego wartość; wówczas jest jednocześnie pociągnięta i przynaglona – przynaglona przez poznanie, pociągnięta przez upodobanie. Wiedza jako taka nie jest bynajmniej przeciwna pobożności, lecz odwrotnie, jest dla niej ogromnie pożyteczna. Jeśli zaś obie się połączą, znakomicie wspomagają się nawzajem. Niestety, wskutek naszej ułomności często się zdarza, że wiedza nie dopuszcza do narodzin pobożności, gdyż ona się nadyma i wzbija w pychę, pycha zaś jest przeciwna każdej cnocie i stanowi całkowitą zagładę wszelkiej pobożności. Jednak wybitna wiedza takich mężów, jak Cyprian, Augustyn, Hilary, Chryzostom, Bazyli, Grzegorz, Bonawentura i Tomasz, wielce przyczyniła się nie tylko do wzbogacenia, lecz również do pogłębienia ich pobożności; nawzajem zaś ich pobożność nie tylko pomnożyła, ale zarazem udoskonaliła ich wiedzę.

DRUGA RÓŻNICA MIĘDZY ROZMYŚLANIEM A KONTEMPLACJĄ

W rozmyślaniu jakby po części rozważa się to, co jest zdolne nas wzruszyć, natomiast kontemplacja kieruje jedno proste spojrzenie na przedmiot umiłowany, a tak skoncentrowana uwaga wywołuje żywsze i mocniejsze wzruszenie. W dwojaki sposób możemy wpatrywać się w piękną i bogatą koronę – albo przyglądamy się po kolei wszystkim poszczególnym ozdobom i drogim kamieniom, z których się składa, albo po uważnym obejrzeniu wszystkich pojedynczych części ogarniamy cały jej piękny wygląd jednym, prostym wejrzeniem. Pierwszy sposób przypomina rozmyślanie, podczas którego rozważamy na przykład skutki miłosierdzia Bożego, celem pobudzenia się do miłości. Drugi zaś sposób podobny jest do kontemplacji, w której jednym skupionym wejrzeniem umysłu ogarniamy wszystkie te rozmaite skutki jako jedną piękność, złożoną z poszczególnych części, składających się razem na jeden wspaniały blask. Na rozmyślaniu wyliczamy niejako jedną po drugiej doskonałości Boskie, które widzimy w danej tajemnicy, ale przez kontemplację tworzymy z nich wszystkich jedną sumę. Towarzyszki świętej oblubienicy pytały ją, jaki jest jej Miły, a ona przedziwnie opisywała im każdy rys Jego doskonałości: *jest śnieżnobiały i rumiany (...). Głowa jego – najczystsze złoto, kędziory jego włosów jak gałązki palm (...). Oczy jego jak gołębice (...). Jego policzki jak balsamiczne grzędę (...). Jak lilie wargi jego, kapiące mirrą najprzedniejszą. Ręce jego jak walce ze złota, wysadzone drogimi kamieniami (...). Jego nogi – kolumny z białego marmuru.* Tak rozważa w szczególach tę najwyższą piękność, aż wreszcie zbiera w jedno, sposobem kontemplacji, wszystkie poszczególne rysy Jego piękności: *Usta jego przestodkie i cały jest pełen powabu. Taki jest miły mój, taki jest przyjaciel mój* (Pnp 5, 10-16).

Na rozmyślaniu postępujemy podobnie jak ktoś, kto wacha goździk, różę, rozmaryn, tymianek, jaśmin i kwiat pomarańczy – jeden

kwiat po drugim, ale w kontemplacji jesteście podobni do tych, którzy wachają wodę pachnącą sporządzoną ze wszystkich tych kwiatów. Ci czują naraz wszystkie zapachy razem złączone, podczas gdy tamten czuje je oddzielnie, każdy z osobna. Nie ulega wątpliwości, że ten jeden zapach, który pochodzi z połączenia wszystkich tych składników jest przyjemniejszy i cenniejszy, niż gdyby się je wachało z osobna, jeden po drugim. Boskiemu Oblubieńcowi zależy na tym, aby umiłowana spoglądała nań jednym tylko spojrzeniem i żeby jej włosy były tak mocno splecione, aby wydawały się jednym tylko włosem (por. Wlg Pnp 4, 9). Cóż bowiem oznacza spoglądanie na Oblubieńca jednym tylko spojrzeniem, jeśli nie to, że powinniśmy się wpatrywać w Niego prostym uważnym wzrokiem, zamiast rzucać na Niego wiele spojrzeń. Cóż zaś oznacza mocne splecenie włosów, jeśli nie to, że nie powinniśmy rozpraszać myśli na wiele rozważań. Jakże szczęśliwi są ci, którzy, rozważywszy wielorakie powody skłaniające ich do miłowania Boga, skupiają wszystkie swe wrażenia wizualne we wzrok utkwiony w jedno, a ze wszystkich swoich myśli jeden wyciągają wniosek. Szczęśliwi ci, co utrzymując umysł swój w jedności kontemplacji, za przykładem św. Augustyna albo Brunona, którzy w skrytości swej duszy powtarzali pełne miłości słowa w nieustannym zachwycie: *O, dobroci, dobroci! O dobroci zawsze dawna, a zawsze nowa!*¹² Naśladują też św. Franciszka, który, klęcząc na modlitwie, przepędzał na niej całą noc, wymawiając te słowa: *o Boże, Ty jesteś Bogiem moim i wszystkim* – i ustawicznie je powtarzał, jak zeznał błogosławiony brat Bernard z Kwintewal, który sam to słyszał na własne uszy¹³.

Spójrz, Teotymie, na św. Bernarda; rozpamiętywał on całą mękę Pańską we wszystkich szczegółach, a potem zebrał główne punkty, złączył je w jedną wiązanekę miłosnego ubolewania, złożył ją w sercu, żeby zamienić rozmyślanie w kontemplację i zawołał: *Mój miły jest mi woreczkiem mirry!* (Pnp 1, 12)¹⁴.

Z jeszcze większą pobożnością przyjrzyj się Stwórcy świata, jak na początku rozważał z osobna dobroć każdego za swych dzieł, jednego po drugim, w miarę jak postępowały. Ujrzał – głosi *Pismo Święte* – że światło było dobre, że niebo i ziemia były dobre. Tak samo spoglądał na zioła i rośliny, słońce, księżyc, gwiazdy i zwierzęta, słowem – na wszystkie stwo-

¹² Św. Augustyn, *Wyznania*, ks. X, rozdz. 27.

¹³ Według kroniki Braci Mniejszych autorstwa Salimbene.

¹⁴ W homilii o *Pieśni nad pieśniami*.

rzenia, w miarę jak kolejno je stwarzał, aż w końcu, kiedy już cały wszechświat był ukończony, Boskie rozmyślanie – jeśli je tak można nazwać – przemieniło się w kontemplację; obejmując jednym spojrzeniem całą tę dobroć znajdującą się w Jego dziełach, *widział* – powiada Mojżesz – *że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre* (Rdz 1, 31). Poszczególne części rozważane z osobna – jak na sposób rozmyślania – były dobre; oglądane jednak wszystkie razem jednym rzutem oka – jak gdyby przez kontemplację – zostały uznane za bardzo dobre. Tak też wiele strumyków łączy się ze sobą, tworząc rzekę, która unosi największe ciężary, tego zaś nie mógł dokonać żaden z tych strumyków rozważanych z osobna.

Skoro wzbudziliśmy w sobie wiele pobożnych uczuć podczas licznych rozważań, z których składa się rozmyślanie, zespalamy wreszcie moc tych wszystkich uczuć, a te za zlaniem się i złączeniem wszystkich swych sił wywołują jakby kwintesencję uczuć – jako jedno uczucie o większej mocy i skuteczności niż poszczególne uczucia, z których się zrodziło. A chociaż jest tylko jedno, tym bardziej skupia w sobie moc i właściwości poszczególnych wzruszeń i zwie się uczuciem kontemplatywnym.

Teologowie twierdzą, że aniołowie wyniesieni wyżej w chwale niebieskiej mają daleko prostsze poznanie Boga i stworzeń niż aniołowie niższego rzędu. Ich wyobrażenia i pojęcia, jakimi się posługują, mogą objąć więcej przedmiotów niż pojęcia tamtych. Aniołowie mniej doskonali widzą rzeczy przy pomocy różnych wyobrażeń i licznych spojrzeń, natomiast doskonali aniołowie obejmują wzrokiem wszystko za pomocą mniejszej ilości wyobrażeń i aktów. Św. Augustyn a za nim św. Tomasz mówi, że w niebie nie będziemy podlegać tym rozlicznym przemianom różnorodności zmiennych i wciąż nasuwających się myśli, poruszeń, przelatujących z przedmiotu na przedmiot, od jednej sprawy do drugiej, lecz jedną myślą będziemy mogli objąć i poznać wiele różnych rzeczy¹⁵. Im bardziej woda oddala się od swego źródła, tym więcej się rozdziela i rozprzestrzenia po brzdach, jeżeli z wielkim staraniem nie usiłuje się jej utrzymać w łożysku. Również doskonałości rozłączają się i rozdzielają, im bardziej oddalają się od Boga, który jest ich źródłem, lecz kiedy zbliżają się do Niego, łączą się ze sobą, aż w końcu zatracają się w tej jednej najwyższej doskonałości. Ona jest tym *jednym*, czego potrzeba i najlepszą częścią, którą Magdalena *obrała* i której nie będzie *pozabawiona* (Łk 10, 42).

¹⁵ Św. Augustyn, *O Trójcy Świętej*, ks. XV, rozdz. 16; św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., cz. I, kw. 12, art. 10.

KONTEMPLACJA NIE WYMAGA TRUDU
I TO STANOWI TRZECIĄ RÓŻNICĘ
MIĘDZY NIĄ A ROZMYŚLANIEM

Dusza może w trojaki sposób posługiwać się tym wejrzeniem kontemplacyjnym. Niekiedy wpatrujemy się w jedną tylko doskonałość Boską, np. w nieskończoną dobroć Boga, nie biorąc pod uwagę innych Jego przymiotów i doskonałości, na podobieństwo oblubieńca, który po prostu zatrzymuje wzrok na pięknej cerze ukochanej. Patrząc w ten sposób, widzi właściwie całą twarz, bo piękna cera zdobi prawie wszystkie części jej oblicza, ale nie zwraca uwagi na rysy, wdzięk i inne szczegóły jej urody. Podobnie rozum nasz wpatruje się w najwyższą dobroć Boga i choć widzi w niej i sprawiedliwość, i mądrość, i wszechmoc, zwraca jednak uwagę tylko na Jego dobroć i ku niej skierowuje proste wejrzenie swej kontemplacji.

Innym znów razem wzrok nasz spoczywa w Bogu na wielu Jego nieskończonych doskonałościach, ale obejmujemy je jednym, prostym wejrzeniem, bez żadnego ich wyszczególnienia, jak ktoś kto jednym rzutem oka ogarnia od stóp do głowy swą bogato przybraną małżonkę, zwracając uwagę ogólnie na jej wygląd, a nie wnika w szczegóły. Nie mógłby nawet powiedzieć, jaki miała naszyjnik, jaką suknię, jaką zachowała postawę albo jakie rzucała spojrzenie; wie tylko, że wszystko było w niej piękne i pociągające. Tak i my często w kontemplacji prostym wejrzeniem zwracamy uwagę na wiele doskonałości Boskich razem wziętych i nie możemy nic powiedzieć o żadnej z nich w szczególności, tylko że wszystko jest doskonale dobre i piękne.

Innym razem wejrzenie nasze nie spoczywa ani na jednej, ani na wielu doskonałościach Boskich, ale tylko na niektórych czynach albo dziełach Bożej dobroci. Tak na przykład zwracamy uwagę na akt miłosierdzia, przez który Bóg przebacza grzechy, albo na dzieło stworzenia,

czy też na wskrzeszenie Łazarza, lub nawrócenie św. Pawła. Podobnie czyniłby oblubieniec, gdyby nie patrzył na oczy, tylko na łagodność, z jaką oblubienica na niego spogląda; nie zważałby na jej usta, lecz na miłe słowa, które z ust jej wychodzą. Wtedy, Teotymie, dusza miłością wznosi się do czynu, który rozważa, do Tego, który jest jego sprawcą: *Dobry jesteś i dobrze czynisz; naucz mię Twoich ustaw!* (Ps 119, 68). Usta Twoje – tj. słowa z nich pochodzące – *przesłodka i cała jesteś pełen powabu* (Pnp 5, 16). *Jak słodka jest dla mego podniebienia Twoja mowa: ponad miód dla ust moich* (Ps 119, 103). Woła też ze św. Tomaszem: *Pan mój i Bóg mój* (J 20, 28) i ze św. Magdaleną: *Rabbuni, (...) mój Nauczycielu* (J 20, 16).

Niezależnie od tego, skąd kontemplacja bierze swój początek, do jej istoty należy, iż jest połączona z radością. Uprzedza ją bowiem radość ze znalezienia Boga i Jego świętej miłości, cieszenie się Nim i rozradowanie, gdy dusza mówić może: *Znalazłam umiłowanego mej duszy, pochwycałam go i nie puszczę* (Pnp 3, 4). To odróżnia kontemplację od rozmyślenia, które prawie zawsze dokonuje się z trudem, pracą i rozumowaniem, kiedy myśl przechodzi z jednego rozważania do drugiego, wszędzie szukając albo Umilowanego swej miłości, albo miłości swego Umilowanego.

W rozmyślaniu trzyma się Jakub nad pozyskaniem Racheli, lecz w modlitwie kontemplacyjnej raduje się z nią i zapomina o całym swym trudzie. Boski Oblubieniec, przedstawiony jako pasterz, przygotowuje dla swej świętej oblubienicy wystawną biesiadę na sposób wieśniaczy. Opisuje ją w ten sposób, że przedstawia w niej mistycznie wszystkie tajemnice odkupienia rodu ludzkiego. *Wchodzę do mego ogrodu, siostrze ma, oblubienico; zbieram mirrę mą z moim balsamem; spożywam plaster z miodem moim; piję wino moje wraz z mlekiem moim. Jedzcież, przyjaciele, pijcie, upajajcie się, najdrożsi!* (Pnp 5, 1). Teotymie, kiedy to się stało, że Zbawiciel przyszedł do ogrodu swego? Oto wtedy, gdy wstąpił w najczystsze, najpokorniejsze i najmiłsze łono swej Matki pełne kwitnących drzew świętych cnót. A jakąż to „mirrę” zebrał Zbawiciel ze swoim balsamem? To są te cierpienia, które stale gromadził *aż do śmierci i to śmierci krzyżowej* (Flp 2, 8). Przez nie dodawał zasługi do zasług i skarby do skarbów, aby duchowo wzbogacić swoje dzieci. A czy nie wtedy jadł plaster z miodem, kiedy żył nowym życiem po złączeniu duszy słodszej nad miód z ciałem przebitym i podziurawionym jak plaster miodu? A gdy wstąpił do nieba i objął dziedzictwo swej Boskiej chwały ze wszystkim, co jest z nią złączone, czyż nie zmieszał wtedy rozweselającego wina najwyższej chwały swej duszy z wybornym mlekiem doskonałej szczęśli-

wości swego ciała, sposobem jeszcze szczęśliwszym niż dotychczasowy?

W tych tajemnicach Boskich, mieszczących w sobie wszystkie inne, jest zgotowany obfity pokarm i napój dla wszystkich drogich przyjaciół – i mają się czym upajać najdrożsi przyjaciele. Pierwsi jedzą i piją, ale więcej jedzą niż piją i nie upajają się. Drudzy jedzą i piją, lecz o wiele więcej piją niż jedzą i ci właśnie upajają się. Otóż jedzenie znaczy tutaj rozmyślanie i można je porównać do przeżuwania, bo w nim pokarm duchowy rozgryza się niejako zębami rozważania i obraca na wszystkie strony, aby go zgnieść, zetrzeć, strawić, do czego potrzebny jest pewien wysiłek. Natomiast kontemplację można porównać do picia, bo dokonuje się bez trudu i oporu, lecz radośnie i z łatwością. Upić się wreszcie – znaczy tak często i tak żarliwie oddawać się modlitwie kontemplacyjnej, że dusza wychodzi z siebie, by całkowicie zatonać w Bogu. O święte i szczęśliwe upojenie! Ono, w przeciwieństwie do upojenia ciała, nie odbiera nam zmysłów duchowych, lecz cielesne. Ono nas nie otumania, nie zniża do rzędu zwierząt, lecz upodabnia do aniołów i niejako przebóstwia. Ono wyprowadza nas z samych siebie, nie żeby nas poniżyć i upodobnić do zwierząt, jak to czyni pijaństwo ziemskie, lecz żeby nas wznieść ponad nas samych i podnieść do rzędu istot anielskich. Żyjemy wtedy bardziej w Bogu niż w sobie i opanowani miłością jesteśmy zajęci jedynie uważnym wpatrywaniem się w piękno Boskiej istoty i jednoczeniem się z jej dobrocią.

Aby dojść do modlitwy kontemplacyjnej, zazwyczaj potrzeba słuchać słowa Bożego, prowadzić z drugimi rozmowy duchowe na wzór dawnych pustelników, czytać książki pobożne, modlić się, rozmyślać, śpiewać pieśni duchowe i wzbudzać w sobie dobre myśli. Ponieważ święta kontemplacja jest końcem i celem, do którego zmierzają wszystkie te ćwiczenia, i wszystkie do niej się odnoszą, przeto ci, którzy im się oddają, nazywają się duszami kontemplatywnymi, a ten rodzaj życia zwie się życiem kontemplacyjnym. Podstawą tego określenia jest działanie naszego rozumu, którym wpatrujemy się z uwagą pełną miłości w prawdę piękności i dobroci Bożej. Miłość budzi naszą uwagę albo, mówiąc inaczej, uwaga nasza wypływa z miłości i pomnaża naszą miłość ku nieskończonej radości Boga.

O SKUPIENIU PEŁNYM MIŁOŚCI PODCZAS KONTEMPLACJI

Nie mówię tu, Teotymie, o tym skupieniu, przez które, pragnąc się modlić, stawiamy się w obecności Boskiej, wchodzimy w siebie i niejako wciągamy duszę do serca, aby rozmawiać z Bogiem. Ten rodzaj skupienia wynika bowiem z nakazu miłości, która, dając nam pociąg do modlitwy, każe użyć tego środka do dobrego jej odprawienia. Sami więc dokonujemy tego oderwania umysłu od rzeczy zewnętrznych. Skupienie zaś, o jakim zamierzam mówić, nie wypływa z nakazu miłości, lecz z miłości samej. Nie dokonujemy go z własnego wyboru, nie leży w naszej mocy wywołać je, kiedy chcemy, lecz sam Bóg w nas je sprawia mocą swej łaski i kiedy Mu się podoba. Błogosławiona Teresa od Jezusa stwierdza, iż dobrze to zrozumiał autor, który napisał, że modlitwa skupienia przypomina jeża lub żółwia wciągającego się do środka, z tą jednak różnicą, że te zwierzęta czynią to, kiedy chcą, podczas gdy takie skupienie nie jest zależne od naszej woli, ale Bóg nam je daje, kiedy Mu się podoba wyświadczyć nam tę łaskę¹⁶.

Dzieje się to następująco: naturalną właściwością dobra jest przyciąganie do siebie i jednoczenie z sobą przedmiotów zdolnych je odczuć. Tak czyni też nasza dusza, skłania się ona stale i skierowuje ku swym skarbowi, tj. ku temu, co kocha. Zdarza się czasem, że Zbawiciel nieznacznie rozlewa w głębi serca pewne miłe uczucie świadczące o Jego obecności. Wówczas władze duszy a nawet jej zmysły zewnętrzne przez jakieś tajemne przyzwolenie lgną do tej najgłębszej części duszy, gdzie przebywa umiłowany i najdroższy Oblubieniec. Kiedy nowy rój pszczoł porzuca ul i przenosi się w inne strony, opada, zwabiony łagodnym dźwiękiem uderzania w naczynie metalowe albo zapachem wina zmieszanego z miodem lub niektórych wonnych ziół i dzięki tej

¹⁶ Św. Teresa z Avili, *Twierdza wewnętrzna*, mieszkanie 4, rozdz. 3.

słodkiej przynęcie zapelnia przygotowany ul. Podobnie Zbawiciel, rozmawiając tajemne słowo miłości lub rozlewając woń wina miłości rozkoszniejszej nad miód albo przenikając *zapachem* swoich szat (por. Pnp 4, 11), tj. uczuciem pociech niebieskich serca nasze, daje nam odczuć swą radosną obecność. Przyciąga w ten sposób ku sobie wszystkie władze duszy, które skupiają się około Niego i trwają w Nim jako w przedmiocie swego pożądania. Gdy kto włoży kawałek magnesu między igły, zobaczy, jak naraz wszystkie końcami swymi zwracają się ku niemu i z nim się łączą. Podobnie się dzieje, kiedy Bóg, dając odczuć duszy swą najmiłszą obecność, sprawia, że wszystkie jej władze zwracają się ku Niemu swoim szczytem, by zjednoczyć się z tą niezrównaną radością.

O Boże – mówi wtedy dusza za św. Augustynem – gdzie Cię szukałam, piękności nieskończona! Szukałam ciebie w zewnętrznych rzeczach, a Tyś był wewnątrz serca mojego!¹⁷ Wszystkie uczucia Magdaleny i wszystkie jej myśli krążyły około grobu Zbawiciela, którego wszędzie szukała, i chociaż Go znalazła, i rozmawiała z Nim, myśli jej nadal były rozpierchłe, bo nie zdawała sobie sprawy z Jego obecności, ale skoro tylko zawołał ją po imieniu, zebrała się w sobie i cała przyłgnęła do Jego stóp (J 20, 11-16). Jedno Boskie słowo przywiodło ją do skupienia.

Wyobraź sobie, Teotymie, Najświętszą Dziewicę w chwili, kiedy poczęła Syna Bożego, jedyną miłość swoją. Bez wątpienia wszystko w duszy tej kochającej Matki skupiło się dokoła tej umiłowanej Dzieciny. A ponieważ ten Boski Przyjaciel spoczywał w Jej świętym łonie, przeto wszystkie władze duszy pozostawały w Jej wnętrzu jak pszczołki w ulu przechowującym ich miód. W miarę jak Boska wielkość ścieśniała się i niejako wówczas skurczyła w Jej dziewiczym łonie, dusza Jej rozszerzała się i rosła w wychwalaniu tej nieskończonej dobroci; duch Jej zadrżał z radości, jak św. Jan w łonie swej matki (Łk 1, 44-47), przy swoim Bogu, którego obecność odczuwała. Jej myśli i uczucia nie wybiegały na zewnątrz, bo w swym świętym łonie ukrywała swój skarb, swe umiłowanie, swoje rozkosze.

To samo szczęście może stać się udziałem przyjmujących Komunię świętą. Pewność wiary pozwala im odczuć to, czego im nie objawiło ciało i krew, ale Ojciec Niebieski (Mt 16, 17), że Zbawiciel obecny jest z ciałem i duszą w ich ciele i duszy najbardziej rzeczywistą obecnością przez ten Najświętszy Sakrament. Muszla perłowa po przyjęciu kropli

¹⁷ Św. Augustyn, *Wyznania*, tamże.

świeżej rosy porannej zamyka się, nie tylko dla zachowania jej i uchronienia od wszelkiej domieszki wody morskiej, ale też dla upodobania w miłej ochłodzie tego zacynu, który jej niebo zesała. Podobnie dzieje się z wielu świętymi i pobożnymi duszami po przyjęciu tego Boskiego Sakramentu, zawierającego w sobie rosę wszelkich błogosławieństw niebieskich. Ich dusza skupia wszystkie władze nie tylko dla adorowania tego najwyższego Króla, na nowo obecnego w ich sercu cudowną obecnością, ale też dla niepojętej pociechy i ochłody ducha, których doświadają w przyjęciu przez wiarę tego Boskiego posiewu nieśmiertelności w swym wnętrzu.

Zauważ tu, Teotymie, że to skupienie dokonuje się przede wszystkim przez miłość. Ona to, odczuwając obecność Umiłowanego przez miłe przynęty ogarniające serce, skupia i skierowuje całą duszę ku Niemu przez bardzo pociągające skłonienie, radosne objęcie i pełne rozkoszy zwrócenie wszystkich władz duszy ku Umiłowanemu. On zaś przyciąga je do siebie mocą upojenia, które wiąże i pociąga serce, podobnie jak wiąże się i pociąga więzami i łańcuchami przedmioty widzialne.

Jednak to upajające skupienie duszy w samej sobie zdarza się nie tylko przez odczucie obecności Bożej we wnętrzu naszego serca, lecz także wówczas, gdy w jakikolwiek sposób stawiamy się w tej świętej obecności. Bywa niekiedy, że wszystkie władze wewnętrzne skupiają się w sobie i zgromadzają pod wpływem najwyższego uszanowania i dziecięcej bojaźni na myśl o najwyższym majestacie Tego, który jest obecny i patrzy na nas. Tak samo, gdybyśmy byli nie wiem jak roztargnieni, a ukazałby się papież albo jakiś wielki dostojnik, otrząsnęlibyśmy się z roztargnienia i myśleli tylko o tym, by zająć postawę pełną uszanowania.

Mówią, że kwiaty kosaćca łąkowego, zwanego także mieczykiem, zamykają się na widok słońca; gdy tylko słońce zaświeci, stulają się jego płatki, a po zachodzie otwierają się i tak zostają przez całą noc. Coś podobnego się dzieje w tym rodzaju skupienia, o jakim teraz mówimy. Na samo wspomnienie o obecności Pana Boga i na myśl, że na nas spogląda z nieba lub z jakiegokolwiek miejsca poza nami, choć w danej chwili nie myślimy o tym, że Bóg jest i w nas obecny, zbierają się i skupiają władze i siły duszy dla uczczenia Jego Boskiego Majestatu, wobec którego miłość skłania nas do bojaźni pełnej czci i uszanowania.

Znam pewną duszę, która – gdy wspomniano jakąś tajemnicę albo kiedy słyszała jakieś słowo przypominające jej nieco żywiej obecność Bożą czy to przy spowiedzi, czy w poufnej rozmowie – wpadała w tak

głębokie skupienie, że z trudnością mogła wyjść z niego dla przemówienia lub dania odpowiedzi. Jej zewnętrzna postawa robiła wrażenie, jak gdyby była pozbawiona życia, a zmysły były odrętwiałe, co trwało tak długo, dopóki Oblubieniec nie dozwolił jej wyjść z tego stanu, co trwało czasem krócej, czasem dłużej¹⁸.

¹⁸ Tą osobą, o której wspomina św. Franciszek Salezy, była m. Anna Maria Rosset, jedna z pierwszych córek Nawiedzenia, obdarzona łaską modlitwy mistycznej.

SPOCZYNEK DUSZY SKUPIONEJ W UMIŁOWANYM

Dusza tak wewnętrznie skupiona w Bogu albo przed Bogiem pozostaje czasem tak cicho i spokojnie z uwagą zwróconą na dobroć swego Umiłowanego, że się jej zdaje, jakoby ta uwaga wcale nie była uwagą, tak jest subtelna i prosta. Niektóre rzeki płyną tak łagodnie i równo, że spoglądający na nie albo po nich żeglujący nie widzą ani nie czują żadnego poruszenia, bo nie dostrzegają ani fal, ani biegu rzeki. Taki miły spoczynek duszy błogosławiona dziewica Teresa od Jezusa nazywa „modlitwą odpoczynienia”. Niewiele się ona różni, jeśli się nie mylę, od tego rodzaju modlitwy, którą Święta nazywa „uśpieniem władz duszy”²⁰.

Zakochani są zadowoleni z przebywania w obecności osoby umiłowanej, ze spoglądania na nią, chociaż nie rozmawiają z nią ani o niej lub o jej przymiotach. Są oni, jak się zdaje, szczęśliwi i zadowoleni, ciesząc się tą umiłowaną obecnością, nie przez rozważanie zalet osoby kochanej, lecz przez pewnego rodzaju ukojenie i spoczynek, jakiego duch ich przy tym doznaje. *Mój miły jest mi woreczkiem mirry wśród piersi moich położonym* (Pnp 1, 13). *Mój miły jest mój, a ja jestem jego, on stada swe pasie wśród lilii* (Pnp 2, 16). *O ty, którego miłuje dusza moja, wskaż mi, gdzie pasiesz swe stada, gdzie dajesz im spocząć w południe* (Pnp 1, 7). Widzisz, Teotymie, jak się cieszy święta Sulamitka, że jej Umiłowany jest z nią albo na jej łonie, albo w ogrodzie, albo gdzie indziej, byleby tylko wiedziała, gdzie jest; ona jest przecież Sulamitką cichą, spokojną i zażywającą odpoczynku.

Ten spoczynek przechodzi czasem w takie uspokojenie, że dusza wraz ze wszystkimi swoimi władzami spoczywa jakby uśpiona. Żadnego nie ma w niej ruchu, żadnego działania prócz samych poruszeń

²⁰ Św. Teresa z Avili, *Życie napisane przez nią samą*, rozdz. 14-16; *Twierdza wewnętrzna*, tamże.

woli, której cała działalność polega jedynie na przyjmowaniu radości i pociechy z obecności Umiłowanego. Jeszcze bardziej godne podziwu jest to, że wola nie zdaje sobie sprawy z tej radości i pociechy, radując się niejako nieodczuwalnie obecnością Umiłowanego. Nie myśli wcale o sobie, lecz o Tym, w którego obecności znajduje upodobanie. Nieraz nam się zdarza, że obudzeni z lekkiej drzemki jesteśmy na pół świadomi tego, o czym rozmawiają nasi przyjaciele, a delikatności, jakimi nas darzą, czujemy, jak gdybyśmy ich nie odczuwali.

Chociaż dusza, radująca się w tym miłym spoczynku subtelnym uczuciem obecności Bożej, nie zdaje sobie sprawy, że odczuwa to zadowolenie, jednak wyraźnie okazuje, jak ceni sobie to szczęście i jak ono jest jej miłe, kiedy jej zostanie odjęte albo gdy coś odwiedzie ją od tego dobra. Wtedy ta biedna dusza uskarża się, narzeka, a nawet niekiedy płacze jak małe dziecko, które za wcześnie obudzone, łzami wyraźnie objawia przykrość doznaną z powodu przerwania snu, a tym samym okazuje, że miało w nim swoje zadowolenie. Dlatego to Boski pasterz zaklina córki jerozolimskie na gazele na polnym łąnie, żeby nie budziły ze snu jego ukochanej, póki nie zechce sama się przebudzić (por. Pnp 2, 7). Nigdy, Teotymie, dusza tak w Bogu uciszona nie porzuciłaby swego spoczynku za żadne skarby świata.

Taki był spoczynek św. Marii Magdaleny, kiedy przysłuchiwała się mowie Zbawiciela, siadłszy u nóg Pana (por. Łk 10, 39). Spójrz na nią, siedzi w głębokim uspokojeniu, nie mówi ani słowa, nie płacze, nie szlocha, nie wzdycha, nie rusza się i wcale się nie modli. Tymczasem Marta, bardzo zajęta, przebiega izbę tam i z powrotem, a Maria wcale o tym nie myśli. Cóż więc robi? Nic nie robi! Słucha. Co to znaczy słucha? Oto stała się zaszczytnym naczyniem, przyjmującym kropla po kropli *mirry* rozkoszy, która z warg Umiłowanego powoli kapie (por. Pnp 5, 13) do jej serca. A ten Boski Oblubieniec, zazdrośnie czuwając nad miłosnym snem i spoczynkiem tej umiłowanej, zganił Martę, która chciała obudzić siostrę: *Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona* (Łk 10, 40-42). Jaka to część, a raczej częśćka Marii? Zostawać w pokoju, w spokoju i ciszy przy swym ukochanym Jezusie.

Artyści malarze zazwyczaj malują św. Jana przy Ostatniej Wieczerzy nie tylko spoczywającego, ale zasypiającego na piersi swego Mistrza. Siedział bowiem przy stole obyczajem wschodnim, tj. z głową wzniesioną ku piersiom swego drogiego Umiłowanego. Sen jego nie był snem ciała, bo tego ani przypuścić nie można, lecz bez wątpienia,

ponieważ był tak blisko piersi przedwiecznego szczęścia, zasypiał głębokim, mistycznym i błogim snem jak umiłowane dziecko, które, przytulone do matczynej piersi, ssie pokarm, zasypiając i zasypia ssąc. O Boże, jakich rozkoszy doznawał ten Beniamin, dziecko radości Zbawiciela, kiedy tak zasypiał w ramionach Ojca swego! A nazajutrz, jako Benoni, syn boleści (por. Rdz 35, 18), został przez Niego powierzony macierzyńskim piersiom Jego Matki. Nic nie jest bardziej upragnione dla małego dziecka, gdy śpi, gdy czuwa, jak łono ojca i piersi matki.

Kiedy więc trwać będziesz w tej prostej i czystej poufałości synowskiej przy Zbawicielu, pozostań w tej pozie, drogi Teotymie! Nie poruszaj się, by wzbudzić odczuwalne akty rozumu czy woli. Ta bowiem prosta miłość ufności i to miłosne zasypianie ducha twego na łonie Zbawiciela mieści w sobie w sposób doskonały wszystko, czego byś mógł poszukiwać dla swej pociechy. Lepiej jest zasypiać na tych świętych piersiach, niż czuwać na jakimkolwiek innym miejscu.

PRAKTYKOWANIE TEGO ŚWIĘTEGO SPOCZYNKU

Czyś zauważył, Teotymie, z jaką niekiedy chciwością niemowlęta przywierają do piersi matki, kiedy są głodne? Kwiląc, garną się, przyciskają do piersi i tak chciwie ssą pokarm, że sprawiają ból swym matkom. Ale kiedy świeże mleko zmniejsza pożądlivą gorącość ich maleńkich piersi, a miłe opary zaczynają sprowadzać sen, wtedy spostrzeżesz, Teotymie, że będą na dobre zamykać oczęta i powoli zasypiać, nie puszczając jednak piersi – i nic innego przy niej nie robią, tylko niedostrzegalnymi poruszeniami warg dalej wciągają pokarm, który nieznacznie połykają. A czynią to, nie myśląc o tym, ale nie bez upodobania, bo budzą się i gorzko płaczą, kiedy usunie im się pierś, zanim mocno nie zasną. W ten sposób objawiają swoją przykrość, świadcząc, że wiele doznały słodczy przy piersi matki. Podobnie dzieje się z duszą, która w Bogu pozostawała w pokoju i uciszeniu. Prawie niedostrzegalnie kosztuje szczęścia Jego obecności, nie rozważając, nie działając, nie posługując się którąkolwiek ze swych władz, jedynie samym szczytem woli. Porusza nim łagodnie i nieznacznie, jakby ustami, przez które wchodzi prawie nieodczuwalne nasycenie, oraz rozradowanie z obecności Bożej. Tak też, gdy przeszkadza się temu biednemu maleństwu i chce się odebrać mu smoczek, to chociaż zdaje się, że śpi, jednak wyraźnie wtedy okazuje się, że śpi dla wszystkiego, ale nie dla tej jednej rzeczy. Odczuwa bowiem przykrość z powodu jej utraty, gniewa się i w ten sposób okazuje, że miało w niej upodobanie, choć nie myślało o tym dobru, które posiadało. Błogosławiona matka Teresa w pismach swoich uznała to podobieństwo za odpowiednie, więc chcę je tutaj przytoczyć²¹.

Powiedz mi, Teotymie, dlaczego dusza skupiona w Bogu miałaby się niepokoić? Ma przecież wszelkie powody, by trwać w pokoju i uciszeniu. Czegóż miałaby szukać? Przecież znalazła Tego, którego szuka-

²¹ Św. Teresa z Avili, *Droga doskonałości*, rozdz. 32.

ła – nie pozostaje jej nic innego, jak powiedzieć: *Znalazłam umiłowanego mej duszy, pochwycałam go i nie puszcę* (Pnp 3, 4). Nie potrzebuje trudzić się rozważaniem i rozumowaniem, gdyż dostrzega obecność Oblubieńca w tak radosnym widzeniu, że wszelkie rozważania byłyby dla niej niepotrzebne i bezużyteczne. Jeśli nawet nie widzi Go swoim rozumem, nie dba o to, wystarczy jej, że czuje przy sobie Jego bliską obecność dzięki zadowoleniu i szczęściu, jakie odczuwa jej wola.

Matka Boża, Pani nasza i Mistrzynie, gdy była brzemienna, nie widziała swego Boskiego Dziecięcia, lecz jakąż musiała odczuwać radość, mając w swym świętym łonie Tego, który jest prawdziwym Bogiem! A święta Elżbieta, czyż nie skorzystała w niezwykły sposób z owoców Boskiej obecności Zbawiciela w dniu świętego nawiedzenia, chociaż Go nie widziała? W tym stanie spoczynku dusza nie potrzebuje pamięci, gdyż cieszy się obecnością swego Umiłowanego, nie potrzebuje też wyobraźni. Na cóż bowiem miałyby sobie przedstawiać w obrazach zewnętrznych czy wewnętrznych tego, którego obecnością się raduje? Tak w końcu sama tylko wola łagodnie wciąga w siebie i przyjmuje uszczęśliwiającą obecność Boga, jak dziecko ssące słodkie mleko, podczas gdy wszystkie inne władze duszy trwają w spokoju przez upojenie szczęściem, którym wola się cieszy.

Wina zaprawionego miodem używa się nie tylko, by przywabić i sprowadzić rój pszczół do ula, lecz także, żeby je uspokoić. Kiedy wywołują rozruch, występują do walki i wzajemnie się zabijają; pasiecznik znajduje na to najlepszy sposób – kropi je winem zmieszany z miodem. Gdy więc pszczoły poczują ten słodki i miły zapach, uspokajają się i cieszą tą słodyczą w pokoju i uciszeniu. O Przedwieczny Boże, gdy przez błogosławioną obecność swoją rozlewasz *zapach olejków* (Pnp 4, 10) w sercach naszych, woń ich rozwesela więcej niż najwyborniejsze wino i miód. Wtedy wszystkie władze duszy naszej wchodzą w stan miłego spoczynku w tak doskonałym uspokojeniu, że są jakby uśpione z wyjątkiem woli, która na kształt duchowego powonienia upajająco choć niespostrzeżenie odczuwa niezrównane dobro obecności swego Boga.

RÓŻNE STOPNIE TEGO SPOCZYNKU I JAK GO NALEŻY ZACHOWYWAĆ

Istnieją umysły ruchliwe, płodne i pełne pomysłów; inne znów są trochę miękkie, sobą zajęte, bardzo lubią odczuć wszystko to, co czynią, chcą zobaczyć i roztrząsać wszystko, co się w nich dzieje. Ustawicznie kierują wzrok ku sobie, by stwierdzić, czy postępują naprzód. Inne jeszcze nie poprzestają na tym, że są zadowolone, gdy tego zadowolenia nie czują, nie widzą i nie kosztują. Są one podobne do ludzi, którzy, chociaż ciepło odziani, nie są pewni, czy im nie zimno, dopóki nie dowiedzą się, ile ubrań mają na sobie, lub też do takich, którzy patrząc na swe skrzynie pełne pieniędzy, nie uważają siebie za bogatych, jeśli nie znają liczby swych dukatów.

Otóż zazwyczaj osoby te nie zaznają spokoju na modlitwie wewnętrznej. Skoro Bóg obdarzy je świętym pokojem swej obecności, dobrowolnie go porzucają. Chce On w ten sposób zbadać, jak zachowują się one w tym stanie i przekonać się, czy rzeczywiście znajdują w tym zadowolenie. Niepokoją się, chcąc się dowiedzieć, czy ich spokój jest naprawdę spokojny, a ich uciszenie naprawdę ciche. W końcu więc, zamiast pozwolić swej woli, by w spokoju kosztowała radości obecności Bożej, zajmują swój rozum roztrząsaniem uczuć, jakich doznają. Postępują jak oblubienica, która zabawiałaby się oglądaniem obrączki ślubnej, nie patrząc na samego oblubieńca, który jej obrączkę darował. Jest to wielka różnica, Teotymie, czy zajmujemy się Bogiem, który nas darzy radością, czy zabawiamy się radością, którą nam Bóg daje.

Dusza, którą w czasie modlitwy Bóg darzy świętym, pełnym miłości pokojem, powinna, jak tylko może, unikać oglądania zarówno samej siebie, jak i swojego spoczynku, bo kto go chce zachować, nie może mu się zbyt ciekawie przyglądać. Ten bowiem, kto zbyt do niego przywiązuje, rychło go traci, a najlepiej jest niewiele się nim zajmować. Niemowlę odwraca główkę od piersi matki, aby spojrzeć, gdzie ma nóżki, lecz

zaraz się ku niej zwraca, bo ona jest mu miłsza nad wszystko. Tak i my, skoro spostrzeżemy, że jesteśmy roztargnieni, gdy z ciekawości chcemy wiedzieć, co czynimy na modlitwie, natychmiast odwracamy od tego serca nasze i zatapiajmy je w radosnej i spokojnej uwadze na obecność Bożą, od której oderwało nas roztargnienie. Nie należy jednak sądzić, że możemy utracić ten święty spokój wskutek czynności zewnętrznych czy nawet duchowych, nie pochodzących z lekkomyślności czy z braku umiarkowania. Jak powiada błogosławiona matka Teresa, jest to przesada, aby o pokój ten być tak zazdrosny, aby z obawy utracenia go nie ośmielić się ani kaszlnąć, ani kichnąć, ani nawet głębiej westchnąć²². Bóg, dawca tego pokoju, nie odbiera go z powodu takich koniecznych poruszeń ani nawet wskutek roztargnień i rozproszenia umysłu, o ile to wszystko nie jest dobrowolne. Jeśli wola jest mocno utwierdzona w obecności Bożej, nie przestaje kosztować radości tej obecności, chociażby rozum i pamięć wyrwały się jej i biegły za obcymi i niepotrzebnymi myślami.

To prawda, że wtedy uspokojenie duszy nie jest tak całkowite, jak wtedy gdy rozum i pamięć współdziałają z wolą, jednak nie przestaje być prawdziwym spoczynkiem duchowym, gdyż nadal panuje w woli, która króluje nad wszystkimi innymi władzami. Widziałem kiedyś duszę²³, całkowicie pochłoniętą Bogiem i z Nim zjednoczoną, której jednak rozum i pamięć wolne były od wewnętrznego zajęcia, tak że dobrze słyszała, co dokoła niej mówiono i wszystko pamiętała, ale nie mogła odpowiedzieć ani oderwać się od Boga, do którego przywarła całą swoją wolą. Powtarzam, że tak całkowicie była pochłonięta Bogiem, że nie mogła oderwać się od tego drogiego jej zajęcia bez doznawania wielkiego bólu, powodującego jęki, jakie wydawała nawet wśród swych wielkich pociech i uspokojenia. Widzimy, jak małe dzieci kwilą i uskarżają się, kiedy bardzo były spragnione pokarmu, chociaż już zaczynają go ssać; tak Jakub, kiedy pocałował piękną i czystą Rachelę rozplakał się w głos z wielkiej radości i wzruszenia (Rdz 29, 11). Tak też i ta dusza, o której mówię, mając tylko wolę zajętą Bogiem, a pamięć, rozum, słuch i wyobraźnię cieszącą się swobodą, przypomina, jak sądzę, dzieciątko, które ssąc, mogłoby przy tym widzieć, słyszeć i ruszać rączkami, nie opuszczając jednak ukochanych piersi matki.

Jednakże dusza zaznałaby wiele większego i miłszego spokoju, gdyby koło niej panowała cisza, gdyby serce mogło trwać w uciszeniu a ciało

²² Św. Teresa z Avili, dz. cyt., rozdz. 31.

²³ Matkę Annę M. Rosset – patrz przypis na s. 324.

w spokoju, pragnęłaby cała być zajęta zachwytem obecności Bożej, lecz nie mogąc niekiedy przeszkodzić, by inne jej władze nie doznawały roztargnienia, zachowuje przynajmniej uspokojenie w woli i za pomocą tej władzy raduje się pożądanym dobrem. Trzeba tu zauważyć, że kiedy wola trwa w uspokojeniu w obecności Bożej, nie porusza się, aby skupić inne rozproszone władze, bo gdyby chciała to uczynić, tym samym straciłaby swe uspokojenie, oddaliłaby się od Umiłowanego i daleko trudziłaby się, usiłując opanować rozpierzchłe władze. Nigdy skuteczniej nie można ich wezwać do porządku, jak przez wytrwanie woli w tym świętym spoczynku, bo z wolna te wszystkie władze dają się przyciągnąć upodobaniem, którego wola doznaje. Ona też daje im je poznać przez niejaki odczucia, jakby wdzięczne wonności, które pobudzają je do przyłączenia się do woli, aby uczestniczyć w radości, jaką ona się cieszy.

DALSZY CIĄG O RÓŻNYCH STOPNIACH
TEGO ŚWIĘTEGO SPOCZYNKU
— O ZAPARCIU SIĘ SIEBIE
PRAKTYKOWANYM NIEKIEDY PRZY TEJ MODLITWIE

Zgodnie z tym, co powiedzieliśmy, modlitwa uspokojenia posiada różne stopnie; niekiedy ogarnia wszystkie władze duszy, złączone i zjednoczone z wolą. Czasem ten stan spoczynku obejmuje tylko wolę i to w sposób wyczuwalny lub też nieuchwytny. Zdarza się nieraz, że dusza poznaje, czując jakąś wewnętrzną pociechę, iż Bóg jest przy niej obecny, a to napenia ją niewymownym szczęściem. Doznała tego św. Elżbieta, kiedy Najświętsza Panna przyszła ją odwiedzić. Innym razem serce rozpała się radością i szczęściem z obecności Bożej, mimo że pozostaje ona niedostrzeżona, jak to się przytrafiło uczniom z Emaus. Przypomnieli sobie radosne uczucie, jakiego doznali, idąc z Chrystusem, dopiero wtedy gdy doszli do celu i poznali Go po Boskim łamaniu chleba (Łk 24, 31-33).

Niekiedy dusza nie tylko uświadamia sobie obecność Boga, lecz nawet słyszy Go mówiącego poprzez pewne wewnętrzne oświecenia i natchnienia, które słów nie potrzebują. Czasem znów słyszy Go mówiącego i sama ze swej strony z Nim rozmawia, ale tak poufnie i cicho, bez szmeru słów, że przez to nie traci wcale swego świętego spoczynku i spokoju. Chociaż się nie budzi, czuwa wraz z Nim (por. Pnp 5, 2), to jest czuwa i rozmawia ze swym Umiłowanym, sercem do Serca w tak upojnej ciszy, z tak kojącym spokojem, jak gdyby łagodnie drzemała. Innym razem słyszy, że Oblubieniec mówi do niej, ale nie może z nim rozmawiać, bo upodobanie w słuchaniu głosu Jego albo należne Mu uszanowanie skłania ją do zachowania milczenia. Milczy też dlatego, że jest w oschłościach i tak omdlała na duchu, że ma siły tylko do słuchania, a nie do mówienia, jak to się przytrafia tym, co zasypiają snem naturalnym albo są bardzo osłabieni jakąś chorobą.

Niekiedy wreszcie dusza ani nie słyszy Umiłowanego, ani z Nim nie rozmawia, ani nie czuje żadnego znaku Jego obecności, ale po prostu wie, że jest w obecności swego Boga, któremu się podoba, aby tu była. Wyobraź sobie, Teotymie, że gdyby chwalebny Apostoł, św. Jan, spał snem naturalnym na piersiach swego najdroższego Zbawiciela podczas świętej wieczerzy i gdyby zasnął z Jego rozkazu, rzeczywiście byłby wówczas w obecności swego Mistrza, chociażby tego nie odczuwał.

Zauważ, że więcej starań wymaga stawienie się w obecności Bożej niż trwanie w niej, gdyśmy się już raz w niej stawili. Żeby w niej się stawić, musimy skierować swoje myśli na tę obecność i uważać na nią – jak powiedziałem w *Filotei*²⁴ – lecz gdy już stanęliśmy w obecności Bożej, możemy się w niej zachować przy pomocy wielu innych środków, gdy posługujemy się rozumem bądź wolą w Bogu lub dla Boga – na przykład patrzymy na Niego lub na coś innego z miłości ku Niemu, słuchamy Go lub słuchamy tych, którzy mówią w Jego imieniu, mówimy do Niego lub do kogoś z miłości ku Niemu; albo też spełniamy jakikolwiek uczynek ku Jego chwale czy w Jego służbie. Trwamy w obecności Boga nie tylko słuchając Go, wpatrując się w Niego lub do Niego mówiąc, ale także czekając, czy spodoba się Mu spojrzeć na nas, przemówić do nas lub sprawić, że my do Niego przemówimy. Nawet wtedy jesteśmy w obecności Boga, gdy nic takiego nie czynimy, ale po prostu trwamy tam, gdzie spodobało Mu się, abyśmy byli i to właśnie dlatego że Mu się podobało, abyśmy tam byli. Jeśli do tego prostego sposobu trwania w Jego obecności raczy Bóg dodać jeszcze choćby najslabsze nawet odczucie, że całkowicie do Niego należymy, On zaś jest całkowicie nasz. O Boże, jakże ta łaska będzie pożądana i cenna!

Aby tę rzecz lepiej zrozumieć, drogi Teotymie, pozwólmy sobie na płynące z wyobraźni porównanie. Przedstawmy sobie, że statua, którą rzeźbiarz umieścił w galerii możnego księcia, jest obdarzona rozumem i że można z nią rozmawiać. Gdyby ją zapytać:

- O piękna statuo, powiedz mi, dlaczego tu jesteś w tej niszy?
- Dlatego – odpowiedziałaby – że mój mistrz tu mnie umieścił.

A gdyby ją pytano dalej:

- Ale dlaczego stojąc tu, nic nie robisz?
 - Dlatego – odparłaby – że mnie mistrz tutaj umieścił nie w tym celu, abym coś czyniła, lecz tylko abym stała nieruchomo.
- Jeśli znowu nalegano na nią, mówiąc:

²⁴ *Filotea*, cz. II, rozdz. 2.

– Ale biedna statuo, cóż ci przyjdzie z tego, że tak będziesz stała?

– Ach, Boże – odpowiedziałyby – nie jestem tu dla własnego pożytku i korzyści, lecz aby być posłuszną i służyć woli mego pana, który mnie wyrzeźbił – i to mi wystarczy.

Gdyby w dalszym ciągu napierano na nią:

– Powiedzże mi, statuo, proszę, przecież nie widzisz swego mistrza, więc skądże możesz mieć zadowolenie z tego, że go zadawalas?

– To prawda, nie widzę go – przyznałyby statua – bo mam oczy, ale nie do patrzenia, jak i nogi, lecz nie do chodzenia, ale jestem bardzo zadowolona, bo wiem, że mnie widzi mój ukochany mistrz i ma upodobanie w tym, że mnie tu widzi.

A gdyby mimo to w dalszym ciągu prowadzono rozmowę ze statua i zapytano ją:

– A czy nie wolałybyś się poruszać, aby przybliżyć się do tego, kto cię wyrzeźbił i wyświadczyć mu jakąś inną, lepszą od tej przysługę?

Bez wątpienia zaprzeczyłyby temu i zapewniłyby, że nie chciałyby nic innego czynić, prócz tego, czego chce jej mistrz.

– Jakże to – dodano by na zakończenie – nic innego nie pragniesz poza tym, by być nieruchomą statua w tej wydrążonej niszy?

– Nie, naprawdę – powiedziałyby w końcu ta mądra statua – niczym nie chcę być, tylko statua i zawsze w tej niszy jak długo zechce mój rzeźbiarz. Zadowolam się tym, że tu jestem i w takiej roli, bo z tego ma zadowolenie ten, do którego należę i przez którego stałam się tym, czym jestem.

O wielki Boże, jakże dobrym sposobem trwania w obecności Boga jest być tym, czym On chce, byśmy byli i chcieć być tym zawsze na wieki. W ten sposób bowiem we wszelkich okolicznościach, jak sądzę, nawet wtedy, gdy jesteśmy głęboko pogrążeni we śnie, znajdujemy się tym głębiej zanurzeni w najświętszej obecności Boga. Tak, Teotymie, jeśli miłujemy Boga, zasypiamy nie tylko pod Jego wejrzeniem, ale i że On tego chce. Czynimy to nie tylko z Jego woli, ale i w taki sposób, jak On chce. Wydaje się, że to On sam, nasz Stwórca i rzeźbiarz niebiański kładzie nas na łóżku, jak statua stawia się w niszy, abyśmy spoczywali na łózkach jak ptaki w swych gniazdach. Gdy zaś ockniemy się ze snu i zastanowimy nad tym, stwierdzimy, że Bóg był stale przy nas obecny, i zaś nie oddaliliśmy się ani nie odłączyliśmy się od Niego. Oto trawaliśmy przez cały czas w obecności Jego upodobania, nawet nie wiedząc o tym i nie zdając sobie z tego sprawy. Wzorem Jakuba możemy więc powiedzieć: *Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem*

(Rdz 28, 16) – spałem obok Boga mego w ramionach Jego Boskiej Opatrzności.

To uspokojenie, w którym wola ogranicza swe działanie do zupełnie prostego przyzwolenia na to, co się Bogu spodoba i chce trwać na modlitwie bez żadnego innego celu jak tylko trwać pod wejrzeniem Boga według Jego upodobania, jest spokojem w najwyższym stopniu doskonałym, wolnym od jakiegokolwiek szukania własnych korzyści. Władze duszy, nawet wola, nie mają przecież stąd żadnego zadowolenia. Tylko w swym najwyższym szczycie jest zadowolona z tego, że nie odczuwa żadnego zadowolenia, prócz tego, że z miłości ku Bogu, którego chce uradować, pozostaje bez żadnej pociechy i spoczywa jedynie w Jego Boskim upodobaniu. Tak więc szczytem miłosnej ekstazy jest nie chcieć własnego zadowolenia, ale żeby Bóg był zadowolony lub innymi słowy: nie pokładać swego zadowolenia w swojej woli, lecz w woli Bożej.

JAK DUSZA MOŻE SIĘ ROZTOPIĆ I ROZPŁYNAĆ W BOGU

Ciała wilgotne i płynne łatwo przyjmują kształt, jaki im się nada, bo nie mają w sobie tężyzny ani twardości, które by je same w sobie utrzymywały i ograniczały. Wlej płyn do naczynia, a spostrzeżesz, że przyjmie jego formę. Czy ono będzie okrągłe czy kwadratowe, taki też będzie kształt płynu, bo sam z siebie nie ma innej formy ani postaci, oprócz formy naczynia, w którym się znajduje.

Inna jest natura duszy, gdyż ma ona własny kształt i granice. Ukształtowana jest przez swe zwyczaje i skłonności, a granice zakreśla własną wolą. Kiedy mocno trzyma się własnych skłonności i własnej woli, mówimy, że jest twarda, tj. samowolna i uparta. *Odbiorę wam serce kamienne* – mówi Bóg (Ez 36, 26) – tj. usunę wasz upór. Aby zmienić kształt kamienia, żelaza lub drewna, trzeba użyć do tego siekiery, młota albo ognia. Sercem żelaznym, drewnianym lub kamiennym nazywa się serce, które niełatwo przyjmuje natchnienia Boże, ale trwa we własnej woli i w skłonnościach związanych z naszą zepsutą naturą. Natomiast serce łagodne, giętkie i powolne nazywa się sercem czułym i wylewnym. *Jak wosk się staje moje serce, we wnętrzu moim topnieje* – powiada Dawid, mówiąc o osobie Zbawiciela na krzyżu (Ps 22, 15).

Kleopatra, osławiona królowa Egiptu, chciała przewyższyć wystawne, zbyt kosztowne biesiady Marka Antoniusza, dlatego pod koniec uczyty, jaką z kolei wydała, kazała sobie przynieść naczynie z octem i wrzuciła do niego jedną z pereł zdobiących jej zausznicę wartości dwustu pięćdziesięciu tysięcy dukatów, gdy zaś perła roztopiła się i rozplynęła, wypila ten płyn. Drugą również perłę zausznicy byłaby pogrzebała w kloace swego szkaradnego żołądka, gdyby nie przeszkodził jej w tym Luciusz Plankus²⁵. Serce Zbawiciela, prawdziwa perła orientalna, jedy-

²⁵ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. IX, rozdz. 35.

na w swym rodzaju i nieoszacowanej ceny, rzucona w morze niezmiernych goryczy w dniu Jego męki, rozplynęła się, rozpuściła i roztopiła w cierpieniu pod naciskiem bólu i śmiertelnych udręczeń. *Bo jak śmierć potężna jest miłość* (Pnp 8, 6), zmiękcza, kruszy i roztopia serce o wiele szybciej niż wszystkie inne uczucia.

Dusza moja – mówi święta oblubienica – *rozplynęła się* (Wlg Pnp 5, 6), gdy Ukochany mój przemówił. *Rozplynęła się* to znaczy, że nie ostała się sama w sobie, lecz wlała się w Boskiego Oblubieńca. Bóg rozkazał Mojżeszowi mówić do skały i wyprowadził wodę (por. Lb 20, 8). Nic więc dziwnego, że ten sam Bóg roztopił duszę swej oblubienicy, gdy miłownie do niej przemawiał. Balsam z natury swej jest tak gęsty, że nie spływa ani się nie rozlewa – im zaś dłużej się go przechowuje, tym więcej gęstnieje. Kiedy już stwardnieje, staje się czerwony i przezroczysty, lecz pod wpływem ciepła topnieje i rozplywa się²⁶. Miłość sprawiła, że Oblubieniec niejako roztopił się i rozplynął i dlatego oblubienica nazywa Go *olejkiem rozlanym* (Pnp 1, 3) i oto teraz sama wyznaje, że roztopiła się od miłości. *Dusza moja rozplynęła się* – mówi – gdy Umiłowany przemówił do mnie. Miłość Oblubieńca była w jej sercu i w piersiach jak młode i mocne wino, którego nie można utrzymać w beczce, bo rozlewa się na wszystkie strony, więc dusza jej poszła za swą miłością – jak mówi oblubienica: *Woń twych pachnideł słodka* – i dodaje: *olejek rozlany – imię twe* (Pnp 1, 3). A skoro Oblubieniec wlał miłość swą i duszę w serce oblubienicy, ta wzajemnie wlewa duszę swą w serce Oblubieńca. Jak plaster miodu ogrzany promieniami słońca traci swój kształt i topnieje w tym miejscu, w którym padają na niego promienie, tak dusza tej miłośnicy na głos Umiłowanego rozplywa się, wychodzi niejako z siebie, z granic swej natury, by pójść za Tym, który do niej mówił.

Jak się dokonuje to święte przelanie duszy w jej Umiłowanego? Najwyższe upodobanie Umiłowanego w tym, co miłuje, doprowadza duszę do pewnej niemocy duchowej, która sprawia, że dusza nie czuje sił do pozostania w sobie samej, lecz jak roztopiony balsam, nie mając już w sobie twardości i mocy, rozlewa się i płynie ku temu, którego kocha. Nie leci pędem strzały, nie obejmuje Boga uściskiem, aby się z Nim zjednoczyć, lecz spokojnie jak płynna, roztopiona ciecz płynie do Bóstwa, które miłuje. Chmury, jak widzimy, zgęszczone przez wiatr południowy, rozplywają się i skraplają w postaci deszczu, bo już nie mogą utrzymać się same w sobie. Spadają i spływają w dół, mieszając

²⁶ Pliniusz, dz. cyt., ks. XII, rozdz. 25.

się tak ściśle z ziemią, którą zwilżają, że tworzą z nią jakby jedno. Tak i dusza, choć ogarnięta miłością, pozostawała jeszcze w sobie samej, lecz przez to święte roztopienie i wylanie wychodzi z siebie i porzuca siebie nie tylko po to, aby się zjednoczyć z Umiłowanym, ale aby cała z Nim się połączyć i cała w Niego wpłynąć.

Widzisz zatem, Teotymie, że wpłynięcie duszy w Boga jest prawdziwym zachwyceniem, przez które dusza wychodzi z granic swojej natury, cała jest połączona, pochłonięta i zatopiona w Bogu, toteż zdarza się, że ci, którzy dochodzą do tego stopnia miłości Bożej, powracając do zwykłego stanu, nie znajdują już upodobania na tej ziemi. Żyją w całkowitym wyniszczeniu siebie, prawie obumarli dla wszystkiego, co podpada pod zmysły, i mają zawsze w sercu tę zasadę błogosławionej dziewicy Teresy od Jezusa: *Niczym jest dla mnie wszystko, co nie jest Bogiem*. Taka właśnie była miłość tego wielkiego i umiłowanego Apostoła, kiedy mówił: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2, 20) *i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu* (Kol 3, 3). Powiedz mi więc, Teotymie, czy kropla zwykłej wody, wpuszczona w ocean wody pachnącej, nie zawołałaby radośnie, gdyby żyła oraz mogła mówić i wypowiedzieć, w jakim znajduje się stanie: o śmiertelnicy, ja tu naprawdę żyję! Ale nie żyję sama, to ocean żyje we mnie, a życie moje jest pogrążone w tej otchłani.

Dusza zatopiona w Bogu nie umiera! Jakże mogłaby umrzeć, kiedy jest pogrążona w życiu? Ale nie żyje w sobie – jak gwiazdy bez utraty swego światła nie świecą w obecności słońca, ale słońce w nich świeci i są ukryte w świetle słońca, tak dusza, chociaż nie traci własnego życia, jednak już więcej nie żyje życiem swoim, ale Bóg w niej żyje. Takie były uczucia, jak sądzę, św. Filipa Nereusza i św. Franciszka Ksawerego, gdy omdleli wśród pociech niebieskich i prosili Boga, aby się od nich nieco oddalił, jeżeli chce, żeby jeszcze trochę żyli widomie na świecie, co się stać nie mogło, jak długo ich życie było całkowicie ukryte i zatopione w Bogu.

RANA MIŁOŚCI

Wszystkie te słowa miłości zaczerpnięte są z podobieństwa, jakie zachodzi między uczuciami serca a namiętnościami ciała. Smutek, bojaźń, nadzieja, nienawiść i inne wzruszenia duszy tylko wtedy wchodzi do serca, kiedy je miłość pociągnie za sobą. Nienawidzimy zła, bo jest przeciwne dobru, które kochamy. Obawiamy się przyszłego zła, dlatego że nas pozbawi ukochanego dobra. Choćby zło było najgorsze, mimo to nigdy nie mielibyśmy go w nienawiści, gdybyśmy nie kochali dobra, któremu ono się przeciwstawia. Kto nie kocha dobra publicznego, nie dba o to, że ono zniszczy. Kto nie kocha Boga, ten i grzechu nie ma w nienawiści. Miłość jest pierwszą i główną namiętnością i dlatego to ona pierwsza wkracza w serce, a ponieważ przenika i przeszywa do głębi wolę, która jest jej siedzibą, zwykło się mówić, że miłość rani serce. Apostoł Francji mówił, że miłość jest ostra i wkracza w skrytości myśli. Wprawdzie inne uczucia także tam wchodzi, lecz jedynie za pośrednictwem miłości; miłość bowiem przebija serce i toruje im drogę. Tylko ostrze grotu rani, a reszta jedynie rozszerza ranę i powiększa boleść²⁷.

Jeśli miłość rani, to jednocześnie sprawia ból. Jabłko granatu – jak mówił św. Grzegorz²⁸ – żywo wyobraża świętą miłość ze względu na swą czerwoną barwę oraz mnóstwo ziaren wdzięcznie ułożonych, jak również z powodu ozdobnej korony. Błyszcząca czerwień wskazuje na żar Bożej miłości, pełnia ziaren oznacza pełnię cnót, korona przypomina koronę nagrody wiecznej, którą sama tylko miłość otrzymuje i nosi. Sok granatów, jak wiadomo, jest przyjemny dla zdrowych i chorych, mając smak kwaśny i słodki zarazem; trudno nawet osądzić, czy więcej smakuje z powodu swej słodkiej kwaskowatości, czy kwaskowatej słodkości. Z pewnością, Teotymie, miłość jest właśnie taka ostra i słodka

²⁷ Św. Dionizy Areopagita, *O hierarchii niebieskiej*, rozdz. 7.

²⁸ W homiliach o Pierwszej Księdze Królewskiej i Księdze Ezechiela.

zarazem. Dopóki żyjemy na tym świecie, miłość nie posiada nigdy słodczy doskonałe słodkiej, bo nie jest doskonała i nigdy doskonałe nasycona i zadowolona, niemniej jednak jest bardzo przyjemna; jej kwas wysubtelnia się rozkoszą słodczy, a słodczy jej zaostrza miła kwaskowatość. Lecz w jaki sposób to się dzieje? Nieraz można zauważyć młodzieńca zdrowego i bardzo wesołego, który, nie zważając na siebie, swobodnie wdaje się w żartobliwą rozmowę. Zanim ją przerwie, czuje, że miłość przeszła i zraniła jego serce. Spowodowała to jakaś słaba istota swoim wejrzeniem, zachowaniem się, słowami, a nawet włosami, jakby wielu strzałami przeszła i zraniła to biedne serce, dlatego młodzieniec ten staje się smutny, posępny i zdziwiony. Dlaczego jest smutny? Zapewne dlatego, że jest zraniony. A kto go zranił? Miłość.

Lecz jakże miłość może ranić i sprawiać ból, skoro rodzi się z upodobania? Czasem przedmiot umiłowania jest nieobecny, a wtedy, Teotymie, miłość rani serce pragnieniem, jakie wznieca, a ponieważ to pragnienie nie może być nasycone, więc mocno dręczy duszę.

Gdyby pszczoła ukłuła dziecko żądłem, daremnie by mu tłumaczono: ach, moje dziecko, ta sama pszczołka, która cię ukłuła, robi miód, a on ci tak smakuje. To prawda, odpowiedziałoby dziecko, że miód jest dobry i słodki i że mi smakuje, ale to ukąszenie jest bardzo bolesne i nie mogę się uspokoić, dopóki to żądło tkwi w mej twarzy. Czyż nie widzisz, że twarz mi spuchła? Teotymie, miłość istotnie jest upodobaniem, a zatem jest bardzo przyjemna, byleby tylko nie pozostawiła nam w sercu ostrza pragnienia, a gdy je zostawi, pozostawia wraz z nim wielką boleść. To prawda, że ta boleść pochodzi z miłości, a więc jest to boleść miła i upajająca. Posłuchaj bolesnych i miłosnych zarazem uniesień królewskiego Oblubieńca: *Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego. Ach, kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże? Łzy stały się dla mnie chlebem we dnie i w nocy, gdy mówią mi co dzień: Gdzie jest twój Bóg?* (Ps 42, 3-4). A święta Sulamitka, zraniona bolesną miłością, mówi do córek jerozolimskich: *Poprzysięgam was, córki jerozolimskie, jeśli znajdziecie miłego mego, abyście mu oznajmiły, iż mdleję z miłości* (Wlg Pnp 5, 8). *Przewlekłe czekanie jest raną dla duszy* (Prz 13, 12).

Bolesne rany miłości są różnego rodzaju.

1. Pierwsze rany, jakie zadaje nam miłość, nazywają się ranami, dlatego że ranią serce, które zdawało się być zdrowe, całe i całkowicie do siebie należące, dopóki nie kochało. Ugodzone miłością, zaczyna się od siebie odłączać i oddzielać, aby oddać się temu, którego kocha. A taki podział serca nie może się dokonać bez boleści, bo boleść to właśnie rozdzielenie przedmiotów żyjących, które są w sobie spojone.

2. Pragnienie ustawicznie razi i rani serce, które opanowuje, o czym mówiliśmy wyżej.

3. Lecz, Teotymie, święta miłość zna jeszcze innego rodzaju rany, które sam Bóg zadaje duszy, kiedy ją chce bardzo udoskonalić. Oto budzi w niej przedziwne uczucia, niezrównany pociąg do Jego najwyższej dobroci i w ten sposób zniewala ją i przynagla do miłowania Go. Dusza wtedy wznosi się ku Bogu wszystkimi siłami, chcąc wzlatywać coraz wyżej ku Niemu, którego kocha. Nie dość daleko sięgają jednak jej wzloty, bo nie może tak kochać, jak tego pragnie. O Boże, jak wielki ból przenika wtedy jej serce; podczas gdy doznaje mocnych bodźców do lotu ku Umiłowanemu, czuje, że nie może lecieć, bo jest mocno powstrzymywana, jakby przykuta do wielkiej nędzy tego życia doczesnego i do własnej niemocy. Pragnie *skrzydeł jak gołąb*, aby lecieć do odpoczynku (Ps 55, 7), ale ich nie znajduje – i oto ciężko jest udręczona gwałtownymi porywami i własną niemocą. *Nieszczęsny ja człowiek – mówił jeden z tych, którzy doświadczyli tego cierpienia. Któż mnie wyzwoli z ciała, co wiedzie ku tej śmierci?* (Rz 7, 24).

Jeśliś dobrze zauważył, Teotymie, to nie tęsknota za nieobecnym przedmiotem umiłowania rani serce, gdyż dusza czuje, że Bóg jest obecny! Już ją *wprowadził (...) do domu wina* i zatknął w jej sercu sztandar miłości (Pnp 2, 4); ale chociaż już ją uważa za zupełnie swoją, to jednak przynagla duszę, wypuszcza od czasu do czasu tysiące poci-sków swej miłości i okazuje na różne sposoby, jak godzien jest jeszcze większej miłości nad tę, jaką Go dotąd kocha. A dusza, która nie ma tyle sił do kochania, ile miłość winna czynić wysiłków, widząc jak słabe są usiłowania duszy w porównaniu z pragnieniem kochania godnie Tego, którego – niestety – żadna moc dostatecznie nie może miłować, czuje się niezmiernie udręczona. Ile dokonuje wzlotów, aby wzbić się jak najwyżej w zaspokojeniu pragnienia miłości, tyle doznaje bolesnych wstrząsów.

Serce rozmiłowane w Bogu usiłuje niezmiernie Go kochać, a tymczasem widzi, że nie zdoła ani dostatecznie Go kochać, ani pragnąć. Otóż to pragnienie, które nie może być spełnione, jest jakby grotem zagłębnym w sercu wspaniałomyślnej duszy, lecz boleść stąd pochodząca nie przestaje być miła, bo kto bardzo pragnie kochać, ten chce także bardzo pragnąć. Uważałby się za najnędzniejszego ze wszystkich, gdyby stale nie pragnął kochać Tego, który jest godzien najwyższej miłości. Przez pragnienie miłowania doznaje dusza boleści, a przez umiłowanie pragnienia odczuwa rozkosz.

O prawdziwy Boże, powiem więcej – błogosławieni w niebie widzą, że Bóg jest godzien nieskończenie większej miłości od tej, jaką oni Go kochają. Omdlewaliby więc i wyniszczali się wiecznie z pragnienia miłowania Go więcej, gdyby najświętsza wola Boża nie użyła ich woli przedziwnego uspokojenia, którym sama się cieszy. Tak doskonale kochają tę najwyższą wolę, że ona powstrzymuje ich wolę i zadowolają się tym, że Bóg jest zadowolony. Radują się, że w miłości swej są ograniczeni przez tę samą wolę, która jako nieskończone dobro jest przedmiotem ich miłości. Gdyby było inaczej, miłość ich byłaby zarówno radosna, jak i bolesna – radosna z posiadania najwyższego dobra, bolesna z powodu niezmiernego pragnienia większej miłości. Bóg więc ustawicznie, jeśli się godzi tak mówić, dobywa strzały z kołczanu nieskończonej piękności swej i rani dusze swych ulubieńców, dając im poznanie, że kochają Go daleko mniej, niż na to zasługuje. Ten ze śmiertelnych, który nie pragnie coraz więcej miłować dobroci Bożej, nie miłuje jej dosyć. W ćwiczeniu się w miłości ku Bogu wystarczająca miara nie jest wystarczająca dla tego, kto ją za taką uważa i na niej poprzestaje.

INNE SPOSOBY, KTÓRYMI MIŁOŚĆ BOŻA RANI SERCE

Nic tak nie rani serca kochającego, jak widok innego serca zranionego miłością ku niemu. Pelikan zakłada sobie gniazdo na ziemi, toteż węże dostają się do niego i nieraz kęsają małe pelikaniątka. Wtedy pelikan, jak najlepszy lekarz, własnym dziobem rani te biedne pisklęta, by z krwią wyszedł jad, który ukąszenie węża rozprowadziło po całym ich ciele. Aby całkowicie usunąć truciznę, pozwala wypłynąć wszystkim krwi, skutkiem czego umiera gromadka młodych pelikanów. Kiedy jednak widzi je bez życia, sam siebie rani i wylewając na nie własną krew, daje im nowe czyste życie – miłość jego je zraniła i ta sama miłość natychmiast rani również jego. Zawsze, ilekroć ranimy czyjeś serce raną miłości, sami natychmiast odczuwamy ranę. Gdy dusza widzi Boga z miłości dla niej zranionego, wzajemnie i ona odbiera ranę. *Zraniłaś serce moje* – mówi Boski Oblubieniec do swej Sulamitki (Wlg Pnp 4, 9), a Sulamitka woła: *Jeśli znajdziecie miłego mego, abyście mu oznajmiły, iż mdleję z miłości* (Wlg Pnp 5, 8). Kiedy pszczoły ranią, same przy tym zostają śmiertelnie zranione; widząc Zbawiciela dusz naszych, zranionego miłością dla nas *aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej* (Flp 2, 8), jakże nie mielibyśmy być zranieni dla Niego! Powtarzam, zranieni raną tym boleśniej miłosną, im Jego rany były miłośniej bolesne – i nigdy nie możemy Go tak kochać, jakby tego wymagała miłość i śmierć Jego.

Może być jeszcze inna rana miłości, kiedy dusza czuje, że kocha Boga, a Bóg mimo to tak się z nią obchodzi, jakby nie wiedział, że ona Go kocha albo jakby powątpiewał o jej miłości. Wtedy, mój kochany Teotymie, dusza doznaje wielkiej trwogi, jest to bowiem cierpienie nie do zniesienia, gdy widzi i odczuwa choćby tylko na pozór, że Bóg jej nie ufa. Biedny św. Piotr czuł w swym utrapieniu, że całe serce przepelnia mu miłość dla swego Mistrza, a Zbawiciel, jakby o tym nie wiedział, pytał go:

– Piotrze, czy miłujesz Mnie więcej, aniżeli ci?

Na to Apostoł odpowiada:

– Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham.

Lecz Zbawiciel pyta ponownie:

– Piotrze, miłujesz Mnie?

– Mój drogi Mistrzu – mówi Apostoł – tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham.

A ten ukochany Mistrz, aby go doświadczyć i jakby nie dowierzając jego miłości, mówi:

– Piotrze, czy Kochasz Mnie?

– Ach, Panie, ranisz me biedne serce! A ono ciężko strapione woła miłośnie i boleśnie zarazem: *Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham* (J 21, 15-18).

Pewnego razu odprawiano egzorcyzmy nad osobą opętaną; zły duch zmuszony wyjawić swe imię powiedział: jestem tym nieszczęśliwym, pozbawionym miłości. Św. Katarzyna Genueńska, która była przy tym obecna, usłyszawszy słowo „pozbawiony miłości” doznała tak mocnego wstrząsu, jakby wszystkie wnętrzności w niej się przewróciły. Złe duchy bardzo nienawidzą miłości Bożej, tak że drżą, gdy widzą jej znak albo słyszą jej imię, to znaczy, gdy ujrzą krzyż albo usłyszą wymówione imię Jezus. Ci natomiast, którzy bardzo miłują Pana Jezusa, przejęci są boleścią i zgrozą, ilekroć ujrzą znak albo usłyszą słowa dowodzące utraty świętej miłości.

Św. Piotr był pewien, że Zbawiciel wie wszystko, nie mógł więc nie wiedzieć, jak bardzo on Go miłuje, a jednak powtórzenie tego pytania: *Czy miłujesz Mnie*, zawierające w sobie pewien pozór nieufności, zasmuciło go niezmiernie. Ach, biedna dusza, choć dobrze wie, że jest gotowa raczej umrzeć, niż dobrowolnie obrazić Boga, jednak nie odczuwa ani iskry żaru gorliwości – owszem, niezmierną oziębłość, która ją wprawia w odrętwienie, i tak jest słaba, że raz po raz wpada w niedoskonałości i bardzo boleśnie je odczuwa. Stwierdzam, iż ta dusza, Teotymie, jest bardzo zraniona, bo miłość jej cierpi ogromnie na myśl, że Bóg zdaje się nie widzieć, jak ona bardzo Go miłuje i że już ją odrzucił jako stworzenie do Niego nie należące. Zdaje się jej, że wśród tych niedoskonałości, roztańgnięć i oziębłości Zbawiciel zwraca się do niej z wyrzutem:

– Jak możesz mówić, że Mnie Kochasz, kiedy dusza twoja nie jest ze Mną?

To staje się dla niej grotem boleści przeszywającym jej serce, ale źródłem tej boleści jest miłość, bo gdyby nie miłowała, nie dręczyłaby jej ta obawa, że nie Kocha.

Rana miłości powstaje niekiedy na samo wspomnienie, że dawniej nie kochaliśmy Boga. *O, jak późno Cię ukochałem, o piękności dawna i zawsze nowa* – mawiał ten Święty, który przez trzydzieści lat trwał w herezji²⁹. Kto w swym życiu przeszłym nie miłował najwyższej dobroci, ze wstrętem myśli o tym minionym czasie.

Niekiedy też rani nas miłość przez uświadomienie sobie, że mnóstwo jest tych, którzy wzgardzili miłością Bożą, wówczas ogarnia nas głęboki smutek, jak tego, który mówił: *Gorliwość mię pożera, bo moi przeciwnicy zapominają o Twoich słowach* (Ps 119, 139). Wielki św. Franciszek, sądząc pewnego razu, że go nikt nie słyszy, zalał się łzami, łkał na głos i wywodził swe żale tak, że pewien dobry człowiek usłyszawszy go z dala, pospieszył na pomoc w przeświadczeniu, że kogoś zabijają, a gdy ujrzał samego Franciszka, zapytał:

– Dlaczego tak zawodzisz, biedny człowieku?

– Ach – odpowiada Święty – płaczę, że Zbawiciel tak wiele ucierpiał z miłości dla nas, a nikt nie myśli o tym.

Po tych słowach dalej tonął we łzach, a ów poczciwy człowiek począł z nim razem ubolewać i płakać³⁰.

Godne podziwu jest jednak to, że boleść wywołana ranami zadany mi przez miłość Bożą jest zawsze przyjemna dla wszystkich, którzy jej doznają i zezwalają na nią – i nie chcieliby pozbyć się tego cierpienia za żadne skarby świata. Miłość bólu nie czuje, a jeśli go odczuwa, to ten ból jest jej miły. Pewnego dnia jeden z serafinów, trzymając złotą strzałę, z końca której dobywał się słaby płomynek, ugodził tym pociskiem serce świętej matki Teresy, a gdy chciała wydobyć strzałę, tej świętej duszy zdawało się, jakby jej wrywano wnętrzości, tak wielki był ból, że omdlała z sił; wydawała jedynie słabe i ciche jęki, lecz zarazem ból ten był tak miły, że nigdy nie chciałyby od niego się uwolnić. Taką też strzałą miłości przeszył Bóg serce św. Katarzyny Genueskiej w początkach jej nawrócenia. Odtąd zupełnie się zmieniła, jakby umarła światu i wszelkiemu stworzeniu, aby żyć tylko dla Stwórcy. *Mój miły jest mi woreczkiem mirry* (Pnp 1, 13), a ten gorzki woreczek wzajemnie jest umiłowany. Z miłością spoczywa wśród piersi umiłowanej, to znaczy jest najmiłszym ze wszystkich ukochanych.

²⁹ Św. Augustyn, dz. cyt. i tamże.

³⁰ Na podstawie kroniki Braci Mniejszych autorstwa Salimbene.

MIŁOSNE OMDLEWANIE
SERCA ZRANIONEGO MIŁOŚCIĄ

Wiadomo, że miłość ludzka może nie tylko zranić serce, ale i ciało doprowadzić do śmiertelnej choroby. Jak ustrój fizyczny i namiętności mogą oddziaływać na duszę i pociągać ją za sobą, tak i uczucia duszy bardzo wpływają na usposobienie i na zmianę właściwości fizycznych. Nadto miłość, jeśli jest gwałtowna, tak szybko pociągnie duszę do przedmiotu umiłowania i tak ją skutecznie ogarnie, że ta porzuca wszystkie inne działania władz swoich tak zmysłowych, jak i umysłowych. Wydaje się, że dusza jakby zaniechała wszelkich innych starań i zajęć, a nawet siebie samej, by tylko spotęgować tę miłość, dlatego też Platon powiedział, że miłość jest uboga, obdarta, naga, bosa, nędzna, bezdomna, leżąca pod drzwiami na gołej ziemi i potrzebująca³¹. Jest uboga, bo wszystko porzuca dla przedmiotu umiłowanego, jest bezdomna, bo sprawia, że dusza wychodzi ze swego mieszkania, aby iść zawsze za tym, którego umiłowiała, jest wynędzniała, blada, wyschła, wyniszczona, bo traci sen i apetyt, naga i bosa, bo wyrzeka się wszystkich innych uczuć, by przejąć się uczuciami umiłowanego, spoczywa na gołej ziemi, bo chce, by serce jej pozostawało otwarte dla tego, kogo miłuje. Jemu tylko okazuje żarliwość swych uczuć przez westchnienia, żale, pochwały, podejrzenia, zazdrości. Jak żebraczka u drzwi spoczywa, czatuje na każde spojrzenie i słowo umiłowanego. Trwa przy jego uszach, by do niego mówić i prosić o względy, którymi nigdy nasycić się nie może. Oczywiście, uszy i usta są drzwiami duszy. Wreszcie całe jej życie to znoszenie ciągłego niedostatku, bo gdyby się raz nasyciła, już by nie była płomienna, a zatem przestała by być miłością.

Oczywiście, wiem dobrze, Teotymie, że Platon mówił w ten sposób o nędznej, niskiej i ziemskiej miłości światowej, jednak te wszystkie jej

³¹ Platon, *Uczta*

właściwości cechują także miłość niebieską i Boską. Weź pod uwagę tych pierwszych mistrzów szkoły Chrystusowej, tj. pierwszych doktorów świętej miłości ewangelicznej i posłuchaj, co mówi jeden z nich, który najwięcej pracował w tej szkole: *Aż do tej chwili – mówi – łakniemy i cierpimy pragnienie, brak nam odzieży, jesteśmy policzkowani i skazani na tułaczkę (...). Staliśmy się jakby śmieciem tego świata i wzbudzamy odrazę we wszystkich (1 Kor 4, 11-13), staliśmy się łupinami. Jakby mówił: tak, jesteśmy wzgardzeni, że gdyby świat był pałacem bylibyśmy uważani za śmieci, a gdyby był jabłkiem, bylibyśmy jego łupinami. A co doprowadziło ich do tego stanu, jeżeli nie miłość? Ona to rzuciła św. Franciszka nagiego do nóg biskupa. Ta sama miłość kazała mu nagim umierać na gołej ziemi i ona uczyniła żebrakiem przez całe życie. Miłość zagnała ubogiego, wynędzniałego św. Franciszka Ksawerego do Indii i Japonii. Miłość przywiodła wielkiego kardynała, św. Karola Boromeusza, arcybiskupa mediolańskiego, do skrajnego ubóstwa wśród bogactw, jakie mu przypadły z urodzenia i godności. Stał się – jak mówił o nim³² wybitny włoski mówca Panigarola – szczenięciem w domu pana swego, bo nic więcej nie jadał, tylko trochę chleba i pił tylko wodę, a za posłanie służyła mu garść słomy.*

Posłuchajmy świętej Sulamitki, która tak mówi o sobie: *jakkolwiek dla wielu pociech, którymi mnie miłość obdarza, jestem piękniejsza niż bogate namioty Salomona, a raczej piękniejsza niż niebo, które stanowi tylko martwy namiot Majestatu Króla – a ja jestem żywym Jego namiotem – to jednak jestem cała czarna, obdarta, zakurzona, starta od ran i pocisków, jakie ta miłość mi zadaje. Ach, nie patrzcie na moją cerę, gdyż istotnie jestem śniada, bo Umiłowany, który jest moim słońcem, rzucił na mnie promienie swej miłości, promienie, które oświecają tym światłem i które zarem mnie spaliły i przyczerniły, a dotykając blaskiem, opaliły mnie. Miłosna żądza uszczęśliwiła mnie, dając mi takiego Oblubieńca, jakim jest mój Król. Jednak ta sama żądza, która jest dla mnie matką, bo ona sama mnie zaślubiła a nie zasługi moje, ma jeszcze inne dzieci. One na mnie nacierają i wiele przysparzają mi cierpień, doprowadzają do takiej słabości, że choć z jednej strony jestem podobna do królowej przy boku Króla swego, z drugiej – jestem jakby strażniczką, która w nędznej chatce strzeże winnicy i to jeszcze winnicy nie swojej (por. Wlg Pnp 1, 4-6).*

Naprawdę, Teotymie, gdy ciosy i rany miłości są częste i mocne, doprowadzają nas do omdlenia i wywołują przyjemną chorobę miłości. Kto

³² W mowie żałobnej na pogrzebie Karola Boromeusza.

zdola opisać omdlenia miłosne św. Katarzyny Sieneńskiej i Genueńskiej, Anieli z Foligno, św. Krystyny albo św. matki Teresy, św. Bernarda lub św. Franciszka? Życie tego ostatniego było łzami, westchnieniami, ubolewaniem, opadaniem z sił i omdlewaniem miłosnym. Jednak w tym wszystkim to jest najgodniejsze podziwu, że ukochany Jezus udzielił mu miłosnych, cennych cierpień przez wyrycie na nim swych ran i stygmatów. Teotymie, często rozmyślałem o tym cudzie i tak go sobie wyobrażam. Kiedy ten wielki sługa Boży, ten seraficzny mąż ujrzał na górze Alwerni żywy wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela w postaci jaśniejącego Serafina, wzruszyło go to bardziej, niż można sobie wyobrazić. Opanowała go wewnętrzna pociecha i najgłębsze współczucie. Wpatrując się w to piękne zwierciadło miłości, na które *wejrzeć w te sprawy pragną aniołowie* (1 P 1, 12), nigdy nie mogą się nasycić – omdlewał w radościach i pociechach, ale jednocześnie wpatrywał się w żywe wyobrażenie ran i blizn ukrzyżowanego Zbawiciela i uczuł w duszy nieubłagany miecz, który przeszył serce Bogarodzicy w dniu męki (Łk 2, 35) i to z tak wielkim bólem wewnętrznym, jakby sam został ukrzyżowany wraz ze swym drogim Zbawicielem. Teotymie, jeżeli obraz, który przedstawiał Abrahama w chwili, gdy wznosił miecz, by jedyne go syna złożyć Bogu na ofiarę, obraz namalowany przez człowieka śmiertelnego, wzruszał i doprowadzał do łez św. Grzegorza, biskupa z Nyssy, ilekroć nań spoglądał, to jakże niezmiernie musiało być wzruszenie wielkiego św. Franciszka, kiedy ujrzał wizerunek Zbawiciela ofiarującego siebie samego na krzyżu! Obraz wykonany nie ręką śmiertelną, ale mistrzowską dłonią Serafina Niebieskiego, wzięty z samego oryginału, oddany wiernie i żywo przedstawiający Boskiego Króla aniołów umęczonego, zranionego, przebitego, zmiażdżonego i ukrzyżowanego.

A więc ta dusza wzruszona, rozrzewniona i niemal roztopiona w tym miłosnym cierpieniu była doskonale usposobiona do przyjęcia odcisków i znamion miłości i boleści swego Boskiego Oblubieńca. Pamięć jego bowiem była całkowicie przepojona rozpamiętywaniem tej Boskiej miłości. Wyobraźnia żywo przedstawiała sobie ślady męki i rany, w które wpatrywały się oczy i widziały je tak doskonale odtworzone w tym obrazie, który miała przed oczami. Rozum odbierał nieskończenie żywe postacie, których dostarczała mu wyobraźnia. A wreszcie miłość użyła wszystkich sił woli, aby zagłębić się w cierpienia Umiłowanego i stać się Jemu podobną. W ten sposób bez wątpienia dusza Świętego przemieniła się w Umiłowanego, stając się drugim krucyfiksem. Otóż dusza, która jest formą ciała i jego panią, posłużyła się władzą, jaką nad nim

posiada i wycisnęła rany, którymi sama została zraniona w miejscach odpowiadających ranom zadany Zbawicielowi. Miłość niepojęcie wyostrza wyobraźnię, tak że aż na zewnątrz się przejawia. Owieczki Labana, zagrzane miłością, miały tak silną wyobraźnię, że jej obraz odtwarzał się na młodych jagniątkach i rodziły się białe albo pstre, zależnie od barwy laski przykuwającej do siebie ich wejrzenie a umieszczonych w wodzie, w której je pojono (Rdz 30, 38-39). Brzemienne niewiasty mają przez miłość tak wyostrzoną wyobraźnię, że na ciele swych dzieci wyciskają piętna własnych pragnień. Mocna wyobraźnia może doprowadzić do tego, że człowiek przez jedną noc osiwieje, a równowaga jego organizmu będzie zachwiana.

Miłość więc sprawiła, że wewnętrzne cierpienia św. Franciszka, tego wielkiego oblubieńca Boga, zewnętrznie się odbiły i tym samym grotem boleści, jakim miłość zraniła jego serce, zadała rany ciału, ale jako wewnętrzna, nie mogła dokonać zewnętrznych ran w ciele, dlatego przybył jej z pomocą płomienny Serafin; przeszył tak przenikającymi promieniami światła, że realnie wypalił na ciele zewnętrzne rany Ukrzyżowanego, które miłość wewnętrznie wycisnęła na duszy. Podobnie, kiedy Izajasz nie odważył się mówić, bo czuł, że ma *nieczyste wargi*, zjawił się w imieniu Bożym Serafin, dotknął warg Proroka rozpalonym węglem, który wziął z ołtarza, i oczyścił je (Iz 6, 5-7); w ten sposób spełnił jego pragnienie. Mirra wydaje nieco płynu jakby krople potu, ale żeby wydobyć większą jej ilość, trzeba naciąć korę. Tak też miłość Boża ukazywała się w św. Franciszku w całym jego życiu; wszystkie jego czynności tchnęły tą świętą miłością. Aby jednak w całej pełni okazało się jej bogactwo, musiał odebrać ciosy Niebieskiego Serafina i otrzymać rany. Aby było wiadomo, że te rany były ranami miłości niebieskiej, zostały zadane nie żelazem, lecz promieniami światłości. O Boże, jakaż to miłosna boleść i bolesna miłość, albowiem nie tylko wtedy, ale przez całą resztę życia ten biedny Święty opadał z sił i omdlewał jako chory z miłości!

Św. Filip Nereusz w 80-tym roku życia do tego stopnia płonął miłością Bożą, że rozchodzący się żar serca rozszerzył mu żebra, a nawet czwarte i piąte zostało złamane, aby Święty mógł wchłonać więcej powietrza dla ochłody. Św. Stanisława Kostkę już jako 14-stoletniego chłopca tak silnie opanowała miłość ku Zbawicielowi, że nieraz omdlewał i zmuszony był zimnymi okładami ochładzać serce, by złagodzić jego gwałtowny żar.

Streszczając to wszystko, jak sądzisz, Teotymie, czy dusza, która raz nieco obficie zakosztowała pociech niebieskich może bez cierpienia

i prawie ustawicznego omdlewania żyć na tym świecie, podległym tak wielu nędzom? Często słyszano, jak św. Franciszek Ksawery, ten wielki mąż Boży, gdy myślał, że sam znajduje się przed Bogiem wołał: *Panie, na litość! Nie zanurzaj mnie w tak wielkiej obfitości pociech albo zabierz do siebie, jeśli się Tobie podoba z nieskończonej dobroci Twojej, abym opływał w te rozkosze! Kto bowiem choć raz zakosztował we wnętrzu pociech Twoich, zmuszony jest żyć w goryczy, gdy Tobą się nie cieszy*³³.

A więc skoro Bóg hojniej obdaruje duszę swymi Boskimi radościami, a potem je odbierze, tak ją tym rani, że omdlewając, woła z Dawidem:

O Panie, kiedyż ten dzień się zjawi,

Że radość znowu do mnie powróci

I mnie cierpienia tego pozbawi! (por. Ps 42, 3).

Woła też z wielkim Apostołem: *Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, co wiedzie ku tej śmierci?* (Rz 7, 24).

³³ Jak podaje Turselin w *Życiu św. Franciszka Ksawerego*.

KSIĘGA SIÓDMA

O ZJEDNOCZENIU
DUSZY Z BOGIEM,
KTÓRE SIĘ DOKONUJE
NA MODLITWIE

Modlitwa wewnętrzna łączy nas z Bogiem coraz bardziej, co dzieje się niekiedy bez naszego działania, a czasem z naszym współdziałaniem – nierzadko z pomocą samej woli lub innych władz. Doskonałość miłości polega na szukaniu zjednoczenia, a nie na jego owocach.

To zjednoczenie może prowadzić do ekstazy. Należy pojąć właściwe znaczenie tego wyrazu. Chodzi bowiem o „wyjście z siebie”, a każde wywołane jest gorącą miłością, dobrą lub złą. Ekstaza święta sprawia, że wychodzimy z siebie ku Bogu. Ważne tu są nie nadzwyczajne zjawiska, ale doskonałe zapomnienie o sobie.

Jeżeli kontemplacja Boga zachwyca tylko nasz rozum, nie ma wartości. Jeżeli pociąga wolę do miłości, jest bardzo cenna. Jeżeli pobudza do zupełnego wyrzeczenia się siebie i skłania nas do podjęcia nowego życia w Bogu, możemy być pewni, że pochodzi od Niego.

Kto kocha jedynie Boga, ten umiera dla siebie. Miłość Boga może doprowadzić do śmierci fizycznej. Świat współczesny uważa śmierć na skutek choroby za rzecz normalną i nie ośmiela się wierzyć w nieśmiertelność ziemską, a w śmierci z miłości upatruje duchowe cierpiętnictwo.

Należy zauważyć, że miłośnicy, o których mówi św. Franciszek Salezy, nie odstąpili w niczym od swojego posłannictwa; umarli dopiero po spełnieniu wszystkiego. Dlaczego więc się dziwić, że dusza i ciało podniesione do porządku nadprzyrodzonego dochodzą do chwilowej rozłąki z przyczyny nie będącej wyłącznie skutkiem naturalnego biegu rzeczy?

ROZDZIAŁ I

JAK MIŁOŚĆ DOKONUJE ZJEDNOCZENIA Z BOGIEM NA MODLITWIE

Nie mówimy tu o zjednoczeniu ogólnym serca z Bogiem, lecz o pewnych aktach i poruszeniach szczególnych, które dusza skupiona w Bogu czyni na kształt modlitwy, aby łączyć się i coraz bardziej jednoczyć z dobrocią Bożą. Jest bowiem różnica między zbliżaniem i łączeniem dwóch rzeczy ze sobą, a przyciskaniem jednej rzeczy do drugiej lub jednoczeniem jednej z drugą, tym bardziej że do zbliżania i złączenia wystarczy tylko proste przyłożenie jednej rzeczy do drugiej w taki sposób, by się dotykały i były przy sobie. Tak łączymy szczepy winne z wiązami albo jaśmin z tyczkami altanek ogrodowych; lecz aby przycisnąć i zjednoczyć, trzeba już mocnego przyłożenia, które powiększa i wzmacnia złączenie, także przycisnąć, ściśle i mocno złączyć jak bluszcz pnący się dookoła drzew. On nie tylko łączy się z drzewem, lecz przylega i tak mocno wciska się w nie, że nawet wrasta i wrzyna w jego korę.

Użyjmy miłego porównania miłości małych dzieci do matki z powodu jego prostoty i niewinności. Popatrz, Teotymie, na to śliczne dzieciątko, któremu matka podaje piersi. Całą siłą rzuca się ono w jej ramiona, wtula swoje ciało w łono i umiłowane piersi swojej matki. Matka przygarnia je, przyciska do piersi i w pocałunku przykłada usta do jego usteczek. Spójrz teraz znowu, jak dziecina przywabiona matczynymi pieszczotami ze swej strony czyni wszystko, co może, by zjednoczyć się ze swoją matką. Przyciska się do niej, ile tylko może, i przytula się do piersi i twarzy matczynej, tak jakby chciało zanurzyć się całe i ukryć w tym ukochanym łonie, z którego wyszło. Takie zjednoczenie, Teotymie, jest doskonałe. Chociaż jest jedno, pochodzi zarówno od matki, jak i od dziecka, mimo że jest całkowicie dziełem matki. Ona to pierwsza przygarnęła ku sobie dziecinę, ona pierwsza wzięła ją w ramiona i przytuliła do pier-

si; siły maleństwa są zaś jeszcze zbyt słabe, aby potrafiło silnie przywrzeć i przytulić się do matki. Niemniej ta biedna kruszynka czyni ze swej strony wszystko, co może, i z całych sił swoich tuli się do matczynego łona. Nie tylko godzi się na to rozkoszne zespolenie dokonywane przez matkę, ale całym sercem przyczynia się do niego swoimi słabymi wysiłkami. Powiadam – „słabymi wysiłkami”, gdyż są one doprawdy tak słabiutkie, że stanowią raczej próbę zjednoczenia niż prawdziwe zjednoczenie.

Tak właśnie Zbawiciel, Teotymie, przyciąga do siebie duszę pobożną, ukazując jej swoją Boską miłość; przygarnia, zbiera wszystkie jej władze i ukrywa je niejako w łonie swego upojenia większego niż miłość macierzyńska. Płonąc miłością, obejmuje duszę, jednoczy ze sobą, przyciskając ją i przygarniając do swych czułych warg i miłującej piersi, daje jej święty pocałunek ust swoich i karmi mlekiem swych piersi, *przedniejszym od wina* (Pnp 1, 2). Wówczas dusza przywabiona rozkoszami Bożej łaskawości nie tylko przystaje na to zjednoczenie z Bogiem i poddaje się jemu, lecz także z całych sił współdziała z nim, starając się coraz bardziej zbliżyć i przytulić do Boskiej dobroci. Wie jednak o tym, że cała jej łączność i zjednoczenie z tą niezrównaną rozkoszą zależą całkowicie od Boskiego działania, bez którego nie zdołałaby uczynić nawet najmniejszej w świecie próby zjednoczenia się z Bogiem.

Kiedy ogląda się coś bardzo pięknego z wielkim zachwytem czy słucha się doskonałej muzyki w wielkim skupieniu lub gdy znakomita przemowa napawa słuchaczy pełnym zadowoleniem, powiadamy, że oczy patrzących utonęły w tej piękności, że uszy słuchaczy są zachwycone tą muzyką lub serca ich oczarowane tą przemową. Cóż to jednak znaczy – oczy utonęły, uszy są zachwycone lub serca oczarowane, jeśli nie to, że odpowiednie zmysły i władze mocno się wiążą ze swym przedmiotem i jednoczą z nim. Dusza wiąże się i przywiera do swego przedmiotu, gdy zwraca się do niego z upodobaniem i wielką uwagą. Przywarcie bowiem jest to dążenie do wzmocnienia łączności i zjednoczenia. Używamy podobnych wyrazów wziętych z języka potocznego w znaczeniu moralnym, np. coś mnie przynagla, bym to lub tamto uczynił albo zaniechał tego lub tamtego, to znaczy, że posługujemy się tymi wyrazami nie tylko dla przekonania lub prośby, lecz także dla nalegania i przymusu, jak to uczynili pielgrzymi z Emaus, bo nie tylko prosili Zbawiciela, lecz nalegali na Niego i *przymusili Go* miłą namową do zatrzymania się w ich domu (Łk 24, 29).

Otóż na modlitwie zjednoczenie dokonuje się niejednokrotnie przez małe, lecz częste usiłowania, aby wznieść się do Boga i zbliżyć do Nie-

go. Przyjrzyj się małym dzieciom spoczywającym przy matczynej pierśsi, a zauważysz, że od czasu do czasu słabym poruszeniem przyciskają się doń i mocniej przytulają, znajdując całe swoje upodobanie w ssaniu matczynego mleka. Podobnie w modlitwie, serce zjednoczone z Bogiem wciąż na nowo powtarza próby zjednoczenia się z Nim przez poruszenia, którymi jakby coraz mocniej wnika i wtula się w Jego Boskie upojenie. Na przykład, dusza przez dłuższy czas trwająca w uczuciu zjednoczenia z Bogiem, które ją napawa szczęściem należenia do Niego, w końcu wzmaga to zjednoczenie przez jeszcze mocniejszy i serdeczniejszy poryw, wołając: tak, Panie, jestem cała Twoja, cała, cała, bez żadnego wyjątku – albo też: tak, Panie, jestem Twoja i coraz bardziej pragnę być Twoja – albo też prosi: o ukochany Jezu, pociągnij mnie coraz mocniej ku swemu Sercu, abym utonęła w Twej miłości i zanurzyła się całkowicie w jej rozkoszy.

Niekiedy zjednoczenie dokonuje się nie przez powtarzane porywy, lecz przez stałe, niewyczuwalne pogrążenie się i zanurzenie serca w Boskiej dobroci. Widzimy, że wielkie i ciężkie bryły ołowiu, spiżu lub kamienia, choć ich się nie popycha, same wgniatają się coraz głębiej w ziemię, na której leżą, aż w końcu zapadają się w nią całkowicie samym swym ciężarem, który dzięki prawu ciężenia zmierza zawsze ku środkowi ziemi. Podobnie dzieje się z sercem naszym; skoro już raz zjednoczy się z Bogiem, pogrąża się w Nim coraz głębiej, jeśli trwa w tym zjednoczeniu i nic go od niego nie odwraca – stale, chociaż niedostrzegalnie zagłębia się w tym zjednoczeniu, aż wreszcie spocznie całkowicie w Bogu. Sprawia to obudzona przez świętą miłość skłonność, która wiedzie do coraz ściślejszego zjednoczenia się z najwyższą dobrocią. Wielki apostoł Francji mówi przecieź, że *miłość jest siłą jednoczącą*, która nas skłania do jak najdoskonalszego zespolenia się z najwyższym dobrem. Jest niezaprzeczalną prawdą, że dopóki żyjemy na tym świecie, miłość Boża jest ruchem lub przynajmniej sprawnością czynną i dążącą do ruchu; a nawet wówczas, gdy osiągnie proste zjednoczenie, nie przestaje działać, chociaż niedostrzegalnie, aby to zjednoczenie wzmocnić i udoskonalać¹. Drzewa lubią, gdy się je przesadza, bo po przesadzeniu zapuszczają korzenie i zagłębiają je coraz bardziej w ziemi, która jest ich żywiołem i pokarmem. Nikt nie spostrzega tego, gdy się to dzieje, lecz dopiero po dokonanej fakcie. Tak też serce ludzkie, przesadzone ze świata w Boga przez miłość niebieską, pilnie ćwiczy się w modlitwie,

¹ Św. Dionizy Areopagita, *O Imionach Bożych*, rozdz. 4, par. 15.

będzie ustawicznie rozprzestrzeniać się i lgnąć do Boga, jednocząc się coraz bardziej z Jego dobrocią. To pomnażanie dokonywać się będzie niedostrzegalnie; nie zauważy się postępu wtedy, gdy się odbywa, lecz gdy się dokona.

Kiedy pijesz wyśmienity trunek, np. „wodę cesarską”, połączenie jej z tobą nastąpi w chwili, kiedy ją przyjmujesz, ponieważ przyjęcie i złączenie są jednym i tym samym we wskazanym wypadku, ale potem to złączenie będzie się powiększać stopniowo, bo moc tego napoju przeniknie wszystkie twe członki, wzmocni umysł, odświeży siły serca i zaostrzy wszystkie władze. Podobnie się dzieje z uczuciem miłości. Jak dobry jest Bóg – skoro zawita do serca, łączy nas ze swoją dobrocią, lecz gdy to uczucie trwa dłużej, jak drogocenna wonność przenika całą duszę, rozlewa się i rozszerza w woli, wciela się niejako w naszego ducha, łączy się z nami i naciska ze wszystkich stron, tak że stajemy się jedno z nim. Tego właśnie uczy nas wielki król Dawid, gdy porównuje *Pismo Święte do miodu* (por. Ps 119, 103). Któż bowiem nie wie, że słodycz miodu bardziej daje się odczuć i więcej w nim smakujemy, kiedy trzymamy go dłużej w ustach albo powoli połykamy, bo w ten sposób jego słodkość bardziej przenika zmysł smaku.

Podobnie działa odczucie dobroci Bożej, wyrażone przez te słowa św. Brunona: *O dobroci!* albo św. Tomasza: *Pan mój i Bóg mój!* (J 20, 28), albo Magdaleny: *Mój Nauczycielu* (J 20, 16) lub św. Franciszka: *Bóg mój i wszystko!*² Kiedy to odczucie pozostaje trochę dłużej w miłującym sercu, rozszerza się, rozchodzi i zagłębia przez wewnętrzne wnikiwanie w ducha i coraz bardziej napelnia go swą radością, co jest wzrostem zjednoczenia. Podobnie działa jak drogocenny olejek albo balsam; gdy padnie na watę, miesza się z nią i powoli coraz bardziej z nią łączy, tak że wreszcie trudno powiedzieć, czy wata tak pachnie, czy też jest to jakieś pachnidło – lub też, czy to pachnidło jest watą, czy wata jest pachnidłem.

Jakże szczęśliwa jest dusza, która w cichości serca zachowuje z miłością święte uczucie Boskiej obecności! Jej zjednoczenie z Boską dobrocią będzie nieustannie choć niewyczuwalnie wzrastać, aż w końcu przepoi całą jej duszę swoją niewymowną radością. Mówiąc jednak o świętym uczuciu obecności Bożej, nie mam na myśli odczuwalnego doznania, lecz uczucie, które ma swoją siedzibę w najwyższym szczycie i wierzchołku duszy, gdzie Boska miłość króluje i dokonuje swych najważniejszych czynności.

² Por. *Traktat o miłości Bożej*, ks. VI, rozdz. 5.

RÓŻNE STOPNIE ŚWIĘTEGO ZJEDNOCZENIA,
KTÓRE DOKONUJE SIĘ W CZASIE MODLITWY

Jednoczymy się z Bogiem czasem bez naszej współpracy, pod wpływem działania Bożego, któremu nie stawiamy oporu, jak dzieciątko rozmiłowane w piersiach matczynych, ale tak słabe, że nie może zdobyć się na jakikolwiek ruch, by zbliżyć się do nich ani do nich przytulić, gdy już jest przy nich. Cieszy się tylko, gdy je matka bierze, tuli w ramionach i do piersi przygarnia.

Niekiedy współdziałamy z łaską, gdy pociągnięci ochotnie biegniemy, wspomagając radosną moc dobroci, która nas przyciąga i przygarnia do siebie miłością.

Czasem zdaje się nam, że zaczynamy łączyć się z Bogiem, lgnąc do Niego, zanim On złączy się z nami, ponieważ odczuwamy z naszej strony działanie zmierzające do zjednoczenia, a nie czujemy go ze strony Boga. Jednakże Bóg bez wątpienia zawsze nas uprzedza, choć nie zawsze odczuwamy Jego uprzedzające działanie. Gdyby On nie jednoczył się z nami, nigdy byśmy nie zjednoczyli się z Nim. On zawsze nas wybiera i obejmuje, zanim my Go obierzemy i obejmujemy. A gdy idziemy za tymi niedostrzegalnymi poszeptami i zaczynamy się z Nim jednoczyć, sprawia, że postępujemy w tym zjednoczeniu. Bóg bowiem wspiera nieudolność naszą i obejmuje nas swym uściskiem. Czujemy wtedy, że wchodzi do serca i przenika je z niezrównaną miłością. Niekiedy także, tak jak nieodczuwalnie pociągnął nas do zjednoczenia, tak też w dalszym ciągu nieodczuwalnie wspomaga nas i wspiera. My zaś nie wiemy, jak doszło do tak głębokiego zjednoczenia. Zdajemy sobie jednak sprawę, że siły nasze nie są dostateczne, by mogły tego dokażać; słusznie przeto wnioskujemy, iż to niedostrzegalne w nas działanie dokonało się jakąś tajemną mocą. Gdy przewoźnicy wiozący żelazo czują, że okręt mknie szybko mimo słabego wiatru, poznają, że są w pobliżu gór magnetycznych, które go w sposób niepostrzegalny przycią-

gają. Widzą więc wyraźnie dostrzegalne przyspieszenie, które zawdzięczają nieznannej i niedostrzegalnej przyczynie. Podobnie i my, skoro widzimy, że dusza nasza coraz bardziej jednoczy się z Bogiem, chociaż słabe są wysiłki naszej woli, słusznie sądzymy, że usiłowania nasze, jakoby ten wiatr, są niewystarczające, by płynąć tak szybko, i trzeba, aby przyciągnął nas magnes dusz naszych tajemnym wpływem swej łaski. Bóg chce, by to działanie było niedostrzegalne, aby tym większy budziło w nas podziw i abyśmy nie zajmowali się odczuwaniem tych pociągów, lecz z większą czystością i prostotą jednoczyli się z Jego dobrocią.

Niekiedy to zjednoczenie odbywa się tak niedostrzegalnie, że serce nie czuje ani działania Bożego w nas, ani naszego współdziałania, a widzi tylko samo zjednoczenie, nieznacznie dokonane, jak Jakub, który zaślubiony został z Leą, choć o tym nie myślał. Serce nasze – raczej jak drugi Samson, ale od niego szczęśliwsze – związane zostało i ściśnięte więzami świętego zjednoczenia, tak że nie spostrześliśmy nawet, kiedy się ono dokonało. Kiedy indziej znowu czujemy zacieśnianie się zjednoczenia, bo dokonuje się odczuwalnym działaniem tak ze strony Boga, jak i z naszej.

Bywa też zjednoczenie dokonane przez samą wolę i w samej woli, w czym niekiedy i rozum bierze udział. Wola pociąga go wtedy za sobą i zajmuje swym przedmiotem, używając mu szczególnego upodobania w uważnym spoglądaniu na niego. Podobnie widzimy, że miłość udziela cielesnym oczom naszym pilnej i głębokiej uwagi, zatrzymując wzrok na tym, co kochamy.

Czasem znowu zjednoczenie tworzy się ze wszystkich władz duszy, które skupiają się dookoła woli, nie aby same łączyły się z Bogiem, bo nie wszystkie są do tego zdolne, lecz żeby dopomóc woli do tego zjednoczenia. Gdyby każda z tych władz zajęła się swym własnym przedmiotem, dusza, która działa za ich pomocą, nie mogłaby tak doskonale oddać się działaniu wiodącemu do zjednoczenia z Bogiem – taka jest różnorodność zjednoczenia.

Przyjrzyj się Marcjalisowi; był on, jak opowiadają, tym błogosławionym dzieckiem, o którym mówi św. Marek. Zbawiciel wziął go, podniósł i dosyć długo trzymał w ramionach (Mk 9, 35-37)³. O śliczny, mały Marcjalisie, jaki jesteś szczęśliwy, że cię Zbawiciel bierze, obejmuje, pija, łączy się z tobą, jednoczy, przygarnia do swych niebiańskich piersi i całuje świętymi ustami; a to wszystko czyni bez twego współdziała-

³ Por. *Traktat...*, ks. I, rozdz. 9.

nia, tyle że się nie wzbranasz przyjmować tych Boskich pieśczot. Przeciwnie, św. Symeon bierze Jezusa w ramiona i przyciska do swego łona (por. Łk 2, 26-28), choć zdaje się, że Zbawiciel nic nie współdziała z nim w tym zjednoczeniu, jednak Kościół święty śpiewa: *Starzec nosił Dziecię, Ono zaś starcem rządziło*⁴.

Św. Bonawentura pod wpływem świętej pokory nie tylko nie łączył się z Chrystusem, ale pewnego dnia, gdy był na Mszy świętej, oddalił się od rzeczywistej obecności, tj. od Najświętszego Sakramentu Eucharystii. I oto zjawił mu się Zbawiciel i zjednoczył z nim, sam przynosząc mu swój Boski Sakrament. Pomyśl, Teotymie, z jaką miłością ta święta dusza przycisnęła się do serca swego Zbawiciela!

Przeciwnie, św. Katarzyna Sieneńska gorąco pragnęła przyjąć Zbawiciela w Komunii świętej, garnęła się do Niego i rwała duszą i uczuciem. I przyszedł z nią się złączyć, i wszedł do ust jej z tysięcznymi błogosławieństwami. Tak więc ze św. Bonawenturą Chrystus pierwszy rozpoczął zjednoczenie, a św. Katarzyna zdawałoby się, że pierwsza je zaczęła.

Święta oblubienica z *Pieśni nad pieśniami* mówi, jakby doznawała obu tych sposobów zjednoczenia: *Jam miłego mego i ku mnie zwraca się jego pożądanie* (Pnp 7, 11), to znaczy, zjednoczyłam się z umiłowanym moim Przyjacielem, a On wzajemnie zwrócił się do mnie, coraz więcej się jednocząc, aby stał się cały mój. *Mój miły jest mi woreczkiem mirry wśród piersi mych położonym* (Pnp 1, 13), a ja Go przycisnę do serca jako moje szczęście. *Do Ciebie lgnie moja dusza* – mówi Dawid – *o mój Boże, prawica Twoja mnie wspiera* (Ps 63, 9). Ale znowu oblubienica święta przyznaje, że Bóg ją uprzedził i mówi: *Mój miły jest mój, a ja jestem cała jego* (Pnp 2, 16). Tworzymy święte zjednoczenie, przez które On łączy się ze mną, a ja łączę z Nim – i aby zaznaczyć, że całe zjednoczenie zawsze dokonuje się dzięki łasce Bożej, którą nas pociąga do siebie i przez nakłonienia wzrusza duszę oraz ożywia dążenie nasze do zjednoczenia się z Nim, woła jakby w całkowitej niemocy: *Pociągnij mnie za sobą!* (Pnp 1, 4). Lecz żeby okazać, że nie da się ciągnąć jak kamień lub niewolnik, lecz ze swej strony współdziała i słabe poruszenia swoje dołącza do mocnych zaproszeń Umiłowanego, mówi: *Za tobą pobiegniemy do wonności olejków twoich!* (Wlg Pnp 1, 3). Aby zaś było wiadome, że jeśli wolę nieco mocniej pociągnie, wszystkie władze duszy biorą udział w zjednoczeniu, woła więc: *Pociągnij mię! Za Tobą pobiegniemy* (tamże).

⁴ Antyfona do Magnifikat w Nieszporach święta Ofiarowania Pańskiego.

Oblubieniec jedną tylko pociąga, a więcej ich biegnie do zjednoczenia. Jedna jest tylko wola, o którą Bogu chodzi, ale wszystkie władze duszy biegną za nią, aby wraz z nią zjednoczyć się z Nim.

Do tego zjednoczenia Boski Pasterz dusz wzywa swoją umiłowaną Sulamitkę: *Położ mię jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu* (Pnp 8, 6). Żeby dobrze odbić pieczęć na wosku, nie tylko przykładają ją, ale mocno przyciska. Tak chce, byśmy się z Nim zjednoczyli tak mocno i ściśle, by zawsze odbite były na nas Jego rysy.

Święta miłość Zbawiciela przynagla nas (por. 2 Kor 5, 14). O Boże, jakież to wspaniałe przykłady zjednoczenia! Zjednoczył się z naszą naturą przez łaskę – jak krzew winny oplótł szpaler – i uczynił ją w pewnej mierze uczestniczką swych owoców. Zobaczył jednak, że dzięki temu zjednoczeniu natura ludzka została już na zawsze w osobowej jedności złączona z naturą Boską. Aby zaś nie tylko sama ludzka natura, ale również wszyscy ludzie mogli jak najściślej zjednoczyć się z Jego dobrocią, ustanowił Sakrament Najświętszej Eucharystii, w którym każdy może brać udział i Zbawiciela swego przyjąć rzeczywiście jako pokarm. To sakramentalne zjednoczenie wzywa nas, Teotymie, i pomaga do duchowego zjednoczenia, o którym mówimy.

NAJWYŻSZY STOPIEŃ ZJEDNOCZENIA PRZEZ ZAWIESZENIE WŁADZ I ZACHWYCENIE

Czy zjednoczenie nasze z Bogiem dokonuje się w sposób niedostrzegalny czy dostrzegalny jego twórcą pozostaje zawsze Bóg. Nikt nie może się z Nim zjednoczyć, jeśli ku Niemu nie dąży, nikt zaś nie potrafi ku Niemu dążyć, jeśli On sam go nie pociągnie. Zapewnia nas o tym Boski Oblubieniec, gdy mówi: *Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec* (J 6, 44). O czym zapewnia również święta oblubienica, mówiąc: *Pociągnij mię! Za tobą pobiegniemy do wonności olejków twoich!* (Wlg Pnp 1, 3).

Doskonałe zaś zjednoczenie musi posiadać dwie cechy: powinno być czyste i musi być mocne. Mogę zbliżyć się do jakiejś osoby, żeby do niej przemówić, żeby lepiej się jej przyjrzeć, żeby coś od niej otrzymać, aby powąchać perfumy, które ma przy sobie, lub na niej się oprzeć. Wówczas zbliżam się do niej i pozostaję w jej obecności, lecz to zbliżenie i trwanie przy niej nie było moim głównym celem; posługuję się nim tylko jako środkiem i sposobem otrzymania czegoś innego. Jeżeli natomiast zbliżam się do niej i trwam przy niej bez żadnego innego celu niż przebywanie w jej pobliżu oraz radowanie się jej bliskością i obecnością, wówczas będzie to zbliżenie w celu prostego i czystego zjednoczenia.

Wielu zbliża się do Chrystusa Pana; jedni, aby Go słuchać jak Magdalena, drudzy, aby odzyskać zdrowie jak kobieta cierpiąca na krwotok, inni, aby oddać Mu hołd jak trzej mędrcy, inni znów, aby Mu służyć jak Marta, jeszcze inni dla uleczenia swego niedowiarstwa jak św. Tomasz, inni wreszcie, aby Go namaścić jak Magdalena, Józef z Arymatei czy Nikodem. Jedna tylko Sulamitka szuka Go, aby Go znaleźć, a znalazwszy, nie pragnie już niczego innego, niż trzymać Go w objęciach i nigdy nie puścić. *Pochwyciłam go – powiada – i nie puszczę* (Pnp 3, 4). Jak zauważył św. Bernard⁵ – Jakub, obejmując mocno Boga,

⁵ W homilii o *Pieśni nad pieśniami*.

gotów był Go puścić, gdy otrzyma Jego błogosławieństwo, Sulamitka natomiast nie opuści Go, choćby jej udzielił wszystkich błogosławieństw. Pragnie ona bowiem nie błogosławieństw Bożych, lecz Boga wszelkich błogosławieństw, mówiąc z Dawidem: *Kogo prócz Ciebie mam w niebie? Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia (...). Bóg jest opoką mego serca i moim udziałem na wieki* (Ps 73, 25-26). Tak właśnie trwała Matka chwalebna u stóp krzyża swego Syna (por. J 19, 25). Czegóż tu szukasz, o Matko żywota, na tym kalwaryjskim wzgórzu, w tym przybytku śmierci? Szukam – odpowiedziałaby – mego Syna, który jest życiem mego życia. A w jakim celu Go szukasz? Aby być przy Nim. Lecz On teraz jest zagrożony w więzach śmierci (Ps 18, 5; 116, 3). Ach, ja nie szukam radości, lecz Jego samego. Moje serce rozmiłowane każe mi wszędzie dążyć do zjednoczenia się z moim ukochanym Synem, z tym najdroższym Umiłowanym! Jedynym pragnieniem duszy w tym zjednoczeniu jest trwać przy swoim Oblubieńcu.

Kiedy zjednoczenie duszy z Bogiem jest bardzo ściśle i mocne, nazywane bywa przez teologów upojeniem albo przyłgnięciem, bo przez nie dusza tak dalece jest ogarnięta, związana i spojona z Boskim Majeństwem, że ciężko jej od Niego się oderwać i oddalić.

Przyjrzyj się człowiekowi, którego uwagę pochłonęła całkowicie piękna muzyka, albo – co jest szaleństwem – głupota, jaką jest gra w karty. Ważne sprawy są do załatwienia w domu, a tu nie można go odciągnąć; gotów nawet wyrzec się jedzenia i picia. Teotymie, o ile więcej dusza miłująca Boga powinna przyłgnąć i spocząć w Nim, kiedy jest zjednoczona z Bóstwem nieskończonej radości, kiedy jest opanowana i pochłonięta tym przedmiotem niezrównanej doskonałości! W takim zachwyceniu był św. Paweł, to narzędzie wybrane, kiedy wołał: *Aby żyć dla Boga: razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża* (Ga 2, 19). On też zapewnia, że nic, nawet śmierć, nie może go odłączyć od Mistrza (Rz 8, 38-39). Podobny skutek wywarła miłość na Dawidzie i Jonatanie, bo *Pismo Święte* mówi, że *dusza Jonatana przyłgnęła całkowicie do duszy Dawida* (1 Sm 18, 1). Dawni ojcowie uznali za pewnik to zdanie, że przyjaźń, która może się skończyć, nigdy nie była prawdziwą przyjaźnią, jak o tym powiedziałem gdzie indziej.

Oto spójrz znowu, Teotymie, na to dziecko u matczynej piersi i trzymające się jej szyi. Gdy chcą je zabrać i zanieść do kołyski, bo już nadeszła pora, wszystkimi siłami zaczyna się opierać i bronić jak może, byle tylko nie opuścić tego umiłowanego łona. Kiedy rozluźni mu się jedną rączkę, trzyma się drugą, a gdy zostanie w końcu oderwane od matki,

zaczyna płakać. Zwraca się sercem i oczami tam, gdzie nie może już przebywać, płacze i przywołuje ukochaną matkę aż do czasu, gdy ukołysane zaśnie. Podobnie dusza, która dążąc do zjednoczenia z Bogiem, dojdzie do tego, że zostanie ogarnięta Boską dobrocią i przez nią pochłonięta. Nie może być od niej oderwana inaczej niż siłą niemal i z wielkim bólem. Nie można jej stamtąd wyrwać; gdy odwróci się od Boga jej wyobraźnię, trzyma się Go umysłem, gdy oderwie od Niego jej umysł, trzyma się Go mocno swoją wolą, a jeśli w końcu gwałtem oderwie się również jej wolę, odwraca się raz po raz do przedmiotu swej miłości, z którym nie może się rozłączyć. Wciąż na nowo, w miarę możliwości, nawiązuje zerwane więzy swej radosnej z Nim łączności przez częste nawroty uczynione niejako ukradkiem. W ten sposób doświadcza cierpienia św. Pawła (por. Flp 1, 23) – nęka ją bowiem dwa pragnienia: być wolną od wszelkich zajęć zewnętrznych, by w głębi własnego serca pozostać z Jezusem Chrystusem, a zarazem, wbrew tej chęci, spełniać dzieła posłuszeństwa, bo to zjednoczenie ukazało jej właśnie jego konieczność.

Doskonale mówi o tym błogosławiona matka Teresa, że gdy zjednoczenie dojdzie do takiej doskonałości, że nas pochłania i trzyma w jedności z Panem Jezusem, nie różni się od zachwycenia albo zawieszenia władz⁶. Nazywamy je po prostu zjednoczeniem albo zawieszeniem, gdy krótko trwa. Kiedy zaś to zjednoczenie trwa dłużej, nazywa się ekstazą albo zachwyceniem, bowiem dusza, tak mocno związana i spojona z Bogiem, że nie łatwo może się od Niego oderwać, nie jest już sama w sobie, ale w Bogu, jak ciało przybite do krzyża nie zostaje samo w sobie, ale na krzyżu, albo bluszcz pnący się po murze, nie zostaje sam w sobie, ale na murze.

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień, wiedz, Teotymie, że czysta miłość jest więzią i to więzią doskonałości (por. Kol 3, 14). Kto więcej posiada czystej miłości, ten jest mocniej i ściślej zjednoczony z Bogiem. Nie mam tu na myśli tego zjednoczenia, które trwa w nas dzięki nabytej sprawności bez względu na to, czy śpimy, czy czuwamy. Mówimy tu o zjednoczeniu, które dokonuje się przez działanie i jest ćwiczeniem się w czystej miłości i w ukochaniu Boga. Wyobraźmy sobie, że święci: Paweł, Dionizy, Augustyn, Bernard, Franciszek, Katarzyna Genueńska lub Sieneńska są jeszcze na świecie i zasypiają ze znużenia po licznych pracach podjętych dla miłości Boga. Z drugiej strony wyobraźmy sobie jakąś dobrą duszę, ale nie tak świętą jak oni, która w tym czasie oddaje

⁶ Św. Teresa z Avili, *Życie napisane przez nią sama*, rozdz. 18 i 20.

się modlitwie zjednoczenia. Pytam cię, drogi Teotymie, kto jest więcej zjednoczony, więcej spojony, więcej złączony z Bogiem czy ci wielcy święci, którzy śpią, czy ta modląca się dusza? Z pewnością, ci przedziwni miłośnicy, bo więcej mają miłości, a ich uczucia, chociaż w pewien sposób uśpione, jednak są tak przeniknięte i ogarnięte Bogiem, że nie mogą się od Niego odłączyć. Lecz powiesz, czy to możliwe, by dusza na modlitwie zjednoczona i prawie pogrążona w zachwyceniu mniej była z Bogiem złączona niż ci, którzy śpią, chociaż są święci? Oto co ci powiem, Teotymie, dusza ta posunęła się dalej w praktyce zjednoczenia, a ci święci osiągnęli już ściślejsze zjednoczenie. Ci są zjednoczeni, chociaż nie jednoczą się, bo śpią, a ta jednoczy się dopiero, bo w danej chwili wykonuje akty zjednoczenia.

Poza tym, to zjednoczenie z Bogiem można praktykować przez krótkie i przemijające, choć częste wzniesienia serca do Boga, przez akty strzeliste w tej intencji wzbudzane. Ach Jezu, któż dałby mi tę łaskę, abym był z Tobą jednym duchem! Panie mój, nie chcę żadnego z Twych przeróżnych stworzeń, chcę tylko Ciebie jednego. O Boże, Tyś sam moim jedynym, Tyś jest tym jedynym, którego potrzeba duszy mojej! O drogi Przyjacielu serca mego, połącz biedną, jedyną duszę moją z Twoją jedyną jedyną dobrocią! Ty jesteś cały mój, a kiedyż ja cały będę Twoim? Magnes przyciąga żelazo i mocno je trzyma, o Panie Jezu, Oblubieńcze mój, bądź moim magnesem, przyciągnij, zjednocz i przygarnij na zawsze duszę moją do Twego ojcowskiego Serca! Ach, dlaczego nie jestem w Tobie, skoro jestem dla Ciebie stworzony? Zanurz tę kropelkę ducha, którą mi dałeś, w morzu Twej dobroci, z którego pochodzi! O Panie, dlaczego Serce Twoje, choć kocha mnie, nie porwie mnie do siebie, kiedy jedynie tego pragnę! *Pociągnij mię, a pobiegnę za Twoją pięknoscią* (por. Wlg Pnp 1, 3), abym się rzucił w ojcowskie ramiona Twoje i nie oderwał się od nich na wieki. Amen.

ZACHWYCENIE

– PIERWSZY JEGO RODZAJ

Ekstaza nazywa się zachwyceniem, bo przez nią Bóg nas pociąga i unosi ku sobie, a zachwycenie nazywa się ekstazą, bo sprawia, że wychodzimy z siebie, trwamy poza sobą i ponad sobą, aby zjednoczyć się z Bogiem. Chociaż przywoływania ze strony Boga są nad podziw pociągające, miłe i pełne szczęścia ze względu na moc, z jaką piękno i dobro Boże ściągają na siebie uwagę i opanowuje rozum, zdaje się, że nie tylko nas wznosi, ale że nas porywa i unosi. Natomiast ze względu na dobrowolne zezwolenie i gorące wzruszenie, przez które dusza zachwycona ulega przywołaniom Bożym, zdaje się, że nie tylko wzbija się i wznosi, lecz rwie się ku Bogu i rzuca w samo Bóstwo. To samo można powiedzieć o ekstazie niegodnej człowieka albo ohydny porwaniu, w jakie popada dusza, kiedy uwiedziona ponętami rozkoszy zmysłowych, poniża swą godność duchową i schodzi poniżej swego naturalnego stanu. Jeżeli dobrowolnie idzie za tą nieszczęsną rozkoszą, porzucając niejako siebie, tzn. swój stan duchowy, mówi się, że jest w ekstazie zmysłowej. Ponieważ i te przynęty i rozkosze zmysłowe przyciągają duszę i niejako wciągają ją w ten niski, nędzny stan, mówi się, że jest porwana, uniesiona poza siebie. Te bowiem rozkosze zwierzęce z tak gwałtowną siłą pozbawiają duszę używania rozumu i trzeźwego myślenia, że zdaniem jednego z wielkich filozofów⁷ człowiek w tym stanie wpada jakby w epilepsję – do tego stopnia umysł jego jest pochłonięty i jakby zagubiony. *Mężowie, dokąd będziecie sercem ociężali (Ps 4, 3)*, tak nierozumni, iż chcecie poniżyć godność natury swojej, zniżając się dobrowolnie i wpadając w stan bydlęcy? Natomiast święte ekstazy, drogi Teotymie, bywają trojakiemu rodzaju. Pierwsza jest ekstaza rozumu, druga ekstaza uczucia, trzecia ekstaza

⁷ Hipokratesa.

czynu. Pierwsza polega na olśnieniu, druga na żarliwości, trzecia na działaniu. Pierwsza przejawia się w zachwycie, druga w pobożności, trzecia w czynie. Wpadamy w zachwyt, stykając się z nową prawdą, której dotąd nie znaleźliśmy i nie spodziewaliśmy się poznać. Jeżeli ta nowa napotkana prawda łączy się z pięknem i dobrocią, zachwyt z niej pochodzący jest bardzo miły. Tak królowa Saba, napotkawszy w Salomonie więcej prawdziwej mądrości, niż oczekiwała, trwała w pełni zachwytu (1 Krl 10, 5). Żydów ogarnął wielki podziw wobec mądrości Zbawiciela, której w Nim nigdy się nie spodziewali (Mt 13, 54-56). Kiedy więc dobroci Bożej podoba się użyć rozumowi naszemu szczególnego oświecenia, dzięki któremu może wpatrywać się w tajemnice Boskie kontemplacją nadzwyczajną i bardzo wzniosłą, wówczas rozum nasz wpada w zdumienie, znajdując w nich więcej piękna, niż mógł sobie wyobrazić.

Otóż podziwianie rzeczy miłych przykuwa umysł i mocno z nimi spaja, tak dla doskonałego piękna, jakie w nich znajduje, jak i z powodu ich nowości. Umysł nie może dostatecznie nasycić się widokiem dotychczas nie widzianym a tak przyjemnym do oglądania. Prócz tego, niekiedy Bóg udziela duszy światła nie tylko jasnego, lecz zarazem wzrastającego na podobieństwo zorzy porannej, a wówczas – jak ci, którzy znalazłszy żyłę złota coraz głębiej kopią, by jak najwięcej wydobyć tego pożądanego kruszcu – umysł coraz więcej zagłębia się w rozważaniu i podziwianiu Boskiego przedmiotu. Przecież nie co innego jak podziw doprowadził do powstania filozofii i badań przyrodniczych. On także stał się przyczyną kontemplacji i teologii mistycznej. A jeżeli ten podziw jest tak silny, jeżeli sprawia, że wychodzimy poza siebie i ponad siebie przez żywą uwagę i zajęcie umysłu rzeczami niebieskimi, wywołuje w nas zachwycenie.

DRUGI RODZAJ ZACHWYCENIA

Bóg pociąga do siebie duszę najwyższą swą pięknnością i niepojętą dobrocią. Obie te doskonałości stanowią jedno najwyższe Bóstwo jedynie piękne i dobre zarazem. Wszystko dokonuje się dla dobra i piękna, wszystkie stworzenia do Niego się zwracają, wszystko się porusza i utrzymuje przez dobro i piękno i dla Jego miłości. Dobro i piękno jest pożądane, miłe i godne kochania przez wszystkich. Cokolwiek czynią i pragną stworzenia, czynią i pragną dla Niego. Co do piękna – ponieważ pociąga i wzywa wszystko do siebie, Grecy dają mu nazwę pochodzącą od słowa „wzywać”. Jeśli zaś chodzi o dobro, prawdziwym jego wyobrażeniem jest światło, zwłaszcza ze względu na to, że gromadzi, skupia i skierowuje do siebie wszystko, cokolwiek istnieje. Dla tej przyczyny Grecy określają słońce słowem, które oznacza, że ono wszystko zbiera, spaja, skupia cokolwiek jest rozproszone i zwraca wszystkie rzeczy do siebie – jak dobroć, która nie tylko jest najwyższą jednością, ale jak najbardziej jednością, dlatego też wszystkie stworzenia jej pragną jako swego początku, zachowania i ostatecznego końca. A zatem dobro i piękno są jedną i tą samą rzeczą i wszystkie stworzenia pragną piękna i dobra.

Rozważanie obecne, Teotymie, prawie w całości składa się z wywodów św. Dionizego Areopagity⁸. To prawda, że słońce jako źródło światła materialnego jest prawdziwym wyobrażeniem dobra i piękna, bo wśród stworzeń czysto materialnych żadne nie jest tak dobre i piękne, by mogło dorównać słońcu. Otóż pięknnością i dobrocią słońca jest jego światło. Bez niego nic w świecie materialnym nie byłoby piękne ani dobre – jako piękne, wszystko oświeca, a jako dobre, ogrzewa i ożywia wszystko. Ponieważ jest piękne i jasne, przyciąga do siebie wszystkie oczy posiadające wzrok na tym świecie, a że jest dobre i ogrzewa, skłania do siebie wszystkie żądze i skłonności świata widzialnego. Wydo-

⁸ Św. Dionizy Areopagita, dz. cyt., rozdz. 4, par. 4, 7.

bywa i unosi w górę wszystkie wyziewy i opary, wyprowadza z zarodków rośliny i zwierzęta i daje im wzrost. Nic się nie rodzi bez udziału ożywczego ciepła tego wielkiego ciała świetlanego.

Bóg, Ojciec wszystkich światel (por. Jk 1, 17), nieskończenie dobry i piękny, przez swą piękność pociąga rozum do wpatrywania się w Niego, a dobrocią pobudza wolę do miłowania Go. Przez swoją piękność ubogaca rozum rozkoszami i rozlewa miłość w woli naszej, przez swą dobroć napelnia wolę miłością i skłania rozum do wpatrywania się w Niego. Miłość pobudza nas do kontemplacji, a kontemplacja do miłości, dlatego ekstaza, czyli zachwycenie, zależy całkowicie od miłości. Miłość bowiem wiedzie rozum do kontemplacji, a wolę do zjednoczenia. Tak więc na zakończenie musimy ze św. Dionizym⁹ wyprowadzić wniosek, że miłość Boża jest ekstatyczna, bo nie dopuszcza, żeby miłośnicy należeli do siebie samych, lecz do przedmiotu umiłowanego, dlatego godny podziwu apostoł, św. Paweł, który posiadał tę Bożą miłość i miał w sobie siłę ekstatyczną, mówi pod natchnieniem Bożym: *Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2, 20). Zatem, jako prawdziwie miłujący zachwycony Bogiem wyszedł z siebie i już nie żył własnym życiem, lecz życiem swego Umiłowanego jako godnego najwyższej miłości.

To zachwycenie miłości oddziałuje na wolę w sposób następujący: Bóg dotyka ją swoją ponętą i wówczas, podobnie jak igła przyciągana przez magnes pomimo swej przyrodzonej bezwładności zwraca się i kieruje ku biegunowi, tak wola tknięta Boską miłością zrywa się i dąży ku Bogu. Porzuca wszystkie swe ziemskie skłonności, wpada w zachwycenie, które nie jest poznaniem, lecz radowaniem się, nie podziwianiem, lecz kochaniem, nie wiedzą, lecz przeżyciem, nie widzeniem, ale kosztowaniem. Wprawdzie – jak to już zaznaczyłem¹⁰ – rozum unosi się niekiedy podziwem na widok świętej radości, jaką wola odczuwa w ekstazie, podobnie jak wola odczuwa również radość na widok zachwyty ogarniającego rozum. W ten sposób obie te władze dzielą się nawzajem swoim zachwytem. Wejrzenie na piękno budzi w nas miłość do niego, a miłość skłania nas do wpatrywania się w nie. Kiedy promienie słońca nas ogrzewają, zazwyczaj udzielają nam również światła, a rzadko się zdarza, żeby, dając nam światło, równocześnie nas nie grzały. Miłość łatwo wywołuje podziw, a podziw budzi miłość.

⁹ Por. św. Dionizy Areopagita, dz. cyt., rozdz. 4, par. 13.

¹⁰ *Traktat...*, ks. VI, rozdz. 4.

Jednakże te ekstazy rozumu i woli nie są tak ściśle ze sobą związane, aby jedna nie występowała często bez drugiej. Filozofowie posiadali więcej poznania niż miłości do Stwórcy, a dobrzy chrześcijanie często mają więcej miłości niż wiedzy. Skutkiem tego wielkiej wiedzy nie zawsze towarzyszy wielka miłość, podobnie jak wielkiej miłości nie zawsze towarzyszy wybitna wiedza – jak już o tym mówiłem gdzie indziej. Jeżeli sam podziw wprowadza nas w ekstazę, nie czyni ona nas lepszymi, jak to stwierdza ten, który *został porwany aż do trzeciego nieba* (2 Kor 12, 2). *Gdybym (...) znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę (...), a miłości bym nie miał – byłbym niczym* (1 Kor 13, 2), dlatego zły duch może wprowadzić rozum w zachwycenie, jeżeli można tak powiedzieć, przedstawiając mu przedziwne wizje umysłowe, które go unoszą i przewyższają siły moralne. Tymi światłami może rozbudzić w woli pewnego rodzaju miłość próżną, miękką, sentymentalną i niedoskonałą przez upodobanie, zadowolenie i czułe pociechy. Jednak wprowadzić wolę w prawdziwe zachwycenie, które jedynie mocno łączy duszę z dobrocią Bożą, może tylko Duch Święty, *ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego* (Rz 5, 5).

OZNAKI DOBREGO ZACHWYCENIA – TRZECI JEGO RODZAJ

Istotnie, Teotymie, widziano w naszych czasach niektóre osoby, które same uważały i wszyscy w to wierzyli razem z nimi, że często pod działaniem Bożym wpadają w ekstazy. W końcu jednak stwierdzano, że to było tylko złudzenie i omamienie szatańskie. Pewien kapłan za czasów św. Augustyna wpadał w zachwycenie ilekroć tylko zechciał, śpiewając albo każąc sobie śpiewać smutne i żalosne melodie, a czynił to jedynie w tym celu, aby zaspokoić ciekawość tych, którzy pragnęli oglądać to widowisko. Jednak co dziwniejsze, zachwycenie to było tak głębokie, że nie czuł, kiedy mu przykładano ogień aż do chwili, w której przychodził do siebie. Przy takim zachwyceniu niemal zupełnie tracił oddech, a gdy ktoś wyraźnie i głośno mówił przy nim, słyszał go jakby z oddali¹¹. Filozofowie także uznawali pewne rodzaje ekstaz naturalnych wywołanych przez intensywne przyłożenie umysłu do rozważania wznioślejszych rzeczy. Nie można więc się dziwić, że zły duch wywołuje zachwycenia w niektórych duszach mniej ugruntowanych w prawdziwej pobożności. Czyni to, małpując Pana Boga, by oszukać dusze, gorszyć słabych i przemieniać się w *aniola światłości* (2 Kor 11, 14).

Aby można było odróżnić zachwycenie Boskie od ludzkiego i szatańskiego, słudzy Boży podali liczne wskazówki. Dla mego zamierzenia wystarczy jednak, gdy wskażę ci, Teotymie, dwie oznaki dobrej i świętej ekstazy. Pierwszą oznaką jest to, że święta ekstaza ogarnia nie tyle rozum, co wolę, którą porusza, zagrzewa i napętnia potężnym umiłowaniem Boga. Toteż jeśli ekstaza jest bardziej piękna niż dobra, więcej jaśniejąca niż żarliwa, bardziej umysłowa niż miłująca, należy ją uznać za wielce podejrzaną i wątpliwą. Nie twierdzę bynajmniej, aby

¹¹ Św. Augustyn, *O państwie Bożym*, ks. XIV, rozdz. 24.

bez miłości nie można mieć zachwyceń i widzeń, nawet wizji proroczych (por. 1 Kor 13, 2). Wiem dobrze, że można żyć miłością, nie mając zachwyceń i daru proroctwa; tak samo można mieć zachwycenia i prorokować, nie mając miłości. Twierdzę natomiast, że ten, komu zachwycenie daje więcej światła umysłu dla podziwiania Boga niż żarliwości woli dla miłowania Go, niech się ma na baczności, grozi niebezpieczeństwo, że ta ekstaza może być fałszywa i więcej będzie duszę nadymać niż budować; umieściłaby ją wprawdzie jak Saula, Balaama i Kajfasza wśród proroków, lecz pozostawiłaby między potępionymi.

Druga oznaka prawdziwej ekstazy polega na tym trzecim rodzaju zachwycenia, o którym wspominaliśmy¹². Jest to na wskroś miła i święta ekstaza, będąca ukoronowaniem dwóch pozostałych, to jest ekstaza czynu i życia. Całkowite wypełnienie Bożych przykazań nie istnieje w zasięgu sił ludzkich, znajduje się jednak niewątpliwie na pograniczu wrodzonych możliwości ludzkiego umysłu jako najzupełniej zgodne z wymaganiami rozumu i naturalnym jego światłem, dlatego żyjąc według Bożych przykazań, nie wychodzimy poza nasze skłonności naturalne.

Jednak oprócz przykazań Bożych istnieją też Boskie natchnienia. Abyśmy je mogli wypełnić, musi nas Bóg podnieść nie tylko nad poziom naszych własnych sił, lecz również ponad poziom naszych możliwości i wrodzonych skłonności naszej natury. Wprawdzie te natchnienia nie są sprzeczne z ludzkim rozumem, przerastają go jednak, przewyższają i górują nad nim. Tak więc żyjemy już wówczas nie tylko uczciwym i chrześcijańskim życiem, ale życiem nadnaturalnym, duchowym, Bogu oddanym i ekstatycznym, to znaczy życiem rozwijającym się całkowicie poza i ponad poziomem naszego naturalnego stanu.

Nie kraść, nie kłamać, nie oddawać się rozpuście, modlić się do Boga, nie przysięgać nadaremnie, kochać i czcić swego ojca, nie zabijać – znaczy żyć według nakazów naturalnego ludzkiego rozumu. Natomiast porzucić wszelką swoją własność, umiłować ubóstwo, biedę nazywać i uważać za swą najdroższą panią, poczytywać za szczęście i błogosławieństwo zniewagi, pogardę, poniżenie, prześladowanie i męczeństwo, zachować doskonałą czystość, słowem – żyć pośród świata w tym śmiertelnym życiu na przekór wszystkim zasadom i poglądom świata i płynąć przeciw prądowi przez ustawiczne zaparcie się siebie, wyrzeczenie i zapomnienie o sobie – znaczy nie żyć życiem ludzkim, lecz nadludz-

¹² *Traktat...*, ks. VII, rozdz. 4.

kim, żyć nie w sobie, lecz poza sobą i ponad sobą. Skoro zaś nikt nie zdoła w ten sposób przerosnąć samego siebie, jeśli go nie pociągnie Ojciec Przedwieczny (por. J 6, 44), stąd takie życie musi być nieustannym zachwyceniem, nieprzerwaną ekstazą czynu i działania.

Umarliście bowiem – mówi wielki Apostoł do Kolosan – *i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu* (Kol 3, 3). Śmierć sprawia, że dusza przestaje żyć w swym ciele i w jego granicach. Cóż zatem znaczy to słowo Apostoła: *Umarliście*? Znaczy to – jakby powiedział – nie żyjecie już w sobie ani w granicach waszego stanu naturalnego; dusza wasza nie żyje już w sposób dla niej naturalny, lecz w sposób przewyższający jej naturę. Feniks jest feniksem przez to, iż unicestwia swoje własne życie za pomocą promieni słonecznych, zagrzebując je pod popiołami po to, aby zdobyć życie piękniejsze i mocniejsze¹³. Jedwabniki zmieniają swą postać i z robaków stają się motylami. Podobnie pszczoły rodzą się jako robaczki, po czym stają się poczwarkami chodzącymi na łapkach, a w końcu zmieniają się w latające owady.

Tak również my czynimy, Teotymie, jeśli jesteśmy ludźmi duchowymi. Opuszczamy nasze ludzkie życie, aby żyć życiem wznioślejszym, wyższym niż nasze własne. Ukrywamy to nowe życie w Bogu z Chrystusem, który sam jeden je widzi, zna i nam je daje. Naszym nowym życiem jest miłość niebiańska ożywiająca i poruszająca naszą duszę, ta miłość zaś, jak inne sprawy Boże, ukryta jest w Bogu z Chrystusem. Jak podają święte pisma ewangeliczne (por. Mk 16, 19; Łk 24, 51; Dz 1, 9), Jezus Chrystus, wstępując do nieba, dał się przez krótki czas jeszcze widzieć uczniom, aż otoczył Go obłok, przysłonił i ukrył przed ich oczami; Chrystus przebywa więc w niebie, ukryty w Bogu – jest naszą miłością, a miłość stanowi o życiu dusz. Nasze życie więc ukryte jest w Chrystusie – w Bogu. Gdy zaś Chrystus, będący naszą miłością, a więc naszym życiem duchowym, ukaże się w dzień sądu, wtedy i my *razem z Nim ukażemy się w chwale* (Kol 3, 4). Chrystus, miłość nasza, obdarzy nas chwałą, dając nam udział w swej wspaniałości i szczęściu.

¹³ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. X, rozdz. 2.

W JAKI SPOSÓB MIŁOŚĆ STAJE SIĘ ŻYCIEM DUSZY
– DALSZY CIĄG ROZWAŻANIA O ŻYCIU EKSTATYCZNYM

Dusza jest pierwszym aktem i przyczyną wszystkich żywotnych poruszeń w człowieku i – jak mówi Arystoteles – przyczyną naszego życia, czucia i pojmowania¹⁴. Z tego wynika, że różnorodność życia poznajemy z różnorodności poruszeń. Te stworzenia więc, które nie mają ruchu, nie mają żadnego w sobie życia. Tak też, Teotymie, miłość jest pierwszym aktem i początkiem życia pobożnego, czyli duchowego. Przez nią żyjemy, czujemy i ruszamy się, a nasze życie duchowe jest takie, jakie są nasze uczucia. Serce pozbawione wzruszeń i uczuć nie ma miłości, natomiast każde kochające serce doznaje również wzruszeń uczuciowych. Skoro miłością naszą obdarzyliśmy Chrystusa, tym samym złożyliśmy w Nim swe życie duchowe. On zaś jest teraz ukryty w Bogu w niebie, jak Bóg był w Nim utajony w ciągu Jego życia ziemskiego, dlatego życie nasze jest w Nim ukryte (por. Kol 3, 3). Kiedy On ukaże się w chwale, nasze życie i miłość nasza objawi się też w chwale razem z Nim w Bogu. Tak też mówił św. Ignacy – i tak podawał św. Dionizy – że miłość Jego jest ukrzyżowana¹⁵, jakby chciał powiedzieć: miłość moja naturalna i ludzka ze wszystkimi jej poruszeniami jest przybita do krzyża. Umorzyłem ją, jako miłość śmiertelną, która ożywiała serce moje życiem śmiertelnym. A jak mój Zbawiciel był ukrzyżowany i umarł życiu śmiertelnemu dla zmartwychwstania na żywot śmiertelny, tak i ja razem z Nim na krzyżu umarłem swojej naturalnej miłości, która żyła śmiertelnym życiem duszy mojej, aby zmartwychwstać na życie nadprzyrodzonej miłości. A ta miłość będzie istniała również w niebie, więc tym samym jest nieśmiertelna.

¹⁴ Arystoteles, *O duszy*, ks. II, rozdz. 2.

¹⁵ Św. Dionizy Areopagita, dz. cyt., rozdz. 4; por. *Traktat...*, ks. I, rozdz. 14.

Gdy zatem widzimy osobę, która na modlitwie jest pogrążona w zachwyceniu i wychodzi poza siebie, unosząc się ku Bogu, natomiast nie ma ekstazy życia, to znaczy nie prowadzi życia wznioślejszego oddanego Bogu przez wyrzeczenie się światowych pożądań oraz umartwienie własnych zachcianek i naturalnych skłonności przez wewnętrzną cichość, prostotę i pokorę – zwłaszcza zaś przez nieustanną miłość – to wierz mi, Teotymie, że takie zachwycenia są wielce podejrzane i niebezpieczne. Mogą one wywołać podziw u ludzi, ale nie prowadzą do świętości. Jaki bowiem pożytek może odnieść dusza, która będzie zachwycona w Bogu na modlitwie, kiedy w zachowaniu i w życiu daje się uwodzić żądom ziemskim, niskim i naturalnym? Być ponad sobą samym na modlitwie, a poniżej siebie w życiu i w czynnościach swoich – być aniołem na rozmyślaniu, a zwierzęciem w obcowaniu – to *chwiać się na obie strony* (1 Krl 18, 21), *przysięgając na Pana i przysięgając również na Milkoma* (So 1, 5). Słowem, wyraźny to objaw, że te zachwycenia, te ekstazy to tylko igraszka i oszustwo złego ducha. Błogosławieni ci, co żyją życiem nadnaturalnym, ekstatycznym, przerastającym ich samych, chociaż na modlitwie nie doznają zachwyceń, które by im pozwalały wznieść się ponad siebie. Wielu jest w niebie świętych mężów i niewiast, którzy nigdy nie doznali kontemplacyjnej ekstazy ani zachwyceń. Iluż to bowiem w ciągu dziejów było męczenników i wielkich świętych mężów i niewiast, którzy nigdy nie mieli na modlitwie innych łask oprócz żarliwej pobożności, natomiast nie było świętego, który by nie przeżył ekstazy i zachwycenia życia i czynu przez przewyciężenie samego siebie i swych naturalnych skłonności.

Któż nie widzi, Teotymie, że wielki Apostoł tę właśnie ekstazę życia i czynu ma głównie na myśli, gdy mówi: *Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus?* (Ga 2, 20). On sam w innych słowach wyjaśnia to, mówiąc do Rzymian, że dawny nasz człowiek został ukrzyżowany razem z Chrystusem, że razem z Nim umarliśmy dla grzechu i z Nim powstaliśmy z martwych, byśmy razem z Nim wkroczyli w nowe życie i nie byli więcej w niewoli grzechu (por. Rz 6, 4-11). Św. Paweł ukazuje tu, Teotymie, że w każdym z nas tkwi dwu ludzi, a co za tym idzie, również dwa życia – jedno jest żywotem dawnego człowieka, a więc życiem starym jak życie orła, o którym mówią, że gdy się postarzał, wlecze za sobą skrzydła i nie może już zerwać się do lotu, drugie jest żywotem nowego człowieka, nowym życiem jak życie orła, który strząsnąwszy do morza zniszczone pióra, porasta w nowe i odmłodziwszy się, wzbija się w górę mocą nowych sił (por. Ps 103, 5).

W pierwszym życiu żyjemy według dawnego człowieka, to znaczy według wad, słabości i ułomności, których nabyliśmy skutkiem grzechu pierworodnego naszego ojca Adama, czyli żyjemy oddani grzechowi Adama życiem śmiertelnym, a więc samą śmiercią. W drugim życiu żyjemy według nowego człowieka, to znaczy według łask, zmiłowań i rozporządzeń naszego Zbawcy, a zatem żyjemy życiem wiodącym do zbawienia i odkupienia, a nowe to życie jest życiem żywym, żywotnym i ożywiającym. Kto jednak chce osiągnąć to nowe życie, musi przejść przez śmierć życia starego, krzyżując ciało swoje z jego namiętnościami i pożądliwościami (por. Ga 5, 24), zatapiając je w wodach świętego chrztu lub pokuty na wzór Naamana, który zatopił i pochował w falach Jordanu swe stare, odrażające życie trędowatego, aby odtąd żyć życiem nowym, zdrowym i czystym. Można było o nim powiedzieć, że nie był już dawnym Naamanem trędowatym, cuchnącym i odrażającym, lecz Naamanem nowym, czystym, zdrowym i szlachetnym; umarł bowiem trądowi i ożył przez oczyszczenie i zdrowie (2 Krl 5, 14).

Każdy zatem, kto zmartwychwstał do takiego nowego życia za Zbawicielem, nie żyje już sobie ani dla siebie, ani w sobie, lecz swemu Zbawicielowi, dla swego Zbawiciela, w swoim Zbawicielu. *Tak i wy rozumieście, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie Panu naszym (Rz 6, 11).*

PODZIWIU GODNE WEZWANIE ŚWIĘTEGO PAWŁA DO ŻYCIA EKSTATYCZNEGO I NADPRZYRODZONEGO

Na koniec przytacza św. Paweł najmocniejszy, najbardziej przekonujący i nagły argument, jaki kiedykolwiek był użyty, by nas wszystkich – jak mi się zdaje – pociągnąć do ekstazy i zachwyty, życia i czynu. Posłuchaj uważnie, Teotymie, i rozważ moc i skuteczność tych płomiennych niebiańskich słów Apostoła, całkowicie opanowanego i uniesionego miłością swego Mistrza. Mówi o sobie, lecz to samo można zastosować do każdego: *Miłość Chrystusa przynagła nas* (2 Kor 5, 14). Tak, Teotymie, nic tak nie przynagła serca ludzkiego jak miłość. Jeśli człowiek wie, że ktoś go kocha, przynagła go to do wzajemnej miłości. Jeśli zwykły człowiek jest kochany przez jakąś dostojną osobę, tym więcej przynagła go to do miłości. O ileż jeszcze bardziej, jeśli będzie to wielki monarcha. A przecież wiemy, że Chrystus, prawdziwy Bóg, wieczny i wszechmocny do tego stopnia nas umiłował, że podjął za nas śmierć i to śmierć krzyżową (Flp 2, 8). O drogi, Teotymie, czyż to nie wywiera na serce nasze przemożnego nacisku? Czy to nie przynagła i wprost nie przymusza do okazania Zbawicielowi miłości z siłą, która jest tym gwałtowniejsza, im jest bardziej ożywiająca i godna miłości.

Ale jak ten Boski Oblubieniec *przynagła nas*? Święty Apostoł mówi: *Albowiem miłość Chrystusa przynagła nas, pomnych na to* (2 Kor 5, 14). Co to znaczy: *pomnych na to*? To znaczy, że miłość Zbawiciela przynagła nas wtedy zwłaszcza, gdy ją cenimy, rozpamiętujemy, ważymy i pilnie rozważamy ten wniosek płynący z wiary. A jaki to wniosek? Zważ, Teotymie, jak poważnie, przekonująco i z jaką mocą wpaja tę myśl w serce nasze Apostoł, gdy mówi, abyśmy byli *pomni na to*. A na co pomni? *Że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł Chrystus* (2 Kor 5, 14-15). Z pewnością jest to prawda, że skoro Chrystus umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli w osobie tego jedyne go Zbawiciela, który umarł za nich. Jego śmierć bowiem im należy przypisać, bo dla nich i przez wzgląd na nich ją poniósł.

Cóż z tego wynika? Wydaje mi się, że słyszę ten głos apostołski rozlegający się jak grom w naszych sercach. Wynika z tego, o chrześcijanie, to czego żądał od nas Chrystus, umierając za nas. Czego zaś żądał od nas, jeśli nie tego, abyśmy upodobnili się do Niego, tak aby – jak mówi dalej Apostoł – ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, ale dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał. O Boże, jakże potężnie ten wniosek nawołuje do miłości! Chrystus umarł za nas, swoją śmiercią obdarzył nas życiem; żyjemy więc jedynie dlatego, że On umarł; umarł dla nas, z naszego powodu i w nas. Życie nasze już nie jest naszą własnością, lecz należy do Tego, który je nabył za cenę swej śmierci. Nie możemy więc już żyć dla siebie, ale powinniśmy żyć dla Niego, nie w sobie, ale w Nim.

Młoda dziewczeczka na wyspie Sestos wychowała młode orlątko z taką pieczołowitością, z jaką zazwyczaj dzieci oddają się podobnym zajęciom. Orzeł urósł i powoli zaczynał latać i polować na ptactwo, idąc za instynktem swej natury. W miarę jak nabierał siły, rzucał się na dzikie zwierzęta, ale zawsze wiernie odnosił zdobycz swej drogiej pani, jakby w dowód wdzięczności za otrzymane od niej wychowanie. Pewnego dnia, w czasie gdy biedny orzeł przebywał na łowach, zmarło to młode dziewczę. Ciało jej, według zwyczaju panującego w tych czasach i w tym kraju, złożono publicznie na stosie, aby je spalić, lecz gdy płomienie zaczynały już ogarniać stos pogrzebowy, szybkim lotem nadleciał orzeł. Ujrzawszy ten niespodziewany i żałosny widok, opanowany żalem, wypuścił zdobycz ze szponów, a sam rzucił się na zwłoki swej ukochanej, biednej pani. Okrył ją skrzydłami, jakby chciał ją bronić od ognia, czy też ją objąć ze współczuciem. Tak pozostał nieruchomy, nieustraszony – i w ten sposób zginął, spalił się w płomieniach. Żar jego przywiązania nie ustąpił przed płomieniami i żarem ognia, czyniąc z niego ofiarę całopalną odważnej i niesłychanej miłości, jak jego pani była ofiarą śmierci i płomieni¹⁶.

Ach, Teotymie, do jakiego wzlotu pobudza nas ten Orzeł! Zbawiciel żywił nas od najwcześniejszej młodości naszej, od samej chwili naszego poczęcia ukształtował nas i nosił w ramionach swej Boskiej Opatrzności jak najtroskliwsza piastunka.

Utkwały mnie palce Twoje.

Z łona mej matki jeszcze ciepłego

Przyjąłeś na łono swoje... (por. Ps 139, 13).

Przez chrzest uczynił nas swoją własnością i z niepojętą miłością żywił troskliwie zarówno nasze serce, jak i ciało. Poniósł śmierć, aby-

¹⁶ Pliniusz, dz. cyt., ks. X, rozdz. 5.

śmy mogli uzyskać życie i nakarmił nas własnym swym ciałem i własną krwią. Cóż więc nam pozostaje? Jakiż inny wniosek możemy stąd wyciągnąć niż ten, że ci, którzy żyją, już nie dla siebie żyją, ale dla Tego, który za nich umarł, byśmy Boskiej miłości, która jaśniej w śmierci naszego Zbawiciela poświęcili wszystkie chwile naszego życia, abyśmy odnosili do Jego chwały wszystkie nasze osiągnięcia, wszystkie nasze zdobycze, wszystkie dzieła, wszystkie czyny, wszystkie myśli i wszystkie uczucia. Spójrzmy, Teotymie, na tego Boskiego Odkupiciela rozciągniętego na krzyżu jak na chwalebny stos, na którym umiera z miłości ku nam, z miłości boleśniej niż śmierć sama albo śmierć bardziej miłująca niż sama miłość. Czemu nie rzucimy się w duchu ku Niemu, aby umrzeć na krzyżu z Tym, który z miłości ku nam chciał na nim umrzeć. Gdybyśmy mieli wielkoduszność orła, mówilibyśmy: pojmałem Go i nie puszczę nigdy (por. Wlg Pnp 3, 4). Z Nim umrę i spalę się w płomieniach Jego miłości! Ten sam ogień pochłonie Boskiego Stwórcę i Jego nędzne stworzenie. Mój Jezus jest cały mój, a ja cały Jego! (Por. Pnp 2, 16). Będę żył i umierał na Jego Sercu; ani śmierć, ani życie nigdy nie odłączą mnie od Niego! (Rz 8, 38-39).

Tak dokonuje się święta ekstaza prawdziwej miłości, gdy już nie żyjemy według ludzkich pobudek i skłonności, ale ponad nimi, według życzeń i natchnień Boskiego Zbawiciela dusz naszych.

NAJWYŻSZY SKUTEK UCZUCIA MIŁOŚCI
 – ŚMIERĆ MIŁUJĄCYCH,
 A NAJPIERW TYCH, KTÓRZY UMIERAJĄ W MIŁOŚCI

Jak śmierć potężna jest miłość (Pnp 8, 6). Śmierć odłącza duszę umierającego od ciała i wszystkich rzeczy tego świata – święta miłość również odłącza serce miłującego od ciała i wszystkich rzeczy tego świata. Nie ma tu innej różnicy, tylko w tym, że śmierć zawsze dokonuje w rzeczy samej tego, co miłość sprawia zazwyczaj tylko w uczuciu. Mówię – zazwyczaj – Teotymie, bo święta miłość bywa niekiedy tak gwałtowna, że rzeczywiście oddziela duszę od ciała, wywołując śmierć miłujących – śmierć bardzo szczęśliwą, więcej wartą niż stokrotne życie.

Jak cechą potępionych jest śmierć w stanie grzechu, tak cechą wybranych śmierć w miłości i łasce Bożej. Dzieje się to jednak nie zawsze w ten sam sposób. Sprawiedliwy nie umiera nigdy niespodziewanie; dobrze zabezpieczył sobie śmierć ten, kto w chrześcijańskiej cnotcie wytrwał aż do końca. Czasem jednak umiera on znienacka śmiercią nagłą, dlatego Kościół w swej mądrości każe nam prosić w litaniach, byśmy byli wybawieni nie tyle od śmierci nagłej, ile od śmierci nagłej i niespodziewanej. Przez to, że jest nagła, nie jest gorzka, chyba że jest przy tym niespodziewana. Gdyby umysły słabe i nieugruntowane w wierze ujrzały, że ogień spadł z nieba i zabił św. Szymona Słupnika, cóż by myślały, jakżeby się gorszyły. Nie należy jednak inaczej sądzić, jak tylko to, że ten wielki Święty był już całkowicie wyniszczony dla Boga, a jego serce strawione miłością Bożą, przeto spadł ogień z nieba, aby dokończyć całopalenia (por. 1 Krl 18, 38), by zgorzał bez reszty. Opat Julian, o dzień drogi od niego oddalony, ujrzał duszę jego wstępującą do nieba i w tej chwili kazał palić kadzidło jako dziękczynienie Bogu. Kiedy pewnego razu błogosławiony Hommebonus rodem z Kremony z największą pobożnością słuchał Mszy świętej na klęczkach, nie wstał

według zwyczaju na Ewangelię, a ci, którzy znajdowali się w pobliżu, spojrzeli na niego i spostrzegli, że już nie żyje.

Było w naszych czasach wielu wybitnych mężów wsławionych wiedzą i cnotą, którzy zmarli czy to w konfesjonale, czy też słuchając kazania. Inni znów padli martwi, schodząc z ambony, gdzie przemawiali z wielkim zapalem. Są to wszystko śmierci nagłe; nie są one jednak niespodziewane. Wiele też ludzi umiera nagle w ataku apopleksji, w letargu i w różny inny sposób. Drudzy znów umierają w obłąkaniu lub szale, pozbawieni używania rozumu. Wszyscy ci, jak również i dzieci po chrzcie świętym, umarli w łasce, a więc w miłości Bożej.

Jakże jednak mogli umrzeć w miłości Bożej, skoro w chwili śmierci nie zdołali nawet pomyśleć o Bogu? Uczeni nie tracą swej wiedzy w czasie snu, w przeciwnym bowiem razie w chwili przebudzenia byłiby nieukami i musieliby na nowo zaczynać naukę w szkole. Podobnie dzieje się ze wszystkimi sprawnościami, jak roztropność, wstrzeźliwość, wiara, nadzieja i miłość. Tkwią one zawsze w duszy sprawiedliwego, choć nie zawsze przejawiają się w uczynkach. Wydaje się, że w człowieku śpiącym śpią również wszystkie jego sprawności, po czym wraz z nim się budzą. Tak samo więc człowiek sprawiedliwy, gdy umiera nagle czy pod gruzami walącego się domu, czy trafiony piorunem, czy na skutek duszności, czy też pozbawiony przytomności z powodu gwałtownej gorączki nie umiera wprawdzie w akcie miłości Bożej, niemniej umiera w stanie miłości, dlatego Mędrzec powiedział: *Sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie, znajdzie odpoczynek* (Mdr 4, 7). Dla zdobycia życia wiecznego wystarczy umrzeć w stanie miłości nadprzyrodzonej.

Wielu jednak świętych schodziło ze świata nie tylko w stanie świętej miłości, lecz także w aktualnym wykonywaniu jej aktów. Św. Augustyn umarł w uczuciach świętej skruchy, z którą łączy się miłość, św. Hieronim w chwili, gdy zachęcał swych ukochanych synów duchowych do miłości Boga i bliźniego i do miłowania cnoty. Św. Ambroży pełen radości czule rozmawiał ze Zbawicielem i zaraz skonał po przyjęciu Najświętszego Sakramentu. Św. Antoni Padewski umarł po odmówieniu hymnu do chwalebnej Dziewicy Matki, rozmawiając radośnie ze Zbawicielem. Św. Tomasz z Akwinu złożył ręce, wzniósł oczy w niebo i podniesionym głosem z wielką gorącością ducha wymawiał sposobem westchnień te słowa *Pieśni Salomonowej* – ostatnie przez niego wyjąsnione: *Pójdź, mój miły, powędrujemy w pola* (Pnp 7, 12). Wszyscy Apostołowie i prawie wszyscy męczennicy umierali, modląc się do Boga. Wielbny Beda, wiedząc z objawienia o czasie swego zgonu, poszedł na

nieszpory (był to dzień Wniebowstąpienia Pańskiego), stojąc oparty tylko o poręcz swego siedzenia, bez żadnej choroby zakończył życie w chwili, kiedy skończył śpiewać nieszpory, jakby chciał iść za Mistrzem wstępującym do nieba, aby radować się z jasnego poranka wieczności, gdzie już nie będzie żadnego wieczoru¹⁷.

Kanclerz Akademii Paryskiej, Jan Gerson, człowiek tak uczony i pobożny, że – jak zeznaje Sykstus Sieneński – nie można było rozstrzygnąć, czy wiedza jego przewyższała pobożność, czy też pobożność wiedzę, w trzy dni po wyliczeniu pięćdziesięciu właściwości Boskiej miłości w *Pieśni nad pieśniami* z wesołym obliczem i pałającym sercem oddał ducha, kilkakrotnie powtarzając jako akt strzelisty te święte słowa z tejże *Pieśni* wyjęte: *Jak śmierć potężna jest miłość Twoja, o Boże* (Pnp 8, 6). Św. Marcin – jak wszyscy wiedzą – zmarł pogrążony w takich uczuciach pobożności, że wszystkie słowa są tu zbyteczne. Św. Ludwik, ten wielki król wśród świętych i wielki święty między królami, dotknięty zarazą, nie ustawał w modlitwie. Po przyjęciu Boskiego wiatyku rozpostarł ramiona na krzyż, wzniósł oczy do nieba i oddał ducha z płomiennym aktem strzelistym, pełnym doskonałej miłosnej ufności: *ach, Panie wejdę do Twojego domu, upadnę przed świętym przybytkiem Twoim* (Ps 5, 8) – *i będę dziękował Twemu imieniu* (Ps 138, 2). Św. Piotr Celestyn, pogrążony w nad wyraz wielkich udręczeniach, dochodząc do kresu życia jak święty łabędź Boży, zaczął śpiewać ostatni z psalmów i zakończył śpiew swój i życie słowami pełnymi miłości: *Wszystko, co żyje, niech chwali Pana!* (Ps 150, 6). Przedziwna św. Euzebia, z przydomkiem „cudzoziemka”, na klęczkach skonała zatopiona w gorliwej modlitwie. Św. Piotr Męczennik, pisząc swym palcem własną krwią wyznanie wiary, za którą umierał, zakończył życie ze słowami: *Panie, (...) w ręce Twoje powierzam ducha mojego* (Ps 31, 2. 6; Łk 23, 46). A gdy konał wielki apostoł Japonii, św. Franciszek Ksawery, trzymał wizerunek Ukrzyżowanego i całując Go, co chwila w duchu powtarzał to westchnienie – *O Jezu, ustało ciało moje i serce moje, Boże serca mojego* (Wlg Ps 72, 26).

¹⁷ Św. Franciszek Salezy zaczerpnął to opowiadanie z książki Marulusa, ale te szczegóły nie są ściśle, gdyż według innych święty Beda umarł po kilku tygodniach choroby.

O TYCH, KTÓRZY UMARLI Z POWODU MIŁOŚCI I DLA MIŁOŚCI BOŻEJ

Wszyscy męczennicy, Teotymie, ponieśli śmierć dla miłości Bożej, bo kiedy się mówi, że wielu z nich oddało życie za wiarę, nie można tego rozumieć jakoby ponieśli śmierć za wiarę martwą, ale za wiarę żywą czyli ożywioną przez miłość (por. Jk 2, 17. 26). Wyznanie wiary jest więc nie tyle aktem rozumu i wiary, ile aktem woli i miłości Bożej (por. Ga 5, 6). Wielki św. Piotr w dzień męki Pańskiej zachował wiarę w duszy, stracił jednak miłość, bo nie wyznał ustami swego Mistrza, którego w sercu nie przestał uważać za swego Pana. Byli natomiast męczennicy, którzy ponieśli śmierć wyraźnie dla samej tylko miłości – na przykład wielki poprzednik Zbawiciela, którego za braterskie upomnienie Heroda spotkała śmierć męczeńska (por. Mt 14, 4; Mk 6, 18). Chwalebni książęta Apostołów, św. Piotr i Paweł, zwłaszcza św. Paweł, ponieśli śmierć za to, że przywiedli do świątobliwości i czystości kobiety uwiedzione przez Nerona. Przyczyną śmierci świętych biskupów Stanisława i Tomasza z Canterbury również była nie wiara, lecz miłość. W końcu większość świętych dziewic i męczennic zamordowano z powodu gorliwości, z jaką pragnęły dochować dziewictwa, które ofiarowały z miłości Boskiemu Oblubieńcowi.

Wśród świętych miłośników znajdują się też tacy, którzy tak bezwzględnie oddają się miłości Bożej, że ten święty ogień wyniszcza ich i skraca ich życie. Niekiedy żal długo trwający do tego stopnia odbiera chęć do jedzenia, picia i snu, że w końcu człowiek osłabiony i wyczerpany umiera. Mówi się w takich wypadkach, że umarł z żalu, ale to nie jest prawdą, gdyż osoby te umierają z wyniszczenia sił i osłabienia. Nie przeczę, że do tego osłabienia doprowadził ich żal, ale trzeba przyznać, że chociaż nie umarli z żalu, jednak na skutek żalu i przez żal. Podobnie, mój drogi Teotymie, kiedy żar świętej miłości jest wielki, tak nacie-
ra na serce, że często je rani i tyle sprawia cierpienia, tak wyczerpuje

i wprowadza w tak częste zachwycenia ekstazy, że z tego powodu dusza całkowicie pochłonięta Bogiem nie jest zdolna podtrzymać ciała, które nie może dostatecznie się odżywiać i trawić przyjętego pokarmu. Skutkiem tego siły żywotne z wolna zaczynają się wyczerpywać, życie się skraca i następuje zgon.

O Boże, jak szczęśliwa jest ta śmierć, jak radosna jest ta miłosna strzała, która, zadając nieuleczalną ranę świętej miłości, na zawsze czyni nas wyczerpanymi i chorymi z tak gwałtownego bicia serca, że wreszcie trzeba umierać. Jak sądzisz, czyż te święte zapały i cierpienia spowodowane miłością nie skróciły życia Boskim miłośnikom, jak św. Katarzyna Sieneńska, św. Franciszek, młodzieńcy św. Stanisław Kostka, św. Karol i setki innych, którzy tak młodo pomarli? Naprawdę, co do św. Franciszka, to od chwili otrzymania świętych stygmatów swego Mistrza doznawał tak dotkliwych i bolesnych cierpień, konwulsji i chorób, że pozostała na nim tylko skóra i kości. Stał się raczej szkieletem i wizerunkiem śmierci niż człowiekiem żyjącym i jeszcze oddychającym.

JESZCZE INNI ŚWIĘCI MIŁOŚNICY, KTÓRZY UMARLI Z MIŁOŚCI

Wszyscy zatem wybrani, Teotymie, umierają w stanie świętej miłości. Niektórzy z nich ponadto kończą życie w uczuciach świętej miłości, inni umierają dla miłości, a inni wreszcie z powodu miłości. Jednak niektórzy umierają z miłości, co jest najwyższym stopniem umiłowania. Zdarza się to wtedy, gdy miłość nie tylko tak rani duszę, że doprowadza ją do omdlenia, ale kiedy ją przeszywa, zadając cios w samo serce z taką siłą, że dusza wychodzi z ciała. Dokonuje się to w ten sposób: dusza mocno przyciągnięta Boskimi rozkoszami Umiłowanego, pragnąc ze swej strony odpowiedzieć na te nieziemskie zaproszenia, z całą siłą wzbija się wedle swoich możliwości ku temu upragnionemu, przyciągającemu ją Przyjacielowi, ale ponieważ nie może pociągnąć za sobą ciała, a nie chce pozostać z nim wśród nędzy tego życia, więc porzuca je, oddziela się od niego, a sama wzbija się jak piękna gołąbka na pełne rozkoszy łono Niebieskiego Oblubieńca. Ulatuje do Umiłowanego, a jej Umiłowany przyciąga ją i unosi ze sobą. Jak ziemski oblubieniec *opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swoją żoną* (Rdz 2, 24), tak ta czysta oblubienica porzuca ciało, aby się zjednoczyć ze swym Umiłowanym. To jest najbardziej gwałtowny skutek, jaki miłość sprawia w duszy. Domaga się On uprzedniego wielkiego ogołocenia ze wszystkich uczuć, jakie mogłyby trzymać serce w przywiązaniu do świata albo do ciała. Jak ogień z wolna oddziela najgłębszą zawartość materii od jej masy, a na koniec doskonale oczyszcza i wyprowadza samą kwintesencję, tak święta miłość wyzwala serce ludzkie ze wszystkich zmiennych usposobień, skłonności i poruszeń, o ile to możliwe, i wreszcie wyprowadza duszę z ciała, aby przez tę śmierć drogocenną w oczach Bożych (por. Ps 116, 3. 8) przeszła do chwały nieśmiertelnej.

Wielki św. Franciszek, który zawsze staje mi w pamięci, ilekroć rozważam przedmiot miłości niebieskiej, nie uniknął śmierci z miłości, do

której doprowadziły go liczne omdlenia, ekstazy i wyczerpania wywołane miłością Bożą, ale oprócz tego Bóg, który go wystawił na widok całego świata jako cud miłości, chciał, aby umarł nie tylko dla miłości, ale zarazem z miłości. Przyjrzyj się, Teotymie, jego śmierci – gdy widział, że już nadchodzi chwila zejścia z tego świata, kazał się nagi położyć na ziemi, następnie przyjął wyżebrany habit, jakim z miłosierdzia go przyodziano, przemówił do braci, zachęcając ich do miłości i bojaźni wobec Boga oraz oddania się Kościołowi, a potem kazał sobie czytać mękę Zbawiciela. Z kolei z wielką gorącością ducha zaczął odmawiać psalm 142: *Głośno wołam do Pana, głośno błagam Pana*. A skoro wymówił ostatnie słowa: *Wyprowadź mnie z więzienia, bym dziękował imieniu Twojemu. Otoczą mnie sprawiedliwi, gdy okażesz mi dobroć* (Ps 142, 1. 8), oddał ducha w 45 roku życia. Któż nie widzi, Teotymie, że ten serafin w ludzkim ciele, który tak bardzo pragnął być męczennikiem i ponieść śmierć dla miłości, umarł w końcu z miłości – tak jak o tym mówiłem¹⁸.

Św. Magdalena trzydzieści lat przeżyła w jaskini, którą dotąd można oglądać w Prowansji. Siedem razy dziennie w zachwyceniu unoszona była przez aniołów w górę jakby dla śpiewania w ich chórze siedmiu godzin kanonicznych. Wreszcie pewnej niedzieli poszła do kościoła, gdzie drogi jej biskup, św. Maksymin, ujrzał ją zatopioną w kontemplacji ze wzniesionymi rękami i zalaną łzami. Udzielił jej Komunii świętej i wkrótce potem szczęśliwie oddała ducha, który już na zawsze uleciał do nóg Zbawiciela, aby tam cieszyć się *najlepszą częścią*, jaką *obrała* już na tym świecie (Łk 10, 39-42).

Św. Bazyli zawarł ścisłą przyjaźń ze sławnym lekarzem, Żydem z pochodzenia i wyznania, w zamiarze pozyskania go dla wiary Chrystusowej, lecz usiłowania jego były daremne. Wreszcie, gdy wyniszczony czuwaniem, postami i trudami, zbliżał się do kresu życia, zapytał lekarza, co sądzi o jego zdrowiu, prosząc usilnie, by mu to szczerze powiedział. Lekarz zastosował się do jego życzenia i zbadawszy jego puls, powiedział:

– Nie ma już żadnego lekarstwa. Nim słońce zajdzie, zakończysz życie.

– A co byś na to powiedział, gdybym dożył do jutra? – zapytał chory.

– Zostałbym chrześcijaninem, obiecuję ci to – odparł lekarz.

Św. Bazyli zaczął się więc modlić i uprosił Boga przedłużenie mu życia doczesnego, aby uzyskać łaskę życia duszy dla swego lekarza.

¹⁸ *Traktat...*, ks. V, rozdz. 10.

Skoro tenże ujrzał cud, nawrócił się, a św. Bazyli wstał z łoża, pospieszył do kościoła i ochrzcił go z całą rodziną. Po powrocie do siebie znowu się położył i długo rozmawiał z Bogiem na modlitwie. Potem napominał obecnych, aby z całego serca służyli Bogu. W końcu ujrzał aniołów przychodzących po niego i z niewymownym spokojem skonał, wymawiając słowa: *Boże mój w ręce Twoje powierzam ducha mojego* (Ps 31,6; Łk 23,46). Nawrócony biedny lekarz, widząc, że tak zakończył życie, ścisnął go i tonąc we łzach, mówił: o wielki Bazyli, sługo Boży, prawdziwie, gdybyś był chciał i dziś nie byłbyś umarł, jak nie umarłeś wczoraj! Któż nie widzi, że ta śmierć była całkowicie z miłości?¹⁹

Błogosławiona matka Teresa od Jezusa objawiła po swoim zgonie, że umarła z tak gwałtownego napływu miłości, że jej siły fizyczne nie mogły tego wytrzymać i dusza uleciała do przedmiotu swego miłowania.

¹⁹ Według żywotu św. Bazylego autorstwa Amfilocha.

NIEZWYKŁA HISTORIA ŚMIERCI PEWNEGO RYCERZA, KTÓRY UMARŁ Z MIŁOŚCI NA GÓRZE OLIWNEJ

Prócz wymienionych powyżej przykładów znalazłem opis niezwykłego zdarzenia, a im godniejsze podziwu się wydaje, tym więcej zasługuje na wiarę świętych ulubieńców, bo jak mówi św. Paweł: miłość chętnie *wszystkiemu wierzy* (1 Kor 13, 7), to znaczy, że nie podejrzewa zbyt pochopnie o kłamstwo, o ile nie ma namacalnych dowodów fałszu w tym, co jej mówią – łatwo daje temu wiarę, zwłaszcza gdy są to sprawy, które wywyższają i przynoszą chwałę miłości Boga ku ludziom albo miłości ludzi ku Bogu. Miłość, która jest królową cnót, ma – na wzór monarchów – upodobanie w tym, co służy do chwały jej panowania i władzy. Choć to zdarzenie, które podaję, nie jest bardzo znane ani tak udokumentowane, jakby tego doniosłość podanego cudu wymagała, nie umniejsza to jednak jego wiarygodności, bo – jak trafnie mówi św. Augustyn – niewiele się wie o cudach, mimo że znakomitych, i to nawet w miejscu, gdzie one zaszły²⁰. Choć naoczni świadkowie o nich opowiadają, z trudem wierzy się ich słowom, niemniej jednak są one prawdziwe – jednak w rzeczach dotyczących religii dusze szlachetne chętnie wierzą w rzeczy trudniejsze do wierzenia i bardziej godne podziwu.

Otóż pewien słynny i odznaczający się wielkimi cnotami rycerz przebył morze i dotarł do Palestyny dla odwiedzenia miejsc świętych, na których Zbawiciel dokonał dzieła naszego odkupienia. Aby godnie rozpocząć tę świętą czynność, przede wszystkim wypowiedział się i przyjął pobożnie Komunię świętą. Udał się następnie do miasteczka Nazaret, gdzie Anioł zwiastował Najświętszej Pannie Boskie wcielenie i gdzie dokonało się najchwalebniejsze poczęcie Słowa Przedwiecznego. Tu godny ten pielgrzym zaczął rozważać otchłań niebieskiej dobroci, któ-

²⁰ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. XXII, rozdz. 8, par. 1.

ra raczyła przyjąć naturę ludzką, aby ocalić człowieka od zraty. Stąd udał się do Betlejem, na miejsce narodzenia Pańskiego. Trudno wypowiedzieć, ile tu łez wylał, rozważając te łzy, którymi Syn Boży jako małe Dzieciątko zrosił ziemię stajenki. Niezliczoną ilość razy całował tę świętą ziemię i czcił proch, gdzie maleńka Dziecina najpierw została złożona. Stąd podążył do Bethabary i znalazł się w niewielkiej miejscowości Betania. To miejsce przypominało mu, jak Jezus zdjął szaty dla przyjęcia chrztu, wówczas i on obnażył się z szat, wszedł do Jordanu, obmył się i pił zeń wodę. Oczyma wiary widział Zbawiciela przyjmującego chrzest z rąk swego Poprzednika i *Ducha Bożego* widzialnie *zstępującego jak gołębicę*. Widział w duchu, jak *otworzyły się (...) niebiosy* i zdawało mu się, że słyszy głos Ojca Przedwiecznego: *Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie* (Mt 3, 16-17). Z Betanii udał się na pustynię; oczami duszy widział, jak Zbawiciel pościł, jak walczył i zwyciężał nieprzyjaciela, widział, jak aniołowie cudownie Go posilali (Mt 4, 11).

Stąd poszedł na górę Tabor i podziwiał przemienienie Pańskie, następnie na górę Syjon, gdzie wpatrywał się w Zbawiciela – jak przyklękał w wieczniku i obmywał uczniom nogi, a następnie podał im swe Boskie Ciało w Najświętszym Sakramencie. Z kolei przebył potok Cedron i wszedł do ogrodu Getsemani – i znów serce jego tonęło we łzach żalu pełnego miłości. Wyobrażał sobie Zbawiciela, jak pocił się krwawym potem w strasznym konaniu, widział Go następnie związanego, skrępowanego, prowadzonego do Jeruzalem. Śladami Umilowanego podążał wierny nasz pielgrzym i wpatrywał się w duchu, jak Go ciągnęli od Annasza do Kajfasza, od Piłata do Heroda, jak Go biczowali, wyszydźali, opluwali, cierniem koronowali, ukazywali ludowi, wiedli skazanego na śmierć, dźwigającego krzyż. Widział bolesne spotkanie z Matką, pogrążoną w bólu, i z płaczącymi nad Nim niewiastami jerozolimskimi. Tak wstępował w końcu ten pobożny pielgrzym na górę Kalwarii. Tu widział oczami duszy krzyż złożony na ziemi, jak rozciągali na nim obnażonego z szat Zbawiciela i okrutnie wbijali gwoździe w Jego ręce i nogi. Wpatrywał się dalej, jak podnosili w górę krzyż z Ukrzyżowanym, a krew strumieniami spływała z Boskiego ciała, spoglądał na Najświętszą Pannę przeszytą mieczem boleści (por. Łk 2, 35) i przenosił wzrok na Ukrzyżowanego. Z niezrównaną miłością słuchał siedmiu słów Zbawiciela, wreszcie widział Go konającego, umarłego – i jak przyjmował cios włóczni, a przez otwór rany ukazał swoje Boskie Serce; jak zdjęty z krzyża został zaniesiony do grobu. Postępował za Nim i obfitymi łzami zraszał miej-

sce zbroczone krwią swego Odkupiciela. Wszedł wreszcie do grobu i serce swoje złożył przy ciele swego Pana.

Potem z Nim zmartwychwstał! Szedł do Emaus, towarzyszył duchowo spotkaniu Zbawiciela z dwoma uczniami, wreszcie wrócił na górę Oliwną, gdzie dokonała się tajemnica wniebowstąpienia – i tu widział ostatnie ślady nóg Boskiego Zbawiciela. Padł na kolana, całując tysiące razy te ślady wśród westchnień niepojętej miłości. Jak łucznik, który przyciąga do siebie cięciwę łuku, chcąc wypuścić strzałę, tak zebrał całą siłę swej miłości w sobie; wstał, wzniósł oczy i ręce do nieba, wołając: o Jezu, mój ukochany Jezu, już nie wiem, gdzie Cię mam szukać na tej ziemi i dokąd iść za Tobą. O Jezu, Jezu, miłości moja, pozwólże sercu memu iść za Tobą i do Ciebie tam w górę! Wymawiając te płomienne słowa, dusza jego uleciała do nieba jak święta strzała, którą ten Boży łucznik wymierzył do celu, wprost w sam środek swej szczęśliwości. Towarzysze i słudzy, widząc jak upadł nagle bez życia na ziemię, przerażeni, natychmiast pobiegli po lekarza, który – gdy nadszedł – istotnie stwierdził zgon rycerza. Celem zbadania przyczyny tak niespodziewanej śmierci, pytał o usposobienie zmarłego, jego zwyczaje i skłonności. Dowiedział się, że był z natury bardzo łagodny, miły, niezwykle pobożny i płomienną miłością kochał Boga.

– Bez wątpienia – stwierdził lekarz – serce jego pękło z nadmierne-go żaru miłości!

Aby upewnić się o słuszności swego orzeczenia, rozciął pierś i znalazł serce otwarte z wyrytymi wewnątrz słowami: „Jezus miłość moja!” Miłość zatem dokonała w tym sercu dzieła śmierci, oddzieliła duszę od ciała bez współdziałania innej przyczyny. O tym zdarzeniu opowiada wielce uczony i świątobliwy autor św. Bernardyn ze Sienny w pierwszym swoim kazaniu na Wniebowstąpienie.

Inny autor, żyjący prawie w tym samym czasie, który przez pokorę nie podał swego imienia, choć na to zasługiwał, aby był znany, w książce, której dał tytuł *Zwierciadło duchowe*, podaje inne, jeszcze dziwniejsze zdarzenie. W jednej z dzielnic Prowansji żył pewien zamożny człowiek odznaczający się niezwykłą miłością ku Bogu i nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Pewnego razu, gdy był niezwykle udręczony chorobą przyprawiającą go o ciągłe torsje, przyniesiono mu Komunię świętą, której nie śmiał przyjąć z obawy, że ją zwróci. Błagał zatem kapłana, by mu położył na piersiach Najświętszy Sakrament i Nim go przeżegnał. Kapłan spełnił jego życzenie; w tej chwili jakby rozstały się piersi chorego płonące gorącą miłością i wciągnęły do wnętrza swe-

go ten niebieski pokarm, w którym był utajony jego Umiłowany, i w tym momencie chory skonał. Przyznaję, że to zdarzenie jest bardzo niezwykłe i wymagałoby świadectwa największej wagi, ale duszy mojej nie wydają się niemożliwe podobne skutki Bożej miłości, skoro znam prawdziwą historię pęknięcia serca św. Klary z Montefalko, które po dziś dzień można oglądać, oraz stygmatów św. Franciszka, również stanowiących niezbitą prawdę.

NAJŚWIĘTSZA PANNA, MATKA BOŻA, UMARŁA Z MIŁOŚCI DO SWEGO SYNA

Nie możemy wątpić, że św. Józef umarł przed męką i śmiercią Zbawiciela, gdyż w przeciwnym razie Pan Jezus nie powierzyłby swej Matki św. Janowi. Czy można by przypuścić, by to drogie Dziecię jego sercu, jego umiłowany, przybrany Syn miał opuścić ukochanego żywiciela w chwili jego zgonu? *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5, 7). Ach, ileż dobroci, miłości i miłosierdzia okazywał ten dobry ojciec-żywiciel Zbawicielowi, kiedy narodził się na świecie jako małe Dzieciątko. Słusznie można wierzyć, że gdy św. Józef schodził z tego świata, ten Boski Syn odwdzieczył mu się stokrotnie i nappełnił go niebieskim szczęściem.

Prawdziwym wzorem wzajemnej miłości dzieci do rodziców i rodziców do dzieci są bociany. Jako ptaki wędrownie dźwigają w przelocie starych rodziców, jak ich samych niósł ojciec i matka w podobnych okazjach, gdy były jeszcze małe. Także Zbawiciela, kiedy był Dziecięciem, piastował na rękach św. Józef, Jego ojciec-żywiciel, i Najświętsza Dziewica-Matka, a zwłaszcza w podróży z Judei do Egiptu i z Egiptu do ziemi judzkiej. Ach, któż mógłby wątpić, że tego świętego Ojca u schyłku życia, w przejściu z tego świata na drugi, uniósł z wzajemnością ten Boski Zbawiciel na łono Abrahama, aby w dniu wniebowstąpienia przenieść go na łono swej chwały. Ten Święty, który tak bardzo kochał Boga w ciągu życia ziemskiego, niewątpliwie umarł z miłości. Dusza jego nie mogła, tak jak tego pragnęła, kochać swego drogiego Jezusa wśród roz-targnień tego życia, dlatego po oddaniu usług, których potrzebował Jezus w dziecięcym wieku, pozostawało mu tylko zwrócić się do Ojca Przedwiecznego słowami Jezusa: *Ojcze, wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania* (J 17, 4), a potem do Syna: *o Dziecię moje, jak Ojciec Twój Niebieski złożył ciało Twoje w moje ręce w dniu Twego przyjścia na świat, tak ja w tym dniu mego odejścia z tego świata w ręce Twoje powierzam ducha mego* (Ps 31, 6; Łk 23, 46).

Taka była – jak sędzę – śmierć tego wielkiego Patriarchy, męża wybranego do oddawania czułych i pełnych miłości usług Synowi Bożemu, jakich nikt nigdy nie spełniał i spełniać nie będzie.

Wyróżniam tu oczywiście jego Oblubienicę a prawdziwą rodzoną Matkę tego Boskiego Syna. Nie można sobie wyobrazić, by Ona miała umrzeć inną śmiercią niż śmiercią z miłości – śmiercią najzaszczytniejszą ze wszystkich, a tym samym najbardziej odpowiednią dla najszlachetniejszego życia, jakie kiedykolwiek istniało wśród stworzeń. Taką śmiercią i aniołowie pragnęliby umrzeć, gdyby podlegali śmierci. Powiedziano o pierwszych chrześcijanach, że mieli *jednego ducha i jedno serce* (Dz 4, 32), dlatego że doskonale wzajemnie się miłowali. Św. Paweł zaś nie żył już sam, ale żył w nim Chrystus (por. Ga 2, 20) z powodu ścisłego zjednoczenia jego serca z Sercem Mistrza. Dusza Apostoła była jak umarła w jego sercu, które ożywiała, a żyła w Sercu umiłowanego Zbawiciela. O Boże mój, o ileż jest prawdziwszą rzeczą, że Najświętsza Panna i Jej Syn mieli *jednego ducha i jedno serce* – i jedno życie w taki sposób, że ta święta Matka, choć żyła, nie żyła sama, lecz Syn żył w Niej. Była to Matka najwięcej miłująca i najwięcej umiłowana miłością, jaka tylko mogła istnieć, ale miłująca i umiłowana miłością nieporównanie doskonalszą niż miłość wszystkich chórów anielskich i wszystkich ludzi.

Nazwa – jedynej Matki i jedyne Syna jest nazwą przewyższającą wszelkie inne imiona miłości. Mówię – jedyna Matka jedyne Dziecka, bo wszystkie inne dzieci zawdzięczają swe istnienie ojcu i matce, lecz to narodzenie ziemskie uzależnione było jedynie od Matki. Ona sama przyczyniła się do poczęcia tego Bożego Dziecięcia mocą Ducha Świętego, dlatego Jej samej należała się i dana była cała miłość ze strony Owocu Jej łona. Tak więc ten Syn i ta Matka byli zjednoczeni tym doskonałym zjednoczeniem, które posiada imię ponad wszelkie imię, bo który z serafinów miałby prawo powiedzieć do Zbawiciela: *jesteś moim prawdziwym Synem i kocham Cię, jak mego prawdziwego Syna?* (por. Hbr 1, 4-5). A do którego spomiędzy wszystkich stworzeń powiedziałby kiedyś Zbawiciel: *jesteś moją prawdziwą Matką i kocham Cię jak prawdziwą Matkę; jesteś moją prawdziwą Matką, która jest cała moja, a Ja jestem Twoim prawdziwym Synem, który jest cały Twój?* Jeżeli więc kochający sługa ośmielił się mówić – i mówił to naprawdę – że nie żyje swym życiem, ale życiem swego Pana (por. Ga 2, 20), to o ile śmielej i o ile płomienniej mogła zawołać ta Matka: *nie mam innego życia, tylko życie mego Syna! Moje życie jest całe w Jego życiu, a Jego życie jest całe w moim!* Nie było to już złączenie, ale jedność serca, duszy i życia Matki i Syna.

Jeżeli więc ta Matka żyła życiem swego Syna, to umarła również śmiercią swego Syna, bo jakie życie, taka śmierć. Mówią, że gdy feniks zestarzeje się, zbiera na szczycie góry gałęzie drzew woniejących i na tym stosie, jak na zaszczytnym łożu, kończy życie. Gdy południowe słońce rzuci najgorętsze promienie, ten jedyny na świecie ptak, by dodać mocy gorącu słońca i spotęgować jego działanie, tak długo uderza skrzydłami na swym stosie, aż ogień się zajmie, a wtedy spala się razem ze stosem, niszczy i ginie wśród tych wonnych płomieni²¹. Podobnie, Teotymie, ta Dziewica-Matka gromadziła w swym duchu żywą i ustawiczną pamięcią wszystkie wzruszające tajemnice życia i śmierci swego Syna i odbierała bezpośrednio od Niego żarliwe natchnienia, które On, *słońce sprawiedliwości* (Ml 3, 20), zsyłał w serca ludzkie, gdy miłość Jego doszła do zenitu. Ponadto ustawicznym ruchem kontemplacji podniecała ogień miłości, tak że Ją całą strawił jak całopalenie najwdzięczniejszej wonności, aż doprowadził Ją do śmierci i dusza Jej w zachwyceniu uleciała w ramiona miłości Syna swego. O śmierci, miłośnie ożywiająca – o miłości, w śmierci żyjąca!

Więcej świętych kochających było obecnych przy śmierci Zbawiciela – spośród nich ci, którzy płonęli gorętszą miłością, więcej też doznawali boleści, bo wówczas miłość cała pograżyła się w boleści, a boleść w miłości. Ci wszyscy, którzy gorącą miłością kochali Jezusa, rozmiłowali się w Jego cierpieniu i boleści – ale ta kochająca Matka miłowała najgoręcej ze wszystkich, dlatego też najmocniej Serce Jej przeszył miecz boleści. Boleść Syna stała się mieczem obosiecznym, który w tej mierze przebił Serce Matki (por. Łk 2, 35), w jakiej to Serce było spojone, złączone i zjednoczone z Synem – zjednoczeniem tak doskonałym, że nic nie mogło ranić jednego Serca, by równocześnie i drugiemu nie zadało żywej rany. Chociaż to macierzyńskie Serce było zranione miłością, nie tylko nie szukało uleczenia rany, lecz kochało swą ranę nad wszelką ulgę i miłośnie zachowywało groty boleści, dlatego że zadała je miłość. Pragnęło ustawicznie z nich umierać, ponieważ od tych ran umarł ukochany Syn. *Pismo Święte* i wszyscy uczeni Kościoła uznają więc, że Zbawiciel zmarł wśród płomieni miłości jako doskonałe całopalenie za wszystkie grzechy świata.

²¹ Pliniusz, dz. cyt., ks. X, rozdz. 6.

NAJŚWIĘTSZA PANNA

UMARŁA W MIŁOŚCI NIEZWYKLE KOJĄCEJ I SPOKOJNEJ

Mówi się niekiedy, że Matka Najświętsza – według objawienia św. Mechtyldy – umarła na chorobę, która była gwałtownym naporem miłości Bożej. Natomiast według objawienia św. Brygidy i św. Jana Damasceńskiego Najświętsza Panna miała umrzeć śmiercią niezwykle spokojną. Obie te opinie, Teotymie, są prawdziwe.

Gwiazdy nad podziw są piękne dla oka ludzkiego i miłe rzucają światło, lecz może zwróciłeś uwagę, że przez ich blask iskrzenia się i rzućanie światła wydają promienie, jakby tę jasność rodziły wciąż ponawianym wysiłkiem – czy to, że słabe ich światło nie może się zawsze utrzymać w równej sile, czy to, że nieudolnym naszym oczom wydaje się ich światło migotliwe z powodu wielkiej odległości dzielącej nas od nich. Tak też święci, którzy umarli z miłości, doświadczali zwykle rozlicznych jej przejawów, zanim zeszli z tego świata wielkich wzlotów, gwałtownych porywów, wzniosłych zachwyceń, bolesnego konania. Zdaje się więc, że ich miłość rodziła tę szczęśliwą śmierć często ponawianymi wysiłkami. Przyczyną tego była ich miłość, jeszcze nie całkowicie doskonała, która nie była zdolna przejawić się z jednostajną mocą.

Zupełnie inna była natomiast śmierć Najświętszej Panny. Widzimy, że piękny świt dnia nie wzmaga się dzięki coraz nowym wysiłkom i wstrząsom, ale przez pewne rozszerzenie i ustawiczny prawie niedostrzegalny przyływ światła. Zauważamy, że robi się coraz jaśniej, ale nie można dojrzeć jakiegokolwiek przerwy, rozdziału lub nasilenia w tym wzrastaniu. W podobny sposób pomnażała się w każdej chwili miłość Boża w dziewiczym Sercu naszej chwalebnej Pani – lecz przez przyrost miły, spokojny i ustawiczny, bez niepokoju, wstrząśnień, bez jakiegokolwiek natarczywości. Ach nie, Teotymie, nie można przypuścić gwałtownych poruszeń tej niebieskiej miłości macierzyńskiego Serca Dziewicy, bo miłość sama z siebie jest kochana, wdzięczna, spokojna i cicha.

Jeżeli niekiedy naciera i wywołuje w duszy wstrząsy, to dlatego że znajduje w niej opór, lecz gdy dusza jest otwarta, nie ma w niej oporu i sprzeciwu, wówczas działanie miłości wzrasta w niej spokojnie, z niezrównanym ukojeniem. Tak więc święta miłość działała z mocą w dziewiczym Sercu Najświętszej Matki, bez wysiłku lub gwałtownego naporu, bo nie znajdowała sprzeciwu ani żadnej przeszkody.

Wielkie rzeki pienią się i rozbijają fale z wielkim szumem, uderzając o nierówny grunt, na którym skały tworzą progi i podwodne głazy, stanowiąc przeszkodę i utrudniając bieg wody. Natomiast na równinie płyną spokojnie i falują bez wysiłku. Podobnie, jeśli miłość Boża natrafi w duszy ludzkiej na wiele przeszkód i sprzeciwów – które rzeczywiście w każdym się znajdują, chociaż w różnym stopniu – naciera gwałtownie. Zwalcza złe skłonności, godzi w serce i pobudza wolę poprzez różnorakie poruszenia i wysiłki, by utorować sobie wolne miejsce albo przynajmniej usunąć przeszkody. W Najświętszej Pannie zaś wszystko sprzyjało i współpracowało w przyptywie świętej miłości. U Niej wzrost i postęp miłości bez porównania był większy niż u wszystkich innych stworzeń, jednakże nieskończenie kojący, cichy i spokojny. Nie, Ona nie mdlała z miłości ani z boleści pod krzyżem Syna swego, chociaż wtedy ta płomienna i bolesna miłość tak raniła Jej Serce, że trudno to sobie wyobrazić. Ogromne były te natarcia, ale jednakowo silne jak i łagodne, mocne i spokojne, żywe i ciche, pełne przenikliwego, ale i spokojnego żaru.

Nie mówię, Teotymie, by w duszy Najświętszej Panny nie było dwóch części, a tym samym dwojakich poruszeń – jednych według ducha i wyższych władz rozumowych, drugich według zmysłów i niższych władz duszy. Mogła więc odczuwać odrazę i sprzeciwianie się jednych drugim, bo to zachodziło nawet w duszy Jej Syna, naszego Zbawiciela, lecz w tej niebieskiej Matce wszystkie uczucia były tak dalece uporządkowane i opanowane, że miłość Boża panowała w Jej duszy i rządziła niezwykle spokojnie, nie zamącona brakiem jedności woli albo żądz lub przeszkodą ze strony zmysłów. Tak więc ani słabość pożądliwości przyrodzonych, ani poruszenia zmysłów nie doprowadziły Jej nigdy do grzechu, nawet powszedniego. Przeciwnie, wszystkie pożądliwości i zmysły, cała niższa część duszy, były świątobliwie i wiernie zużytkowane na służbę świętej miłości i na ćwiczenie się w innych cnotach, które w przeważającej mierze mogą być praktykowane tylko wśród trudności, oporu i przeciwności.

Ciernie, według powszechnego mniemania, nie tylko różnią się od kwiatów, ale są ich przeciwieństwem i można by sądzić, że gdyby ich

wcale nie było na świecie, wszystko lepiej by się układało. To nasunęło św. Ambrożemu myśl²², że gdyby nie było grzechów, nie byłoby i cierni, ale ponieważ są ciernie, przeto dobry rolnik stara się je zużytkować. Ogradza nimi ogrody, pola i młode drzewka, którym one służą za ochronę przed zwierzętami. Najświętsza Panna podlegała też wszystkim nędzom rodzaju ludzkiego, z wyjątkiem tych, które bezpośrednio zmierzają do grzechu. Posługiwała się nimi z wielkim pożytkiem dla ćwiczenia się i pomnożenia w sobie świętych cnót męstwa, wstrzeźliwości, sprawiedliwości, roztropności, ubóstwa, pokory, cierpienia i współczucia. W ten sposób nie stawiały one miłości niebieskiej żadnej przeszkody, owszem, dawały wiele sposobności do wzmocnienia jej i pomnażania przez ustawiczne ćwiczenie. Tak też Magdalena nie dała się oderwać od uwagi, z jaką przyjmowała miłosne działanie Zbawiciela, mimo całej skrzętności i zapobiegliwości, którą przejawiała Marta. Najświętsza Panna wybrała miłość Syna swego, *której nie będzie pozbawiona* (Łk 10, 42).

Magnes, jak wiadomo, Teotymie, z natury swej przyciąga do siebie żelazo jakąś skrytą i bardzo dziwną mocą, jednakże pięć przyczyn przeszkadza temu działaniu: 1. zbyt duża odległość od żelaza, 2. obecność diamentu między nimi, 3. pociągnięcie żelaza tłuszczem albo 4. czosnkiem, 5. wielka waga żelaza.

Nasze serce stworzone jest dla Boga, który je ustawicznie ściąga ku sobie i pociąga niebieską miłością, ale pięć różnych przeszkód udaremnia działanie świętego przyciągania: 1. grzech, który nas od Boga oddala, 2. przywiązanie do bogactw, 3. upodobanie zmysłowe, 4. pycha i próżność, 5. miłość własna z mnóstwem niepożądanych namiętności z niej pochodzących, które stają się dla nas nieznośnym i przytłaczającym ciężarem. Żadna z tych przeszkód nie miała miejsca w Sercu Najświętszej Dziewicy. Była Ona zawsze 1. wolna od grzechu, 2. zawsze uboga duchem i sercem, 3. zawsze niepokalana, 4. zawsze pokorna i 5. zawsze spokojnie panowała nad wszystkimi swymi namiętnościami, całkowicie wolna od buntów, które miłość własna wzbudza przeciw miłości Bożej. Gdyby żelazo było wolne od wszystkich przeszkód, a nawet od własnego ciężaru, magnes przyciągałby je mocno, ale łagodnie i z równą siłą. Jednak ta siła przyciągania stawałaby się coraz żywsza, coraz mocniejsza, im więcej żelazo zbliżałoby się do magnesu i im bliżej byłoby ich zetknięcie. Działanie miłości Bożej nie natrafiło u Matki Najświęt-

²² Św. Ambroży, *Hexaemeron*, ks. III, rozdz. 11.

szej na żadną przeszkodę, dlatego jednoczyła się z Bogiem spokojnie i bez natężenia – niezrównanym zjednoczeniem przez ukojenia pełne zachwyty. Wśród tych zachwytyłów część zmysłowa nie przestawała spełniać swoich czynności, co zupełnie nie przeszkadzało w zjednoczeniu ducha i nawzajem – doskonałe zajęcie myśli Bogiem nie było przeszkodą dla zmysłów. Śmierć tej Dziewicy była więc tak spokojna, że trudno to sobie wyobrazić, albowiem Syn Jej przyciągał Ją miłą wonnością olejków swoich (por. Pnp 1, 3), a Ona łagodnie wpływała ich śladami w łono dobroci Syna swego. Chociaż ta święta dusza bardzo kochała swoje najświętsze i najczystsze ciało, jednak opuściła je bez żadnego oporu. Podobna w tym była do Judyty, która choć miała wielkie upodobanie w szatach pokutnych i wdowich, lecz porzuciła je i z radością z nich się ogołociła, aby przybrać strój godowy, kiedy spieszyła odnieść zwycięstwo nad Holofernesem (Jdt 10, 2-3); albo jak Jonatan, który obnażył się z szat swoich dla miłości Dawida (1 Sm 18, 4). Miłość wznieciła w tej Boskiej Oblubienicy śmiertelne boleści u stóp krzyża, a zatem słusznie przy końcu Jej życia śmierć dała Jej największe upojenie miłością.

KSIEGA ÓSMA

O MIŁOŚCI

UZGADNIAJĄCEJ NASZĄ WOLE

Z WOLĄ BOŻĄ,

WSKAZANĄ NAM

PRZEZ PRZYKAZANIA,

RADY I NATCHNIENIA

Kto się wprawił w miłość upodobania i życzliwości, ma już tylko jedno pragnienie, aby za wolą Bożą szła każda wola, nie tylko z konieczności, ale z wolnego wyboru. W tym znaczeniu sprawiedliwy nie potrzebuje prawa.

Ta wola Boża jest nie tylko ogólna, ale zwraca się do naszego własnego działania, dlatego Ewangelię słuchamy stojąco, by okazać gotowość pójścia za wolą Bożą.

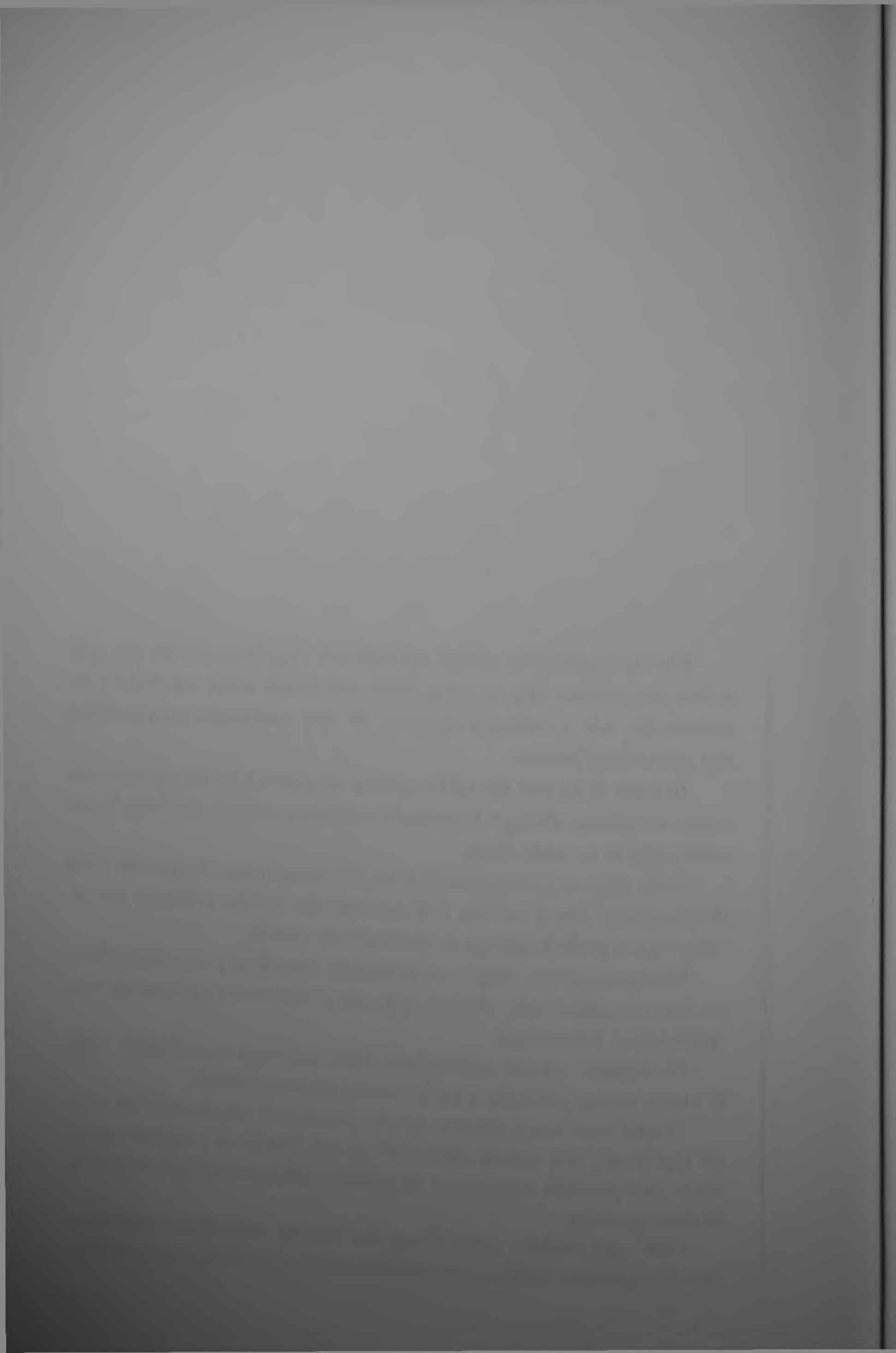
Wola Boża w różny sposób nam jest oznajmiana. Najpierw przez przykazania; kto je miłuje i zachowuje bez trudu, podobny jest do pielgrzyma podróżującego ze śpiewem na ustach.

Następnie przez rady – przykazania obowiązują nas wszystkie – ale nie wszystkie rady, chociaż są godne umiłowania i pomagają nam naśladować Zbawiciela.

Na koniec – przez natchnienia, które użyczają nam światła i siły w miarę naszej potrzeby a zwłaszcza w wątpliwościach.

Trzeba mieć serce otwarte na przyjmowanie natchnień i za nimi iść wytrwale. Nie należy namyślać się bez końca, na przykład opóźniając bez powodu wstąpienie do zakonu, lub szukać ciągle pozorów większego dobra.

Obok wytrwałości pokój duszy jest oznaką niebieskiego natchnienia; do tego należy dodać posłuszeństwo wobec Kościoła i przełożonych.



O UMIŁOWANIU ZGODNOŚCI Z WOLĄ BOŻĄ, POCHODZĄCYM ZE ŚWIĘTEGO UPODOBANIA

Dobra ziemia, przyjmąwszy w siebie ziarno, wydaje we właściwym czasie plon stokrotny. Podobnie serce, które znalazło upodobanie w Bogu, nie może się powstrzymać od chęci wzajemnego przypodobania się Jemu. Każdemu, kto się nam podoba, wzajemnie podobać się pragniemy. Chłodne wino chwilowo tylko ochładza tych, którzy je piją, ale skoro dostanie się do żołądka i w nim się ogrzeje, równocześnie ogrzewa żołądek, a im więcej ciepła daje mu żołądek, tym więcej wino zwraca go żołądkowi. Prawdziwa miłość nigdy nie jest niewdzięczna, stara się zawsze tym podobać, w których sobie upodobała. Stąd powstaje wzajemne uzgodnienie woli kochających, które sprawia, że stajemy się takimi jak ci, których kochamy. Salomon, król wielkiej pobożności i mądrości, stał się głupim i bałwochwalcą, gdy pokochał nierozumne niewiasty oddające cześć bałwanom, a tyle miał bałwanów, ile ich miały jego żony (1 Krl 11, 4-8), dlatego *Pismo Święte* tych mężczyzn, którzy zapamiętali kochają kobiety, nazywa zniewieściałymi, bo taka miłość przemienia mężczyznę w kobietę, tak co do obyczajów, jak i skłonności (por. Wlg Iz 3, 4).

Ta przemiana dokonuje się niepostrzeżenie drogą upodobania, które przeniknąwszy do serc naszych, rodzi nowe pragnienia, aby je oddać temu, od którego pochodzą. Podobno w Indiach żyje maleńkie zwierzątko lądowe, które ma upodobanie w przebywaniu z rybami w morzu, a ponieważ często pływa z rybami, staje się wreszcie rybą; ze zwierzęcia lądowego staje się zwierzęciem morskim. Podobnie ten, kto ma upodobanie w Bogu, upodabnia się do Niego, a jego wola przemienia się w wolę Boskiego Majestatu przez upodobanie w niej. Miłość – jak mówi św. Chryzostom – albo znajduje podobieństwo, albo je stwarza. Przykład tych, których kochamy, rozciąga nad nami łagodną nie-

dostrzegalną władzę i panowanie; zmuszeni jesteśmy albo ich opuścić, albo iść za ich przykładem. Kiedy człowiek pociągnięty miłym zapachem wchodzi do sklepu z perfumami, ciesząc się przyjemną wonią, sam nią nasiąka i po wyjściu ze sklepu udziela innym tej miłej woni, jaką sam się napawał. Serce nasze przyswaja sobie przymioty rzeczy umiłowanej poprzez przyjemność, którą w niej znajduje. Radość bowiem otwiera serce, podobnie jak smutek je zacieśnia, dlatego *Pismo Święte* często używa słowa „rozszerzyć serce” zamiast radować się.

Z chwilą zaś gdy uczucie przyjemności otworzy serce, zalety wywołujące tę przyjemność łatwo wyciskają swe piętno w umyśle. Jednak wraz z tymi zaletami umysł nasz przyjmuje i inne właściwości tego samego przedmiotu, chociaż nam się nie podobają. Wchodzą one do naszej duszy razem z tamtymi wśród ścisku przyjemnych wrażeń, podobnie jak ten, który przyszedł na gody *nie ubrany w strój weselny* (Mt 22, 11) i zasiadł wśród tych, którzy byli nim przyodziani.

Uczniowie Arystotelesa podobali sobie w jankaniu się na wzór swego mistrza, a uczniowie Platona garbili się jak on, by go w tym naśladować. Pewna niewiasta – jak pisał Plutarch – miała tak żywą wyobraźnię i umysł tak chłonny na wszystko, co ją pociągało, że wpatrując się w obraz jakiegoś Murzyna, urodziła czarne dziecko z ojca zupełnie białego¹. Historia owiec Jakuba służy tutaj za dowód (Rdz 30, 37-42). Słowem, upodobanie w jakiejś rzeczy wprowadza do kochającego serca właściwości przedmiotu, w którym sobie podoba i dlatego święte upodobanie przemienia nas w Boga, którego miłujemy, a im większe jest upodobanie, tym doskonalsza dokonuje się przemiana. Przeobrażenie świętych, którzy gorąco miłowali, dokonało się w krótkim czasie i w sposób doskonały, bo miłość przenosi i przelewa obyczaje i skłonności z jednego serca w drugie.

Rzecz dziwna, ale prawdziwa: jeśli znajdą się obok siebie dwie jednakowo nastrojone lutnie i na jednej z nich zaczniemy grać, to i druga, choć nikt jej nie dotyka, będzie rozbrzmiewała tymi samymi dźwiękami, co ta, na której gramy. Zgodność jednej lutni z drugą powoduje to współbrzmienie, jak gdyby płynące z przyrodzonej miłości. Odczuwamy naturalną odrazę do naśladowania tych, których nienawidzimy nawet w rzeczach dobrych, dlatego Spartanie dopiero wtedy przyjmowali dobrą radę od złego człowieka, kiedy ją powtórzył ktoś z ludzi dobrych. Nie możemy się za to powstrzymać od przystosowania się do

¹ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. VII, rozdz. 12.

tego, kogo kochamy. Sądzę, że w tym właśnie znaczeniu wielki Apostoł powiada, iż prawo nie dla sprawiedliwego jest przeznaczone (1 Tm 1, 9). Sprawiedliwy natomiast jest sprawiedliwy dlatego tylko, że posiada świętą miłość, a jeżeli posiada miłość, nie potrzebuje, żeby go przynaglano surowością prawa. Miłość bowiem najskuteczniej uczy i natarczywie przypomina sercu, które ma w swej władzy, że powinno stosować się do woli i życzeń umiłowanego. Miłość jest urzędem, który swoją władzę wykonuje bez hałasu, bez pomocy dozorców i strażników, ale przez wzajemne rozmiłowanie, które sprawia, że mając upodobanie w Bogu, pragniemy również przypodobać się Jemu.

Miłość jest treścią całej teologii i ona to bez pomocy ksiąg, wykładowców i sztuki zamieniła w świętą wiedzę brak wykształcenia Pawła, Antoniego, Hilariona, Symeona czy Franciszka. Na mocy tej miłości dusza umiłowana może z całą pewnością mówić: *Mój miły cały jest mój przez upodobanie, którym On mi się podoba i mnie pasie. A ja jestem cała Jego przez miłość życzliwą, dzięki której ja Mu się podobam i posiłam Go. Moje serce karmi się upodobaniem, jakie w Nim znajduje, a Jego Serce tym się posila, że się Jemu podobam ze względu na Niego. On jako święty pasterz pasie mnie, miłą swą owieczkę wśród lilii (Pnp 2, 16; 6, 3) swych doskonałości, w których sobie podobam. Ja zaś jako ukochana Jego owieczka karmię Go mlekiem swych uczuć, którymi chcę Mu się podobać. Kto prawdziwie podoba sobie w Bogu, pragnie wierne Bogu się podobać; aby zaś podobać się Mu, pragnie stosować się do Niego.*

O UPODABNIANIU SIĘ PRZEZ ULEGŁOŚĆ PŁYNAĆĄ Z MIŁOŚCI ŻYCZLIWEJ

Upodobanie wciąga w nasze serca rysy doskonałości Boskich w tej mierze, w jakiej jesteśmy zdolni je przyjąć. Dzieje się z nami jak ze zwierciadłem, które przyjmuje obraz słońca nie według doskonałości i wielkości tego wspaniałego i przedziwnego światła, lecz według pojemności i rozmiaru powierzchni zwierciadła – w taki to sposób i my stajemy się podobni do Boga.

Ponadto miłość życzliwa nadaje nam to święte podobieństwo jeszcze inną drogą. Miłość upodobania sprowadza Boga do naszych serc, natomiast miłość życzliwości zwraca serca nasze ku Bogu, a z nimi razem wszystkie nasze czyny i uczucia, oddaje Mu je i poświęca z wielką miłością. Za miłość życzy Bogu wszelkiej czci, wszelkiej chwały i wdzięczności, jakie by Mu mogły być złożone jako zewnętrzne dobro należące się Jego dobroci.

Zależnie od upodobania, jakie mamy w Bogu, to pragnienie wyraża się w następujący sposób. Doznaliśmy niewymownego upodobania, widząc, że Bóg jest nieskończenie dobry. Powodowani więc miłością życzliwą pragniemy, by wszelkie uczucia miłości, jakie tylko zdołamy sobie wyobrazić, były zwrócone do tej ukochanej dobroci. Powzięliśmy wielkie upodobanie w nieskończonych przymiotach doskonałości Boga; pragniemy więc, żeby Mu oddawano najwyższą cześć, chwałę i uwielbienie. Cieszy nas poznanie, że Bóg jest nie tylko pierwszym początkiem wszechrzeczy, lecz także ostatecznym celem – Stwórcą, Zachowawcą i Panem wszystkiego. Życzymy sobie zatem, żeby wszystko było Mu uległe w całkowitym posłuszeństwie. Widzimy, że wola Boża jest nieskończenie doskonała, prawa, słuszna i sprawiedliwa; to rozważanie budzi w nas pragnienie, by ta święta wola stała się najwyższym prawem wszystkich rzeczy i żeby wola wszystkich stworzeń szła za nią, służyła jej i była jej posłuszna.

Zauważ jednak, Teotymie, że nie mam tu na myśli posłuszeństwa należnego Bogu jako naszemu Panu i Władcy, naszemu Dobroczyńcy i Ojcu. Ten bowiem rodzaj posłuszeństwa należy do cnoty sprawiedliwości, nie zaś do miłości – nie, nie o tym mówię w tej chwili. Gdyby nie istniało ani piekło jako kara dla zbuntowanych, ani niebo jako nagroda dla sprawiedliwych, a nawet gdybyśmy nie mieli względem Boga żadnych zobowiązań czy powinności – a mówię o tym jako o rzeczy niemożliwej i prawie nie do pomyślenia – miłość życzliwa jednak, mimo wszystko, skłaniałaby nas do tego, abyśmy chętnie okazywali Bogu posłuszeństwo i uległość i z własnej woli a nawet z pewnego rodzaju radosnego, miłosnego przymusu przez wzgląd na najwyższą dobroć, sprawiedliwość i prawość Jego najświętszej woli. Widzimy przecież, Teotymie, że młoda dziewczyna z własnego wyboru pod wpływem miłości życzliwej poddaje się dobrowolnie małżonkowi, wobec którego nie miała przedtem żadnych zobowiązań, a znów rycerz oddaje się na usługi obcemu księciu lub składa swą wolę w ręce przełożonego jakiegoś zakonu, do którego zamierza wstąpić.

Upodobnienie naszego serca do Serca Boga dokonuje się w ten sposób, że przez świętą życzliwość składamy wszystkie nasze uczucia do rozporządzeń woli Bożej, aby je naginała i obracała na wszystkie strony, jak się jej podoba, aby je urabiała i kształtowała według swoich zamysłów. Na tym polega najgłębsze posłuszeństwo miłości, którego nie potrzeba pobudzać groźbą ani nagrodą, ani prawem lub przykazaniem. Ubiega ona to wszystko, poddając się Bogu wyłącznie ze względu na doskonałą Jego dobroć. Z tego powodu zasługuje On na to, aby wszelka wola była Mu posłuszna, poddana i uległa, aby wszelka wola stosowała się i jednoczyła zawsze, wszędzie i we wszystkim z Jej Boskimi zamiarami.

O NASZYM OBOWIĄZKU
DOSTOSOWYWANIA WOLI NASZEJ
DO WYRAŻONEJ WOLI BOŻEJ

Rozważamy niekiedy wolę Bożą w niej samej. Widzimy, że jest ona cała święta i dobra, nie trudno nam wówczas ją chwalić, błogosławić i wielbić i naszą wolę wraz z wolą wszystkich innych stworzeń poddać jej kierownictwu, wołając: bądź wola Twoja jak w niebie, tak i na ziemi (por. Mt 6, 10). Kiedy indziej rozważamy wolę Bożą w jej poszczególnych działaniach jak i w zdarzeniach, które nas dotyczą, lub w wypadkach, które się nam przytrafiają, czy wreszcie, kiedy nam daje poznać i ujawnia swoje życzenia. Chociaż Boski Majestat posiada tylko jedną jedyną i niepodzielną wolę, mimo to nadajemy jej różne nazwy, zależnie od różnych sposobów, przez które ją poznajemy. Ta różnorodność sprawia, że także w różny sposób jesteśmy zobowiązani stosować się do tej świętej woli. Nauka chrześcijańska jasno podaje te prawdy, w które Bóg chce, byśmy wierzyli; dobra, których zgodnie z Jego wolą powinniśmy się spodziewać; kary, których powinniśmy się obawiać; to, co Bóg chce, abyśmy miłowali; przykazania, których strzec mamy, i rady, które stosownie do Jego życzeń powinniśmy pełnić. Wszystko to zwieemy wolą Bożą wyrażoną. Bóg bowiem powiedział nam i objawił, że chce i żąda, abyśmy w to wierzyli, tego się spodziewali i obawiali, tamto zaś kochali i w czyn wprowadzali.

Ta wyrażona wola Boża objawia się nam w postaci życzeń, nie zaś bezwzględnego żądania. Możemy więc albo zastosować się do niej przez posłuszeństwo, albo też sprzeciwić się jej przez nieposłuszeństwo. Bóg bowiem dokonuje w tym względzie jakby trzech aktów woli: chce, abyśmy mogli się sprzeciwić; pragnie, abyśmy się nie sprzeciwiali; niemniej dopuszcza, abyśmy się sprzeciwili, jeśli chcemy. Możliwość opierania się wynika z naszej natury i wolności, sam opór pochodzi z naszej złości,

natomiast nasze nieopieranie się jest wypełnieniem życzenia Bożej dobroci. Gdy więc sprzeciwiamy się, Bóg nie przyczynia się w niczym do naszego nieposłuszeństwa, lecz pozostawiając naszą decyzję w mocy naszej wolnej woli (por. Syr 15, 14), dopuszcza, abyśmy wybrali zło. Gdy natomiast idziemy za głosem Jego woli, Bóg przyczynia się do tego swą pomocą, natchnieniem i łaską.

Dopuszczenie to akt woli, który sam w sobie jest bezpłodny, jałowy, nietwórczy; jest to – można powiedzieć – akt bierny, który sam niczego nie czyni, jedynie nie sprzeciwia się czynowi. Natomiast pragnienie jest aktem czynnym, płodnym, twórczym, który podnieca, zachęca i przy-
nagla. Pan Bóg pragnie, abyśmy wykonywali Jego wyrażoną wolę, dlatego zachęca nas, pociąga, pobudza, daje natchnienie, wspomaga i podtrzymuje. Zezwalając zaś na nasze sprzeciwienie się, nie czyni nic innego, jak tylko daje nam po prostu swobodę czynienia tego, co chcemy według własnego naszego wyboru, a wbrew Jego pragnieniom i zamiarom – mimo to pragnienie takie jest prawdziwie pragnieniem. Jakże można wyrazić wymowniej chęć ugoszczenia przyjaciela niż przez przygotowanie dla niego wystawnej uczyty – jak to uczynił król z przypowieści ewangelicznej (Mt 22, 2-10; Łk 14, 16-23) – a potem zapraszanie go, nakłanianie, niemalże przymuszanie prośbami, zachętami i naleganiem, aby przyszedł, zasiadł do stołu i zaczął jeść. Kto by chciał otworzyć gwałtem usta przyjacielowi, przemocą wpychać mu do gardła potrawy i zmuszać go do połykania ich, nie podejmowałby go gościnnym poczęstunkiem, lecz traktowałby go jak bydłę czy tucznego kapłona. Dobrodziejstwa tego rodzaju należy wyświadczać drogą namowy, prośby i zachęty, nie zaś gwałtem i przymusem, dlatego też wyraża się je w postaci życzenia, nie zaś bezwzględnej żądania.

Tak samo dzieje się z wyrażoną wolą Bożą; przez nią bowiem Pan Bóg pragnie prawdziwym pragnieniem, abyśmy czynili to, co On nam wskazuje. Daje nam wszystko, co do tego potrzebne, nakłania nas i przy-
nagla, byśmy uczynili z tego użytek. W okazywaniu tej życzliwości naprawdę nie można niczego więcej pragnąć. Promienie słońca, nawet gdy są zatrzymane i odrzucone przez jakąś przeszkodę, pozostają prawdziwymi promieniami. Tak samo wyrażona wola Boża nie przestaje być prawdziwą wolą Bożą nawet gdy się jej opieramy, chociaż nie sprowadza wówczas takich skutków, jak gdybyśmy z nią współdziałali.

Uzgodnienie więc serca naszego z wolą Bożą wyrażoną polega na tym, że chcemy tego wszystkiego, co nam dobroć Boża oznajmia jako swe życzenia, a więc wierzymy w to, czego naucza, spodziewamy się

tego, co obiecuje, lękamy się gróźb Jego, miłujemy Jego prawo i czynimy to, co nakazuje i czego żąda. Do tego zmierzają oświadczenia, które tak często składamy przy świętych ceremoniach kościelnych, dlatego właśnie stoimy, gdy czytana jest Ewangelia; w ten sposób oświadczamy, że jesteśmy gotowi być posłuszni oznajmionej nam świętej woli Bożej zawartej w Ewangelii, dlatego całujemy mszał w miejscu, gdzie jest Ewangelia dla uczczenia świętego słowa, które oznajmia nam wolę Bożą, dlatego też niektórzy święci w dawnych czasach nosili na pierśsiach pisaną Ewangelię jakby pieczęć miłości, jak czytamy o św. Cecylii. Rzeczywiście, znaleziono w grobie św. Barnaby na jego sercu Ewangelię według św. Mateusza napisaną jego własną ręką. Na dawnych soborach stawiano pośrodku całego zgromadzenia biskupów wielki tron, na którym spoczywała księga Ewangelii świętej, przedstawiająca osobę Zbawiciela, Króla, Doktora, Nauczyciela, Ducha – jedyne serce wszystkich soborów i całego Kościoła. Taką cześć oddawano woli Bożej, wyrażonej w tej Boskiej Księdze. Wielkie zwierciadło biskupów, arcybiskup mediolański św. Karol, studiował *Pismo Święte* zawsze na klęczkach, z odkrytą głową dla okazania czci, z jaką należy słuchać i czytać wyrażoną wolę Bożą.

O UZGADNIANIU WOLI NASZEJ
Z WOLĄ BOŻĄ
PRAGNĄCĄ NASZEGO ZBAWIENIA

Pan Bóg na tyle sposobów i tylu różnymi środkami ukazał nam, że pragnie, abyśmy wszyscy byli zbawieni, że nikt nie może o tym nie wiedzieć. Przecież w tym właśnie celu stworzył nas na swój obraz i podobieństwo (Rdz 1, 26-27), a przez wcielenie przyjął na siebie nasz obraz i podobieństwo. Zbawiciel poniósł śmierć, aby odkupić i zbawić cały rodzaj ludzki, a to uczynił z taką miłością, jak powiedział do świętobliwego Karpusa – co zapisał wielki apostoł Francji, św. Dionizy – iż jeszcze raz byłby gotów cierpieć dla zbawienia ludzkiego i chętnie by to uczynił, gdyby śmierć ta nie pociągała za sobą niczyjego grzechu².

Chociaż więc nie wszyscy ludzie dostępują zbawienia, wola Boża nie przestaje być prawdziwą wolą Bożą, która działa w nas tak według natury własnej, jak i naszej. Dobroć Boga skłania Go do udzielenia nam szczerze pomocy swej łaski, abyśmy doszli do szczęśliwości w Jego chwale. Nasza natura jednak domaga się, aby Jego szcudroblivość pozostawiła nam wolność korzystania z tych łask dla naszego zbawienia lub zlekceważenia ich dla naszej zguby.

O jedno proszę Pana – mówi Prorok – tego poszukuję: bym w domu Pańskim przebywał po wszystkie dni mego życia, abym zażywał łaskawości Pana, stale się radował Jego świątynią (Ps 27, 4). Na czymże polega radość najwyższej dobroci, jeśli nie na tym, aby się rozlewać i udzielać swych doskonałości? Naprawdę, znajduję radość przy synach ludzkich (Prz 8, 31), by zlewać na nich swe łaski. Istotom obdarzonym wolną wolą nic nie jest tak miłe i przyjemne, jak wykonywanie swej woli. Wolą Boga jest uświęcenie na-

² Św. Dionizy Areopagita, *Listy*, list 8 *Do mnicha Demofila*. Jak nie należy przekraczać granic kompetencji własnego urzędu – i o wyrozumiałości.

sze, a przedmiotem Jego upodobania nasze zbawienie (por. 1 Tes 4, 3). Nie ma żadnej różnicy pomiędzy upodobaniem a radowaniem się, nie ma też różnicy pomiędzy radowaniem się a dobrą wolą Bożą. Wola Boża, zmierzająca do dobra ludzi, nazywa się dobrą (por. Wlg Ps 5, 13; 50, 20), bo jest miła, życzliwa, wdzięczna, przyjemna i niosąca radość, a jak Grecy za św. Pawłem określili – jest to prawdziwa „filantropia”, tj. życzliwość albo wola przepojona miłością ku ludziom (por. Tt 3, 4-5; Dz 28, 2).

Cała niebiańska świątynia Kościoła triumfującego i walczącego rozbrzmiewa zewsząd pieśniami opiewającymi tę najprzyjemniejszą miłość Boga względem nas. Najświętsze zaś ciało Zbawiciela, ta wspaniała świątynia Jego Bóstwa, cała jest przyozdobiona oznakami i godłami Jego życzliwości dla nas. A więc ilekroć nawiedzamy ten Boski Kościół, patrzmy na tę niewymowną radość, którą cieszy się Serce Boże, świadcząc nam swe dobrodziejstwa.

Spoglądajmy więc po sto razy dziennie na tę miłościwą wolę Bożą i stapiajmy z nią naszą wolę, wołając z miłością: o dobroci pełna nieskończonej radości, jakże miła jest wola Twoja, jak upragnione Twoje łaski! Stworzyłeś nas do życia wiecznego, a Twoje macierzyńskie piersi są napełnione niezrównaną miłością, obfitującą mlekiem miłosierdzia czy to dla odpuszczenia pokutującym, czy dla udoskonalenia sprawiedliwych. Ach, dlaczego więc jak małe dzieci przytulone do piersi swych matek nie łączymy woli naszej z wolą Twoją, aby ssać mleko wiecznego błogosławieństwa?

Teotymie, powinniśmy tak chcieć naszego zbawienia, jak chce go Bóg. Otóż Bóg chce naszego zbawienia gorącym pragnieniem, przeto i my powinniśmy go nieustannie pragnąć, idąc za Jego pragnieniem. On nie tylko chce, ale w rzeczy samej daje nam wszystkie środki potrzebne do osiągnięcia zbawienia, a więc i my, zgodnie ze swym pragnieniem zbawienia, nie tylko powinniśmy chcieć, ale skutecznie przyjmować wszystkie łaski, które nam przygotował i które nam ofiarowuje. Wystarczy mówić: pragnę być zbawiony, ale nie wystarczy powiedzieć sobie: pragnę skorzystać ze środków potrzebnych do otrzymania zbawienia; trzeba bowiem stanowczym postanowieniem chcieć i rzeczywiście współpracować z łaskami, jakich nam Bóg używa. Nasza wola powinna chcieć tego, czego Bóg chce, a skoro wola Boża daje nam środki do zbawienia, powinniśmy je przyjmować i tak pragnąć zbawienia, jak wola Boża dla nas go pragnie i dlatego, że go pragnie.

Jednak zdarza się nieraz, że środki dla osiągnięcia zbawienia, rozważane w ogólności, są miłe naszemu sercu, natomiast gdy przygląda-

my się im szczegółowo i z osobna, wydają się przerażające. Czyż nie widzieliśmy biednego św. Piotra gotowego w ogóle na wszystkie utrapienia i na śmierć nawet, by pójść za swym Mistrzem? Gdy jednak nadeszła chwila czynu i wykonania, zbladł, struchlał i na głos prostej służącej wyparł się swego Pana (Łk 22, 33. 54-62). Każdemu się zdaje, że gotów jest *pić kielich* Zbawiciela wraz z Nim (Mt 20, 22), ale gdy kielich ten zostanie nam rzeczywiście podany, rzucamy się do ucieczki i opuszczamy wszystko. Rzeczy oglądane pojedynczo wywierają silniejsze wrażenie, uderzają mocniej w wyobraźnię, dlatego w *Filotei*³ radziłem, aby po wzbudzeniu ogólnych uczuć, czynić na modlitwie szczególne postanowienia. Dawid przyjmował każde poszczególne swe utrapienie jako środek dojścia do doskonałości, przeto śpiewał: *Panie, dobrze to dla mnie, że mnie poniżyłeś, bym się nauczył Twych ustaw* (Ps 119, 71). Apostołowie tak *cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla Imienia Jezusa* (Dz 5, 41).

³ *Filotea*, cz. II, rozdz. 6.

O UZGADNIANIU WOLI NASZEJ
Z WOLĄ BOŻĄ
WYRAŻONĄ PRZEZ PRZYKAZANIA

Bóg niezmiernie pragnie, abyśmy zachowali przykazania, jak o tym świadczy *Pismo Święte*. Czy mógłby to pragnienie lepiej wyrazić jak obietnicą wspaniałych nagród dla tych, którzy zachowują Jego prawo, oraz groźbą straszliwej kary dla tych, którzy to prawo gwałcą? Dawid woła więc: *Ty na to dałeś swoje przykazania, by pilnie ich przestrzegano* (Ps 119, 4).

Otóż miłość upodobania, widząc to pragnienie Boga, chce Mu się przypodobać przez wypełnianie Jego prawa, natomiast miłość życzliwa, chcąc wszystko poddać Bogu, poddaje tym samym nasze pragnienie i wolę woli przez Boga wyrażonej. Z niej zatem wypływa nie tylko zachowanie przykazań, lecz zarazem ich umiłowanie, co Dawid przepięknie wyraża w psalmie 119, jakby tylko w tym celu napisanym:

O, jakże ukochałem prawo Twoje Panie!
Myśl moja w rozważaniu jego nie ustanie –
Miłuję przykazania i rozkazy Twoje
Nad złoto, topaz cenię i nad skarby swoje!
Jak słodkie podniebieniu święte Twoje mowy,
Wdzięczniejsze ustom moim nad plaster miodowy

(por. 119, 91. 127. 103).

Dla wzbudzenia w sobie tej świętej i zbawiennej miłości przykazań należy wpatrywać się w ich przedziwne piękno. Jak niektóre czyny dlatego są złe, że są zakazane, a inne dlatego zakazane, że są złe – tak też są i czyny dobre, dlatego że są nakazane, inne zaś są dlatego nakazane, że są dobre i bardzo pożyteczne. Wszystkie więc przykazania są bardzo dobre i godne umiłowania, bowiem przykazanie sprawia, że jedne czyny stają się dobre, gdyż bez niego takie by nie były, i przymnaża dobra tym czynom, które chociażby nie były nakazane i tak byłyby dobre. Nie

przyjmujemy dobra za dobrą monetę, jeżeli nam je podaje nieprzyjazna ręka. Spartanie nie chcieli iść za zdrową i zbawienną radą złego człowieka, dopóki jej nie powtórzył ktoś zacny. Natomiast dar od przyjaciela zawsze jest miły. Najłagodniejsze ustawy bywają przykre, jeśli je dyktuje tyrańskie i okrutne serce, a okazują się niezwykle miłe, skoro miłość je nakazuje. Służba była dla Jakuba jakby królowaniem, bo płynęła z miłości (por. Rdz 29, 20). O jak miłe i upragnione jest jarzmo prawa niebieskiego, gdy je wkłada na nas Król tak godny miłości!

Wielu ludzi zachowuje przykazania tak jak się połyka lekarstwo, a mianowicie bardziej z obawy przed potępieniem po śmierci niż dla szczęścia, jakie daje życie zgodne z wolą Zbawiciela. Są ludzie, którzy, choćby samo lekarstwo było nader przyjemne w smaku, niechętnie je przyjmują jedynie dlatego, że nazywa się lekarstwem. Tak samo istnieją dusze mające wstręt do uczynków nakazanych tylko dlatego, że są nakazane. Powiadają, że pewien człowiek przeżył spokojnie osiemdziesiąt lat życia w wielkim mieście Paryżu, nie opuściwszy go ani razu, ale ledwo otrzymał od króla rozkaz pozostania tam aż do końca życia, natychmiast wyjechał za miasto spojrzeć na pola, chociaż przez całe życie nie miał do tego chęci.

Kochające serce rozmiłowane jest jednak w przykazaniach – im zaś są trudniejsze, tym bardziej są mu przyjemne i miłe. Dzięki nim lepiej może przypodobać się Umiłowanemu i więcej przysporzyć Mu chwwały. Serce kochające wznosi radosne hymny i pieśni, gdy Bóg uczy je swych przykazań i dróg (por. Ps 119, 171). Wędrowiec, który wesoło zdąża naprzód śpiewając, pozornie dołącza trud śpiewu do trudu wędrowki, w rzeczywistości jednak dodatkowym wysiłkiem pokonuje zmęczenie i znajduje ulgę w trudach. Tak też dusza miłująca znajduje w przykazaniach tak wielką radość, że nic w tym życiu nie może jej przynieść tyle ulgi i wytchnienia, co wdzięczne brzemie nakazów jej Boga. O tym mówi święty Psalmista: *o Panie, Twoje ustawy, czyli przykazania, stały się dla mnie radosnymi pieśniami na miejscu mego pielgrzymowania* (Ps 119, 54). Mówią, że muły i konie obciążone figami natychmiast upadają pod ciężarem i tracą wszystkie siły. Słodsze od fig jest prawo Pańskie, ale człowiek przyziemny, stając się *bez rozumu niczym koń i muł* (Ps 32, 9), traci odwagę i nie może zdobyć się na siły potrzebne do dźwigania tak miłego brzemienia. Przeciwnie, gałązka *agnus castus* w ręku podróżnika chroni go od znużenia⁴, podobnie krzyż, umartwie-

⁴ Pliniusz, dz. cyt., ks. XXIV, rozdz. 9; por. *Filotea*, cz. III, rozdz. 13.

nie, jarzmo i prawo Zbawiciela – prawdziwego „*agnus castus*”, baranka niepokalanego (1 P 1, 19) – jest ciężarem, który ulgę przynosi, pociesza i raduje serce miłujące Majestat Boży. *Kto kocha, ten nie czuje trudu, a jeżeli trud czuje, to go miłuje* – stwierdza św. Augustyn. Cierpienia zaprawione świętą miłością mają smak słodko-kwaskowaty, przyjemniejszy niż sama słodycz.

W taki to sposób miłość Boża doprowadza nas do uzgodnienia naszej woli z wolą Bożą i do starannego zachowywania przykazań jako bezwzględnego życzenia Boskiego Majestatu, któremu chcemy się podobać. To upodobanie uprzedza radosnym i miłym przynagleniem konieczność posłuszeństwa, jakie na nas prawo nakłada i przemienia tę konieczność w cnotę miłości, a całą trudność – w rozkosz.

O UZGODNIENIU WOLI NASZEJ
Z WOLĄ BOŻĄ
WYRAŻONĄ W RADACH EWANGELICZNYCH

Przykazanie jest wyrazem stanowczej i bezwzględnej woli tego, kto rozkazuje, rada natomiast jest tylko wyrażeniem pewnego życzenia. Przykazanie nas obowiązuje, rada tylko zachęca. Przykazanie czyni winnym tego, kto je przekroczy, rada natomiast czyni tylko mniej godnym pochwały tego, kto się do niej nie zastosuje. Za przestąpienie przykazania grozi potępienie, a za zaniedbanie rady umniejszenie chwały niebieskiej. Jest różnica między nakazem a zaleceniem. Kiedy ktoś rozkazuje, posługuje się powagą władzy, która zobowiązuje, kiedy zaleca – korzysta z przyjaźni, chcąc zachęcić i nakłonić. Przykazanie nakłada konieczność, rada zachęca nas do tego, co przynosi większy pożytek. Przykazaniu odpowiada posłuszeństwo, radzie – zaufanie. Stosujemy się do rad, aby się przypodobać, do przykazań zaś – aby nie popaść w niełaskę, dlatego też miłość upodobania, która nakłania duszę do przypodobania się Umiłowanemu, skłania ją tym samym do pójścia za Jego radami. Miłość zaś życzliwa, która pragnie podporządkować Mu wszystkie zachcenia i uczucia, sprawia, że chcemy nie tylko tego, co On nakazuje, lecz także i tego, co doradza i do czego wzywa. Podobnie miłość i szacunek, z jakim dobre dziecko odnosi się do swego ojca, skłania je, by nie tylko stosowało w życiu otrzymane od niego rozkazy, ale również życzenia i chęci, które ojciec ujawnia.

Rady udziela się co prawda dla korzyści i udoskonalenia tego, któremu się ją daje: *Jeśli chcesz być doskonały – powiada Zbawiciel – idź, sprzedaj, co posiadasz, i daj ubogim, (...) i chodź za Mną* (Mt 19, 21; Łk 18, 22). Natomiast samo serce miłujące przyjmuje radę nie z myślą o własnej korzyści, lecz aby zastosować się do życzeń tego, kto radzi, aby złożyć Jego woli należny hołd. Wobec tego przyjmuje ono rady tylko o tyle,

o ile Bóg tego chce. Bóg zaś nie chce, aby każdy poszczególny człowiek stosował się do wszystkich rad, lecz tylko do tych, które są dla niego odpowiednie, w zależności od osób, czasu, okoliczności i sił – według wymagania miłości. Miłość bowiem jako królowa wszystkich cnót, wszystkich przykazań, wszystkich rad, słowem – wszystkich praw i wszystkich uczynków chrześcijańskich, nadaje im wszystkim właściwą ich kolejność, porządek, czas i wartość.

Jeśli twój ojciec lub matka prawdziwie potrzebują twojej pomocy do utrzymania się przy życiu, nie czas wtedy myśleć o pójściu za radą wstąpienia do klasztoru. Miłość żąda od ciebie, abyś przede wszystkim wykonał przykazanie ich poratowania.

Jeśli jesteś panującym, a przez twoje potomstwo mieliby poddani twego państwa zachować pokój i zabezpieczyć się od tyranii, buntu i wojny domowej, tak wielkie dobro obowiązuje cię do pozostawienia po sobie prawych następców ze świętego związku małżeńskiego. Nie traci się przez to czystości, a przynajmniej traci się ją w sposób zgodny z czystością, poświęcając ją dla dobra publicznego z pobudki miłości. Masz zdrowie wątłe i chwiejne, wymagające ustawicznej pielęgnacji, nie obarczaj się dobrowolnie całkowitym ubóstwem, gdyż miłość zabrania ci tego. Miłość nie tylko nie pozwala ojcom rodzin sprzedawać wszystkiego, aby rozdać ubogim, lecz przeciwnie, nakazuje im uczciwie zdobywać środki potrzebne do należytego wychowania oraz utrzymania żony, dzieci i domowników. Tak samo nakazuje królom i panującym posiadać skarby pochodzące ze sprawiedliwych oszczędności, a nie z tyrańskich rządów, aby służyły do zbawiennej ochrony przeciw widzialnym nieprzyjaciołom. Czyż św. Paweł nie radzi małżonkom, aby spędziwszy czas jakiś na modlitwie, powracali znów do zwykłego uporządkowanego trybu swego małżeńskiego pożycia? (por. 1 Kor 7, 5).

Wszystkie rady są dane dla udoskonalenia ludu chrześcijańskiego, nie zaś z myślą o doskonałości każdego pojedynczego chrześcijanina. Bywają okoliczności, w których są one bądź niewykonalne, bądź niepożyteczne, czasem nawet niebezpieczne, dla niektórych zaś niekiedy wprost szkodliwe. To było jednym z powodów, dla których Zbawiciel powiedział o jednej z nich, ale co odnosi się do wszystkich: *Kto może pojąć, niech pojmuje* (Mt 19, 12). Wydaje się, że chciał przez to powiedzieć – jak wyklada św. Hieronim⁵ – iż kto może pozyskać koronę cnoty czystości, jako wieniec chwały, niech ją zdobywa, bo jest obiecany tym,

⁵ W komentarzu do Ewangelii św. Mateusza.

którzy mężnie biegną do mety. Nie wszyscy więc mogą, a nawet nie powinni stosować się zawsze do wszystkich rad; zostały one bowiem dane ze względu na miłość; ona też jedna stanowi miarę i zasady ich zastosowania.

A zatem, kiedy miłość nakaże, bierze się zakonników i mnichów z klasztorów i mianuje ich kardynałami, biskupami i proboszczami, a nawet niekiedy przynagla do zawarcia związku małżeńskiego dla zachowania pokoju w państwie, o czym już wyżej mówiłem. Jeśli miłość otwiera furtę klasztorną zakonnikom związanym ślubami uroczystymi, daleko bardziej dla przyczyn mniej ważnych, powagą tej samej miłości można wielu innym doradzić, aby pozostali na świecie, zachowali swe mienie, weszli w stan małżeński albo obrali służbę wojskową i wyruszyli na wojnę, chociaż jest to zawód tak niebezpieczny.

Kiedy czysta miłość jednych skłania do ubóstwa, a innych z niego wyzwala, od jednych wymaga zawarcia małżeństwa, od drugich zachowania wstrzemięźliwości, kiedy jednego zamyka w klasztorze, a drugiemu każe z niego wyjść – nie jest obowiązana nikomu się z tego tłumaczyć, albowiem w chrześcijańskim zakonie przysługuje jej pełnia władzy, według tego co napisano, że miłość wszystko może (por. 1 Kor 13). Jej właściwością jest najwyższa roztropność i niczego na próżno nie czyni. Jeśliby ktoś chciał się jej sprzeciwić i zapytać, dlaczego tak czyni, odpowie śmiało: tego Pan potrzebuje (Mt 21, 3). Wszystko jest przeznaczone dla miłości, a miłość dla Boga, wszystko powinno służyć miłości, ona zaś służyć nie musi nikomu, nawet Umiłowanemu; nie jest bowiem Jego sługą, lecz oblubienicą, dlatego jej zadaniem nie jest służenie, lecz miłowanie.

Od miłości więc należy brać nakazy i jako rady wprowadzać w życie. Jednym nakaże ona wybrać nie ubóstwo, lecz czystość, innym posłuszeństwo a nie czystość, innym nie jałmużnę, lecz post, innym nie post, lecz jałmużnę, jednym samotność a nie pracę duszpasterską, innym zaś obcowanie z ludźmi a nie samotność. Miłość jest więc jak święta woda użyźniająca ogród Kościoła, mimo że sama jest bezbarwna, pobudza do wzrostu kwiaty, z których każdy ma inną barwę. Z miłości rodzą się męczennicy czerwieńsi niż róże i dziewice bielsze od lilii. Jednym daje delikatny fiolet umartwienia, innym żółtą barwę małżeńskich trosk. W różny sposób miłość posługuje się radami dla doskonałości tych szczęśliwych dusz, które żyją pod jej kierownictwem.

UMIŁOWANIE WOLI BOŻEJ
 WYRAŻONEJ W PRZYKAZANIACH
 PROWADZI NAS DO UMIŁOWANIA RAD

O Teotymie, jak godną miłości jest wola Boża, o jakże miła i pożądana! Prawo całe wypływa z miłości i całe jest dla miłości! Słowo „pokój” w języku hebrajskim znaczy zbiór i pełnię wszelkiego dobra, tj. szczęśliwość. Psalmista woła: *Obfity pokój dla miłujących Twe Prawo, nie spotka ich żadne potknięcie* (Ps 119, 165) – jakby chciał powiedzieć – o Panie, ile radości zawiera się w miłowaniu Twych świętych przykazań! Błogie szczęście ogarnia serce, które umiłowało Twe prawo. Naprawdę, ten wielki król, o sercu według Serca Bożego (1 Sm 13, 14), tak bardzo rozmiłował się w doskonałości przykazań Bożych, że stał się jakby zakochany i oczarowany pięknem tego prawa, które sobie obrał za czystą oblubienicę i królowę swego serca, o czym świadczą ciągle pochwały, jakie mu daje.

Święta oblubienica, pragnąc wyrazić niezmierny urok wonności swego Boskiego Oblubieńca, mówi: *olejek rozlany – imię twe* (Pnp 1, 3). Znaczy to: tak jesteś doskonale przeniknięty wonnościami, że zdajesz się być raczej samą wonnością niż namaszczoneym i woniejącym. Podobnie dusza rozmiłowana w Bogu jest tak dalece przemieniona w wolę Bożą, że zasługuje raczej na miano samej woli Bożej niż na miano duszy posłusznej lub poddanej woli Bożej. Bóg zapowiadał przez usta Izajasza, że Kościół chrześcijański nazwie nowym imieniem, które usta Pańskie oznaczają, czyli imieniem, które Pan nazaczy i wyryje w sercach swych wiernych. Wyjaśniając następnie to imię, mówił, że będzie ono *imieniem nowym, które usta Pańskie wymieniają* (Wlg Iz 62, 2). Znaczy to, że wśród tych, którzy nie należą do chrześcijan, każdy ma w sercu własną wolę, natomiast wśród prawdziwych dzieci Zbawiciela każdy wyrzeknie się woli własnej i będzie wśród nich jedna tylko powszechna władza i po-

tężna wola, ożywiająca, rządząca i poruszająca wszystkie dusze, wszystkie serca i każdą wolę. Zaszczytnym zaś mianem wszystkich chrześcijan nie będzie już nic innego, tylko spełniona w nich wola Boża. Wola, która będzie panować nad wolą wszystkich i wszystkie tak w siebie przemieni, że wola wierzących i wola Chrystusa Pana będą jedną tylko wolą.

Istotnie, to sprawdziło się w Kościele pierwotnym, kiedy – jak powiada chwalebny św. Łukasz – *jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich, którzy wierzyli* (Dz 4, 32). Nie ma on tu na myśli serca, które daje życie naszemu ciału, ani duszy, która ożywia serca życiem człowieczym, lecz mówi o sercu dającym życie niebiańskie naszym duszom i o duszy ożywiającej nasze serca życiem nadprzyrodzonym. Jest tu mowa o sercu i duszy prawdziwych chrześcijan, w pełni zjednoczonych, nie będących niczym innym jak wolą Bożą. W woli Bożej – mówi Psalmista – jest żywot (por. Wlg Ps 29, 6) i to nie tylko dlatego, że nasze życie doczesne jest zależne od woli Bożej, ale zwłaszcza dlatego, że nasze życie duchowe polega na jej wypełnieniu. To właśnie sprawia, że Bóg w nas żyje i panuje, my zaś żyjemy i jesteśmy w Nim. Przeciwnie, grzesznik od dawna, tj. zawsze łamał jarzmo prawa Bożego i rzekł: *Nie będę służyć* (Jr 2, 20), dlatego Bóg mówi, że go nazwał *wiarołomnym i (...) od powicia (...) buntownikiem* (Iz 48, 8). A kiedy zwracał się do króla Tyru, wyrzucał mu, że serce swe postawił na równi z Sercem Bożym (Ez 28, 2), albowiem zbuntowany duch chce, żeby serce jego było panem siebie, a zwłaszcza, żeby jego wola była suwerenna jak wola Boża. Nie chce, żeby wola Boża panowała nad jego wolą, lecz chce być samowładny bez żadnej zależności.

O Panie Przedwieczny, nie dopuść do tego, nie daj, aby kiedykolwiek stała się moja wola, a nie Twoja! (Por. Łk 22, 42). Jesteśmy na tym świecie nie po to, byśmy czynili swoją wolę, lecz aby się stała wola Twojej dobroci, która nas tu umieściła. Napisano o Tobie, o Zbawco duszy mojej, że spełniałeś wolę swego Ojca Przedwiecznego (por. J 6, 38). Pierwszym ludzkim pragnieniem Twojej duszy w momencie Twego poczęcia przyjąłeś z miłością to prawo woli Bożej i umieściłeś je w Twym wnętrzu, aby w nim rządziło i panowało na wieki. Ach, któż wyświadczy mojej duszy tę łaskę, żeby nie miała już innej woli prócz woli swego Boga?

Otóż kiedy nasza miłość woli Bożej dochodzi do szczytu, nie zadowala nas samo pełnienie woli Bożej wyrażonej w przykazaniach, lecz zobowiązujemy się do posłuszeństwa radom. Zostały nam one dane dla doskonalszego zachowania przykazań, do których się odnoszą, jak o tym wspaniale mówi św. Tomasz. O jak chwalebnie zachowuje zakaz używania niepożądanych rozkoszy ten, kto całkowicie wyrzekł się na-

wet słusznych i dozwolonych przyjemności! O jak daleki od pożądania cudzego mienia jest ten, kto gardzi wszelkimi bogactwami nawet tymi, które mógłby świątobliwie zatrzymać! O jakże daleki jest od przedkładania woli własnej nad wolę Bożą, kto własną wolę poddaje człowiekowi, aby spełnić wolę Bożą!⁶

Pewnego razu Dawid był w twierdzy, a załoga Filistynów była naticzas w Betlejem. Dawid poczuł pragnienie i rzekł: *kto mi da się napić wody z betlejemskiej studni, która jest przy bramie?* Zaledwie to wymówił, trzech mężczyźni rycerze ruszyli w drogę, mając ręce i głowy spuszczone. Przedarli się przez obóz nieprzyjacielski, dotarli do studni betlejemskiej, zaczerpnęli wody i przynieśli jej Dawidowi. Król zważył niebezpieczeństwo, na jakie się narazili ci trzech mężczyźni, aby tylko zaspokoić jego pragnienie, dlatego nie chciał pić wody zdobytej z narażeniem życia, *lecz wylał ją w ofierze dla Pana* (2 Sm 23, 14-17).

O, zważ, Teotymie, jak ochoczy duch ożywiał tych rycerzy w służbie i pragnieniu zadowolenia swego króla. Pędzą, wdzierają się w tłum nieprzyjaciół, narażeni na tysiące niebezpieczeństw i własną zgubę, aby zaspokoić proste życzenie wyrażone przez króla. Kiedy Zbawiciel był na tym świecie, objawił swą wolę w wielu wypadkach w formie przykazań, natomiast w wielu innych wyraził ją tylko jako życzenie, albowiem bardzo chwalił czystość, ubóstwo, posłuszeństwo, doskonałe wyrzeczenie się, zaparcie się własnej woli, wdowieństwo, posty i ciągłą modlitwę. To, co powiedział o czystości, pojmuje to ten, kto poznał jej cenę, a odnosi się także do innych rad. Za tym Jego pragnieniem poszli najmężniejsi chrześcijanie, przewyciężyli wszystkie przeciwności, pożądliwości i trudności, osiągnęli doskonałą świętość i przez ściśle spełnianie pragnień swego Króla dostąpili korony chwały.

Bóg – jak zapewnia święty Psalmista (por. Ps 10, 17) – nie tylko wysłuchuje modlitwy swych wiernych, lecz słyszy nawet już samo ich pragnienie modlitwy, samą gotowość ich serc ku modlitwie – tak dalece jest On miłociwy i *spełnia wolę tych, którzy się go boją* (Ps 145, 19). Dlaczego to i my nie jesteśmy również tak gorliwi w pełnieniu świętej woli Chrystusa Pana, abyśmy czynili nie tylko to, co nam nakazuje, ale także i to, o czym wiemy, że jest Mu miłe i zgodne z Jego życzeniem? Duszom szlachetnym nie potrzeba silniejszego bodźca do powzięcia jakiegoś postanowienia niż świadomość, że Umiłowany tego pragnie. *Dusza moja rozptynęła się, gdy mówił mój Ukochany* – oto słowa jednej z nich (Wlg Pnp 5, 6).

⁶ Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, kw. 189, art. 1.

POGARDA DLA RAD EWANGELICZNYCH
JEST WIELKIM GRZECEM

Słowa, jakimi Zbawiciel zachęca nas do dążenia i starania się o nabycie doskonałości, są tak mocne i nalegające, że nie możemy się mylić, co do obowiązku, który na nas nakłada. *Bądźcie świętymi, ponieważ Ja jestem święty!* (Kpł 11, 44; 1 P 1, 16). *Sprawiedliwy niech jeszcze wypełni sprawiedliwość, a święty niechaj się jeszcze uświęci!* (Ap 22, 11). *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5, 48). Dlatego św. Bernard pisze do św. Gwaryna, opata w Aux, którego życie i cuda tak wdzięczną wydały woń w tej diecezji: *Człowiek sprawiedliwy nigdy nie mówi dosyć, lecz zawsze łaknie i pragnie sprawiedliwości* (Mt 5, 6).

Z pewnością, Teotymie, gdy chodzi o dobra doczesne, nigdy nie ma dosyć ten, kto nie zadowala się dostatkami. Cóż bowiem może nasycić serce tego, komu nie wystarcza dostatek? Natomiast co do dóbr duchowych, nie posiada ich w dostatecznej mierze ten, kto poprzestaje na tym, co dostateczne – i to, co wystarcza, tu nie jest wystarczające, gdyż prawdziwy dostatek w rzeczach Bożych polega w pewnej mierze na pragnieniu większej obfitości.

Bóg na początku świata rozkazał ziemi, aby rodziła rośliny zielone, trawy dające nasiona i drzewa owocowe rodzące na ziemi owoce według właściwego gatunku, w których są nasiona (Rdz 1, 11). Czy doświadczenie nas nie uczy, że rośliny i owoce dopiero wówczas osiągają właściwy wzrost i dojrzałość, gdy utworzą się w nich nasiona i pestki służące do rodzenia roślin i drzew tego samego gatunku? Cnoty nasze również nie osiągają swego właściwego wzrostu i pełni, jeżeli nie budzą w nas pragnienia dalszego postępu, które, jakby duchowy posiew, służą do zdobywania nowych stopni cnoty. Wydaje mi się, że ziemia naszego serca otrzymała nakaz wydania roślin cnót, rodzących owoce świętych uczynków, każda według swego gatunku. Trzeba też, aby wszystkie zawierały w sobie nasiona pragnień i postanowień dalszego

pomnożenia się i postępu w doskonałości. Cnota nie mająca w sobie nasion i pestek nowych pragnień nie osiągnęła jeszcze swej dojrzałości i pełni. Św. Bernard tak mówił do leniwego: a więc nie chcesz postępować w doskonałości? Nie! I nie chcesz się w niej cofać? Na pewno nie! Cóż więc – nie chcesz być ani gorszy, ani lepszy! Niestety, biedaku, chcesz być tym, czym być nie można! Nic nie ma stałego ani pewnego na tym świecie (Koh 2, 11; 3, 1), a do człowieka w szczególny sposób stosują się słowa, że *nigdy nie trwa w tym samym stanie* (Wlg Hi 14, 2) – albo zatem będzie postępował, albo będzie się cofał.

Nie twierdzę, podobnie jak i św. Bernard, aby grzechem miało być niepraktykowanie rad ewangelicznych. Nie, z pewnością, Teotymie, bo ta jest właściwa różnica między przykazaniem a radą, że przykazanie obowiązuje nas pod grzechem, a rada zachęca nas nie pod karą grzechu. Jednak utrzymuję, że pogardzanie dążeniem do doskonałości chrześcijańskiej jest wielkim grzechem, a jeszcze większym jest pogardzanie zaproszeniem, jakim Pan do niej nas wzywa. Gardzić radami i środkami, jakie Zbawiciel podaje nam do osiągnięcia doskonałości, jest niewypowiedzianą bezbożnością. Herezją byłoby mówić, że Chrystus źle nam doradził, i bluźnierstwem – powiedzieć Bogu: *Oddal się (...), nie chcemy znać Twoich dróg* (Hi 21, 14). Straszonym byłoby nieuszanowaniem powiedzieć Temu, kto z taką miłością i łagodnością zaprasza nas do doskonałości – nie chcę być świętym ani doskonałym, ani uczestniczyć w Twojej życzliwości, nie chcę iść za radami, które mi dałeś, aby zasłużyć na jej pomnożenie.

Można bez popelnienia grzechu nie iść za radami, skłaniając się ku czemu innemu. Na przykład, można nie sprzedać tego, co się posiada, i nie rozdać ubogim, nie mając odwagi do spełnienia aktu tak wielkiego wyrzeczenia; można również wejść w związek małżeński, gdy się kogoś pokochało albo nie ma się odpowiednich sił duchowych do podjęcia walki z ciałem, lecz przez oświadczenie, że bezwzględnie nie chce się pójść za radami ani za żadną z nich, okazuje się wzgardę Temu, który je daje. Nie iść za radą zachowania dziewictwa, by wejść w stan małżeński, nie jest rzeczą złą, lecz obrać stan małżeński dlatego, że się przedkłada małżeństwo nad czystość, jak to czynią heretycy, jest okazaniem wielkiej pogardy samemu Doradcy lub Jego radzie. Pić wino wbrew zdaniu lekarza pod wpływem wielkiego pragnienia albo ochoty do picia, nie jest pogardą dla lekarza ani dla jego rady, lecz mówić – „nie chcę wcale słuchać zdania lekarza” dowodzi złego o nim mniemania. Otóż, co do rad udzielanych przez ludzi, można często gardzić ich radami

bez pogardzania tymi, którzy je podali; nie gardzimy człowiekiem, chociaż przypuszczamy, że się pomylił. W stosunku jednak do Boga, odrzucanie i gardzenie Jego radą może wypływać jedynie z przekonania, że źle doradził – a bluźnierstwem byłoby myśleć, jakoby Bóg nie posiadał dosyć mądrości ani dobroci, by nam dobrze radzić. To samo odnosi się do rad podawanych przez Kościół święty, który dzięki ustawicznej obecności Ducha Świętego pouczającego i kierującego nim *do całej prawdy* (J 16, 13), nigdy nie może nam źle doradzać.

DALSZY CIĄG ZACZĘTEGO ROZWAŻANIA
 – JAK KAŻDY POWINIEN MIŁOWAĆ
 RADY EWANGELICZNE,
 A CHOĆ NIE JEST ZOBOWIĄZANY
 STOSOWAĆ SIĘ DO WSZYSTKICH,
 JEDNAK POWINIEN W MIARĘ MOŻNOŚCI
 ZACHOWAĆ PRZYNAJMNIEJ NIEKTÓRE

Chociaż nie każdy chrześcijanin może i powinien stosować się w swym życiu do wszystkich poszczególnych rad, to jednak każdy powinien je wszystkie miłować – są one wszystkie bardzo dobre. Czy dlatego, że masz migrenę i nie możesz znieść zapachu piżma to już nie przyznasz, że woń jego jest miła i przyjemna? Jeśli ci nie do twarzy w pozłocistej szacie, czy dlatego masz twierdzić, że nic nie warta? Jeśli pierścień nie pasuje na twój palec, czy wyrzucisz go w błoto? A więc pochwalaj, Teotymie, i kochaj serdecznie wszystkie rady, jakich Bóg udzielił ludziom! O niech będzie błogosławiony na wieki *Przedziwny Doradca* (Iz 9, 5) oraz wszystkie rady i przestrogi, jakich ludziom udziela! *Olejkami i rozmaity wonią uwesela się serce, a dobrymi radami przyjaciela dusza się cieszy* – mówi Salomon (Wlg Prz 27, 9). O jakim to mówimy przyjacielu i o jakich radach? O Boże, mówimy o Przyjacielu nad przyjaciółmi, którego rady słodsze niż miód! Przyjacielem tym jest Zbawiciel, a Jego rady służą do zbawienia.

Radujmy się, widząc, gdy inni idą za głosem rad, których sami nie możemy i nie powinniśmy stosować. Módlmy się za nich, błogosławmy ich, okazujmy im przychylność i pomoc. Miłość bowiem skłania nas do miłowania nie tylko tego, co jest dobre dla nas, lecz również i tego, co jest dobre dla bliźniego.

Okażemy dostatecznie, że miłujemy wszystkie rady, gdy będziemy zachowywać te, które są odpowiednie w naszych warunkach. Kto przyjmuje jedną prawdę wiary, dlatego że sam Bóg nam ją objawił swoim słowem głoszonym i oznajmianym przez Kościół, nie może podawać w wątpliwość innych prawd tejże wiary. Kto z prawdziwej miłości ku Bogu strzeże jednego przykazania, gotów jest – gdy nadarzy się sposobność – okazać posłuszeństwo wszystkim innym przykazaniom. Podobnie człowiek, który kocha i poważa jedną radę ewangeliczną, dlatego że udzielił jej Pan Bóg, musi tym samym szanować pozostałe rady, gdyż one również od Boga pochodzą. Możemy zawsze łatwo stosować się do niektórych rad, choć nigdy do wszystkich naraz. Bóg zaś udzielił ich bardziej w tym właśnie celu, aby każdy mógł się stosować do niektórych – a codziennie mamy do tego sposobność.

Jeśli miłość wymaga, byś dla pomagania ojcu lub matce pozostał przy nich, zachowaj jednak zamiłowanie do samotności, a twoje serce niech o tyle tylko przebywa w domu rodzicielskim, ile koniecznie trzeba dla spełnienia tego, co miłość nakazuje. Jeżeli twój stan nie pozwala ci zachować doskonałej czystości, zachowaj ją jednak w tej mierze, w jakiej uczynić to możesz bez uszczerbku miłości. Kto nie może spełnić w całości, niech przynajmniej spełni w części. Nie jesteś zobowiązany szukać tego, kto cię obraził, bo jego jest obowiązkiem wejść w siebie, przyjść, by cię przeprosić, bo on pierwszy cię obraził i znieważył – mimo to, Teotymie, idź i uczyn, co ci Zbawiciel radzi (por. Mt 5; Łk 6) – uprzedź go w dobru, oddaj mu dobrem za zło, *węgłe żarzące zgromadzisz nad jego głowę* (Rz 12, 20), dając mu dowody swej miłości, a one go będą palić i zmuszą do tego, by cię pokochał. Żadne prawo nie zobowiązuje cię ściśle do dawania jałmużny każdemu spotkanemu ubogiemu, lecz tylko tym, którzy cierpią wielką nędzę. Nie zaniechaj jednak, idąc za radą Zbawiciela (por. Mt 5, 42; Łk 6, 30), udzielać jej wszystkim potrzebującym, których znajdziesz, o ile twoje położenie i twoje prawdziwe potrzeby na to pozwolą. Nie masz obowiązku składać żadnego ślubu, jednak złóż niektóre, o ile twój kierownik duchowy uzna je za odpowiednie dla twego postępu w miłości Bożej. Możesz swobodnie używać wina w granicach przyzwoitości, ale według rady św. Pawła danej Tymoteuszowi – *używaj natomiast po trosze wina ze względu na żołądek* (1 Tm 5, 23).

Zachowanie rad ma różne stopnie doskonałości. Pożyczyć potrzebującemu, gdy nie zachodzi nagła konieczność, to pierwszy stopień rady jałmużny, wyższym stopniem jest nie pożyczyć, lecz dać bliźniemu to, czego potrzebuje, jeszcze wyższym – dać mu wszystko, w końcu

najwyższym – oddać również samego siebie, poświęcając się służbie ubogim. Gościnność, poza wypadkami skrajnej konieczności, jest tylko radą. Pierwszym jej stopniem jest przyjąć kogoś obcego, ale wychodzić na drogi, by podróżujących do siebie zapraszać, jak to czynił Abraham (Rdz 18, 2), to jest stopień wyższy, a jeszcze wyższym jest zamieszkać w okolicach niebezpiecznych, by ratować podróżnych, wspomagać ich i służyć im. W tym celował św. Bernard z Menthony, zacnego rodu, pochodzący z naszej diecezji. Przez wiele lat mieszkał wśród przełęczy i szczytów naszych Alp, gdzie wraz z kilkoma zebranymi towarzyszami oczekiwał na przechodniów i wędrowców, zapraszał ich pod dach, wspomagał i ratował wśród niebezpieczeństw i zamieci. Zginęliby oni od burz, śnieżycy lub mrozów, gdyby nie schroniska założone i wybudowane przez tego wielkiego przyjaciela Bożego na dwu szczytach, które od jego imienia zwane są: „Wielki św. Bernard” w diecezji siońskiej i „Mały św. Bernard” w diecezji Tarentaise.

Nawiedzać chorych, którzy nie są jeszcze w skrajnej potrzebie, jest miłością godną pochwały, usługiwać im jest rzeczą jeszcze chwalebniejszą, ale poświęcić się na ich usługi jest doskonałym spełnieniem tej rady, którą praktykują zakony oddane nawiedzaniu chorych i wiele pań w różnych miejscowościach. Naśladują w tym wielkiego św. Samsona, patrycjusza i lekarza rzymskiego, który w Konstantynopolu, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie, powodowany żarliwą miłością, poświęcił się usługiwaniu chorym w szpitalu, którego budowę rozpoczął, a wykończył ją cesarz Justynian. Idą w tym również za przykładem św. Katarzyny Sieneńskiej i Genueńskiej, św. Elżbiety Węgierskiej i chwalebnych przyjaciół Boga, jak św. Franciszek i św. Ignacy Loyola, którzy w początkach swych zakonów oddawali się tej pracy z żarliwością i z niezrównanym pożytkiem dla duszy.

Cnoty mają więc pewną rozpiętość doskonałości. Zazwyczaj nie mamy obowiązku poświęcać się im aż do najwyższego stopnia doskonałości, wystarczy je praktykować o tyle, by je rzeczywiście posiadać, natomiast posuwanie się coraz dalej, by osiągnąć najwyższy ich stopień jest już radą. Heroiczne akty cnoty nie są na ogół nakazane, lecz jedynie doradzane. Jeśli w niektórych wypadkach czujemy się zobowiązani do takich aktów, to zdarza się przeważnie w okolicznościach rzadkich i niezwykłych, które sprawiają, że tylko pod tym warunkiem możemy zachować łaskę Bożą. Szczęśliwy odźwierny więzienia w Sebaście zauważył, że jeden z czterdziestu skazanych na śmierć męczeńską stracił odwagę i koronę męczeństwa. Stał przeto na jego miejscu, choć nikt

go do tego nie skłaniał, i stał się w ten sposób czterdziestym z tych chwalebnych i triumfujących żołnierzy Chrystusowych. Kiedy św. Adauktus ujrzał, że prowadzono na męczeństwo św. Feliksa, zawołał, choć go nikt do tego nie namawiał: „jestem jak i on chrześcijaninem i czczę tego samego Zbawiciela!” Następnie ucałował św. Feliksa, poszedł z nim na męczeństwo i został ścięty. Tak postępowało tysiące dawnych męczenników, choć mogli ponieść męczeństwo albo go uniknąć bez popełnienia grzechu – woleli raczej wielkodusznie je ponieść niż dobrowolnie go uniknąć. Męczeństwo ich zatem było aktem heroicznej mocy i stałości płynącej z nadmiaru miłości. Kto zaś zostanie przemocą zniewolony do poniesienia męczeństwa za nieodstąpienie od wiary, wówczas męczeństwo nie przestaje być męczeństwem i doskonałym aktem miłości i męstwa. Nie wiem jednak, czy można je nazwać aktem heroicznym – nie byłby to akt dobrowolnego wyboru płynący z doskonałej miłości, lecz konieczność poddania się prawu, które w danym wypadku je nakazuje. Otóż praktyka aktów heroicznych cnót polega na doskonałym naśladowaniu Zbawiciela, który – zdaniem wielkiego św. Tomasza – od chwili swego poczęcia posiadał wszystkie cnoty w stopniu heroicznym⁷. Ja zaś chętnie bym powiedział, że miał je w stopniu więcej niż heroicznym, bo nie tylko był człowiekiem, lecz prawdziwym Bogiem.

⁷ Św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., cz. III, kw. 7, art. 2.

JAK NALEŻY STOSOWAĆ SIĘ DO WOLI BOŻEJ
 WYRAŻONEJ PRZEZ NATCHNIENIA.
 RÓŻNE SPOSOBY, JAKIMI BÓG
 DAJE NAM NATCHNIENIA

Promienie słońca, ogrzewając, oświecają, a oświecając – ogrzewają. Natchnienie jest niebiańskim promieniem wnoszącym do serc naszych gorącą światłość, która pozwala nam dostrzec dobro i zagrzewa nas do dążenia ku niemu. Wszystko, co żyje na ziemi, drętwieje z nastaniem zimy i mrozu, gdy znów powróci życiodajne ciepło wiosny, wszystko zaczyna się poruszać: zwierzęta biegają zwawiej, ptaki wzlatują wyżej i świergoczą weselej, drzewa i rośliny zaś pokrywają się wdzięcznym kwieciem i listowiem. Bez światła natchnień dusze nasze byłyby życiem leniwym, bezwładnym i ospałym, ale gdy padną na nie Boskie promienie natchnienia, czujemy, jak przenika nas światło niosące ożywcze ciepło, światło, które oświeca rozum, budzi i ożywia wolę, tchnie w nią siłę pragnienia i wykonywania dobra, które wiedzie do wiecznego zbawienia.

Bóg ulepiwszy człowieka z prochu ziemi – jak powiada Mojżesz (Rdz 2, 7) – tchnął weń tchnienie życia i stał się człowiek istotą żywą, czyli otrzymał duszę obdarzającą ciało życiem, ruchem i działaniem. To samo tchnienie Boga Przedwiecznego ożywia natchnieniami życia nadprzyrodzonego nasze dusze, aby – jak powiada wielki Apostoł – przemieniły się w ducha ożywiającego (por. 1 Kor 15, 45), czyli w ducha, który pobudza do życia, ruchu, uczuć i dzieł łaski. W taki sposób Ten, który nas powołał do bytu, daje nam także moc działania. Oddech człowieka ogrzewa każdą rzecz, na którą się chucha. Świadczy o tym to dziecię Sunamitki, na którego usta prorok Elizeusz położył usta swoje, tchnął w nie, i zagrzało się ciało dziecięcia (Włg 4 Krl 4, 34). Doświadczenie jasno o tym poucza, ale natchnienie Boże nie tylko ogrzewa, lecz i doskonale oświeca, bo duch Boży jest nieskończonym światłem. Jego

tchnienie ożywiające nazywa się natchnieniem, bo przez nie Najwyższa Dobroć tchnie w nas swym oddechem i daje nam poznać pragnienia i intencje swego Serca.

Rozliczne są sposoby, jakimi Bóg się posługuje w udzielaniu natchnień. Często widok stworzeń budził natchnienie w świętych: w Antonim, Franciszku, Anzelmie i w bardzo wielu innych. Zwyczajnym sposobem odbierania natchnień jest słuchanie słowa Bożego, lecz ci, którzy z niego nie odnoszą pożytku, zostają oświeceni przez utrapienia – jak mówi Prorok: *Utrapienie da zrozumienie słuchowi* (Włg Iz 28, 19). Jeżeli źli nie poprawiają się, słuchając gróźb Bożych przeciw nim skierowanych, zmądrzeją, gdy te utrapienia ich dotkną i na sobie przekonają się o prawdzie słów Bożych. Św. Maria Egipcjanka odebrała natchnienie, wpatrując się w obraz Matki Najświętszej, św. Antoni, słuchając Ewangelii czytanej podczas Mszy świętej, św. Augustyn, słuchając opowiadania o życiu św. Antoniego, księżę Gandi na widok zwłok cesarzowej, św. Pachomiusz z przykładu miłości bliźniego, św. Ignacy Loyola, czytając żywoty świętych. Św. Cyprian (nie wielki biskup kartagiński, lecz inny, który był człowiekiem świeckim, ale sławnym męczennikiem) został poruszony łaską, słysząc, jak czart wyznawał, że nie posiada mocy nad tymi, którzy zaufali Bogu.

Kiedy w młodości przebywałem w Paryżu, dwaj studenci, z których jeden był heretykiem, spędzili noc na przedmieściu św. Jakuba, oddając się bezwstydnemu rozpuście. Nagle usłyszeli, że dzwonią na jutrznię u Kartuzów. Heretyk zapytał swego towarzysza, na co to dzwonią, a gdy dowiedział się, z jaką pobożnością odprawiano służbę Bożą w tym klasztorze, zawołał: o Boże, jak zajęcie tych zakonników różni się od naszego! Oni pełnią czynność aniołów, a my bydła. Nazajutrz naocznie zapragnął przekonać się, o czym dowiedział się z opowiadania swego towarzysza. Ujrzał tych ojców w stallach, podobnych do marmurowych posągów w niszach, zajętych wyłącznie śpiewaniem psalmów. A czynili to z taką uwagą i prawdziwie anielskim nabożeństwem, według zwyczaju tego świętego zakonu, że biedny młodzieniec pełen podziwu doznał wielkiej pociechy, widząc, że katolicy z taką czcią odnoszą się do Boga. Postanowił więc – czego później dopełnił – powrócić na łono Kościoła świętego, prawdziwej i jedynej oblubienicy Tego, od którego otrzymał to natchnienie w chwili, gdy oddawał się takiemu paskudztwu.

Jakże szczęśliwi ci, których serca są zawsze otwarte na przyjęcie świętych natchnień! Nigdy nie zabraknie im takich, jakie są im potrzeb-

ne, aby mogli godnie i pobożnie żyć w swym stanie i święcie spełniać obowiązki swego zawodu. Podobnie jak Bóg poprzez naturę daje każdemu zwierzęciu instynkty, które są mu potrzebne do utrzymania się przy życiu i użytkowania swoich wrodzonych właściwości, tak i każdemu z nas – jeśli nie opieramy się łasce Bożej – daje szczególnie te natchnienia, które pozwolą mu żyć, działać i wytrwać w życiu nadprzyrodzonym. O Panie Boże – mówił wierny Eliezer – *Gdy teraz stoję przy źródle i gdy córki mieszkańców tego miasta wychodzą, aby czerpać wodę, niechaj dziewczyna, której powiem: „Nachyl mi dzban twój, abym się mógł napić”, a ona mi odpowie: „Pij, a i wielbłądy twoje napoję”, będzie tą, którą przeznaczyłeś dla sługi swego Izaaka* (Rdz 24, 13-14). Eliezer, Teotymie, prosi o wodę tylko dla siebie, ale piękna Rebeka, idąc za natchnieniem, jakiego Bóg jej użyczył, i za popędem swej dobroci, ofiarowuje się jeszcze napoić wielbłądy (Rdz 24, 17-19), dlatego stała się oblubienicą Izaaka, synową wielkiego patriarchy Abrahama i babką Zbawiciela. Dusze, które nie poprzestają na czynieniu tego, czego wymagają od nich przykazania i rady Umiłowanego, lecz ponadto z chęcią podążają za głosem świętych natchnień, to dusze, które Ojciec Przedwieczny przeznaczył niewątpliwie na oblubienice swego Syna Jednorodzonego. Co do pocziwego Eliezera – ponieważ nie mógł inaczej rozpoznać, która z dziewcząt Haranu, miasta Nachora, była przeznaczona synowi jego pana, Bóg dał mu ją poznać swoim natchnieniem. Gdy nie wiemy, co nam wypada czynić, a wśród rozterki brak nam jakiegokolwiek ludzkiej pomocy, wówczas Bóg darzy nas natchnieniem i jeśli z pokorą będziemy Mu ulegli, nie dopuści, abyśmy pobłądzili. Nie mówię tu już więcej o tych potrzebnych natchnieniach, dlatego że często wspominałem o nich w tym dziele i w *Filotei*⁸.

⁸ *Filotea*, cz. II, rozdz. 18.

ZJEDNOCZENIE NASZEJ WOLI Z WOLĄ BOŻĄ
W NATCHNIENIACH UŻYCZONYCH
DLA SPEŁNIANIA NADZWYCZAJNYCH AKTÓW CNÓT.
WYTRWANIE W POWOŁANIU
JAKO PIERWSZA OZNAKA NATCHNIENIA

Bywają natchnienia, które pobudzają człowieka do wykonywania z nadzwyczajną doskonałością zwykłych, codziennych czynów chrześcijańskiego życia. Miłość okazywana biednym chorym jest codziennym uczynkiem prawdziwych chrześcijan. Jednak ten zwykły uczynek praktykowali z niezwykłą doskonałością: św. Franciszek i św. Katarzyna Sienieńska, jak również chwalebny król św. Ludwik, który klęcząc z odkrytą głową, usługiwał chorym. Gdy go ujrzał pewien opat z Zakonu Cystersów, zdumiał się widokiem króla pozostającego w postawie tak pokornej i opatrującego własnymi rękami ubogiego, którego ciało okryte było strasznymi ranami i wrzodami. Niezwykłym też czynem tego świętego monarchy było usługiwanie ubogim, najędzniejszym i wzgardzonym i spożywanie resztek z ich potraw.

Kiedy pielgrzymi europejscy uchodzili przed prześladowaniem Gotów, św. Hieronim przyjmował ich w gościnę w Betlejem i nie tylko umywał im nogi, ale tak dalece się uniział, że czyścił i obmywał nogi ich wielbłądom, idąc za przykładem Rebeki, która – o czym mówiliśmy powyżej (Rdz 24, 12-19) – nie tylko zaczerpnęła wody dla Eliezera, lecz i dla jego wielbłądów. Św. Franciszek nie tylko zachowywał najściślejsze ubóstwo, jak to wszystkim jest wiadomo, lecz również celował w cnotę prostoty. Wykupił raz baranka z obawy, by go nie zabito, ponieważ wyobrażał mu Zbawiciela. Otaczał szacunkiem prawie wszystkie stworzenia ze względu na Stwórcę, którego wszędzie odkrywał swoją niezwykłą, ale bardzo roztropną prostotą. Nieraz usuwał robaczki z drogi,

aby ich przechodnie nie podeptali, przez pamięć na to, że Zbawiciel przyrównywał się do robaka (Ps 22, 7). Wszystkie stworzenia uważał za swych braci i siostry pod wpływem pięknych myśli, jakie mu nasuwała wielka miłość ku Bogu⁹. Św. Aleksy, z senatorskiego rodu, doskonale praktykował wzgardę siebie, żyjąc przez 17 lat niepoznany u własnego ojca w Rzymie w charakterze ubogiego pielgrzyma.

Wszystkie te natchnienia odnosiły się do spraw zwyczajnych, lecz spełniane były z doskonałością nadzwyczajną. Otóż w stosunku do tych natchnień powinniśmy przestrzegać wskazówek o pragnieniach podanych w *Filotei*¹⁰. Nie należy podejmować kilku ćwiczeń naraz i chcieć zaraz je wykonać. Nieprzyjaciel duszy często usiłuje skłonić nas do przedsięwzięcia i wprowadzenia w czyn wielu zamiarów równocześnie, tak abyśmy przytłoczeni nadmiarem pracy, żadnego nie doprowadzili do skutku i wszystkich zaniechali. Czasem nawet podszeptuje nam zamiar podjęcia się jakiegoś wielkiego dzieła, którego – jak przewiduje – nie dokonamy, aby odwrócić nas od skromniejszych zadań, które łatwo moglibyśmy wykonać. Nie dba o to, że ktoś ma wielką ilość zamiarów i poczynań, byleby tylko niczego nie dokończył. Nie przeszkadza, podobnie jak faraon (por. Wj 1, 16), by mistyczne niewiasty izraelskie, to jest dusze chrześcijańskie, rodziły męskich potomków, byleby ich zgładzono zanim podrosną. Coś innego zaś pisał w jednym ze swoich listów św. Hieronim¹¹; chrześcijanie nie tyle przywiązują wagę do początku, ile do końca. Nie należy przyjmować takiej ilości potraw, by ich nie można było strawić. Duch zwodziciel zatrzymuje nas przy początkach i chce byśmy poprzestali na kwitnącej wiosnie, ale duch Boży każe patrzeć na początek jedynie po to, by nas doprowadzić do końca. Pozwala nam radować się kwiatami wiosny tylko w tym celu, abyśmy mogli cieszyć się owocami lata i jesieni.

Wielki św. Tomasz jest zdania, że nie trzeba długo namyślać się i zastanawiać nad chęcią wstąpienia do gorliwego i dobrze ustawionego zakonu¹² – i ma słuszność, bo sam Zbawiciel w Ewangelii doradza stan zakonny. Czyż więc potrzeba szukać rady wielu innych? Wystarczy tylko zasięgnąć rady u niektórych osób roztropnych i obznajomionych z tymi sprawami, by nam mogli pomóc do powzięcia prędkiego i stałego postanowienia. Skoro już namyślimy się i podejmiemy decyzję tak

⁹ Zaświadcza Tomasz z Celano w *Życiu św. Franciszka z Asyżu*.

¹⁰ *Filotea*, cz. III, rozdz. 37.

¹¹ Św. Hieronim, *Listy* t. I, list 54 *Do Furii o zachowaniu wdowieństwa*.

¹² Św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., II-II, kw. 189, art. 10.

w tej jak i w każdej innej sprawie dotyczącej służby Bożej, trzeba, abyśmy okazali się stali, nie dając się uwieść żadnym pozorom większego dobra. Często bowiem – jak mówił chwalebny św. Bernard¹³ – szatan nas zwodzi. Aby nas odwieść od spełnienia jednego dobra, przedstawia inne, które zdaje się być lepsze, lecz skoro tylko rozpoczniemy je realizować, odwodzi nas od ukończenia go i wskazuje trzecie. Godzi się, byśmy wiele prac rozpoczynali, bylebyśmy żadnej nie doprowadzili do końca. Również nie powinno się przechodzić z jednego zakonu do drugiego bez bardzo poważnych powodów – jak z kolei mówił św. Tomasz za opatem Nestoriuszem¹⁴, na którego powoływał się Kasjan¹⁵.

Zapóżyczam następujące piękne podobieństwo od św. Anzelma, piszącego do Lanzona. Podobnie jak krzew często przesadzany nie mógłby zapuścić korzeni, a co za tym idzie, rozwinąć się należycie i wydać pożądanых owoców, tak i dusza, która przenosi swoje serce z jednego przedsięwzięcia na drugie, nie osiągnie z tego żadnego pożytku ani wzrostu w doskonałości; doskonałość bowiem nie polega na zaczynaniu, lecz na dokonywaniu. Święte istoty żyjące – znane z *Księgi Ezechiela* – szły tam, dokąd duch je prowadził; idąc nie odwracały się (...). Każda posuwała się prosto przed siebie (Ez 1, 12). Tam trzeba dążyć, dokąd wiedzie natchnienie, nie powracając ani nie cofając się, lecz iść trzeba, gdzie Bóg zwróci nasze oblicze, nie zmieniając tego kierunku. Kto jest na dobrej drodze, niech na niej się zbawi. Zdarza się czasem, że porzucamy dobro, aby szukać czegoś lepszego, a porzuciwszy jedno, nie znajdujemy drugiego. Lepiej posiadać mały skarb już znaleziony, niż starać się o większy, którego dopiero trzeba szukać. Podejrzane jest natchnienie, które nas wiedzie do porzucenia prawdziwego już posiadanego dobra, aby ubiegać się o lepsze, które spodziewamy się osiągnąć.

Pewien młody Portugalczyk, Franciszek Bassus, zasłynął nie tylko z głoszenia słowa Bożego, lecz i z cnót pod kierunkiem św. Filipa Nereusza w zgromadzeniu Oratorianów w Rzymie. Otóż idąc, jak sądził, za natchnieniem Bożym, powziął myśl, aby opuścić to święte Stowarzyszenie i wstąpić do ścisłego zakonu, co ostatecznie doprowadził do skutku, lecz św. Filip, będąc obecny w chwili przyjmowania go do Zakonu św. Dominika, gorzko zapłakał. Franciszek Maria Taurus, późniejszy arcybiskup sieneński i kardynał, zapytał o przyczynę tych łez.

¹³ W homilii o *Pieśni nad pieśniami*.

¹⁴ Św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., II-II, kw. 189, art. 8.

¹⁵ Jan Kasjan, *Konferencje z ojcami*, ks. XIV, rozdz. 5.

– Oplakuję – odparł – stratę tylu cnót. I rzeczywiście, młodzieniec ten, tak wybitnie roztropny i pobożny w Zgromadzeniu Oratorianów, skoro tylko znalazł się w zakonie, stał się tak niestały i lekki, że pragnąc ciągłych nowości i zmian, stał się powodem wielkiego i godnego ubolewania zgorszenia.

Kuropatwa, spostrzegając, że myśliwy zmierza wprost do jej gniazda, pokazuje się mu, udając, że jest słaba i kulawa. Wzbija się do lotu i zaraz opada, jakby jej sił zabrakło. Czyni to w tym celu, by myśliwy, sądząc, że łatwo ją upoluje, zatrzymał się przy niej i nie napotkał jej piskląt poza gniazdem, ona zaś sama, gdy łowca już ma ją schwytać, odfruwa w powietrze. Podobnie nieprzyjaciel nasz, widząc, że człowiek za Bożym natchnieniem obrał sobie zawód i rodzaj życia mogący zapewnić mu postęp w niebiańskiej miłości, nakłania go do wstąpienia na inną drogę na pozór doskonalszą, a odwróciwszy go od pierwszej drogi, stopniowo uniemożliwia mu pozostawanie na drugiej, po czym podsuwa mu znów trzecią, tak aby zajmując się nieustannie wynajdywaniem różnych nowych sposobów udoskonalenia, nie mógł z żadnego z nich korzystać, a co za tym idzie, nie osiągnął celu, dla którego sposobów tych szukał – to jest doskonałości. Młode ogary często za lada powodem zbaczą z tropu i zwracają się w inną stronę, ale stare doświadczone nigdy nie zmieniają kierunku i idą zawsze wytartymi śladami. Niech więc każdy, kto w swoim powołaniu znalazł najświętszą wolę Bożą, trwa w nim święcie, gorliwie i z miłością, spełniając wynikające stąd obowiązki z roztropnością, jak tego domaga się doskonałość.

ZJEDNOCZENIE NASZEJ WOLI Z WOLĄ BOŻĄ
 W NATCHNIENIACH PRZECIWNYCH
 ZWYCZAJNYM PRAWOM.
 POKÓJ I RADOŚĆ SERCA
 JAKO DRUGA OZNAKA NATCHNIENIA

W ten sposób powinniśmy się więc zachować, Teotymie, wobec natchnień, które są niezwykle tylko dlatego, że pobudzają nas do spełniania zwykłych obowiązków chrześcijanina z nadzwyczajną żarliwością i doskonałością. Istnieją natomiast inne natchnienia, zwane nadzwyczajnymi nie tylko dlatego, że pobudzają duszę do postępu przekraczającego zwykłą miarę, lecz także dlatego, że skłaniają ją do czynów sprzecznych z powszechnymi prawami, przepisami i zwyczajami w Kościele, a zatem są bardziej godne podziwu niż naśladowania.

Święta dziewica – którą historycy nazywają Euzebią Cudzoziemką – wraz z dwiema towarzyszkami porzuciła ojczysty Rzym w przebraniu męskim, wsiadła na okręt i popłynęła do Aleksandrii, a stąd na wyspę Kos. Tu, czując się bezpieczna, przywdziała z powrotem strój kobiecy i puściła się dalej na morze. Przybyła do prowincji Karii do miasta Milassa dzięki wielkiemu Pawłowi, który spotkawszy ją w Kos, wziął ją pod swe kierownictwo duchowe i przywiódł do tego miasta. Później, kiedy tam został biskupem, tak świątobliwie nią kierował, że wybudowała klasztor i oddała się na usługi Kościoła. Spełniała urząd diakonisy, jak to wówczas mówiono, z taką miłością, że umarła w opinii świątobliwości i za świętą została uznana z powodu licznych cudów, jakich Bóg dokonał przez jej relikwie i wstawiennictwo. Przywdzianie stroju męskiego i wystawienie się w przebraniu na towarzystwo mężczyzn podczas podróży to nie tylko wykracza poza zwyczajne przepisy skromności chrześcijańskiej, ale jest im wprost przeciwne.

Pewien młodzieniec kopnął swoją matkę. Zdjęty szczerym żalem, poszedł wyspowiadać się przed św. Antonim Padewskim. Ten, chcąc jak najżywiej przedstawić jego duszy grozę popełnionego grzechu, powiedział mu między innymi: moje dziecko, noga, która posłużyła twej złości za narzędzie do takiego czynu, zasłużyła na to, żeby ją uciąć. Chłopiec potraktował tę radę poważnie, dlatego po powrocie do matki, przejęty uczuciem skruchy, odciął sobie nogę. W normalnej sytuacji słowa Świętego nie miałyby mocy pobudzenia do takiego czynu, gdyby Bóg nie dodał do nich swojego natchnienia, lecz natchnienie to okazało się tak nadzwyczajne, że można by je było wziąć za pokusę, gdyby go nie potwierdził cud zrośnięcia się odciętej nogi za błogosławieństwem Świętego.

Św. Paweł, pierwszy pustelnik, św. Antoni, św. Maria Egipcjanka nie bez silnego natchnienia udali się na daleką pustynię, gdzie nie mogli słuchać Mszy świętej ani przyjmować Komunii świętej, ani spowiadać się i gdzie ci ludzie, jeszcze młodzi, pozbawieni byli wszelkiego kierownictwa i pomocy. Św. Szymon Słupnik obrał sobie sposób życia, jaki nikomu nawet na myśl by nie przyszedł i nikt by się go nie podjął bez natchnienia i pomocy Bożej. Biskup, św. Jan, zwany „Milczącym”, opuścił diecezję bez wiedzy swego duchowieństwa i spędził resztę życia w klasztorze Laury w takim ukryciu, że nikt o nim nie wiedział. Czyż to nie było przeciwne ustawom o przebywaniu biskupa w swej diecezji? A jak mógł wielki św. Paulin zaprzedać się w niewolę, by wykupić dziecko ubogiej wdowy, kiedy według zwykłych praw nie należał już do siebie, ale będąc biskupem, należał do Kościoła i swojej owczarni? A czy owe dziewice i kobiety, które oszpeciły twarz przez zadanie sobie dobrowolnych ran dla zachowania czystości pod osłoną świętej brzydoty, nie czyniły, jak się wydaje, tego co zakazane?

Otóż jedną z najlepszych oznak świadczących, że natchnienie – zwłaszcza niezwykle – jest uważane za dobre, to spokój i uciszenie serca, które je uzyskuje. Duch Boży jest wprawdzie gwałtowny, ale jest to gwałtowność miła, łagodna i spokojna. Przyszedł *jakby uderzenie gwałtownego wichru*, jak szum z nieba, ale nie powalił Apostołów, nie wywołał w nich zamieszania. Lęk, jaki szum ten wywołał, był chwilowy i natychmiast nastąpiło po nim błogie uciszenie. *Ukazały się im też jakby języki ognia (...) i na każdym z nich spoczął jeden (Dz 2, 2-3)*, dając im swój święty pokój. Jak Zbawiciel nazwany jest cichym i pokój czyniącym Salomonem, tak Jego oblubienicę zwano Sulamitką, tj. cichą i córką pokoju. Głos, tj. natchnienie Oblubieńca, bynajmniej jej nie trwoży ani nie mie-

sza, lecz tak wdzięcznie pociąga, że dusza jej łagodnie topnieje i zlewa się z Jego duszą. *Dusza moja* – mówi – *rozpłynęła się, gdy mówił mój Umiłowany* (Wlg Pnp 5, 6), a choć jest zawsze odważna i gotowa do boju, jednak zachowuje równocześnie taki spokój, że wśród wojsk i bitwy dalej wygrywa akordy niezrównanej melodii: *Cóż ujrzysz* – mówi – *na Sulamitce, jeno hufce wojenne* (Wlg Pnp 7, 1). Te wojska, te *hufce* to zgodne chóry śpiewaków, są zastępami wojennymi, gdyż stróżem Kościoła i duszy pobożnej są ich modlitwy, hymny, pieśni i psalmy. Przeto słudzy Boży, którzy odbierali najwyższe, najwznioślejsze natchnienia, byli ludźmi najłagodniejszymi i najbardziej miłującymi pokój; takimi byli: Abraham, Izaak i Jakub. Mojżesz jest nazwany *mężem bardzo cichym nad wszystkich ludzi* (Wlg Lb 12, 3), a Dawid słynął z łagodności (Wlg Ps 131, 1).

Zły duch natomiast jest porywczy, cierpki i niespokojny – łatwo można zazwyczaj rozpoznać tych, którzy idą za głosem poduszczeń diabelskich w mylnym mniemaniu, że to są niebiańskie natchnienia, gdyż są niespokojni, uparci, zarozumiali, podejmujący wiele spraw sprawiających w nich zamęt. Pod pozorem gorliwości wywracają wszystko do góry nogami, wszystkich krytykują, każdemu mają coś do zarzucenia, wszystko ganią. Są to ludzie źle wychowani, niewyrozumiali, niczego nie potrafią znieść i pod pozorem gorliwości o chwałę Bożą poddają się swym namiętnościom i miłości własnej.

TRZECIA OZNAKA NATCHNIENIA
 – ŚWIĘTE POSŁUSZEŃSTWO
 KOŚCIOŁOWI I PRZEŁOŻONYM

Z pokojem i łagodnością serca nierozdzielnie łączy się święta pokora. Nie nazywam jednakże pokorą tego sztucznego zespołu słów, ruchów, całowania ziemi, oświadczenia szacunku i ukłonów, gdy się to wszystko czyni – jak się często zdarza – bez wewnętrznego uznania własnej niskości i należnego bliźnim poważania. To wszystko jest tylko próżnym złudzeniem słabych duchów i raczej zasługuje na nazwę obłudnej niż prawdziwej pokory. Mówię tu o prawdziwej pokorze, szlachetnej, mocnej a zarazem zdrowej i gruntownej, która sprawia, że chętnie przyjmujemy napomnienia i stajemy się giętki i skorzy w posłuszeństwie.

Kiedy niezrównany Szymon Słupnik był jeszcze nowicjuszem w Toledo, nie chciał się zastosować do rady swoich przełożonych, usiłujących odwieść go od praktykowania niezwykłych ostrości, którymi niepohamowanie karmił samego siebie. Wreszcie usunięto go z klasztoru, jako mało nadającego się do umartwienia serca, a zbyt oddającego się umartwieniu ciała. Gdy jednak po pewnym czasie przyjęto go z powrotem, tym razem stał się bardziej pobożny i roztropny w życiu duchowym i inaczej się już zachowywał, czego dowiódł następującym czynem. Skoro pustelnicy wiodący samotne życie na pustyni koło Antiochii dowiedzieli się o jego nadzwyczajnym życiu na słupie, na którym wydawał się aniołem ziemskim albo człowiekiem niebieskim, wysłali do niego jednego spośród siebie z poleceniem, by w ich imieniu przemówił do niego w sposób następujący:

– Dlaczego to, Szymonie, porzuciłeś utartą drogę życia pobożnego, jaką szło tylu naszych wielkich poprzedników i poszedłeś inną, nieznaną ludziom i nigdy dotychczas niesłyszaną i niewidzianą? Porzuć,

Szymonie, ten słup i zastosuj się jak inni do sposobu życia i służby Bogu, jak Mu służyli dobrzy ojcowie, nasi poprzednicy.

Wysłannik miał polecenie, że jeśli przystanie na jego radę i okaże się gotowy do zejścia ze słupa, aby spełnić jego wolę, może mu pozwolić trwać nadal w tym rozpoczętym rodzaju życia. Z jego posłuszeństwa – mówili ci dobrzy ojcowie – łatwo można będzie poznać, że obrał ten sposób życia za natchnieniem Bożym. Natomiast, jeśli by się opierał, wzgardził ich napomnieniem i chciał iść za własną wolą, postanowili przemocą zmusić go do opuszczenia słupa. Delegowany poseł poszedł pod słup i zaledwie spełnił swe poselstwo, Szymon bez zwłoki, zastrzeżeń i wymówki natychmiast okazał posłusznie gotowość zejścia ze słupa z pokorą godną jego niepospolitej świętości. Wówczas wysłannik zawołał:

– Zatrzymaj się, Szymonie, pozostań i wytrwaj statecznie. Nie trać odwagi. Coś przedsięwziął, mężnie prowadź do końca. Twoje przebywanie na tym słupie jest sprawą Bożą.

Widzisz, Teotymie, jak ci dawni święci pustelnicy na swym wspólnym zebraniu w sprawie tak niezwykłej, jaką było życie św. Słupnika, uznali skorą, prostą i giętką uległość prawom świętego posłuszeństwa za najpewniejszą oznakę niebieskiego natchnienia. Bóg pobłogosławił więc uległość tego wielkiego męża i dał mu łaskę wytrwania przez całe trzydzieści lat na słupie wysokim 36 łokci, nie licząc siedmiu lat, które poprzednio spędził na innych słupach mających 12 i 20 stóp wysokości. Zanim obrał życie na słupie, przebywał dziesięć lat na małym wierzchołku skały w miejscowości Mandre. Tak ten ptak rajski żyjący w powietrzu, nie dotykając ziemi, stał się widowiskiem miłości dla aniołów, a przedmiotem podziwu dla ludzi. Nic pewniejszego nad posłuszeństwo, a wszystko podejrzanе znajduje się poza posłuszeństwem.

Kiedy Bóg daje sercu natchnienie, najpierw udziela posłuszeństwa. Czy było kiedy słynniejsze i bardziej oczywiste natchnienie od tego, które otrzymał chwalebny św. Paweł? A główną jego treść stanowiło polecenie, aby poszedł *do miasta* i tam dowiedział się z ust Ananiasza, *co ma czynić* (Dz 9, 6). Ów Ananiasz był bardzo sławnym mężem – jak mówi św. Doroteusz – biskupem Damaszku. Kto mówi, że ma natchnienie od Boga, a przełożonym odmawia posłuszeństwa i nie idzie za ich zdaniem jest oszustem. Wszyscy prorocy i kaznodzieje otrzymujący natchnienia od Boga zawsze kochali Kościół święty i z mocą głosili tę prawdę, że *wargi kapłana bowiem powinny strzec wiedzy* i że powinno się pouczenia szukać u niego (Ml 2, 7). A zatem, te nadzwyczajne posłannictwa są złudzeniami szatana a nie natchnieniami Bożymi, jeśli nie są uznane

i zatwierdzone przez pasterzy, którym powierzone jest posłannictwo zwyczajne. W ten sposób zgadzają się ze sobą Mojżesz i prorocy. Św. Franciszek, św. Dominik i inni założyciele zakonów poświęcali się usłudze dusz, idąc w tym za wyjątkowymi natchnieniami, ale z tym większą pokorą i tym ohotniej poddawali się świętej hierarchii Kościoła.

Tak więc, są trzy najlepsze i najpewniejsze oznaki prawdziwych natchnień, a mianowicie: wytrwałość jako przeciwieństwo lekkomyślności i zmienności, spokój i łagodność serca w przeciwieństwie do wszelkiego niepokoju i pośpiechu oraz pokorne posłuszeństwo chroniące od uporu i dziwactw.

Na zakończenie tego, co powiedziałem o zjednoczeniu woli naszej z wyrażoną wolą Bożą, dodam jeszcze, że wszystkie zioła, które mają żółte kwiaty, i nawet dzika cykoria o kwiatach niebieskich, zawsze zwracają się ku słońcu i tak idą za jego biegiem, ale słonecznik zwraca ku temu wielkiemu światłu nie tylko same kwiaty, lecz i wszystkie liście. Podobnie wszyscy wybrani kierują do woli Bożej kwiat swego serca, tj. posłuszeństwo przykazaniom. Lecz dusze żywo opanowane świętą miłością mają wejrzenie utkwione w dobroć Bożą nie tylko przez posłuszeństwo przykazaniom, ale też przez zjednoczenie wszystkich swych uczuć i postępują za kierunkiem tego Boskiego Słońca we wszystkim, co im nakazuje, radzi i do czego udziela natchnień bez zastrzeżeń, bez żadnego wyjątku. Mogą więc powiedzieć za świętym Psalmistą: *Panie, Tyś ujął moją prawicę; prowadzisz mnie według swojej rady i przyjmujesz mię na koniec do chwały* (Ps 73, 23-24). *Byłem przed Tobą jak juczne zwierzę. Lecz ja zawsze będę z Tobą* (Ps 73, 22-23). Jak koń dobrze ujeżdżony pozwala się ulegle, łagodnie i ohotnie kierować jeźdźcowi, który go dosiada, tak dusza miłująca z taką giętkością ulega woli Boga, że może On z nią czynić wszystko, co chce.

KRÓTKA METODA ROZPOZNAWANIA WOLI BOŻEJ

Św. Bazyli mówi¹⁶, że Bóg objawia nam swoją wolę przez zalecenia i przykazania i że co do tego nie należy się zastanawiać, lecz po prostu spełniać, co nakazane. W innych zaś rzeczach mamy swobodę wybrać według własnego upodobania to, co uważamy za dobre, chociaż nie należy czynić wszystkiego, co jest dozwolone, lecz tylko to, co jest potrzebne. Wreszcie trzeba zasięgnąć zdania światłego kierownika duchowego, by dobrze rozpoznać, co dla nas jest odpowiednie.

Ostrzegam cię jednak, Teotymie, przed uprzykrzoną pokusą; ulegają jej często dusze, które pragną gorąco zawsze czynić to, co najbardziej zgadza się z wolą Bożą. Nieprzyjaciel przy każdej sposobności budzi w nich wątpliwość, czy wolą Bożą jest, by raczej czyniły tę czy inną rzecz. Na przykład, czy jest wolą Bożą, by spożywać posiłek z przyjacielem czy też nie, czy wziąć ubranie popielate, czy czarne, czy pościć w piątek czy w sobotę, czy pójść na rozrywkę, czy tego zaniechać. Sporo trawią na tym czasie i gdy zagłębią się w podobnym rozważaniu, chcąc rozpoznać, co jest lepsze, tracą sposobność do spełnienia wielu dobrych uczynków, które mogłyby przynieść więcej chwały Bogu niż to roztrząsanie, co dobre, a co lepsze, którym się zabawiają.

Nie ma zwyczaju ważyć drobnej monety, lecz tylko bardziej wartościowe pieniądze. Handel byłby bardzo nużący i pochłaniałby zbyt wiele czasu, gdyby musiano ważyć miedziaki, szelągi i grosze. Tak też nie należy roztrząsać wszystkich drobnych uczynków, aby się przekonać, który z nich posiada większą wartość – często bowiem włącza się jakiś przesąd do takiego badania. Skąd na przykład bierze się ta trudność, czy lepiej słuchać Mszy świętej w tym, czy w innym kościele, praścić czy szyć, dać jałmużnę mężczyźnie czy kobiecie? Nie jest to dobra służba panu, jeśli

¹⁶ Św. Bazyli, *Reguły moralne*, rozdz. 9, 12, 33 i *Dwie reguły monastyczne* (Reguły dłuższe, Reguły krótsze), rozdz. 227 [w:] *Pisma ascetyczne*.

się tyleż czasu poświęca na zastanawianie się, co trzeba robić, jak na wykonanie tego, co potrzeba. Miara naszej uwagi musi się stosować do ważności tego, co chcemy przedsięwziąć. Byłoby rzeczą nierozsądną tak namyślać się nad podjęciem jednodniowej podróży, jak gdyby chodziło o podróż do miejsca odległego o trzysta lub czterysta mil.

Wybór powołania, zamiar podjęcia się jakiejś bardzo ważnej sprawy, jakiegoś dzieła na dalszą metę, jakiegoś bardzo wielkiego wydatku, zmiana miejsca pobytu czy wybór towarzystwa oraz inne podobne sprawy zasługują na to, abyśmy się poważnie zastanowili, co w danym wypadku jest bardziej zgodne z wolą Bożą. Lecz w drobnych, codziennych czynnościach, w których nawet popełnienie błędu nie pociąga za sobą konsekwencji i łatwo może być naprawione, po co tyle zapobiegliwości, uwagi i ostrożności, by uprzykrzać się wszystkim w zasięganym ich zdania? Po co zadawać sobie trud, by poznać, czy więcej podoba się Bogu zmówić Różaniec czy też Godzinki do Najświętszej Maryi Panny, skoro nie ma tak wielkiej różnicy między jedną a drugą modlitwą, by konieczne było tak wielkie roztrząsanie? Albo – czy mam iść na nie-szpory, czy też do szpitala nawiedzić chorych? Czy raczej iść na kazanie, czy do kościoła, gdzie jest odpust? Zazwyczaj nie zachodzi tak wielka różnica między jednym a drugim celem, by nad tym tak długo rozmyślać. Należy iść z prostotą, nie zabawiając się w takich okolicznościach subtelnościami i – jak pisze św. Bazyli¹⁷ – czynić swobodnie to, co nam się wydaje dobre, nie nużąc umysłu, nie tracąc czasu i nie narażając się na niebezpieczeństwo zamieszania ducha, skrupuły i przesady. Mam tu zawsze na myśli wypadki, gdy nie zachodzi znaczna różnica między jedną czynnością a drugą i gdy nie występuje jakaś ważniejsza okoliczność z jednej lub z drugiej strony.

Ale nawet w ważnych sprawach należy zachować głęboką pokorę i nie wyobrażać sobie, że wolę Bożą zdołamy rozpoznać drogą wymyślnych roztrząsań i dociekań. Powinniśmy prosić Ducha Świętego, aby nas raczył oświecić, uważnie pomyśleć, co może Mu się bardziej podobać, następnie zasięgnąć rady kierownika duchowego, a w razie potrzeby jeszcze dwóch lub trzech osób duchowo wyrobionych, wreszcie trzeba się zdecydować i powziąć w imię Boże postanowienie. Potem już nie poddawać w wątpliwość trafności tego wyboru, lecz spokojnie, pobożnie i wytrwale podtrzymywać go i trwać przy nim. Chociaż trudności, pokusy i niepomysłne zdarzenia, jakie możemy napotkać na dro-

¹⁷ Tamże.

dze wykonania naszego zamysłu, mogą wzbudzać w nas wątpliwości co do słuszności tego wyboru, powinniśmy z całą stanowczością przy nim trwać, nie zwracając na to uwagi. Pamiętajmy o tym, że nie wiadomo, czy w razie dokonania innego wyboru nie napotkalibyśmy na stokroć gorsze trudności. Ponadto nie wiemy, czy Bóg chce, abyśmy opływali w pociechy czy też doznawali utrapień, abyśmy trwali w pokoju czy też ćwiczyli się w bojowaniu? Z chwilą gdy postanowienie zostało rozsądnie powzięte, nie trzeba nigdy wątpić w świętość jego wyników. Skoro te wyniki nie zależą od nas, nie mogą być chybione. Kto postępuje inaczej, daje dowód wielkiej miłości własnej lub też niedoskonałości, słabości umysłu i bezmyślności.

KSIĘGA DZIEWIĄTA

MIŁOŚĆ PEŁNA ULEGŁOŚCI,
PRZEZ KTÓRĄ WOLA NASZA
ŁĄCZY SIĘ
Z UPODOBANIEM BOŻYM

Można być postuszny Bogu czynem – jak powiedziano – można Mu też być postuszny przez uległość – i w tym jest większa miłość.

Poddanie się woli Bożej w utrapieniach duszy jest bez wątpienia miłością najwznioślejszą. Niekiedy spośród wszystkich władz sama tylko wola pozostaje wierna i musi się chronić na najwyższy szczyt twierdzy wewnętrznej.

Rezygnacja – to przyjęcie woli Bożej pomimo naszych chęci. Obojętność idzie dalej – nie miłuje niczego oprócz woli Bożej.

Ta obojętność powinna rozciągać się na wszystko, nawet na nasze przedsięwzięcia w służbie Bożej, nawet na nasz duchowy postęp, nawet na upór grzeszników (co nie zmniejsza naszej gorliwości o ich nawrócenie). Ma się rozciągać na miłość ku Bogu, którą trzeba praktykować bez szukania samych siebie. To uczucie posuwa się czasem aż do tego, że kochając, nie czuje się tej miłości, podobnie jak głuchy śpiewak, który śpiewa dla swego pana, choć ten jest nieobecny.

Cała przepaść dzieli obojętność, jakiej uczy św. Franciszek, od kwietyzmu. Kwietyzm uważa za zbyteczne uprawianie cnót, zdąża jedynie do miłości. Św. Franciszek chce, by cnoty były uprawiane z miłości.

Z niezwykłą subtelnością św. Franciszek odkrywa postępy miłości własnej, gdy ktoś miłujący Boga, zaczyna kochać miłość, jaką żywi ku Niemu. W ten sposób prostuje trudne ścieżki miłości. Kiedy serce nie odczuwa swej miłości, wtenczas wola bezpośrednio łączy się z wolą Bożą. Wola ludzka, podobna do zgonionego jelenia, poddaje się woli Bożej. Dusza tak ogołocona i umarła zostaje przyobleczona w Zbawiciela i z Nim zmartwychwstaje do nowego życia.

ZJEDNOCZENIE WOLI NASZEJ Z WOLĄ BOŻĄ ZWANĄ WOLĄ UPODOBANIA

Nic, z wyjątkiem grzechu, nie dzieje się bez woli Bożej, którą nazywamy wolą absolutną lub wolą upodobania. Nikt nie może jej przeszkodzić; poznać ją można jedynie na podstawie jej skutków. Gdy one nastąpią, okazują nam, że Bóg tego chciał i tak zrządził.

Teotymie, przedstawmy sobie w myśli wszystko, co było, co jest i co będzie. Pełni zdumienia będziemy zmuszeni zawołać wówczas z Psalmistą *Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła. I dobrze znasz moją duszę (...). Zbyt dziwna jest dla mnie Twa wiedza, zbyt wzniosła: nie mogę jej pojąć* (Ps 139, 14. 6). Z tego podziwu przejdziemy do świętego upodobania i cieszyć się będziemy, że Bóg jest tak nieskończony w mądrości, wszechmocy i dobroci. Są to te właśnie trzy przymioty Boże, których wszechświat jest niejako tylko próbką i pokazem.

Rzućmy potem wzrokiem na ludzi i aniołów, na te przeróżne natury, właściwości, stany, władze, uczucia, namiętności, łaski i przywileje, które najwyższa Opatrzność złożyła w tym niezliczonym mnóstwie duchów anielskich i istot ludzkich. W nich tak cudownie przejawia się sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, że nie będziemy mogli powstrzymać się od wyśpiewania z radością pełnego uwielbienia i miłosnej bojaźni:

Za przedmiot śpiewu serce moje bierze

Sąd Twój, o Boże, i Tve zmiłowanie.

I tę pieśń swoją składam ci w ofierze,

O sprawiedliwy, miłosierny Panie! (por. Ps 101, 1).

Niezmiernie cieszyć nas powinien, Teotymie, widok miłosierdzia, które Bóg sprawuje za pośrednictwem tylu przeróżnych łask udzielanych aniołom i ludziom, w niebie i na ziemi, oraz działanie Jego sprawiedliwości w nieskończonej mnogości dopustów i kar. Jego miłosierdzie bowiem i sprawiedliwość są same w sobie równie godne miłości i uwielbienia, ponieważ nie są niczym innym, tylko tą samą jedyną dobrocią i Boskością.

Że jednak przejawy Jego sprawiedliwości są dla nas ciężkie i pełne goryczy, On zawsze osładza je domieszką przejawów miłosierdzia. Sprawia, że wśród wód potopu Jego słusznego zagniewania zawsze ocaleje jakaś zielona oliwka, aby dusza pobożna, niby czysta gołąbka mogła ją w końcu znaleźć, o ile zechce z miłością rozmyślać, jak to czynią gołębi-
ce. Tak śmierć, utrapienia, pot i trudy, w jakie obfituje nasze życie, są według sprawiedliwego wyroku Bożego karą za grzech, lecz zarazem dzięki Jego wielkodusznej łaskawości – szczeblami, po których wznosimy się do nieba, i sposobnością do wzrastania w łasce i zasługach dla osiągnięcia chwały. Błogosławione jest ubóstwo, głód, pragnienie, smutek, choroba, śmierć i prześladowanie, gdyż są to niewątpliwie słusne kary za nasze winy, ale kary tak przepojone i – jak mówią lekarze – aromatyzowane wielkodusznością, szczodrobliwością i łaskawością Bożą, że sama ich gorycz staje się miła. Rzecz dziwna, ale prawdziwa – gdyby potępieni nie byli zaślepieni w swym uporze i nienawiści do Boga, znajdowałiby pociechę w swym cierpieniu i widzieliby miłosierdzie Boże przedziwnie złączone z płomieniami, które ich wiecznie palą, dlatego święci rozważając tak straszne i przerażające męki potępieńców, wychwalają sprawiedliwość Bożą:

Sprawiedliwyś, o Boże – jesteś sprawiedliwy,

W Twych wyrokach panuje zawsze sąd prawdziwy

(por. Ps 119, 137).

Jednak z drugiej strony widzą, że te kary, choć wieczne i niepojęte, są jednak o wiele mniejsze niż winy i zbrodnie, dla których były wymierzone, i wtedy wołają, pełni podziwu dla nieskończonego miłosierdzia Boga: o jakże dobry jesteś, Panie, bo w największym gniewie nie możesz powstrzymać strumieni miłosierdzia, którego wody spływają nawet na karzące płomienie piekielne!

Dobroci serca nie zapomniałeś,

Nawet gdy w ogień piekła wrzucałeś

Dusze skazańców. Dobroć swą świętą

Tam zachowałeś w gniewie nietkniętą.

Śladami Twymi w piekła otchłanie

Za słuszną karą szło zlitowanie (por. Ps 77, 8-10).

Teraz na koniec zwróćmy wzrok na nas samych. Spójrzmy na wiele dóbr zewnętrznych i wewnętrznych jak również na wielką liczbę wewnętrznych i zewnętrznych utrapień, które przygotowała nam Opatrzność Boża w swej świętej sprawiedliwości i miłosierdziu. Otwórzmy niezwłocznie ramiona naszego przyzwolenia, obejmijmy to wszystko

z miłością, przyjmując Jego świętą wolę i śpiewajmy Bogu niemilknący hymn naszego przyzwolenia: *Niech Twoja wola się spełnia na ziemi, tak jak w niebie* (Mt 6, 10). Tak, Panie, niech się dzieje wola Twoja na tej ziemi, gdzie nie ma radości bez domieszki jakiegoś bólu, gdzie nie ma róży bez kolców, gdzie nie ma dnia, po którym by noc nie nastąpiła, ani wiosny, której nie poprzedziłaby zima – na tej ziemi, Panie, gdzie pociechy bywają rzadkie, a trudy niezliczone! Mimo to wszystko, Panie, niech się dzieje wola Twoja, nie tylko przez uległość Twoim przykazaniom, radom i natchnieniom, którym winniśmy posłuszeństwo, ale i w znoszeniu cierpień, strapień i trosk, które powinniśmy przyjmować tak, aby Twoja wola mogła przez nas, w nas i z nami czynić wszystko, co jej się podoba.

ZJEDNOCZENIE WOLI NASZEJ Z WOLĄ BOŻĄ DOKONUJE SIĘ GŁÓWNIEM W UTRAPIENIACH

To prawda, że nie można kochać utrapień, kiedy się je rozpatruje same w sobie, lecz kiedy się zważa na ich początek, którym jest kierująca nimi Opatrzność i wola Boża, stają się nieskończenie godne miłości. Przyjrzyj się lasce Mojżeszowej rzuconej na ziemię – jest strasznym wężem; spójrz na nią w ręku Mojżesza, a ujrzysz różdżkę działającą cuda. Patrz na utrapienia same w sobie – są straszne; oglądaj je w woli Bożej, a okażą się miłością i rozkoszą. Ileż razy zdarzyło się nam, że z odrazą przyjmowaliśmy lekarstwa podane nam przez lekarza albo aptekarza, a gdy podała je dłoń ukochana, miłość przewyciężyła wstręt i przyjęliśmy je z radością. Rzeczywiście, miłość albo usuwa cierpkość trudu, albo czyni ją miłą¹. Mówią, że w Beocji jest rzeka, w której ryby wyglądają jak złote, ale wyjęte z tej wody, która jest ich żywiołem, przybierają naturalną barwę innych ryb². Podobnie dzieje się z utrapieniami – gdy je widzimy poza wolą Bożą, posiadają swą naturalną gorycz, lecz jeśli je rozważymy w upodobaniu przedwiecznym, okazują się jak czyste złoto i są nad wyraz cenne i miłe.

Pomyśl, Teotymie, ile udręczenia, ile konania doznałoby serce wielkiego Abrahama, gdyby złożenie ofiary z własnego syna nie było dla niego wyrazem woli Bożej, ale ponieważ widział w tym upodobanie Boże, stało się ono dla niego złotem i objął je z miłością. Gdyby męczennicy nie patrzyli na swe męki poprzez upodobanie Boże, czy byliby zdolni śpiewać wśród kajdan i płomieni? Serce prawdziwie miłujące kocha upodobanie Boże nie tylko wśród pociech, lecz i wśród utrapień. Owszem, więcej je miłuje w krzyżu, w utrapieniach i trudach, bo najwspanialszą cechą miłości, to cierpieć dla przedmiotu umiłowania.

¹ Por. *Traktat o miłości Bożej*, ks. VI, rozdz. 14.

² *Pliniusz, Historia naturalna*, ks. II, rozdz. 103.

Stoicy, a zwłaszcza dobry Epiktet, zasadzali całą swą filozofię na wstrzymywaniu się i wytrzymywaniu, na wyrzeczeniu się i znoszeniu, a więc wstrzymywaniu się od uciech, rozkoszy i zaszczytów ziemskich, wyrzeczeniu się ich, a wytrzymywaniu i znoszeniu zelżywości, prac i niewygód. Lecz nauka chrześcijańska – jedyna prawdziwa filozofia – wytycza trzy zasady, na których opiera się wprowadzenie jej w czyn: zaprzeć się siebie samego, co daleko więcej znaczy, niż wstrzymać się od rozkoszy, dźwigać swój krzyż, co większą ma wartość, niż znosić go, iść za Chrystusem nie tylko, by wyrzec się siebie i dźwigać krzyż, ale by spełniać wszelkiego rodzaju dobre uczynki. Jednakże większą miłość okazuje się Bogu przez cierpienie niż przez zaparcie się siebie i działanie. Duch Święty ukazuje w *Piśmie Świętym*, że najwyższym szczytem miłości Chrystusa Pana ku nam jest Jego męka i śmierć, które dla nas poniósł (por. J 15, 13; Rz 5, 8-9; 1 J 3, 16).

1. Miłować wolę Bożą wśród pociech jest dobrą miłością, jeśli rzeczywiście kochamy samą wolę Bożą, nie zaś pociechę, która w niej się mieści; niemniej taka miłość jest miłością bez przeciwności, bez przykrości, bez wysiłku. Któż bowiem nie miłowałby tej najwyższej woli w rzeczy przyjemnej?

2. Kochać wolę Bożą w jej przykazaniach, radach i natchnieniach stanowi drugi, o wiele doskonalszy stopień miłości, prowadzi nas do wyrzeczenia się i zrezygnowania z własnej woli oraz skłania do powstrzymywania się i odmawiania sobie wielu, choć nie wszystkich przyjemności.

3. Umiłować cierpienia i strapienia dla miłości Bożej jest najwyższym szczytem czystej miłości. Tu nie znajdujemy nic godnego miłości prócz samej tylko woli Bożej. Natura zaś gwałtownie się temu sprzeciwia. Nie tylko wyrzekamy się wszystkich rozkoszy, lecz obejmujemy z miłością mękę i utrudzenie.

Szatan dobrze wiedział, że jest to najwyższym dowodem miłości. Gdy usłyszał z ust Bożych, że Hiob jest *prawym, sprawiedliwym, bogobożnym i unikającym grzechu* (Hi 1, 8) i trwa w niewinności, osądził to wszystko za niewiele znaczące w porównaniu do ostatniej wielkiej próby, na którą chciał wystawić miłość tego wielkiego sługi Bożego przez udręki i cierpienia. Aby te udręczenia doprowadzić do najwyższego stopnia, połączył razem utratę całego mienia i wszystkich dzieci, opuszczenie przez przyjaciół, zuchwałę sprzeciwę ze strony najbliższych, a nawet własnej żony, sprzeciwę pełne pogardy, szyderstwa i wymówek. Ponadto dotknął go wszelkimi możliwymi chorobami, tak że jego ciało stało się jakby jedną odrażającą, cuchnącą i straszliwą raną.

Oto wielki Hiob, jak król nędzarzy ziemskich, spoczywa na gnoju, jakby na tronie nędzy, przystrojony w rany, wrzody i zgniliznę, niby w szaty królewskie odpowiednie do rodzaju jego królewskości. Zostaje w tak wielkiej wzgardzie i wyniszczeniu, że gdyby nie odzywał się, trudno byłoby poznać, czy to człowiek zamieniony w stos gnoju, czy stos gnoju, który przybrał postać gnijącego człowieka. I oto wielki Hiob woła: *Dobra przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?* (Hi 2, 10). O Boże, jakże te słowa tchną wielką miłością. Oto Hiob wie, że z ręki Bożej otrzymał dobra i okazuje przez to, że cenił je nie tylko jako dobra, lecz jako pochodzące z ręki Pana, a stąd wyprowadza wniosek, że trzeba miłośnie znosić przeciwności, ponieważ pochodzą z tej samej ręki Bożej, która zasługuje na miłość zarówno gdy zsyła utrapienia, jak i gdy darzy pociechami. Dobra chętnie wszyscy przyjmują, ale utrapienie przyjmuje tylko miłość doskonała, ponieważ je miłuje, a miłuje ze względu na rękę, która je zsyła.

Wędrowiec, który lęka się, by nie zboczyć z właściwej drogi, nie znając jej dokładnie, rozgląda się po okolicy, aby zobaczyć, gdzie się znajduje i zatrzymuje się co chwila, by się przekonać, czy nie zabłądził. Kto zaś jest pewien swojej drogi, kroczy wesoło, śmiało i szybko. Podobnie miłość pragnąca postępować za wolą Bożą wśród pociech zawsze jest w obawie, czy nie ulega złudzeniu i zamiast Bożego upodobania miłuje tylko własną przyjemność, która zawiera się w tych pociechach. Natomiast miłość, która idzie za wolą Bożą wśród utrapień, postępuje pewnym krokiem. Skoro utrapienie jako takie nie jest bynajmniej miłe, nie trudno kochać je wyłącznie ze względu na rękę, która je zsyła.

Na wiosnę, kiedy zioła i kwiaty wydają tak mocny zapach, że zaciera wszelki ślad jelenia lub zająca, psy myśliwskie zatrzymują się co chwila i nie mogą wytropić zwierzyny. Wśród wiosny pociech, miłość prawie nie zwraca uwagi na upodobanie Boże, bo uczucie radości wskutek otrzymywanych pociech tylu powabami przyciąga serce, że zaciera się w nim pamięć na wolę Bożą. Gdy Zbawiciel dał do wyboru św. Katarzynie Sieneńskiej koronę złotą i cierniową, wybrała ciernie jako zgodniejsze z miłością. Pewnym znakiem miłości – mówi św. Aniela z Foligno – to chcieć cierpieć, a wielki Apostoł woła, że się chlubi z krzyża, a także ze słabości i prześladowania (por. Ga 6, 14; 2 Kor 12, 5-10).

O ZJEDNOCZENIU WOLI NASZEJ
Z UPODOBANIEM BOŻYM
PRZEZ REZYGNACJĘ W UDRĘCZENIACH DUSZY

Miłość krzyża skłania nas do podejmowania dobrowolnych cierpień, jak na przykład: postów, czuwania, włosiennicy oraz innych ostrości, i sprawia, że wyrzekamy się uciech, zaszczytów i bogactw. A miłość tak okazywana jest bardzo przyjemna Umiłowanemu. Jednak staje się Mu ona jeszcze bardziej przyjemna, gdy z cierpliwością, łagodnością i ochotą przyjmujemy przykrości, uciski i utrapienia ze względu na wolę Bożą, która nam je zsyła. Miłość natomiast osiąga najwyższą doskonałość wtedy, gdy nie tylko z uległością i cierpliwością przyjmujemy cierpienia, lecz miłujemy je, czule kochamy i pieścimy, dlatego że pochodzą z upodobania Bożego.

Spośród różnych doświadczeń, którym podlega miłość doskonała, najsubtelniejszą i najwznioślejszą próbą jest niewątpliwie przyzwolenie duszy na udręki duchowe. Św. Aniela z Foligno przejmująco opisała cierpienia wewnętrzne, jakich niekiedy doznawała. Dusza jej była udręczona jak człowiek zawieszony za szyję, mający związane nogi i ręce, który, by nie został jednak uduszony, musiał trwać w tym stanie między życiem a śmiercią, nie mając nadziei ratunku, nie mogąc ani się oprzeć na nogach, ani rękami sobie dopomóc, ani wołać, ani nawet westchnąć, albo uzalić się.

Tak jest w istocie, Teotymie, dusza bywa niekiedy tak przygnębiona wewnętrznymi utrapieniami, że wszystkie jej władze i zdolności są nimi przytłoczone; jest pozbawiona wszystkiego, co mogłoby jej przynieść ulgę, i nękana trwogą oraz przyciśnięta tym wszystkim, co może ją napawać smutkiem. Wtedy za wzorem swojego Zbawiciela zaczyna drzeć, lękać się i trwożyć, w końcu popada w smutek podobny smutkowi konających i słusznie może powiedzieć: *Smutna jest moja dusza aż do śmier-*

ci (Mk 14, 34; por. Mt 26, 37-39). Całą swą istotą pragnie, prosi i błaga, aby, jeśli to możliwe, ten kielich ją ominął. Pozostaje jej tylko ów najwyższy szczyt duszy, którym łączy się z Sercem i upodobaniem Bożym, mówiąc po prostu słowa przyzwolenia: Ojczy Przedwieczny, *wszakże nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!* (Łk 22, 42). A trzeba wiedzieć, że dusza czyni ten akt przyzwolenia wśród zamętu, wśród wielu sprzeciwów i z odrazą. Prawie też nie uświadamia sobie tego, że ten akt uczyniła, a przynajmniej wydaje się jej, że uczyniła go zbyt słabo, jakby nie pochodził z serca i nie tak, jak należało. To zgodzenie się z wolą Bożą dokonuje się nie tylko bez żadnego zadowolenia czy przyjemności, ale wbrew zadowoleniu i przyjemności całej reszty serca.

Miłość pozwala duszy żalić się przynajmniej na to, że nie zdoła już nawet się żalić. Pozwala jej wypowiedzieć wszystkie skargi Hioba i Jeremiasza pod warunkiem jednak, że w głębi duszy, najwyższym, najdelikatniejszym szczytem umysłu dokona się święte przyzwolenie. To przyzwolenie wcale nie jest czułe ani radosne; jest prawie niedostrzegalne, chociaż prawdziwe, mocne, niezachwiane i pełne miłości. Wydaje się, że wycofało się ono na ten najwyższy szczyt duszy jakby do baszty w twierdzy; trwa tam mężnie, mimo że wszystko dokoła jest ogarnięte i opanowane przez smutek. Im bardziej zaś miłość jest w tym położeniu opuszczona, pozbawiona pomocy i współdziałania ze strony innych cnót i władz duszy, tym cenniejsze jest u niej zachowanie tej niezłomnej wierności.

To zjednoczenie i poddanie się zrządzonom Bożym dokonuje się albo przez świętą rezygnację, albo przez świętą obojętność. Zdobywamy się na rezygnację przy pomocy wysiłku i uległości. Wolelibyśmy żyć niż umierać; niemniej, skoro jest wolą Bożą, żebyśmy umarli, przyśtaujemy na nią. Chcielibyśmy żyć, gdyby tak się spodobało Bogu, co więcej – pragnęlibyśmy, aby Mu się spodobało pozwolić nam żyć. Żegnamy się z życiem z uległym sercem, lecz wolelibyśmy zostać przy życiu. Hiob w swych udręczeniach uczynił akt rezygnacji: *Dobro przyjęliśmy z ręki Boga – mówi – czemu nie mielibyśmy przyjąć przykrości i trudów, jakie na nas zsyła? Zwróć na to uwagę, Teotymie, że mówi o wytrzymaniu, znoszeniu i przetrwaniu. Jak się Panu upodobało, tak się stało; Niech będzie imię Pańskie błogosławione!* (Hi 1, 21). Są to słowa rezygnacji i zgodzenia się z wolą Bożą przez cierpliwe znoszenie.

O ZJEDNOCZENIU WOLI NASZEJ Z UPODOBANIEM BOŻYM PRZEZ OBOJĘTNOŚĆ³

Rezygnacja przedkłada wolę Bożą nad wszystko inne, mimo że miłuje jeszcze wiele innych rzeczy poza wolą Bożą, natomiast obojętność góruje nad rezygnacją, bo niczego nie miłuje inaczej jak tylko z miłości dla woli Bożej. Oprócz niej żadna inna rzecz nie wzrusza serca obojętnego. Nawet najbardziej obojętne serce może jednak być poruszone jakąś skłonnością, dopóki nie wie jeszcze, gdzie leży wola Boża.

Kiedy Eliezer przybył do studni w Charanie, ujrzał tu niewinną Rebekę i bez wątpienia przyznał, że była bardzo piękna i miła, jednak zachował obojętność, dopóki nie otrzymał znaku pochodzącego z natchnienia Bożego, że to wola Boża przeznaczyła ją dla syna jego pana, dopiero wtedy ofiarował jej kolczyk złoty i bransolety ze złota (Rdz 24, 16-22). Przeciwnie, gdyby Jakub pragnął w Racheli znaleźć tylko związek z Labanem, do czego zobowiązywała go wola ojca Izaaka, jednakowo miłowałby Leę jak i Rachelę, bo obie były córkami Labana – spełniłby przeto wolę ojcowską, biorąc za małżonkę jedną z nich. Ponieważ jednak oprócz woli swego ojca pragnął zadowolić też własne upodobanie, zostając pod urokiem urody i wdzięku Racheli, wzbraniał się poślubić Leę i pojął ją niechętnie, z rezygnacją, wbrew swej woli. Serce obojętne inaczej postępuje, bo wie, że cierpienie – choć jest odrażające jak Lea – jest córką i to córką umiłowaną upodobania Bożego i dlatego je tak samo miłuje jak pociechę, która sama w sobie jest miłsza, a nawet miłuje cierpienie więcej jeszcze, gdyż nie dostrzega w nim nic godnego miłości prócz znaku woli

³ Nauka o obojętności jest jedną z przewodnich myśli św. Franciszka Salezego. Trzeba ją zrozumieć we właściwym znaczeniu. Nie chodzi o jakąś nieczułość, lecz o przedkładanie woli Bożej ponad naturalne przywiązania i skłonności, nawet ponad duchowe pociechy. Ta obojętność salezjańska wcale nie wyklucza walki i ofiary – raczej ma je na myśli i wymaga prawdziwego i głębokiego umiłowania Boga i Jego woli.

Bożej. Jeśli pragnę tylko czystej wody, to co mnie obchodzi, czy zostanie mi podana w złotym, czy w szklanym naczyniu, skoro w każdym wypadku napiję się tylko wody, będę nawet wolał, aby dano mi ją w szklance, która kolorem nie różni się od wody, dzięki temu mogę tym wyraźniej ją widzieć. Cóż więc mnie obchodzi, czy wola Boża zostanie mi podana w cierpieniu, czy w pociechach, skoro w jednym czy w drugim wypadku nie szukam i nie pragnę niczego prócz woli Bożej? Jest ona tym wyraźniej ujawniona, gdy żadne inne piękno nie przysłania piękna najświętszych wyroków Przedwiecznego.

Heroiczna – i więcej niż heroiczna była obojętność niezrównanego św. Pawła, gdy mówił do Filipian: *Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze; pozostawać zaś w ciele – to bardziej konieczne ze względu na was* (Flp 1, 23-24). Naśladował go w tym wielki biskup św. Marcin. U schyłku życia, trawiony gorącym pragnieniem oglądania Boga, oświadczał jednak, że chętnie pozostanie wśród pracy swego urzędu dla dobra swej ukochanej trójki i zaśpiewał tę pieśń:

O jak przybytki Twe pożądane,
Groźnych zastępów Boże i Panie.
Ach, jak je słusznie serca kochają
I do przybytków Twoich wzdychają!
Dusza się topi w płomieniach żaru
I zmysły mdleją z tego nadmiaru.
Serce do Ciebie rwie się w zachwycie
I ciało biegnie, Boże, me życie!... (por. Ps 84, 1-3).

Następnie wołał: Panie, jeżeli jeszcze jestem potrzebny ludowi Twemu, nie odmawiam pracy; *niech Twoja wola się spełnia* (Mt 6, 10). Godna podziwu obojętność Apostoła, przedziwna obojętność tego męża apostołskiego! Ludzie ci widzieli niebo dla siebie otwarte i widzieli niezliczone prace na ziemi, ale wybór jednego czy drugiego był im obojętny i tylko wola Boża mogła przeważać w ich sercu. Niebo nie jest im miłsze nad nędzę tego świata, skoro upodobanie Boże znajduje się zarówno tu, jak i tam. Prace były dla nich niebem, jeśli w nich znajdowała się wola Boża, a niebo zdawałoby się im przykre, gdyby w nim nie było woli Bożej, albowiem – jak mówi Dawid – ani od nieba, ani od ziemi nie żądają niczego innego, jak tylko, aby wola Boża się spełniła. *O Panie, kogo prócz Ciebie mam w niebie? Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia* (Ps 73, 25).

Serce obojętne jest w rękach Bożych, jak bryła wosku gotowa przyjmując każdy odcisk Jego odwiecznych wyroków. Jest to serce bez własnego wyboru, jednakowo zdane na wszystko, nie mające innego przed-

miotu poza wolą swego Boga. Przywiązuje się ono nie do rzeczy, których chce Bóg, lecz jedynie do woli Boga, który tych rzeczy chce, dlatego gdy wola Boża znajduje się w wielu rzeczach, wybiera za wszelką cenę tę, w której jest jej więcej. Na przykład wola Boża znajduje się w małżeństwie i w dziewictwie, ale więcej upodobania Bożego jest w dziewictwie, dlatego serce obojętne obiera dziewiczość, choćby należało okupić ją własnym życiem, jak to się stało z córkami duchowymi św. Pawła: świętymi – Teklą, Cecylią, Agatą i tysiącem innych. Wolą Bożą jest oddawanie usług tak ubogiemu, jak i bogatemu, lecz przede wszystkim ubogiemu, a więc serce obojętne obierze sobie raczej usługiwanie ubogim. Wolę Bożą znajduje się w umiarkowaniu wśród pociech oraz w cierpliwości w znoszeniu utrapień; serce obojętne przedkłada cierpliwość nad umiarkowanie, bo w niej jest więcej woli Bożej.

Słowem, upodobanie Boże jest głównym przedmiotem duszy obojętnej. Gdziekolwiek je spostrzeże, biegnie za wonnością olejków Jego i zawsze tego szuka, w czym znajduje więcej upodobania Bożego, nie biorąc pod uwagę żadnej innej rzeczy. Prowadzi ją wola Boża jakby miłymi więzami i wszędzie tam, dokąd ona idzie, za nią podąża. Wolałaby raczej piekło z wolą Bożą niż niebo woli Bożej pozbawione. Owszem, przedkładałaby piekło nad niebo, gdyby wiedziała, że w nim jest więcej upodobania Bożego niż w niebie. Gdybyśmy sobie nawet wyobrazili, co jest rzeczą niemożliwą, że potępienie byłoby nieco miłsze Bogu niż zbawienie, dusza porzuciłaby zbawienie, a biegłaby na potępienie.

ŚWIĘTA OBOJĘTNOŚĆ ROZCIĄGA SIĘ NA WSZYSTKIE RZECZY

Obojętne powinny nam być rzeczy związane z życiem fizycznym, takie jak zdrowie czy choroba, piękność albo brzydota, słabość lub siła; rzeczy związane z życiem społecznym, jak zaszczyty, stanowiska czy bogactwa; zmienne przejawy życia duchowego, takie jak oschłość czy pociecha, zapał czy odraza, nasze uczynki i cierpienia; słowem – zdarzenia wszelkiego rodzaju.

Hiob w swym życiu fizycznym był dotknięty najokropniejszymi wrzodami, jakie można sobie wyobrazić. W życiu społecznym został wyśmiany, wyszydzony, za nic miany, nawet przez swoich najbliższych. W życiu duchowym przytłaczała go niemoc, ucisk, wstrząsy, trwoga, ciemności i wszelkiego rodzaju wewnętrzne bóle nie do zniesienia, jak o tym świadczą jego skargi i uzalania się. Wielki Apostoł wzywa nas do zupełnej obojętności: *Okazujemy się sługami Boga przez wszystko: przez wielką cierpliwość, wśród utrapień, przeciwności i ucisków, w chłostach, więzieniach, podczas rozruchów, w trudach, nocnych czuwaniach i w postach, przez czystość i umiejętność, przez wielkoduszność i łagodność, przez objawy Ducha Świętego i miłość nieobludną, przez głoszenie prawdy i moc Bożą, przez oręż sprawiedliwości zaczepny i obronny, wśród czci i pohańbienia, przez znieślawienie i dobrą sławę. Uchodzący za oszustów, a przecież prawdomówni, niby nieznani, a przecież dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, jakby karceni, lecz nie uśmierceni, jakby smutni, lecz zawsze radośni, jakby ubodzy, a jednak wzbogacający wielu, jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko (2 Kor 6, 4-10).*

Zważ, Teotymie, w jakim ucisku żyli Apostołowie! Na ciele znosili rany, w sercu trwogę, a ze strony świata znieślawienie i więzienie. Wśród tego wszystkiego, o Boże, jaką obojętność zachowali! Smutek ich jest radosny, ubóstwo bogate, śmierć pełna życia, a wzgarda ich staje się zaszczytna – to znaczy, cieszą się z tego, że są zasmuceni, zadowoleni z ubóstwa, napełnieni nową siłą żywotną wśród niebezpieczeństw śmierci,

szczytą się własnym poniżeniem, gdyż taka była wola Boża. A ponieważ ta wola Boża jaśniej się przejawia w cierpieniu niż w pełnieniu innych cnót, przeto św. Paweł kładzie na pierwszym miejscu ćwiczenie się w cierpliwości, mówiąc: *Okazujemy się sługami Boga przez wszystko: przez wielką cierpliwość, wśród utrapień, przeciwności i ucisków, a dopiero przy końcu mówi: przez czystość i umiejętność, przez wielkoduszność.*

Boski nasz Zbawiciel znosił niepojęte udręczenia w swoim życiu społecznym. Został skazany jako zbrodniarz za zniewagę Majestatu Bożego i godności ludzkiej, biczowany, wzgardzony i umęczony w sposób niezwykle obelżywy. W życiu fizycznym poniósł śmierć wśród okrutnych męczarni nie do opisania. W życiu duchowym cierpiał smutek, bojaźń, trwogę, udręczenia, opuszczenie i tak wielkie uciski wewnętrzne, że nie ma i nigdy nie będzie podobnych. Choć najwyższą część Jego duszy była napełniona radością chwały uszczęśliwiającej, jednak miłość nie dopuszczała, by chwała rozlała swe rozkosze na uczucia, na wyobraźnię ani na niższą część ducha, tak że całe serce Chrystusa było pogrążone w smutku i trwodze. Ezechiel widział *coś w rodzaju ręki, która go uchwyciła za włosy na głowie i podniosła w górę między ziemię a niebo (Ez 8, 3).* Zbawiciela wzniesionego na krzyżu między ziemią a niebem także trzymała ręka Ojca tylko za sam szczyt ducha i niejako za jeden tylko Jego włos głowy, który, dotknięty miłosną ręką Ojca Przedwiecznego, opływał w najwyższej szczęśliwości, podczas gdy cała dusza pogrążona była w oceanie smutku i odrazy, dlatego zawołał: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? (Mt 27, 46).*

Mówią, że ryba zwana latarnią morską wobec największej nawałnicy ponad bałwanami trzyma język, który tak mocno błyszczy, promienieje i świeci, że sternikom służy za latarnię albo pochodnię⁴. Podobnie, w morzu cierpień, jakie przytłoczyły Zbawiciela, wszystkie władze Jego duszy były jakby pochłonięte i zatopione w nawałnicy tych utrapień z wyjątkiem najwyższej części ducha, która, wolna od wszelkiego ucisku, jaśniała i błyszczała światłem chwały i szczęścia. O jakże błogosławiona jest miłość królująca na szczycie ducha wiernych dusz walczących wśród bałwanów i fal udręczeń wewnętrznych.

⁴ Pliniusz, dz. cyt., ks. IX, rozdz. 27.

O PRAKTYKOWANIU MIŁOSNEJ OBOJĘTNOŚCI W RZECZACH NALEŻĄCYCH DO SŁUŻBY BOŻEJ

Wolę upodobania Bożego możemy poznać wyłącznie na podstawie zdarzeń. Dopóki jest nam ona nieznana, powinniśmy jak najusilniej trzymać się woli Bożej wyrażonej i objawionej. Z chwilą jednak, kiedy ujawni się wola upodobania Boskiego Majestatu, powinniśmy natychmiast z całą miłością okazać jej posłuszeństwo.

Oto choruje obłożnie moja matka lub ja sam (bo to wszystko jedno) i nie mogę wiedzieć czy Bóg chce, aby ta choroba zakończyła się śmiercią. Tego przecież wiedzieć nie mogę, ale wiem dobrze, że dopóki jeszcze nie nastąpiło zdarzenie zrządzone Jego wolą upodobania, jest wyraźną wolą Bożą, abym stosował wszystkie środki, mogące spowodzić wyzdrowienie. A zatem, będę to czynił sumiennie i nie zaniedbam niczego, co może przyczynić się do osiągnięcia tego celu. Jeśli jednak Boże upodobanie zrządzi, że choroba okaże się silniejsza od lekarstw i spowodzi w końcu śmierć, to skoro tylko – patrząc na przebieg zdarzeń – będę miał tę pewność, zgodzę się z nią miłośnie w najwyższym szczyście duszy, nie zważając na wszelkie sprzeciwianie się niższych jej władz. Powiem wtedy: tak, Panie, chcę tego, *gdyż takie było Twoje upodobanie* (Mt 11, 26). Skoro tak ci się spodobało, upodobałem sobie w tym również i ja, pokorny sługa Twojej woli.

Gdy oznajmione nam upodobanie Boże stanie się faktem – jak św. Piotrowi rodzaj jego śmierci, św. Pawłowi kajdany i więzienie, Jeremiaszowi zburzenie ukochanej Jerozolimy, Dawidowi śmierć syna – należy w tej samej chwili złączyć swoją wolę z wolą Bożą. Za przykładem Abrahama i jak on – gdyby nam zostało nakazane – trzeba nam wykonać wyrok przedwieczny, choćby nawet chodziło o śmierć własnych dzieci. Godne podziwu było zjednoczenie woli tego Patriarchy z wolą Bożą. Będąc przekonany, że upodobaniem Bożym było, aby syna złożył na ofiarę, chciał tego i zabrał się do wykonania tego odważnie. Prze-

dziwne było również zjednoczenie woli jego syna; poddał się z takim spokojem pod miecz ojcowski, aby upodobanie Boże żyło za cenę własnej jego śmierci!

Zwróć jednak uwagę, Teotymie, na rys doskonałego zjednoczenia serca obojętnego z upodobaniem Bożym. Spójrz na Abrahama – z mieczem w dłoni, z ramieniem wzniesionym gotuje się do zadania śmiertelnego ciosu swemu ukochanemu jedynemu dziecku. Czyni to, żeby podobać się woli Bożej – i oto równocześnie anioł, wysłannik tej samej woli, zatrzymuje go. Abraham opuszcza miecz, gotów zarówno złożyć syna na ofiarę, jak i tej ofiary zaniechać. Obojętne mu życie i śmierć syna w obliczu woli Bożej. Nie smuci się, gdy Bóg mu rozkazuje ofiarować to dziecko, nie raduje się, kiedy go od tego uwalnia. Wszystko stało się obojętne temu wielkiemu sercu, byleby tylko spełniła się wola Boża.

Tak jest, Teotymie, Bóg bardzo często, aby nam dać sposobność do ćwiczenia się w świętej obojętności, skłania nas swymi natchnieniami do powzięcia wzniosłych zamiarów, chociaż nie chce uwieńczyć ich powodzeniem, a zatem powinniśmy śmiało i odważnie podjąć pracę i wytrwale ją wykonywać, dopóki możemy. Należy jednak również spokojnie i łagodnie przyjąć taki wynik naszego przedsięwzięcia, jaki spodoba się Bogu.

Św. Ludwik z natchnienia Bożego wyprawił się za morze dla zdobycia Ziemi Świętej. Wynik sprawy nie był pomyślny, król jednak przyjął go w spokoju ducha. Więcej cenię to spokojne zgodzenie się z wolą Boga niż wielkoduszne przedsięwzięcie. Św. Franciszek udał się do Egiptu, by nawracać niewiernych lub umrzeć wśród nich śmiercią męczeńską, bo taka była wola Boża. Powrócił jednak, nie dokonawszy ani jednego, ani drugiego – i to również było wolą Bożą. Podobnie, wolą Bożą było, aby św. Antoni Padewski pragnął męczeństwa i nie dostał go. Św. Ignacy Loyola po wielu trudach założył Towarzystwo Jezusowe – i chociaż widział tak wiele pięknych jego owoców, a jeszcze piękniejsze przewidywał na przyszłość – mimo to miał odwagę obiecywać sobie, że jeśliby to dzieło ujrzał w rozsypce (jakkolwiek byłoby to dla niego najcięższą przykrością, jaka by go mogła spotkać), to jednak potrzebowałby tylko pół godziny, by się uspokoić i pogodzić z wolą Bożą. Uczony i świętobliwy kaznodzieja z Andaluzji, Jan Awila, zamierzał założyć ku chwale Bożej zgromadzenie kapłanów zreformowanych i już daleko posunął tę sprawę. Gdy jednak ujrzał Zakon Jezuitów, który zabrał się do dzieła, osądził, że to zgromadzenie odpowiada wystarczająco potrzebom chwili i z niezrównaną łagodnością i pokorą wyrzekł się swego zamysłu.

Jakże szczęśliwe są takie dusze, śmiałe i dzielne w podejmowaniu się prac pod wpływem natchnień Bożych, a giętkie i uległe w porzuceniu ich z chwilą, gdy Bóg tak zarządzi. Jest znakiem doskonałej obojętności zaprzestać wykonywania jakiegoś dobrego zamiaru, skoro się tak Bogu spodoba, i zawrócić w połowie drogi, gdy wola Boża, będąca naszym przewodnikiem, tak nakaze. Jonasz nie miał więc racji, smucąc się w mniemaniu, że Bóg nie spełnił jego proroctwa co do Niniwy (Jon 4, 1. 4). Wykonał wolę Bożą, przepowiadając zburzenie Niniwy, lecz obok woli Bożej miał na względzie własny interes i własną wolę. Rozgniewał się przeto i niegodnie szemrał, widząc, że Bóg nie spełnia przepowiedni w całej surowości słów, których użył przy zapowiedzi kary Bożej. Gdyby spełnienie woli Bożej stanowiło jedyną pobudkę jego czynów, byłby jednakowo zadowolony, gdyby Niniwie zasłużona kara została darowana, jak i wówczas, gdyby to miasto zostało ukarane za popełnione grzechy, ponieważ w jednym i w drugim wypadku wola Boża byłaby wykonana. Pragniemy, aby to, co czynimy i przeprowadzamy, zakończyło się powodzeniem, nie jest jednak rzeczą słuszną, aby Bóg każdą sprawą pokierował według naszej myśli. Jeśli Bóg chciał tylko zagrozić Niniwie, nie chcąc jednak jej zburzyć, bo groźba wystarczyła dla jej poprawy. To dlaczego Jonasz narzekał?

Jeśli tak rzeczy się mają, to może nie powinniśmy do niczego brać się z zapalem, lecz wszystko pozostawiać na łasce losu? Wręcz przeciwnie – nie powinniśmy zaniedbywać niczego, czego wymaga pomyslnie przeprowadzenie przedsięwzięcia, jakie Bóg nam powierza, jednak pod tym warunkiem, że w razie niepowodzenia przyjmujemy je cierpliwie i spokojnie. Jest bowiem naszym obowiązkiem starać się usilnie o powierzone naszej pieczy sprawy związane z chwałą Bożą. Nie jesteśmy natomiast odpowiedzialni za ich wynik, gdyż nie leży on w naszej mocy. *Miej o nim staranie* (Łk 10, 35) – powiedziano właścicielowi gospody w przypowieści o biednym człowieku, który leżał na pół umarły przy drodze między Jerozolimą a Jerychem. Nie powiedziano mu – jak to już zauważył św. Bernard⁵ – „wylecz go”, ale tylko: *Miej o nim staranie*. Tak i Apostołowie z niezrównanym zapalem przemawiali do Żydów, choć wiedzieli, że będą zmuszeni w końcu ich porzucić jak ziemię nie przynoszącą owocu, a zwrócić się do pogan (Dz 13, 46-47). Do nas należy dobrze siać i dobrze podlewać, ale dać wzrost może tylko Bóg (por. 1 Kor 3, 6).

⁵ Św. Bernard, *O rozmyślaniu*, ks. IV, rozdz. 2.

Wielki Psalmista taką prośbę zanosi do Zbawiciela – jakby okrzyk radości i wróżbę zwycięstwa: O Panie, przez Twoją urodę i piękno naciągnij twój łuk, *szczęśliwie wstąp na rydwan* (Ps 45, 5). Chciał przez to powiedzieć, że rzucając strzały swej świętej miłości w serca ludzi, stanie się ich Panem i będzie kierował nimi według swej woli, jak dobrze ujeżdżonym rumakiem. O Panie, Ty jesteś jeźdźcem królewskim, który masz w ręku dusze swych miłośników i kierujesz nimi według upodobania. Niekiedy popuszczasz cugle i wtedy na oślepie spieszą wykonać przedsięwzięcie, do którego ich natchnąłeś, a gdy uznasz za właściwe, w połowie drogi zatrzymujesz ich w największym pędzie.

Lecz jeśli przedsięwzięcie podjęte za natchnieniem Bożym upada z winy tych, którym zostało powierzone, jak można wtedy twierdzić, że należy się pogodzić z wolą Bożą, albowiem to nie wola Boża przeszkodziła wykonaniu sprawy, ale moja wina, której przyczyną nie może być wola Boża. To prawda, moje dziecko, wina twoja nie wynika z woli Bożej, gdyż Bóg nie jest przyczyną grzechu, lecz to niewątpliwie jest wola Bożą, że twoja wina pociągnęła za sobą niepowodzenie i upadek twych zamiarów jako karę za twój grzech. Chociaż dobroć Jego żadną miarą nie może chcieć twojej winy, to Jego sprawiedliwość jest powodem, że chce kary, którą ponosisz. Nie Bóg był przyczyną grzechu Dawida, ale zesłał na niego karę, na którą przez grzech zasłużył. Nie był też przyczyną grzechu Saula, ale stał się przyczyną, że za karę przepałoś zwycięstwo jego oręża.

Ilekcóż więc zdarza się, że święte zamysły kończą się niepowodzeniem będącym karą za nasze błędy, powinniśmy jednocześnie odrzucić winę przez serdeczną skruchę i przyjąć karę, jaka nas spotyka. Chociaż grzech jest przeciwny woli Bożej, kara jest z nią zgodna.

O OBOJĘTNOŚCI W TYM, CO DOTYCZY NASZEGO POSTĘPU W CNOTACH

Bóg rozkazał nam czynić wszystko, co w naszej mocy dla nabycia świętych cnót. Nie zaniedbujemy więc niczego, aby uzyskać pomyślny skutek tego świętego przedsięwzięcia, ale gdy zasialiśmy i podlaliśmy, musimy wiedzieć, że to Bóg daje wzrost drzewom naszych dobrych skłonności i nawyków, dlatego owocowi naszych pragnień i trudów należy oczekiwać od Jego Boskiej Opatrzności. Jeżeli nie czujemy w duszy takich postępów w życiu pobożnym, jakich byśmy pragnęli, nie martwmy się tym, trwajmy w pokoju, niech w naszych sercach zawsze panuje pogoda. Naszym zadaniem jest należycie uprawiać naszą duszę; powinniśmy pilnie i wiernie nad tym pracować, natomiast obfitość plonu i żniwa pozostawmy Chrystusowi Panu. Nigdy rolnik nie otrzyma nagany, jeśli żniwo nie jest obfite, lecz tylko wtedy, gdy swojej roli nie zaorał i nie obsiał, jak należy. Nie traćmy pokoju, gdy stwierdzamy, że w praktykowaniu cnót jesteśmy wciąż jeszcze nowicjuszami. W zakonie życia pobożnego każdy uważa się zawsze za nowicjusza, okres próbny trwa tu przez całe życie. Nie ma zaś wyraźniejszej oznaki, że ktoś nie tylko jest nowicjuszem, ale zasługuje na wydalenie i odrzucenie, chociaż uważa się już za profesa. Według reguły tego zakonu nie uroczystość złożenia ślubów, lecz ich wykonanie czyni nowicjuszów profesami. Otóż te śluby nigdy nie są wypełnione, dopóki pozostaje jeszcze coś do ich spełnienia. Obowiązek służenia Bogu i postępowania na drodze Jego miłości trwa aż do śmierci.

Ale – może mi ktoś powie – jeżeli widzę, że z mojej winy został opóźniony mój postęp w cnotach, jakże mógłbym się tym nie smucić i nie niepokoić? Już mówiłem o tym w *Filotei*⁶, lecz chętnie jeszcze raz powtórzę, bo tego nigdy dosyć się nie wypowie; tak, trzeba żałować za

⁶ *Filotea*, cz. III, rozdz. 9.

popelnione winy, ale żalem mocnym, statecznym, wytrwałym i spokojnym, nie zaś żalem porywczym, niespokojnym i zniechęconym. Przyznajesz, że twoje opóźnienie na drodze cnoty wynikło z twojej własnej winy? A więc ukórz się przed Bogiem, błagaj Go o zmiłowanie, padnij na kolana przed obliczem Jego łaskawości. Przepraszaaj Go, wyznaj swą winę i proś o przebaczenie także wobec twego spowiednika, aby otrzymać rozgrzeszenie, ale skoro to uczynisz, trwaj w spokoju i znienawidziwszy grzech, przyjmij z miłością upokorzenie, jakie odczuwasz z powodu opóźnienia twego postępu w dobru.

Teotymie, dusze przebywające w czyścicu pozostają tam niezawodnie za swe grzechy, chociaż brzydzą się nimi i nadal w najwyższym stopniu ich nienawidzą. Swe poniżenie i karę, jaka im jeszcze pozostaje i na tym miejscu zatrzymuje oraz pozbawia czasowo radowania się miłością błogosławionych w niebie, ponoszą z miłością i śpiewają z pokorą pieśń sprawiedliwości Bożej: *O Panie, jesteś sprawiedliwy i wyrok Twój jest słuszny* (Ps 119, 137). Oczekujmy więc cierpliwie swojego postępu, a zamiast się niepokoić, że w przeszłości tak mało postąpiliśmy, pilnie starajmy się czynić większe postępy w przyszłości.

Przyjrzyj się, Teotymie, tej dobrej duszy, jakże gorąco pragnęła i usiłowała opanować swój gniew – i Bóg jej w tym dopomógł, bo uwolnił ją od wszystkich grzechów pochodzących z gniewu. Woląaby raczej umrzeć, niż wymówić jedno obelżywe słowo albo okazać najmniejszy odruch nienawiści. Mimo to ulega jeszcze porywczoci i pierwszym poruszeniom gniewu. Są to pewnego rodzaju uniesienia, wstrząśnienia, wybuchy rozdrażnionego serca, które tłumaczenie chaldejskie nazywa „drzeniem”, mówiąc: „Zadrzyjcie i nie grzeszcie”, co brzmi w naszym przekładzie z łaciny: *Gniewajcie się, a nie grzeszcie* (Wlg Ps 4, 5). W istocie jest to jedno i to samo, bo Dawid chce powiedzieć, że jeśli nas napadnie gniew, wzbudzając w sercu pierwsze jego poruszenia, powinniśmy się bardzo strzec, by ta namiętność nami nie zawładnęła, bo wówczas byśmy zgrzeszyli. Chociaż te pierwsze poruszenia i wzburzenia nie są grzechem, jednak biedna dusza, która ich często doznaje, miesza się, smuci, niepokoi i sądzi, że dobrze czyni, poddając się smutkowi w przekonaniu, iż to miłość Boża ku temu ją skłania. Jednak to nie miłość Boża wywołuje takie zamieszanie, bo ona uraża się tylko grzechem, jego przyczyną jest nasza miłość własna, gdyż chciałaby ona uwolnić się od trudu i pracy w zwalczaniu poruszeń gniewu. Nie przewinienie nam się nie podoba w tych odruchach gniewu, gdyż nie ma w nim grzechu, lecz trud, jaki sobie musimy zadać, by im się opierać.

Buntowanie się części zmysłowej tak przez gniew, jak i przez pożą-
dliwość pozostało w nas jako pole do walki, byśmy opierając się mu, ćwi-
czyli się w męstwie duchowym. To jest ten Filistyn, z którym prawdziwi
Izraelici muszą prowadzić ciągłą walkę, chociaż nie zdołają go całkowicie
pokonać (por. Joz 23, 13). Mogą go osłabić, ale nie zdołają zniweczyć;
umiera on dopiero wraz z nami, bo na zawsze z nami żyje. Jest on praw-
dziwie wstrętny i godny nienawiści, gdyż z grzechu pochodzi i zawsze
ciągnie do grzechu. Jak nazywamy się *ziemią*, bo z *ziemi* jesteśmy wzięci i
w proch się obrócimy, tak też tę buntującą się pożądlliwość nazywa wiel-
ki Apostoł *grzechem* (Rz 6, 6-7; por. Kol 3, 9). Z grzechu bowiem pochodzi
i dąży do grzechu, chociaż tylko wtedy popełniamy winę, gdy z nią współ-
działamy i jej ulegamy. Przestrzega nas przeto św. Paweł, byśmy tak po-
stępowali, *żeby grzech nie królował w naszym śmiertelnym ciele*, byśmy nie
byli *poddani (...) swoim pożądlliwościom* (Rz 6, 12). Nie zabrania nam odczu-
wać grzesznych poruszeń, lecz nie pozwala dawać na nie przyzwolenia.
Nie poleca, byśmy przeszkodzili wejść grzechowi do naszej duszy i tam
pozostawać, lecz nie pozwala, żeby ten grzech w nas panował. Jest on
wtedy w nas, kiedy czujemy bunt pożądlivosti, ale dopiero wtedy w nas
zapanuje, gdy nań zezwolimy.

Lekarz nigdy nie zabroni choremu trawionemu gorączką, by nie
doznawał pragnienia, gdyż popełniłby wielką niedorzeczność, lecz
poleca mu wstrzymać się od napoju mimo doznawanego pragnie-
nia. Nie zabrania się niewieście brzemiennej, by nie miała ochoty na
zjedzenie czegoś niezwykłego, bo to nie jest w jej mocy, zachęca się ją
jednak, aby wyjawiała, na co ma ochotę, bo gdyby ta rzecz miała jej za-
szkodzić, usiłuje się ją zająć czymś innym, by ta zachcianka nie zaprzę-
nęła zbytnio jej wyobraźni.

Oścień dla ciała, wysłannik szatana gwałtownie nacierał na św. Paw-
ła, chcąc go doprowadzić do grzechu. Apostoł znosił to jako zawstydzają-
cą i poniżającą zniewagę, dlatego nazywał to „policzkowaniem” i prosił
Boga, by go zechciał od tego uwolnić. Lecz Bóg dał mu odpowiedź: o Paw-
le, *wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali*. Przyzwolił na
to ten wielki święty mąż: *Najchętniej więc – powiedział – będę się chlubił
z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa* (2 Kor 12, 7-9). Zwróć
jednak uwagę, że bunt zmysłów znajdował się w tym przedziwnym na-
czyniu wybranym. On zaś, szukając lekarstwa w modlitwie, uczy nas,
jak należy zwalczać pokusę, którą czujemy. Teotymie, zważ jeszcze, że
skoro Bóg dopuszcza te okrutne bunty w człowieku, to nie zawsze dla
ukarania go za jakiś grzech, lecz dla okazania mocy i skuteczności łaski

Bożej. Na koniec zważ jeszcze i to, że nie powinniśmy się niepokoić w pokusach i słabościach, lecz chlubić się z naszej słabości, aby moc Boża w nas się objawiła, gdyż ona wspomaga naszą słabość przeciw natarciom i pokusom. Chwalebny Apostoł słabością nazywa poruszenia i odruch nieczystości, jakie odczuwał, chlubiąc się z nich, dlatego że choć je czuł wskutek swej nędzy, jednak nie zezwalał na nie dzięki miłosierdziu Bożemu.

Jak mówiłem wcześniej⁷, Kościół święty potępił błąd niektórych pustelników, twierdzących, że na tym świecie możemy całkowicie być uwolnieni od namiętności gniewu, pożądliwości, bojaźni itp. Bóg chce, byśmy mieli nieprzyjaciół, chce również, byśmy ich pokonywali. Żyjmy więc nieustraszeni pomiędzy jedną i drugą wolą Bożą, znośmy cierpliwie napaści i starajmy się mężnie stawiać czoło napastnikom.

⁷ Traktat..., ks. I, rozdz. 3.

O TYM, JAK POWINNIŚMY JEDNOCZYĆ NASZĄ WOLĘ Z WOLĄ BOŻĄ DOPUSZCZAJĄCĄ GRZECH

Bóg w najwyższym stopniu nienawidzi grzechu, jednak dopuszcza go w swej mądrości, by rozumnemu stworzeniu pozwolić działać według jego natury. Przez to czyni dobrych jeszcze bardziej godnymi szacunku, kiedy nie przestępują prawa, choć mogą je przestąpić. Chwalmy więc i błogosławmy to święte dopuszczenie, ale ponieważ Opatrzność Boża, która grzech dopuszcza, nieskończenie go nienawidzi, więc i my brzydzmy się nim i ze wszystkich sił pragniemy, by grzech dopuszczony nie został popełniony. Następstwem tego pragnienia niech będzie stosowanie wszelkich możliwych środków, by przeszkodzić zrodzeniu się grzechu, jego postępowi i panowaniu. Naśladujmy w tym Zbawiciela, który nie przestaje nas napominać, dawać obietnic, grozić, zakazywać, nakazywać i udzielać natchnień dla odwrócenia woli naszej od grzechu, o ile to dokonać się może bez odjęcia jej wolności.

Skoro jednak popełnimy grzech, uczynimy wszystko, co jest w naszej mocy, aby go zmazać, jak to uczynił Zbawiciel, który zapewnił Karpusa, o czym była wzmianka wcześniej⁸, że gdyby to było potrzebne, chętnie poniósłby jeszcze raz śmierć, aby uwolnić jedną duszę od grzechu. Gdy grzesznik jest zatwardziały, płaczmy, Teotymie, zasyłajmy westchnienia do Boga i módlmy się za niego ze Zbawicielem dusz naszych, który w ciągu swego życia niejedną wylał łzę nad grzesznikami, wreszcie umarł z oczami zalanymi łzami i ciałem krwią zbroczonym, oplakując zgubę grzeszników. Ten smutek tak żywo opanował Dawida, że serce jego omdlewało z bóleści: *Grzech – mówił – mnie ogarnia z powodu występnych, porzucających Twe Prawo* (Ps 119, 53), a św. Paweł oświadcza, że w sercu swoim odczuwa nieprzerwany ból z powodu zatwardziałości Żydów.

⁸ *Traktat...*, ks. VIII, rozdz. 4.

Choćby jednak grzesznicy byli jak najwięcej zatwardziali, nie tracimy odwagi w pomaganiu i służeniu im. Któż bowiem może wiedzieć, czy nie zaczną później pokutować i nie będą zbawieni? Szczęśliwy ten, kto może za św. Pawłem powiedzieć: *W dzień i w nocy nie przestawałem ze łzami upominać każdego z was* (Dz 20, 31), *przeto nie jestem winien niczyjej krwi, bo nie uchylałem się tchórzliwie od głoszenia wam całej woli Bożej* (Dz 20, 26-27). Dopóki ożywia nas nadzieja, że grzesznik może się poprawić, a ta nadzieja rozciąga się aż po ostatnią chwilę, nigdy nie powinniśmy od niego się odwracać, lecz modlić się za niego i dopomagać mu, o ile jego stan nieszczęśliwy na to pozwala.

Na koniec, skoro już opłakaliśmy zatwardziałyh grzeszników i oddaliśmy im przysługę miłości, usiłując uratować ich od zguby, powinniśmy naśladować Zbawiciela i Apostołów, tj. odsunąć myśl od nich i zwrócić ją do innych przedmiotów i zajęć pożyteczniejszych dla chwały Bożej. Apostołowie mówią do Żydów: *Należało głosić słowo Boże najpierw wam. Skoro jednak odrzucacie je i sami uznajecie się za niegodnych życia wiecznego, zwracamy się do pogan* (Dz 13, 46). *Królestwo Boże będzie wam zabrane – mówi Zbawiciel – a dane narodowi, który wyda jego owoce* (Mt 21, 43). Nie można tracić czasu na zbyt długie opłakiwanie jednych, aby to nie było ze stratą czasu odpowiedniego i potrzebnego do pracy nad zbawieniem innych. To prawda, że św. Paweł oświadcza, że *odczuwa nieprzerwany ból nad zgubą Żydów* (Rz 9, 2), lecz czyni to pogodnie. Jak zwykle mówimy, że *chwalimy Boga w każdym czasie* (Ps 24, 1), to znaczy, że Go chwylimy bardzo często i we wszystkich okolicznościach, tak samo chwalebny św. Paweł mówi, że *w sercu swoim odczuwa wielki smutek i nieustanny ból na myśl o potępieniu Żydów*, bo przy każdej sposobności litował się nad ich nieszczęściem.

Wreszcie trzeba zawsze wielbić, kochać i chwalić karzącą pomstę i sprawiedliwość Boga, jak kochamy Jego miłosierdzie, gdyż jedno i drugie pochodzi z Jego dobroci. Jako dobry i nieskończenie dobry chce nas uczynić dobrymi swą łaską, a jako sprawiedliwy chce ukarać grzech, bo go nienawidzi, a nienawidzi go, gdyż będąc najwyższą dobrocią, ma w nienawiści najwyższe zło, którym jest nieprawość. Na zakończenie powiedzmy, że Bóg nigdy nie oddala od nas inaczej swego miłosierdzia jak tylko jako słuszną pomstę karzącej sprawiedliwości. Surowej Jego sprawiedliwości unikniemy zaś jedynie dzięki usprawiedliwiającemu miłosierdziu i zawsze – czy karze, czy nagradza – Jego święta wola godna jest uwielbienia, miłości i wiecznego błogosławieństwa. Sprawiedliwy wychwala więc miłosierdzie Boże względem tych, którzy zostaną

zbawieni, lecz również się cieszy, kiedy widzi karę. Błogosławieni w niebie z radością przyjmują wyrok potępienia na grzeszników, tak samo jak wyrok zbawienia dla wybranych. Aniołowie zaś, którzy okazwali miłość ludziom pod ich straż oddanym, pozostają w pokoju, chociaż widzą ich opór a nawet potępienie. Trzeba więc zgadzać się z wolą Bożą i całować z jednakową miłością i uszanowaniem – prawą rękę Jego miłosierdzia jak i lewą Jego sprawiedliwości.

ROZDZIAŁ IX

JAK DOSKONAŁA OBOJĘTNOŚĆ POWINNA BYĆ PRAKTYKOWANA W UCZYNKACH ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI

Jeden z najznakomitszych w świecie muzyków, wspaniale grający na lutni, został w krótkim czasie dotknięty zupełną głuchotą, tak że całkowicie stracił słuch. Mimo to nie przestał śpiewać i grać na lutni w sposób niezwykle subtelny i dźwięczny, a to dzięki wielkiej wprawie, którą nabył uprzednio i której nie stracił pomimo głuchoty. Jednak zarówno pieśni jak i dźwięk lutni nie sprawiały mu już żadnej przyjemności, gdyż będąc głuchy, nie mógł ocenić ich piękna i uroku – grał więc i śpiewał nadal wyłącznie dla zadowolenia pewnego księcia, którego był poddanym. Wielka chęć przypodobania się księciu a zarazem świadomość wielkiego obowiązku wdzięczności za to, że od najwcześniejszych jego lat był przez niego wychowywany, stała się powodem, iż możliwość sprawienia księciu przyjemności była dla niego największą radością. Ilekroć książę okazywał, że miłe mu jest to śpiewanie, muzyk nie posiadał się ze szczęścia. Niekiedy jednak zdarzało się, że książę, aby wypróbować miłość swego kochanego muzyka, kazał mu śpiewać, a pozostawiając go w swej komnacie, sam udawał się na łowy. Śpiewak, ożywiony jedynie pragnieniem dostosowania się do życzeń swego pana, śpiewał dalej z taką samą starannością, jak gdyby książę mu się przysłuchiwał, mimo że sam nie doznawał ze swego śpiewu żadnego zadowolenia. Nie sprawiało mu przyjemności piękno melodii, której nie słyszał z powodu głuchoty, nie miał też zadowolenia z przypodobania się księciu, skoro książę był nieobecny, i nie mógł cieszyć się dźwiękiem prześlicznych pieśni, które śpiewał.

Gotowe serce, gotowe stale

Na pieśń ku Twojej przedwiecznej chwale!

Duch i myśl moja chętnie się skłania

Do ich śpiewania.

Wstań, chwało moja, gotowe serce me, Panie,

Zbudź się cytro i harfo, wstanę o świtanie! (por. Ps 57, 8-9).

Serce ludzkie jest prawdziwym piewcą świętej miłości, jest ono zarazem cytrą i harfą. Ów piewca słyszy zazwyczaj swój własny głos i doznaje wielkiej przyjemności, słuchając melodii swej pieśni. Znaczy to, że nasze serce, miłując Boga, kosztuje smaku tej miłości i znajduje niezwykle zadowolenie w kochaniu przedmiotu tak godnego miłości.

Posłuchaj, Teotymie, co ci chcę powiedzieć: młode słowiki próbują z początku śpiewać, aby naśladować starsze, ale gdy się już nauczyły i same stają się mistrzami, śpiewają dla upodobania, jakie znajdują w swoim śpiewaniu, a tak namiętnie oddają się temu upodobaniu, że – jak już gdzie indziej wspomniałem⁹ – z tego gwałtownego wysiłku pękają im gardziółka i tracą życie. Również nasze serca na początku życia pobożnego także miłują Boga, aby zjednoczyć się z Nim, przypodobać Mu się i naśladować Go w miłości, którą On nas od wieków umiłował. Stopniowo jednak, kiedy już nabiorą wprawy i wyćwiczą się w świętej miłości, niepostrzeżenie ulegają złudzeniu i zamiast kochać Boga, aby Mu się przypodobać, zaczynają kochać Go dla przyjemności, jakiej same doznają w praktykowaniu świętej miłości. Były rozmiłowane w Bogu; teraz natomiast kochają miłość, jaką miłują Boga, kochają się we własnych poruszeniach miłości, mają upodobanie nie tyle w samym Bogu, ile w przyjemności, jaką im sprawia Jego miłość. Cieszą się tą miłością, o ile ona do nich należy, jako że powstaje w ich duszy i z niej wypływa. Taka nadprzyrodzona miłość zwie się nadal miłością Bożą, gdyż jej przedmiotem jest Bóg, jest ona jednak także miłością naszą, bowiem my jesteśmy tymi miłośnikami, którzy tą miłością kochają. I tu leży przyczyna złudzenia! Zamiast kochać tę świętą miłość, dlatego że jest skierowana ku Bogu, który jest naszym Umilowanym, kochamy ją dlatego, ponieważ pochodzi od nas, którzy jesteśmy miłośnikami. Któż by nie widział, że wówczas nie szukamy Boga, lecz zwracamy się ku sobie, kochając miłość zamiast kochać Umilowanego, czyli kochamy tę miłość nie dla przypodobania się Bogu i uczynienia zadość Jego woli, lecz dla przyjemności i zadowolenia, jakiego sami w niej doznajemy.

Zatem pieśniarz ten, który początkowo śpiewał Bogu i dla Boga, śpiewa teraz więcej dla samego siebie niż dla Boga. Jeśli zaś znajduje zadowolenie w tym śpiewaniu, to nie tyle dlatego że raduje nim ucho

⁹ Traktat..., ks. V, rozdz. 8.

Boże, ile dlatego że cieszy nim swe własne ucho, a ponieważ ta pieśń miłości Bożej jest najwspanialsza ze wszystkich, dlatego więcej ją lubi nie ze względu na doskonałość Bożą, którą przez nią wysławia, lecz dlatego że melodia tego śpiewu jest przyjemna i miła.

SPOSÓB ROZPOZNAWANIA ZŁUDZEŃ
W ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI

Rozpoznasz to łatwo, Teotymie, bo jeśli ten słowik mistyczny śpiewa dla zadowolenia Boga, będzie śpiewał tę pieśń, o której wie, że jest najmiłsza Opatrzności Bożej, ale jeśli śpiewa dla przyjemności, jaką sama w melodii swego śpiewu, nie będzie śpiewał pieśni najmiłszej dobroci Bożej, ale tę, która jemu samemu najwięcej się podoba i w której spodziewa się sam doznać więcej przyjemności. Z dwóch pieśni, które obydwie prawdziwie są Boże, może się zdarzyć, że jedną będzie śpiewał dlatego, że jest Boża, a drugą dlatego, że jest przyjemna. Rachelą i Leą jednakowo były małżonkami Jakuba, lecz Leę kochał tylko jako małżonkę, Rachelę zaś dlatego jeszcze, że była piękna. Sama pieśń jest Boża, lecz pobudką naszego śpiewu stała się duchowa pociecha, jakiej w niej szukamy.

Czy nie widzisz – można by powiedzieć temu biskupowi – że Bóg pragnie, abyś śpiewał pasterską pieśń Jego miłości wśród tej owczarni, którą mocą swej świętej miłości po trzykroć nakazał ci paść w osobie św. Piotra, pierwszego ze wszystkich pasterzy? Czy mi odpowiesz, iż w Rzymie lub w Paryżu znajduje się więcej duchowych radości i z większą pociechą można tam oddawać się miłości Bożej? O mój Boże, więc ten człowiek chce śpiewać, nie żeby Tobie się podobać, ale dla przyjemności, jaką sam w tym znajduje! Nie Ciebie szuka w swej miłości, ale zadowolenia, jakie mu sprawia ćwiczenie się w świętej miłości! Zakonnicy pragnęliby śpiewać pieśń pasterską, a małżonkowie – pieśń zakonną, aby – jak twierdzą – mieć możliwość tym lepiej kochać Boga i służyć Mu. Ach, jak bardzo się mylicie najmiłsi! Nie mówcie, że wam o to chodzi, by móc lepiej kochać Boga i służyć Mu. Wcale tak nie jest; chcecie raczej służyć własnemu zadowoleniu, które przedkładacie nad zadowolenie Boga. Wola Boża objawia się w chorobie tak samo, a często o wiele bardziej niż w zdrowiu. Jeśli wolimy zdrowie, to nie mówmy,

że wolimy je dlatego, aby lepiej służyć Bogu. Każdy widzi, że szukamy zdrowia w woli Bożej, nie zaś woli Bożej w zdrowiu.

Przyznaję, że trudno jest wpatrywać się długo i z upodobaniem w piękne zwierciadło bez przyglądania się w nim zarazem sobie samemu, a raczej bez znajdowania przyjemności w tym przyglądaniu się sobie. Jest jednak pewna różnica pomiędzy przyjemnością, jaką sprawia nam widok zwierciadła, dlatego że jest ono piękne, a przyjemnością, jaką znajdujemy w przyglądaniu mu się dlatego, ponieważ widzimy w nim swe odbicie. Bez wątpienia, trudno nam miłować Boga bez miłowania zarazem przyjemności, jaką nam ta miłość sprawia. Istnieje jednak wielka różnica pomiędzy kochaniem Boga, dlatego że jest piękny, a kochaniem Go dlatego, ponieważ to nam sprawia przyjemność. Otóż powinniśmy szukać w Bogu wyłącznie miłości Jego piękna, nie zaś zadowolenia, jaką daje piękno Jego miłości. Kto, modląc się do Boga, uświadamia sobie, że się modli, nie jest całkowicie pogrążony w modlitwie, odwraca bowiem uwagę od Boga, do którego się modli, aby myśleć o modlitwie, jaką do Niego zanosi. Samo nawet staranie, by nie mieć żadnych roztargnień, staje się często wielkim roztargnieniem. W działaniach duchowych najbardziej polecenia godną jest prostota. Chcesz wpatrywać się w Boga, wpatruj się więc w Niego i na to jedynie zważaj. Jeśli zaś zastanawiasz się i zwracasz spojrzenie ku sobie, aby zobaczyć, jaką postawę przybierasz, patrząc na Niego, to patrzysz już nie na Niego, lecz na swoje zachowanie się, na samego siebie. Człowiek zatopiony w żarliwej modlitwie nie wie nawet, czy modli się, czy nie, bo nie myśli o modlitwie, którą wznosi się do Boga, lecz o Bogu, do którego się wznosi. Kto jest zapalony ogniem świętej miłości, nie zwraca swego serca ku sobie, lecz ma je pogrążone w Bogu i zajęte Bogiem, do którego zwraca swoją miłość. Niebieski śpiewak tak się raduje tym, że sprawia radość swemu Bogu, iż nie znajduje żadnej przyjemności w melodii swego głosu, prócz tej jednej, że jest ona przyjemna Bogu.

Jak myślisz, Teotymie, dlaczego Amnon, syn Dawida, tak szalenie kochał Tamar, że – jak mu się zdawało – byłby umarł z miłości do niej? Czy przypuszczasz, że prawdziwie ją kochał? Przekonasz się, że nie, bo skoro tylko zaspokoił niegodziwą żądzę, natychmiast ją niemiłosiernie odrzucił i z hańbą oddalił od siebie. Gdyby był kochał Tamar, nigdy by tego nie uczynił, bo Tamar była zawsze Tamar, ale ponieważ nie Tamar kochał, lecz szukał w niej niegodziwego zaspokojenia żądz, skoro osiągnął, czego pragnął, zdradziecko ją wyszydził i obszedł się z nią brutalnie (2 Sm 13). Miał upodobanie w Tamar, ale miłość odnosiła się do

upodobania nie do Tamar, toteż gdy przeminęło upodobanie, chętnie pozbył się Tamar.

Oto widzisz, Teotymie, tego człowieka, który – jak mniemasz – z taką pobożnością modli się do Boga i z takim zapałem ćwiczy się w niebiańskiej miłości. Poczekaj trochę, a zobaczysz, czy miłuje on istotnie Boga. Niestety, ledwie uleci upojenie i zadowolenie, jakie znajduje w miłowaniu, a ich miejsce zajmą oschłości, rzuci wszystko i najwyżej przełotnie pomyśli o modlitwie. Otóż, gdyby rzeczywiście kochał Boga, z jakiego powodu miałby Go przestać kochać, skoro Bóg jest zawsze Bogiem? Miłuje więc pociechę Bożą, nie zaś Boga wszelkiej pociechy.

Wielu nie znajduje upodobania w miłości Bożej, jeśli nie jest ona zaprawiona cukrem jakiejś wyczuwalnej słodyczy. Czyniliby najchętniej tak jak małe dzieci, które dostawszy chleb posmarowany miodem, zlizują i wysysają miód, a chleb wyrzucają. Gdyby zaś pociecha dała się oddzielić od miłości, odrzuciliby miłość, zachowując sobie tylko pociechę, dlatego to przyjmują miłość jedynie przez wzgląd na jej powab, a odwracają się od niej, skoro tego powabu nie znajdują. Tacy ludzie bywają narażeni na wiele niebezpieczeństw; wycofują się, gdy nie znajdują przyjemności i pociechy, lub też zatrzymują się na jałowym upojeniu, nie mającym nic wspólnego z prawdziwą miłością. Będą brać miód z Heraklei za miód z Narbony¹⁰.

¹⁰ Miód z Narbony jest uważany za jeden z najlepszych gatunków miodu, podczas gdy miód z Heraklei, o wiele gorszy, używany bywa do wyrobów farmaceutycznych.

NIEPOKÓJ KOCHAJĄCEGO SERCA,
KTÓRE NIE WIE,
CZY PODOBA SIĘ UMIŁOWANEMU

Głuchy śpiewak, o którym wspomniałem, nie miał ze swego śpiewu żadnego zadowolenia z wyjątkiem tego, że niekiedy widział, jak księżę słucha go uważnie i z przyjemnością. Jakże szczęśliwe jest serce, które miłuje Boga, nie znajdując w tym innej radości, prócz tej, że podoba się Bogu. Czy może być czystsze i doskonalsze zadowolenie nad to, które się rodzi z upodobania Bożego? Jednakże radość z przypodobania się Bogu nie jest, mówiąc ściśle, samą miłością Bożą, lecz tylko jednym z jej owoców, który może być od niej oddzielony jak cytryna od drzewa cytrynowego. Nasz muzyk bowiem, jak powiedziałem, zawsze śpiewał, choć nie doznawał żadnej przyjemności ze swojego śpiewu, bo nie pozwalała mu na to jego głuchota. Często też śpiewał, nie doznając radości podobania się księciu, gdyż ten polecał mu śpiewać, a sam odchodził lub wyruszał na polowanie, nie mając czasu i nie pozwalając sobie na przyjemność słuchania go.

O Boże, gdy widzę Twe łaskawe oblicze świadczące, że miła Ci jest pieśń mojej miłości, jakże wielką jest to dla mnie pociechą! Czy może istnieć radość, która by mogła się równać radości podobania się Bogu? Gdy natomiast odwracasz ode mnie Twoje spojrzenie i nie widzę już miłościwego upodobania, jakie znajdowałeś w moim śpiewie, o prawdziwy Boże, jakże strapiona jest dusza moja! Nie przestaję jednak miłować Cię wiernie i śpiewać nadal hymnu Twej miłości, nie dla radości, jaką w niej znajduję, bo nie odczuwam jej wcale, ale z czystego umiłowania Twej woli.

Widzimy nieraz, jak chore dziecko mimo wielkiego wstrętu dzielnie zjada to, co mu matka podaje, jedynie dlatego, by ją zadowolić. Samo jedzenie nie sprawiało mu przyjemności, lecz znalazło w tym wznio-

ślejsze i szlachetniejsze zadowolenie, jaką mu daje widok zadowolenia i przyjemności matki. Natomiast drugie dziecko, które by nie widziało matki, ale przyjmowało wszystko, co by mu od niej przynoszono, jedynie dlatego że tego chce matka, nie miałoby w jedzeniu żadnej przyjemności – nie doznawałoby ani przyjemności jedzenia, ani przyjemności oglądania zadowolenia matki, lecz jadłoby wyłącznie i jedynie dlatego, aby uczynić zadość jej woli. Samo zadowolenie obecnego księcia, lub innej ukochanej osoby, czyni miłe czuwanie, trudy i mozoły, a czyny ryzykowne upragnione. Nie ma natomiast nic smutniejszego nad służenie panu, który nic nie wie o naszych usługach, a jeśli nawet wie, to nie okazuje niczym swego zadowolenia. W takich wypadkach miłość musi być mężna, gdyż jest zmuszona trwać o własnych siłach, nie wsparta ani radością, ani nadzieją otrzymania czegoś.

Zdarza się czasem, że nie doznajemy żadnej pociechy w ćwiczeniu się w świętej miłości, jesteśmy jak głusi śpiewacy, nie słyszymy własnego głosu i nie możemy cieszyć się pięknem swojej pieśni. Przeciwnie, osaczają nas niezliczone trwogi, nęka niepokój i zamęt wzniecony przez nieprzyjaciela duszy dokoła naszych serc. Podszeptuje nam, że już nie jesteśmy mili naszemu Panu, że nasza miłość nic nie jest warta, a nawet że jest fałszywa i daremna, skoro nie sprawia nam żadnej radości. Wówczas, Teotymie, pracujemy nie tylko bez pociechy, ale ponadto w niezmiernej rozterce, nie widząc ani pożytku naszej pracy, ani zadowolenia Tego, dla którego się trudzimy.

Szczególnie zaś wzmaga to przygnębienie fakt, że umysł nasz i najwyższy szczyt rozumu nie jest w stanie przynieść nam choćby najmniejszej ulgi. Ta biedna wyższa część umysłu jest tak okrażona przez podszepty wroga, tak zatrwożona i tak dalece zajęta odpieraniem wszelkich zakusów, aby nie dać się podejść i skłonić do przyzwolenia na zło, że już nie może przyjść z pomocą i oswobodzić niższej części ducha. A choć nie utraciła odwagi, musi jednak wytrzymać tak straszliwe natarcie; chociaż jest wolna od winy, to jednak nie jest wolna od męki. Na domiar złego, jest pozbawiona tej ogólnej pociechy, jaką miewamy przeważnie we wszystkich niedolach tego świata, a mianowicie nadziei, że nie będą one trwały wiecznie i że nadejdzie kiedyś ich kres. W tych duchowych cierpieniach popada serce w jakąś niezdolność wyobrażenia sobie ich końca, a co za tym idzie – znalezienia pociechy w nadziei. Niewątpliwie wiara, której siedliskiem jest najwyższy szczyt umysłu, zapewnia nas, że ten niepokój skończy się i będziemy się kiedyś cieszyli i zaznamy spoczynku. Jednak rozgardiasz i zamieszanie, jakie nie-

przyjaciół wzniesła w innych częściach duszy i w niższej części rozumu, sprawia, że zapewnienia i wskazówki wiary są prawie niesłyszalne i w wyobraźni pozostaje tylko ta smutna przepowiednia: ach, nigdy już nie zaznam radości!¹¹

Właśnie wtedy, drogi mój Teotymie, powinniśmy złożyć Zbawicielowi naszemu dowód niezłomnej wierności, służąc Mu z czystego umiłowania Jego woli i to nie tylko bez radości, ale wśród powodzi smutków, lęków, przerażenia i napaści, jak uczyniła to w dzień Jego męki Najświętsza Jego Matka oraz św. Jan. Pośród bluźnierstw, bóleści i śmiertelnej trwogi trwali oni wiernie w miłości, nawet wówczas, gdy Zbawiciel wycofał całą radość niebiańską na szczyty swego ducha, a na Jego obliczu nie pojawił się żaden promień radości ani pociechy, oczy zaś Jego osłabłe i przysłonięte cieniem śmierci mogły rzucać tylko spojrzenia pełne bóleści, podobnie jak słońce rzucało tylko promienie przerażenia w straszliwą ciemność.

¹¹ Por. *Filotea*, cz. IV, rozdz. 15.

JAK DUSZA WŚRÓD WEWNĘTRZNYCH UCISKÓW
 NIE ZDAJE SOBIE SPRAWY, CZY KOCHA BOGA.
 O BARDZO POŻĄDANEJ ŚMIERCI WŁASNEJ WOLI

Gdy wielki św. Piotr był w przededniu męczeństwa, do więzienia wszedł anioł, napelniając je światłością. Obudził św. Piotra, kazał mu powstać, przepasać się, włożyć sandały i narzucić płaszcz; zdjął zeń więzy i kajdany, wyprowadził go z celi, przeprowadził przez pierwszą i drugą straż aż do żelaznej bramy prowadzącej do miasta. Ta otworzyła się sama przed nimi. Gdy przeszli jedną ulicę, anioł odstąpił od chwalebego św. Piotra i zostawił go na wolności. Oto wielka różnorodność bardzo wyraźnych czynności; a jednak św. Piotr, chociaż przed tym wszystkim został obudzony, nie wiedział, czy to, co czynił anioł jest rzeczywistością. Zdawało mu się, że to widzenie w wyobraźni; był obudzony, lecz sądził, że jeszcze śpi; był odziany i obuty, a nie wiedział, że sam się ubrał, szedł, a nie myślał, że idzie; był uwolniony, ale jeszcze w to nie wierzył. Jego uwolnienie było tak niezwykle, że jego umysł całkowicie był pochłonięty tym cudem i chociaż miał na tyle przytomności i świadomości, aby uczynić wszystko, co wykonał, nie miał jednak jej na tyle, aby zdać sobie sprawę z tego, że czyni to naprawdę i rzeczywiście. Wprawdzie widział anioła, nie był jednak pewien, czy prawdziwie i rzeczywiście go widział. Toteż nie odczuł żadnej radości ze swego uwolnienia aż do chwili, gdy ochłonawszy, zawołał: *Teraz wiem na pewno, że Pan posłał swego anioła i wyrwał mnie z rąk Heroda i z tego wszystkiego, czego oczekiwali Żydzi* (Dz 12, 6-11).

Tak samo dzieje się, Teotymie, z duszą przytłoczoną wewnętrznymi cierpieniami. Chociaż ma ona możność wierzyć, ufać i miłować Boga i chociaż istotnie to czyni, nie ma jednak siły, by należycie uświadomić sobie, czy wierzy, ufa i kocha Boga. Ta rozterka tak ją pochłania i gnębi, że nie zdoła już wniknąć w siebie, aby rozpoznać, co czyni, dlatego

wydaje się jej, że nie posiada już ani wiary, ani nadziei, ani miłości, lecz tylko jakieś cienie i złudne wrażenia tych cnót, które wprawdzie czuje, ale prawie tak jakby ich nie czuła, jak gdyby były w jej duszy przybyszami a nie domownikami. Jeśli tylko zwrócisz na to uwagę, spostrzeżesz, że umysły nasze są zawsze w podobnym stanie, gdy je całkowicie owładnie jakaś gwałtowna namiętność. Wykonują wtedy swoje czynności jak gdyby we śnie, słabo je czują i wydaje się im, że wszystko to nie dzieje się naprawdę, dlatego to Psalmista wyraża wielką radość Izraelitów, powracających z niewoli babilońskiej w następujących słowach:

Gdy Pan odmienił

los Syjonu,

byliśmy jak we śnie.

Wtedy usta nasze były pełne śmiechu,

a język wołał pełen radości.

Wtedy mówiono między poganami:

„Wielkodusznie postąpił z nimi Pan!” (Ps 126, 1-2).

Przekład łaciński podaje za *Septuagintą*: *Staliśmy się jak pocieszeni* (Wlg Ps 125, 1), to znaczy – tak wielkim podziwem byliśmy zdjęci wobec ogromu doznanego dobra, że to nam nie pozwoliło odczuć pełnej radości i mieliśmy wrażenie, że nie byliśmy pocieszeni naprawdę i że nie była to prawdziwa pociecha, tylko jej podobieństwo we śnie doznane.

Tak właśnie czuje się dusza pod naciskiem duchowych udręć; wśród nich miłość staje się jednak niezmiernie czysta i jasna. Pozbawiona wszelkiego zadowolenia, które by ją przywiązywało do Boga, miłość ta łączy nas i jednoczy z Bogiem bezpośrednio, wolę z wolą, serce z sercem bez pośrednictwa jakichkolwiek pociech czy pragnień. Ach, Teotymie, jakże udręczone jest to biedne serce ludzkie, gdy na pozór opuszczone przez miłość, rozgląda się wszędzie i – jak mu się zdaje – nigdzie jej znaleźć nie może. Nie znajduje jej w zmysłach zewnętrznych, ponieważ nie są one do niej zdolne, nie znajduje w wyobraźni, okrutnie nękaney najróżniejszymi wrażeniami, ani w rozumie osnutym mrokiem różnych myśli i najdziwniejszych obaw – chociaż w końcu znajduje ją na samym szczycie w najwyższej części umysłu, gdzie ta Boska miłość przebywa. Nie umie jednak jej rozpoznać i ulega złudzeniu, że to nie ona, gdyż wielkie udręki i ciemności wewnętrzne uniemożliwiają jej odczucie radości.

Dusza więc patrzy na miłość, lecz jej nie widzi, napotyka ją, lecz jej nie rozpoznaje, jakby to było we śnie lub w wyobrażeniu. Tak właśnie Magdalena spotkawszy swego Umiłowanego Pana, nie doznała żadnej

ulgi; nie sądziła, że to On, lecz myślała, że to ogrodnik.

Cóż więc może uczynić dusza znajdująca się w takim stanie? Teotymie, nie wie już ona, jak wytrwać wśród tylu udręczeń, a starczy jej tylko na tyle sił, aby pozwolić swej woli umrzeć w otulinie woli Bożej wzorem ukochanego Jezusa, który osiągnąwszy szczyt krzyżowych męczarni przeznaczonych Mu przez Ojca i nie mogąc już oprzeć się nadmiarowi cierpień, był podobny do jelenia w pościgu, który już bez tchu daje się schwytać i ze łzą w oku ostatni głos wydobywa. Tak właśnie ten Boski Zbawiciel wydał ostatnie tchnienie, wołając donośnym głosem wśród łez: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego* (Łk 23, 46).

Takie to były, Teotymie, ostatnie ze wszystkich słów, a przez nie Syn umiłowany złożył najwyższe świadectwo swej miłości ku Ojcu. Gdy więc wszystko zawodzi, gdy udręka nasza osiąga szczyt nasilenia, pozostają nam zawsze te słowa, to uczucie, to powierzenie i ofiarowanie własnej duszy w ręce naszego Zbawiciela. W tej ostatniej nieporównywalnej męce Syn powierzył swego ducha Ojcu. My zaś, gdy znajdujemy się w męce duchowych udręczeń bez żadnej ulgi i środków obrony, złożmy naszego ducha w ręce Syna Przedwiecznego, który jest nam prawdziwym Ojcem, a skłaniając głowę naszego przyzwolenia na wszystko, co On zarządzi, powierzmy Mu całą naszą wolę.

GDY WOLA UMARŁA SOBIE SAMEJ,
ŻYJE JEDYNIEM W WOLI BOŻEJ

W języku francuskim mówi się o śmierci ludzi w sposób specjalny – nazywa się ją „zejściem”, zmarłych zaś „odeszłymi”. W ten sposób dajemy wyraz przekonaniu, że śmierć człowieka jest tylko przejściem z jednego życia w drugie. Umrzeć zaś oznacza nie co innego, jak przekroczyć granice tego życia śmiertelnego, by przejść do życia nieśmiertelnego. Nasza wola nie może wprawdzie nigdy umrzeć, podobnie jak i nasza dusza, niemniej przekracza niekiedy granice swego zwykłego życia, aby odtąd żyć już całkowicie w woli Bożej, a to ma miejsce, gdy nie umie i nie chce chcieć czegokolwiek i bez zastrzeżeń oddaje się w ręce Opatrzności Bożej, tak dalece zanurzając się i pogrążając w tej woli, że staje się niewidoczna, gdyż cała *jest ukryta z Chrystusem w Bogu* (Kol 3, 3), w którym żyje, a raczej już nie ona żyje, lecz żyje w niej wola Boża (por. Ga 2, 20).

Cóż dzieje się ze światłością gwiazd, gdy słońce pojawia się na horyzoncie? Z pewnością nie ginie, lecz jest włączona, wchłonięta we wspaniały blask słońca, z którym się szczęśliwie łączy i stapia. Cóż zaś dzieje się z wolą ludzką, gdy jest całkowicie zdana na upodobanie Boże? Nie ginie całkiem, lecz jest tak dalece stopiona i złączona z wolą Bożą, że staje się niewidoczna i nie objawia już żadnego chcenia innego niż wola Boża.

Wyobraź sobie, Teotymie, jak ten chwalebny i nigdy dosyć nie wysławiony św. Ludwik wsiada na okręt i rozpuszcza żagle, by udać się za morze. Rzuć okiem na jego ukochaną małżonkę, która z nim wstępuje na pokład. Gdyby ktoś zapytał tę dzielną monarchinię:

– Dokąd dąży wasza wysokość?

Niezawodnie odpowiedziałaby:

– Podążam tam, dokąd król jedzie.

A gdyby ją dalej pytano:

– Ale czy wiesz, dokąd wyrusza król?

Odpowiedziałyby:

– Ogólnie mi to powiedział, ale nie zależy mi na tym, bym wiedziała, dokąd się udaje. Chcę tylko z nim jechać razem.

Jednak nalegano by w dalszym ciągu:

– Czy wasza wysokość nie ma innego celu tej podróży?

– Nie – brzmiałaby odpowiedź – mam tylko jeden cel, być z moim kochanym panem i mężem.

– Lecz on przecież – powiedziano by jej – płynie do Egiptu, aby następnie dotrzeć do Palestyny. Po drodze zatrzyma się w Damecie, w Akrze i w innych miejscowościach. Czy chcesz tam jechać?

– Naprawdę – odpowiedziałyby na to – nie mam innego zamiaru, jak tylko przebywać z moim królem. Obojętne mi są miejscowości, do jakich się udaje, i nie zwracam na nie uwagi, chyba o tyle, że on tam się zatrzyma. Jadę, nie pragnąc podróżować, jedynie pragnę pozostawać w obecności króla. A więc król rusza na wyprawę i chce ją podjąć, ja zaś nie udaję się dla wyprawy, lecz aby jemu towarzyszyć. Nie chcę podróży, lecz samej obecności króla. Wypoczynek czy droga i związane z nią różnorodne okoliczności są mi całkowicie obojętne.

Otóż, gdyby zapytano sługę, podążającego za panem, dokąd idzie, nie powinien odpowiedzieć, że udaje się tam a tam, lecz tylko, że idzie za swoim panem, bo nie idzie z własnej woli, lecz z woli swego pana. Podobnie, Teotymie, wola, która zdaje się na wolę swego Boga, niczego chcieć nie powinna, lecz tylko iść po prostu za wolą Bożą. Kto jest na okręcie, nie posuwa się naprzód własnym poruszeniem, ale tylko pozwala się unosić ruchami okrętu, na którym przebywa. Tak samo serce żeglujące w okręcie upodobania Bożego niczego chcieć nie powinno, tylko pozwolić się nieść woli Bożej. Wtedy już serce nie mówi: *Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie* (Łk 22, 42), bo nie ma już swojej własnej woli, której by się miało wyrzekać. Mówi jedynie te słowa: *Panie, w ręce Twoje powierzam wolę swoją* – jakby wola serca ludzkiego już nie była do jego rozporządzenia, lecz do dyspozycji Opatrzności Bożej. Takie serce właściwie nie idzie jak sługa za panem, bo chociaż podróż odbywa się z woli pana, to jednak słudzy idą za panem z własnej woli. Jest to wprawdzie wola postępująca za tamtą, uległa i poddana woli pana swego, a więc pan i sługa są to dwie osoby, tak też wola pana i wola sługi stanowią dwie wole.

Wola zaś, która umarła dla siebie, aby żyć tylko w woli Bożej, nie posiada już żadnych innych chęci. Pozostaje nie tylko poddana i uległa

woli Bożej, ale jest sama dla siebie obumarła i przemieniona w wolę Bożą. Jest ona jak małe dziecko, które nie posiada jeszcze używania własnej woli, nie pragnie i nie kocha niczego innego poza bliskością oblicza i łona swej ukochanej matki. Wcale nie myśli o tym, czy chce być po jej lewej czy prawej stronie lub czy pragnie czegokolwiek poza tym, aby pozostawać w ramionach matki, z którą, jak mu się zdaje, stanowi jedno. Nie musi czynić żadnych wysiłków, aby dostosować swą wolę do woli matczynej, gdyż swej własnej woli nie czuje i nie wie o tym, że ją posiada, matce zostawiając troskę o to, by szła, czyniła lub chciała tego, co uzna dla niego za dobre.

Największa doskonałość naszej woli polega na takim właśnie zjednoczeniu z wolą naszego Najwyższego Dobra, które jeden ze świętych wyraża, mówiąc: *Panie, prowadzisz mnie według swojej rady* (Ps 73, 24). Cóż znaczą te słowa, jeśli nie to, że nie korzystał z własnej woli, by sobą kierować, lecz dał się prowadzić i wieść woli swego Boga.

OBJAŚNIENIE TEGO,
CO BYŁO POWIEDZIANE
O OBUMIERANIU NASZEJ WOLI

Można przypuszczać, że Najświętsza Maryja Panna tyle doznawała radości, gdy nosiła w ramionach swego najmilszego małego Jezusa, że ta radość nie dozwalała jej odczuwać zmęczenia lub przynajmniej sprawiała, że to zmęczenie było Jej miłe. Jeśli noszenie gałązki zieleń *agnus castus* przynosi ulgę podróżującym i nie dozwala odczuć zmęczenia¹², jakiej ulgi doznawała chwalebna Matka, piastując niepokalanego Baranka Bożego? Jeśli niekiedy pozwalała swemu Dzieciątku chodzić na własnych nóżkach i prowadziła Je za rączkę, to nie czyniła tak dlatego, żeby Go nie chciała nosić, gdyż wolałaby nieść Je na rękę i czuć Jego ramionka otaczające Jej szyję, czyniła to wyłącznie dlatego, aby nauczył się stawiać kroki i chodzić o własnych siłach.

A my, Teotymie, jako dziatki Ojca Niebieskiego możemy iść z Nim na dwa sposoby. Po pierwsze, możemy czynić to, stawiając kroki naszej własnej woli, którą dostosowujemy do Jego woli, trzymając ustawicznie ręką posłuszeństwa rękę Jego Boskich zamysłów, idąc wszędzie, dokąd nas prowadzi. Tego właśnie Bóg od nas żąda, objawiając nam swoją wolę. Skoro zaś Bóg chce, abym uczynił to, co On mi nakazuje, chce również, abym chciał to czynić. Na przykład, Bóg objawił mi, że chce, abym święcił dzień odpoczynku, skoro chce, abym to czynił, chce zatem również, abym i ja chciał to czynić – tym samym chciałem, abym posiadał swoją wolę, którą mógłbym stosować się do Jego woli i jej się podporządkować. Możemy też iść ze Zbawicielem bez żadnych własnych pragnień, lecz po prostu, pozwalając się nosić Jego Boskim zarządzeniom, jak małe dziecko w ramionach swojej matki, na mocy pewne-

¹² Traktat..., ks. VIII, rozdz. 5.

go przedziwnego przyzwolenia, które nazwać można zjednoczeniem, a raczej jednością naszej woli z wolą Bożą. W ten właśnie sposób powinniśmy się starać zachowywać wobec tych rzeczy, które nas spotykają z woli Bożego upodobania, albowiem skutki tej woli Bożych upodobań pochodzą wyłącznie z Opatrzności i przychodzą do nas bez naszego współdziałania. Wprawdzie możemy chcieć, aby się tak stało, jak Bóg chce, i taka wola jest bardzo dobra, lecz możemy również przyjmować zdarzenia wynikające ze zrząceń Bożych z bardzo prostym spokojem naszej woli, która niczego nie chcąc, przystaje jedynie na wszystko, co Bóg chce uczynić w nas, nad nami i z nami.

Gdyby zapytano ukochane Dzieciątko Jezus, spoczywające w objęciach Matki, dokąd idzie, miałoby słuszność, odpowiadając:

– To nie Ja idę, lecz Matka moja idzie za Mnie.

A gdyby Je pytano:

– Ale przynajmniej idziesz ze swoją Matką?

Odpowiedziałoby niezawodnie:

– Nie, wcale nie idę. A jeśli idę dokąd Mnie Matka niesie, nie idę z Nią ani własnymi krokami, lecz idę krokami mojej Matki, przez Nią i w Niej.

A gdyby jeszcze nastawano:

– Może przynajmniej pragniesz, umiłowane Dzieciątko Boże, aby Cię niosła Twa ukochana Matka?

– Nie, naprawdę – mogłoby powiedzieć – niczego nie chcę, lecz jak moja dobra Matka idzie za Mnie, tak też Ona chce za Mnie. Jej staraniu pozostawiam, by szła za Mnie i chciała iść za Mnie, jak jej się podoba; a jak idę Jej krokami, tak chcę tylko Jej wolą. Gdy znajduję się w Jej ramionach, nie zwracam uwagi na to, by chcieć albo nie chcieć. Wszelkie staranie zostawiam mej Matce, pragnąc jedynie pozostawać na Jej łonie, ssać Jej święte piersi i mocno obejmować Jej szyję, całując Ją z miłością *pocałunkami swych ust!* (Pnp 1, 2). Na koniec wiedzcie, że doznając miłych pieszczot, przewyższających wszelkie radości, spoglądam na moją Matkę jak na drzewo życia. Ja zaś przebywam w Niej jako jego owoc, jestem Jej własnym sercem w Jej piersi albo Jej duszą w głębi Jej Serca, dlatego też jak Ona chodzi za siebie i za Mnie, a Ja sam nie czynię żadnego kroku, tak również Jej wola starczy dla Niej i dla Mnie, podczas gdy Ja nie objawiam żadnej chęci udania się gdziekolwiek. Nie zwracam więc uwagi, czy idzie prędko, czy wolno, czy udaje się w tę lub inną stronę ani się nie dopytuję, dokąd chce iść, poprzestając na tym, że zawsze jestem w Jej objęciach, przytulony do Jej najmilszych piersi, gdzie się pasę jak *wśród lilii* (Pnp 2, 16).

O Boskie Dziecię Maryi, pozwól mej nędznej duszy na ten poryw miłości! Idź więc ukochane, najmilsze Dzieciątko, albo raczej nie idź, lecz pozostawaj tak świątobliwie przytulone do piersi ukochanej Matki swojej! Idź zawsze w Niej, przez Nią albo z Nią, a nigdy bez Niej, dopóki pozostajesz Dziecięciem! *Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssalesz* (Łk 11, 27).

Zbawiciel dusz naszych mógł tak myśleć, bo miał używanie rozumu od chwili swego poczęcia w łonie swej Matki, podobnie jak Jego chwalebny poprzednik św. Jan od dnia nawiedzenia. A chociaż jeden i drugi w tym czasie i w ciągu całego swego dzieciństwa mieli wolność chcieć czegoś lub nie chcieć, to jednak co do zewnętrznego zachowania, zdali się na staranie swych Matek, by One za nich czyniły i chciały, co należało.

I my, Teotymie, powinniśmy tak samo postępować, stając się giętcy i powolni wobec upodobania Bożego, jak gdybyśmy byli z wosku; powinniśmy nie zajmować się pragnieniem i chceniem czegokolwiek, lecz zezwolić, by Bóg chciał i czynił za nas, co Mu się podoba, *wszystkie troski wasze przerzucicie na Niego, gdyż Jemu zależy na was* – mówi św. Apostoł (1 P 5, 7). Zauważ, że mówi *wszystkie* nasze troski, tzn. te, które odnoszą się do przyjmowania zdarzeń, i te, przez które chcemy albo nie chcemy, bo On ma staranie o wynik naszych spraw i chce tego, co dla nas okaże się najlepsze.

Sami zaś usiłujemy wielbić Boga we wszystkim, co uczyni, za przykładem Hioba, który mówił: Pan dał mi wiele i Pan mi to zabrał. *Niech będzie imię Pańskie błogosławione!* (Hi 1, 21). Nie, Panie, nie chcę żadnego zdarzenia, lecz pozostawiam Tobie, byś chciał za mnie według upodobania swego. A zamiast chcieć zdarzeń, będę Cię błogosławił, że Ty ich chciałeś. O Teotymie, jak doskonałe jest takie usposobienie woli, gdy wyrzeka się usiłowań, by sama miała chcieć i dokonywać wyboru zrządzeń woli Bożej, a wielbi i dziękuje Bożemu upodobaniu za to, co nam zsyła.

NAJDOSKONALSZE ĆWICZENIE
 WYKONYWANE WŚRÓD UTRAPIEŃ
 WEWNĘTRZNYCH I ZEWNĘTRZNYCH TEGO ŻYCIA
 JAKO SKUTEK OBOJĘTNOŚCI
 I OBUMIERANIA WŁASNEJ WOLI

Błogosławić Boga i dzięki Mu składać za wszystkie zdarzenia zrządzone przez Jego Opatrzność to prawdziwie święte usposobienie. Gdy jednak powierzymy Bogu troskę o to wszystko, co Mu się spodoba chcieć i uczynić w nas, przez nas i z nami, nie zwracajmy uwagi na to, co się z nami dzieje, chociaż to dobrze odczuwamy. Jeśli zdołamy oderwać nasze serca i skupić całą naszą uwagę na dobroci i łaskowości Bożej, błogosławiąc ją nie w jej skutkach ani w zdarzeniach przez nią postanowionych, ale w niej samej i w jej własnej doskonałości, wówczas takie usposobienie będzie niewątpliwie o wiele doskonalsze.

Gdy Demetriusz oblegał Rodes, Protogenes, mieszkający w małym domku na przedmieściu, nie przerwał swej pracy, a czynił to z taką pewnością siebie i spokojem ducha, że choć prawie ciągle miał miecz na gardle, stworzył arcydzieło sztuki – wspaniałego satyra zabawiającego się grą na piszczalce¹³. O Boże, jak wielkie to dusze, które wśród różnorodnych zdarzeń mają zawsze uwagę i uczucia skierowane na Dobroć Przedwieczną, aby Ją wielbić i kochać na wielki!

Córka pewnego znakomitego lekarza chirurga, którą od dłuższego czasu trawiła nieustanna gorączka, wiedząc, że ojciec kocha ją nade wszystko, mówiła do swej przyjaciółki: bardzo cierpię, ale nie troszczę się o lekarstwo, bo nie wiem, co mogłoby mi przywrócić zdrowie. Mogłabym pragnąć jednej rzeczy, a tymczasem może właśnie inna byłaby mi

¹³ Pliniusz, dz. cyt., ks. XXXV, rozdz. 10.

potrzebna. Czyż nie lepiej na tym wyjdę, gdy tę troskę zostawię memu ojcu, który wie, co mi potrzeba, a może i zechce uczynić wszystko, co jest niezbędne do mojego zdrowia? Nie mam potrzeby o tym myśleć, gdyż on sam o tym myśli za mnie. Niedobrze byłoby z mojej strony chcieć czegoś, bo przecież on chce dla mnie wszystkiego, co może być dla mnie pożyteczne. Będę więc czekała, aż zechce uczynić to, co uzna za stosowne i zajmować się będę jedynie wpatrywaniem się w niego, kiedy będzie przy mnie, okazywaniem mu swojej dziecięcej miłości i dawaniem mu dowodów mojego całkowitego zaufania. Po tych słowach usnęła; ojciec jej zaś uznawszy, że należy dokonać zabiegu upuszczenia krwi, przygotował, co było potrzebne, następnie podszedł do córki, zbudził ją i wypytawszy, jak się czuje i czy sen ją pokrzepił, zapytał w końcu, czy nie chciałaby poddać się upuszczeniu krwi dla wyzdrowienia.

– Ojczy – odparła – jestem cała twoja. Nie wiem, czego powinnam chcieć, aby wyzdrowieć; twoją rzeczą jest chcieć i uczynić ze mną wszystko, co uznasz za dobre. A co do mnie wystarczy, że cię kocham i czczę z całego serca.

Podwiązano jej ramię i sam ojciec naciął lancetem żyłę. Kiedy zadawał cięcie, a potem gdy krew zaczęła broczyć, ta szlachetna dziewczyna nie patrzyła wcale ani na skaleczone ramię, ani na krew płynącą z żyły, lecz z oczyma utkwionymi w twarz ojca nic nie mówiła, powtarzając tylko cichutko od czasu do czasu:

– Ojciec mnie kocha bardzo, a ja jestem cała jego.

Gdy zabieg był skończony, nie podziękowała mu, lecz raz jeszcze powtórzyła te same słowa pełne czułości i dziecięcego zaufania.

Otóż powiedz mi teraz, Teotymie, drogi przyjacielu, czyż ta dziewczyna nie okazała swemu ojcu miłości o wiele czulszej i głębszej, niż gdyby usilnie prosiła go o lekarstwa na swoją chorobę lub przyglądała się temu, jak nacina jej żyłę i jak tryska z niej krew, a na zakończenie zaś obsypała go wyrazami wdzięczności? Nie można o tym bynajmniej wątpić. Gdyby myślała o sobie, cóż by na tym zyskała? Obciążałaby się tylko zbyteczną troską, gdyż ojciec dostatecznie troszczył się o nią. Gdyby spoglądała na swoje ramię, nabawiłaby się tylko strachu. Dziękując zaś ojcu, okazywałaby jedynie cnotę wdzięczności. Uczyniła więc o wiele lepiej, zajmując się wyłącznie okazywaniem swej dziecięcej miłości, nie skończenie miłszej ojcu niż wszystkie inne cnoty.

Oczy me zawsze zwrócone na Pana, gdyż On sam wydobywa nogi moje z sidła (Ps 25, 15). Wpadłeś w sidła przeciwności? Nie zważaj na tę przysgodę ani nie dbaj o potrzask, w który zostałeś schwytyany, spoglądaj na

Boga i dozwól Mu działać, a On cię podtrzyma. Po cóż zaprzętać sobie głowę chceniem lub niechceniem zdarzeń i wypadków tego świata, skoro nie wiesz, czego powinienes pragnąć. Bóg zaś będzie zawsze skutecznie chciał za ciebie tego, czego mógłbyś pragnąć bez twoich starań i trudów. Czekaj więc w spokoju ducha na skutki Jego Boskich rządzeń i niech ci wystarczy Jego wola, która jest zawsze bardzo dobra. Tak właśnie nakazał swej umiłowanej świętej Katarzynie Sieneńskiej: *Myśl o Mnie, a Ja będę myślał o tobie.*

Niełatwo jest wyrazić należycie tę skrajną obojętność woli ludzkiej, która znikła i obumarła w woli Bożej. Nie należy twierdzić, jak mi się zdaje, że godzi się ona z wolą Bożą, gdyż zgoda jest aktem duszy wyrażającej swoje przyzwolenie. Nie należy również mówić, że bierze lub przyjmuje wolę Bożą; przecieź branie i przyjmowanie są to czynności, które w pewnym znaczeniu można nazwać biernymi, przez nie ulegamy i poddajemy się temu, co nas spotyka. Nie trzeba też mówić, że przyzwala, gdyż przyzwolenie jest aktem woli, a co za tym idzie, pewnym rodzajem chcenia, które wprawdzie niczego nie zamierza czynić, chce jednak umożliwić działanie. Wydaje mi się, że o duszy pozostającej w świętej obojętności, która niczego nie chce, lecz pozwala, aby Bóg chciał tego, co Mu się podoba, można powiedzieć, że jej wola jest w stanie prostej ogólnej gotowości. Być gotowy, nie znaczy czynić ani działać, lecz być wystawiony na jakieś zdarzenie. Jeśli przyjrzesz się bliżej, to stwierdzisz, że gotowość duszy jest czymś istotnie dobrowolnym; mimo to nie jest ona czynem, lecz prostym usposobieniem do przyjęcia wszystkiego, co się zdarzy. Gdy zaś te zdarzenia przyjdą i zostaną przyjęte, gotowość przemienia się w przyzwolenie lub zgodę. Zanim to jednak nastąpi, dusza trwa rzeczywiście w prostej gotowości, obojętna na wszystko cokolwiek wola Boża zrządzi.

Nasz Zbawiciel tymi słowy wyraża najzupełniejsze poddanie swej woli ludzkiej woli Ojca Przedwiecznego: *Pan Bóg otworzył Mi ucho, to jest oznajmił mi swoje wyroki dotyczące mnogości udręczeń, jakie mam wycierpieć, a Ja się nie oparłem – ciągnie dalej – ani się cofnąłem. Cóż znaczy: nie oparłem się, ani się cofnąłem? Znaczy to po prostu: wola moja trwa w prostej gotowości, jest zawsze gotowa na wszystko, co rozporządzi wola Boża; z kolei podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym Mi brodę – czyli jestem przygotowany na wszystko, co zechcą ze mną uczynić (Iz 50, 5-6).*

Zauważ, Teotymie, jak Zbawca nasz po modlitwie rezygnacji w Ogrodzie Oliwnym i po swym pojmaniu nie tylko z podziwu god-

nym oddaniem swojego ciała i życia wydał siebie tym, którzy Go ukrzyżowali, pozwolił im obchodzić się z Nim, jak im się podobało, i prowa-
dzić się na ukrzyżowanie, lecz także z doskonałą obojętnością oddał
swoją duszę i swoją wolę w ręce Ojca Przedwiecznego. Chociaż zawo-
łał: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił* (Mt 27, 46), to jednak dlatego,
abyśmy poznali prawdziwie niezmierną gorycz i udrękę Jego duszy,
nie zaś dlatego, aby obojętność, w której pozostawał, doznała najmniej-
szego uszczerbku, co wkrótce potem potwierdził wymownie, kończąc
swą mękę i całe swoje życie tymi niezwykłymi słowami: *Ojcze, w Twoje
ręce powierzam ducha mego* (Łk 23, 46).

ROZDZIAŁ XVI

DOSKONAŁE OBNAŻENIE DUSZY ZJEDNOCZONEJ Z WOLĄ BOŻĄ

Przedstawmy sobie, Teotymie, najmilszego Jezusa u Piłata, gdzie z miłości do nas dał się odrzeć z szat ludzom zbrojnym, sługom śmierci. Nie poprzestając na tym, zdarli z Niego również skórę, rwąc ją na strzępy smaganiem różg i biczów. Następnie przez śmierć krzyżową, którą poniósł, dusza Jego została pozbawiona ciała, a ciało życia. Choć minęło zaledwie trzy dni, a przez święte zmartwychwstanie dusza Pana przyoblekła się w swoje ciało chwalebne, ciało zaś w swoją niezniszczalną skórę, przywdziewając rozmaite szaty – raz pielgrzyma, to znów ogrodnika czy jeszcze inne – zależnie od tego, czego wymagała chwała Ojca i zbawienie ludzi. Tego wszystkiego, Teotymie, dokonała miłość. To samo dzieje się, kiedy miłość wchodzi do duszy. Aby ją doprowadzić do szczęśliwej śmierci samej sobie i do rozpoczęcia nowego życia w Bogu, miłość ogołaca ją ze wszystkich ludzkich pożądań i z dobrego mniemania o sobie, które jest tak samo zrosnięte z nami jak skóra z ciałem. W końcu odbiera jej wszystkie najmilsze upodobania, jak na przykład zamiłowanie do pociech duchowych, pobożnych ćwiczeń czy doskonalenia się w cnotach, które – zdawałoby się – stanowią samo życie pobożnej duszy.

Wówczas to, Teotymie, dusza może słusznie zawołać: *Suknię z siebie zdjęłam, mam więc znów ją wkładać? Stopy umyłam z wszelkich przywiązań, mam więc znów je brudzić?* (Pnp 5, 3). Naga wyszłam z łona matki i naga tam wrócę. Pan dał mi wiele pragnień, Pan mi je zabrał, *niech będzie imię Pańskie błogosławione* (Hi 1, 21). Tak, Teotymie, ten sam Pan, który na początku budził w nas pragnienie cnót i nakazywał, abyśmy się w nich ćwiczyli przy każdej sposobności, ten sam Bóg odbiera nam przywiązanie do cnót i wszelkich duchowych ćwiczeń, abyśmy z większym spokojem, prostotą i czystością intencji miłowali jedynie samo tylko upodobanie Jego Boskiego Majestatu.

Piękna i czysta Judyta miała w schowaniu okazałe szaty świąteczne, ale nie przywiązywała się do nich i w stanie wdowieństwa nigdy się w nie nie stroiła. Przywdziała je dopiero wówczas, gdy za natchnieniem Bożym wyruszyła na zgubę Holofernesa (por. Jdt 10). Podobnie i my, kiedy wprawimy się w praktykę cnót i w ćwiczenia pobożne, nie powinniśmy się do nich przywiązywać, a tylko wtedy przyodziewać się nimi, kiedy takie jest upodobanie Boże. Judyta zawsze nosiła żałobne szaty, z wyjątkiem tej jednej okoliczności, w której Bóg chciał, by wystąpiła z przepychem. Podobnie i my powinniśmy wśród naszych niedoskonałości i słabości trwać w pokoju, przyodziani własną nędzą i uniżeniem, dopóki nas Bóg nie powoła do spełnienia doskonalszych czynów.

Nie można jednak długo trwać w tej nagości, w ogołoceniu ze wszystkich przywiązań, dlatego zdaniem św. Apostoła, kiedy zrzuciliśmy z siebie szaty starego Adama, trzeba przyoblec się w szaty nowego człowieka, to jest Jezusa Chrystusa (por. Kol 3, 9-10). Gdy bowiem wyrzekliśmy się wszystkiego, nawet przywiązania do cnót, abyśmy nie pragnęli już tej czy innej, tylko w miarę jak tego żąda upodobanie Boże musimy przyoblec się na nowo w rozmaite przywiązania, być może nawet w te same, których wyrzekliśmy się i z których zrezygnowaliśmy poprzednio. Tym razem jednak przyoblekamy się w nie już nie dlatego, że są one nam miłe, korzystne lub zaszczytne, ponieważ schlebiają miłości, jaką mamy dla samych siebie – ale dlatego że są miłe Bogu, że służą Jego czci i mają na celu Jego chwałę.

Eliezer wziął ze sobą złote kolczyki, bransolety i nowe szaty dla tej dziewczyny, którą Bóg przeznaczył dla syna jego pana, i rzeczywiście ofiarował je Rebecce, gdy poznał, że ona jest tą Bożą wybranką. Potrzeba nowych szat dla oblubienicy Zbawiciela. Jeśli dla Jego miłości wyrzekła się przywiązania do rodziców, do ojczystych stron, do domu i przyjaciół, musi pokochać to wszystko nowym uczuciem, według należytej kolejności, nie z ludzkich pobudek, lecz dlatego że Niebieski Oblubieniec tego chce, życzy sobie tego, nakazuje to i że ustanowił On taki właśnie porządek miłości. Jeśli wyrzekliśmy się dawnego przywiązania do pociech duchowych, do pobożnych ćwiczeń, do praktykowania cnót, a nawet do naszego własnego dążenia do doskonałości, musimy przyoblec się w inne zupełnie nowe przywiązania do tych wszystkich łask i dobrodziejstw, mając w nich upodobanie nie dlatego że one udoskonalają czy przyozdabiają nasz umysł, ale dlatego iż święci się przez nie imię Pańskie, wzbogaca się Jego królestwo i wola Jego doznaje uwielbienia.

Św. Piotr w więzieniu ubierał się w kolejności podyktowanej nie własną chęcią, lecz według tego, jak mu to nakazywał anioł. Opasał się, włożył sandały, a następnie wziął na siebie resztę odzienia. Chwalebny zaś św. Paweł, ogołocony w jednej chwili ze wszystkich przywiązań, zawołał: *Kto jesteś, Panie?* (Dz 9, 5) – czyli innymi słowy: *co chcesz, abym ukochał teraz, gdy powaliłeś mnie na ziemię i uśmierciłeś moją własną wolę? O Panie, daj mi swoje upodobania na jej miejsce, naucz mnie czynić Twą wolę, bo Ty jesteś moim Bogiem* (Ps 143, 10). Teotymie, ktokolwiek opuścił wszystko dla Boga, nie powinien do tego powracać, tylko w miarę, jak chce tego Bóg. Żywi swoje ciało tylko dlatego, że Bóg to nakazuje, aby ciało to mogło należycie służyć duszy, uczy się i kształci jedynie po to, by według zamiarów Bożych mógł służyć bliźniemu i własnej swej duszy, uprawia zaś cnoty nie według własnego upodobania, lecz według tego, jak pragnie tego Bóg.

Bóg rozkazał prorokowi Izajaszowi (por. Iz 20, 2-3) całkowicie obnażyć się z szat, co też uczynił i tak chodził przez trzy dni czy też – jak inni mniemają – przez trzy lata, w ten sposób głosząc słowo Boże. Przywdział zaś szaty, gdy minął czas przez Boga naznaczony. Tak właśnie trzeba się obnażyć ze wszystkich przywiązań małych czy dużych i często badać swoje serce dla przekonania się, czy jest gotowe wyzuć się ze wszystkiego, tak jak Izajasz obnażył się z szat. A potem, gdy nadejdzie na to czas, przyoblec się znowu w uczucia odpowiednie do służby miłości Bożej, aby zupełnie nago umrzeć na krzyżu z Boskim Zbawicielem, z Nim zmartwychwstać w nowym człowieku, *bo jak śmierć potężna jest miłość* (Pnp 8, 6) skłaniająca nas do wyrzeczenia się wszystkiego, gdyż staje się ona również wspaniała jak zmartwychwstanie i przyobleka nas w chwałę i wielkość.

KSIĘGA DZIESIĄTA

O PRZYKAZANIU
MIŁOWANIA BOGA
NADE WSZYSTKO

Przykazanie miłowania Boga jest pierwsze nade wszystko, chociaż istnieją inne dozwolone miłości, a nawet nakazane. W jaki sposób miłość ku Bogu zachowa swoje pierwszeństwo?

Ta miłość dopiero w niebie będzie doskonała, tu na ziemi ma pewne stopnie. Można kochać Boga nade wszystko, a inne rzeczy obok Niego. Można kochać samego Boga, innych zaś w Nim. Kto kocha jakąkolwiek rzecz wbrew Bogu, nie miłuje Boga, chociażby nawet był gotowy na męczeństwo.

Powinniśmy kochać Boga więcej niż samych siebie. Ta miłość jednak, chociaż bezinteresowna, nie mogłaby istnieć bez możliwości zjednoczenia. Gdyby nie istniała możliwość zjednoczenia z Bogiem, nie moglibyśmy Go prawdziwie kochać.

Bliźniego powinniśmy kochać jako dziecko Boże – to znaczy kochać w człowieku Boga. Św. Franciszek Salezy nie rozwodzi się nad tą sprawą i wyraża życzenie, aby na ten temat powstała specjalna praca, lecz czytając Traktat, można wciąż być świadomy, że miłość Boga objawia się i sprawdza przez miłość bliźniego.

Gorąca miłość rodzi żarliwość. Bóg jest o nas zazdrosny. My również powinniśmy zazdrośnie pragnąć, by wszystkie serca były oddane tylko Bogu.

Ludzka zazdrość budzi lęk, że nie dosyć jesteśmy kochani, zazdrość Boża każe nam się obawiać, że nie dosyć kochamy Boga.

Miłość Chrystusa przynagla nas do miłości doskonałej.

JAK RADOSNE I MIŁE JEST PRZYKAZANIE
DANE NAM PRZEZ BOGA,
BYŚMY GO MIŁOWALI

Człowiek jest doskonałością wszechświata, dusza rozumna – doskonałością człowieka, miłość – doskonałością duszy, zaś miłość Boża jest doskonałością miłości, dlatego to miłość ku Bogu staje się celem, doskonałością i ukoronowaniem wszechświata. Teotymie, na tym właśnie zasadza się wielkość i pierwszeństwo przykazania miłości Bożej, które nasz Zbawca nazwał pierwszym największym przykazaniem (Mt 22, 38). To przykazanie niby słońce nadaje godność i blask wszystkim innym świętym prawom, wszystkim zrządeniom Bożym, całemu *Pismu Świętemu*. Wszystko zostało stworzone dla tej miłości niebiańskiej i wszystko ku niej zmierza. Świętemu drzewu przykazania miłości służą wszystkie rady, zalecenia, natchnienia, jak również pozostałe przykazania jako jego kwiaty. Z niego rodzi się też owoc życia wiecznego. Wszystko zaś, co nie dąży do wiecznej miłości, zmierza do wiecznej śmierci. Wielkie to przykazanie trwa nawet w życiu wiecznym, bo ono samo jest życiem wiecznym, gdzie dokonuje się jego doskonałe wypełnienie.

Zważ, Teotymie, jak miłe jest to prawo miłości! O Panie i Boże, czy nie dosyć byłoby Ci, gdybyś nam pozwolił miłować siebie jak Laban pozwolił Jakubowi miłować Rachelę? (Por. Rdz 29, 18-20). Czy musiałeś wzywać nas do niej, nakłaniać swoją zachętą i zobowiązywać przykazaniami? Lecz nie, o dobroci Boża, zniewoliłeś nas do swej miłości mocą przykazań, aby ani wielkość Twoja, ani nasza małość, ani żaden inny wzgląd nie wstrzymywał nas od miłowania Ciebie.

Biedny Apelles nie mógł w sobie stłumić miłości do pięknej Kampsy, nie śmiał jednak jej kochać, bo należała do Aleksandra Wielkiego, ale kiedy ten pozwolił mu ją miłować, jakąż uczuł wdzięczność dla tego, który mu dał to pozwolenie! Nie wiedział, kogo ma więcej kochać, czy

tę piękną Kampasę, którą mu odstąpił wielki monarcha, czy jego samego za to, że mu odstąpił tak piękną Kampasę.

O Boże, gdybyśmy umieli to zrozumieć – jak bardzo bylibyśmy wdzięczni najwyższej dobroci, która nie tylko nam pozwala, lecz nakazuje, byśmy ją miłowali! Boże, nie wiem, czy powinienem więcej kochać Twe nieskończone piękno, które ta Boża dobroć każe mi miłować, czy dobroć Bożą, która nakazuje mi kochać nieskończoną Twą piękność! O piękności, dana mi przez tak nieskończoną dobroć, jak godna jesteś miłości! O dobroci, jakże powinnaś być miłowana, że darzysz mnie tak wzniosłą pięknoscią!

W dniu sądu Bóg w przedziwny sposób wpoi w umysły potępionych poznanie straty, jaką ponieśli. Majestat Boży ukaże im jasno najwyższe piękno swego oblicza i skarby swej dobroci. Na widok tego nieskończonego oceanu rozkoszy wola najwyższym wysiłkiem będzie chciała rzucić się ku Bogu, aby się z Nim zjednoczyć i cieszyć się Jego miłością, lecz nadaremnie. Potępieni przeżywać będą to, co niewiasta w boleściach rodząca, która po zniesieniu gwałtownych bólów, okropnych wstrząsów, utrapień nie do zniesienia, umiera wreszcie nie wydawszy na świat dziecięcia. Wraz z jasnym i wspaniałym poznaniem piękna Bożego, jakie przeniknie rozum tych nieszczęśliwych dusz, sprawiedliwość Boża do tego stopnia odbierze im moc woli, że ona żadną miarą nie będzie mogła kochać tego przedmiotu, który jej rozum podda i przedstawi jako godny najwyższej miłości. Widok, który powinien by w woli wzbudzić wielką miłość, zamiast niej zrodzi nieskończony smutek, który trwać będzie wiecznie, gdyż wspomnienie ujrzanego najwyższego dobra pozostanie na zawsze w duszach potępionych. Z tego wspomnienia nie zrodzi się żadne dobro, lecz wywoła ono tylko uciski, męki, udręczenie i wieczną rozpacz. W ich woli zapanuje niemoc oraz straszna, wieczna nienawiść i odraza do miłowania tej tak pożądanej wspaniałości. Tak więc nieszczęśliwi potępieńcy będą trwać na zawsze w zawziętości i rozpacz, że poznali doskonałość godną najwyższej miłości, a nigdy nie będą mogli się nią radować ani jej miłować, bo wówczas, gdy mogli, nie chcieli jej kochać. Palić ich będzie pragnienie tym gwałtowniejsze, im więcej jego żar będzie zaostrzać wspomnienie tego źródła tryskającego ku życiu wiecznemu (J 4, 14; por. Jr 2, 13). Umierać będą wiecznie jak psy z głodu, tym gwałtowniejszego, że ich pamięć zaostrzy nienasyconą mękę przez wspomnienie szaty niebieskiej, którą utracili.

Bo wtedy grzesznik z gniewu wściekłego
Schnąć będzie w szale swej nienawiści

I knować w sercu. Lecz przewrotnego
Żadna się żądza nigdy nie uści (por. Ps 112, 10).

Nie chcę twierdzić, że to widzenie piękności Boga, które ukazane będzie potępieńcom na kształt błyskawicy, będzie miało tę samą jasność jak widzenie błogosławionych. Będzie jednak na tyle jasne, że ujrzą Syna Człowieczego w Jego majestacie (por. Mt 24, 30). *Będą patrzeć na Tego, którego przebili* (J 19, 37; por. Ap 1, 7), a przez widzenie tej chwały poznają wielkość swej straty. Gdyby Bóg zakazał człowiekowi miłować siebie, jakąż boleścią byłoby to dla dusz wspaniałomyślnych! Czego by nie uczyniły, aby uzyskać na to pozwolenie! Dawid wdał się w ciężką i niebezpieczną walkę, aby pozyskać córkę królewską; na jakie ofiary zdobył się Jakub dla poślubienia Racheli albo księżę Sychem, by Dinę pojąć w małżeństwo (Rdz 34). Za szczęśliwych uważaliby się potępioncy, gdyby mogli mieć nadzieję, że będzie im wolno z czasem miłować Boga, błogosławieni zaś uważaliby się za potępionych, gdyby przypuścili, że kiedyś mogliby utracić świętą miłość.

O Boże, jak godne pożądanie jest to drogie przykazanie! Pomyśl, Teotymie, że gdyby wola Boża nałożyła je potępionym, w jednej chwili byliby wyzwoleni ze swego największego nieszczęścia. Pomyśl, że błogosławieni są szczęśliwi jedynie dzięki wypełnieniu tego przykazania. O miłości niebiańska, jakże ukochana jesteś duszom naszym! Niechaj na wieki błogosławiona będzie dobroć, która z taką troskliwością przykazuje nam, byśmy ją miłowali, chociaż miłość Boża tak jest pożądana i konieczna dla naszego szczęścia, że bez niej nie możemy być szczęśliwi.

CHOCIAŻ PRZYKAZANIE MIŁOŚCI
ZMIERZA KU NIEBU,
DANE JEST JEDNAK WIERNYM NA TYM ŚWIECIE

Prawo nie dla sprawiedliwego jest przeznaczone (1 Tm 1, 9), gdyż on, uprzedzając prawo, nie potrzebuje przynaglenia z jego strony i pełni wolę Bożą pod natchnieniem miłości panującej w jego duszy. Jeśli tak jest, za jakże szczęśliwych winniśmy uważać błogosławionych w niebie, wolnych i wyzwolonych spod wszelkiego rodzaju przykazań. Cieszą się oni posiadaniem wszystko przewyższającej piękności i dobroci Umiłowanego, a stąd płynie radosna, lecz nieunikniona konieczność umiłowania wieczną miłością tej najświętszej Boskości. W niebie, Teotymie, będziemy miłowali nie dlatego, że nas prawo do tego zobowiązuje, lecz dzięki temu, że nas przynaglać i porywać będzie radość, której udzielać będzie sercom naszym ta Boskość godna najdoskonalszej miłości. Wtedy moc prawa ustąpi mocy radości, będącej owocem i pełnią zachowanego prawa. Jesteśmy więc przeznaczeni do radości obiecaniej nam w życiu wiecznym przez przykazanie dane nam w tym życiu doczesnym. Mamy obowiązek zachować to przykazanie bardzo ściśle, bo jest ono głównym prawem danym przez Jezusa Chrystusa Króla mieszkańców walczącego Jeruzalem, aby mogli sobie zasłużyć na prawo obywatelstwa i radości Jeruzalem tryumfującego.

Niewątpliwie, w wysokościach nieba serce nasze będzie wyzwolone od namiętności, dusza całkowicie oczyszczona z roztargnień, umysł oswobodzony od sprzeciwu, a siłom nic nie będzie stawiało oporu, dlatego kochać tam będziemy Boga miłością stałą, nieprzerwaną, jak powiedziano w *Piśmie Świętym*, że cztery Istoty żyjące, święte, wyobrażające czterech Ewangelistów, bez przerwy *dniem i nocą* wielbią Boga (Ap 4, 6-8). O Boże, jaką to będzie radością, gdy zamieszkamy w tych niebieskich przybytkach, a dusze nasze trwać będą w ustawicznym ruchu, w którym znajdą tak bardzo upragniony spoczynek swej wiecznej miłości.

O szczęśliwi mieszkańcy domu Twego, Boże!

Chwalą Ciebie na wieki i o każdej porze (por. Ps 84, 5).

Lecz w tym życiu doczesnym nie spodziewajmy się osiągnąć tej miłości tak całkowicie doskonałej, bo jeszcze nie mamy serca ani duszy, umysłu ani sił błogosławionych. Wystarczy kochać z całego serca i ze wszystkich sił, jakie mamy. Dopóki jesteśmy dziećmi, mamy rozum dziecięcy, mówimy jak dzieci, kochamy jak dzieci, ale gdy będziemy doskonali w wysokościach nieba, wyzbędziemy się tego, co dziecięce i będziemy Boga kochać doskonale. Nie należy jednak, Teotymie, w dziecięctwie życia naszego na ziemi zaniechać tego, co jest w naszej mocy i do czego przykazanie nas zobowiązuje, ponieważ nie tylko możemy je wykonać, ale nawet wykonamy je z łatwością, gdyż całe to przykazanie polega na miłości, miłości ku Bogu, który jest nieskończenie dobry i godny miłości najwyższej.

CHOĆ CAŁE SERCE JEST OGARNIĘTE ŚWIĘTĄ MIŁOŚCIĄ,
 JEDNAK W RÓŻNY SPOSÓB MOŻNA KOCHAĆ BOGA
 I Z BOGIEM KOCHAĆ JESZCZE WIELE INNYCH RZECZY

Kto mówi „cały”, ten nie wyłącza żadnej części. Mimo to jednak człowiek może równocześnie należeć całkowicie do Boga, a zarazem do ojca i matki, jak również do swego władcy czy do swej ojczyzny, do swoich dzieci i swoich przyjaciół; a więc chociaż należy całkowicie do każdego, nie przestaje również należeć do wszystkich. Tak jest istotnie, dlatego że obowiązek należenia całkowicie do jednych nie sprzeciwia się obowiązkowi należenia całkowicie do drugich.

Człowiek oddaje siebie całego wyłącznie przez miłość, a oddaje się według miary swej miłości. Jest więc nieograniczenie oddany Bogu, kiedy dobroć Bożą miłuje nade wszystko, a gdy w ten sposób oddał siebie Bogu, nie powinien kochać niczego, co by mogło oderwać jego serce od Boga. Otóż żadna miłość nie odrywa serc naszych od Boga, jeśli nie jest przeciwna Jego woli. Sara nie gniewała się, że Izmael przedstawiał z jej ukochanym Izaakiem, byleby w zabawie nie popchnął go ani mu nie dokuczył. Także dobroć Boża nie zraża się, jeśli widzi w nas obok miłości ku niej również inne miłości, byleby zachowały względem niej należną cześć i uległość.

Nie ma wątpliwości, Teotymie, że w wysokościach nieba Bóg odda nam się cały, a nie częściowo, bo On jest całością, nie mającą części. Jednak odda się rozmaicie i na tyle różnych sposobów, ilu jest błogosławionych, a to dlatego, że odda się wszystkim cały i cały każdemu. Nigdy nie da się całkowicie ani każdemu poszczególnie, ani wszystkim w ogólności. My zaś oddamy się Bogu w tej mierze, w jakiej On odda się nam. Widzieć Go wprawdzie będziemy wszyscy *twarzą w twarz* (1 Kor 13, 12) takim, jakim jest w swej piękności, i miłować Go będziemy całym sercem takiego, jakim jest w swej dobroci, jednak nie zoba-

czymy Go wszyscy w równej jasności i nie będziemy Go miłować z jednakową miłością, ale każdy widzieć i kochać Go będzie według szczególnej miary chwały, którą przygotowała dla niego Opatrzność Boża. Wszyscy posiadziemy pełnię Jego Bożej miłości, lecz doskonałość tej pełni w każdym będzie odmienna. Miód narboński jak i paryski jest bardzo słodki, tak jeden, jak i drugi jest pełen słodczy, lecz słodkość jednego jest pełniejsza, o lepszej, delikatniejszej i o wiele mocniejszej słodczy. A choć jeden i drugi jest bardzo słodki, ale żaden z nich nie jest całkowicie słodki.

Składam hołd monarsze i składam go również namiestnikowi, gdyż względem jednego i drugiego zobowiązuję się do zupełnej wierności, jednak nie zobowiązuję się całkowicie ani względem jednego, ani względem drugiego, bowiem w hołdzie złożonym panującemu nie wykluczam czci należnej namiestnikowi, a w hołdzie złożonym namiestnikowi nie zobowiązuję się do tego, co jestem winien panującemu. Jeżeli w niebie, gdzie doskonale realizowane będą słowa: *Będiesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca* (Pwt 6, 5; por. Mt 22, 37), zachodzić będą wielkie różnice w miłości, nic dziwnego, że i w tym życiu śmiertelnym jest ich tak wiele.

Teotymie, nie tylko wśród ludzi miłujących Boga z całego serca jedni kochają Go więcej, drudzy mniej, ale nawet jeden i ten sam człowiek nieraz potrafi prześcignąć samego siebie w tym wspaniałym ćwiczeniu miłowania Boga nade wszystko. Apelles malował czasem gorzej, czasem lepiej, a niekiedy przechodził samego siebie. Gdy malował portrety Aleksandra Wielkiego, wkładał w tę pracę całą swą uwagę i umiejętność, jednak praca ta nie pochłaniała go tak całkowicie, by odbierała mu możliwość zdobycia się na jeszcze większy wysiłek. Nie wkładał w nie ani większego arcyzmu, ani gorętszego uczucia, lecz żywiej i doskonałej ją wyrażał. Usiłując dobrze namalować każdy portret Aleksandra, zawsze czynił to całą duszą, oddając się tej pracy bez zastrzeżeń, jednak rezultat jej bywał nie zawsze równie piękny i udany. Któż nie wie, że czyni się postępy w tej świętej miłości i że przy końcu życia świętych ich miłość jest doskonalsza niż w jego początkach.

Otóż, według sposobu wyrażenia się *Pisma Świętego*, czynić coś z całego serca znaczy – czynić to chętnie bez zastrzeżeń. O, Panie – mówi Dawid – *z całego serca swego szukam Ciebie (...). Z całego serca wołam: wysłuchaj mnie, Panie* (Ps 119, 10. 145). *Pismo Święte* świadczy, że Dawid istotnie z całego serca szedł za Bogiem, a jednak o Ezechiaszu podaje, że *nie było podobnego do niego między wszystkimi królami Judy, jak i między tymi, co*

żyli przed nim. Przyłgnął do Pana – nie zerwał z Nim (2 Krl 18, 5-6). Wspominając zaś Jozjasza, mówi: Nie było przed nim króla podobnego do niego, który by zwrócił się do Pana całym sercem, całą duszą i całą mocą – zgodnie z całym Prawem Mojżesza. I po nim już nie zjawił się taki jak on (2 Krl 23, 25).

Rozważ, Teotymie, rozważ, proszę, że Dawid, Ezechiasz i Jozjasz kochali Boga z całego serca, a jednak każdy z nich nie jednakowo Go kochał, bo żaden nie miał podobnego sobie w tej miłości – jak mówi Pismo Święte. Wszyscy trzej kochali Boga i każdy z całego serca, ale żaden z nich ani wszyscy trzej razem nie kochali Go całkowicie, lecz każdy na swój własny sposób. Wszyscy trzej podobni byli w tym, że każdy z nich oddał całe swe serce, ale różnili się sposobem oddania. Nie można również wątpić, jeśli chodzi o samego Dawida, że nie zawsze był jednakowy w miłości. Nowym sercem czystym, jakie Bóg w nim stworzył, nieskażonym i duchem niezwykłym (Ps 51, 12), odnowionym przez Boga w jego piersi przez świętą pokutę, daleko dźwięczniej śpiewał pieśń miłości niż przedtem swym pierwotnym sercem i duchem.

Wszyscy prawdziwi miłośnicy są sobie równi w tym, że oddają Bogu całe swe serce ze wszystkich swych sił; nierówni są jednak sobie w tym, że każdy z nich czyni to inaczej i w sposób odmienny. Niektórzy bowiem oddają całe swe serce ze wszystkich sił w sposób mniej doskonały niż inni. Jeden oddaje całe serce przez męczeństwo, inny przez dziewictwo, przez ubóstwo, przez życie czynne, przez kontemplację, a jeszcze inny przez pełnienie posługi duszpasterskiej. Wszyscy zaś oddają całe swe serce przez wypełnianie przykazań, przy czym jedni czynią to mniej doskonale niż drudzy.

Tak nawet Jakub (Izrael), nazwany w Księdze Daniela „świętym” Bóży (Dn 3, 35), o którym sam Bóg powiedział, że go umiłował, wyznaje, że służył Labanowi z całych sił swoich. Z jakiego powodu służył zaś Labanowi, jeśli nie po to, by dostać Rachelę, którą miłował z całych sił? Z całych sił swoich służył Labanowi, z całych sił swoich służył Bogu, gdyż z całych sił swoich miłował Rachelę i z całych sił swoich miłował Boga. Jednak to nie znaczy, że miłował Rachelę, tak jak miłował Boga ani Boga, tak jak miłował Rachelę. Boga miłował jako swego Boga, czyli nade wszystko i więcej niż samego siebie. Rachelę zaś kochał jako żonę, ponad wszystkie inne kobiety i jak samego siebie. Kochał Boga miłością niezrównanie i bezwzględnie najwyższą, Rachelę zaś najwyższą miłością oblubieńczą. Jedna miłość nie sprzeciwia się drugiej, bo miłość do Racheli nie umniejszała w niczym najwznioślejszych przywilejów i pierwszeństwa miłości Boga.

Tak więc, Teotymie, wartość miłości, jaką kochamy Boga, zależy od wzniosłości i doskonałości pobudki, dla której i ze względu na którą Go miłujemy. Zależy więc od tego, czy miłujemy Go dla Jego najwyższej, nieskończonej dobroci jako Boga i dlatego że jest Bogiem. Jedna kropla takiej miłości ma większą wartość, posiada więcej mocy i zasługuje na większe uznanie niż wszystkie inne miłości, jakie mogłyby się znaleźć w sercach ludzkich lub wśród chórów anielskich. Jak długo ta miłość żyje w nas, tak długo dzierży berło, panuje nad wszystkimi innymi uczuciami i sprawia, że przedkłada się wolę Bożą nad wszystko bez różnicy, bez wyjątków i bez zastrzeżeń.

O DWÓCH STOPNIACH DOSKONAŁOŚCI
W ZACHOWANIU PRZYKAZANIA MIŁOŚCI
W TYM ŻYCIU ŚMIERTELNYM

Kiedy wielki król Salomon, będąc jeszcze pod wpływem Ducha Świętego, układał świętą *Pieśń nad pieśniami*, według ówczesnego zwyczaju miał na dworze swym wiele kobiet i panien oddanych jego miłości z różnego tytułu i niejednakowej godności (por. Pnp 6, 7-8).

1. Jedna z nich była nad wszystko jedyna, przyjaciółka doskonała, szczególnie wybrana, podobna do gołąbki, z którą inne nie mogły iść w porównanie, dlatego nazywał ją jej imieniem własnym Sulamitki.

2. Miał jeszcze sześćdziesiąt, które po niej zajmowały pierwsze miejsce co do godności i poważania i zwano je „królowymi”.

3. Oprócz tego było jeszcze „osiemdziesiąt” pań, które nie zaliczały się do królowych, ale były czcigodnymi i prawowitymi małżonkami królewskimi.

4. Było wreszcie dziewcząt bez liczby, zachowanych jakby szkółka drzewek dla zajęcia miejsca poprzedniczek, w miarę gdyby tamtych zabrakło.

Otóż Salomon na podobieństwo tego, co się działo w jego pałacu, opisał rozliczne doskonałości dusz, które miały w przyszłości wielbić i kochać wielkiego Króla Pokoju, Pana naszego Jezusa Chrystusa, i wiernie Mu służyć. Wśród tych dusz, niektóre co dopiero wyswobodzone z więzów grzechu, powzięły wprawdzie mocne postanowienie miłowania Boga, jednak są jeszcze jak nowicjuszki i uczennice, słabe i wątpliwe. Miłują one wprawdzie Boską dobroć, ale z domieszką wielu jeszcze innych przywiązań i można powiedzieć, że święta ich miłość przeżywa jeszcze okres dzieciństwa. Oprócz Pana miłują też całe mnóstwo rzeczy niepotrzebnych, próżnych, a nawet niebezpiecznych.

Feniks, świeżo wykluty spod swych popiołów, posiada tylko drobne, niezdarne skrzydełka, jest obrośnięty rzadkim puszkim i nie może unieść się w powietrze, tak że raczej można mówić o podskakiwaniu niż o lataniu. Podobnie zachowują się te młode i słabe dusze, które ledwie się narodziły z popiołów swej pokuty, nie mogą jeszcze wznieść się ku górze i swobodnie fruwać po niezmiernych przestworzach świętej miłości. Jeszcze je hamuje mnóstwo złych nawyków i niskich skłonności pozostawionych przez grzechy ich dawnego życia. Są one jednak ożywione i dynamiczne, uskrzydłone prawdziwą miłością, w przeciwnym razie nie wyrzekłyby się grzechu, lecz ta ich miłość – jeszcze słaba i młoda – uwikłana w mnóstwo innych przywiązań nie może wydać tyle owocu, jak ta, która już całkowicie zawładnęła sercem.

Tak właśnie miała się sprawa z synem marnotrawnym, który opuścił nikczemne towarzystwo i stado wieprzów, wśród których żył od dłuższego czasu. Powrócił w ojcowskie ramiona półnagi, umazany jeszcze i cuchnący gnojem tych brudnych zwierząt. Cóż bowiem oznacza opuścić wieprze, jeśli nie poniechać grzechu? Cóż oznacza być w łachmanach, obdarty i cuchnący, jeśli nie to, że miłość jeszcze jest skażona nawykami i skłonnością do grzechu? Jednakże syn marnotrawny posiadał już życie duszy, którym jest miłość. Jak feniks odradzający się z popiołu był on jakby świeżo wskrzeszony. Był umarły – powiada o nim ojciec – a powrócił do życia i znów ożył (Łk 15, 24. 32).

W *Pieśni nad pieśniami* takie dusze nazwane są dziewczętami (Pnp 1, 3; 6, 8-9). Rozpoznały woń imienia Oblubieńca, która tchnie tylko zbawieniem i przebaczeniem. Kochają Go prawdziwą miłością, ale jest ona tak jak i one same jeszcze młoda i wątła. Młode dziewczeczki bowiem, gdy zostaną poślubione, kochają wprawdzie serdecznie swych małżonków, jednak nie przestają kochać się bardzo w pierścionkach i fatalaszkach, jak również w towarzystwie swych rówieśnic, z którymi lubią urządzać płocze zabawy, tańczyć i oddawać się wszelkiej pustocie, bawić się ptaszkami, pieskami, wiewiórkami i innymi podobnymi zabawkami. Tak i te młode świeżo nawrócone dusze kochają niewątpliwie swego najświętszego Oblubieńca; obok tego jednak oddają się wielu dobrowolnym rozrywkom i roztargnieniom. Miłując Go więcej niż wszystko inne, nie przestają jednak zajmować się wieloma innymi rzeczami, które kochają nie w myśl Jego życzeń, ale obok Niego, poza Nim i bez Niego. Wprawdzie drobne uchybienia w słowach, ruchach, ubiorze, rozrywkach czy zabawach nie są, ściśle mówiąc, sprzeczne z wolą Bożą, nie są też jednak według woli Bożej, a więc pozostają poza nią i bez niej.

Istnieją też dusze, które poczyniły już pewne postępy w Boskiej miłości i wyrzekły się swego poprzedniego zamiłowania do rzeczy niebezpiecznych, mimo to żywią przywiązania niebezpieczne i zbędne – ich przywiązania do tego, co powinny miłować zgodnie z wolą Bożą, są jeszcze zbyt namiętne i czułe.

Bóg chciał, aby Adam miłował Ewę czule, jednak nie aż tak mocno, żeby dla przypodobania się jej przestąpił rozkaz dany mu przez Boski Majestat. To, co ukochał, nie było ani zbyt, ani niebezpieczne, lecz ukochał to nadmiernie i niebezpiecznie. Miłość do naszych rodziców, przyjaciół czy dobroczyńców jest sama w sobie według Boga, może się jednak zdarzyć, że kochamy ich przesadnie. Także nasze powołanie, choćby nie wiem jak duchowe, jak również nasze ćwiczenia pobożne (które tak bardzo powinny nam być drogie) mogą stać się przedmiotem niewłaściwej miłości, jeśli przedkładamy je nad posłuszeństwo lub wspólne dobro albo jeśli upatrujemy w nich jakiś ostateczny cel, chociaż są one tylko środkami, po prostu drogą do naszego właściwego celu ostatecznego, którym jest miłość Boża. Dusze, które kochają wprawdzie tylko to, co Bóg każe miłować, lecz w sposobie kochania przekraczają miarę, niewątpliwie kochają Boską dobroć nade wszystko, jednak nie we wszystkim. Te bowiem sprawy, które Bóg nie tylko pozwala, ale każe im kochać, kochają nie tylko według Boga, ale także z innych przyczyn i pobudek, które nie są wprawdzie przeciwne Bogu, ale znajdują się poza Nim. Podobne są do feniksa, któremu dopiero wyrastają pierwsze pióra, który zaczyna nabierać sił i już wzbija się w górę, lecz nie mając sił do długiego lotu, często opada na ziemię dla odpoczynku. Takim właśnie był ten biedny młodzieniec, który strzegł przykazań Bożych od młodości i nie pożądał cudzych dóbr, ale zbyt miłował te, które posiadał, dlatego to, gdy Chrystus Pan doradził mu, by rozdał je ubogim, odszedł smutny i przygnębiony (Mt 19, 20-22; Łk 18, 20-23), gdyż kochał to, co wolno mu było kochać, ale jego miłość była nadmierna i zbyt ciasna.

Dusze te choć kochają zbyt gorąco i nadmiernie, lecz nie kochają nic zbyt, jedynie to, co należy kochać. Spoczywają przeto na ślubnym łożu Niebieskiego Salomona, to znaczy cieszą się zjednoczeniem z Bogiem, skupieniem i miłosnym spoczynkiem – o czym była mowa w księdze V i VI. Nie obcują z Nim jednak jako z Oblubieńcem, albowiem to nadmierne przyłgnięcie do rzeczy dobrych sprawia, że nie dość często dostępują świętego zjednoczenia ze swym Boskim Oblubieńcem, ponieważ dusze te zajęte są i rozproszone miłowaniem poza Nim i bez Niego rzeczy, które powinny miłować jedynie w Nim i dla Niego.

O DWÓCH INNYCH
 DOSKONALSZYCH STOPNIACH
 MIŁOWANIA BOGA NADE WSZYSTKO

Istnieją inne dusze, które ani nie kochają rzeczy zbędnych, ani niczego nie kochają nadmiernie, a miłują jedynie to, czego Bóg chce i tak jak On chce. Szczęśliwe to dusze, gdyż kochając Boga, przyjaciół swych miłują w Bogu, nieprzyjaciół zaś dla Boga. Oprócz Boga kochają one wiele rzeczy, ale żadnej poza Bogiem i bez Boga. Boga bowiem miłują nie tylko nade wszystko, lecz również we wszystkim, wszystko zaś w Bogu. Przypominają całkowicie odrodzonego i odmłodzonego feniksa, którego widzi się jedynie w powietrzu lub najwyżej niekiedy na niebo siężnych górskich szczytach. Dusze te chociaż niczego nie kochają poza Bogiem, miłują wiele rzeczy wraz z Bogiem, Boga zaś wraz z wielu rzeczami. Św. Łukasz podaje, że Chrystus Pan wezwał pewnego młodzieńca, który Go naprawdę bardzo pokochał, aby poszedł za Nim. On jednak bardzo kochał swego ojca i chciał do niego powrócić, wówczas Chrystus Pan pohamował w nim ten nadmiar miłości i zachęcił go do miłości czystszej, czyli takiej, którą nie tylko miłowałby Chrystusa więcej niż ojca, ale zarazem miłował swego ojca jedynie w Chrystusie. *Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty, któryś już znalazł życie, idź i głos królestwo Boże!* (Łk 9, 60; por. Mt 8, 22). Dusze, jak widzisz, Teoty-mie, tak bardzo zjednoczone z Oblubieńcem zasługują na to, aby uczestniczyć w Jego godności i być królowymi, tak jak On jest Królem. Oddały Mu się całkowicie, niepodzielnie i nieodłącznie, niczego nie miłując poza Nim i bez Niego, a wszystko tylko w Nim i dla Niego.

Ponad tymi wszystkimi duszami jest jedna jedyna w swoim rodzaju, Królowa nad królowymi, najmocniej miłująca i najbardziej umiłowana spośród wszystkich przyjaciółek Boskiego Oblubieńca, która nie tylko miłuje Boga nade wszystko i we wszystkim, ale miłuje jedynie

tylko Boga. Tak więc nie miłuje wielu rzeczy, lecz tylko jedną, którą jest Bóg. Skoro zaś miłuje tylko jedynie Boga we wszystkim, co miłuje, to miłuje Go jednakowo wszędzie, dokądkolwiek ją wzywa Jego upodobanie, nie bacząc na wszystkie inne, nie dbając o nic innego. Jeżeli Asverus kochał Esterę, to dlaczego miałby ją kochać więcej, kiedy była namaszczona wonnymi olejkami i przybrana w bogate szaty niż wtedy, gdy miała zwykły strój na sobie?

Jeśli kocham jedynie mego Zbawiciela, to czemuż miałbym mniej kochać górę Kalwarii niż górę Tabor, skoro jest On prawdziwie obecny tak na jednej, jak i na drugiej? Czemuż nie miałbym powiedzieć z równie szczerym sercem tu jak i tam: *Dobrze, że tu jesteśmy?* (Mt 17, 4). Kocham Zbawiciela w Egipcie, choć nie kocham Egiptu. Dlaczego nie miałbym kochać Go równie na uczcie u Szymona Trędowatego bez kochania samej uczyty? Jeśli zaś kocham Go wśród bluźnierstw, jakimi Go obrzucają, choć nie kocham bluźnierstw, to czemuż nie mógłbym Go kochać woniącego olejkiem Magdaleny, choć nie kocham ani olejku, ani jego wonności? (por. Mt 26, 7). Prawdziwą oznaką, że miłujemy Boga we wszystkim, jest miłowanie Go jednakowo we wszelkich okolicznościach. Skoro Bóg jest niezmienny, to wszelka zmienność naszej miłości może mieć tylko tę przyczynę, że mamy na względzie coś, co nie jest Nim samym.

Ta święta Miłośnica kocha swego Króla tak samo z całym wszechświatem, jak gdyby był sam bez wszechświata. Wszystko zaś, co jest poza Bogiem, wszystko, co nie jest Bogiem, jest dla Niej niczym. Ta czysta dusza nawet raj miłuje tylko dlatego, że w rajy Oblubieniec jest miłowany. W tym rajy jednak tak wyłącznie miłuje Oblubieńca, że gdyby nawet nie mógł dać jej żadnego rajy, to nie stałby się przez to mniej miły i mniej ukochany dla tej odważnej Miłośnicy. Kocha ona bowiem nie raj swego Oblubieńca, lecz swego Oblubieńca z rajy i dla niej Kalwaria, gdzie został On ukrzyżowany, nie jest ani trochę mniej droga niż niebo, gdzie jest uwielbiony. Kto by zważył jedną z małych galeczek, znalezionych w sercu św. Klary z Montefalko, przekonałby się, że każda z osobna waży tyle co wszystkie trzy razem. Podobnie, wielka miłość uważa jako godnego kochania jednakowo Boga samego jak i Boga wraz ze wszystkimi stworzeniami, bo wszystkie stworzenia kocha tylko w Bogu i dla Boga.

Tych dusz tak doskonałych jest niewiele, dlatego też każda z nich zasługuje na miano *jedynej swej matki*, czyli Boskiej Opatrzności. Nazywana jest *jedyną (...) gołąbką*, kochającą jedynie swego Gołąbka. Nazywana jest także *nieskalaną*, ponieważ przez swą miłość stopiła się cał-

kowicie z doskonałością najwyższą i z całą prawdą. Pokornie może powiedzieć o sobie: *Jam miłego mego i ku mnie zwraca się jego pożądanie* (Pnp 7, 11). Tylko Najświętsza Panna doszła w zupełności do tego stopnia doskonałości w ukochaniu swego Umiłowanego. Ona bowiem jest *gołąbką* ponad wszystkie jedną jedyną w miłości i w porównaniu z Nią wszystkie inne zasługują raczej na nazwę wron niż gołabek. Pozostawiwszy jednak tę niezrównaną Królowę na Jej nieporównanej wysokości, przyznajmy, że można widzieć dusze, które tak są utrwalone w stanie czystej miłości, że w porównaniu z innymi mogą stanąć w rzędzie królowych, jedynych gołabek i doskonałych przyjaciółek Oblubieńca. Zwróć uwagę, Teotymie, czyż nie należał do tych dusz ten, który z całego serca śpiewał Bogu:

Któż dla mnie być może droższy niż Ty w niebie?

Cóż chcę tu na ziemi prócz szukania Ciebie? (Por. Ps 73, 25).

Ten zaś, który wołał: *Dla Niego wyzulem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa* (Flp 3, 8), czyż nie okazał tymi słowy, że niczego nie miłował oprócz swego Pana, Pana zaś miłował poza wszystkimi rzeczami? Jakie mogły być uczucia tego wielkiego miłośnika, który całymi nocami wzdychał: *Bóg mój i wszystko!*¹ Takimi byli również święci – Augustyn, Bernard, obie święte Katarzyny – Sieneńska i Genueńska – i inni, których śladem każdy może pragnąć osiągnięcia tego Boskiego stopnia miłości. Są to dusze rzadkie i osobliwe, niczym już nie przypominające ptaków tej ziemi, nawet feniksa, chociaż ten jest tak niesłuchanie rzadki. Ich wyobrażeniem może być jedynie ptak, o którym mówię z powodu jego niezwyklej piękności i szlachetności, że nie należy do tego świata, lecz pochodzi z raju, skąd również bierze swą nazwę. Ten cudny ptak pogardza ziemią i nigdy jej nie dotyka, lecz żyje wyłącznie w powietrzu i nawet wtedy, gdy chce odpocząć, wiesza się na gałęziach drzew przy pomocy cienkich nici, sam zaś trwa zawieszony w powietrzu, poza którym i bez którego nie może ani latać, ani spoczywać. Podobnie, te wielkie dusze, ściśle biorąc, nie kochają już stworzeń w nich samych, lecz tylko w ich Stwórcy, Stwórcę zaś miłują w Jego stworzeniach. Jeśli przywiązują się do jakiegoś stworzenia, aby zadośćuczynić żądaniom miłości bliźniego, czynią to wyłącznie po to, aby spocząć w Panu – jedynym, ostatecznym celu swego miłowania. Przeto znajdując Boga w stworzeniach, stworzenia zaś w Bogu, miłują właściwie tylko Boga, a nie stworzenia, podobnie jak poławiacze pereł,

¹ Mowa o św. Franciszku z Asyżu. Por. *Traktat o miłości Bożej*, ks. VI, rozdz. 5.

choć znajdują je w muszlach, oceniają wartość swych połowów jedynie według ilości znalezionych perł.

Myszę, że nie było nigdy istoty śmiertelnej, która by kochała Niebiańskiego Oblubieńca miłością tak doskonale czystą oprócz Dziewicy, która była zarazem Jego Oblubienicą i Matką. Przeciwnie, jeżeli chodzi o praktykowanie tych czterech postaci miłości, to nie podobna żyć bez przechodzenia od jednej do drugiej. Dusze, które jak młode dziewczątka, są uwikłane jeszcze w wiele próżnych i niebezpiecznych przywiązań, miewają niekiedy porywy bardziej czystej i najwyższej miłości. Ponieważ są to jednak uniesienia tylko przelotne jak błyskawice, nie można powiedzieć, aby takie dusze wyszły już ze stanu początkujących dopiero uczennic miłości. Zdarza się także, że dusze stojące już w rzędzie najwyższych doskonałych miłośnic, niekiedy potykają się i opuszczają, popełniając duże niedoskonałości i godne pożałowania grzechy powszednie. Widać to w tych dość przykrych rozdźwiękach, które powstawały niekiedy pomiędzy wielkimi sługami Bożymi, nawet pomiędzy niektórymi spośród świętych Apostołów. Niepodobna jednak zaprzeczyć, że popadali oni w pewne niedoskonałości, które, nie naruszając wprawdzie samej ich miłości Bożej, osłabiały niewątpliwie jej żarliwość. Otóż, skoro te wielkie dusze miłowały zazwyczaj Boga miłością doskonale czystą, można nadal twierdzić, że trwają one w stanie doskonałej miłości. Widzimy, że dobre drzewa nie wydają nigdy owoców trujących, natomiast wydają czasem owoce niedojrzałe, robaczywe i nieforemne, a także mech i jemiolę.

Wielcy święci nie popełniali nigdy grzechów śmiertelnych, lecz popełniali czasem czyny niepotrzebne i nieprzemyślane, postępowali twarde, szorstko albo w sposób nieodpowiedni, stąd trzeba uznać, że te drzewa są owocodajne, gdyż w przeciwnym razie nie byłyby dobre, jednocześnie nie można zaprzeczyć, że niektóre z ich owoców nie nadają się do spożycia, bo któż by zaprzeczył, że rosnące na drzewach grzyby i jemiola są niepożyteczne? Tak samo nikt nie zaprzeczy, że przelotne napady gniewu czy przesadne objawy wesołości, śmiechu, próżności i inne podobne uchybienia należą do odruchów niewłaściwych i niepotrzebnych, mimo to sprawiedliwy dopuszcza się ich aż *siedmiokroć*, czyli bardzo często.

MIŁOŚĆ BOGA NADE WSZYSTKO JEST WSPÓLNA WSZYSTKIM MIŁUJĄCYM

To prawda, że wśród tych, którzy prawdziwie Boga miłują różne są stopnie miłości, lecz jest jedno tylko przykazanie miłości, które nakłada na każdego jedno i to samo zobowiązanie. Wypełnianie tego przykazania przybiera liczne postacie i nieskończoną różnorodność doskonałości. Nie ma bowiem dwóch dusz na ziemi ani aniołów w niebie, którzy by mieli zupełnie identyczną miłość. Podobnie, jak *jedna gwiazda różni się jasnością od drugiej* (1 Kor 15, 41), tak każdy święty po zmartwychwstaniu będzie się różnił od innych. Każdy będzie śpiewał inną pieśń uwielbienia i każdy otrzyma imię nowe, którego nikt nie zna prócz tego, kto je otrzymuje. Lecz jaki jest ten stopień miłości, do którego przykazanie Boże obowiązuje nas wszystkich jednakowo, powszechnie i zawsze?

Stało się to za szczególnym natchnieniem Ducha Świętego, że w zwykłym naszym przekładzie, który Pan Bóg zatwierdził i uświęcił poprzez Sobór Trydencki, użyto raczej wyrazu „*dilectio*” niż „*amor*” na wyrażenie przykazania miłości. Chociaż „*dilectio*” jest miłością, jednak nie oznacza zwykłej miłości, lecz miłość pochodzącą z obrania, z wyboru, na co wskazuje samo to słowo – jak zauważył chwalebny św. Tomasz². Przykazanie to żąda od nas miłości wybranej spośród tysięcy, bo i Ten, którego tą miłością kochamy, jest *znakomity spośród tysięcy* – jak o tym świadczy umiłowana Sulamitka w *Pieśni nad pieśniami* (Pnp 5, 10).

Miłość ta powinna wyrastać ponad wszelkie inne miłości i panować nad wszystkimi naszymi uczuciami – tego właśnie Bóg od nas żąda. Miłość do Niego musi być najserdeczniejsza, czyli władająca całym naszym sercem, najgłębsza, czyli przenikająca całą naszą duszę i wszystkie jej władze, najwznioślejsza, napędzająca cały nasz umysł, i najmoc-

² Św. Tomasz, *Suma teologiczna*, I-II, kw. 26, art. 3.

niejsza, pobudzająca do działania wszystkie nasze siły. A że przez taką miłość obieramy Boga za najwyższy przedmiot naszego umysłu, jest to miłość najwyższego wyboru i wyborem najwyższej miłości.

Wiesz o tym, Teotymie, że istnieje miłość różnego rodzaju, na przykład miłość rodzicielska i synowska, braterska i małżeńska, miłość społeczna jak również miłość płynąca z obowiązku lub zależności oraz setki innych, z których jedna różni się w doskonałości od drugich i tak dalece jest przystosowana do swego przedmiotu, że żadnej nie można zwrócić ani skierować do kogoś innego. Kto by miłował ojca miłością tylko braterską, ten by z pewnością nie kochał go dostatecznie. Kto by kochał żonę nie więcej, niż miłuje ojca, nie kochałby jej jak należy. Kto by miłował swego służącego miłością synowską, postąpiłby całkiem niewłaściwie.

Z miłością ma się rzecz tak jak z szacunkiem; bo jak oznaki szacunku odnoszą się do różnego stanowiska i przymiotów osób, które chcemy uczcić, tak też różna jest miłość, zależnie od różnych zalet, dla których kogoś kochamy. Najwyższa cześć należy się najwyższemu dostojeniu, a najwyższa miłość najwyższej dobroci. Miłość Boża jest miłością nie mającą sobie równej, albowiem dobroć Boża jest dobrocią niezrównaną. *Śluchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym.* A więc – *będziesz miłował Pana, Boga twójego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił* (Pwt 6, 4-5). Skoro jeden tylko Bóg jest Panem, skoro dobroć Jego nieskończenie przewyższa wszelką inną dobroć, należy Go kochać miłością mocniejszą, doskonalszą i wyższą nad wszelkie porównanie. To jest ta najwyższa miłość, która sprawia, że uznajemy Boga w duszy za godnego najwyższej czci, dlatego tak wysoko cenimy sobie dobro podobania się Jemu, iż przenosimy je i ubiegamy się o nie ponad wszystko inne.

Czy nie widzisz, Teotymie, że kto w ten sposób kocha Boga, ten poświęcił Mu całą duszę i wszystkie siły swoje? Zawsze i wiecznie we wszystkich okolicznościach będzie przenosił upodobanie Boże nad wszystko i zawsze będzie gotów porzucić cały świat, aby zachować miłość, którą jest winien dobroci Bożej. I to właśnie, krótko mówiąc, jest miłością doskonałą, czyli doskonałością miłości nakazaną wszystkim śmiertelnikom w ogóle oraz każdemu z nich z osobna, gdy tylko przyjdą do używania rozumu. Ta miłość każdemu wystarcza, a wszystkim jest konieczna do zbawienia.

OBJAŚNIENIE POPRZEDNIEGO ROZDZIAŁU

Nie zawsze poznajemy jasno ani z całkowitą pewnością, przynajmniej z pewnością wiary, czy posiadamy tę prawdziwą miłość Bożą wymaganą do naszego zbawienia. Możemy jednak dostrzec niektóre jej oznaki. Najpewniejsza z nich i prawie nieomylna objawia się wtedy, gdy jakaś wielka miłość do stworzeń staje w sprzeczności z wymaganiami miłości Bożej. Wówczas, jeśli w duszy przebywa miłość Boża, to ujawni ona całą wielkość wpływu i władzy, jaką ma nad wolą. Okazuje czynem, że nie tylko nie ma innego pana, ale nawet nie znosi przy sobie towarzysza, powściąga i odrzuca wszystko, co się jej sprzeciwia, i nakazuje posłuszeństwo dla swych wymogów.

Kiedy nieszczęsny hufiec szatańskich duchów podniósł bunt przeciw samemu Stwórcy i chciał na swą stronę przeciągnąć inne błogosławione duchy niebieskie, wtedy chwalebny św. Michał, pobudzając swych towarzyszy do wierności należnej Bogu, zawołał głosem wielkim, choć na sposób anielski, wśród niebieskiego Jeruzalem: „Któż jak Bóg!” Tym słowem obalił wiarołomnego Lucyfera z jego zastępem, chcącym dorównać Majestatowi Bożemu, i dlatego – jak niektórzy twierdzą – zostało nadane to imię św. Michałowi, bo „Michał” znaczy: Któż jak Bóg! Gdy miłość rzeczy stworzonych chce na swą stronę pociągnąć nasz umysł i usiłuje skłonić nas do nieposłuszeństwa Majestatowi Bożemu, jeżeli w duszy znajduje się gorąca miłość Boża, to ona wówczas, jakby drugi św. Michał, stawia opór i utwierdza wszystkie władze i siły w służbie Bożej tym słowem pełnym mocy: Któż jak Bóg! Czyż jest w stworzeniach taka dobroć, która by zdolna była wzniecić w sercu ludzkim bunt przeciw najwyższej dobroci Boga?

Gdy świętobliwy, dzielny i szlachetny Józef pojął, że miłość jego pani zagraża przywiązaniu, które żywił dla swego pana, zawołał: ach, ucho-
waj Boże, bym miał sprzeniewierzyć się memu panu, który mnie darzy tak wielkim zaufaniem! *Jakże więc mógłbym uczynić tak wielką niegodziwość*

i zgrzeszyć przeciwko Bogu? (Rdz 39, 9). Oto, Teotymie, trzy miłości w sercu dobrego Józefa – kocha swą panią, swego pana i swego Boga, ale gdy miłość ku pani sprzeciwia się miłości ku panu, natychmiast ją porzuca i ucieka. Tak samo wyrzekłby się miłości pana, gdyby przeciwstawiała się miłości Bożej – i dla tej jedynej miłości był gotów porzucić wszystkie inne.

Sara, według prawnego zwyczaju tamtych czasów, dała za żonę mężowi swemu Abrahamowi swą służkę Hagar, by miał z niej potomstwo, ale kiedy Hagar poczuła, że jest matką, zaczęła patrzeć z góry na swą panią Sarę. Dotychczas nie można było prawie rozróżnić, która miłość w Abrahamie była większa: czy ta, jaką miał dla Sary, czy też miłość do Hagar, bo Hagar była jak Sara na prawach małżonki i nadto górowała nad nią swą płodnością, lecz kiedy doszło do tego, że trzeba było przeciwstawić miłość do jednej miłości do drugiej, Abraham dał jasno poznać, która z nich była w nim mocniejsza. Gdy Sara przedstawiła mu, że Hagar pogardliwie się z nią obchodzi, odpowiedział jej Abraham: *Przecież niewolnica twoja jest w twojej mocy: postąp z nią, jak będziesz uważała za dobre* (Rdz 16, 6). Odtąd Sara tak trapiła biedną Hagar, że ta była zmuszona oddalić się.

Święta miłość nie ma nic przeciwko temu, abyśmy kochali także innych. Niekiedy trudno nawet odróżnić, jaka miłość ma pierwszeństwo w naszym sercu. To ludzkie serce podoba sobie w uczuciu i miłości stworzeń. Zdarza się nawet, że swą miłość do stworzeń o wiele bardziej uzewnętrznia niż miłość do Stwórcy. Mimo to święta miłość nie przestaje w nim górować nad wszystkimi innymi przywiązaniami. Widać to jasno, gdy stworzenie przeciwstawi się Stwórcy; wówczas opowiadamy się po stronie świętej miłości Bożej i podporządkowujemy jej wszystkie inne uczucia.

W rzeczach stworzonych wielkość nie zawsze odpowiada ich wartości. Jedna perła Kleopatry więcej była warta niż najwyższa nasza skała, choć skała jest o wiele większa – skała ma większą wielkość, perła większą wartość. Można sobie zadać pytanie, która chwała jest większa dla panującego czy ta zdobyta orężem na wojnie, czy ta, na którą zasłużył sprawiedliwymi rządami w czasie pokoju? Mnie się zdaje, że chwala wojenna jest większa, ale ta druga lepsza. Podobnie, spośród instrumentów muzycznych bębny i trąby sprawiają więcej hałasu, ale lutnie i klawikordy są bardziej melodyjne. Dźwięk pierwszych jest mocniejszy, drugich przyjemniejszy i bardziej uduchowiony. Jedna uncja balsamu nie da tyle zapachu, co funt olejku nardowego, ale woń balsamu będzie zawsze szlachetniejsza i przyjemniejsza.

Nieraz zauważysz, Teotymie, jak dalece matka troszczy się o swoje dziecko, wydaje się, jakby miała serce przede wszystkim dla niego. Ma oczy tylko po to, by wpatrywać się w swoje dziecko, usta tylko, by je całować, piersi, by je karmić – i jedną tylko troskę, by je wychować. Może się wydawać, że mąż już nic dla niej nie znaczy wobec tego dziecka, lecz gdyby zagroziła jej utrata jednego albo drugiego, wówczas okaże się, że w rzeczywistości mocniej kocha męża. Chociaż jej miłość do dziecka jest tkliwsza, wylewniejsza, więcej uczuciowa, to jednak miłość do męża jest wyższa, mocniejsza i głębsza. Podobnie, kiedy nasze serce miłuje Boga przez wzgląd na Jego nieskończoną dobroć – choćby miało niewiele tej doskonałej miłości – będzie przedkładać wolę Bożą nad wszystko inne. Przy każdej nadarzającej się okazji gotowe jest wszystko porzucić, byleby wytrwać w łasce tej najwyższej dobroci i nie dopuścić, by je cokolwiek mogło od niej oderwać. Chociaż więc święta miłość nie zawsze roztkliwia i wzrusza serce, tak jak inny rodzaj miłości, gdy jednak nadarzy się sposobność, pobudza nas do czynów wielkich i podniosłych, których jeden ma większą wartość niż dziesięć milionów innych. Króliki dziwnie są płodne, a słonie wydają na świat nieraz tylko jedno młode, ale to jedno słońiętko więcej znaczy niż wszystkie króliki na świecie. Nasza miłość do stworzeń obfituje w mnóstwo objawów zewnętrznych, gdy jednak święta miłość spełnia swoje dzieło, przewyższa swą wspaniałością wszystkie inne dzieła. Sprawia, że Boga stawiamy ponad wszystkie rzeczy bez żadnych zastrzeżeń.

GODNA PAMIĘCI HISTORIA
DLA ZROZUMIENIA, NA CZYM POLEGA
MOC I DOSKONAŁOŚĆ ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI

O drogi mój Teotymie, jakże rozległy powinien być zasięg tego miłowania Boga nade wszystko! Powinien on posiadać większą moc niż wszystkie inne uczucia, pokonywać wszystkie trudności i przedkładać zaszczyt życzliwości Bożej nad wszystko inne. Powtarzam – nad wszystko inne i to w sposób bezwzględny, bez wyjątków i zastrzeżeń! Mówię to zaś z wielkim naciskiem; istnieją bowiem ludzie, którzy dla Zbawiciela gotowi są chętnie poświęcić mienie, swój honor, nawet życie, natomiast nie odstąpiłyby innych rzeczy przedstawiających o wiele mniejszą wartość.

Za panowania cesarzy Waleriana i Galusa żył w Antiochii pewien kapłan, imieniem Saprycjusz, oraz pewien człowiek świecki, imieniem Nicefor, których z powodu ich niezwyklej i długotrwałej przyjaźni uważano za braci. Zdarzyło się w końcu, że – nie wiem, z jakiego powodu – przyjaźń ta została zerwana i – jak to zazwyczaj bywa – ustąpiła miejsca tym większej nienawiści, im większa była poprzednia przyjaźń. Panowała ona między nimi przez jakiś czas aż do chwili, gdy Nicefor, uznawszy swój błąd, trzykrotnie usiłował przejednać Saprycjusza, prosząc to jednych, to drugich wspólnych przyjaciół, aby wyrazili w jego imieniu wszystkie słowa przeproszenia i zadośćuczynienia, jakich tylko można było pragnąć. Jednak Saprycjusz, nieczuły na jego nalegania, odrzucał wszelkie próby pojednania z taką wyniosłością, z jaką wielką pokorą Nicefor o nie prosił. W końcu biedny Nicefor pomyślał, że Saprycjusz może prędzej się wzruszy, jeśli on sam przed nim upadnie i będzie prosił o przebaczenie. Udał się więc do jego mieszkania i odważnie rzucił mu się do nóg:

– Ojcze – powiedział – błagam cię, przebacz mi dla miłości Chrystusa Pana!

Ale nawet ten akt pokory został, jak poprzednie, odepchnięty i wzgardzony.

Tymczasem wybuchło srogie prześladowanie chrześcijan. Także Saprycjusz został uwięziony z innymi i wycierpiał z nadzwyczajnym męstwem okrutne katusze za wyznanie wiary. Nie załamał się też, gdy gwałtownie obracano go w kole, narzędziu męki umyślnie na to sporządzonym. Aż wreszcie wielkorządca Antiochii niezmiernie tym rozgniewany skazał go na śmierć. Wywleczono go więc z więzienia i na oczach wszystkich prowadzono przez ulice miasta na miejsce, gdzie miał pozyskać chwalebny koronę męczeńską. Skoro tylko Nicefor dowiedział się o zdarzeniu, nadbiegł czym prędzej i upadłszy przed Saprycjuszem, zawołał wielkim głosem:

– O męczenniku Chrystusowy, odpuść mi, bo cię obraziłem!

Widząc jednak, że Saprycjusz nie zwraca nań uwagi, biedny Nicefor co tchu pobiegł naprzód inną ulicą, zastąpił mu znów drogę i z równie głęboką pokorą błagał go, by mu przebaczył, mówiąc:

– O męczenniku Chrystusowy, przebacz mi obrazę, jaką ci wyrządziłem, bo jestem człowiekiem ułomnym, ty zaś już otrzymasz koronę od Pana, którego się nie zaparłeś, lecz wyznałeś Jego święte imię wobec wielu świadków.

Saprycjusz jednak, trwając w swej zatwardziałości, nie odrzekł mu ani słowa. Sami oprawcy zdumieni się wytrwałością Nicefora i rzekli do niego:

– Naprawdę, nie widzieliśmy jeszcze nigdy podobnego szaleństwa. Przecież ten człowiek za chwilę umrze, cóż ci po jego przebaczeniu?

Na co Nicefor odpowiedział:

– Nie wiecie, o co proszę wyznawcę Chrystusowego, ale Bóg to wie.

Gdy doprowadzono już Saprycjusza na miejsce stracenia, Nicefor jeszcze raz padł przed nim na kolana, mówiąc:

– Błagam cię, męczenniku Chrystusowy, zechciej mi przebaczyć, jest bowiem napisane: *Proście, a będzie wam dane* (Mt 7, 7).

Ale i te słowa nie zdołały skruszyć serca zatwardziałego w swym uporze nędznego Saprycjusza, który upierając się nadal przy swoim, nie chciał bliźniemu okazać miłosierdzia. I oto sprawiedliwym zrządzeniem Bożym został pozbawiony palmy męczeństwa. W chwili, gdy oprawcy kazali mu klęknąć, by mu uciąć głowę, straciwszy nagle całą odwagę, wdał się z nimi w układy, a w końcu okazał haniebną i oplakania godną uległość, mówiąc:

– Zlitujcie się, nie ucinajcie mi głowy, uczynię, co rozkazali cesarze i złożę ofiarę bogom.

Gdy biedny Nicefor to usłyszał, zawołał ze łzami w oczach:

– O mój drogi bracie, zmiłuj się, proszę cię, nie chciej odstępować od prawa, nie zapieraj się Jezusa Chrystusa, nie opuszczaj Go, błagam cię, nie trać niebieskiej korony, którą zdobyłeś sobie przez tyle uręczeń i katuszy!

Niestety, jednak ten nieszczęsny kapłan, przystępując do ołtarza własnej męki, by ofiarować na nim swe życie Bogu Przedwiecznemu, nie pamiętał o tych słowach Króla męczenników: *Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam sobie przypomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem idź i dar swój ofiaruj* (Mt 5, 23-24), dlatego to Bóg odtrącił jego ofiarę i odjąwszy mu swe miłosierdzie, dopuścił, że nie tylko utracił najwyższe szczęście męczeństwa, ale jeszcze wpadł w nieszczęście bałwochwalstwa. Pokorny i łagodny Nicefor, widząc, że przez odstępstwo zatwardziałego Saprycjusza męczeńska korona została wolna, tknięty nadzwyczajnym i cudownym natchnieniem, śmiało wystąpił naprzód, by ją dla siebie pozyskać i zwracając się do katów i pachołków powiedział:

– Przyjaciele – jestem prawdziwie chrześcijaninem i wierzę w Jezusa Chrystusa, którego ten się zaparł. Weźcie mnie więc, proszę, na jego miejsce i utnijcie mi głowę!

Pachołkowie wielce zdumieni donieśli o tym wielkorządcy, który rozkazał, aby wypuszczono Saprycjusza, a na jego miejsce stracono Nicefora, co też się stało w dniu 9 lutego około roku 260 ery zbawienia – jak o tym donoszą Metafrast i Suriusz.

Przerażająca to opowieść i godna wielkiego zastanowienia w związku z przedmiotem, o którym mówimy. Widziałeś, drogi Teotymie, jak mężny był ten Saprycjusz, jak odważnie i żarliwie trwał przy swej wierze, jakie męcznie zdołał wycierpieć, z jaką niezłomną stałością wyznawał imię swego Zbawiciela podczas gdy go obracano i ściskano w narzędziu tortury i jak był gotów przyjąć śmiertelny cios, ażeby spełnić najważniejszy nakaz prawa Bożego i chwałę Bożą przełożyć nad własne życie. A jednak zatrzymał się w biegu, bo ponad spełnienie woli Bożej stawiał okrutne zadowolenie, jakie sprawiało mu poczucie nienawiści do Nicefora. W chwili gdy już miał przez męczeństwo osiągnąć nagrodę chwały, runął tak nieszczęśliwie, że skręcił sobie kark i stoczył się w bałwochwalstwo.

Jest więc prawdą, Teotymie, że nie wystarczy miłować Boga ponad życie, jeśli nie kochamy Go ponad wszystko, co miłujemy lub mogliby-

śmy umiłować, i to we wszystkim bez zastrzeżeń i wyjątków. Powiesz mi może, że przecież sam Pan Jezus wyznaczył najwyższy stopień miłości, jaką możemy ku Niemu żywić, mówiąc, że *nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15, 13). To prawda, Teotymie, że wśród poszczególnych aktów i dowodów miłości Boga nie ma większego nad poniesienie śmierci dla Jego chwały. Jednak jest także prawdą, że jest to tylko jeden akt i jedno świadectwo, które wprawdzie jest arcydziełem miłości, lecz nie jest bynajmniej jej jedynym wyrazem; jest bowiem jeszcze wiele innych dowodów, których miłość od nas wymaga, a żąda ich jeszcze natarczywiej i usilniej, zwłaszcza że są to akty łatwiejsze, bardziej pospolite, wspólne wszystkim miłującym, a jeszcze bardziej nieodzowne do utrzymania świętej miłości. Nieszczęsny Saprycjuszu, czy ośmieliłbyś się twierdzić, że miłowałeś Boga, tak jak należy Go miłować, skoro nie przełożyłeś Jego woli nad zawziętą nienawiść, jaką żywiłeś wobec biednego Nicefora? Chcieć umrzeć dla Boga to zapewne największy, ale bynajmniej nie jedyny dowód miłości, jaką Mu winni jesteśmy, chcieć zaś dokonać tylko tego jednego czynu, z pominięciem wszystkich innych, jest dowodem nie miłości, lecz próżności. Miłość nie jest nigdy dziwaczna, a musiałaby być taka w wysokim stopniu, gdyby – chcąc przypodobać się Umiłowanemu przez niezmiernie trudne czyny – zgodziła się Mu nie podobać w sprawach łatwiejszych. Jakże może chcieć umierać dla Boga ten, kto nie chce żyć według Jego woli?

Umysł naprawdę zrównoważony, jeśli gotów jest ponieść śmierć za przyjaciela, to na pewno zniósłby dla niego także i wszystko inne. Ten z pewnością wzgardził wszystkim, kto przedtem wzgardził śmiercią.

Umysł ludzki jest jednak słaby, niestały i dziwaczny, dlatego ludzie nieraz chętniej wybierają śmierć niż o wiele lżejsze cierpienia i chętnie oddają życie dla zaspokojenia zachcianek niezmiernie błahych, dziecinnych i próżnych. Kiedy Agrypina dowiedziała się, że w swoim łonie nosi dziecko, które istotnie zostanie cesarzem, lecz przez niego będzie skazana na śmierć powiedziała:

– Niech mnie zabije, byleby panował!³ Rozważ, nieopanowanie w tym sercu namiętnej miłości macierzyńskiej – woli godność syna niż własne życie. Katon i Kleopatra woleli ponieść śmierć, niż widzieć, jak wrogowie cieszą się z ich pojmania i nim się chlubią. Lukrecja wolała raczej zadać sobie nielitościwą śmierć, niż znieść niesłusznie wstyd z po-

³ Tacyt, *Roczniki*, ks. XIV, rozdz. 9.

wodu zdarzenia, w którym, jak się zdaje, nie popełniła winy. Iluż ludzi chętnie by położyło życie za przyjaciół, natomiast za nic by nie chcieli żyć w ich służbie lub wykonywać ich wolę. Niejeden naraża swe życie, ale za nic nie naraziłby swojej kasy. Chociaż wielu w obronie przyjaciół wystawia swe życie na niebezpieczeństwo, to w każdym stuleciu znalazłby się najwyżej jeden, który zgodziłby się dla czyjegokolwiek dobra narazić się na utratę czy to wolności, czy bodaj odrobiny próżnej i niepożytecznej chwały i poważania wśród ludzi.

ROZDZIAŁ IX

POTWIERDZENIE TEGO, CO BYŁO POWIEDZIANE, PRZEZ PORÓWNANIE GODNE UWAGI

Wiesz, Teotymie, jaka była miłość Jakuba do Racheli (Rdz 29); czego on nie czynił dla okazania, jak wielka, mocna i wierna była jego miłość od chwili, gdy ją powitał u studni, przy której pojono trzodę. Odtąd nieustannie trawiła go miłość ku niej i żeby ją pojąć w małżeństwo, służył całe siedem lat z niezrównaną gorliwością – a to jeszcze za nic uważał, gdyż miłość osładzała trudy ponoszone dla tej umiłowanej. Gdy podstępnie był jej pozbawiony, służył drugie siedem lat, aby ją dostać – tak dalece okazał się stały, wierny i mężny w swej miłości. Skoro ją wreszcie osiągnął, zaniechał wszelkich innych przywiązań, prawie wcale nie brał pod uwagę swego obowiązku względem Lei, pierwszej swej małżonki, niewiasty wielkiej zasługi i godnej kochania. Tak daleko posunął się w tej wzgardzie, że sam Bóg ulitował się nad nią.

To wszystko było wystarczające, by kobietę najbardziej dumną w świecie poddać miłości tak kochającego i wiernego miłośnika. A jednak wstyd wyznać, jak słaba okazała się miłość Racheli do Jakuba. Biedną Leę nie łączył już inny węzeł miłości z Jakubem jak jej płodne macierzyństwo, dzięki któremu powiła mu czterech synów. Najstarszy z nich imieniem Ruben udał się w czasie żniwa na pole i znalazł mandragory⁴, które zebrał i po powrocie do domu ofiarował matce. Skoro Rachela je ujrzała, rzekła do Lei:

- Proszę cię, siostrze, daj mi część mandragor, które przyniósł ci twój syn.
- Czyż nie dość, że mi zabrałaś cenną miłość mego męża – odpowiedziała Lea – i jeszcze chcesz zabrać mandragory mego syna?

⁴ Według poglądów orientalnych owoce tej rośliny są środkiem sprzyjającym płodności.

– No to daj mandragory – odrzekła Rachela – a w zamian za nie niech mój mąż spędzi noc z tobą.

Warunek został przyjęty. A gdy wieczorem wracał Jakub z pola, Lea, niecierpliwie pragnąc skorzystać z tej zamiany, wybiegła naprzeciw niego i zawołała, pełna radości:

– Panie mój i przyjacielu, tego wieczoru będziesz dla mnie, bo dostałam tego szczęścia dzięki mandragorom mego dziecka – i opowiedziała mu o zapadłej umowie między nią a siostrą (Rdz 30, 14-16). Jakub, o ile wiadomo, nie powiedział słowa, zdziwiony – jak sądzę – i przykro dotknięty płochością i niestatecznością Racheli, która dla błahostki pozbawiła się na całą noc zaszczytu i rozkoszy jego obecności. No powiedz, Teotymie, czyż nie była to dziwna i wielka płochosc Racheli przedkładać kilka małych jabłek nad czystą miłość tak kochającego męża? Gdyby przynajmniej chodziło o królestwo, o panowanie, ale dla marnej garstki mandragor! Co sądzisz o tym, Teotymie?

Jednak co do nas, o Boże, ileż razy dokonujemy o wiele haniebniejszego i nędzniejszego wyboru! Wielki św. Augustyn zapragnął pewnego razu zobaczyć mandragory i dokładniej im się przyjrzeć, by lepiej poznać przyczynę, dla której Rachela tak bardzo pragnęła je posiadać. Przyznał, że prawdziwie miały piękny wygląd i miły zapach, lecz zupełnie pozbawione były soczystości i smaku⁵. Pliniusz opowiada, że chirurdzy, chcąc znieczulić ból tych, na których zamierzają dokonać jakiegoś zabiegu, podają im do picia sok mandragory, lecz często się zdarza, że nawet sam zapach wywołuje pożądany skutek i usypia chorego⁶. Mandragora jest bowiem rośliną, która oszołamia, oślepia, uśmierza bóle, żale i inne wzruszenia, poza tym, ten kto zbyt długo wdycha jej woń, staje się niemy, a kto wypije silną jej dawkę, umiera bez nadziei ratunku.

Powiedz mi, Teotymie, czy można dać lepszy obraz bogactw, zaszczytów i przyjemności tego świata? Na pozór są one pociągające; kto jednak zechce skosztować tych owoców, to jest poznać prawdziwą ich istotę, ten nie znajduje w nich smaku ani zadowolenia. Mimo to zapachem swej próżności oszołamiają i usypiają. Uznanie, jakim cieszą się u synów tego świata sprawia, iż z ich powodu tracą rozum i ponoszą śmierć ci, którzy im poświęcają nadmierną uwagę lub zażywają w nadmiarze. Przez takie to „mandragory” i pozory przyjemności opuszczamy mi-

⁵ Św. Augustyn, *Przeciw Faustusowi manichejczykowi*, ks. XXII, rozdz. 56.

⁶ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. XXV, rozdz. 13.

łość Boskiego Oblubieńca. Jakże więc możemy twierdzić, że miłujemy Go nade wszystko, skoro przedkładamy podobnie liche próżności nad Jego łaskę?

Żalotne to i dziwne, że Dawid tak wielkoduszny w pokonywaniu nienawiści, tak szlachetny w przebaczeniu obelg, popełnił tak wielką niesprawiedliwość z powodu miłości. Nie poprzestając na licznych żonach, które już posiadał, tak nikczemnie wyrwał i odebrał biednemu Uriaszowi jedyną jego małżonkę i przez niesłychaną podłość wydał na okrutną śmierć jej męża, aby bez przeszkód oddać się miłowaniu tej kobiety (2 Sm 11). Kogóż nie zdziwi odwaga, z jaką św. Piotr, nieustraszony wobec zbrojnych żołnierzy, sam jeden z całego otoczenia swego Pana dobył miecza i uderzył, niebawem jednak tak haniebnie stchórzył przed kobietami, że na głos służącej wyrzekł się i zaparł swego Mistrza. Czy więc można się dziwić, że Rachela wyrzekła się pieśczęt Jakuba dla owoców mandragory, skoro Adam i Ewa pozbyli się łaski dla jednego jabłka, które im wąż ukazał do spożycia.

Na koniec chcę stwierdzić, Teotymie, rzecz wartą zapamiętania. Heretycy są heretykami i zasługują na to miano dlatego, że spośród artykułów wiary wybierają według swego gustu i upodobania te, w które chcą wierzyć, inne zaś odrzucają i zaprzeczają im. Katolicy są natomiast katolikami, gdyż bez wyboru i jakichkolwiek zastrzeżeń, z niewzruszoną stanowczością i bez wyjątku przyjmują całą wiarę Kościoła. To samo odnosi się do przepisów miłości. Wybierać pomiędzy Bożymi przykazaniami, czyli chcieć zachowywać tylko niektóre, a gwałcić pozostałe nie jest niczym innym jak herezją przeciw świętej miłości. Ten, który powiedział: *Nie zabijaj*, powiedział także: *Nie cudzołóż!* Jeśli więc nie zabijasz, a popełniasz cudzołóstwo, to wstrzymujesz się od zabójstwa nie dla miłości Boga, lecz z jakichś innych względów skłaniających cię do wyboru raczej tego przykazania niż innego. Takie zaś właśnie wybieranie jest herezją w dziedzinie miłości. Jeśliby kto powiedział mi, że z miłości, jaką dla mnie żywi, nie chce uciąć mi ręki, a natomiast przyszedłby wyrwać mi oko lub rozbić mi głowę, albo przeszyć mnie na wylot, to chyba słusznie mogę zawołać: jak to, twierdzisz, że to z miłości nie chcesz uciąć mi ręki, kiedy wyrywasz mi oko nie mniej dla mnie cenne, albo zadajesz mi cios, przeszywając mi ciało ostrzem szpady, co jest jeszcze bardziej niebezpieczne dla mnie. Jest takie powiedzenie, że dobro pochodzi zawsze z przyczyny całkowitej i pełnej, zło zaś z każdego braku. Aby jakiś akt był aktem prawdziwej miłości, musi pochodzić z miłości pełnej, ogólnej, powszechnej, obejmującej wszystkie

przykazania Boże. Jeżeli uchybimy miłości, przekraczając chociażby tylko jedno przykazanie, nasza miłość nie jest już ani pełna, ani powszechna. Serce zaś, w którym ta miłość przebywa, nie jest wtedy już sercem prawdziwie kochającym i – co za tym idzie – nie jest sercem naprawdę dobrym.

ROZDZIAŁ X

DOBROĆ BOŻĄ POWINNIŚMY KOCHAĆ NADE WSZYSTKO, WIĘCEJ NIŻ SIEBIE SAMYCH

Słusznie twierdzi Arystoteles, że dobro rzeczywiście godne jest miłości, ale dla każdego szczególnie jego własne dobro, a miłość, jaką mamy ku drugim, wypływa z miłości, którą żywimy dla siebie samych⁷. Czyż mógł coś innego powiedzieć filozof, który nie tylko nie kochał Boga, lecz prawie nigdy nie mówił o miłości ku Bogu? Jednak miłość Boża wyprzedza wszelką naszą własną miłość według naturalnej skłonności naszej woli – jak to przedstawiłem w pierwszej księdze⁸. Wola jest tak oddana dobroci, a nawet – jeśli można się tak wyrazić – jest już tak jej poświęcona, że gdyby jej jasno ukazane zostało nieskończone dobro, byłoby niemożliwością i chyba cudem, by nie ukochała go najwyższą miłością. Tak mieszkańcy nieba pogrążeni w zachwycie są zniewoleni, choć nie zmuszeni, do miłowania Boga, którego najwyższą piękność z całą jasnością oglądają. Dość wyraźnie mówi o tym *Pismo Święte*, porównując rozkosze niebieskie, które upajają serca tych chwalebnych mieszkańców niebieskiego Jeruzalem, do potoku i bystrej rzeki, którym nie można przeszkodzić, by nie zalewały napotkanych równin.

Co do nas, Teotymie, to w tym życiu śmiertelnym nie odczuwamy tej konieczności miłowania Boga tak doskonale, ponieważ nie znamy Go tak jasno. W niebie, gdzie Go ujrzymy *twarzą w twarz* (1 Kor 13, 12), miłować Go będziemy sercem przy sercu; to znaczy, że wszyscy oglądać będziemy, każdy w odpowiadającej mu mierze, nieskończone piękno Boga w zupełnej jasności. Tak też miłość do Jego nieskończonej wielkości i nas z największą siłą ku sobie porwie. Wtedy nie będziemy chcieli

⁷ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, ks. VIII, rozdz. 2; ks. IX, rozdz. 4.

⁸ *Traktat...*, ks. I, rozdz. 16.

ani też nie będziemy mogli chcieć stawiać jej jakiegokolwiek oporu. Dopóki jednak żyjemy na ziemi, gdzie nie widzimy tej najwyższej dobroci w całym jej pięknie, lecz przeczuwamy ją tylko wśród naszych ciemności, skłania nas ona ku sobie i przyciąga, lecz nie zniewala do miłowania jej więcej niż siebie samych. Dzieje się raczej przeciwnie – chociaż jest w nas naturalna święta skłonność do miłowania Boga nade wszystko, to jednak brak nam sił do wprowadzenia jej w życie, o ile Bóg sam w sposób nadprzyrodzony nie rozleje w sercach naszych swej najświętszej miłości.

Prawdą jest jednak, że jasne oglądanie Boga rodzi z całą pewnością konieczność miłowania Go więcej niż siebie, tak też samo przecucie Boga, tj. naturalne Jego poznanie, wzbudza niechybnie w nas skłonność do miłowania Go więcej niż siebie. Zwróć uwagę, Teotymie, czy wola przeznaczona do miłowania dobra, poznawszy choćby w niewielkiej mierze dobro najwyższe, nie poczułaby się choć trochę pobudzona do miłowania Go ponad wszystko? Spośród wszystkich dóbr, które nie są nieskończone, wola nasza zawsze przedkłada w swej miłości to dobro, które jest jej bliższe, przede wszystkim swoje własne. Jednak między nieskończonością a tym co skończone tak dalece nie ma żadnego porównania, że wola nasza, poznawszy dobro nieskończone, bez wątpienia wzrusza się, skłania i pobudza do przeniesienia miłości tego oceanu nieskończonej dobroci nad wszelką inną miłość, nawet nad miłość siebie.

Przede wszystkim dlatego ta skłonność jest bardzo mocna, ponieważ więcej jesteśmy w Bogu niż w sobie, więcej żyjemy w Bogu niż w sobie samych. Tak dalece jesteśmy z Niego, przez Niego, dla Niego i Jego własnością, że nie zdołamy trzeźwym rozumem pomyśleć, czym jesteśmy dla Niego oraz czym On jest dla nas – i zawołać: *Należę do Ciebie, Panie, (Ps 119, 94) i powinienem należeć tylko do Ciebie. Dusza moja jest Twoja i tylko przez Ciebie żyć powinna. Wola moja jest Twoja i wszystko, co kocha, powinna kochać jedynie dla Ciebie. Moja miłość jest Twoja i tylko do Ciebie powinna dążyć. Muszę Cię miłować jako swój początek, bo od Ciebie pochodzę i muszę Cię kochać jako swój koniec i cel odpoczynku swego, gdyż istnieję dla Ciebie. Więcej muszę Cię miłować niż własne istnienie, bo ono trwa tylko dzięki Tobie. Muszę Cię kochać więcej niż siebie, gdyż cały jestem Twój i cały w Tobie.*

A gdyby istniała lub mogła istnieć jakaś najwyższa dobroć, od której nie bylibyśmy uzależnieni, lecz moglibyśmy się jednoczyć z nią przez miłość, to i wtedy nawet bylibyśmy przynaglени do miłowania jej więcej

niż siebie. Nieskończona jej rozkosz o wiele mocniej przyciągałaby wolę naszą ku swej miłości niż wszelkie inne dobro, a nawet nasze własne.

Gdybyśmy jednak wyobrazili sobie rzecz niemożliwą, a więc istnienie nieskończonej dobroci, do której nie mielibyśmy żadnej przynależności i z którą nie moglibyśmy się zjednoczyć ani mieć z nią jakiegokolwiek kontaktu, z pewnością cenilibyśmy ją więcej niż siebie. Wiedzielibyśmy, że ta dobroć, będąc nieskończoną, zasługuje bardziej niż my, aby była ceniona i kochana. Moglibyśmy zatem po prostu mieć pragnienie miłowania jej, ale ściśle mówiąc, nie kochalibyśmy jej, bo miłość zmierza do zjednoczenia. Co więcej, nie moglibyśmy jej miłować, bo miłość jest przyjaźnią, a przyjaźń domaga się wzajemności, gdyż podstawą jej jest wzajemne udzielanie się a celem zjednoczenie. Mówię to dla duchów marzycielskich i próżnych snujących nad niedorzecznymi obrazami wyobraźni melancholijne myśli, które je niezmiernie dręczą. Lecz co do nas, Teotymie, drogi przyjacielu, zdajemy sobie sprawę, że nie bylibyśmy prawdziwymi ludźmi, nie posiadając tej skłonności miłowania Boga więcej niż siebie, ani prawdziwymi chrześcijanami, gdybyśmy tej skłonności nie wcielali w życie. Miłujmy więcej niż siebie Tego, który jest dla nas więcej niż wszystkim, więcej niż my sami! Amen. Istotnie – to jest prawdą!

Z NAJŚWIĘTSZEJ MIŁOŚCI BOGA WYPŁYWA MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Jak Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, tak też żąda od niego miłości dla ludzi jako obrazu i podobieństwa miłości należnej Jego Bóstwu. *Będziesz miłował Pana Boga swego – mówi Chrystus Pan – całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego* (Mt 22, 37-39). Dlaczego miłujemy Boga, Teotymie? Przyczyną, dla której miłujemy Boga – według św. Bernarda – jest sam Bóg⁹. Chce przez to powiedzieć, że miłujemy Boga, ponieważ On jest dobrocią nieskończoną i najwyższą. Dlaczego kochamy samych siebie miłością chrześcijańską? Po prostu dlatego, że jesteśmy obrazem i podobieństwem Boga. Skoro zaś wszyscy ludzie posiadają tę samą godność, więc kochamy ich jak siebie samych, to jest jako święte, żywe wizerunki Boga.

Z tego to właśnie tytułu, Teotymie, złączeni jesteśmy z Bogiem więzami tak ścisłymi, zależnością tak miłą, że nie wzbrania się On nazywać siebie naszym Ojcem, nas zaś – swymi dziećmi (por. 1 J 3, 1-2), gdyż właśnie jako dzieci Boże jesteśmy zdolni zjednoczyć się z istotą Boga, uczestniczyć w jej najwyższej dobroci i szczęśliwości. Jako dzieci Boże otrzymujemy łaskę i dlatego to nasz duch może łączyć się z najświętszym Duchem Bożym i stajemy się niejako uczestnikami Boskiej natury (por. 2 P 1, 4) – jak mówił św. Leon. Ta sama więc święta miłość, która wzbudza w nas akty miłości Bożej, pobudza nas również do aktów miłości bliźniego. Podobnie jak w widzeniu Jakuba jedna i ta sama drabina dotykała zarazem nieba i ziemi, służąc aniołom zarówno do wstępowania jak i do zstępowania (por. Rdz 28, 12). My również wiemy, że ta święta miłość zawiera w sobie zarówno miłość ku Bogu, jak i ku bliźnie-

⁹ Św. Bernard, *O miłości Boga*.

mu. Wznosi ona naszą duszę do zjednoczenia z Bogiem, a równocześnie sprowadza do miłego obcowania z bliźnim, ale w ten sposób, że kochamy bliźniego ze względu na to, że jest wyobrażeniem i podobieństwem Boga, stworzonym na to, aby łączyć się z dobrocią Bożą, uczestniczyć w łasce i cieszyć się wieczną chwałą.

Kochać bliźniego świętą miłością, Teotymie, znaczy miłować Boga w człowieku, a człowieka w Bogu, znaczy – jedynie tylko Boga kochać dla miłości Jego samego, stworzenie zaś z miłości ku Bogu. Gdy młody Tobiasz w towarzystwie Anioła Rafała wszedł do domu krewnego Raguela – jak mówi *Pismo Święte* – skoro tylko Raguel mu się przypatrzył, chociaż nie znał Tobiasza, rzekł do swej żony Edny: spójrz, „o, jak podobny jest ten młodzieniec do brata mego, Tobiasza”. A Edna zapytała go i rzekła do nich: „Skąd jesteście, bracia?” A oni jej odpowiedzieli: „Jesteśmy z synów Neftalego, uprowadzonych do Niniwy”. A ona im na to: „Czy nie znacie wy naszego brata Tobiasza?” I odpowiedzieli jej: „Znamy go” (...). I rzekł jej Tobiasz: „On jest ojcem moim”. Wtedy Raguel zerwał się, ucałował go i zaczął płakać. Potem odezwał się i przemówił do niego: „Bądź błogosławiony, chłopcze, synu tak szlachetnego i dobrego ojca!” (...) I rzucił się na szyję Tobiasza, syna brata swego, i zaczął płakać. I żona Edna zapłakała, a także płakała ich córka Sara z czułej miłości (Tb 7, 2-7). Czyś nie zauważył, że Raguel, choć nie znał jeszcze młodego Tobiasza, objął go, pieścił, całował i płakał nad nim z miłości? Skąd pochodziła ta miłość – czy nie z miłości, jaką kochał starszego Tobiasza ojca, do którego syn był tak bardzo podobny? Bądź błogosławiony – mówił. Ale dlaczego? Chyba nie dlatego, że był dobrym młodzieńcem, bo o tym jeszcze nie wiedział, ale że był synem podobnym do swojego ojca bardzo zacnego człowieka.

Naprawdę, Teotymie, gdy spoglądamy na obraz i podobieństwo Boże, czyż nie powinniśmy mówić sobie nawzajem: patrz i przyjrzyj się temu stworzeniu, jak przypomina swego Stwórcę! Czy nie powinniśmy upaść mu na szyję, pieścić, a nawet płakać z miłości ku niemu? Czy nie powinniśmy błogosławić go po tysiąc razy? Ale dlaczego? Dla miłości do tego człowieka? Z pewnością nie, gdyż nie wiemy, czy jest godny miłości czy nienawiści (Koh 9, 1). A więc dlaczego? O Teotymie, z miłości ku Bogu, który stworzył go na obraz i podobieństwo swoje, a zatem uczynił go zdolnym do uczestniczenia w Jego dobroci przez łaskę i chwałę. Z miłości ku Bogu – powtarzam – od którego pochodzi, do którego należy, przez którego, w którym i dla którego istnieje – do którego jest w szczególny sposób podobny, dlatego to właśnie miłość Boża nie tylko nakazuje nam usilnie miłość bliźniego, lecz także wznie-

ca ją i rozlewa w sercu ludzkim jako swój własny obraz i podobieństwo. Jak człowiek jest obrazem Boga, tak i święta miłość człowieka do człowieka jest rzeczywistym obrazem niebiańskiej miłości człowieka do Boga.

Miłość bliźniego domaga się jednak napisania osobnego traktatu; błagam więc najwyższego Oblubieńca ludzi, aby raczył użyzyć tego natchnienia któremuś ze swych największych sług. Przecież szczytem miłości względem Boskiej dobroci Ojca Niebieskiego jest doskonała miłość ku naszym braciom i towarzyszom.

JAK Z MIŁOŚCI RODZI SIĘ GORLIWOŚĆ

Miłość zmierza do dobra przedmiotu, który ukochała. Cieszy się, jeżeli on posiada to dobro albo go pragnie dla niego, poszukuje go, jeżeli przedmiot ten dobra tego jeszcze nie posiada. Miłość rodzi też nienawiść, przez którą odpędza zło zagrażające temu, co miłuje. Czyni to, usiłując zło od niego oddalić, jeśli ono już jest obecne, albo odsuwa je i przeszkadza mu zbliżyć się, jeśli jeszcze nie nadeszło. Jeśli zaś miłość nie może zapobiec złu ani go oddalić, stara się przynajmniej budzić ku niemu nienawiść i obrzydzenie. Gdy więc miłość staje się płomienna i dochodzi do tego, że chciałaby usunąć, oddalić i odwrócić wszystko, co staje w sprzeczności z przedmiotem umiłowania, zwiemy ją gorliwością, dlatego też, ściśle mówiąc, gorliwość nie jest niczym innym jak miłością, która płonie, a raczej płomieniem miłości. Jaka jest więc miłość, taka też jest i gorliwość, która jest żarliwą miłością. Jeżeli miłość jest dobra, to i gorliwość jest dobra, jeśli miłość jest zła, zła jest i gorliwość. Gdy mówię o gorliwości, chcę jeszcze wspomnieć o zazdrości, bo zazdrość jest rodzajem gorliwości, a jeśli się nie mylę, między jedną a drugą zachodzi tylko ta różnica, że gorliwość ma na względzie całkowite dobro przedmiotu umiłowanego, aby oddalić od niego przeciwne mu zło, zazdrość zaś zwraca uwagę na dobro szczególne, jakim jest przyjaźń, aby odrzucać wszystko, co może mu stać na zawadzie.

Kiedy więc mamy wielkie przywiązanie do rzeczy światowych i doczesnych, jak piękność, zaszczyty, bogactwa i godności, to przywiązanie, czyli żarliwa miłość, kończy się zwykle zawiścią. Te niskie rzeczy są tak małe, osobiste, skończone, ograniczone i niedoskonale, że gdy jeden je posiada, drugi już nie może mieć ich w zupełności, gdyż jeśli rozdzielą się je pomiędzy wielu, każdemu dostanie się ich mniejsza część. Gdy zaś gorąco pragniemy, by nas szczególnie kochano, wtedy gorliwość, czyli żarliwa miłość, przechodzi w zazdrość. Chociaż przyjaźń ludzka jest cnotą, to jednak ma tę niedoskonałość pochodzącą z naszej

słabości, że skoro ją dzielimy między wielu, każdemu przypada mniejsza jej część. Żar miłości, czyli gorące pragnienie, by nas miłowano, nie może znieść współzawodników ani rywali, a jeśli nam się zdaje, że ich mamy, zaraz wpadamy w namiętność zazdrości, która rzeczywiście ma pewne podobieństwo do zawiści, jednak bardzo się od niej różni. Po pierwsze: zawiść jest niesprawiedliwa, a zazdrość jest niekiedy słuszną, byle była umiarkowana. Na przykład – czy nie słusznie zabiegają małżonkowie, aby ich przyjaźń nie poniosła uszczerbku przez podział? Po drugie: przez zawiść smucimy się, że bliźni ma coś więcej albo tyle co my, chociaż niczego nam nie zabiera z tego, co posiadamy. Zawiść jest nierozumna dlatego, bo sprawia, że dobro bliźniego uważamy za szkodę dla siebie.

Zazdrość natomiast nie smuci się wcale z dobra bliźniego, byleby to nie było dobro nasze. Zazdrosny nie martwiłby się, że jego towarzysza kochają inne kobiety, byleby go nie kochała jego własna żona. Nawet, ściśle biorąc, dopiero wtedy staje się zazdrosny, gdy myśli, że jego rywal pozyskał przyjaźń ukochanej. Jeżeli zaś przedtem odzywa się jakaś namiętność, nie będzie to zazdrość, ale zawiść. Po trzecie: nie posądzamy o niedoskonałość kogoś, kto budzi w nas zawiść – przeciwnie, przyznajemy, że osoba ta posiada dobro, o które jesteśmy zawistni, natomiast co do osoby, która jest przedmiotem naszej zazdrości, uważamy ją za niedoskonałą, zmienną, skłoną do złego i niestałą. Po czwarte: zazdrość wypływa z miłości, zawiść przeciwnie – pochodzi z braku miłości. Po piąte: materia zazdrości jest zawsze miłość, a zawiść rozciąga się na wszelkie dobra, zaszczyty, względy i piękność. Jeśli niekiedy budzi się zawiść z powodu miłości okazywanej drugiej osobie, to jednak przyczyną nie jest sama miłość, lecz korzyści z niej płynące. Zawistnemu nie zależy na tym, że jego towarzysz cieszy się przychylnością panującego, byleby on go nie wyróżniał i nie darzył swymi względami w nadarzających się okolicznościach.

JAK BÓG JEST O NAS ZAZDROSNY

Bóg tak mówi: *Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym (...), Pan ma na imię Zazdrosny* (Wj 20, 5; 34, 14). Bóg jest więc o nas zazdrosny, Teotymie. Ale jakaż jest Jego zazdrość? Na pierwsze spojrzenie zdawać by się mogło, że jest to zazdrość płynąca z pożądania, jak męża względem żony. Chce On, abyśmy tak dalece byli Jego własnością, że w żaden sposób do nikogo poza Nim nie należymy. *Nikt – powiada – nie może dwom panom służyć* (Mt 6, 24). Żąda od nas: *Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił* (Pwt 6, 5; por. Mt 22, 37), dlatego zwie się naszym Oblubieńcem, a nasze dusze nazywa swymi oblubienicami. Wszelkie zaś nasze odstępstwa od Niego nazywa cudzołóstwem i wiarołomstwem. Z pewnością, słusznie ten wielki, jedynie dobry Bóg domaga się doskonałego oddania całego naszego serca. Serce nasze jest małe i nie jest zdolne zdobyć się na tyle miłości, by godnie miłować dobroć Bożą. Jest więc słuszną rzeczą, że nie mogąc Mu dać całej miłości, jaka Mu się należy, oddać Mu trzeba przynajmniej całą miłość, na jaką możemy się zdobyć. Czy dobro godne najwyższej miłości nie powinno być ponad wszystko miłowane? Otóż kochać ponad wszystko, to kochać całkowicie.

Jednakże ta zazdrość Boga o nas nie jest w istocie zazdrością płynącą z pożądania, lecz z najwyższej przyjaźni. Nasza miłość nie Jemu, lecz nam przynosi korzyść. Nasza miłość jest Mu niepotrzebna, lecz jest dla nas pożyteczna, a jeżeli jest Mu miła, to jedynie dlatego, że jest dla nas korzystna. Bóg, będąc najwyższym dobrem, ma w tym upodobanie, by udzielać się przez miłość, chociaż żadna korzyść Mu stąd nie przybywa. Woła więc, skarżąc się na grzeszników, jak gdyby był o nich zazdrosny: *Opuścili Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny, cysterny popękane, które nie utrzymują wody* (Jr 2, 13). Zauważ, Teotymie, jak delikatnie ten Boski Oblubieniec wyraża szlachetność i wielkoduszność swej zazdrości. *Opuścili Mnie – powiada – który jestem źródłem żywej wody, jak*

gdyby chciał powiedzieć: nie dlatego, by ich odstępstwo miało Mi wyrządzić szkodę; skarżę się na to, że ode Mnie odeszli, bo jaką szkodą może być dla źródła żywego to, że nikt nie przychodzi do niego po wodę? Czy przestanie ono z tego powodu tryskać i spływać na ziemię? Ale żal Mi ich niedoli, bo opuściwszy Mnie, trują się kopaniem bezwodnych studni. Gdybym mógł sobie wyobrazić – co jest rzeczą niemożliwą – żeby mogli znaleźć inne źródło żywej wody, łatwo by Mi było znieść ich odejście ode Mnie. Niczego przecież nie oczekuję od ich miłości prócz ich własnego szczęścia. To jednak, że odstępują ode Mnie, by iść ku swej zgubie, że odwracają się ode Mnie, by rzucić się w przepaść – oto co wzbudza we Mnie gniew i zdumienie nad ich szaleństwem. Tak więc Bóg jedynie z miłości ku nam chce, byśmy Go kochali. Nie możemy przecież przestać Go kochać bez wejścia na drogę zatracenia – a to uczucie miłości, które Mu odbieramy, jest dla nas stracone.

Położ mię – mówi Boski Pasterz do Sulamitki – *jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu* (Pnp 8, 6). Chociaż serce Sulamitki przepelnione było miłością ku swemu Umiłowanemu i chociaż ona już wszystko Mu oddała, On jednak na tym nie poprzestaje wiedziony świętym niedowierzaniem zazdrości, chce jeszcze być na sercu, które posiada, i sobą samym je zapieczętować, by nic z tej miłości, jaką ku Niemu żywi, nie ulotniło się i aby nie weszła do niego żadna obca domieszka. Nie zaspokoi Go uczucie, jakie wypełnia duszę Sulamitki, o ile ta miłość nie okaże się niezmienna, całkowicie czysta i cała jedynie dla Niego. Pragnąc zaś radować się nie tylko uczuciem miłości naszego serca, ale i owocami, i dziełami rąk naszych, chce do nas przylgnąć jak pieczęć do prawego ramienia, by serce to wysilało się i oddawało jedynie pełnieniu czynków odnoszących się do Jego służby. Prosi zaś o to Boski Oblubieniec z takiej przyczyny: *tak jak śmierć potężna jest, iż oddziela duszę od wszystkiego, nawet od własnego ciała, tak święta miłość, skoro dojdzie do odpowiedniego stopnia żarliwości, odłącza i oddala od duszy wszelkie inne przywiązania i oczyszcza ją z każdej ziemskiej przymieszki. A czyni to tak skutecznie nie tylko dlatego, że jak śmierć potężna jest miłość, ale także, iż jest sroga, nieprzejednana, twar- da i nieubłagana w karaniu krzywdy, jakiej doznaje, gdy do niej dołączają się inni współzawodnicy – a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol* (Pnp 8, 6) – jest straszna w karaniu potępionych.

Jak piekło pełne grozy, rozpaczy i buntu nie dopuszcza dołączenia się choćby śladu miłości, tak miłość zazdrosna nie przyjmuje żadnej domieszki innego uczucia, bo chce, by wszystko oddane było Umiłowanemu. Nic

nie ma łagodniejszego od gołębia, ale też nie ma nic bardziej nietościewego dla jego gołębicy, kiedy go ogarnie o nią zazdrość. Jeśli zwróciłeś na to uwagę, spostrzegłeś zapewne, Teotymie, że skoro to łagodne stworzenie, gdy wraca z lotu, znajdzie swą towarzyszkę z innymi towarzyszami, doznaje pewnej urazy, nieufności, która go czyni kapryśnym i napastliwym. Od razu przeto okraża ją, gruchając, mierzy ostrym wejrzeniem, napusza się, drepcze i uderza skrzydłami, choć dobrze wie, że ona jest mu wierna i choć widzi ją w całej bieli niewinności.

Pewnego razu św. Katarzyna Sieneńska trwała w zachwyceniu, które nie odjęło jej używania zmysłów. W czasie gdy Bóg pozwolił jej oglądać swoje cudowne tajemnice, jeden z jej braci przeszedł koło niej. Na odgłos jego kroków uległa pewnemu roztargnieniu i odwróciła się na mgnienie oka, by spojrzeć na niego. To małe niespodziane roztargnienie nie było grzechem ani niewiernością, ale tylko cieniem grzechu i jedynie wyobrażeniem niewierności. A jednak Najświętsza Matka Oblubieńca Niebieskiego tak ją mocno zgromiła, a św. Paweł tak zawstydził, że tonęła we łzach. A jak Pan Bóg obszedł się z Dawidem, chociaż dzięki doskonałej miłości przywróconym do stanu łaski, gdy dopuścił się grzechu powszedniego przez nakaz zliczenia swego ludu! (Por. 2 Sm 24).

Kto by chciał poznać, Teotymie, tę zazdrość subtelnie i doskonale wyrażoną, niech zaznajomi się z pouczeniami seraficznej św. Katarzyny Genueńskiej, spisanyymi dla objaśnienia cech czystej miłości. Spośród nich szczególniejszy nacisk kładzie na tę właściwość, że miłość doskonała, tj. miłość, która przejawia się w żarliwości, nie może znieść, żeby coś zasłoniło jej przedmiot miłości lub miało stanąć między miłującymi, ani nie dopuszcza domieszki żadnej rzeczy, nawet darów Bożych. Dochodzi wreszcie do takiej krańcowości, że nie pozwala pragnąć nieba, chyba jedynie po to, by tam doskonale miłować dobroć Tego, który to niebo daje. Lampy tej czystej miłości nie mają oliwy, knota i dymu, całe są *żarem ognia, płomieniem Pańskim*, których nic na świecie nie zdoła ugasić (Pnp 8, 6-7). Ci zaś, którzy trzymają te *zapalone pochodnie* w rękach (Łk 12, 35), odznaczają się świętą bojaźnią czystych oblubienic, a nie kobiet cudzołożnych. W jednych i drugich jest bojaźń, lecz niejednakowo w nich się przejawia – mówi św. Augustyn. Czysta oblubienica obawia się nieobecności swego oblubieńca, a kobieta cudzołożna jego obecności. Tamta boi się, by się od niej nie oddalił, a ta, żeby nie pozostał. Tamta tak mocno kocha, że cała zazdrością płonie, ta żadnej nie ma zazdrości, bo nie kocha. Ta boi się kary, a tamta obawia się, że nie

jest dostatecznie miłowana¹⁰. Ściśle mówiąc, obawia się nie tego, że sama nie jest miłowana, jak to bywa u zazdrosnych osób, które same siebie kochają i chcą być kochane, lecz obawia się, że nie miłuje dostatecznie Tego, którego uważa za tak godnego miłości, że nikt nie potrafi Go miłować w takiej mierze, jak na to zasługuje, co już wyżej zaznaczyłem. Jej zazdrość nie jest zazdrością interesowną, lecz zazdrością czystą, nie pochodzącą z jakiejś pożądlivości, ale ze szlachetnej i czystej przyjaźni. A ta zazdrość, której źródłem jest miłość, rozciąga się także na bliźniego. Ponieważ dla Boga kochamy bliźniego jak siebie samych, jesteśmy również ze względu na Boga o niego zazdrośni (por. 2 Kor 11, 2). Bylibyśmy przeto gotowi nawet ponieść śmierć, by nie dopuścić do jego zguby.

Gorliwość jest płomiennym żarem albo żarzącym się płomieniem miłości, dlatego powinna być praktykowana rozsądnie i z roztropnością, w przeciwnym razie pod osłoną gorliwości naruszyłoby się granice skromności i umiarkowania. Łatwo też gorliwość przechodziłaby w gniew, a sprawiedliwe uczucie w nieopanowaną namiętność. Ponieważ tutaj nie miejsce na określenie, w jakich okolicznościach należy tę gorliwość stosować, dlatego przestrzegam cię, Teotymie, byś w jej praktykowaniu zasięgał rady tego, którego Bóg ci dał za kierownika w życiu duchowym.

¹⁰ Św. Augustyn, *Objaśnienia „Psalmów”*, ps 127.

O ŻARLIWOŚCI LUB ZAZDROŚCI W ODNIESIENIU DO BOGA

Pewien rycerz zapragnął, aby sławny artysta namalował mu konia w biegu¹¹. Malarz wręczył mu obraz przedstawiający konia leżącego na grzbiecie i jakby tarzającego się po ziemi. Rycerz zaczął się gniewać, a wtedy artysta odwrócił obraz i rzekł: nie gniewaj się, panie – aby zmienić postawę konia w biegu w konia tarzającego się, należy tylko obraz odwrócić. Teotymie, kto chce poznać, jaką żarliwość albo jaką zazdrość należy mieć w stosunku do Boga, wystarczy należycie określić zazdrość, stosowaną do rzeczy ludzkich, a potem ją odwrócić – gdyż takiej żąda od nas Bóg w stosunku do siebie.

Przedstaw sobie, Teotymie, różnicę, jaka zachodzi pomiędzy ludźmi cieszącymi się blaskiem słonecznym, a tymi, którzy rozporządzają tylko nikłym światłem jednej lampki. Ci pierwsi nie zazdroszczą sobie wzajemnie, wiedzą bowiem, że światła słonecznego wystarczy aż nadto dla wszystkich. Udział jednego nie umniejsza w niczym udziału drugiego, a nikt nie posiada go mniej przez to, że wszyscy go posiadają w takiej mierze, jak gdyby należało ono wyłącznie do każdego. Natomiast światło lampki, które jest słabe, krótkotrwałe i niewystarczające dla wielu, każdy chce mieć w swojej izbie. Kto zaś je posiada, jest przedmiotem zazdrości innych. Dobra ziemskie są tak skąpe i marne, że gdy jeden korzysta z nich, drugi z konieczności jest ich pozbawiony. Przyjaźń ludzka jest tak słaba i krótkotrwała, że w miarę jak udziela się jednemu, słabnie względem drugich, dlatego to gniewa nas i budzi zazdrość, gdy napotykamy współzawodników i rywali. Natomiast miłość Bożego Serca jest tak przeobfita, dobra Jego są tak nieskończone, że wszyscy mogą je posiadać, a nikt przez to nie będzie ich posiadał w mniejszym

¹¹ Malarzem tym był Pauson – podaje Plutarch w rozprawie *Dlaczego Pytia nie wygłasza już wyroczni wierszem?* [w:] *Moralia* t II.

zakresie. Tej nieskończonej dobroci niepodobna wyczerpać, nawet gdybyśmy napelnili nią wszystkie dusze na świecie. Chociażby nawet wszystko nią byłoby przepelnione, to jej nieskończoność pozostanie w Nim zawsze pełna i w niczym nie umniejszona. Słońce spogląda na różę, jak gdyby patrzyło tylko na nią jedną, chociaż patrzy zarazem na miliony innych kwiatów, tak samo i Pan Bóg, choć miłuje nieskończoną liczbę dusz, nie miłuje przez to każdej duszy z osobna mniej, niż gdyby kochał tylko ją jedną. Siła Jego miłości nie umniejsza się z powodu mnogości promieni wysyłanych przez nią, lecz pozostaje zawsze pełna w swoim ogromie.

Na czym więc polega ta gorliwość względnie zazdrość, jaką powinniśmy mieć wobec dobroci Bożej? Teotymie, pierwszą rzeczą, do której ta gorliwość nas skłania, to nienawidzić, unikać, przeciwstawiać się i brzydzić, odrzucać, walczyć i przewycięzać wszystko, o ile się tylko zdoła, co się sprzeciwia Bogu, tj. Jego woli, chwale i świętemu imieniu Jego. *Nienawidzę – mówi Dawid – i wstręt czuję do kłamstwa (Ps 119, 163). Panie, czyż nie mam nienawidzić tych, co nienawidzą Ciebie, oraz nie brzydzić się tymi, co przeciw Tobie powstają? (Ps 139, 21). Gorliwość mię pożera, bo moi przeciwnicy zapominają o Twoich słowach (Ps 119, 139). Każdego dnia będę tępił wszystkich grzeszników ziemi, aby wygubić w mieście Pańskim wszystkich złoczyńców (Ps 101, 8).* Popatrz, Teotymie, na tego wielkiego króla, jak gorliwość go ożywiała, jak wszystkie władze duszy oddawał na usługę świętej zazdrości. Nie tylko nienawidził nieprawości, lecz brzydził się nią. Usychał z udręki, patrząc na nią, popadał w niemoc, w omdlenie serca, prześladował ją, niszczył i tępił. Tak również Pinchas, powodowany świętą żarliwością, jednym cięciem miecza przeszył bezwstydnego Izraelitę i niegodziwą Madianitkę, których zastał na ohydny grzechu zmysłowości (por. Lb 25, 8). Żarliwość trawiła też Serce naszego Zbawiciela. Sprawiała, że wypędziwszy sprzedających i kupujących w świątyni, ukarał ich za brak uszanowania i profanację świętego miejsca (por. J 2, 13-17).

Po drugie: gorliwość pobudza nas do zazdrości o czystość dusz, które są oblubienicami Jezusa Chrystusa – jak mówi św. Apostoł do Koryntian: *Jestem bowiem o was zazdrosny Boską zazdrością. Poślubiłem was przecież jednemu mężowi, by was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewicę (2 Kor 11, 2).* Zapewne wielka radość opanowałaby Eliezera, gdyby ujrzał czystą i piękną Rebeke, którą wprowadzał jako przyszłą małżonkę dla syna swego pana, narażoną na jakieś niebezpieczeństwo utraty dziewictwa. Wtedy słusznie miałby okazję odezwać się do tego niewinnego

dziewczęcia: jestem zazdrosny o ciebie zazdrością, jaką mam dla swego pana, gdyż poślubiłem cię jednemu mężowi, abym cię jako czystą dziewicę przedstawił synowi mego pana Abrahama. To samo pragnie wyrazić chwalebny św. Paweł w liście do Koryntian: zostałem posłany od Boga do dusz waszych, abym mówił wam o związku małżeńskim wiecznego zjednoczenia między Jego Synem, naszym Zbawcą, a wami i *poślubiłem was Jemu, by was przedstawić (...) jako czystą dziewicę temu Bożskiemu Oblubieńcowi. Jestem (...) o was zazdrosny nie zazdrością moją, lecz zazdrością Boga, w którego imieniu przemawiałem do was.*

Ta zazdrość, Teotymie, była powodem, że ten święty Apostoł co dzień umierał i omdlewał: *Zapewniam was, bracia, przez chlubę, jaką mam z was w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, że każdego dnia umieram (1 Kor 15, 31).* Któż odczuwa słabość, bym i ja nie czuł się słaby? Któż doznaje zgorzienia, żebym i ja nie płonął (por. 2 Kor 11, 29)? Zważcie – mówili dawni ojcowie – zważcie, jak kwoka troszczy się o swoje kurczątko i jak jest o nie zazdrosna, a Zbawiciel nie uważał tego porównania za niegodne Ewangelii (Mt 23, 37). Kura jest stworzeniem, które nie posiada ani odwagi, ani męstwa, dopóki nie zostanie matką. Wówczas jej serce nabiera lwiej odwagi. Chodzi wtedy z podniesioną głową, czujnie zwraca wzrok we wszystkich kierunkach, bacząc na najmniejszy cień niebezpieczeństwa zagrażającego jej dzieciom. Nie ma żadnego nieprzyjaciela, któremu nie skoczyłaby do oczu, broniąc swego kochanego stadka. Ciągłe się o nie troszczy, ciągle gdacze i narzeka. A jakie żale wywodzi, jak się gniewa, kiedy zginie jakieś kurczątko. Taka jest zazdrość rodziców o swe dzieci, pasterzy o owieczki, braci o swoje rodzeństwo. Jaka była żarliwość synów Jakuba, skoro doszła ich wieść, że Dina została uwiedziona! (Por. Rdz 34). Jaka była żarliwość Hioba, pełnego bojaźni i obawy, by jego dzieci nie obraziły Boga! (Por. Hi 1, 5). Jaka żarliwością odznaczał się św. Paweł wobec braci, którzy byli jego rodakami *według ciała* i swych dzieci według Boga, za których pragnął *być (...) odłączony (Rz 9, 3)* i jako zbrodniarz być pod klątwą! Jaka gorliwością płonął Mojżesz o lud swój, za który godził się być w jakiś sposób wymazany z *księgi żywota!* (Wj 32, 32).

Po trzecie: powodowani ludzką zazdrością lękamy się, by ktoś inny nie posiadał ukochanej przez nas rzeczy, lecz żarliwość w stosunku do Boga sprawia, że przeciwnie, nad wszystko się obawiamy, że nie jesteśmy całkowicie w Jego posiadaniu. Zazdrość ludzka wywołuje w nas obawę, że nie jesteśmy dosyć kochani, a zazdrość chrześcijańska budzi bojaźń, że to my nie dosyć kochamy. Święta Sulamitka woła więc: *O ty,*

którego miłuje dusza moja, wskaż mi, gdzie pasiesz swe stada, gdzie dajesz im spocząć w południe, abym się nie błąkała wśród stad twych towarzyszy (Pnp 1, 7). Obawia się, że mogłaby nie należeć całkowicie do swego świętego Pasterza i by choć na chwilę nie zatrzymała się z tymi, którzy chcą z Nim współzawodniczyć. Nie chce za nic w świecie, by rozkosze, zaszczyty i dobra zewnętrzne ująć miały choćby źdźbło z tej miłości, którą w całości poświęciła swemu drogiemu Zbawicielowi.

RADY CO DO KIEROWANIA SIĘ ŚWIĘTĄ GORLIWOŚCIĄ

Ponieważ gorliwość jest płonąca i gwałtowną miłością, powinna być mądrze kierowana, w przeciwnym razie łatwo mogłaby przekroczyć granice roztropności i umiaru. Nie znaczy to, żeby miłość Boża, choćby gwałtowna, mogła być kiedykolwiek nadmierna czy to sama w sobie, czy też w poruszeniach i skłonnościach, jakie wznieca w duszach. Dla wykonania swych zamierzeń gorliwość posługuje się rozumem, każąc mu wynajdywać środki pomocne w doprowadzeniu tych zamierzeń do pomyślnego skutku. Posługuje się także śmiałością i popędliwością dla pokonania stojących jej na drodze trudności. Zdarza się więc nieraz, że rozum skłania gorliwość do stosowania środków zbyt ostrych i gwałtownych. Popędliwość zaś i śmiałość, z chwilą gdy raz zostaną pobudzone do działania, nie potrafią się utrzymać w granicach rozsądku i wprowadzają do serca nieład. Żarliwość wpada wówczas w przesadę i nieumiarkowanie, a przez to staje się niewłaściwa i naganna.

Dawid wysłał Joaba z wojskiem przeciw wiarołomnemu i zbuntowanemu synowi Absalomowi i nade wszystko zabronił tknąć go oraz przykazał, by we wszystkich okazjach starano się go ocalić, ale Joab na polu walki, uniesiony żądzą zwycięstwa, sam własną ręką zabił biednego Absaloma, nie zważając na wszystko, co mu król powiedział (por. 2 Sm 18, 5-14). Tak właśnie gorliwość posługuje się oburzeniem na zło, lecz zarazem poleca wyraźnie, aby gniew zmierzający do zniszczenia grzechu i nieprawości oszczędzał w miarę możliwości grzesznego i zepsutego człowieka. Gniew jednak, gdy pozwolimy mu się rozpętać, jak nieokiełznany i narowisty wierzchowiec ponosi jeźdźca poza szranki, a ochłonie dopiero wtedy, gdy zabraknie mu tchu. Ów zacny gospodarz, o którym Chrystus Pan mówi w Ewangelii, dobrze wiedział, że gorliwi i gwałtowni słudzy zwykle posuwają się zbyt daleko w wykonywaniu zamierzeń swego pana, dlatego więc gdy jego słudzy ofiarowali mu się pójść i oczyścić jego pole przez wyplewienie chwastu, od-

powiedział: *Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy* (Mt 13, 29-30).

Popędliwość jest sługą dzielną, mocną i bardzo przedsiębiorczą; z początku potrafi więc wykonać niemałą robotę, ale jest ona zarazem tak ognista, ruchliwa, nieopatrzna i tak porywcza, że ilekroć spełni coś dobrego, czyni też równocześnie wiele zła. Otóż nie jest to dobre gospodarstwo, jak mówią nasi wieśniacy, chować pawie – wprawdzie polują one na pająki i oczyszczają z nich mieszkanie, ale tak niszczą strzechę i dachy, że pożytku z nich nie da się porównać z wielką szkodą, jaką wyrządzają. Popędliwość jest pomocą daną przez naturę gorliwości, pomocą, której używa łaska w służbie gorliwości do wykonywania jej zamierzeń. Jest to jednakże pomoc niebezpieczna i niezbyt pożądana, jeśli wzrośnie w siły, przywłaszcza sobie władzę i obala rządy rozumu oraz rządzące się miłością prawa gorliwości, jeżeli natomiast jest słaba, nie zdoła uczynić nic ponad to, czego by sama gorliwość nie potrafiła dokonać bez niej. Popędliwość wzbudza zawsze słuszną obawę, że wzmocniwszy się, opanuje na koniec i serce, i gorliwość, poddając je swej tyranii; przypomina sztuczne ognie, które potrafią w jednej chwili objąć pożarem cały budynek, tak że niepodobna go ugasić. Obsadzanie twierdzy obcą pomocą, gotową każdej chwili podnieść głowę, jest czynem prawdziwie desperackim.

Miłość własna zwodzi nas często i oszukuje, gdyż pod pozorem gorliwości ona to daje upust naszym własnym namiętnościom. Z początku gorliwość posługuje się niekiedy gniewem, później gniew przywłaszcza sobie miano gorliwości, aby pod jej przykrywką dopuszczać się haniebnych wykroczeń. Przywłaszcza sobie miano gorliwości, gdyż samej gorliwości nie może sobie przywłaszczyć. Właściwością wszystkich cnót – a zwłaszcza miłości, dla której gorliwość stanowi przejaw – jest dobro, dlatego nikt nie zdoła tych cnót nadużyć¹².

Pewnego razu znany grzesznik rzucił się do nóg dobremu i czcigodnemu kapłanowi, z wielką pokorą oświadczając, że przychodzi szukać lekarstwa na własne niegodziwości, tj. prosić o rozgrzeszenie. Wówczas jeden z mnichów, imieniem Demofil, sądząc, że ten biedny pokutnik zbyt blisko zbliżył się do ołtarza, uniósł się gwałtownym gniewem, rzucił się na niego i kopiąc go oraz popychając, wyrzucił z kościoła, a dobrego kapłana, który z obowiązku swego urzędu przyjął z dobrocią biednego pokutnika, znieważył zelżywymi słowami. Następnie pobiegł do ołta-

¹² Arystoteles, *Etyka wielka*, ks. II, rozdz. 7.

rza i zabrał z niego święte naczynia, które tam się znajdowały, w obawie – jak to usiłował sobie wmówić – że to miejsce zostało sprofanowane przez zbliżenie się doń grzesznika. Kiedy dokonał tego „pięknego” czynu gorliwości, nie poprzestał na tym, lecz pochwalił się wielkiemu św. Dionizemu Areopagicie, opisując mu w liście całe to zajście. Otrzymał doskonałą odpowiedź, godną apostolskiego ducha, jakim był ożywiony ten wielki uczeń św. Pawła. Jasno mu wykazał, że jego gorliwość była nie na miejscu, nieroztropna, a zarazem zuchwała. Chociaż gorliwość o cześć należną rzeczom świętym jest dobra i godna pochwały, jednak użył jej wbrew wszelkiemu rozsądkowi, nierozumnie i bez rozwagi. W miejscu świętym i wobec osób, które powinien był czcić i kochać, pozwolił sobie na kopanie, zniewagę obelżywymi słowami i zarzutami, nie zważając na miejsce i okoliczności. A zatem, gorliwość ta nie mogła być dobra, skoro była połączona z tak wielu niewłaściwościami. W tym samym liście do Demofila ten wielki Święty przytoczył inny przedziwny przykład wielkiej gorliwości duszy na pewno dobrej, lecz skażonej nadmiernym gniewem, który w sobie wzniecała.

Pewien poganin zwiódł i ponownie doprowadził do bałwochwalstwa świeżo nawróconego chrześcijanina z Krety, przeto Karpus, mąż nieposzlakowanej czystości i świętości życia, który prawdopodobnie był biskupem kreteńskim, uniósł się wielkim gniewem jak nigdy w życiu. Tak dalece poniosła go ta namiętność, że gdy według swego zwyczaju wstał na modlitwę o północy, pomyślał sobie, że ci bezbożnicy nie powinni dłużej żyć na świecie, a więc z wielkim oburzeniem prosił sprawiedliwość Bożą, żeby piorunem poraziła równocześnie obydwu grzeszników: poganina uwodziciela i zwiedzonego chrześcijanina. Lecz posłuchaj, Teotymie, co Bóg uczynił dla uleczenia biednego Karpusa z jego okrutnego gniewu. Najpierw pokazał mu, jak niegdyś św. Szczepanowi *chwałę Bożą* i Jezusa Chrystusa naszego Pana zasiadającego na wyniosłym tronie w otoczeniu licznych aniołów w ludzkiej postaci (por. Dz 7, 55). Ujrzał również Karpus ziemię otwartą jako straszną, rozległą przepaść, a nad nią dwóch winowajców, którym tak źle życzył. Stali na brzegu tej otchłani, drżąc i omdlewając z przerażenia, bo już prawie mieli w nią runąć. Z jednej strony wciągały ich niezliczone węże, które wypełzały z przepaści, okręcały się dokoła ich nóg, lechtały ich ogonami i pobudzały do rzucenia się w dół, z drugiej zaś strony jacyś ludzie popychali ich i uderzali, aby ich przewrócić, i zdawało się, że lada chwila zatoną w tej głębinie.

Zobacz, Teotymie, jak gwałtowna była namiętność Karpusa, albowiem – jak sam potem opowiadał św. Dionizemu – nie zwracał uwagi

na widzenie Zbawiciela i aniołów, którzy się ukazali na niebie, lecz z upodobaniem spoglądał w dół w pełne grozy położenie tych dwóch nieszczęsnych zatracieńców. To go tylko gniewało, że ich zguba tak się odwlekała, i sam usiłował zrzucić ich w przepaść, a ponieważ nie mógł tego zaraz dokonać, gniewał się i złorzeczył im. W końcu wzniósł oczy w niebo i ujrzał ukochanego, miłosiernego Zbawiciela, który z największym politowaniem i współczuciem, spoglądając na to, co się działo, zstąpił z tronu, stanął na miejscu, gdzie znajdowali się ci dwaj biedni nędznicy, i podał im pomocną dłoń. Równocześnie aniołowie podtrzymywali ich z jednej i z drugiej strony, by nie wpadli w tę straszną przepaść. W końcu ukochany, dobry Jezus zwrócił się z tymi słowami do zagniewanego Karpusa: teraz uderzaj we Mnie, bo gotów jestem jeszcze raz cierpieć, by zbawić ludzi i chętnie bym się na to zgodził, gdyby to nie pociągało za sobą grzechu innych ludzi. Pomyśl nadto, co byłoby ci milsze, czy zostawać z węzami w tej przepaści, czy mieszkać z aniołami, którzy są tak wielkimi przyjaciółmi ludzi?¹³

Teotymie, Karpus, ten święty mąż, miał powód do okazania żarliwości względem tych dwóch ludzi, a żarliwość słusznie pobudziła go do gniewu, lecz wzniecony gniew nie liczył się z rozumem i gorliwością, ponieważ przekroczył wszelkie granice świętej miłości, a zatem także i gorliwości, która jest jej żarem, przeto zamienił nienawiść grzechu w nienawiść do grzesznika, a łaskawą miłość w nielitościwe okrucieństwo. Niektórzy uważają, że chcąc okazać wielką gorliwość, trzeba posługiwać się wielkim gniewem i myślą, że niczego nie doprowadzą do porządku, jeżeli wszystkiego nie zniszczą. Prawdziwa zaś gorliwość prawie nigdy nie używa gniewu, bo jak lekarze nie stosują żelaza i ognia dla uleczenia chorych – jak tylko w koniecznej potrzebie – tak święta gorliwość posługuje się gniewem tylko w ostateczności.

¹³ Św. Dionizy Areopagita, *Listy*, list 8 *Do mnicha Demofila*.

TEMU, CO POWIEDZIANO W POPRZEDNIM ROZDZIALE,
 NIE SPRZECIWIA SIĘ PRZYKŁAD WIELU ŚWIĘTYCH
 POSŁUGUJĄCYCH SIĘ GNIEWEM W SWEJ GORLIWOŚCI

Prawdą jest, mój przyjacielu Teotymie, że Mojżesz, Pinchas, Eliasz, Matiasz (Wj 32, 19-29; Lb 25, 7-11; 1 Krl 18, 40; 2 Krl 1, 10-12; 1 Mch 2, 24-26) oraz wielu i wiele innych sług Bożych w szczególniejszych okolicznościach posługiwało się gniewem wynikającym z gorliwości, ale zważ, że to byli znakomici ludzie, którzy umieli należycie kierować swymi namiętnościami i hamować swój gniew. Byli podobni do tego dzielnego setnika z Ewangelii, który powiedział do Jezusa: *Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: „Idź!” – a idzie; drugiemu: „Przyjdź!” – a przychodzi* (Mt 8, 9). Lecz my prawie wszyscy jesteśmy ludźmi małymi i nie mamy takiej władzy nad swymi poruszeniami. Nasz koń nie jest tak dobrze ujeżdżony, byśmy go mogli popędzać i zatrzymywać według własnego upodobania. Mądre i dobrze wytresowane ogary biegną lub wracają na głos dojeżdżaczy, ale młode i niewycwiczone psy nie słuchają i tracą kierunek. Wielcy święci, którzy umartwili i opanowali swe namiętności przez ćwiczenie się w cnotach, mogli posługiwać się gniewem i dowolnie wzbudzać go w sobie lub hamować. My natomiast, których namiętności nie są poskromione, albo przynajmniej są jeszcze młode i niewycwiczone, nie potrafimy posługiwać się gniewem bez narażania się na niebezpieczeństwo poważnych uchybień. Gniew nasz, gdy się rozpęta, nie da się opanować ani utrzymać w słusznych granicach.

Św. Dionizy pisał do tegoż Demofila, który swój gniew i wściekłość chciał nazwać gorliwością: *kto chce poprawiać drugich, powinien najpierw nie dopuścić, by gniew pozbawił go rozumu władzy panowania, udzielonej mu przez Boga i aby w nim samym nie wzniecał rozruchów, buntów i zamieszania. Nie pochwałał więc jego popędliwości wywołanej nieroztropną gorliwością, choćby tysiąc razy powoływał się na Pin-*

chasa i Eliasza¹⁴. Nie podobają się bowiem Chrystusowi Panu tego rodzaju słowa wypowiedane przez Jego uczniów, którzy jeszcze nie przyswoili sobie Jego miłego i łaskawego ducha. Pinchas, Teotymie, ujrzawszy pewnego nieszczęsnego Izraelitę, który wraz z Moabitką obrażał Boga, zabił ich oboje. Eliasza przepowiedział śmierć Ochozjaszowi, a ten, rozgniewany tą przepowiednią, wysłał dwóch pięćdziesiątników, jednego po drugim, każdego z pięćdziesięciu żołnierzami, aby go pojmali, zaś ten Sługa Boży sprowadził ogień z nieba, który ich pochłoniął. Gdy Chrystus przechodził przez Samarię, wysłał posłów do miasta, by mu przygotowano pobyt, ale mieszkańcy wiedzieli, że Chrystus jest z pochodzenia Żydem i że idzie do Jerozolimy, więc nie chcieli Go przyjąć. Widząc to uczniowie, Jakub i Jan, rzekli: „Panie, czy chcesz, byśmy powiedzieli: Niech ogień spadnie z nieba i pochłonie ich?” Lecz On, odwróciwszy się, zgromił ich (Łk 9, 54-55).

To właśnie, Teotymie, chciał św. Dionizy wyjaśnić Demofilowi, który przytaczał przykład Pinchasa i Eliasza, albowiem św. Jan i św. Jakub, którzy chcieli naśladować Eliasza i sprowadzić ogień z nieba na ludzi, otrzymali naganę od Zbawiciela – przy czym pouczył ich, że duch Jego jest łagodny a gorliwość dobrotliwa i łaskawa. Pan Jezus rzadko kiedy posługiwał się oburzeniem i gniewem i tylko wówczas, gdy nie było żadnej nadziei, by w inny sposób można było złemu zaradzić. Tomasz z Akwinu, wielka światłość teologii, złożony chorobą, która doprowadziła go do śmierci w klasztorze Cystersów w Fossanuova, był proszony przez zakonników o krótki wykład *Pieśni nad pieśniami* na wzór św. Bernarda, lecz on im tak odpowiedział:

– Kochani ojcowie, dajcie mi ducha św. Bernarda, a ja wam objaśnię tę Boską *Pieśń* jak św. Bernard.

Podobnie, gdyby mówiono nam małym, nędznym, niedoskonałym i słabym chrześcijanom: posłużcie się w swej gorliwości gniewem i oburzeniem jak Pinchas, Eliasza, Matatiasz, święci Piotr i Paweł, powinniśmy odpowiedzieć: dajcie nam ducha doskonałości i czystej gorliwości tych wielkich świętych wraz z ich wewnętrznym światłem, a uzbroimy się w gniew jak oni. Nie każdy potrafi gniewać się wtedy, kiedy trzeba i jak trzeba.

Ci wielcy święci byli natchnieni bezpośrednio przez Boga i dlatego mogli bezpiecznie posługiwać się gniewem. Ten sam bowiem duch, który do tych czynów ich pobudzał, trzymał również na wodzy ich słuszne

¹⁴ Św. Dionizy Areopagita, tamże.

oburzenie, aby nie wykroczyło poza granice, jakie nakreślał. Gniew natchniony czy wzbudzony przez Ducha Świętego nie jest już gniewem człowieka, a tylko gniewu człowieka należy unikać, gdyż on – jak powiada św. Jakub – *nie wypełnia sprawiedliwości Bożej* (Jk 1, 20). W istocie, ilekroć ci wielcy słudzy Boży uciekali się do gniewu, czynili to w okolicznościach tak ważnych i z powodu tak wielkich zbrodni, że nie było żadnej obawy, aby kara przewyższyła winę.

Wielki św. Paweł raz jeden nazwał Galatów „nierozumnymi”, wytknął Kreteńczykom ich złe skłonności i sprzeciwił się otwarcie św. Piotrowi, swemu zwierzchnikowi. To jednak nie upoważnia nas do strofowania grzeszników, do ganienia całych narodów, do śledzenia i krytykowania naszych duchowych przewodników i biskupów. Nie każdy jest św. Pawłem, aby umiał czynić to, jak należy. Umysły cierpkie, zgryźliwe, pewne siebie i skłonne do oszczerstw, idąc za głosem swych namiętności, humorów, niechęci czy zarozumiałości, chcą swą niesprawiedliwość pokryć płaszczykiem gorliwości. Każdy zdaje się płonąć tym świętym żarem, a w rzeczywistości pali się ogniem własnych namiętności. Gorliwość o zbawienie dusz każe ambitnemu pożądać godności biskupiej. To rzekomo gorliwość przynagla mnicha obowiązane do chóru, aby biegał tu i ówdzie, jak go do tego skłania niespokojny duch. To niby przez gorliwość pozwala sobie zarozumiały człowiek na surową krytykę i szemranie przeciw władzy duchownej i świeckiej. Mówi się wciąż o gorliwości, ale tej gorliwości nie widać, lecz tylko obmowy, złości, nienawiści, zawiści oraz niespokojność umysłu i niepowściągliwość języka.

Gorliwość można wykonywać na trzy sposoby. Po pierwsze – przez wielkie czyny sprawiedliwości celem odparcia zła. To zaś należy wyłącznie do tych, którzy piastując publiczne urzędy, mają obowiązek sądzenia, karania i upominania z tytułu swego zwierzchnictwa. Takimi są panujący, sędziowie, biskupi i kaznodzieje. Ponieważ jednak taki urząd jest zaszczytny, każdy się go podejmuje, każdy chce się do tego mieszać.

Po wtóre – możemy praktykować gorliwość przez dokonywanie aktów wielkiej cnoty, by dać dobry przykład, doradzać stosowne środki do zwalczania zła, zachęcać do posługiwania się nimi, czynić samemu dobro przeciwne złu, które pragniemy wykorzenić. To jest obowiązkiem każdego, a mimo to niewielu ludzi chce tak postępować.

W końcu – można okazywać gorliwość w sposób wielce doskonały, gdy się wiele cierpi i znosi dla powstrzymania i odwrócenia zła, ale prawie nikogo nie można znaleźć, kto by chciał stosować taką gorliwość.

Jest jeszcze gorliwość widoczna z daleka i żadna wyniesienia, a na jej usługi każdy chce ofiarować swoje zdolności i nie widzi tego, że nie szuka gorliwości, lecz próżnej chwały i zaspokożenia zarozumiałości, niecierpliwości, gniewu i innych namiętności.

Gorliwość Zbawiciela ujawniła się głównie przez śmierć na krzyżu poniesioną dla zniweczenia śmierci i grzechów ludzkich. Doskonałym Jego naśladowcą pod tym względem był św. Paweł – to podziwienią godne wybrane narzędzie miłości, jak go w złotych słowach przedstawiał wielki św. Grzegorz z Nazjanzu. Twierdził, mówiąc o tym św. Apostole, że walczył za wszystkich, za wszystkich się modlił, pałał gorliwością o wszystkich, wszystkich obejmował gorącą miłością, a nawet zdobył się na coś większego dla braci swych według ciała, co trudne jest do uwierzenia – oto z miłości pragnął, aby oni zajęli jego miejsce przy Chrystusie (por. Rz 9, 3). O doskonałe męstwo i niepojęta gorliwości ducha! Naśladuje w tym Pana Jezusa, który *nas wykupił z przekleństwa* (Ga 3, 13), obarczył się naszym cierpieniem i dźwigał nasze boleści (por. Iz 53, 4). Słowem – żeby to krótko wyrazić – on pierwszy po Zbawicielu nie wzbraniał się dla nich cierpieć i być za nich poczytany za bezbożnika.

Nasz Zbawiciel był biczowany, skazany na śmierć, ukrzyżowany jako człowiek ofiarowany, przewidziany i przeznaczony do przyjęcia na siebie i poniesienia zniewag, zelżywości i kar, należnych wszystkim grzesznikom świata. Miał stać się powszechną ofiarą za grzech, będąc jakby przeklęty, odłączony i opuszczony od Ojca (por. Mt 27, 46; Ga 3, 13). Podobnie – jak nauczał wielki św. Grzegorz z Nazjanzu – wspaniały apostoł św. Paweł pragnął być nasycony wzdrgą, ukrzyżowany, odłączony, opuszczony i ofiarowany za grzechy Żydów. Chciał przyjąć za nich przekleństwo i karę, na którą zasłużyli. Zbawiciel przyjął na siebie grzechy całego świata, poddał się przekleństwu, był ofiarowany za grzechy i opuszczony przez Ojca, jednak nie przestał być na wieki umiłowanym Synem, w którym Ojciec ma upodobanie. Podobnie św. Apostoł, jakkolwiek pragnął być wyklęty i odłączony od Mistrza, aby być przez Niego opuszczony i wydany na zniewagi i kary, na jakie Żydzi zasłużyli, jednak nigdy nie pragnął utracić miłości i łaski swego Zbawiciela, od którego też nic nie zdoła nas odłączyć (por. Rz 8, 35-39) – to znaczy pragnął, aby go traktowano jako człowieka odrzuconego od Boga, ale nie chciał być w samej istocie od Niego oddzielony i pozbawiony Jego łaski, gdyż takie pragnienie nie może być święte, przeto niebieska oblubienica wyznaje, że *jak śmierć potężna jest miłość* (Pnp 8, 6) odłączająca duszę od ciała. Lecz gorliwość, która jest żarliwą miłością,

jest o wiele potężniejsza, bo podobna do *Szeolu*, który pozbawia dusze widzenia Boga. Jednak nigdy nie mówi i nie można tak mówić, że miłość albo gorliwość jest podobna do grzechu, który tylko on pozbawia łaski Bożej. Nie byłoby to możliwe, żeby ogień miłości wzbudzał pragnienie odłączenia od łaski, skoro miłość to sama łaska, a w każdym razie nie może istnieć bez łaski. Otóż zdaje mi się, że w pewnej mierze gorliwość św. Pawła wprowadził w życie św. Paweł mniejszy, tj. św. Paulin, który dla wykupienia niewolnika z niewoli sam stał się niewolnikiem, poświęciwszy własną wolność dla przywrócenia jej bliźniemu.

Błogosławiony jest – mówił św. Ambroży¹⁵ – kto posiada umiejętność gorliwości. Natomiast św. Bernard oznajmił¹⁶: Jakże łatwo diabeł udaremni twą gorliwość, jeśli zaniedbasz roztropności. Niechże więc twoja gorliwość będzie płomienna miłością, upiększona umiejętnością i umocniona wytrwałością. Prawdziwa gorliwość rodzi się z miłości – jest przeciw jej żarem. Gorliwość przeto, podobnie jak miłość, jest cierpliwa i łaskawa, wolna od niepokoju, sprzeczek, nienawiści czy zazdrości, współweseląca się z prawdą. Zapal prawdziwej gorliwości przypomina zapal myśliwego – jest pilny, staranny, czynny, pracowity, bardzo rozmiłowany w łowach, wolny jednak od popędliwości, niepokoju czy gniewu. Gdyby trud łowcy był zaprawiony gniewem, popędliwością czy zgryźliwością, nie byłby tak lubiany i pożądany. Podobnie, prawdziwa gorliwość jest niezmiernie zapalona, lecz zarazem wytrwała, stanowcza, spokojna, pracowita, jednakowo miła i niestrudzona; zaś fałszywa gorliwość – wręcz przeciwnie – jest burzliwa, kłótniwa, zuchwała, wyniosła, gniewliwa, krótkotrwała, równie napastliwa jak niestała.

¹⁵ W homilii na temat psalmu 118.

¹⁶ W homilii o *Pieśni nad pieśniami*.

ZBAWICIEL SPEŁNIAŁ WSZYSTKIE NAJDOSKONALSZE AKTY MIŁOŚCI

Ponieważ tak długo mówiliśmy o świętych aktach miłości Bożej, dlatego, Teotymie, abyś łatwiej i głębiej mógł je zachować w pamięci, podaję tu krótkie ich streszczenie. *Miłość Chrystusa przynagla nas* – mówi wielki Apostoł (2 Kor 5, 14). Tak, z pewnością, ona przynagla nas i gwałt zadaje swoim nieskończonym powabem. Objawia się w całym dziele naszego odkupienia, w którym *ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela (...) do ludzi* (Tt 3, 4). Czegóż ten Boski Oblubieniec nie uczynił, gdy chodzi o miłość?

1. Ukochał nas miłością upodobania, gdyż *znajduje radość przy synach ludzkich* (Prz 8, 31) i pociąga ku sobie człowieka, stawszy się sam człowiekiem.

2. Ukochał nas miłością życzliwości, przelewając swe własne Bóstwo w człowieka, tak aby człowiek stał się Bogiem.

3. Zjednoczył się z nami w zespoleniu niepojętym, w którym przylgnął i przywarł do naszej natury tak mocno, nierozzerwalnie i nieskończenie, że nic nigdy nie zjednoczyło się i nie zrosło tak ściśle z człowieczeństwem, jak najświętsze Bóstwo w osobie Syna Bożego.

4. Przełał siebie w nas, stopił, by się tak wyrazić, swą wielkość, aby sprowadzić ją do kształtu i postaci naszej małości, przeto zwany jest *źródłem żywej wody*, rosą i deszczem niebieskim. Żyje w ekstazie – według słów św. Dionizego – nie tylko z powodu nadmiaru swej miłościwej dobroci, która sprawia, że wychodzi niejako poza siebie, rozciągając swą Opatrzność na wszystkie rzeczy istniejące¹⁷. Jest obecny we wszystkich rzeczach również dlatego, że – jak powiada św. Paweł – ogołocił samego siebie, wyzuł się z siebie, zrzucił z siebie wielkość i chwałę, zstąpił z tronu swego niepojętego majestatu i – jeśli tak można rzec – unicestwił się, by

¹⁷ Św. Dionizy Areopagita, *O Imionach Bożych*, rozdz. 4, par. 13.

zbliżyć się do ludzkości (Flp 2, 7), napełnić nas swym Bóstwem, obdarzyć dobrocią, podnieść ku wielkości, nadać nam swój Boski byt *dzieci Bożych* (J 1, 12; 1 J 3, 1). Dzięki temu można rzec słowami Apostoła: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2, 20). *Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk* (Flp 1, 21). *Wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu* (Kol 3, 3). Ten, który mieszkał w sobie, mieszka teraz w nas. Ten, który przed wiekami żył w łonie swego Ojca Przedwiecznego, stał się śmiertelny w łonie doczesnej Matki. Ten, który wieczyście żyje życiem Boskim, żył w czasie życiem ludzkim. Ten, który zawsze i od wieków był tylko Bogiem, będzie ponadto już na zawsze i na wieki człowiekiem. Tak to miłość do człowieka pociągnęła Go ku ekstazie.

Miłość ta skłaniała Go nieraz do podziwu, jak na przykład wobec setnika i Kananejki, zwróciła także Jego spojrzenie ku młodzieńcowi, który do tej pory strzegł przykazań i pragnął wstąpić na drogę doskonałości. Zostawał w nas w miłosnym spoczynku, a nawet z pewnego rodzaju zawieszeniem zmysłów w łonie Matki i w swym dzieciństwie. Najczulszymi pieścizotami miłość ta darzyła dzieci, które brał w ramiona. Przejawiała się w przyjaźni do Marty, Magdaleny i Łazarza, nad którym płakał, jak płakał nad murami Jerozolimy. Ożywiała Go niezrównana gorliwość, która – zdaniem św. Dionizego – przeszła w zazdrość, z jaką – o ile się tylko dało – odwracał wszelkie zło od ukochanej przez siebie natury ludzkiej, choć z narażaniem się na niebezpieczeństwa a nawet utratę własnego życia¹⁸. Wygnał czarta, *władcę tego świata* (J 12, 31), który chciał być Jego współzawodnikiem i towarzyszem.

Przypuszczał na siebie tysiące omdlewań miłosnych – gdyż skąd mogły pochodzić te Boskie słowa: *Chrzest mam przyjąć, i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie* (Łk 12, 50). Nie mógł doczekać się godziny, w której miał być ochrzczony własną krwią i z tęsknotą oczekiwał tej chwili. Miłość, jaką miał dla nas, nagliła Go, by nas swą śmiercią wybawić od śmierci wiecznej, dlatego w Ogrodzie Oliwnym smucił się i z udręki pocił krwią nie tylko z powodu bezmiernej boleści, której doznawał w niższej części duszy, lecz także z nieskończonej dla nas miłości, jaką żywił w najwyższej jej części. Boleść budziła w Nim trwogę przed śmiercią, a miłość napełniała Go bezmiernym jej pragnieniem. Tak wywiązało się zacięte zmaganie i śmiertelna walka między pragnieniem a bojaźnią śmierci, aż do obfitego krwi wylania, która jak z żywego źródła spływała na ziemię.

¹⁸ Tamże.

Teotymie, wreszcie ten Boski Oblubieniec umarł wśród płomieni i żaru miłości z powodu nieskończonego umiłowania nas i przez moc, i siłę miłości, to znaczy umarł w miłości, przez miłość, dla miłości i z miłości. Chociaż okrutne Jego męki były aż nadto wystarczające, by spowodować śmierć każdego, jednak śmierć nie mogłaby żadną miarą wtargnąć w życie Tego, który dzierży klucze życia i śmierci, gdyby miłość Boża kluczami tymi władająca, nie otworzyła jej bram, aby targnąć się na to Boskie Ciało i nie wydrzeć Mu życia. Miłość nie zadowoliliby się tym, że uczyniła Boga śmiertelnym dla nas, gdyby Go na śmierć nie wydała. Przez dobrowolny wybór, a nie wskutek nadmiaru cierpienia, umarł Zbawiciel – gdyż sam mówi: *Ja życie moje oddaję, aby je znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja sam z siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać* (J 10, 17-18). Ofiarowany jest – mówi Izajasz – i *sam się dał gnębić* (por. Iz 53, 4-11). Nie jest więc powiedziane, że Jego duch wyszedł z Niego, że Go opuścił i odłączył się od Niego, lecz przeciwnie, że wyzionął, oddał ducha, polecił go w ręce Ojca Przedwiecznego, dlatego św. Atanazy czyni uwagę, że schylił głowę przy umieraniu, aby w ten sposób wyrazić zgodę i skłonić się ku nadchodzącej śmierci, która inaczej nie byłaby się odważyła przybliżyć do Niego.

Jezus zawołał donośnym głosem: *„Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego”* (Łk 23, 46). Okazał tym, że dosyć posiadał mocy i tchu, by nie umrzeć; ale miał także tak wiele miłości, że nie mógł już dłużej żyć, gdyż inaczej nie mógłby ożywić tych, którzy nigdy nie mogliby uniknąć śmierci, ani spodziewać się prawdziwego życia, dlatego śmierć Zbawiciela była prawdziwą ofiarą, prawdziwym całopaleniem, które sam ofiarował Ojcu dla odkupienia naszego. Choć boleść i cierpienia Jego męki były tak wielkie i ciężkie, że każdego przyprawiłyby o śmierć, jednak nigdy nie byłby umarł z ich powodu, gdyby sam nie chciał śmierci i gdyby ogień Jego nieskończonej miłości nie strawił Jego życia. Sam więc jako Kapłan-Ofiarnik oddał się swemu Ojcu i poświęcił na ofiarę w miłości, przez miłość, dla miłości i z miłości.

Strzeż się więc, Teotymie, twierdzić, że nasz Zbawiciel umarł jakby w zachwyceniu, gdyż przedmiot, dla którego miłość przywiodła Go do śmierci, nie był wcale tak godny miłości, by sam z siebie mógł zachwyć tę Boską duszę! Wyszła ona z ciała sposobem ekstazy, pobudzona i przynaglona nadmiarem i mocą miłości jak mirra, która wydaje z siebie pierwszą wonność przez samą swą obfitość bez jakiegokolwiek wytłaczania i wydobywania. Sam to mówi – jak zauważyliśmy – *życia nikt Mi (...) nie zabiera, lecz Ja sam z siebie je oddaję*. Ach, Teotymie, jaki to ogień

dla rozplomienienia dusz naszych, abyśmy zawsze ćwiczyli się w świętej miłości ku tak dobremu Zbawicielowi, skoro widzimy, że On tak miłośnie spełniał wszystkie jej akty względem nas – choć tak źli jesteśmy! Ta więc miłość Chrystusa przynagla nas! (2 Kor 5, 14).

KSIĘGA JEDENASTA

NAJWYŻSZA WŁADZA
ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI
NAD WSZYSTKIMI CNOTAMI,
CZYNNOŚCIAMI
I DOSKONAŁOŚCIAMI DUSZY

Wszystkie cnoty są przyjemne Bogu, nawet cnoty pogan, ale miłość je przemienia. Cnoty odnoszące się do Boga: wiara, nadzieja, religijność, pokuta mają pewną łączność z miłością. Każda zaś cnota spełniona z pobudki miłości zyskuje nową cenę.

Wszystkie cnoty są ze sobą złączone, a łączy je ze sobą miłość. Zbiorowisko cnót bez miłości byłoby ciałem bez duszy. Brakowało miłości cnotom ludów pogańskich. Bez miłości martwe są nasze uczynki, lecz miłość jest tak potężna, że ożywia na nowo dawne nasze uczynki. Wybierzmy miłość jako pobudkę naszych cnót i naszych czynów. Miłość zawiera w sobie dary Ducha Świętego w szczególności bojaźń, lecz jest to bojaźń oblubienicy, która lęka się odwrócenia od miłości. Czysta miłość potrafi nawet bojaźń niewolniczą obrócić na swoją korzyść, podobnie jak wszystkie poruszenia duszy. Jeśli dopuszcza smutek według Boga, odrzuca smutek pochodzący od świata, bo radość jest jednym z owoców Ducha Świętego.

Cała tajemnica naszego duchowego wzrostu dopełnia się przenikaniem nas miłością Bożą. Jeżeli miłość Boża opuści duszę, cnoty wrodzone, które zostały, w pewnej mierze nie są cnotami. Kiedy jednak nadprzyrodzona miłość została przez miłosierdzie Boże przywrócona duszy, wówczas ona zamienia je na cnoty nadprzyrodzone jak poprzednio. Jeżeli zaś cnoty są nieobecne, sama miłość je zastępuje i spełnia ich uczynki.

WSZYSTKIE CNOTY SĄ BOGU PRZYJEMNE

Cnota ze swej natury jest tak godna miłości, że Bóg jej używa swojej łaski wszędzie, gdzie ją zobaczy. Poganie – chociaż nieprzyjaciele Boskiego Majestatu – nieraz spełniali niektóre cnoty naturalne i obywatelskie, które nie przekraczały sił stworzenia rozumnego. Możesz sobie wyobrazić, Teotymie, że to nie było nic wielkiego, bo chociaż ich cnoty wyglądały okazale, w rzeczywistości posiadały małą wartość ze względu na niską intencję, z jaką je wykonywali. Pracowali prawie wyłącznie dla własnej chwały – jak mówi św. Augustyn¹ – lub z innej błahej pobudki, np. z poczucia obowiązku obywatelskiego albo pewnej skłonności do dobrego. Kiedy nie napotykali na większe przeciwności, skłaniała ich ona do spełniania drobnych uczynków cnoty, np. do wzajemnej uprzejmości, wspomagania przyjaciół, zachowania trzeźwości, unikania kradzieży, służenia wiernie panom i wypłacania należności robotnikom. A chociaż te uczynki były tak nieznaczne i wykonywane z domieszką wielu niedoskonałości, Bóg wdzięcznie je przyjmował od tych biednych pogan i hojnie je nagradzał.

Owe położne, którym faraon rozkazał zabijać wszystkie niemowlęta izraelskiej płci męskiej, były bez wątpienia Egipcjankami i pogankami. Świadczy o tym ich tłumaczenie się, dlaczego nie spełniły woli królewskiej, bo hebrajskie kobiety – mówiły – nie są podobne do Egipcjanek, one są zdrowe, toteż rodzą wcześniej, zanim zdoła do nich przybyć położna (Wj 1, 15-19). Wymówka ta nie byłaby stosowna, gdyby te położne były Izraelitkami i trudno byłoby uwierzyć, żeby faraon dał takie tyrańskie polecenie Izraelitkom w stosunku do kobiet izraelskich tej samej narodowości i religii. Także Józef Flawiusz świadczy, że to były istotnie Egipcjanki². Otóż te kobiety, choć były Egipcjankami i pogan-

¹ Św. Augustyn, *O państwie Bożym*, ks. V, rozdz. 12.

² Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, ks. II, rozdz. 5.

kami, bały się obrazić Boga przez tak barbarzyńskie i zwyrodniałe okrucieństwo, jakim byłoby zabijanie tylu niemowląt. To tak podobało się dobroci Boga, że zbudował im domy, tj. obdarzył je licznym potomstwem i dobrami doczesnymi (por. Wj 1, 21).

Nabuchodonozor, król Babilonu, wszczął sprawiedliwą wojnę przeciw mieszkańcom Tyru, których chciała ukarać sprawiedliwość Boża, dlatego Bóg powiedział Ezechielowi, że w nagrodę wyda Egipt na łup Nabuchodonozorowi i jego wojsku, *dlatego że dla Mnie pracowali – wyrocznia Pana Boga* (Ez 29, 18-20), a zatem – dodaje w komentarzu św. Hieronim – mamy w tym naukę, że jeśli nawet poganie czynią coś dobrego wyrokiem Bożym, nie są pozbawieni nagrody. Tak też Daniel zachęcał poganina Nabuchodonozora, aby jałmużnami okupywał grzechy swoje, to znaczy, żeby uwolnił się od kar doczesnych, które przez grzechy ściągnął na siebie (Dn 4, 24). Widzisz zatem, Teotymie, że Bóg naprawdę ceni cnoty, nawet jeżeli spełniają je ludzie skądinąd źli. Gdyby Mu nie było miłe miłosierdzie niewiast egipskich i sprawiedliwość wojny Babilończyków, czy postarałby się ich wynagrodzić? A czyż Daniel radziłby Nabuchodonozorowi dawanie jałmużny, gdyby nie wiedział, że pogańskie wierzenia tego króla bynajmniej nie przeszkodzą, by te jałmużny podobały się Bogu? Św. Paweł zapewnia, że *poganie, którzy Prawa nie mają, idąc za naturą, czynią to, co Prawo nakazuje* (Rz 2, 14), a jeśli czynią, to któż może wątpić, że czynią dobrze i że Bóg im to policzy? Poganie uznali, że małżeństwo jest dobre i potrzebne, że trzeba dzieci kształcić w sztuce, wychowywać je w miłości ojczyzny i w życiu obywatelskim i tak postępowali. Pomyśl, czy Bóg nie uznał tego za dobre, skoro im dał ku temu światło rozumu i instynkt naturalny?

Rozum naturalny, to dobre drzewo, które Bóg w nas zaszczepił, owoce zatem, jakie ono wydaje, nie mogą być złe. W porównaniu z owocami zrodzonymi przez łaskę są one rzeczywiście małej wartości, nie są jej jednak całkowicie pozbawione, skoro Bóg je oszacował i dał za nie nagrody doczesne, dlatego – według św. Augustyna – cnoty moralne Rzymian nagrodił poszerzeniem granic ich państwa i wielką sławą na całym świecie³.

Grzech bez wątpienia osłabia ducha, który wskutek tego nie może zdobyć się na wielkie i okazałe dzieła, może jednak wykonywać drobne uczynki. Nie wszystkie przecież czynności chorych są słabe; jeszcze mogą mówić, widzieć, słyszeć i pić. Dusza, która jest w stanie grzechu, może

³ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. V, rozdz. 15.

spełniać dobre uczynki, ale te, jako naturalne, otrzymują tylko naturalną nagrodę. Jeśli to są czyny społeczne, nagradzane są monetą społeczną i ludzką, tj. dobrami doczesnymi. Grzesznik nie pozostaje w tym położeniu jak zły duch, którego wola jest tak pogrążona i wszczepiona w zło, że nie może pragnąć żadnego dobra.

Teotymie, inaczej jest z grzesznikiem na tym świecie. Jest on pośród drogi z *Jeruzalem do Jerycha*, śmiertelnie zraniony, ale jeszcze nie umarły – gdyż mówi Ewangelia – że pozostawiono go *na pół umarłego*, a skoro jest na pół żywy, może spełniać uczynki też na pół żywe. Nie mógłby prawdziwie ani chodzić, ani wstać, ani wzywać ratunku, ani nawet mówić, chyba bardzo słabym głosem z powodu osłabienia serca; może jednak otwierać oczy, poruszać palcami, oddychać i wypowiedzieć jakieś słowo skargi. Te czynności okazałyby się jednakże tak słabe, że mimo wszystko byłby nędznie zakończył życie z upływu krwi, gdyby miłosierny *Samarytanin* nie nalał mu na rany *oliwy i wina*, nie zaniósł do gospody, by go tam opatrzono i pielęgnowano na jego koszt (Łk 10, 33-34). Rozum naturalny jest ciężko zraniony i jakby na pół umarły wskutek grzechu, nie może więc spełniać wszystkich przykazań, chociaż wie, że trzeba je zachować. Poznaje swój obowiązek, ale nie może dopełnić powinności. Jego oczy mają więcej światła, by ukazać mu drogę niż nogi sił, by ją przebyć.

Grzesznik może wprawdzie niekiedy zachować tu i ówdzie niektóre przykazania, nawet wszystkie przez krótki okres czasu, dopóki nie nastąpią się ważne okoliczności, stawiając większe wymagania w spełnianiu cnót nakazanych, albo nie natrze silna pokusa popełnienia grzechu zakazanego. Tylko za szczególną łaską Bożą może grzesznik długo trwać w swoim grzechu, nie dodając do niego nowych, gdyż nieprzyjaciele człowieka są zawzięci, ruchliwi i w ustawicznym usiłowaniu, by go zrzucić do przepaści. Kiedy widzą, że nie nadarza się sposobność do praktykowania cnót nakazanych, wzniecają tysiączne pokusy, by nas przywieść do upadku i do czynienia rzeczy zakazanych, a wtedy natura bez łaski Bożej nie może się uchronić od zguby. Jeśli zwyciężamy, to Bóg nam daje zwycięstwo przez Jezusa Chrystusa – jak mówi św. Paweł. *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie* (Mt 26, 41). Gdyby Chrystus nam mówił tylko *czuwajcie*, moglibyśmy sądzić, że sami z siebie możemy dosyć uczynić, ale przecież dodaje: *módlcie się*. Okazuje się, że jeżeli On nie ustrzeże duszy naszej w czasie pokusy, daremnie czuwać będą ci, którzy jej strzegą (por. Ps 127, 1).

ŚWIĘTA MIŁOŚĆ
 CZYNI CNOTY O WIELE MILSZE BOGU,
 NIŻ SĄ NIMI ZE SWEJ NATURY

Przyrodnicy podziwiają świeżość, prostotę i czystość poziomek, dlatego że chociaż dotykają ziemi i choć ustawicznie przechodzą po nich węże, jaszczurki i inne jadowite stworzenia, jednak nie przyjmują w najmniejszej mierze działania ich jadu i nie nabywają żadnych szkodliwych właściwości – jest to znak, że nie mają nic wspólnego z jadem. Także więc cnoty ludzkie, Teotymie, chociaż przebywają w sercu niskim, przyziemnym i bardzo opanowanym grzechem, jednak wcale nie są zatrute jego złością. Z natury swej są tak szczere i niewinne, że nie mogą ulec skażeniu w zetknięciu z nieprawością. Powiedział to już Arystoteles, że cnota jest nawykiem, którego nie można na zło użyć⁴.

Chociaż cnoty są tak dobre same w sobie, jednak nie są nagradzane wieczną zapłatą, kiedy je spełniają niewierni i ci, którzy są w stanie grzechu. Nie trzeba się wcale temu dziwić, ponieważ serce grzesznika, z którego się rodzą, nie jest zdolne do dobra nadprzyrodzonego, jest odwrócone od Boga, a w dziedzictwie niebieskim, należącym do Syna Bożego, tylko ci mogą uczestniczyć, którzy trwają w Chrystusie i są Jego przybranymi braćmi. Pomijamy już to, że obietnica nieba dotyczy tylko będących w stanie łaski i że cnoty grzeszników nie mają żadnego znaczenia i wartości prócz tej, która wypływa z samej ich natury. Natura zaś nie może tych cnót podnieść, by zasłużyły na nagrodę nadprzyrodzoną, która dlatego nazywa się nadprzyrodzoną, że natura i wszystko, co jej podlega, nie może dać tej nagrody ani jej wysłużyć.

Chociaż cnoty przyjaciół Bożych z przyrodzenia są tylko naturalne i obyczajowe, zostają jednak uszlachetnione i podniesione do godności

⁴ Arystoteles, *Etyka wielka*, ks. II, rozdz. 7.

uczynków świętych ze względu na doskonałość serca, które je pełni. Jedną z właściwości przyjaźni jest to, że miłym czyni przyjaciela i to wszystko, co w nim jest dobrego i cennego. Przyjaźń obejmuje swą życzliwością i dobrocią wszystkie czynności tego, z którym się przyjaźni, jeśli tylko na to zasługują. Gorycz przyjaciół staje się czymś droгим, a radość wrogów goryczą. Wszystkie uczynki cnotliwe pochodzące z serca, które pozostaje z Bogiem w przyjaźni, są poświęcone Bogu. Jakże więc serce, które samo się oddało, nie miałoby zarazem oddać wszystkiego, co do niego należy? Kto daje drzewo bez zastrzeżeń, czyż nie daje równocześnie jego liści, kwiatów i owoców? *Sprawiedliwy zakwitnie jak palma, rozrośnie się jak cedr na Libanie. Zasadzeni w domu Pańskim rozkwitną na dziedzińcach naszego Boga* (Ps 92, 13-14). *Sprawiedliwy jest zasadzony w domu Pańskim, tam więc wzrastają jego liście, kwiaty i owoce – i poświęcone zostają na służbę Boskiemu Majestatowi. Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypadnie* (Ps 1, 3). Nie tylko owoce miłości i kwiaty czynów przez nią nakazanych, lecz także same liście cnót naturalnych i obyczajowych zawdzięczają swój pomyślny rozkwit miłości serca, z którego pochodzą. Jeśli przy szczepieniu róży w rozciętą łodygę włożysz ziarnko piżmowca, wszystkie pochodzące z niej róże będą pachnąć piżmem. Skrusz więc swoje serce przez świętą pokutę i umieść w nim miłość Bożą, potem zaszczep na nim jaką chcesz cnotę, a dzięki temu staraniu uczynki z niej pochodzące wydadzą woń świętości.

Spartanie, posłyszawszy bardzo piękne zdanie z ust człowieka złego, uznali, że nie należy go przyjąć, jeśli wprzód nie wymówią go usta człowieka cnotliwego. Aby to zdanie uczynić godnym przyjęcia, trzeba było tylko tego, by powtórnie wygłosił je człowiek cnotliwy⁵. Jeżeli chcesz uświęcić ludzką i moralną cnotę Epikteta, Sokratesa albo Diomedesa, spraw, aby ją praktykowała dusza prawdziwie chrześcijańska, to jest posiadająca miłość Bożą. Pan wejrzał najpierw na dobrego Abla, a potem na jego ofiarę. Ofiara jego nabrała wartości i znaczenia w oczach Bożych ze względu na dobroć oraz pobożność tego, który ją składał. O najwyższą dobroć wielkiego Boga, która tak jesteś łaskawa dla swych miłośników, że miłościwie przyjmujesz najmniejsze ich uczynki, jeśli w sobie zawierają choć odrobinę dobrego, wspaniale je uszlachetniasz i nadajesz im nazwę i godność świętych czynów. Czynisz to ze względu na swego umiłowanego Syna, chcąc uczyć Jego dzieci przybrane.

⁵ *Traktat o miłości Bożej*, ks. VIII, rozdz. 1.

Uświęcasz więc wszystko, cokolwiek jest w nich dobrego: kości, włosy, szaty, groby, nawet cień ich ciała; wiarę, nadzieję, miłość, pobożność, a nawet wstrzeźliwość, uprzejmość i łaskawość ich serca.

Przeto, bracia moi najmilsi – mówi św. Paweł – bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu (1 Kor 15, 58). Wiedz, Teotymie, że wszelki cnotliwy uczynek powinniśmy oceniać jako *dzieło Pańskie*, nawet jeśli zostało dokonane przez niewierzącego. Boski Majestat zapewnił Ezechieła, że Nabuchodonozor i jego wojsko pracowało dla Niego, gdyż wiodło przeciw Tyrowi wojnę słuszną i sprawiedliwą. W ten sposób Bóg wymownie wyraził, że sprawiedliwość niewiernego jest Jego dziełem, do Niego zmierza i do Niego należy, chociaż niewierni wykonujący sprawiedliwość nie są Jego, nie dążą do Niego i do Niego nie należą. Podobnie też, jak wielki prorok i książę Hiob należał do Boga, chociaż pochodził z pogańskiego plemienia i mieszkał w ziemi Hus, tak cnoty moralne, choć pochodzą z grzesznego serca, nie przestają należeć do Boga, ale kiedy te same cnoty znajdują się w sercu prawdziwie chrześcijańskim, to jest obdarzonym świętą miłością, wtedy nie tylko należą do Boga, lecz *nie pozostają daremne w Panu*, stają się owocne i cenne w oczach Jego dobroci.

Daj człowiekowi miłość – mówił św. Augustyn⁶ – a wszystko nabierze wartości, odbierz mu miłość, a reszta na nic się nie zda. *Wiemy (...), że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra – mówi wielki Apostoł (Rz 8, 28).*

⁶ W homilii o Piśmie Świętym.

OBECNOŚĆ MIŁOŚCI BOŻEJ POWODUJE ZWIĘKSZENIE NIEKTÓRYCH CNÓT

Niektóre cnoty z powodu swego naturalnego związku i powinowactwa z miłością są o wiele bardziej podatne na przyjmowanie nieocenionego wpływu świętej miłości i uczestniczą tym samym w jej godności i wartości. Są nimi wiara i nadzieja, które wraz z miłością bezpośrednio zmierzają do Boga, a także cnoty: religijności, pokuty i pobożności, które odnoszą się do czci Majestatu Bożego. Te bowiem cnoty z własnej swej natury mają tak wielki związek z Bogiem i tak są podatne na przyjmowanie wpływów niebieskiej miłości, że do uczestniczenia w jej świętości wystarczy, by były przy niej, to jest w sercu, które miłuje Boga. Podobnie, jeśli zamierza się winogronom nadać smak oliwki, wystarczy posadzić winną latorośl między drzewami oliwnymi. Choć rośliny te nie będą się stykać ze sobą, przez samo sąsiedztwo będą sobie wzajemnie udzielać smaku i właściwości, tak wielką mają skłonność do siebie i wzajemną łączność.

Wszystkie kwiaty, prócz pochodzących z drzewa zwanego „smęt-
nym” i kilku innych zwyrodniałych roślin, wszystkie – powiadam – cie-
szą się, rozkwitają i stają się piękniejsze na widok słońca pod ożyw-
czym ciepłem jego promieni. Wszystkie zaś żółte kwiaty, a zwłaszcza
słonecznik, który Grecy zwą *heliotropium*, nie tylko cieszą się i podobają
sobie w obecności słońca, ale wdzięcznie zwracają się ku niemu przy-
ciągane jego promieniami. Spoglądają na nie i obracają się za nim od
jego wschodu do zachodu. Tak też wszystkie cnoty nabywają niezwy-
kłej godności i nowego blasku przez obecność świętej miłości. Nato-
miast wiara, nadzieja, bojaźń Boża, pobożność, pokuta i wszystkie inne
cnoty, które same z siebie szczególnie zmierzają do Boga i Jego chwały,
nie tylko przyjmują wpływ miłości Bożej, nadającej im wielką wartość,
ale całkowicie skłaniają się ku niej, łączą się z nią, idą za nią i służą jej
przy każdej sposobności.

Mój drogi Teotymie, słowo Boże nadaje więc wierze, nadziei, pobożności, bojaźni Bożej i pokucie pewną właściwość i moc zbawienia, uświęcania i przynoszenia Bogu chwały. Świadczy w ten sposób, że są to cnoty wielkiej ceny, a jeżeli je praktykuje serce posiadające miłość Bożą, staje się daleko bardziej owocne i świętsze niż inne, które z natury swej nie są w takiej łączności ze świętą miłością. Ten, kto głosi: *Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wiarę miał tak wielką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym* (1 Kor 13, 2), wyraźnie oświadcza, że wiara, złączona z miłością przyniosłaby mu wielki pożytek.

A więc miłość jest to niezrównana cnota. Nie tylko przyozdabia serce, w którym mieszka, lecz przez samą obecność swoją błogosławi i uświęca wszystkie inne cnoty, jakie w nim znajduje, napełnia je jakby zapachem balsamu i przenika wonnością niebieską, nadając im tym sposobem wielką cenę w oczach Bożych. Jednakże daleko doskonalej sprawia to w wierze, nadziei i innych cnotach, które same z siebie posiadają naturalną skłonność ku pobożności, dlatego, Teotymie, spośród wszystkich cnotliwych uczynków najpilniej powinniśmy spełniać te, które odnoszą się do cnoty religii i czci rzeczy Bożych – wiarę, nadzieję i świętą bojaźń Boga. Winniśmy często mówić o rzeczach Bożych, myśleć o wieczności i pragnąć jej, uczęszczać do kościołów na nabożeństwa, czytać książki duchowe i uczestniczyć w ceremoniach Kościoła katolickiego. Święta miłość bowiem karmi się tymi ćwiczeniami i obficiej udziela im swej łaski i swych przymiotów niż uczynkom innych cnót czysto ludzkich – podobnie jak tęcza nadająca zapachu wszystkim roślinom, na które padnie, a najwięcej drzewu rodyjskiemu *aspalatus*⁷.

⁷ Pliniusz, *Historia naturalna*, ks. XII, rozdz. 24.

MIŁOŚĆ BOŻA

JESZCZE DOSKONALEJ UŚWIĘCA CNOTY,
GDY SĄ SPEŁNIANE Z JEJ ROZKAZU I ROZPORZĄDZENIA

Piękna Rachela bardzo pragnęła doczekać się potomstwa z Jakubem – i stała się płodna dwojakim sposobem – dlatego też miała dzieci dwojakiemu rodzaju. Ponieważ w początkach swego pożycia małżeńskiego nie mogła mieć dzieci, posłużyła się jakby pożyczonym ciałem swej służącej Bilhy, którą przypuściła do współżycia małżeńskiego. Rzekła więc mężowi: *Mam niewolnicę Bilhę. Zbliź się do niej, aby urodziła dziecię na moich kolanach; chociaż w ten sposób będę miała od ciebie potomstwo* (Rdz 30, 3) – i stało się według jej pragnienia, bo Bilha poczęła i porodziła kilkoro dzieci na kolanach Racheli, które ona istotnie przyjmowała za własne. Były one zrodzone z ciała dwóch osób – z Jakuba, który należał do niej na mocy prawa małżeńskiego, i z Bilhy, która była jej niewolnicą. Ich zaś urodzenie nastąpiło za rozkazem i wolą Racheli. Potem jednak miała jeszcze dwóch synów, już nie ze swego rozkazu i rozporządzenia, lecz ich poczęła i wydała na świat z własnego łona, mianowicie Józefa i swego drogiego Beniamina.

A teraz powiem ci, kochany Teotymie, że miłość święta, sto razy piękniejsza niż Rachela, poślubiła duszę ludzką i ustawicznie pragnie wydawać święte uczynki. Jeśli z początku sama nie może ich rodzić z własnej natury przez święte zjednoczenie jej tylko właściwe, wzywa inne cnoty jako swe wierne służebnice i czyni je uczestniczkami swego małżeństwa. Rozkazuje sercu nimi się posługiwać, aby rodzić z nich święte uczynki. Uczynki te przybiera za własne i ceni jak swoje, dlatego że są spełniane z jej rozkazu i rozporządzenia i że pochodzą z serca, które do niej należy. Jak już zaznaczyłem gdzie indziej⁸ – miłość jest panią serca, a tym

⁸ *Traktat...*, ks. I, rozdz. 4, 6; ks. VIII, rozdz. 1; ks. X, rozdz. 1.

samym wszystkich uczynków innych cnót spełnianych za jej zezwoleniem. Prócz tego są dwa akty właściwe świętej miłości, przez nią samą zrodzone i od niej pochodzące – jeden z nich to miłość czynna, która – jak drugi Józef – z pełną władzą królewską rządzi wszystkimi władzami duszy, siłami, namiętnościami i uczuciami, poddając je woli Pana Boga, aby Go kochały, były Mu posłuszne i służyły Mu we wszystkim. W ten sposób spełnia się wielkie przykazanie Boże: *Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą* (Mk 12, 30). Drugim aktem jest miłość uczuciowa i serdeczna, która jak mały Beniamin jest bardzo delikatna, czuła, miła i przyjemna, ale pod tym względem szczęśliwsza od Beniamina, bo jej matka – święta miłość – nie umiera przy wydawaniu jej na świat, lecz niejako nabiera nowego życia przez radość, której przy tym doznaje.

Tak więc, Teotymie, wszystkie cnotliwe uczynki dzieci Bożych należą do świętej miłości – jedne dlatego, że sama je wydaje z własnej swej natury, drugie, że je uświęca swoją ożywiającą obecnością, wreszcie inne – na mocy władzy, którą posiada w stosunku do innych cnót, rozkazując im, aby rodziły dobre uczynki. Te uczynki nie są wprawdzie tak doskonałe i tak wielkiej godności, jak te, które bezpośrednio pochodzą z miłości, jednak nieporównanie przewyższają doskonałością uczynki, które swą świętość czerpią tylko z obecności i towarzystwa świętej miłości.

Naczelny wódz armii, który odniósł zwycięstwo w znacznej bitwie, odbiera niezawodnie całą sławę zwycięstwa i nie bez przyczyny, bo sam walczył na czele wojska i odznaczył się wielu bohaterskimi czynami, poza tym szykował wojska do boju, wydawał rozkazy i rozporządził wszystko, co miało być dokonane. Zyskuje sobie więc uznanie, jakby sam tego wszystkiego dokonał – albo walcząc osobiście, albo swoim prowadzeniem poprzez rozkazy wydane drugim. A jeśli jakieś sprzymierzone wojsko niespodzianie przybędzie z pomocą i dołączy się do jego armii, mimo to cały zaszczyt przypadnie naczelnemu wodzowi, bo chociaż przybyłej armii nie wydawał rozkazów, to jednak walczyła ona według jego woli i intencji. Jednakże, kiedy naczelnemu wodzowi odda się ogólnie całą chwałę, częściową chwałę przyznaje się każdemu z osobna oddziałowi wojska, a więc mówi się, czego dokonała przednia straż, główny korpus armii, straż tylna, jak mężnie sprawiali się Francuzi, Włosi, Niemcy i Hiszpanie, a nawet poszczególnym żołnierzom, którzy odznaczyli się na polu walki, nie szczędzi się osobnych pochwał.

Podobnie, kochany Teotymie, chwałę naszego zbawienia i zwycięstwo odniesione nad piekłem spośród wszystkich cnót przyznaje się

miłości Bożej. Ona jak władca i wódz naczelny całego wojska cnot dokonuje wszystkich bohaterskich czynów, którym zawdzięczamy triumf. Święta miłość bowiem posiada swe własne uczynki przez nią zrodzone, od niej pochodzące i za ich pomocą dokonuje cudów waleczności nad naszymi nieprzyjaciółmi. Oprócz tego włada uczynkami innych cnot, rozporządza nimi i nakazuje je wykonywać, dlatego też są nazywane aktami nakazanymi i rozporządzonymi przez miłość. Jeśli na koniec jakieś cnoty działają bez jej rozkazu, nie przestaje uważać ich za swoje, byleby tylko szły za jej intencją, którą jest chwała Boża. Ogólnie więc możemy mówić za św. Pawłem, że *miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma* (1 Kor 13, 7) – słowem, wszystko czyni, jednak nie przestajemy przypisywać chwały zbawienia błogosławionych także innym cnotom, według tego jak one w każdym z nich jaśniały. Mówimy więc, że jedni zbawili się przez wiarę, drudzy przez jałmużny, inni przez wstrzemięźliwość, modlitwę, pokorę, nadzieję i czystość, dlatego że uczynki tych cnot szczególnie jaśniały u tych świętych. Zawsze jednak, kiedy się chwali poszczególne cnoty, trzeba w końcu całą chwałę oddać świętej miłości, która wszystkim cnotom dała tę świętość, jaką posiadają. To właśnie chce wyrazić chwalebny Apostoł, kiedy mówi, że *miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, że wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma*. Czyż nie chciał przez to powiedzieć, że miłość rozporządza i rozkazuje cierpliwości, żeby cierpliwie znosiła, nadziei, żeby się spodziewała, a wierze, aby wierzyła?

Z pewnością, Teotymie, przez te słowa chce jeszcze wyrazić, że miłość jest duszą i życiem wszystkich cnot, a więc że cierpliwość nie jest dosyć cierpliwa ani wiara dostatecznie wierząca, nadzieja niezupełnie ufająca, a łaskawość nie dosyć miła, jeśli miłość nie jest ich duszą i nie daje im życia. Na to samo wskazuje tenże Apostoł, to narzędzie wybrane, gdy mówi, że bez miłości nic by nie zyskał i że byłby niczym. Tym samym jakby mówił, że bez miłości nie byłby ani cierpliwy, ani łaskawy, ani stały, ani wierny, ani ufający, jak przystało na sługę Bożego – a na tym przecież polega prawdziwe dobro i godna pożądaną wartość człowieka.

ŚWIĘTA MIŁOŚĆ

NADAJE SWOJĄ GODNOŚĆ INNYM CNOTOM,
A JEDNOCZEŚNIE PODNOSI GODNOŚĆ KAŻDEJ Z NICH

Pliniusz opowiada, że widział w Tivoli drzewo, na którym zaszczepiono gałązki wszelkiego rodzaju, które wydawało najrozmaitsze owoce. Na jednej gałęzi znajdowały się wiśnie, a na drugiej orzechy, na innych winogrona, figi, granaty, jabłka i wszelkie gatunki owoców⁹. Było to godne podziwu, Teotymie, ale jeszcze cudowniejszą jest rzeczą widzieć w chrześcijaństwie miłość Bożą, na której są zaszczepione wszystkie cnoty. O tym drzewie można było mówić, że jest wiśnią, jabłonią, orzechem i granatem; tak samo można powiedzieć o miłości, że *miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, mężna, sprawiedliwa* – albo raczej jest samą *cierpliwością, łaskawością i sprawiedliwością*.

Biedne drzewo w Tivoli nie trwało jednak długo – jak oznajmia Pliniusz – bo ta różnorodność owoców szybko wyczerpała soki z korzenia i tak je wysuszyła, że uschło. Przeciwnie, miłość przez praktykowanie wszystkich cnót tym więcej się wzmacnia i nabiera tężyzny do wydawania wielu owoców. Według zdania świętych ojców jest nienasycona w chęci owocowania i nie przestaje przynaglać serca, w którym się znajduje, jak Rachela nalegała na męża, mówiąc: *Spraw, abym miała dzieci; bo inaczej przyjdzie mi umrzeć* (Rdz 30, 1). Otóż owoce zaszczepionych drzew zawsze należą od szczepionki, bo jeśli szczepionka jest z jabłoni, drzewo wyda jabłka, jeśli z czereśni, zrodzi czereśnie. Jednak owoce te zawsze mają coś z aromatu pnia, na którym są zaszczepione. Podobnie nasze akty, Teotymie, biorą nazwę i swój rodzaj od poszczególnych cnót, z których pochodzą, ale to święta miłość nadaje im aromatu świętości. Tak więc miłość jest korzeniem i źródłem całej świętości człowieka, a jak

⁹ Pliniusz, dz. cyt., ks. XVII, rozdz. 16.

pień nadaje smaku wszystkim owocom, które wydają zaszczerpione gałązki, chociaż każdy owoc zachowuje naturalną właściwość szczepionki, z której pochodzi – tak miłość obejmuje swą doskonałością i godnością uczynki innych cnót, jednak pozostawia każdej z nich wartość i szczególne właściwości, jakie z natury swej posiada.

Wszystkie kwiaty tracą swoją wspaniałość i wdzięk w ciemności nocy, ale gdy z rana w słońcu stają się znowu widoczne i miłe oczom, nie posiadają jednak wcale jednakowej piękności i wdzięku. Światło słońca pada jednakowo na wszystkie, lecz nie używa im przez to jednakowej jasności i blasku, ale tylko tyle, ile są zdolne je przyjąć. Światło słoneczne pada tak samo na róże, jak i na fiołki, nie sprawia jednak, aby piękność fiołków dorównała piękności róż, podobnie jak nie sprawi, aby wdzięk stokrotki dorównał piękności lilii. Niemniej jednak, gdyby światło słońca jasno oświecało fiołek, a na różę padało poprzez zasłonę gęstej mgły, wówczas widok fiołka wydałby się naszym oczom przyjemniejszy niż widok róży. Tak właśnie, drogi Teotymie, jest z miłością – jeśli jeden człowiek z taką miłością wycierpi śmierć męczeńską, a drugi głód postu, któż nie przyzna, że wartość postu nie może dorównać wartości męczeństwa? Któż bowiem ośmieliłby się twierdzić, że męczeństwo nie jest samo w sobie doskonalsze niż post? Jeśli więc jest doskonalsze, to gdy miłość dołącza się do niego, nie umniejsza przez to jego doskonałości, lecz przeciwnie, powiększa ją jeszcze bardziej, a co za tym idzie, pozostawia mu tę naturalną wyższość, jaką ma nad postem.

Z pewnością, żaden rozsądny człowiek nie będzie utrzymywał, że czystość małżeńska dorównuje dziewictwu ani dobry użytek czyniony z bogactwa dorównuje zupełnemu wyrzeczeniu się bogactw. Któż więc mógłby twierdzić, że kiedy miłość dołącza się do tych cnót, umniejsza w czymkolwiek ich właściwości lub przywileje; nie jest ona przecież siłą niszczącą i zubażającą, lecz siłą ulepszającą, ożywiającą i wzbogacającą wszystko, co znajduje dobrego w duszach, którymi rządzi. Bez wątpienia więc miłość niebieska bynajmniej nie ujmuje cnotom ich wyższości nad drugimi i godności, jaką z natury swej posiadają. Przeciwnie, ma tę właściwość, że udoskonala doskonałości, jakie napotyka, a im większą znajdzie doskonałość, tym więcej ją udoskonala. Cukier tak zaprawia słodyczą owoce w konfiturach, że choć osładza wszystkie, zachowuje w nich jednak różnicę smaku i słodkości, jaką z natury posiadają, przeto nigdy brzoskwiniom i orzechom nie nada tyle słodczy i miłego smaku, co morelom i śliwkom.

Niemniej jest prawdą, że jeśli w czyimś sercu płonie miłość żarliwa, potężna i doskonała, to wzbogaca ona i doskonali wszystkie akty cnoty z niego pochodzące. Św. Paweł zakłada – o czym gdzie indziej nadmienilem¹⁰ – że można i śmierć, i ogień wycierpieć dla Boga bez miłości, a tym bardziej można je wycierpieć, posiadając tylko słabą miłość. Otóż powiadam, Teotymie, że niekiedy bardzo niewielka cnota duszy, w której panuje żarliwa miłość Boga, będzie miała większą wartość niż nawet męczeństwo w duszy, w której miłość jest słaba, mdła i opieszala, dlatego to najmniejsze cnoty Najświętszej Panny, św. Jana czy innych wielkich świętych były cenniejsze przed Bogiem niż najwznioślejsze cnoty wielu innych pomniejszych świętych. Jedna iskierka miłości serafina płonie większym płomieniem niż najwznioślejsze akty miłości aniołów ostatniego rzędu. Podobnie śpiew początkującego słowika jest bez porównania bardziej melodyjny niż najlepiej wyuczonego szczygła.

Pirejkus przy końcu swego życia malował tylko w małym formacie, obierając bardzo pospolite tematy, np. zakład balwiarski, warsztat szewski, osiołki obciążone trawą i tym podobne fraszki. Czynił to dlatego – jak uważa Pliniusz – aby umniejszyć swą sławę, toteż nazywano go malarzem gorszej kategorii¹¹, a jednak wielkość jego artyzmu tak się objawiła w tych błahych tematach, że chętniej nabywano jego obrazy niż okazałe dzieła innych malarzy. Tak więc, Teotymie, drobne, proste sprawy, wyrzeczenia czy upokorzenia, w których wielcy święci znajdowali tyle upodobania – kryjąc za nimi i chroniąc swe serca przed próżną chwałą – ponieważ były wykonane z wielką umiejętnością i zarazem świętej miłości, stały się przyjemniejsze Bogu niż wielkie i sławne prace wielu innych, wykonane z niewielką miłością i pobożnością.

Święta oblubienica rani swego Miłego *jednym włosem szyi* swojej (Wlg Pnp 4, 9), a te włosy tak sobie Oblubieniec ceni, że porównuje je do *stada kóz falującego na górach Gileadu* (Pnp 6, 5). Zaledwie u swej miłośnicy pochwalił oczy, które są najszlachetniejszą częścią twarzy, zaraz chwali jej włosy, choć są one najmniej godne uwagi i najmniej cenne. Chce, aby wiadano, że w duszy opanowanej miłością Bożą uczynki, które wydają się bardzo niepozorne, są jednak niezmiernie miłe Jego Boskiemu Majestatowi.

¹⁰ Traktat..., ks. X, rozdz. 8.

¹¹ Pliniusz, dz. cyt., ks. XXXV, rozdz. 10.

JAK WYSOKĄ WARTOŚĆ
NADAJE MIŁOŚĆ UCZYNKOM
POCHODZĄCYM OD NIEJ I OD INNYCH CNÓT

Może mi powiesz, Teotymie, jaką wartość nadaje naszym czynom święta miłość? O mój Boże, nie ośmieliłbym się mówić ci tego, gdyby sam Duch Święty bardzo wyraźnymi słowami nie oświadczył nam tego poprzez wielkiego apostoła św. Pawła, który mówi: *Niewielkie bowiem utrapienia nasze obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku* (2 Kor 4, 17). Na Boga, zważmy te słowa – nasze utrapienia, które są tak lekkie, że przemijają w jednej chwili, gotują nam niewzruszoną i stałą wartość chwały. Przyjrzyj się, proszę, wspaniałości tych cudów; utrapienia gotują chwałę, lekkość nabiera wagi, a z chwil rodzi się wieczność.

Cóż jednak nadaje tyle mocy tym chwilom przemijającym i tym tak lekkim utrapieniom? Szkarłat i purpura, a także fioletowy cienki karmazyn są to sukna królewskie, nadzwyczaj cenne, jednak nie wena nadaje im tej wartości, lecz barwa. Czyny wiernych chrześcijan są tak cenne, że za nie otrzymuje się niebo! Ale to się dzieje, Teotymie, nie dlatego że te czyny od nas pochodzą i są jakby węgą naszych serc, lecz dlatego że są zabarwione krwią Syna Bożego. Chcę przez to powiedzieć, że Zbawiciel uświęca nasze czyny zasługami swojej krwi. Winna latorośl, złączona i zjednoczona ze swym krzewem, wydaje owoc nie własną mocą, lecz mocą krzewu. Otóż przez miłość jesteśmy zjednoczeni z naszym Odkupicielem jak członki z głową, przeto owoce nasze i dobre uczynki z Niego czerpią wartość i zasługują na żywot wieczny. Laska Aarona była sucha, sama z siebie niezdolna do owocowania, lecz gdy zostało na niej wyryte imię najwyższego kapłana, w przeciągu jednej nocy wydała liście, kwiaty i owoce (Lb 17, 16-26). Co do nas – i my jesteśmy wyschniętymi, niepożytecznymi i nieplodnymi gałęziami, które nie są zdolne *pomyśleć coś same z siebie, lecz wiemy, że ta możliwość nasza*

jest z Boga (2 Kor 3, 5-6). On też sprawił, że mogliśmy się stać sługami Jego woli i zaczynamy wydawać wyborne owoce na żywot wieczny, skoro tylko święta miłość wyryje w naszych sercach imię Zbawiciela, wielkiego *Pasterza i Stróża dusz naszych* (1 P 2, 25).

Ziarna, z których wyrastają tylko niesmaczne melony, zanurzone w wodzie osłodzonej lub przyprawionej gałką muszkatołową, zrodzą melony słodkie i pachnące muszkatem. Podobnie jest z naszymi sercami – nie mogą one powziąć ani jednej dobrej myśli dla służby Bożej, ale zanurzone w świętej miłości przez *Ducha Świętego, który został nam dany* (Rz 5, 5; por. 8, 11), wydają święte uczynki, a te dążą i prowadzą nas do nieśmiertelnej chwały. Uczynki nasze, jako od nas pochodzące, są tylko nędzną trzcina, lecz ta trzcina staje się złota przez miłość i nią mierzy się niebieskie Jeruzalem, które nam będzie dane według tej miary. Zarówno ludziom, jak i aniołom udzielona jest chwała według miłości i uczynków miłości, tak że *miara (...) anioła jest miarą człowieka* (Ap 21, 17), a Bóg oddał i odda każdemu według jego uczynków – jak całe *Pismo Święte* naucza – ukazując nam szczęśliwość i wieczną radość nieba jako nagrodę za trudy i dobre uczynki spełnione na ziemi.

Wspaniała to nagroda! Rozpoznaje się w niej wielkość Pana, któremu służymy. Rzeczywiście, Teotymie, mógłby On, gdyby Mu się spodobало, sprawiedliwie domagać się od nas posłuszeństwa i usługi bez żadnej obietnicy nagrody i zapłaty. Jego bowiem jesteśmy z tysiącznych, bardzo słusznych względów, i nie możemy uczynić czegokolwiek, co by posiadało wartość jak tylko w Nim, przez Niego, dla Niego i z Niego. Jednakże inaczej postanowiła Jego dobroć, gdyż przez wzgląd na Syna swego a naszego Zbawiciela chciał ułożyć się z nami o cenę dokonywanych uczynków. Zawiera z nami umowę i zobowiązuje się względem nas obietnicą, że nas wynagrodzi według naszych uczynków wieczną nagrodą. Nie dlatego, by nasza służba miała być Jemu potrzebna albo pożyteczna, bo chociaż uczynimy wszystko, co nam *polecono*, winniśmy przyznać z pokorną prawdą albo z prawdziwą pokorą, że istotnie jesteśmy bardzo nieużytecznymi sługami (por. Łk 17, 10) swego Pana i mało przynoszącymi owocu, a Jego dobroć nad wszelką miarę obfitująca żadnego nie może mieć z nas pożytku. Ponieważ jednak Bóg obraca wszystkie nasze uczynki na nasz pożytek i naszą korzyść, sprawia więc, że o ile Jemu nieużytecznie, o tyle sobie z pożytkiem służymy, bo za tak małe trudy zyskujemy tak wielką nagrodę.

Bóg nie byłby więc zobowiązany do zapłaty za naszą służbę, gdyby nam jej nie obiecał. Nie myśl natomiast, Teotymie – chociaż przez tę

obietnicę chciał okazać swoją dobroć – że zapomniał o uwielbieniu swojej mądrości. Przeciwnie, bardzo ściśle zachował przepisy sprawiedliwości, łącząc w sposób godny podziwu słuszność ze szczodrobliwością. Uczynki nasze są co prawda nadzwyczaj drobne i pod względem wielkości żadną miarą nie dorównują chwale, lecz pod względem jakości pozostają w pewnym stosunku do tej chwały ze względu na *Ducha Świętego, który został nam dany* i spełnia je w nas, przez nas i dla nas. Czyni to zaś z takim nadzwyczajnym artyzmem, że te same uczynki, które są naszymi uczynkami, są jeszcze bardziej Jego dziełem, bo jak On je spełnia w nas, tak my wzajemnie w Nim je spełniamy, jak On je czyni dla nas, tak my czynimy je dla Niego, a jak On ich dokonuje dla nas, tak my spełniamy je dla Niego.

Otóż Duch Święty mieszka w nas, jeśli jesteśmy żywymi członkami Jezusa Chrystusa, dlatego słusznie mówi do uczniów swoich: *Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity* (J 15, 5), albowiem kto trwa w Nim ma w sobie Jego Ducha Boskiego. On pozostaje w środku serca ludzkiego jak żywe źródło, które wytryska i toczy wody *ku życiu wiecznemu* (J 4, 14). A więc *olejek* błogosławieństwa wylany na Zbawiciela jako na *głowę* Kościoła tak wojującego, jak i triumfującego spływa na społeczność błogosławionych, którzy jak święta *broda* tego Boskiego Mistrza trwają w zjednoczeniu przy Jego chwalebny obliczu. Spływa też na zgromadzenie wiernych, którzy jak *szata* są przez miłość złączeni i zjednoczeni z Boskim Majestatem. Obydwa te zgromadzenia, złożone jakby z braci rodzonych, mogą z tego powodu wołać: *Oto jak dobrze i jak miło, gdy bracia mieszkają razem; jest to jak wyborny olejek na głowie, który spływa na brodę, brodę Aarona, który spływa na brzeg jego szaty* (Ps 133, 1-2).

Tak więc uczynki nasze, podobne *do ziarnka gorczycy* pod względem wielkości, żadną miarą nie mogą się równać z drzewem chwały, które z niego wyrasta. Mają jednak w sobie siłę żywotną i moc, by je zrodzić, dlatego że pochodzą od Ducha Świętego. On przez cudowne wlanie łaski w serca nasze bierze nasze uczynki za swoje, pozostawiając je zarazem naszą własnością, gdyż jesteśmy członkami głowy, której On jest Duchem, i zaszczepieni na drzewie, którego On jest ożywczym sokiem Boskim. W ten sposób działa w naszych uczynkach, a my też w pewien sposób działamy, a raczej z Nim współdziałamy. On nam pozostawia całą zasługę i pożytek z naszej służby i dobrych uczynków, a my oddajemy Mu całą cześć i chwałę, przyznając, że początek, postęp i koniec wszelkiego dobra, jakie spełniamy, jest dziełem Jego miłosierdzia. Przez nie przyszedł do nas i uprzedził nas, wszedł do nas i wspierał, szedł

z nami i poprowadził nas, dopełniając to, co zapoczątkował. O Boże, jakże wielka w tym podziale przejawia się dobroć i miłosierdzie Boże! My oddajemy Bogu chwałę, wysławiając Go, On zaś daje nam chwałę posiadania Go. Tak więc przez te drobne i przemijające prace nabywamy dóbr trwałych na całą wieczność. Amen.

CNOTY DOSKONAŁE NIGDY NIE WYSTĘPUJĄ JEDNE BEZ DRUGICH

Powiadają, że w człowieku najpierw serce otrzymuje życie przez złączenie się z duszą, na końcu zaś oko¹². Przeciwnie zaś, gdy ktoś umiera śmiercią naturalną, najpierw gaśnie oko, a serce na końcu. Gdy serce zaczyna żyć zanim jeszcze inne członki zostaną ożywione, życie jego jest słabe, wątłe i niedoskonałe. W miarę jednak, jak to życie obejmuje wszystkie pozostałe części ciała, staje się ono w każdym z tych członków mocniejsze, a zwłaszcza w sercu. Widzimy też, że ilekroć życie jest zagrożone w którejkolwiek części ciała, słabnie ono także i we wszystkich innych. Gdy człowiek jest zraniony w nogę lub rękę, wówczas cały źle się czuje, całe jego ciało jest znękane, osłabione i współcierpiące. Jeśli dokucza nam żołądek, odbija się to w oczach, w głosie i na całej twarzy. Tak jest w dziedzinie naturalnego życia – wszystkie członki ludzkiego ciała są między sobą złączone.

Niepodobna nabyć wszystkich cnót naraz i w jednej chwili. Można je zdobywać tylko jedna po drugiej w miarę jak rozum, będący niejako sercem naszej duszy, ujarzmi najpierw jedną namiętność, potem inną, aby je powściągnąć i opanować. To życie naszej duszy bierze zazwyczaj początek w sercu naszych uczuć, którym jest miłość. Kiedy zaś miłość rozciągnie się na wszystkie inne władze, ożywia ona w końcu same władze rozumowe przez kontemplację. Natomiast śmierć moralna czy duchowa wchodzi najpierw do duszy przez nieroztropność; *śmierć wtargnęła przez nasze okna* – powiada *Pismo Święte* (Jr 9, 20). Ostatnim zaś jej skutkiem jest uśmiercenie dobrej miłości; z chwilą zaś gdy ona ginie, umiera w nas całe życie moralne. Chociaż możemy wtedy jeszcze posiadać niektóre cnoty oderwane od innych, są to tylko cnoty osłabione,

¹² Arystoteles, *O rodzeniu się zwierząt*, ks. II, rozdz. 4.

niedoskonałe i wątle. Nasz rozum bowiem, będący życiem duszy, nie jest nigdy zadowolony, nigdy nie czuje się dobrze w jakiejś duszy, dopóki nie zawładnie i nie pokieruje wszystkimi jej władzami i uczuciami. Gdy zaś jest uszkodzony i zraniony w którejś władzy lub w którymś uczuciu, wszystkie inne tracą swą siłę i moc, stając się dziwnie słabe.

Widzisz, Teotymie, wszystkie cnoty są cnotami przez łączność z rozumem i zgadzanie się z nim – i żaden uczynek nie może być uznany za cnotliwy, jeśli nie płynie z uczucia, którym serce otacza szlachetność i piękność rozumu. Jeśli więc miłość rozumna przenika i ożywia duszę, uczyni ona wszystko i w każdej okoliczności, co rozum dyktuje, a tym samym będzie praktykować wszystkie cnoty. Gdyby Jakub kochał Rachelę przez wzgląd na to, że była córką Labana, to dlaczego wzgardziłby Leą, która nie tylko była córką, ale i córką pierworodną Labana? Lecz ponieważ kochał Rachelę dla jej urody, dlatego nigdy nie potrafił tak kochać biednej Lei, mimo jej płodności i roztropności, gdyż nie była tak piękna w jego oczach. Kto kocha jedną cnotę miłością rozumną i ze względu na jej szlachetność, będzie kochał również wszystkie inne, gdyż we wszystkich znajdzie ten sam powód do miłowania; każdą będzie kochał więcej lub mniej, zależnie od tego, czy ta przyczyna będzie więcej lub mniej jaśniejąca. Kto kocha szczodrośliwość, a nie kocha czystości, okazuje, że kocha szczodrośliwość nie z powodu jej piękna, bo ta piękność jest jeszcze większa w czystości, a gdzie przyczyna jest mocniejsza, tam mocniejsze powinny być skutki. Znak to oczywisty, że serce nie skłania się do szczodrośliwości z pobudki i przez wzgląd na rozum, stąd wynika, że ta szczodrośliwość, która ma wygląd cnoty, jest nią tylko pozornie, nie pochodzi z rozumu, który jest właściwą pobudką cnoty, ale z jakiejś innej obcej pobudki. Aby dziecko mogło nosić nazwisko, herb i godność męża swej matki, dość jest, by narodziło się w małżeństwie, lecz aby uczestniczyło w krwi i naturze, musi nie tylko urodzić się w małżeństwie, lecz także z małżeństwa. Uczynki mają imię, herb i znamię cnót, bo skoro zrodziły się z serca rozumnego, można sądzić, że są rozumne, ale jeśli pochodzą z postronnej i obcej pobudki, a nie z rozumu, nie mają treści ani mocy.

Zdarzyć się może, że człowiek posiada niektóre cnoty, a drugich mu brak, lecz będą to cnoty albo dopiero rodzące się, jak kwiaty w pączkach, albo nietrwałe, zamierające, podobne do więdnących kwiatów, bo cnoty w ogóle nie mogą być całkowite i nie mają prawdziwej pełności, jeśli nie występują wszystkie razem, jak nas o tym uczy cała filozofia i teologia.

Teotymie, jaką roztropność może posiadać człowiek nieopanowany, niesprawiedliwy i tchórzliwy, skoro obiera występki, a porzuca cnotę? A jak można być sprawiedliwym, kiedy się nie jest roztropnym, mężnym i opanowanym? Przecież sprawiedliwość to nic innego jak nieustanna, mocna i stała wola oddawania każdemu tego, co mu się należy. Umiejętność wykonywania sprawiedliwości zwie się „jurisprudencją” czyli roztropnością w wykonywaniu prawa. Aby zaś oddać każdemu, co mu się należy, powinniśmy żyć roztropnie, umiarkowanie i opanować w sobie wybryki niewstrzeźliwości, żeby oddać sobie wzajemnie to, co nam się należy. Słowo cnota – *virtus* – oznacza siłę i moc, będącą właściwością duszy, podobnie jak mówi się o ziołach i drogich kamieniach, że mają taką a taką moc albo właściwość. Roztropność jest nieroztropna w człowieku nieopanowanym, męstwo bez roztropności, bez sprawiedliwości i umiarkowania nie jest męstwem, lecz szaleństwem, a sprawiedliwość jest niesprawiedliwa w człowieku bojaźliwym, który boi się nią powodować, w nieumiarkowanym, który daje się unosić namiętnościom, albo w nieroztropnym, nie umiejącym rozróżnić, co słuszne, a co niesłuszne. Sprawiedliwość nie jest sprawiedliwością, jeśli nie jest roztropna, mężna i umiarkowana. Roztropność nie jest roztropnością, jeśli nie będzie umiarkowana, sprawiedliwa i mężna. Ani męstwo nie jest męstwem, jeśli nie jest sprawiedliwe, roztropne i umiarkowane. Wreszcie wstrzeźliwość nie jest wstrzeźliwością, jeśli nie jest roztropna, mężna i sprawiedliwa. Słowem, cnota nie jest doskonałą cnotą, jeśli wszystkie inne cnoty jej nie towarzyszą.

To prawda, Teotymie, że nie można praktykować wszystkich cnót razem, bo sposobności do nich nie nadarzają się równocześnie. Są cnoty, których wielu z największych świętych nigdy nie miało okazji praktykować, na przykład św. Paweł, pierwszy pustelnik, jaką mógł mieć sposobność do przebaczenia zniewag, ćwiczenia się w łagodności, uprzejmości i hojności? Dusze te były jednak zawsze gotowe do przyjęcia dobra, które rozum im poddawał, i chociaż czynem nie praktykowały wszystkich cnót, miały je jednak w sercu, bo były gotowe i usposobione, by iść za rozumem i służyć mu we wszystkich okazjach bez wyjątku i bez zastrzeżenia.

Są pewne skłonności, uważane za cnoty, choć nimi nie są, lecz tylko darami i przymiotami naturalnymi. Jak wiele jest osób, które z naturalnej skłonności są wstrzeźliwe, proste, łagodne, milczące, a nawet czyste i uczciwe – to wszystko wydaje się cnotą, a jednak nie ma zasługi cnoty. Także i złe skłonności nie zasługują na żadną nagane, dopóki na tym

przyrodzonym usposobieniu nie zaszczepimy dobrowolnego przyzwolenia. Nie jest cnotą mało jeść z naturalnej skłonności, lecz z wolnego wyboru wstrzymać się od potraw. Nie jest cnotą być milczącym przez skłonność naturalną, ale cnotą jest zachować milczenie, idąc za rozumem. Wielu uważa, że posiada cnoty, kiedy nie popełnia występków im przeciwnych. Kto nie doznał nigdy żadnego natarcia, może się wprowadzić chęć, że nigdy nie uciekał, ale nie, że był mężny. Kto nie ma żadnego utrapienia, może się chwalić, że nie jest niecierpliwy, ale nie może mówić, że jest cierpliwy. Tak niejednemu się zdaje, że ma cnoty, gdy tymczasem są to tylko dobre skłonności, a ponieważż jedne z tych skłonności występują bez innych, sądzą, że i z cnotami jest podobnie.

To prawda, że wielki św. Augustyn w liście do św. Hieronima wykazywał, iż możemy mieć pewnego rodzaju cnoty bez drugich, jednak nie będą one doskonałe, jeśli wszystkich nie posiadamy. Co zaś do wad, to można mieć jedne, nie posiadając drugich, owszem, niemożliwą jest rzeczą ulegać wszystkim razem, a zatem kto utracił wszystkie cnoty, nie wynika z tego, by miał ulegać wszystkim wadom, bo prawie wszystkie cnoty mają podwójne wady przeciwne nie tylko cnotcie, lecz także sobie wzajemnie. Kto utracił męstwo przez nieroztropną zuchwałość, nie uległ tym samym tchórzliwości, temu, kto utracił hojność przez rozrzutność, nie można równocześnie zarzucić skąpstwa. Św. Augustyn mówił, że Katyliną był wytrzymały, czujny i cierpliwy w znoszeniu zimna, gorąca i głodu, dlatego też uważał siebie za bardzo stałego i taką cieszył się opinią wśród swych przyjaciół, ale ta wytrzymałość nie była roztropna, bo wybierał zło zamiast dobro, nie była umiarkowana, bo rozluźnił się przez życie nieobyczajne, nie była sprawiedliwa, bo się sprzeniewierzył swej ojczyźnie. A więc nie była to stałość, ale upór, który przybrał miano stałości, aby oszukać głupich.

MIŁOŚĆ ZAWIERA W SOBIE WSZYSTKIE CNOTY

Z Edenu zaś wypływała rzeka, aby nawodnić ogród, i stamtąd się rozdzielała, dając początek czterem rzekom (Rdz 2, 10). Otóż człowiek znajduje się w miejscu rozkoszy, skąd Bóg wyprowadza rzekę naturalnego światła rozumu, aby zraszać cały raj naszego serca. Rzeka ta daje początek czterem rzekom, to jest przyjmuje cztery kierunki, stosownie do czterech sfer duszy. Naturalne światło wlewa roztropność na tak zwany praktyczny rozsądek, który rozpoznaje, jakie uczynki należy spełniać, a których trzeba unikać. Roztropność uczy nasz rozum rozpoznania zła, którego powinno się unikać i odrzucać je, oraz dobra, które należy pełnić i pilnie się o nie starać. To światło rozumu sprawia, że w naszej woli tryska sprawiedliwość, tj. mocna i zdecydowana wola oddawania każdemu tego, co mu się należy. To samo światło zlewa na władze pożądawcze wstrzeźliwość, powściągając ich namiętności. Zaś na żądze gniewliwe, czyli popędliwe, wylewa męstwo, które poskramia wszystkie poruszenia gniewu i nimi rządzi.

Te cztery rzeki, tak od siebie odłączone, dzielą się znowu na wiele innych, aby wszystkie czynności człowieka były skierowane do zachowania godności ludzkiej i przyrodzonego szczęścia. Lecz – prócz tego – Bóg chciał ubogacić chrześcijan szczególnym darem; sprawił, że u szczytu najwyższej części ich duszy wytryska źródło nadprzyrodzone, które nazywamy łaską. Zawiera ona w sobie wprawdzie wiarę i nadzieję, lecz jej istotą jest miłość. Ona to oczyszcza duszę ze wszystkich grzechów, potem przystraja i upiększa ją bardzo miłą pięknnością i wreszcie rozlewa swe wody na wszystkie jej władze i działania. Rozumowi udziela roztropności niebieskiej, woli przeświętej sprawiedliwości, pożądliwości świętego umiarkowania, a żądzom gniewliwym pobożnego męstwa, aby całe serce ludzkie dążyło do zachowania godności chrześcijańskiej i nadprzyrodzonej szczęśliwości, która polega na zjednoczeniu z Bogiem.

A jeśli te cztery rzeki miłości doskonałej natrafiają w duszy na którąś z tych czterech cnót naturalnych, poddają ją pod swe posłuszeństwo, łączą się z nią, aby ją udoskonalić, jak woda pachnąca doskonali wodę naturalną, kiedy się z nią zmiesza. Jeśli święta miłość nie znajduje w duszy żadnych cnót przyrodzonych, to miłość sama spełnia wszystkie ich dzieła, jak tego domagają się okoliczności. Tak więc święta miłość znalazła wiele cnót w świętych – Pawle, Ambrożym, Dionizym i Pachomiuszu, rozpostarła na te cnoty miłą światłość i wszystkie wciągnęła na swoją służbę. Lecz u Magdaleny, u św. Marii Egipcjanki, u dobrego łotra i u setki innych pokutników, którzy byli wielkimi grzesznikami, święta miłość, nie znalazłszy żadnych cnót, sama przejęła ich zadanie i spełniła ich dzieła, stając się w nich cierpliwą, łagodną, pokorną i wspaniałomyślną.

Zasiewamy nasze ogrody wielu różnymi nasionami, przykrywamy je ziemią, jakby je zagrzebując, aż mocniejsze promienie słońca, wskrzeszając je niejako, każą im powstać i wydać z siebie liście i kwiaty z nasieniem według swego gatunku. Tak więc jedno i to samo ciepło niebieskie powołuje do życia rozmaite rośliny z nasion ukrytych w łonie ziemi. To prawda, Teotymie, że Bóg zasiał w naszych duszach nasiona wszelkich cnót; są one jednak tak głęboko ukryte pod warstwą naszych niedoskonałości i ułomności, że są albo zupełnie, albo prawie niedostrzegalne aż do chwili, gdy ożywcze ciepło świętej miłości obudzi je i wskrzesi, spełniając za ich pośrednictwem uczynki wszystkich cnót. Manna zawierała w sobie różny smak wszelkich pokarmów stosownie do życzenia Izraelitów; podobnie miłość niebiańska zawiera w sobie różnorodność doskonałości wszelkich cnót w sposób tak wzniosły i wyborny, że spełnia wszystkie czynności według czasu i miejsca stosownie do okoliczności.

Jozue mężnie gromił nieprzyjaciół Boga, kierując roztropnie wojskiem, które miał pod swą władzą, lecz Samson przewyższył go chwałą, bo sam własnoręcznie szczęką ośłą zabijał ich tysiącami (Sdz 15, 15). Jozue przez wydawane rozkazy i przestrzeganie porządku oraz dzięki męstwu żołnierzy dokonywał niezwykłych czynów, Samson zaś dokonywał cudów, nie posługując się żadną inną siłą prócz swojej własnej. Jozue rozporządzał licznymi siłami wojska, a Samson sam posiadał taką moc, że mógł bez niczyjej pomocy tyle dokonać, ile Jozue ze swym wojskiem. Miłość Boża w jeden i drugi sposób dokonuje swych dzieł. Gdy zastanie w duszy cnoty – a zwyczajnie znajduje w niej przynajmniej wiarę, nadzieję i pokutę – ożywia je, rządzi nimi i szczęśliwie

nimi się posługuje na służbę Bożą. Co zaś do innych cnót, jeśli ich nie znajduje, sama spełnia ich rolę, gdyż posiada takie same siły i większe, niż mogłyby mieć wszystkie te cnoty razem wzięte.

Istotnie, wielki Apostoł nie mówi tylko, że miłość dodaje nam cierpliwości, łaskawości, stałości i prostoty, lecz powiada, że sama jest cierpliwa, łaskawa i stała (1 Kor 13, 4). Jest to właściwość najwznioślejszych cnót u aniołów i ludzi, że nie tylko mogą rozkazywać niższym, aby działały, ale też same mogą czynić to, co rozkazują innym. Biskup rozdziela obowiązki wszystkich funkcji kościelnych, a więc otwieranie kościoła, czytanie w nim, egzorcyzmowanie, zapalanie światła, głoszenie kazań, udzielanie chrztu, składanie najświętszej Ofiary, rozdawanie Komunii świętej i rozgrzeszanie, lecz on sam może to wszystko czynić i czyni, bo ma najwyższą władzę, która mieści w sobie wszystkie niższe. Tak więc św. Tomasz, rozważając słowa św. Pawła, że *miłość cierpliwa jest, łaskawa, mężna*, mówi, iż miłość spełnia uczynki wszystkich cnót¹³, a św. Ambroży w liście do Demetriusza nazywał cierpliwość i inne cnoty *członkami miłości doskonałej*. Św. Augustyn mówił natomiast, że miłość Boża zawiera wszystkie cnoty i spełnia w nas wszystkie ich czynności. Według niego powiedzenie, iż cnota dzieli się na cztery części (przez co należy rozumieć cztery cnoty kardynalne) wskazuje na różnorodne poruszenia woli pochodzące z miłości. Nie pomyli się więc, gdy te cztery cnoty określi następująco: wstrzemięźliwość – jest to miłość, która w zupełności oddaje się Bogu; męstwo – to miłość, która wszystko chętnie znosi dla Boga; sprawiedliwość – to miłość, służąca samemu Bogu i dlatego z prawością rozkazuje wszystkiemu, co podlega człowiekowi; roztropność zaś jest miłością, która wybiera to, co może jej być pożyteczne do zjednoczenia się z Bogiem, a odrzuca, co byłoby do tego przeszkodą.

Ten więc, kto posiada miłość, ma duszę przybraną w piękną godową szatę, która, jak ta szata Józefa (Rdz 37, 3), jest przetkana całą rozmaitością cnót lub raczej ma doskonałość zawierającą w sobie cnotę wszelkich doskonałości albo doskonałość wszelkich cnót, gdyż *miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, jest dobrotliwa, nie jest lekkomyślna, lecz roztropna. Nie unosi się pychą, ale jest pokorna. Nie szuka poklasku, nikim nie gardzi, lecz jest miła i uprzejma. Nie jest drażliwa, nie szuka swego, ale jest szczerą i ustępliwa. Nie unosi się gniewem, lecz lubi pokój. Nie pamięta złego, ale jest dobrotliwa. Nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą i w prawdzie. Wszystko znosi, łatwo wszyst-*

¹³ Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, kw. 23, art. 4.

kiemu, co jej powiedzą, *wierzy* bez żadnego uporu, sprzeczki lub niedowierzania. Wszelkiego dobra się spodziewa od bliźnich, nigdy nie tracąc odwagi w staraniu się o ich zbawienie. *Wszystko przetrzyma*, oczekując bez niepokoju tego, co jest obiecane (1 Kor 13, 4-8). Na koniec miłość jest *złotem w ogniu oczyszczonym*, które nasz Zbawiciel radzi kupić biskupowi z Laodycei (Ap 3, 18). Zawiera ona w sobie wartość wszystkiego – wszystko może i wszystko uczyni.

CNOTY CZERPIĄ DOSKONAŁOŚĆ ZE ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI

Miłość (...) jest spoiwem doskonałości (Kol 3, 14), bo mieści w sobie wszystkie doskonałości duszy i łączy je ze sobą. Bez niej nie można posiadać całego zespołu wszystkich cnót, a nawet żadnej cnoty w stopniu doskonałym. Bez cementu i wapna, które spajają ze sobą kamienie i mury, każdy gmach się zawali. Bez nerwów, mięśni i ścięgien całe ciało się rozpadnie – zaś bez miłości cnoty nie mogłyby się wzajemnie podtrzymywać. Zbawiciel zawsze łączy spełniane przykazanie z miłością: Kto ma przykazania moje – mówi – i je zachowuje, ten Mnie miłuje (...). Kto nie miłuje Mnie, ten nie zachowuje słów moich (...). Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę (J 14, 21-24). Jego ukochany uczeń, powtarzając to, mówi: Kto zaś zachowuje Jego naukę, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała (1 J 2, 5), albowiem miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań (1 J 5, 3). Otóż, kto by posiadał wszystkie cnoty, zachowałby też wszystkie przykazania; kto miałby cnotę religijności, spełniałby pierwsze trzy przykazania, kto by miał uczucia synowskie, przestrzegałby czwartego, a kto by miał łagodność i dobroć, zachowałby piąte, jeśli by posiadał czystość, przestrzegałby szóstego. Przez hojność uniknąłby wykroczeń przeciw siódmemu, przez prawdomówność zachowałby ósme, a przez umiarkowanie i wstydlivość spełniałby przykazanie dziewiąte i dziesiąte. A jeśli nie można zachować przykazań, nie mając miłości, tym bardziej bez niej nie można mieć wszystkich cnót.

Można wprawdzie mieć jakąś cnotę i przez krótki czas przeciw niej nie wykroczyć, chociaż nie będzie się miało miłości Bożej. Jak niekiedy widzimy drzewa, które wyrwane z ziemi puszczają jeszcze liście, lecz one już nie mogą dobrze się rozwinąć i nie trwają długo – tak samo serce odłączone od miłości Bożej może wprawdzie wydawać niektóre akty cnót, lecz tylko na krótko.

Wszystkie cnoty nie złączone z miłością są bardzo niedoskonałe, gdyż bez niej nie mogą osiągnąć swego celu, to jest uczynić człowieka szczę-

śliwym. Pszczoły rodzą się jako małe robaczki bez nóg, bez skrzydeł i bez kształtu, ale po pewnym czasie przeobrażają się i stają owadami, wreszcie gdy nabiorą sił i urosną, nazywają się pszczołami dojrzałymi, doskonałymi, bo zdolne są do lotu i robienia miodu. Podobnie cnoty mają swój początek, postęp i doskonałość. Nie przeczę, że bez miłości mogą się rodzić, mogą nawet czynić postępy, ale by mogły osiągnąć doskonałość i być cnotami pełnymi i dojrzałymi, tego może dokonać tylko miłość, która daje im siły do wzlatywania ku Bogu i do zbierania z Jego miłosierdzia miodu prawdziwej zasługi i uświęcenia serc, w których te cnoty się znajdują.

Miłość doskonała jest między cnotami jak słońce wśród gwiazd, gdyż wszystkim cnotom udziela światła i piękna. Wiara, nadzieja, bojaźń i pokuta zwyczajnie wchodzi do duszy przed miłością, aby jej przygotować mieszkanie, a gdy przybędzie, są jej posłuszne i służą jej jak wszystkie inne cnoty, a ona ożywia je wszystkie i zdobi swą obecnością.

Inne cnoty mogą nawzajem pomagać sobie i pobudzać się do czynu i działania. Któż bowiem nie przyzna, że czystość wymaga umiarkowania i je powiększa, a posłuszeństwo wiedzie nas do szczodrobliwości, do modlitwy i do pokory? Przez tę wzajemną łączność jedne uczestniczą w doskonałości drugich. Czystość zachowana z posłuszeństwa posiada podwójną godność: własną i płynącą z posłuszeństwa, więcej ma wartości z posłuszeństwa niż z siebie samej. Jak ten – zdaniem Arystotelesa – kto kradnie, aby mógł oddać się rozpucie, jest więcej rozpustnikiem niż złodziejem, bo całym jego dążeniem jest rozpusta, a kradzieżą tylko się posługuje, by dojść do zamierzonego celu¹⁴. Tak też, kto zachowuje czystość, aby być posłuszny, bardziej jest posłuszny niż czysty, bo używa czystości na usługę posłuszeństwa. Jednak z połączenia posłuszeństwa z czystością nie może wyniknąć cnota pełna i doskonała, bo obydwu tym cnotom brak całkowitej doskonałości, którą stanowi miłość, tak dalece, że gdyby nawet można doprowadzić do tego, aby w człowieku znajdowały się wszystkie cnoty razem wzięte, a brakowało mu tylko miłości, to zebranie cnót stanowiłoby wprawdzie ciało doskonałe, złożone ze wszystkich części, jak niegdyś ciało Adama, kiedy je Bóg mistrzowską ręką ulepił (...) z *prochu ziemi*, ale byłoby ciałem pozbawionym ruchu, życia i wdzięku do chwili, w której Bóg ożywiłby je tchnieniem życia, tj. świętą miłością, bez której nic nie możemy zyskać.

Zresztą doskonałość miłości Bożej jest tak wszechwładna, że dosko-

¹⁴ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, ks. V, rozdz. 2.

nali wszystkie cnoty, a sama nie może przez nie być udoskonalona nawet przez posłuszeństwo, które jest cnotą mogącą najwięcej dodać innym doskonałości. Chociaż miłość jest nakazana i kochając, praktykujemy posłuszeństwo, to jednak miłość nie otrzymuje swej doskonałości od posłuszeństwa, ale od dobroci tego, kogo kocha, a zatem miłość nie dlatego jest doskonała, że jest posłuszna, ale że kocha dobro doskonałe. To prawda, że kochając, pełniimy posłuszeństwo, a pełniąc posłuszeństwo, kochamy, ale jeśli to posłuszeństwo jest tak godne umiłowania, to dlatego że dąży do czystej miłości, a jego doskonałość nie na tym zawisała, że przez naszą miłość jesteśmy posłuszni, lecz że przez nasze posłuszeństwo kochamy. A więc, jak Bóg jest zarówno ostatecznym celem wszystkiego co dobre, jak i jego pierwszym źródłem, tak miłość, będąca początkiem każdego dobrego poruszenia duszy, jest również ostatecznym jego celem i doskonałością.

DYGRESJA O NIEDOSKONAŁOŚCI CNÓT POGAN STAROŻYTNYCH

Dawni uczeni wygłaszali niegdyś wspaniałe rozprawy na wychwalenie cnót moralnych, nawet samej religii. Co zaś Plutarch pisał o stoikach, to można jeszcze słuszniej zastosować do innych pogan.

Widzimy okręty – mówił on – noszące wspaniałe napisy: jeden „Zwycięstwo”, drugi „Męstwo”, inny „Słońce”, lecz to nie uchroni ich od wiatrów i bałwanów morskich. Tak właśnie stoicy chełpili się, że wolni są od namiętności, nie doznają bojaźni, smutku i gniewu, że są ludźmi niewzruszonymi i niezmiennymi, a naprawdę podlegali zamieszaniu, niepokojom, porywczości i innym niskim poruszeniom.

Na Boga, powiedz mi, Teotymie, jakie cnoty mogli mieć ci ludzie, którzy dobrowolnie i jakby im kto za to płacił, obalali wszystkie prawa religii? Seneka napisał księgę: *Przeciw zabobonom*, w której bardzo śmiało ganił bezbożność pogańską, jednak ta jego wolność – jak mówi św. Augustyn – cechowała tylko jego pisma, a nie życie, gdyż radził wyrzucić zabobony z serca, lecz zachować je w czynie. Oto jego słowa: *Mądry będzie zachowywał zabobony jako nakazane prawem, a nie jako miłe bogom*¹⁵. Jakże mogli być cnotliwi ci, którzy – jak świadczy tenże św. Augustyn – twierdzili, że człowiek rozumny winien odebrać sobie życie, gdy nie może lub nie powinien znosić utrapień tego życia? A przecież nie chcieli przyznać, że utrapienia są nędzą, ani że nędza jest pełna udręki, ale twierdzili, że mędrzec jest zawsze szczęśliwy i szczęśliwe jest jego życie. Jakież to życie szczęśliwe – mówi św. Augustyn – którego chcąc uniknąć, szuka się śmierci? Jeśli jest szczęśliwe, dlaczego w nim nie pozostajecie?¹⁶

¹⁵ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. VI, rozdz. 10 i 11.

¹⁶ Dz. cyt., ks. XIX, rozdz. 4.

Te ciasne umysły bardzo wychwalały spośród stoików i ich przywódców tego, który odebrał sobie życie w Utyce, aby uniknąć utrapienia, które uważał za niegodne siebie. A przecież dokonał tego z takim brakiem prawdziwej cnoty, że – według zdania św. Augustyna – nie okazał w tym swej odwagi chcącej uniknąć niesławy, ale ujawnił słabego ducha, który nie miał odwagi przetrwać przeciwności¹⁷. Dlaczego zalecał ufać łaskawości cesarskiej, skoro uważał za niesławę żyć pod Cezarem zwycięzcą? Dlaczego nie poradził synowi, aby razem z nim umarł, jeśli śmierć była lepsza i zaszczytniejsza od życia? A więc zabił się albo dlatego, że chciał ująć Cezarowi chwały, którą ten mógłby mieć z racji obdarzenia go życiem, albo że poczytywał za hańbę dla siebie żyć pod zwycięzcą, którego nienawidził. Można w tym chwalić jego grubiańską, a może nawet wielką odwagę, ale nie mądrość, moc i stałość ducha. Okrucieństwo dokonane bez wzruszenia i z zimną krwią jest ze wszystkich najokrutniejsze. To samo można powiedzieć o rozpacz, gdyż rozpacz, która jest rozmyślna, powolna i zdecydowana, jest najgorsza i nie ma żadnego usprawiedliwienia. Co do Lukrecji – aby tu nie pominąć dzielnych czynów płci mniej odważnej – albo była, albo nie była czysta wśród gwałtu i przemocy syna Tarkwiniusza. Jeśli nie była czysta, to dlaczego wychwalają czystość Lukrecji? Jeśli była czysta i niewinna w tym wypadku, to czyż nie stała się niegodziwość, iż zabito niewinną Lukrecję? Dlaczego ją tak chwala, jeśli popełniła grzech? A jeśli była czysta, dlaczego poniosła śmierć? Obawiała się jednak, że w razie pozostania przy życiu, spotka ją niesława i wzgarda ze strony tych, którzy mogliby uwierzyć, że sromota, jakiej doznała pod przemocą, była dobrowolna. A więc bała się, by jej nie uważano za współniczkę grzechu, gdyby zniosła cierpliwie to, co z przemocy ucierpiała¹⁸. Czyż więc należy obciążyć niewinnego i zabić sprawiedliwego dla uchronienia się od niesławy i wzgardy uzależnionej tylko od opinii ludzkiej? Czy należy ratować własny honor z ujmą dla cnoty i dobrą sławę z ujmą dla sprawiedliwości? Takie były cnoty pogan najbardziej cnotliwych w stosunku do Boga i siebie samych!

Co do cnót odnoszących się do bliźniego, to najważniejszą z nich – miłość rodzinną, deptali i gwałcili zuchwale swymi prawami, albowiem Arystoteles, umysł spośród nich największy, wypowiada zdanie nieliłościwe i pełne grozy; co się tyczy dzieci, tj. porzucania ich albo wycho-

¹⁷ Dz. cyt., ks. VI, rozdz. 10, 11; ks. XIX, rozdz. 4; ks. I, rozdz. 22 i 23.

¹⁸ Dz. cyt., ks. I, rozdz. 19.

wania, takie stanowimy prawo: jeśli dziecku brakuje jakiegoś członka, nie trzeba go żywić. Co do innych dzieci – jeśli w niektórych miastach są takie prawa i zwyczaje, które zabraniają ich porzucać, a liczba dzieci pomnaża się u niektórych do tego stopnia, że w dwójnasób przewyższają możliwość ich wyżywienia, wtedy należy zapobiegać temu, wywołując poronienia¹⁹. Natomiast ów wysławiany mędrzec Seneka mówił: potwory zabijamy, a nasze dzieci ułomne, niedołączone, niedorozwinięte albo zniekształcone porzucamy i opuszczamy, dlatego nie bez przyczyny Tertulian wyrzucał Rzymianom, że topią dzieci, porzucają na pastwę zimna, głodu, psów i to nie z powodu ubóstwa, gdyż – jak mówił – nawet sami naczelnicy miast i urzędnicy dopuszczają się tego zwyrodniałego okrucieństwa. O Boże, to mają być ludzie cnotliwi? Jakże mogli być mądrzy ci, którzy głosili tak okrutną i tak bestialską mądrość? O nich to mówi św. Apostoł, że *zaciemione zostało bezrozumne ich serce (...). Podając się za mądrych, stali się głupimi (...). Wydał ich Bóg na pastwę na nic niezdatnego rozumu* (Rz 1, 21-22. 28). O jakże to straszne, że tak wielki filozof radzi gubienie płodu! Przeszkodzić narodzeniu się człowieka poczętego, to popełnienie przedwczesnego zabójstwa – mówił Tertulian²⁰. A św. Ambroży, ganiąc pogan za to samo okrucieństwo, powiedział, że w ten sposób odbierają dzieciom życie, zanim je otrzymały²¹.

Doprawdy, jeśli poganie praktykowali jakieś cnoty, to czynili to najczęściej przez wzgląd na pochwały świata, a zatem, były to tylko uczynki cnoty, ale nie ich pobudka i intencja; cnota zaś nie jest prawdziwą cnotą, jeśli nie ma prawdziwej intencji. Pożądliwość ludzka stała się mocą pogan – głosił Sobór w Orange – a miłość Boża zrodziła męstwo chrześcijan. Cnoty pogan – mówi św. Augustyn – nie były prawdziwe, tylko podobne do prawdziwych, bo nie spełniali ich dla właściwego celu, lecz dla celów znikomych. Fabrycjusz będzie mniej ukarany niż Katyliną, nie dlatego, że był dobry, lecz że Katyliną był gorszy od niego; nie dlatego że Fabrycjusz miał prawdziwe cnoty, ale że nie był od nich tak oddalony jak tamten²². A więc cnoty pogan będą ich broniły w dniu sądu, nie aby przez nie mieli być zbawieni, lecz aby zasłużyli na mniejszą karę. U pogan jeden występki ustępował przed innym występkiem, jedne robiły miejsce drugim, nie zostawiając miejsca dla żadnej cnoty.

¹⁹ Arystoteles, *Polityka*, ks. VII, rozdz. 16.

²⁰ Tertulian, *Apologetyk*, rozdz. 9.

²¹ Św. Ambroży, *Hexameron*, ks. V, rozdz. 18.

²² Św. Augustyn, *Przeciw Julianowi*, ks. IV, rozdz. 3.

Dla jednego występku próżnej chwały poskramiali chciwość i wiele innych wad, a czasem gardzili próżnością z próżności. Na przykład jeden z nich, który zdawałoby się najmniej ulegał próżności, pewnego razu zaczął deptać pięknie usłane łóżko Platona.

– Co czynisz Diogenesie? – zapytał go Platon.

– Depczę pychę Platona! – odpowiedział.

– To prawda – odparł Platon – depczesz ją, lecz przez drugą pychę!

Do jakiego stopnia Seneka był próżny, świadczą o tym ostatnie jego słowa, bo koniec wieńczy dzieła, a ostatnia godzina sądzi je wszystkie. Zwróć uwagę, Teotymie, jaka próżność! Stoi nad grobem, a mówi do swych przyjaciół, że nie mógł dotąd za wszystko należycie im podziękować i dlatego chce pozostawić w testamencie to, co ma w sobie najmiłszego i najpiękniejszego. Jeśli pilnie to zachowają, zasłużą na wielkie pochwały. Tym zaś wspaniałym testamentem jest wizerunek jego własnego życia²³. Czy nie widzisz, Teotymie, jak ostatnie chwile tego człowieka były przepelnione próżnością?

Nie z umiłowania szlachetności, lecz z umiłowania własnej sławy ci mędrcy światowi pełnili cnoty, dlatego i cnoty ich tak się różniły od prawdziwych cnót, jak się różni własny honor od szlachetności, umiłowanie zasługi od umiłowania nagrody. Ci, którzy służą panującym dla własnego zysku, oddają zwykle przysługi w sposób bardziej nadskakujący, gorliwy i narzucający się, natomiast ci, którzy służą z miłości, czynią to o wiele szlachetniej i wielkoduszniej, a tym samym w sposób znacznie więcej zasługujący na uznanie.

Karbunkułom i rubinom nadają Grecy dwie odmienne nazwy *pyrotes* i *apirotes*, tj. z ogniem i bez ognia, albo wydające i nie wydające płomieni²⁴. Nazywają je ognistymi, z ognia, węglami albo karbunkułami, bo są podobne do ognia przez połysk i blask, lecz zważ je także bez ognia, mówiąc niejako – nie do rozpalenia, nie tylko dlatego, że ich blask nie ma żadnego ciepła, ale że zupełnie nie są zdolne do przyjmowania ciepła i nie ma takiego ognia, który by mógł je rozpalić. Tak właśnie dawni nasi ojcowie nazywali cnoty pogan cnotami i niecnotami zarazem: cnotami, bo miały blask i pozór cnoty, a niecnotami, bo nie tylko nie miały w sobie tego życiodajnego ciepła miłości Bożej, która sama tylko mogłaby je udoskonalić, ale nawet nie mogły go przyjmować, gdyż znajdowały się w duszach pozbawionych wiary. Byli w owych czasach –

²³ Tacyt, *Roczniki*, ks. XV, rozdz. 62.

²⁴ Pliniusz, dz. cyt., ks. XXXVII, rozdz. 7.

mówi św. Augustyn²⁵ – dwaj bardzo cnotliwi Rzymianie: Cezar i Katon. Cnota Katona była bardziej podobna do prawdziwej cnoty niż cnota Cezara. Kiedy indziej powiedział, że filozofowie pozbawieni prawdziwej pobożności błyszczeli światłem cnoty²⁶, jednak odwołuje to w księdze *Sprostowań*, sądząc, że ta pochwała była zbyt wielka dla cnót tak niedoskonałych, jakimi były cnoty pogan. W rzeczywistości są one podobne do świętojańskich robaczków, które błyszczą tylko w nocy, a w dzień tracą swój blask. Podobnie też cnoty pogan są cnotami tylko w zestawieniu z występkami, lecz w porównaniu z prawdziwymi chrześcijańskimi cnotami wcale nie zasługują na nazwę cnoty²⁷.

Ponieważ jednak mają w sobie coś dobrego, można je porównać do robaczywych jabłek, bo mają pozór i tę odrobinę pozostałej substancji tak dobrej, jak całkowite cnoty, lecz wewnątrz ich toczy robak próżności. Kto chce zatem to zużytkować, powinien oddzielić dobre od złego. Przyznaję, Teotymie, że w odwadze Katona była pewna stałość zasługująca na pochwałę, jednak kto by chciał brać z niego wzór do naśladowania, powinien naśladować go w okazjach słusznych i sprawiedliwych. Wypada naśladować jego odwagę nie w odbieraniu sobie życia, lecz w poniesieniu śmierci, gdy tego wymaga prawdziwa cnota, nie dla próżnej chwały, lecz dla wystawienia prawdy. Tak czynili męczennicy, którzy z niezwykłym męstwem dokonywali tylu cudów stałości i dzielności, że w porównaniu z nimi nie zasługują na pochwałę dzieła Katona, Horacjusza, Seneki, Lukrecji lub Arii. Kiedy myślę o męczennikach, takich jak: Wawrzyniec, Wincenty, Witalis, Erazm, Eugeniusz, Sebastian, Agata, Agnieszka, Katarzyna, Perpetua, Felicyta, Symforoza, Natalia i tysiące innych, podziwiam zawsze tych, którzy podziwiają cnoty pogan, nie dlatego że przesadnie zachwycają się niedoskonałymi cnotami pogan, lecz że nie budzą w nich podziwu niezwykle doskonałe cnoty chrześcijan, stokroć godniejsze podziwu i jedynie godne naśladowania.

²⁵ Św. Augustyn, *O państwie Bożym*, ks. V, rozdz. 12.

²⁶ Św. Augustyn, *O porządku*, ks. I, rozdz. 9.

²⁷ Św. Augustyn, *Sprostowania*, ks. I, rozdz. 3.

CZYNY LUDZKIE SPEŁNIANE BEZ MIŁOŚCI BOŻEJ NIE MAJĄ WARTOŚCI

Abraham, wielki przyjaciel Boży, miał z pierwszej żony Sary tylko jednego syna, najdroższego Izaaka, który był jedynym jego spadkobiercą. A chociaż miał jeszcze z Hagar Izmaela i wiele innych dzieci z Ketury, ze swych niewiast służebnych i drugorzędnych żon, jednak odsunął je od spadku i wydziedziczył, obdarowując jedynie poszczególnymi podarkami i zapisami. Nie mogli stać się spadkobiercami, gdyż najpierwsza jego żona Sara nie przyjęła ich za synów. Przyjąć ich zaś nie mogła, bo dzieci Ketury narodziły się wszystkie po śmierci Sary, a co do Izmaela, choć jego matka Hagar zrodziła go za wolą swej pani, jednakże Hagar, gdy została brzemienna, wzgardziła swą panią i nie wydała syna na jej kolanach, jak Bela rodziła swe dzieci na kolanach Racheli. Teotymie, tylko *dzieci*, to jest akty świętej miłości stają się *dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa* (Rz 8, 17), a także dzieci, czyli akty innych cnót, które poczynają się i rodzą na kolanach świętej miłości i z jej rozkazu, a przynajmniej pod jej skrzydłami i w jej łaskawej obecności. Nie mają jednak żadnej wartości dla nieba uczynki spełniane przez cnoty moralne, a nawet nadprzyrodzone, jeśli są nieożywione miłością, jak to się dzieje u odszczepieńców – co oznajmia św. Augustyn – a niekiedy u złych katolików; nawet jałmużna choćby nas skłoniła do rozdania całej majątności na ubogich, ani męczeństwo, choćbyśmy wystawili ciało swe na spalenie. Nie, Teotymie, bez miłości – jak mówi św. Paweł (1 Kor 13, 3) – nic byśmy nie zyskali, co już obszerniej wykazaliśmy na innym miejscu²⁸.

Ponadto, pełniąc uczynki płynące z cnót moralnych, wola staje się nieposłuszna swej pani, tj. miłości, gdy przez pychę, próżność, wygo-

²⁸ Traktat..., ks. X, rozdz. 8.

dy doczesne albo inną złą pobudkę cnoty odwracają się od swej natury, a uczynki te zostają usunięte i wygnane z domu Abrahama i towarzystwa Sary – to znaczy tracą owoc i przywileje miłości, okazują się bez wartości i zasługi. Uczynki te skażone złą intencją, w istocie są bardziej występne niż cnotliwe, bo mają tylko zewnętrzny pozór cnoty, a z wewnętrznej istoty przynależą do występku, który jest ich pobudką. Świadczą o tym posty, ofiary i inne uczynki faryzeusza.

Na koniec wiemy, że Izraelici w Egipcie żyli w pokoju za życia Józefa i Lewiego, a po śmierci Lewiego dostali się w tyrańską niewolę, stąd też powstało u Żydów przysłowie: *Gdy umrze jeden z braci, inni są w ucisku*. Wspominają o tym kroniki żydowskie wydane przez uczonego arcybiskupa z Aix, Gilberta Genebrarda, którego miałem zaszczyt być uczniem, wtedy gdy jako profesor na uniwersytecie paryskim wykladał *Pieśń nad pieśniami*, choć sam nie dosyć korzystałem z jego nauk. Podobnie zasługi i owoce cnót moralnych i chrześcijańskich tak długo pozostają w wielkim uciszeniu i pokoju w duszy, dopóki w niej żyje i panuje święta miłość. Kiedy zaś miłość Boża zamiera w duszy, umierają z nią wszystkie zasługi i owoce innych cnót. Uczynki te teologowie nazywają umorzonymi, bo wprawdzie zostały zrodzone w stanie życia duszy pod opieką miłości, jak Izmael w rodzinie Abrahama, ale potem tracą życie i prawo do dziedzictwa przez nieposłuszeństwo zbuntowanej woli ludzkiej, która jest ich matką.

Ach, Teotymie, co za nieszczęście – *a gdyby sprawiedliwy odstąpił od swej sprawiedliwości i popełnił zło (...), żaden z wykonanych czynów sprawiedliwych nie będzie mu poczytany, ale umrze z powodu nieprawości* – mówi Bóg przez Ezechiela (Ez 18, 24; por. 33, 13). W ten sposób grzech śmiertelny odbiera zasługę wszystkim cnotom. Co do uczynków spełnionych w stanie grzechu, rodzą się tak martwe, że na zawsze pozostają bezużyteczne do osiągnięcia życia wiecznego. Uczynki wykonane przed popełnieniem grzechu, to znaczy dopóki żyła w duszy święta miłość, tracą wartość i zasługę z chwilą popełnienia grzechu, bo kiedy umrze miłość, nie mogą zachować życia, które od niej otrzymały.

Jezioro, pospolicie zwane Asfaltite, a które *Pismo Święte* nazywa Morzem Martwym, tak wielkie nosi w sobie przekleństwo, że cokolwiek zostaje w nim zanurzone, traci życie. Kiedy ryby Jordanu zbliżą się do niego, giną, jeśli jak najprędzej nie popłyną w górę rzeki. Drzewa na wybrzeżu tego morza nie wydają nic żywego, choć owoce ich z pozoru i wyglądu podobne są do owoców innych okolic. Jednak gdy ktoś chce je zerwać, spostrzega, że są to tylko skórki, łupiny napelnione po-

piołem, który wiatr rozwiewa. Jest to piętno potwornych grzechów, za które ta okolica, niegdyś zaludniona czterema kwitnącymi miastami, została ukarana i zamieniona w otchłań cuchnącej zarazy (Rdz 19, 23-26).

Nic, jak się zdaje, nie może lepiej przedstawić nieszczęścia grzechu jak to ohydne jezioro, którego początkiem stało się najwstrętniejsze rozprężenie, jakie popełnić może ciało ludzkie. Grzech więc, jak Morze Martwe i śmiercionośne, zabija wszystko, co się do niego zbliży. Nic, co się rodzi w duszy, którą opanował, i co rośnie dokoła niej, nie ma życia. O Boże, tak jest naprawdę, bo nie tylko grzech jest dziełem martwym, lecz jest do tego stopnia zaraźliwy i trujący, że najdoskonalsze cnoty duszy grzesznej nie mogą wydać żadnego żywego uczynku, a chociaż nieraz uczynki grzeszników są bardzo podobne do uczynków ludzi sprawiedliwych, to są tylko łupiny pełne wiatru i pyłu. Boska dobroć wprawdzie widzi je i nagradza darami doczesnymi, które im daje jako dzieciom niewolnic, ale są to jednak tylko łupiny, w których Boska sprawiedliwość nie może znaleźć smaku ani upodobania, by je nagrodzić zapłatą wieczną. Giną więc na drzewie i nie mogą się zachować w rękach Boga, bo są pozbawione prawdziwej wartości. To samo – jak czytamy w *Apokalipsie* – powiedział Bóg biskupowi z Sardes, który uchodził za żywe drzewo dla niektórych cnót, jakie pełnił, a jednak był *umarły* (Ap 3, 1), trwał bowiem w stanie grzechu, więc jego cnoty nie były sprawiedliwymi, żywymi owocami, lecz martwymi łupinami, jedynie uciechą dla oczu, a nie smaczными jabłkami zdatnymi do spożycia.

Wszyscy zatem możemy prawdziwie zawołać za św. Pawłem: bez miłości *byłbym niczym*, nic bym nie zyskał – i za św. Augustynem, który nawoływał²⁹, aby zaszczepić w sercu miłość, a wszystko obróci się na pożytek. Gdy odejmie się sercu miłość, z niczego nie odniesie pożytku³⁰. Mówię, że z niczego nie odniesie pożytku na życie wieczne, chociaż – jak już nadmieniałem na innym miejscu – cnotliwe uczynki grzeszników są im pożyteczne w życiu doczesnym. Teotymie, przyjacielu mój, *cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał docześnie, a na swej duszy szkodę poniósł na wieki?* (Mt 16, 26).

²⁹ W homilii o Słowie Bożym.

³⁰ Por. *Traktat...*, ks. XI, rozdz. 1 i 2.

ŚWIĘTA MIŁOŚĆ, POWRACAJĄC DO DUSZY,
OŻYWIA WSZYSTKIE UCZYNKI
OBUMARŁE Z POWODU GRZECHU

Uczynki, jakie spełnia grzesznik pozbawiony świętej miłości, nigdy nie przynoszą pożytku dla życia wiecznego i dlatego są nazwane uczynkami martwymi. Przeciwnie, dobre uczynki sprawiedliwego zwa się żywymi, dlatego że miłość Boża ożywia je i nadaje im swą godność. Jeśli potem utracą swoje życie i wartość z powodu popełnionego grzechu, nazywają się uczynkami umorzonymi albo zgasłymi, lub tylko obumarłymi, a nie martwymi, co szczególnie odnosi się do dusz wybranych. Zbawiciel mówi w Ewangelii o małej Talicie, córce Jaira, że *nie umarła, tylko śpi* (Mt 9, 24), bo przed jej wskrzeszeniem stan śmierci trwał tak krótko, że raczej wyglądał na sen niż prawdziwą śmierć. Tak też uczynki sprawiedliwych a zwłaszcza wybranych, które przez grzech później popełniony tracą życie, nie nazywają się uczynkami martwymi, ale tylko umorzonymi, obumarłymi, przytłumionymi, omdlałymi. Za powrotem świętej miłości powinny, albo przynajmniej mogą, zaraz odżyć i zmartwychwstać. Powrót grzechu odbiera życie sercu i wszystkim jego uczynom. Sroga zima uśmierca wszystkie rośliny na polach, tak że gdyby trwała wiecznie, one też by zostawały w tym stanie śmierci.

Grzech, jak smutna i przerażająca zima duszy, uśmierca wszystkie uczynki, jakie w niej znajduje i gdyby trwał zawsze, nic by nigdy nie powróciło do życia, lecz za powrotem uroczej wiosny, pod czarownym wpływem tej pięknej i płodnej pory, nie tylko nowe nasiona wrzucone w ziemię kiełkują z radością i rozwijają pąki, każde według swego rodzaju, lecz również stare rośliny, które mrozy poprzedniej zimy zwały, wysuszyły i uśmierciły, zielenią się na nowo, nabierają siły, odzyskują dawną moc i żywotność. Tak samo, ilekroć grzech zostanie zgładzony i łaska Bożej miłości z powrotem zawita do duszy, nie tylko

nowe uczucia, jakie niesie za sobą powrót tej świętej wiosny, kiełkują i wydają liczne zasługi i błogosławieństwa, ale i uczynki zwarzone i zwiędłe pod zabójczym tchnieniem minionej zimy grzechu, jakby wyswobodzone spod władzy swego śmiertelnego wroga, powracają do sił, wzmacniają się i jak gdyby wskrzeszone do życia, rozkwitają na nowo i przynoszą owoce zasługi na życie wieczne.

Taka jest wszechmoc niebieskiej miłości albo miłość niebiańskiej wszechmocy. *A jeśli bezbożny odstąpił od niezbożności, której się oddawał, i postępuje według prawa i sprawiedliwości, to zachowa duszę swoją przy życiu (...). Nawróćcie się! Odstąpcie od wszystkich waszych grzechów, aby wam już więcej nie były sposobnością do przewiny* – mówi Pan Wszechmogący (Ez 18, 27. 30). Czy te słowa: *nie będą wam więcej sposobnością do przewiny* nie znaczą, że co zrujnowała nieprawość, będzie naprawione? Tak właśnie syn marnotrawny, oprócz licznych oznak czulej miłości, jakich od ojca doznał, przybrany został w odświętne szaty, przywrócony do wszystkich łask i godności, które stracił (Łk 15, 22), a niewinny Hiob, obraz grzesznika pokutującego, otrzymał na ostatku *całą majątność w dwójnasób* (Hi 42, 10). Słusznie święty Sobór Trydencki chce, żeby następującymi słowami św. Apostoła zachęcano pokutników powracających do świętej miłości: *bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu* (1 Kor 15, 58). *Nie jest bowiem Bóg niesprawiedliwy, aby zapomniał o czynie waszym i miłości, którą okazaliście dla imienia Jego* (Hbr 6, 10). Bóg więc nie zapomina o uczynkach tych, którzy przez grzech utracili miłość i znowu ją odzyskują przez świętą pokutę. A jak zapomina o uczynkach, kiedy tracą swoją zasługę i świętość przez grzech później popełniony, tak też na nowo sobie o nich przypomina, kiedy powracają do życia i odzyskują wartość przez obecność świętej miłości. Aby więc wierni otrzymali nagrodę za dobre uczynki – tak w tym życiu kiedy pomnażają sobie łaskę i przyszłą chwałę, jak i wtedy, gdy już istotnie cieszyć się będą życiem wiecznym – nie jest konieczne, by nie popełniali ponownie grzechu, ale wystarczy – według świętego Soboru – by umarli w stanie łaski i miłości Bożej.

Bóg obiecał wieczną nagrodę za uczynki sprawiedliwego. *A gdyby sprawiedliwy odstąpił od swej sprawiedliwości przez grzech żaden z wykonanych czynów sprawiedliwych nie będzie mu poczytany* (Ez 18, 24), lecz jeśli ten biedny człowiek podźwignie się z grzechu i wróci do miłości Bożej przez pokutę, Bóg nie będzie pamiętał grzechu jego (por. Ez 18, 21-22). A chociaż nie pamięta grzechu, będzie jednak pamiętał o jego poprzednich dobrych uczynkach i o nagrodzie, jaką mu obiecał. Grzech bowiem,

który je usunął z pamięci Bożej, został już całkowicie zmazany, zgładzony, zniweczony. A więc sprawiedliwość Boża zobowiązuje miłosierdzie albo raczej miłosierdzie Boże zobowiązuje sprawiedliwość, aby znowu wejrzała na przeszłe dobre uczynki, jakby nigdy nie były przez nią zapomniane – inaczej nie ośmieliliby się pokutujący Dawid mówić do swego Pana: *Przywróć mi radość z Twojego zbawienia i wzmocnij mnie duchem ochoczym!* (Ps 51, 14). Jak widzisz, nie tylko prosi o odnowienie ducha i serca, ale i o przywrócenie radości, której grzech go pozbawił, a tą radością nie jest nic innego jak *wino niebieskiej miłości, co rozwesela serca ludzkie* (Ps 104, 15; por. Sdz 9, 13).

Nie tak się dzieje z grzechem, jak z uczynkami miłości. Uczynki sprawiedliwego nie są zmazane, wykreślone czy zniweczone przez grzech później popełniony, lecz tylko idą w zapomnienie. Natomiast przez świętą pokutę grzech złego człowieka nie tylko zostaje zapomniany, lecz zmazany, oczyszczony, zgładzony i zniweczony, dlatego to na skutek grzechu popełnionego przez człowieka sprawiedliwego nie odżywają na nowo grzechy już darowane, bo zostały całkowicie zgładzone, ale miłość, wracająca do duszy pokutującego, ożywia wszystkie poprzednie święte uczynki, gdyż nie były one wykreślone, lecz tylko zapomniane. Zapomnienie dobrych uczynków ludzi sprawiedliwych, kiedy odstąpili od sprawiedliwości i miłości Bożej, polega na tym, że stają się one dla nich bezużyteczne, jak długo grzech czyni ich niezdolnymi do życia wiecznego, które jest ich owocem, dlatego też, gdy tylko dzięki odzyskaniu miłości przyjęci zostajemy na nowo do grona dzieci Bożych, a tym samym stajemy się zdolni uczestniczyć w nieśmiertelnej chwale, wtedy Bóg przypomina sobie o naszych dawnych dobrych uczynkach i stają się one dla nas znowu pożyteczne. Nierozumne byłoby mniemać, że grzech ma tyle siły przeciw świętej miłości, ile święta miłość posiada mocy przeciw grzechowi, bo grzech pochodzi z naszej słabości, a miłość z mocy Bożej. Jeśli grzech obfituje w złośliwość, aby wszystko burzyć, to łaska w nadmiarze obfitości wszystko naprawia (por. Rz 5, 20), a miłosierdzie, przez które Bóg gładzi grzech, zawsze przewyższa i chwalebnie triumfuje nad surowością sądu (por. Jk 2, 13), sprawiającym, że Bóg zapomniał o dobrych uczynkach spełnionych przed grzechem. Podobnie działał zawsze Zbawiciel przy cudownym uzdrawianiu z chorób ciała – nie tylko przywracał zdrowie, lecz dołączał nowe błogosławieństwa, by zdrowie przewyższyło chorobę, gdyż tak dobrotliwy jest dla ludzi.

Nie widziałem, nie czytałem ani nie słyszałem nigdy, żeby osy, muchy, komary i inne drobne szkodliwe owady, raz straciwszy życie, mia-

ły ożyć, ale że kochane pszczołki, te pożyteczne owady, mogą wracać do życia – wszyscy to mówią i ja nieraz o tym czytałem. Pliniusz podaje, że gdy się zachowa w domu przez całą zimę potopione pszczoły, a z nastaniem wiosny wyniesie się je na słońce, posypie popiołem z drzewa figowego, powrócą do życia i będą tak żwawe jak przedtem³¹. Nigdy, Teotymie, *Pismo Święte* i żaden z teologów, o ile wiem, nie wspomina, by nieprawości i złe uczynki mogły odżyć, skoro zostały zatopione w pokucie i zgładzone. Natomiast na podstawie *Pisma Świętego* jednoznacznie mówią i jasno uczą wszyscy teologowie, że święte uczynki, które jak słodkie pszczołki zbierają miód zasług, choćby były zatopione w grzechu, mogą potem ożyć, kiedy są przykryte popiołem pokuty i wystawione na słońce łaski i miłości. Nie ma zatem żadnej wątpliwości, że stają się one pożyteczne i owocne tak samo, jak przed grzechem. Kiedy Nabuzaradan zniszczył Jerozolimę i uprowadził w niewolę lud izraelski, ogień święty z ołtarza ukryto w studni, w której zmienił się w błoto, ale to błoto zaraz po powrocie z niewoli wydobyto ze studni i wystawiono na słońce – i oto martwy ogień ożył i to błoto zmieniło się w płomień (2 Mch 1, 19-22). Gdy człowiek sprawiedliwy staje się niewolnikiem grzechu, wszystkie jego dobre uczynki popadają w żalosne zapomnienie i obracają się w błoto, lecz po wyjściu z niewoli, kiedy przez pokutę zostanie przywrócony do łaski Bożej miłości, dawne jego dobre uczynki zostają wydobyte ze studni niepamięci, a ogarnięte promieniami niebiańskiego miłosierdzia ożywają na nowo i przemieniają się w płomień równie jasne, jak były dawniej. Zostają znowu postawione na świętym ołtarzu upodobania Bożego, gdzie odzyskują swą pierwotną godność, swoją pierwotną cenę i dawną wartość.

³¹ Pliniusz, dz. cyt., ks. XI, rozdz. 20.

JAK WSZYSTKIE CNOTY I UCZYNKI POWINNIŚMY SPROWADZAĆ DO ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI

Zwierzęta, nie mogąc znać celu spraw swoich, zmierzają wprawdzie do niego, ale nie robią tego świadomie, bo aby dążyć świadomie do celu, to najpierw trzeba mieć zamiar osiągnięcia go, a potem kierować doń swoje wysiłki. Zmierzają do swego celu tym, co robią, lecz kierują się jedynie instynktem, bez świadomego zamiaru i intencji. Człowiek zaś jest do tego stopnia panem swych czynności ludzkich i rozumnych, że wszystkie wykonuje dla jakiegoś celu i może je przeznaczać na jeden albo więcej celów szczególnych według upodobania. Może zmienić naturalny cel jakiegoś czynu, np. kiedy przysięga, aby wprowadzić innych w błąd, bo cel przysięgi jest wprost przeciwny – by nie dopuścić do wprowadzenia w błąd. Może też do naturalnego celu jakiegoś czynu dodać jeszcze jakiś cel innego rodzaju, kiedy np. prócz intencji wsparcia ubogiego, do czego służy jałmużna, dodaje intencję zobowiązania tego ubogiego do podobnej jałmużny.

Dołączamy więc czasem cel mniej doskonały, niż jest sam przez się cel naszego czynu. Czasem dodajemy cel równy albo podobnej doskonałości, a niekiedy jeszcze wyższy i wznioślejszy. Oprócz wspomagania człowieka, który jest w nędzy, do czego szczególnie służy jałmużna, można jeszcze: 1. pozyskać jego przyjaźń, 2. dać dobry przykład bliźniemu, 3. podobać się Bogu. Są to trzy cele różniące się od siebie; pierwszy z nich jest niższy, drugi jest niewiele doskonalszy, trzeci natomiast jest o wiele wyższy niż zwyczajny cel jałmużny. Możemy zatem, jak widzisz, różną doskonałość nadawać swym czynom, zależnie od różności pobudek, celów i intencji, jakie obieramy przy ich wykonaniu; *Bądźcie dobrymi kupcami* – mówi Zbawiciel³². Uważajmy pilnie, Teoty-

³² Por. *Filotea*, cz. III, rozdz. 22.

mie, aby zmieniać pobudki i cel naszych uczynków jedynie dla korzyści i pożytku naszego, przestrzegając w tym kupiectwie należytego ładu i rozsądku. Widzisz, oto ten człowiek obejmuje urząd, aby służyć społeczeństwu i dostąpić zaszczytu. Jeśli mu więcej chodzi o zaszczyt niż o słuźenie społeczeństwu albo w równej mierze dąży do osiągnięcia jednego i drugiego, nie ma racji, bo jest chciwy zaszczytów. Przewraca porządek rozumu, stawiając na równi albo nawet przenosząc własny interes nad dobro publiczne, lecz jeśli dąży do swego głównego celu służby publicznej i znajduje zadowolenie, że doda znaczenia rodzinie, bez wątpienia nie zasługuje na naganę, bo te dwie intencje nie tylko są uczciwe, ale i dobrze uporządkowane. Ktoś inny przystępuje do Komunii świętej wielkanocnej, aby go nie ganili sąsiedzi i żeby być posłuszny Bogu, któż wątpi, że czyni dobrze? Lecz jeśli przystępuje do Komunii świętej, a zależy mu jednakowo albo bardziej jeszcze na uniknięciu nagany niż na tym, żeby być posłuszny Bogu, któż nie przyzna, że nie postępuje rozumnie, skoro stawia na równi albo przenosi wzgląd ludzki nad posłuszeństwo należne Bogu?

Mogę zachować wielki post albo z miłości, aby się Bogu podobać, albo z posłuszeństwa, dlatego że Kościół go nakazuje, albo ze wstrzeźmiewliwosci lub z pilności, żeby się lepiej uczyć, albo z przezorności dla poczynienia potrzebnych oszczędności, albo dla czystości, żeby poskromić ciało, lub z poboźności, żeby się lepiej modlić. Otóż, jeśli chcę, mogę połączyć te wszystkie intencje i pościć z tych wszystkich pobudek, ale w takim wypadku należy roztropnie je uporządkować. Ktoż nie widzi, że odwróciłbym prawo i porządek, przenosząc własny interes nad posłuszeństwo Kościołowi i zadowolenie mojego Boga, jeślibym pościł bardziej dla oszczędności niż z posłuszeństwa Kościołowi, więcej dlatego, żeby się lepiej uczyć, niż by podobać się Bogu? Pościć dla oszczędności jest rzeczą dobrą, pościć z posłuszeństwa Kościołowi świętemu jest czynem lepszym, a pościć dla podobania się Bogu jest rzeczą bardzo dobrą. Chociaż zdawać by się mogło, że z połączenia tych trzech dobrych pobudek nie może wyniknąć nic złego, to jednak, jeśli by ktoś w nieodpowiednim porządku je zestawił, przenosząc mniejsze dobro nad większe, bez wątpienia popełniłby godną naganę nieprawidłowość.

Kto zaprasza tylko jednego ze swych przyjaciół, bynajmniej nie obraża innych, ale jeśli zaprosi wszystkich i przeznaczy pierwsze miejsce dla najniższych godnością, a najgodniejszych umieści na ostatnim, czy nie obrazi wszystkich? Jednych dlatego, że ich poniża wbrew rozumowi, a drugich, że wystawia ich na pośmiewisko. Spełnić przeto jakiś

czyn, kierując się w tym jedną choćby małą, lecz rozumną pobudką, nie będzie uchybieniem przeciw rozumowi. Kto jednak chce mieć więcej intencji, powinien je uporządkować według ich wartości – inaczej popełnia grzech, bo nieporządek jest grzechem, jak i grzech jest nieporządkiem. Kto się chce podobać Bogu i Najświętszej Pannie, czyni bardzo dobrze, ale gdyby ktoś chciał podobać się na równi albo więcej Najświętszej Pannie niż Bogu, byłoby to nieporządkiem nie do zniesienia – i można by mu powiedzieć, co powiedziano Kainowi: *Jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować* (Rdz 4, 7). Trzeba każdemu celowi dać należne mu miejsce, a co za tym idzie, na pierwszym miejscu postawić cel podobania się Bogu.

Najwyższa pobudka uczynków naszych, którą jest miłość Boża, ma tę wzniosłą właściwość, że im bardziej jest czysta, czystymi czyni uczynki, które od niej pochodzą. Tak więc aniołowie i święci niebiescy żadnej rzeczy nie kochają z innej pobudki jak tylko z miłości Bożej i z chęci podobania się Bogu, wzajemnie gorąco się kochają i nas również kochają. Drogie im są także cnoty, ale to wszystko jedynie dla podobania się Bogu. Spełniają cnoty nie dlatego, że są piękne i miłe, ale że są przyjemne Bogu. Kochają swą szczęśliwość nie dlatego, że ją posiadają, ale dlatego, że ona podoba się Bogu. Nawet miłość, którą Boga kochają, jest im droga nie dlatego, że jest miła, ale że się podoba Bogu, nie dlatego, że ją mają i że jest ich własnością, lecz dlatego, że im Bóg ją daje i że ma w niej upodobanie.

PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE TEGO,
O CZYM BYŁA MOWA W POPRZEDNIM ROZDZIALE

Oczyszczajmy więc, jak tylko możemy, Teotymie, wszystkie nasze intencje. A skoro możemy świętą pobudką Bożej miłości objąć wszystkie cnotliwe uczynki, dlaczego nie mielibyśmy i tego czynić? We wszystkich przeto okazjach odrzucajmy wszelkiego rodzaju wadliwe intencje – jak na przykład próżną chwałę czy własny interes. Zastanówmy się, jakie dobre intencje możemy powziąć dla wykonania nadarzającej się czynności i wybierajmy zawsze pobudkę świętej miłości jako najdoskonalszą ze wszystkich, aby nią zrosić i w niej zanurzyć wszystkie inne. Na przykład, jeśli chcę mężnie stawić czoło niebezpieczeństwu wojny, mogę to uczynić, rozpatrując różne intencje. Naturalną pobudkę tego czynu stanowi siła i męstwo i ona to skłania rozum do podjęcia się rzeczy niebezpiecznych, lecz prócz tej pobudki mogę mieć jeszcze wiele innych, np. posłuszeństwa władcy, któremu służę, miłości ojczyzny lub wielkoduszności, która sprawia, że mam upodobanie we wzniosłości tego czynu. Podejmuję więc ten czyn, narażam się na niebezpieczeństwo, uzbrojony w te wszystkie pobudki. Jednak, aby je wszystkie podnieść do stopnia miłości Bożej i doskonale je oczyścić, powiem w duchu z całego serca: o Boże Przedwieczny, umiłowana miłości mojego serca, jeśliby męstwo, posłuszeństwo zwierzchnikowi, miłość ojczyzny i wielkoduszność nie były Tobie miłe, nigdy nie szedłbym za ich poruszeniem, które teraz czuję. Ponieważ te cnoty podobają się Tobie, korzystam z tej sposobności, aby je pełnić. Pragnę iść za przyczyną i skłonnością tych cnót jedynie dlatego, że Ty je miłujesz i że są zgodne z Twoją wolą.

Widzisz więc, drogi Teotymie, że ten zwrot do Boga nadaje wszystkim innym intencjom wonność i świętą wzniosłość miłości Bożej. Kierujemy się nimi nie tylko dlatego, że są pobudkami cnotliwymi, lecz że są to motywy zgodne z wolą Boga, który je łaskawie przyjmuje, są Mu one miłe i że sobie w nich podoba. Kto kradnie, aby się upić, jest zda-

niem Arystotelesa, bardziej pijakiem niż złodziejem³³, a kto ćwiczy się w męstwie, posłuszeństwie, miłości ojczyzny i wielkoduszności, aby podobać się Bogu, jest bardziej miłośnikiem Bożym niż dzielny, posłusznym, dobrym i wielkodusznym obywatelem, dlatego że cała jego wola zmierza do miłości Bożej i w niej się pogrąża – inne zaś motywy służą tylko do osiągnięcia tego celu. Nie mówimy, że jedziemy do Lyonu, ale do Paryża, jeśli jedynie przejeżdżamy przez Lyon, chcąc dotrzeć do Paryża. Również, kiedy idziemy śpiewać, aby pełnić służbę Bożą, nie mówimy, że idziemy śpiewać, lecz że idziemy służyć Bogu.

Jeśli czasem porusza nas jakaś szczególna intencja, np. jeśli pocujemy pociąg do umiłowania czystości, dlatego że czystość serca jest tak piękna i miła, zaraz do tej pobudki powinniśmy dodać intencję miłości Bożej w ten sposób: o najwdzięczniejsza i najrozkoszniejsza bieli czystości, jakże jesteś miła, ponieważ tak bardzo jesteś przyjemna dobroci Bożej! Następnie zwracamy się do Stwórcy: *O jedno proszę Pana, tego poszukuję: bym w domu Pańskim przebywał po wszystkie dni mego życia, abym zażywał łaskawości Pana* (Ps 27, 4). A kiedy przystępujemy do pełnienia cnót, powinniśmy często powtarzać z głębi serca: *Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie* (Mt 11, 26) przez całe wieki.

Powinniśmy wszystkie nasze uczynki ożywiać upodobaniem Bożym, miłując zacność i piękność cnót przede wszystkim dlatego, że są one Bogu przyjemne. Są bowiem ludzie, drogi mój Teotymie, którzy miłując nade wszystko piękno niektórych cnót, nie tylko nie kochają jednocześnie miłości Bożej, lecz nawet ją lekceważą. Orygenes i Tertulian tak bardzo upodobali sobie biel czystości, że pod wpływem tego upodobania pogwałcili najważniejsze nakazy miłości. Pierwszy wybrał raczej bałwochwalstwo niż poddanie się wstrętnej sprośności, którą tyrani chcieli skalać jego ciało. Drugi odłączył się od przeczystej swej matki Kościoła świętego, aby żonę swą – jak sądził – bardziej ugruntować w czystości. Któż nie wie o tym, że istnieli ubodzy z Lyonu, którzy przesadnie wychwalając ubóstwo, wpadli w herezję i z żebraków stali się gałganami. Któż nie słyszał o próżności „entuzjastów”, „masalian” i „euchetów”, którzy porzucili miłość, by sławić modlitwę? Któż nie wie, że byli heretycy, którzy dla wywyższenia miłosierdzia względem ubogich pomniejszali znaczenie miłości względem Boga, i całe zbawienie ludzi przypisywali cnocie dawania jałmużny – jak świadczy św. Augustyn – mimo iż Apostoł stwierdza, że gdyby kto

³³ Arystoteles, dz. cyt. i tamże.

nawet całą majątność rozdał ubogim, a miłości by nie miał, nic mu to nie pomoże (1 Kor 13, 3)³⁴.

Sztandarem Boga nade mną jest miłość – mówi święta Sulamitka (Pnp 2, 4). Miłość jest sztandarem zastępu cnót, a one wszystkie powinny się wokół niej skupiać. Tylko ona jest tą chorągwią, pod którą każe im walczyć Chrystus Pan, prawdziwy wódz tego wojska. Podporządkujmy więc wszystkie cnoty pod posłuszeństwo miłości, miłujmy poszczególne cnoty jedynie dlatego, że są przyjemne Bogu. Miłujmy w sposób doskonały cnoty doskonalsze, nie dlatego jednak, że są doskonałe, lecz dlatego, że Bóg je przedkłada nad inne. Tak to święta miłość, ożywiając wszystkie cnoty, sprawi, że staną się one wszystkie miłujące, miłe i najmiłsze.

³⁴ Św. Augustyn, dz. cyt., ks. XXI, rozdz. 27.

ŚWIĘTA MIŁOŚĆ

ZAWIERA W SOBIE DARY DUCHA ŚWIĘTEGO

Dla osiągnięcia szczęścia naturalnego, do jakiego duch ludzki może dojść, aby z łatwością mógł się kierować pobudkami i wrodzonym światłem rozumu i żył według zasad przyrodzonej moralności, musi posiadać: po pierwsze – wstrzeźliwość dla opanowania zuchwałych skłonności zmysłowych. Po drugie – sprawiedliwość dla oddania Bogu, bliźniemu i samemu sobie, co oddać powinien. Po trzecie – męstwo, aby przezwyciężyć trudności, które odczuwamy w czynieniu dobra i odrzucaniu zła. Po czwarte – roztropność dla rozpoznania, jakie są środki właściwsze do osiągnięcia dobra i nabycia cnót. Po piąte – umiejętność, aby poznać prawdziwe dobro, do którego należy dążyć i prawdziwe zło, które trzeba odrzucić. Po szóste – rozum, aby dobrze zgłębić pierwsze i główne fundamenty, czyli zasady piękna i doskonałości życia cnotliwego. Wreszcie po siódme – mądrość dla kontemplowania Bóstwa jako pierwszego źródła wszelkiego dobra. Takie są przymioty, dzięki którym dusza staje się cicha, uległa i naginająca się do praw rozumu naturalnego, jakim jesteśmy obdarzeni.

Tak więc, Teotymie, Duch Święty mieszkający w nas, chcąc uczynić duszę naszą giętką, powolną i posłuszną Jego Boskim poruszeniom i niebieskim natchnieniom, które są prawem Jego miłości i na których zachowaniu polega szczęśliwość nadprzyrodzona obecnego życia, daje nam siedem właściwości i doskonałości. Są one prawie równe tym siedmiu powyżej wymienionym, które w *Piśmie Świętym* i w księgach teologów nazywają się darami Ducha Świętego (Iz 11, 2-3; Dz 2, 38). Nie tylko są one nieodłączne od miłości, lecz ściśle mówiąc, są jej głównymi właściwościami i przymiotami, albowiem po pierwsze – mądrość nie jest niczym innym w swej istocie jak miłością, która doznaje, kosztuje i doświadcza, jak Bóg jest kochany i godny miłości. Po drugie – rozum jest to miłość zwracająca swoją uwagę na piękno prawd wiary, by je

rozważać i przenikać, aby w nich poznać Boga, jaki jest w sobie samym, a potem zstępując, odnajdywać Go w stworzeniu. Po trzecie – umiejętność to ta sama miłość, która kieruje znów naszą uwagę na poznanie siebie samych oraz stworzeń, aby nas wznieść do doskonalszego poznania służby, która się od nas Bogu należy. Po czwarte – rada jest również miłością, czyni nas starannymi, uważnymi i biegłymi w doborze środków właściwych do doskonalszego służenia Bogu. Po piąte – męstwo to miłość, która zachęca i umacnia serce do wykonania tego, co rada uznała, co czynić należy. Po szóste – pobożność to miłość, która umila trudy i sprawia, że chętnie i z serca z uczuciem synowskim spełniamy uczynki podobające się Bogu, Ojcu naszemu. Wreszcie po siódme – bojaźń jest również miłością, bo każe nam chronić się i unikać tego, co nie podoba się Majestatowi Bożemu.

A zatem, Teotymie, miłość stanie się dla nas drabiną Jakubową, złożoną z siedmiu darów Ducha Świętego, jakby ze świętych stopni, po których ludzie niczym ziemscy aniołowie wstępować będą z ziemi do nieba, aby się łączyć z Sercem wszechmocnego Boga i zstępować z nieba na ziemię, aby podać rękę bliźniemu i wprowadzić go w przybytki niebieskie. Kiedy wejdziemy na pierwszy stopień, bojaźń skłoni nas do unikania zła. Na drugim – pobożność rozbudza w nas chęć czynienia tego, co dobre. Na trzecim – umiejętność da nam poznać dobro, które trzeba spełniać i zło, którego należy unikać. Na czwartym – przez dar męstwa nabieramy odwagi przeciw wszelkim trudnościom, jakie spotykamy w naszym przedsięwzięciu. Na piątym – przez dar rady wybieramy środki odpowiednie do zwyciężenia tych przeszkód. Na szóstym – złączymy rozum z Bogiem, aby widzieć i zgłębiać rysy Jego nieskończonego piękna. Wreszcie na siódmym – łączymy naszą wolę z wolą Boga, aby kosztować i doświadczać szczęścia Jego niepojętej dobroci. Natomiast na szczycie tej drabiny Bóg nachyla się ku nam, daje nam pocałunek miłości, ze świętej piersi daje nam pić rozkosz *przedniejszą od wina* (Pnp 1, 2).

Jeśli po zakosztowaniu tych rozkoszy miłości chcemy powrócić na ziemię, aby pociągnąć bliźniego do tego samego szczęścia, z pierwszego najwyższego stopnia, na którym napelniliśmy wolę płomienną żarliwością i rozlaliśmy w duszy wonność najwyższej miłości Bożej, zstępujemy na drugi stopień. Tu rozum nasz odbiera niepojęte światło i gromadzi zapas pojęć i zasad najdoskonalszych na chwałę piękna i dobroci Bożej. Stąd schodzimy na stopień trzeci, gdzie przez dar rady poznajemy, jakimi środkami będziemy mogli wzniecić w duszy bliźniego

zamiłowanie i poszanowanie dla Bożej rozkoszy. Na czwartym nabierały odwagi, przyoblekając się w święte męstwo do przewycięzania trudności, które mogłyby stanowić przeszkodę w tych zamiarach. Na piątym przez dar umiejętności zaczynamy głosić słowo Boże, zachęcając dusze do postępu w cnotach, a unikania zła. Na szóstym usiłujemy wpajać w nie świętą pobożność, aby poznały w Bogu umiłowanego Ojca i były Mu posłuszne z synowską bojaźnią. Na ostatnim stopniu przynaglamy je do bojaźni sądów Bożych, aby do bojaźni potępienia się dołączali uczucia synowskiej czci i z większą gotowością ducha porzucali ziemię, wraz z nami dążąc ku niebu.

Miłość zawiera więc w sobie siedem darów i przypomina piękny kwiat lilii, który ma sześć płatków bielszych nad śnieg, a w samym środku piękne złote młoteczki mądrości, które nam wbijają w serce upodobanie i miłosny smak dobroci Ojca, naszego Stwórcy, miłosierdzie Syna, Odkupiciela naszego i upojenie Ducha Świętego, naszego Uświęciciela. Bojaźń znajduje się na dwóch ostatnich stopniach, co zgodne jest z powszechnie przyjętym tłumaczeniem biblijnym (por. Iz 11, 2-3). Jeśli w tekście hebrajskim słowo „bojaźń” powtarza się dwa razy, to nie bez tajemnej przyczyny, lecz dla zaznaczenia, że jest dar bojaźni synowskiej, który nie jest niczym innym jak darem pobożności, i dar bojaźni służebnej, który jest *początkiem* naszego dążenia do najwyższej *mądrości* (Ps 111, 10).

MIŁOSNA BOJAŻŃ OBLUBIENIC
– DALSZY CIĄG ROZPOCZĘTEGO ROZWAŻANIA

Ach, *mój bracie, Jonatanie* – mówił Dawid – *więcej cenilem twą miłość niżeli miłość kobiet!* (2 Sm 1, 26), jakby chciał powiedzieć, że Jonatan zasługiwał na większą miłość niż ta, którą kobiety kochają swych mężów. Rzeczy doskonałe rzadko się spotyka. Wyobraź sobie, Teotymie, taką małżonkę o sercu gołębim, która posiada doskonałą miłość oblubienicy. Tchnie ona miłością niezrównaną tak pod względem doskonałości, jak i wielkiej różnorodności towarzyszących jej uczuć i przymiotów. Ta miłość jest nie tylko czysta, lecz wstydliva, mocna, pełna wdzięku, gwałtowna, ale zarazem czuła, gorąca i pełna uszanowania. Jest wielkoduszna, lecz lękliwa, odważna, ale posłuszna, a bojażń łączy się ze wzruszającym zaufaniem. Taka jest rzeczywiście bojażń duszy, która posiada doskonałą miłość, bo tak jest pewna najwyższej dobroci swego Oblubieńca, że się nie boi Go utracić. Obawia się jedynie, czy nie za mało przebywa w Jego Boskiej obecności i czy jakaś okoliczność nie oddali Go choćby na chwilę. Ufa wprawdzie, że nigdy nie będzie Mu się nie podobać, ale obawia się, że Mu się nie podoba w tym stopniu, jakiego miłość wymaga. Miłość jej jest zbyt odważna, by miała przypuścić, że wpadnie w Jego niełaskę, ale też w swej czujności obawia się, że nie jest z Nim dosyć zjednoczona.

Niekiedy nawet dusza dochodzi do takiej doskonałości, że już się nie obawia, by nie była z Nim dość zjednoczona, gdyż miłość upewnia ją, że zawsze będzie z Nim w zjednoczeniu, obawia się jednak, czy to zjednoczenie jest dość czyste, proste i czujne, jak jej miłość tego pragnie. Ta przedziwna oblubienica nie chciałaby zajmować swego serca doznawaniem rozkoszy, cnót i pociech duchowych w obawie, aby na najmniejszą chwilę nie odwrócić się od jedynej miłości, jaką ma dla Umiłowanego. Oświadcza, że Jego samego szuka, nie zaś Jego dóbr i dlatego woła: *O Ty, którego miłuje dusza moja, wskaż mi gdzie pasiesz swe stada,*

gdzie dajesz im odpoczywać w południe, abym się nie zajmowała uciechami, które są poza Tobą (Pnp 1, 7).

Ta święta bojaźń oblubienic Bożych przenikała te wzniosłe dusze: św. Pawła, św. Franciszka, św. Katarzyny Genueńskiej i innych, które nie chciały, by cokolwiek miało się przymieszać do ich miłości, lecz starały się uczynić ją tak czystą, prostą i doskonałą, by ani pociechy, ani cnoty nawet nie stawały między ich sercem a Bogiem. Mogły więc mówić: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2, 20); *Bóg mój i wszystko!*³⁵ Co nie jest Bogiem, jest dla mnie niczym. *Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus* (Flp 1, 21). *Miłość moja jest ukrzyżowana*³⁶ – i tym podobne słowa ekstazy miłości.

Początkowa więc bojaźń, czyli bojaźń początkujących, nie pochodzi z prawdziwej miłości, lecz z miłości, która jest jeszcze miękka, słaba i dopiero się zaczyna. Bojaźń synowska wypływa z miłości mocnej, gruntownej i już dążącej do doskonałości. Bojaźń natomiast oblubienic rodzi się ze szczytnej, doskonałej miłości już osiągniętej. Co zaś do bojaźni niewolniczej i służebnej – nie pochodzą one wprawdzie z miłości, lecz ją zazwyczaj poprzedzają, służąc jej za przednią straż, o czym była mowa na innym miejscu³⁷ i oddają jej bardzo pożyteczne usługi. Może widziałeś kiedyś, Teotymie, zacną niewiastę, która jak ta wychwalana przez Salomona, *nie jada chleba lenistwa* (Prz 31, 27), haftuje na białym atłasie jedwabiem różnego koloru wiele pięknych kwiatów. Potem haft przeszywa bardzo bogato złotem i srebrem stosownie dobranym. Tę robotę wykonuje igłą, którą przeciąga tam, gdzie chce umieścić jedwab, złoto i srebro, lecz nie dlatego wbija igłę w atłas, aby ją tam zostawić, ale żeby nią, torując drogę, przeprowadzić jedwab, złoto i srebro; w ten sposób, że wyciąga igłę, w miarę jak nić przechodzi przez materię. Podobnie, gdy dobroć Boża chce złożyć w duszy ludzkiej wiele rozlicznych cnót i przyozdobić je w końcu swą świętą miłością, posługuje się igłą bojaźni niewolniczej i służebnej. Przeszywa nią najpierw serca nasze, lecz w nich jej nie pozostawia, ale w miarę jak wprowadza i gruntuje cnoty w duszy, bojaźń niewolnicza i służebna z niej ustępuje, według słów umiłowanego ucznia, że *doskonała miłość usuwa lęk* (1 J 4, 18). Tak jest naprawdę, Teotymie, gdyż bojaźń potępienia i bojaźń utraty nieba są straszne i pełne udręczeń. Jakże więc mogłyby przebywać wraz ze świętą miłością, która jest tak miła i tak rozkoszna?

³⁵ Według kroniki Braci Mniejszych autorstwa Salimbene; por. *Traktat...*, ks. X, rozdz. 5.

³⁶ *Traktat...*, ks. I, rozdz. 14.

³⁷ Dz. cyt., ks. II, rozdz. 18.

JAK BOJAŻŃ NIEWOLNICZA PRZEBYWA RAZEM Z MIŁOŚCIĄ BOŻĄ

Niewiasta ta, o której mówiliśmy, nie zostawia igły w robocie, gdy ją ukończy. Jeśli jednak ma jeszcze coś do wykończenia, a musi się od niej oderwać z jakiegoś powodu, zostawia igłę wbitą w goździk, różę albo w bratek, który haftuje, aby ją zaraz znaleźć, kiedy powróci do pracy. Tak samo, Teotymie, gdy Opatrzność Boża haftuje cnoty w duszach naszych i dokonuje dzieła swej miłości, zawsze w nich pozostawia bojaźń niewolniczą i służebną, dopóki miłość nie dojdzie do doskonałości. Wtedy wyjmuje tę kłującą igłę i wkłada ją jakby na powrót do swego kłębka. W tym więc życiu zawsze potrzebujemy bojaźni, gdyż tutaj miłość nigdy nie będzie tak doskonała, by mogła być wolna od niebezpieczeństw. Nawet wtedy, gdy serce nam drży z radości wywołanej miłością, powinniśmy drzeć z obawy powodowanej trwogą.

Weźcie tę naukę dla swego działania,
W bojaźni, bez pychy służcie Wszechmocnemu,
Weselcie się w Panu, radujcie się Jemu,

Lecz z sercem uległym, drząc z uszanowania (por. Ps 2, 10-11).

Patriarcha Abraham posłał sługę Eliezera, aby wybrał żonę dla jego jedyne go syna Izaaka. Eliezer ruszył w drogę i za natchnieniem nieba dokonał wyboru pięknej i czystej Rebeki, którą przywiódł ze sobą, lecz rozsądna dziewczyna zaraz odstąpiła od Eliezera, skoro tylko spotkała się z Izaakiem, a wprowadzona do namiotu Sary, została na zawsze jego małżonką (Rdz 24). Aby ułożyć zaślubiny między duszą a świętą miłością, Bóg często dopuszcza na nią bojaźń niewolniczą, jakby nowego Eliezera (Eliezer znaczy pomoc Boża), a jeśli dusza idzie za bojaźnią, to nie dlatego, by ją poślubić, bo w rzeczywistości, gdy tylko spotka się z miłością, natychmiast z nią się łączy i opuszcza bojaźń, ale jak Eliezer po powrocie został na służbie w domu Izaaka i Rebeki, tak i bojaźń, skoro doprowadzi nas do świętej miłości, pozostaje z nami,

aby przy sposobności służyć tak miłości, jak i duszy kochającej. Dusza bowiem, chociaż sprawiedliwa, często bywa napastowana wielkimi pokusami, a miłość, mimo całej odwagi, musi podjąć wiele wysiłków, aby wytrwać ze względu na miejsce, w jakim się znajduje, to znaczy na serce, które jest zmienne i podległe poruszeniom namiętności. Wtedy, Teotymie, miłość wzywa bojaźń na pomoc i posługuje się nią do odparcia nieprzyjaciela. Dzielny książę Jonatan, napadając na Filistynów wśród nocnych ciemności, brał ze sobą giermka, a ten zabijał tych, których on nie zabił (1 Sm 14, 13).

Podobnie miłość, jeśli chce dokonać śmiałego natarcia, posługuje się nie tylko własnymi pobudkami, lecz także pobudkami bojaźni niewolniczej i służebnej. Pokusy, których miłość nie pokonała, obala lęk przed potępieniem. Kiedy naciera na mnie pokusa pychy, chciwości lub jakiejś rozkoszy zmysłowej, powiem sobie: ach, czy to możliwe, by dla takich próżności serce moje chciało porzucić łaskę swego Umiłowanego? A jeśli to nie pomoże, miłość wzbudzi bojaźń: ach, czy nie wiesz, nędzne serce, że jeśli pójdziesz za tą pokusą, czekają cię straszne płomienie piekła i utracisz w niebie wieczne dziedzictwo? W ostatecznej potrzebie posługujemy się wszystkim; tak właśnie ten sam Jonatan, kiedy przedzierał się przez strome skały piętrzące się między nim a Filistynami, nie tylko posługiwał się nogami, ale i rękami, pnąc się i wdrapując, jak się dało.

Żeglarze wyruszający na morze przy sprzyjającym wietrze i w odpowiedniej porze roku nie zapominają jednak zabrać ze sobą lin, kotwic i innych rzeczy potrzebnych na wypadek złej pogody czy burzy. Podobnie sługa Boży, choć cieszy się spokojem i radością świętej miłości, nie powinien nigdy wyzbywać się bojaźni sądów Bożych, tak aby nią się posługiwać wśród burz i napaści pokus. Jak skórka z jabłka sama w sobie posiada małą wartość, lecz konieczna jest do zachowania owocu, który osłania, tak i bojaźń niewolnicza, choć z natury niewielkiej jest ceny w porównaniu z miłością, jednak jest bardzo pożyteczna do zachowania jej wśród niebezpieczeństw tego życia śmiertelnego. Kto ofiarowuje owoc granatu, czyni to wprawdzie ze względu na ziarna i sok, jaki w sobie zawiera, lecz daje go wraz z łupiną jako należącą do owocu. Tak też Duch Święty, między świętymi darami swymi użycza też duszom daru bojaźni, aby z pobożnością synowską bały się Boga jako swego Ojca i Oblubieńca³⁸. Ponadto, obdarowuje je także bojaźnią

³⁸ Traktat..., ks. XI, rozdz. 15.

niewolniczą i najemną jako dodatkiem do tamtej doskonalszej. Podobnie Józef, kiedy posłał ojcu wiele podarków ze wszystkich bogactw Egiptu, nie tylko ofiarował mu skarby jako główne dary, lecz także osły, które je dźwigały (Rdz 45, 23).

Chociaż bojaźń niewolnicza i najemna jest bardzo potrzebna w tym życiu śmiertelnym, jest jednak niegodna miejsca w wieczności, gdzie będzie pewność bez bojaźni, pokój bez nieufności, spoczynek bez troski. Jednak przysługi, jakie obie te bojaźnie – niewolnicza i służebna – oddały miłości, będą tam nagrodzone. Mimo że bojaźń służebna i niewolnicza nie wchodzi do Ziemi Obiecanej jak Mojżesz i Aaron, wejdzie tam jednak ich potomstwo oraz ich dzieło. Bojaźń zaś dzieci Bożych i oblubienic znajdzie tam swe miejsce i odpowiedni stopień nie dlatego, by miały napęłniać dusze nieufnością i niepewnością, lecz aby je utrzymywać w podziwieniu, czci i uległości dla niepojętego Majestatu tego wszechmocnego Ojca i tego pełnego chwały Oblubieńca.

Uszanowanie dla Pana święte

Czystością samą jest przeniknięte.

A bojaźń Pańska trwa po wiek cały,

Jak i Majestat tak niepojęty

Co dzień odbiera zawsze pochwały! (por. Ps 19, 10-11).

JAK ŚWIĘTA MIŁOŚĆ POSŁUGUJE SIĘ BOJAŹNIĄ NATURALNĄ, NIEWOLNICZĄ I SŁUŻEBNĄ

Błyskawice, grzmoty, pioruny, burze, nawałnice, trzęsienia ziemi i inne nieprzewidziane klęski pobudzają nawet ludzi najmniej pobożnych do lęku przed Bogiem. Człowiek w takich chwilach instynktownie wzywa najświętszego Boga na pomoc, wznosząc serce, oczy a nawet i ręce do nieba. Zgodnie z powszechnie przyjętym mniemaniem ludzkości – jak utrzymuje Tytus Liwiusz – szczęście sprzyja tym, którzy służą bóstwu, a którzy nim gardzą, doznają niepowodzeń³⁹. Podczas nawałnicy, która groziła niebezpieczeństwem Jonaszowi, *przerazili się więc żeglarze wielką troską i każdy wołał do swego bóstwa* (Jon 1, 5). Nie znali prawdy – mówił św. Hieronim⁴⁰ – ale uznawali Opatrzność i wierzyli, że to ze zrządzenia Bożego znaleźli się w tym niebezpieczeństwie. Mieszkańcy Malty, kiedy ujrzeli, że żmija ukąsiła św. Pawła uratowanego od nawałnicy morskiej, uważali, że to była pomsta bogów (Dz 28, 4). Również Psalmista nazywa grzmoty, burze i pioruny *głosem Pańskim* (Ps 29, 3; por. 77, 18-19) i mówi jeszcze, że *pełnią Jego słowo*, dlatego że głoszą Jego bojaźń i są jakby sługami Jego sprawiedliwości (Ps 148, 8), a gdzie indziej prosi, by Majestat Boży przypuścił bojaźń na nieprzyjaciół swoich; *ciśnij piorun* – mówi – *i rozprosz ich, wypuść swe strzały i przeraź ich* (Ps 144, 6). Pioruny nazywa strzałami i orężem Pańskim. Jeszcze przed Dawidem cnotliwa matka Samuela śpiewała, że bać się będą Boga nieprzyjaciele Jego, kiedy *przeciw nim grzmi na niebiosach* (1 Sm 2, 10). Tak też i Platon w swym *Gorgiaszu* i gdzie indziej świadczy, że poganie bali się nie tylko kar doczesnych, które sprawiedliwość Boża zsyła na tym świecie, lecz i mąk, którymi

³⁹ Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, ks. III, rozdz. 61.

⁴⁰ W komentarzu do *Księgi Jonasza*.

w przyszłym życiu karze nieuleczalne grzechy – tak głęboko wyryty jest w naturze ludzkiej instynkt bojaźni Bożej.

Ten jednak lęk, który nieraz nagle nas ogarnia, albo który się w nas budzi z naturalnego uczucia, nie jest godzien ani pochwały, ani nagan, bo nie pochodzi z naszego wyboru, jest jednak skutkiem bardzo dobrej przyczyny i przyczyną bardzo dobrego skutku. Wypływa z poznania naturalnego, którego udzielił nam Bóg w swej Opatrzności i daje nam pojęcie, do jakiego stopnia zależy od Jego wszechmocy, oraz skłania nas, abyśmy jej wzywali, a kiedy ta bojaźń znajdzie się w duszy wiernej, sprawia jej wiele dobra. Chrześcijanie pod wpływem bojaźni na odgłos grzmotów, burzy i na widok różnorodnych niebezpieczeństw, które im zagrażają, wzywają świętego imienia Jezusa i Maryi, czynią znak krzyża świętego, korzą się przed Bogiem i czynią wiele aktów wiary, nadziei i czci Bożej. Chwalebny św. Tomasz z Akwinu, z natury skłonny do bojaźni, na odgłos piorunów miał zwyczaj wymawiać jako akt strzelisty Boskie słowa tak czczone w Kościele: *A Słowo stało się ciałem* (J 1, 14). Równocześnie z uczuciem bojaźni miłość Boża pobudza do aktów upodobania i życzliwości. *Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła* (Ps 139, 14). *Niech cała ziemia boi się Pana* (Ps 33, 8). *O wielcy ziemi zrozumcie, nauczcie się (...), służcie Panu z bojaźnią, ze drzeniem składajcie Mu hołdy!* (Ps 2, 10-12).

Jest jednak jeszcze inna bojaźń, która w wierze ma swój początek. Ona nas uczy, że po tym śmiertelnym życiu czekają męki przerażająco wieczne i wiecznie przerażające tych, którzy na tym świecie obrażają Majestat Boski i umrą bez pojednania się z Nim. Uczy, że w chwili zgonu dusze sądzone będą na sądzie szczegółowym, a przy końcu świata staną wszyscy zmartwychwstali, aby jeszcze raz być osądzonymi na sądzie powszechnym. Te prawdy chrześcijańskie, Teotymie, najwyższą trwogą przejmują serce, które je rozważa. Jak można w myśli przedstawiać sobie tę wieczną grozę, a nie drzeć z bojaźni? Otóż te uczucia bojaźni są dla nas rzeczywiście bardzo zbawienne, jeżeli zajmą tyle miejsca w sercu, że usuną i wyrzucą z niego przywiązanie i chęć do grzechu – jak mówi Sobór Trydencki. *Poczęliśmy z bojaźni Twojej, o Boże, i urodziliśmy wiatr* – powiada Izajasz (Wg LXX Iz 26, 18) – to znaczy, że Twoje zagniewane oblicze przeraziło nas bojaźnią oraz poczęło i zrodziło ducha pokuty, który jest duchem zbawienia – jak powiedział Psalmista. *Nie ma w moim ciele nic zdrowego (...), nic nietkniętego w moich kościach, ale drzę na skutek mego grzechu* (Ps 38, 4). Zbawiciel, który zstąpił na ziemię, aby nam przynieść prawo miłości, wpaja w nas także tę bojaźń: *Bójcie*

się raczej Tego – mówi – który duszę i ciało może zatracić w piekle (Mt 10, 28). Mieszkańcy Niniwy na skutek gróźb zagłady i potępienia zaczęli pokutować, a ich pokuta była miła Bogu (Jon 3, 10). Tak więc, ta bojaźń jest także darem Ducha Świętego – jak zaznaczało wielu dawnych ojców⁴¹.

Jeśli bojaźń nie wyklucza chęci do grzechu i przywiązania do niego, jest złą bojaźnią i raczej jest podobna do lęku złych duchów, które często przestają szkodzić ze strachu przed męką egzorcyzmów, ale nie przestają pragnąć i chcieć zła i nieustannie je obmyślają. Podobna jest do nędznego galernika, który chętnie pożarłby serce dozorca, lecz nie śmie wypuścić wiosła z rąk z bojaźni chłosty. Podobna jest do bojaźni tego wielkiego heretyka z ubiegłego stulecia, który wyznał, że nienawidzi Boga, dlatego że karze złych⁴². Rzeczywiście, kto ma zamiłowanie do grzechu i chętnie by go popełnił wbrew woli Bożej, a nie chce popełnić jedynie dlatego, że boi się potępienia, ten ma bojaźń obrzydliwą i niegodziwą. Chociaż nie chce posunąć się do popełnienia grzechu, to jednak go dokonuje w swej woli, bo chciałby ten grzech popełnić, gdyby go nie wstrzymywała bojaźń, a więc jedynie z musu nie doprowadza grzechu do skutku.

Do tej bojaźni można dołączyć drugą, nie tak niegodziwą, jednak również niepożyteczną. Taka była bojaźń sędziego Feliksa, który chociaż zatrwożył się, słysząc mowę o sądzie Bożym, jednak nadal trwał w chciwości (Dz 24, 25-27). Podobnie Baltazar, na widok tajemniczej ręki piszącej na ścianie na niego wyrok potępienia tak się przeraził, że *twarz króla zmieniła się, myśli jego napełniły się przerażeniem, jego stawy biodrowe uległy rozluźnieniu, a kolana jego uderzały jedno o drugie* (Dn 5, 6), a jednak nie czynił pokuty. Jakiż więc pożytek z obawy przed złem, jeżeli się nie postanawia go uniknąć?

Bojaźń zatem tych, którzy jak niewolnicy zachowują prawo Boże, aby uniknąć piekła, jest bardzo dobra, ale szlachetniejsza i bardziej pożądana jest bojaźń chrześcijan najemników. Ci, jak słudzy, wiernie pracują nie z miłości dla swych panów, lecz głównie, aby pozyskać nagrodę obiecaną zapłaty. O gdyby oko mogło widzieć, gdyby ucho mogło słyszeć i gdyby serce człowieka zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują (1 Kor 2, 9), jak bardzo człowiek by się obawiał gwałcić przykazania Boskie, by nie utracić tej wiecznej nagrody! Ile

⁴¹ M. in. św. Hieronim w komentarzu do *Księgi Izajasza*; św. Augustyn, *O nauce chrześcijańskiej*, ks. II, rozdz. 7; św. Grzegorz Wielki w homiliach o *Księdze Ezechiela*.

⁴² Autor miał na myśli Marcina Lutera.

popłynęłoby łez, ile uleciałoby westchnień, gdybyśmy ją utracili z powodu popełnionego grzechu! Ta bojaźń jednak byłaby godna nagany, gdyby w niej wcale nie było świętej miłości. Gdyby ktoś mówił: wcale nie chcę służyć Bogu dla okazania Mu miłości, ale tylko, by otrzymać obiecaną przez Niego nagrodę, popełniłby bluźnierstwo, ponieważ przedkładałby zapłatę nad Pana, doznane dobrodziejstwo nad Dobroczyncą, dziedzictwo nad Ojca i własną korzyść nad Boga wszechmocnego. To wykazaliśmy obszerniej w księdze drugiej⁴³.

Bojaźń nasza wtedy jest synowska, kiedy się boimy obrazić Boga nie dla uniknięcia kary piekła lub dla utraty nieba, lecz tylko dlatego, że Bóg jest naszym najlepszym Ojcem i że winniśmy Mu cześć, uszanowanie i posłuszeństwo. Dobry syn słucha ojca nie z tego względu, że ma władzę ukarać jego nieposłuszeństwo, i nie dlatego, że może go wydziedziczyć, lecz po prostu dlatego, że jest jego ojcem. Choćby ten ojciec był stary, niedołężny i ubogi, nie przestałby mu służyć z tą samą pilnością i na wzór dobrotliwego bociana otoczyłby go większym staraniem i uczuciem. Tak i Józef, kiedy ujrział swego dobrego ojca Jakuba jako człowieka już starego, w potrzebie i poddającego się pod jego władzę, nie zaprzestał go czcić, służyć mu i kochać miłością więcej niż synowską. Zauważyli to bracia jego i ufali, że i po śmierci ojca miłość Józefa będzie miała moc nad nim, więc posłużyli się nią, aby od niego wyjednać dla siebie przebaczenie. *Ojciec twój dał przed śmiercią takie polecenie: Powiedzcie Józefowi tak: Racz przebaczyć braciom twym wykroczenie i winę ich, wyrządzili ci bowiem krzywdę, co usłyszawszy Józef, rozplakał się (Rdz 50, 15-17),* tak wzruszyło się jego serce synowskie, gdy usłyszał pragnienia i ostatnią wolę zmarłego ojca.

Ci przeto boją się Boga miłością synowską, którzy obawiają się Mu podobać nie tylko dlatego, że jest tak dobrym, tak łaskawym i tak kochającym Ojcem; ale dopiero gdy ta bojaźń synowska złączy się i zmieszają z niewolniczą bojaźnią potępienia wiecznego albo z bojaźnią służebną utraty nieba, nie przestaje być bardzo miła Bogu i nazywa się wtedy bojaźnią początkujących, tj. bojaźnią uczniów, którzy rozpoczynają ćwiczyć się w miłości Bożej. Tak też młodzi chłopcy, którzy uczą się dosiadać konia, gdy poczują, że rumak zaczyna brykać, nie tylko ścisną go kolanami, lecz chwytają rękami za siodło, a gdy są trochę lepiej wyćwiczeni, trzymają się mocno w strzemionach. Podobnie nowicjusze i rekruci w służbie Bożej, doznając gwałtownych napaści ze strony

⁴³ Traktat..., ks. II, rozdz. 17.

nieprzyjaciół nacierających w początkach życia duchowego, nie tylko posługują się bojaźnią synowską, lecz także niewolniczą i służebną i trzymają się jak mogą, byle nie odstąpić od swego zamiaru.

ŚWIĘTA MIŁOŚĆ ZAWIERA W SOBIE
 DWANAŚCIE OWOCÓW DUCHA ŚWIĘTEGO
 I OSIEM BŁOGOSŁAWIENSTW EWANGELICZNYCH

Chwalebny św. Paweł mówi: *Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie* (Ga 5, 22-23). Ale zważ, Teotymie, że ten święty Apostoł przy wyliczaniu tych dwunastu owoców Ducha Świętego podaje je jako jeden owoc. Nie mówi: owocami Ducha jest miłość, radość itd., ale tylko: *Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość...* Widzisz przeto tajemnicę zawartą w tym sposobie mówienia. *Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany* (Rz 5, 5). To pewne, że miłość jest jedynym owocem Ducha Świętego, ponieważ ten owoc ma nieskończenie wiele doskonałych właściwości. Św. Paweł chciał nam pokazać niektóre z nich, dlatego mówi o tym jednym owocu jakby o wielu ze względu na liczne właściwości, jakie on zawiera w swej jedności. Z drugiej strony mówi o tych wszystkich owocach jakby o jednym z powodu jedności, która mieści w sobie tę różnorodność. Podobnie, gdyby ktoś powiedział, że owocem winnego krzewu jest winogrono, moszcz, wino, wódka, płyn, który *rozwesela serca ludzkie* (Ps 104, 15; por. Sdz 9, 13) i napój wzmacniający żołądek, ale nie chciałby przez to powiedzieć, że to są owoce różnego rodzaju, lecz że, chociaż to jest jeden owoc, ma jednak wiele rozmaitych właściwości – zależnie od sposobu użycia.

Apostoł chce zatem jedynie powiedzieć, że *owocem zaś Ducha Świętego jest miłość*, która jest radosna, spokojna, cierpliwa, uprzejma, dobrogo, wielkoduszna, łagodna, wierna, skromna, wstrzemięźliwa i czytliwa. To znaczy, że miłość Boża daje nam radość i pociechę wewnętrzną z wielkim pokojem serca, który zachowuje się w przeciwnościach przez cierpliwość i że czyni nas uprzejmymi i dobrotliwymi, by wspomagać bliźniego przez serdeczną dobroć dla niego, a dobroć ta nie jest zmien-

na, lecz stała i wytrwała, gdyż nam daje poczucie odwagi, przez co stajemy się łagodni, przystępni i ustępliwi w stosunku do drugich. Znosimy ich humory i niedoskonałości i dochowujemy im doskonałej wierności, okazując prostotę, której towarzyszy zaufanie tak w słowach, jak i w uczynkach. Żyjemy z nimi skromnie i pokornie, odrzucamy wszelki zbytek, nieumiarkowanie w picciu, jedzeniu, strojach, spaniu, grach, rozrywkach i tym podobnych zmysłowych przyjemnościach – przez świętą wstrzeźliwość. Opanowujemy zwłaszcza skłonności i podnieci ciała przez staranne zachowanie czystości. To wszystko w tym celu, by cała nasza istota była objęta miłością Bożą zarówno wewnątrz przez radość, pokój, cierpliwość, wielkoduszność, dobroć, wierność, jak i na zewnątrz przez łagodność, uprzejmość, skromność, wstrzeźliwość i czystość.

Miłość nazywa się owocem dlatego, że nas raduje i że cieszymy się jej rozkoszną radością jak prawdziwym jabłkiem rajskim zerwanym z drzewa żywota (por. Ap 22, 2), którym jest Duch Święty zaszczerpiony w duszach ludzkich i mieszkający w nas przez swe nieskończone miłosierdzie. Gdy zaś nie tylko radujemy się miłością Bożą i cieszymy się jej rozkoszną radością, lecz także pokładamy w niej naszą chwałę jako w szczytnej naszej koronie, wówczas jest nie tylko *owocem (...)* *słodkim memu podniebieniu* (Pnp 2, 3), lecz i błogosławieństwem i bardzo pożądaną szczęśliwością, a to nie tylko dlatego, że zapewnia nam szczęśliwość przyszłego życia, ale że w tym doczesnym życiu daje nam zadowolenie nieoszacowanej ceny. To zadowolenie jest tak mocne, że nie mogą go ugasić wody utrapień i rzeki prześladowania. Nie tylko nie ginie, lecz wzbogaca się wśród ubóstwa, wzrasta w pokorze i wżgardzie, raduje się wśród łez, umacnia się, gdy ją sprawiedliwość opuści, gdy zostanie pozbawiona jej pomocy – i wówczas nawet, gdy mimo wezwań, pomocy tej nie otrzymuje od nikogo. Odnawia się w litości i we współczuciu, gdy jest otoczona ubogimi i cierpiącymi. Ma upodobanie w wyrzeczeniu się wszelkich rozkoszy zmysłowych i przyjemności świata, aby osiągnąć niewinność i czystość serca. Walczy mężnie, by uśmierzyć wojny, zwady i nieporozumienia oraz by wżgardzić doczesną wielkością i sławą. Uzyskuje nową moc w znoszeniu wszelkich cierpień i sądzi, że prawdziwie jej życie polega na tym, by umrzeć dla Umiłowanego (por. Mt 5, 3-12; Łk 6, 20-23).

Tak więc, Teotymie, krótko mówiąc, święta miłość jest cnotą, darem, owocem i błogosławieństwem. Jako cnota skłania nas do posłuszeństwa nakazom zewnętrznym, których Bóg nam udziela za pośrednictwem przykazań i rad, a przez ich wykonanie spełnia się wszystkie cnoty.

Miłość jest więc cnotą wszystkich cnót. Jako dar sprawia, że stajemy się podatni i ulegli natchnieniom wewnętrznym, które są jakby tajemnymi nakazami i radami Bożymi, a do spełnienia ich korzysta się z siedmiu darów Ducha Świętego. Miłość zatem jest darem wszystkich darów. Jako owoc daje nam niezmierne upodobanie i zamiłowanie do życia pobożnego, w którym kosztuje się dwanaście owoców Ducha Świętego, dlatego miłość jest owocem wszystkich owoców. Jako błogosławieństwo sprawia, że wszelkie przygany, zniewagi, oszczerstwa i wzgardy, jakich doznajemy od świata, uważamy za szczególniejsze wyróżnienie i niezwykle zaszczyty, oraz każe nam oddać wszelką chwałę, która nie pochodzi z umiłowania krzyża Chrystusowego – wyrzeka się jej i ją odrzuca. Dla niej to chlubimy się wzgardą, wyrzeczeniem i wyniszczeniem siebie. Nie chcemy innych oznak godności prócz cierniowej korony Ukrzyżowanego, trzciny jako berła i płaszcza wzgardy, jaki na Niego nałożono, oraz tronu krzyża. Na nim święci miłośnicy doznają więcej zadowolenia, radości, chwały i szczęścia, niż miał kiedykolwiek Salomon na swym tronie z kości słoniowej.

Z tych względów często przedstawiali świętą miłość jako owoc granatu⁴⁴, czerpiący z drzewa granatowego swe właściwości, i który dlatego może być nazwany cnotą tegoż drzewa. Jest też jakby jego darem, który z miłości ofiaruje człowiekowi. Jest i jego owocem, którego człowiek używa dla zaostrenia smaku. Na koniec granat jest – można by powiedzieć – jego chwałą i szczęśliwością, gdyż ma na sobie koronę i diadem.

⁴⁴ Św. Grzegorz Wielki w komentarzu do *Pierwszej Księgi Królewskiej* i w homiliach o *Księdze Ezechiela*; por. *Traktat...*, ks. VI, rozdz. 13.

JAK MIŁOŚĆ BOŻA POSŁUGUJE SIĘ
WSZYSTKIMI PORUSZENIAMI I UCZUCIAMI DUSZY
I BIERZE JE POD SWOJE POSŁUSZEŃSTWO

Miłość jest życiem serca naszego. Jak waga wprawia w ruch wszystkie ruchome części zegara, tak miłość wzbudza w naszej duszy wszystkie jej poruszenia. Wszystkie nasze uczucia rodzą się z naszej miłości; w zależności od niej pragniemy i cieszymy się, ufamy lub rozpaczamy, lękamy się lub nabieramy otuchy, nienawidzimy, unikamy, smucimy się, wpadamy w gniew lub tryumfujemy. Czy nie widzimy, że ludzie, którzy wydali swoje serce na łup niegodziwej miłości kobiet, niczego więcej nie pragną, prócz tej właśnie miłości? W niej tylko mają upodobanie, ona jest przedmiotem ich nadziei i zwątpienia, obaw i przedsięwzięć. Odnoszą się z niechęcią i unikają wszystkiego, co ich odwraca od przedmiotu ich upodobania, smucą się tylko wtedy, gdy ktoś ich tego pozbawia, gniewają się jedynie z zazdrości, tryumfują tylko wskutek tego bezwstydu.

To samo można powiedzieć o miłośnikach bogactw i o ludziach żądnych zaszczytów, bo stali się niewolnikami tego, co miłują. Już nie mają serca w piersi ani duszy w sercu, ani uczucia w duszy poza tym jednym przedmiotem.

Lecz kiedy miłość Boża panuje w naszych sercach, po królewsku bierze w zależność każdą inną miłość woli, a tym samym wszystkie jej uczucia, które z natury idą za miłością. Potem opanowuje miłość zmysłową i poddaje pod swe posłuszeństwo, pociągając za nią wszystkie zmysłowe namiętności. Słowem, ta święta miłość jest wodą zbawienia, o której Chrystus powiedział: *Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki* (J 4, 14). Z całą pewnością, Teotymie, ten kto będzie obfitował w miłość Bożą, tego pragnienie, bojaźń, nadzieja, odwaga i radość odnosić się będą tylko do Boga samego, a wszystkie poruszenia będą spoczywać w tej jedynej miłości niebieskiej.

Miłość Boża i miłość własna są w naszym sercu jak Jakub i Ezaw w łonie Rebeki. Żywią one do siebie wielką antypatię i odrazę i ustawicznie ścierają się ze sobą we wnętrzu serca, dlatego biedna dusza woła: *biada mi, nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, co wie-dzie ku tej śmierci* (Rz 7, 24), aby sama miłość mego Boga spokojnie we mnie panowała? Jednak trzeba zachować odwagę i ufać słowom Zbawiciela, który obiecuje zwycięstwo swej miłości i swoje zapewnienie wiąże z obietnicą jej zwycięstwa.

Zdaje się mówić do duszy to, co polecił powiedzieć Rebecce: *Dwa narody są w twym łonie, dwa odrębne ludy wyjdą z twych wnętrzności; jeden będzie silniejszy od drugiego, starszy będzie sługą młodszego* (Rdz 25, 23). Ponieważ Rebeka miała dwoje dzieci w swym łonie – a z tych dwojga miały się narodzić dwa ludy – dlatego powiedziano, że ma dwa narody w swych wnętrznościach. Podobnie dusza posiada w sercu dwie miłości, a stąd dwie wielkie rzesze pobudek, uczuć i namiętności – i jak dwoje dzieci Rebeki przez sprzeczne poruszenia powodowały wielkie wstrząsy i bóle w jej łonie, tak dwie miłości w duszy naszej są przyczyną wielu cierpień dla serca. Tak jak powiedziano Rebecce, że z dwojga jej dzieci *starszy będzie sługą młodszego*, tak też postanowiono, że z dwóch miłości naszego serca miłość zmysłowa będzie służyć duchowej – to jest miłość własna miłości Bożej.

Lecz kiedy to się stało, że starszy z ludów, które były w łonie Rebeki, służył młodszemu? Stało się to dopiero wtedy, gdy Dawid w wojnie zwyciężył Idumejczyków, a Salomon rządził nimi w pokoju. Ach, kiedy miłość zmysłowa będzie służyć miłości Bożej? Stanie się to wtedy, Teotymie, gdy miłość uzbrojona, przejęta gorliwością, przez umartwienie opanuje nasze namiętności, a jeszcze bardziej, gdy w niebie święta miłość posiadzie całą duszę naszą w pokoju.

Sposób, jakim miłość Boża powinna opanować pożądlivość, jest podobny do tego, jakiego użył Jakub, kiedy Ezaw wychodził z łona matki; Jakub na znak i początek tego, co się potem stać miało, *trzymał Ezaw za piętę* (Rdz 25, 26), aby go niejako przewyższyć, wziąć nad nim górę i uczynić go podległym sobie, podobnie jak przywiązuje się za nogę drapieżnego ptaka, do którego Ezaw miał być później podobny jako myśliwy i człowiek dziki. Tak też i miłość, skoro widzi rodzącą się w nas jakąś namiętność lub uczucie naturalne, powinna ją zaraz pochwycić za nogę i wciągnąć do swej służby. Ale co to znaczy pochwycić ją za nogę? To znaczy skrępować i skierować ją do służby Bożej. Czyż nie wiesz, że Mojżesz zmienił węża w laskę, chwytając go tylko za ogon?

(Wj 4, 4). Tak też, gdy kierujemy nasze namiętności do dobrego celu, nabierają one właściwości cnót.

Jak więc powinniśmy brać się do dzieła, aby nasze uczucia i namiętności wprzęgnąć w służbę Bożej miłości? Lekarze metodycy trzymają się zasady, że przeciwne objawy chorób leczy się przeciwnymi środkami, a „spagiryicy” twierdzą coś innego, że podobne leczy się podobnymi. Jakkolwiek rzeczy się mają, wiadomo, że światło gwiazdy gaśnie z dwojakiej przyczyny – w ciemności nocnych mgieł i w silniejszym blasku słońca. Podobnie możemy zwalczać nasze namiętności, przeciwstawiając im namiętności wprost im przeciwne albo silniejsze uczucia tego samego rodzaju. Jeśli mnie nawiedzi jakaś próżna nadzieja, mogę się przed nią bronić, wskazując – trzeźwo patrząc – że sprawa jest beznadziejna. O niemądry człowieku, na jakich podstawach budujesz tę nadzieję, czy nie widzisz, że ten możny człowiek, na którego liczysz, jest równie bliski śmierci, jak i ty sam, czy nie wiesz, jak słabe, zmienne i ograniczone są ludzkie umysły? To serce, od którego czegoś się spodziewasz, dzisiaj jest twoje, jutro odbierze ci je kto inny! Na czym więc zasadzasz swą nadzieję?

Mogę także odeprzeć tę nadzieję, przeciwstawiając jej nadzieję mocniejszą: ufaj w Bogu, duszo moja, gdyż *On sam wydobywa nogi moje z sidła* (Ps 25, 15; por. 42, 6). Kto Mu zaufał, nie został nigdy zawstydzony (por. Syr 2, 10). Zwróć swoją nadzieję na rzeczy nieprzemijające i wieczne! Tak samo mogę zwalczać pragnienie bogactw czy doczesnych rozkoszy albo przez pogardę, na jaką zasługują, albo przez pragnienie nieprzemijających radości. W ten sposób miłość zmysłowa i ziemską zostanie zniszczona przez miłość niebiańską – jak woda gasi ogień na skutek swych przeciwnych właściwości albo jak gasi go ogień z nieba przewyższający go niezwykłą mocą.

Nasz Zbawiciel używa jednego i drugiego sposobu przy uzdrowieniach duszy. Leczy uczniów z obawy przed ludźmi, wlewając im w serca doskonalszą bojaźń: *Nie bójcie się tych – mówi – którzy zabijają ciało (...). Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle* (Mt 10, 28). Innym znów razem, chcąc ich uleczyć z niskiej radości, wskazuje im wyższą: *Jednakże nie z tego się cieszcie – oznajmia – że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie* (Łk 10, 20). Kiedyś także oddalił radość, przeciwstawiając smutek: *Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie* (Łk 6, 25).

Tak więc miłość Boża podbija i ujarzmia nasze uczucia i namiętności, odwracając je od celu, któremu nasza miłość własna chciałaby je

podporządkować i kieruje do ich celu duchowego. Jak tęcza przez zetknięcie się z *aspalatussem*⁴⁵ pozbawia go jego własnej woni, a użycza mu bardziej przyjemniejszego zapachu⁴⁶, tak święta miłość, gdy dotknie naszych namiętności, pozbawia je ziemskiego celu, a kieruje je do celu nadprzyrodzonego. Nawet chęć do jedzenia może być bardzo uduchowiona, jeśli przed posiłkiem ożywimy ją pobudką miłości. Tak, Panie, zasiadam do stołu, ale nie po to, by dogodzić żołądkowi ani by nasycić głód, lecz po to, aby, jak zrzuciła Twoja Opatrzność, utrzymać przy życiu ciało, któreś mi dał, podległe tej nędzy. *Tak, Ojczy, gdyż takie było Twoje upodobanie* (Mt 11, 26). Jeśli ufam w pomoc przyjaciela, mogę stwierdzić: skoro tak urządziłeś, Panie, nasze życie, iż jedni od drugich potrzebujemy pomocy, pociechy i ulgi, posłużę się tym człowiekiem, którego przyjaźnią mnie obdarzyłeś, ale czy na tę pomoc mogę liczyć niezawodnie, bez lęku? Oto chcesz, Panie, bym się lękał z tego powodu i przedsięwziął wszystkie stosowne środki do uniknięcia tej trudności; uczynię to, Panie, gdyż taka jest Twoja wola. Lecz gdy ogarnie mnie nadmierny strach – ach, Boże mój, Ojczy Przedwieczny – czegoż mogą się lękać Twoje dzieci, pisklęta żyjące pod osłoną Twych skrzydeł (por. Ps 91, 4; Mt 23, 37). Na pewno uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby uniknąć zła, którego się lękam! A gdy tego dokonam, powiem: Panie, *należę do Ciebie – wybaw mię* (Ps 119, 94), błagam Cię! Przyjmę jednak, co na mnie dopuścisz, bo taka będzie Twoja święta wola!

O święta alchemio! Przez ciebie wszystkie kruszce naszych namiętności, uczuć i czynów zamieniają się w najczystsze złoto niebieskiej miłości!

⁴⁵ Drzewem rodezyjskim.

⁴⁶ Pliniusz, dz. cyt., ks. XII, rozdz. 24; por. *Traktat...*, ks. XI, rozdz. 3.

SMUTEK JEST PRAWIE ZAWSZE NIEPOŻYTECZNY I NIE NADAJE SIĘ DO USŁUGI ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI

Nie można zaszczepić dębu na gruszce, bo te dwa drzewa mają sprzeczne ze sobą właściwości. Podobnie, nie można by również na miłości zaszczepić smutku, gniewu ani rozpaczy, a w każdym razie byłoby to bardzo trudne. O gniewie mówiliśmy już przy rozważaniu gorliwości⁴⁷. Co zaś do rozpaczy, nie wiem, jaką mogłaby oddać usługę miłości Bożej, chyba tylko w wypadku, kiedy się zamieni w słuszną nieufność do siebie albo w poznanie marności, słabości i niestałości szczytów oraz dóbr i obietnic światowych.

Jeśli zaś chodzi o smutek, jakże może on być pożyteczny świętej miłości, skoro między owocami Ducha Świętego radość następuje zaraz po miłości? (Ga 5, 22), dlatego św. Paweł mówi: *Smutek, który jest z Boga, dokonuje zbawiennego nawrócenia (...), smutek zaś tego świata powoduje śmierć* (2 Kor 7, 10). A więc jest smutek (...) z Boga, który się objawia albo w pokucie grzeszników, albo we współczuciu, jakim sprawiedliwi darzą swych bliźnich w nędzy, albo wreszcie objawia się w duszach doskonałych przez oplakiwanie, ubolewanie i współczucie wobec upadku bliźniego, dlatego Dawid, św. Piotr, św. Magdalena oplakiwali własne grzechy. Hagar płakała, widząc swego syna prawie umierającego z pragnienia, Jeremiasz płakał na gruzach Jerozolimy, Zbawiciel nad Żydami, a wielki Apostoł z jękiem wymawiał te słowa: *Wielu bowiem postępuje jak wrogowie krzyża Chrystusowego, o których często wam mówiłem, a teraz mówię z płaczem* (Flp 3, 18).

Jest więc i smutek (...) tego świata, który podobnie wypływa z trzech przyczyn. Po pierwsze – pochodzi niekiedy od nieprzyjaciela piekielnego, który tysiącem smutnych, melancholijnych i natrętnych podpusz-

⁴⁷ Traktat..., ks. X, rozdz. 15, 16.

czeń zaciemnia rozum, osłabia wolę i mąci całą duszę. Jak gęsta mgła wywołuje katar w głowie i piersi i w ten sposób utrudnia oddech i powoduje niepokój w podróżniku, tak zły duch, opanowując rozum człowieka i napełniając go smutnymi myślami, odbiera duszy łatwość dążenia do Boga i wywołuje w niej znudzenie i upadek na duchu, aby ją doprowadzić do rozpacz i zgubić. Mówią, że jest pewna ryba zwana diabłem morskim, która porusza muł i mąci wodę dokoła, aby się w niej ukryć jakby w zasadzce, a skoro tylko spostrzeże małe rybki, rzuca się na nie, porywa je i pożera⁴⁸. Stąd podobno pochodzi wyrażenie: „łowić ryby w mętnej wodzie”, którego powszechnie się używa. To samo, co mówią o diable morskim, można zastosować do diabła piekielnego, albowiem smutek służy mu za zasadzkę. Gdy doprowadzi duszę do zamieszania przez mnóstwo uprzykrzonych myśli niepokojących rozum, naciera potem na uczucia i przytłacza je nieufnością, odrazą, zazdrością, zawiścią i zbytnią bojaźnią z powodu przeszłych grzechów. Napełnia duszę mnóstwem próżnych, przykrych i melancholicznych subtelności, aby odrzuciła od siebie wszelką perswazję i pociechę.

Druga przyczyna. Niekiedy smutek jest wynikiem naszego naturalnego usposobienia, jeżeli jesteśmy skłonni do melancholii. Wprawdzie usposobienie to samo w sobie nie jest czymś złym, jednak nasz nieprzyjaciel posługuje się nim w dużej mierze, aby zasnuć duszę naszą tysiącnymi pokusami. Jak pająki zazwyczaj snują pajęczynę, kiedy jest czas niepogodny i niebo pokryte chmurami, tak ten zły duch nie tak łatwo zastawia sieci swoich podpuszczeń w duszach pogodnych, łagodnych i wesołych, jak to czyni w tych, w których panuje duch ponury, smutny i melancholiczny. Te dusze bowiem z łatwością doprowadza do smutku, podejrzeń, nienawiści, szemrania, posądzeń, zazdrości, gnuśności i ociężałości ducha. Trzecia przyczyna. Wreszcie jest jeszcze smutek spowodowany różnymi wydarzeniami. *Z czego mam się radować* – mówił Tobiasz – (...) *nie widzę światła nieba* (Tb 5, 10). Podobnie czuł się zasmucony Jakub na wieść o śmierci Józefa i Dawid po zgonie Absaloma. Smutek ten jest powszechny zarówno u dobrych, jak i złych, lecz u dobrych jest opanowany poddaniem się woli Bożej i świętą rezygnacją, jak widzieliśmy u Tobiasza, który we wszystkich przeciwnościach, jakie go spotykały, składał dzięki Majestatowi Boskiemu, u Hioba błogosławiącego imię Boże, i u Daniela, który boleść w pieśń przemienił. Przeciwnie, ludzie światowi zazwyczaj poddają się smutkowi, który przechodzi u nich w żal, rozpacz

⁴⁸ Pliniusz, dz. cyt., ks. IX, rozdz. 42.

i zamieszanie umysłu. W tym są podobni do małpek, które zawsze okazują się ponure, smutne i zgryźliwe, gdy księżyc nie świeci, a gdy jest nów, przeciwnie, skaczą, tańczą i płatają figle. Człowiek światowy utyskuje, jest zasepiony, zgorzkniały i przygnębiony, gdy doznaje braku pomyślności doczesnej, w dostatkach natomiast prawie zawsze lubi się przechwalać, jest wyniosły i zuchwały.

Smutek pochodzący z prawdziwej skruchy nie tyle powinien nazywać się smutkiem, ile raczej wstrętem albo żalem i obrzydzeniem grzechu. Ten smutek nigdy nie jest znudzony ani strapiony, to smutek, który nie paraliżuje ducha, lecz czyni go pilnym i ochotnym w działaniu, smutek, który nie przygnębia serca, lecz dźwiga je przez modlitwę i nadzieję, i pobudza zapał do żarliwej pobożności. Smutek ten najwyższą gorycz zawsze zamienia w radość niezrównanej pociechy w myśl zasady św. Augustyna: niech pokutujący zawsze się smuci, ale niech zawsze tym smutkiem się weseli⁴⁹. Smutek – jak mówił Kasjan⁵⁰ – jeżeli doprowadza do gruntownej pokuty i pożądanej skruchy, której się nigdy nie żałuje, jest posłuszny, uprzejmy, pokorny, łaskawy, miły i cierpliwy, bo pochodzi z miłości i z niej wypływa. A chociaż rozciąga się na wszelki ból ciała i skruchę serca, jest pod pewnym względem radosny, ożywiony i umocniony nadzieją postępu duchowego, zawiera pełny urok uprzejmości i cierpliwości. Ma w sobie owoce Ducha Świętego, które św. Paweł wymienia: *Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie* (Ga 5, 22-23). Taka jest prawdziwa pokuta i taki jest dobry smutek, który w istocie nie jest ani smutny, ani melancholijny, ale tylko czujny i gorliwy w nienawiści do grzechów, odrzuca je i usiłuje naprawić przeszłe, a zapobiec przyszłym. Nieraz widzimy skruchę bardzo gwałtowną, burzliwą, niecierpliwą, płaczliwą, gorzką, wzdychającą, niespokojną, bardzo cierpką i melancholijną, która w końcu okazuje się bezowocna, bez żadnej prawdziwej poprawy, bo nie pochodzi z prawdziwych pobudek cnoty pokuty, lecz z miłości własnej i przyczyn naturalnych.

Smutek zaś tego świata powoduje śmierć – mówi św. Paweł (2 Kor 7, 10). Teotymie, trzeba się go bardzo wystrzegać i odrzucać, o ile tylko możemy. Jeżeli jest naturalny, powinniśmy go oddalać od siebie, a więc opierać się jego poruszeniom, odrywać się od niego przez odpowiednie zajęcia oraz używać lekarstw i prowadzić tryb życia, który lekarze uznają

⁴⁹ Św. Augustyn, *Objaśnienia „Psalmów”*, ps L [50].

⁵⁰ W ustawach klasztornych i lekarstwach przeciw ośmiu grzechom głównym.

za właściwy. Jeśli pochodzi z pokusy, trzeba szczerze otworzyć swe serce ojcu duchowemu, a on nam poda sposoby przewyciężenia go, o czym mówiliśmy w czwartej części *Filotei*⁵¹. Jeśli ten smutek jest chwilowy, uciekajmy się do tego, co było oznajmione w ósmej księdze⁵², aby się przekonać jak utrapienia są miłe dzieciom Bożym i że wielka nasza nadzieja życia wiecznego powinna nas do tego prowadzić, byśmy za nic uważali wszystkie przemijające wydarzenia doczesnego życia.

Wreszcie, wśród wszelkich doświadczanych smutków powinniśmy się uciekać do woli wyższej części duszy, aby uczynić dla miłości Bożej wszystko, co możemy. Wprawdzie są uczynki, które do tego stopnia zależą od usposobienia i temperamentu, że nie jest w naszej mocy spełniać je, jakbyśmy chcieli. Na przykład melancholik nie mógłby utrzymać oczu, słów ani oblicza w tej samej radości i łagodności, jak wówczas, gdy jest wolny od złego humoru. Może jednak, choć bez wdzięku, mówić wdzięcznie miłe i uprzejme słowa i wbrew naturalnej skłonności, kierując się rozumem, czynić co odpowiednie, przez słowa i uczynki miłości z łagodnością i stosowaniem się do woli bliźniego. Takiemu trzeba wybaczyć, że nie zawsze jest wesoły, bo nie jest w naszej mocy być wesołym, kiedy się chce, ale nie możemy mieć wymówki, jeśli nie zawsze jesteśmy dobrzy, uczynni i uступliwi. To jest zawsze w naszej mocy; trzeba tylko postanowienia, że będziemy opanowywać zły humor i przeciwną skłonność.

⁵¹ *Filotea*, cz. IV, rozdz. 14.

⁵² *Traktat...*, ks. VII, rozdz. 4, 5.

KSIĘGA DWUNASTA

KILKA UWAG
O POSTĘPIE DUSZY
W ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI

Oto szereg praktycznych wskazówek. Żadne wrodzone usposobienie nie stanowi przeszkody do miłowania Boga. Wszyscy są do tej miłości wezwani. Pragnąc miłości, to już zacząć kochać. Odrzućmy pragnienia obce miłości, lecz spełniajmy z prostotą swoje zajęcia.

Nie czekajmy na wielkie okazje dla udowodnienia naszej miłości. Spełniajmy jak najdoskonalej drobne rzeczy.

W poprzedniej księdze św. Franciszek, nie wchodząc w dyskusje teologiczne, staje się zdecydowanym zwolennikiem twierdzenia, że akty spełnione w stanie przeświętej miłości mają wartość nadprzyrodzoną, chociaż nie są wyraźnie ofiarowane. Mocno jednak podkreśla, że częste ofiarowanie naszych czynności jest bardzo pożyteczne, skutkiem tego poleca usilnie poświęcenie się Bogu.

Poświęćmy się w sposób ogólny dobroci Bożej, a wszystkie nasze uczynki będą należały do Boga. Są dusze poświęcone w stanie duchowym jako biskupi czy kapłani lub oddane Bogu w zakonach, ofiarowane Mu w pobożnych stowarzyszeniach lub też poddane woli Bożej dzięki rekolekcjom, które tak bardzo zalecał św. Ignacy Loyola.

Św. Franciszek widzi ścisły związek pomiędzy nawróceniem się, całkowitą odmianą życia i oddaniem się Bogu.

To ogólne oddanie się wystarcza, ale bardzo pożyteczne jest ofiarowanie się ponawiane w czasie rekolekcji rocznych, każdego ranka, a nawet ustawicznie.

Na zakończenie św. Franciszek zachęca nas do uświadamiania sobie motywów miłowania Boga, a przede wszystkim do rozważania męki i śmierci Chrystusa Pana.

POSTĘP W MIŁOŚCI BOŻEJ
NIE ZALEŻY OD USPOSOBIENIA NATURALNEGO

Pewien znany zakonnik współcześnie żyjący napisał, że wrodzone usposobienie bardzo pomaga miłości kontemplacyjnej i że osoby z usposobienia czułe, kochające więcej się do niej nadają. Otóż nie sądzę, aby chciał przez to powiedzieć, że święta miłość jest dawana ludziom czy aniołom na skutek, a tym bardziej na mocy wrodzonych właściwości ani też, że miłość Boża jest rozdzielana między ludzi zależnie od ich naturalnych przymiotów i zdolności. Byłoby to bowiem zaprzeczeniem *Pisma Świętego* oraz sprzeciwianiem się orzeczeniu Kościoła świętego, na mocy którego pelagianie uznani zostali za heretyków.

Ja zaś w niniejszym *Traktacie* mówię o miłości nadprzyrodzonej, którą Bóg w swej dobroci wlewa w nasze serca, a siedzibą jej jest najwyższy szczyt umysłu. Góruje on nad całą naszą duszą i jest niezależny od takiego czy innego usposobienia wrodzonego. Ponadto, dusze skłonne do kochania – chociaż posiadają z jednej strony naturalną skłonność wzbudzającą w nich większe pragnienie miłowania Boga – z drugiej strony jednak są bardziej narażone na niebezpieczeństwo uczuciowego przywiązania do miłych im stworzeń. Ich naturalne przymioty – chociaż ułatwiają im pragnienie kochania Boga – grożą im jednak możliwością skażenia świętej miłości przymieszką innych uczuć, gdyż niebezpieczeństwo niedobrej miłości jest nieodłączne od skłonności do kochania.

Jest jednak prawdą, że jeśli dusza posiadająca takie usposobienie uwolni się od przywiązania do stworzeń, to dokonuje bardzo wiele w dziedzinie świętej miłości, ponieważ miłość ta z wielką łatwością przenika i rozszerza każdą cząstkę jej serca. Stąd wypływa bardzo radosne upojenie duchowe, którego nie widać w ludziach o duszy cierpkiej, oschłej, melancholijnej czy szorstkiej.

Jeśli jednak dwie osoby, z których jedna jest z natury kochająca i łagodna, druga zaś skłonna do depresji i zgorzkniała, posiadają jednako-

wy stopień miłości, to niewątpliwie obie będą jednakowo kochały Boga, choć nie w ten sam sposób. Serce z natury czułe będzie kochało z większą łatwością, milej i serdeczniej, ale wcale nie mocniej lub doskonalej. Miłość zrodzona wśród cierni i oporów natury szorstkiej i oschłej będzie dzielniejsza i chwalebniejsza, podobnie jak tamta będzie bardziej radosna i miła. Gdy idzie o miłość nadprzyrodzoną, czyli taką, która pobudza tylko do działania nadprzyrodzonego, jest bez znaczenia, czy człowiek jest z natury skłonny do kochania czy też nie. Teotymie, pracząc wolać do wszystkich ludzi tymi słowami: o śmiertelni, jeśli posiadacie serce skłonne do kochania, dlaczego nie dążycie do miłości niebiańskiej i Boskiej? A jeśli jesteście twardzi i gorzkiego serca, to dlaczego – o biedacy pozbawieni wrodzonej miłości – nie tęsknicie do miłości nadprzyrodzonej, która zostanie wam dana z miłości przez Tego, który was tak święcie wzywa do kochania Go?

TRZEBA MIEĆ USTAWICZNE PRAGNIENIE KOCHANIA

Gromadźcie sobie skarby w niebie (Mt 6, 20). Jeden skarb nie wystarczy według życzenia tego Boskiego Oblubieńca. On chce, byśmy mieli tyle skarbów, ażeby nasz skarb składał się z wielu skarbów – to znaczy, Teotymie, że trzeba mieć nienasycone pragnienie miłowania Boga, nieustannie dołączając miłość do miłości. Co tak mocno przynagla pszczoły do zbierania coraz więcej miodu, jeśli nie to, że go tak bardzo lubią? O serce duszy mojej, stworzone do miłowania nieskończonego dobra, jakiej miłości możesz pragnąć nad tę najwięcej pożądaną ze wszystkich? O duszo mego serca, jak możesz miłować inne pragnienia ponad to, które jest najmiłsze ze wszystkich pragnień? O miłości świętych pragnień, o pragnienia świętej miłości, dusza moja omdlewa, tęskniąc do Twoich doskonałości!

Chory, odczuwający niesmak do jedzenia, nie ma apetytu, ale pragnie mieć apetyt; nie pragnie pokarmu, ale pragnie, aby go mógł pragnąć. Teotymie, nie jest w naszej mocy wiedzieć, czy miłujemy Boga ponad wszystko, jeśli sam Bóg nam tego nie objawi, ale możemy wiedzieć, czy pragniemy Go kochać. Gdy odczuwamy w sobie pragnienie świętej miłości, wiemy, że zaczynamy Go kochać. Nasza część zmysłowa i zwierzęca pożąda jedzenia, a część rozumowa pragnie tego apetytu. Ponieważ zaś część zmysłowa nie zawsze jest posłuszna części rozumowej, więc często się zdarza, że pragniemy mieć apetyt, a mieć go nie możemy. Pragnienie kochania i miłość zależą natomiast tylko od woli. A zatem, z chwilą gdy wzbudzimy w sobie prawdziwe pragnienie miłowania, zaczynamy mieć miłość. Na miarę zaś, w jakiej to pragnienie wzrasta, w takiej też pomnaża się miłość. Kto gorąco pragnie miłości, wkrótce będzie kochał z gorącością. O Teotymie, kto nam użyczy tej łaski, byśmy pałali tym pragnieniem, które jest pragnieniem pokornych i umocnieniem ich serca, którego Bóg chętnie wysłuchuje! Kto nie jest pewny, czy kocha Boga, jest ubogi, a jeśli Go pragnie kochać, staje się

żebrakiem, ale żebrakiem błogosławionej żebraniny, o której powiedział Zbawiciel: *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* (Mt 5, 3).

Taki był św. Augustyn, który głosił: *O kochać, o pożądać, o umierać samemu sobie, o dojść do Boga!* Taki był św. Franciszek, wołając: *Niech umieram dla miłości Twojej. O Przyjacielu serca mego, któryś raczył umrzeć dla mojej miłości!* Taka była św. Katarzyna Genueńska i bł. Matka Teresa, które wołały jak łanie zdyszane i umierające z pragnienia miłości Bożej (por. Ps 42, 1): *Panie, daj mi tej wody* (J 4, 15).

Chciwość doczesna, przez którą chciwie pożąda się skarbów ziemskich, jest korzeniem wszelkiego zła (por. 1 Tm 6, 10), ale *chciwość duchowa, przez którą ustawicznie pragniemy czystego złota świętej miłości, jest korzeniem wszelkiego dobra. Kto dobrze pragnie miłości, dobrze jej szuka; kto dobrze szuka, dobrze ją znajduje* (por. Mt 7, 8); *kto dobrze ją znajduje, znajdzie źródło życia i uzyska łaskę u Pana* (Prz 8, 35). *Dzień i noc wołajmy, Teotymie: Przyjdź, Duchu Święty, napełnij serca Twych wiernych i zapal w nich ogień Twojej miłości!* O miłości niebieska, kiedy napełnisz duszę moją!

ABY MIEĆ PRAGNIENIE ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI, TRZEBA POZBYĆ SIĘ INNYCH PRAGNIEŃ

Jak myślisz, Teotymie, dlaczego ogary na wiosnę częściej niż w innej porze roku tracą ślad zwierzyny? Myśliwi i przyrodnicy mówią, iż dlatego że zioła i kwiaty są wówczas w pełni rozkwitu, a rozmaita woń, jaką wydają, do tego stopnia zaciera czucie psów, że nie mogą odróżnić zapachu swej zdobyczy ani iść za nią wśród tylu różnych zapachów, którymi oddycha ziemia. Rzeczywiście, dusze te, które obfitują w ustawiczne pragnienia, zamiary i przedsięwzięcia, nigdy należycie nie pragną świętej miłości niebieskiej ani nie mogą dobrze odczuć tropów i śladów miłości Boskiego Oblubieńca, porównanego *do gazeli, do młodego jelenia* (Pnp 2, 9).

Lilie nie stosują się do pory roku, lecz zakwitają wcześniej lub później zależnie od tego, czy się je zasadzi więcej lub mniej głęboko. Jeśli się je umieści w ziemi głęboko na trzy palce, wnet zakwitną, zakopane jednak na głębokość sześciu lub dziewięciu palców, będą stosownie do tego kwitnąć wcześniej lub później. Jeżeli serce, dążące do miłości Bożej głęboko jest pogrążone w sprawach ziemskich i doczesnych, zakwitnie później i z większą trudnością, lecz jeśli tylko o tyle tkwi w świecie, ile wymaga jego położenie, niebawem ujrzycie, jak zakwitnie w miłości i wyda miłą wonność.

Z tych względów święci usuwali się w samotność, aby po oderwaniu się od trosk doczesnych tym żarliwiej oddać się niebieskiej miłości. Święta oblubienica przymykała jedno oko, aby całą siłę skupić w drugim i w ten sposób trafniej wycelować w sam środek serca Umiłowanego, którego chciała zranić miłością. Tak mocno splatała włosy w jeden warkocz, żeby wyglądały jak *jeden włos* i posługiwała się nim jakby łańcuchem, by związać i zachwycić serce Oblubieńca, i uczynić Go niewolnikiem swej miłości (por. Wlg Pnp 4, 9). Dusze szczerze pragnące kochać Boga chronią swój umysł od zajmowania się rzeczami światowymi,

aby tym gorliwiej zająć go rozważaniem rzeczy Bożych i skupić wszystkie swe dążenia w jednym celu – miłowania jedynie Boga. Jeśli kto pragnie jakiejś rzeczy, ale nie dla Boga, mniej przez to pragnie Boga.

Pewien zakonnik pytał św. Idziego, co mógłby uczynić, żeby stać się miłszy Bogu? Ten odpowiedział, śpiewając: jedna dla Jednego, jedna dla Jednego!...¹ To znaczy: cała dusza tylko dla jedynego Boga. Wiele różnych pragnień i miłości w sercu to jakby wiele dzieci przy piersi, które nie mogą ssać równocześnie, cisną się jedno przez drugie, a pokarm wtedy zanika i wysycha. Kto dąży do miłości Bożej, dla niej jedynie powinien z całą troskliwością zachować każdą chwilę, duszę i uczucia.

¹ Według kroniki Braci Mniejszych autorstwa Salimbene.

GODZIWE ZAJĘCIA NIE SĄ PRZESZKODĄ DO ĆWICZENIA SIĘ W MIŁOŚCI BOŻEJ

Ciekawość, ambicja, niepokój oraz brak uwagi i zastanowienia się nad celem, dla którego jesteśmy na świecie, są przyczyną, że mamy sto razy więcej przeszkód niż spraw, więcej zamieszania niż uczynków, więcej zajęcia niż pracy. I to są te przeszkody, Teotymie, tj. nierozumne, próżne i niepotrzebne zajęcia, którymi się obciążamy, i które nas odrywają od miłości Bożej, nie zaś prawdziwe i słuszne zajęcia związane z naszym powołaniem. Dawid, a po nim św. Ludwik, wśród tylu niebezpieczeństw, prac i rozlicznych spraw czy to podczas pokoju, czy wojny, nie przestawali śpiewać z całą prawdą:

Czegóż me serce pragnie dla siebie

Prócz wielbionego Boga na niebie?

A tu na ziemi do kogo wzdycha

Prócz Boga, którym tylko oddycha? (por. Ps 73, 25).

Dla św. Bernarda życie na dworach książąt i wśród wojsk nie było przeszkodą w postępie świętej miłości. Usiłował sprawy państwowe skierować do służby i chwały Bożej, zmieniał miejsca pobytu, ale nie zmieniał serca; serce jego nie zmieniało miłości, a miłość nie zmieniała przedmiotu swego umiłowania². Te zaś odmiany, jak sam określał, dokonywały się dokoła niego, ale nie w nim, bo chociaż zajęcia jego były bardzo różnorodne, on jednak we wszystkich sprawach pozostawał nieodmienny i oderwany od wszystkich zajęć. Nie przybierał barwy spraw i rozmów, jak kameleon, który bierze barwę tego miejsca, na którym się znajduje, ale zawsze był zjednoczony z Bogiem, zawsze biały w czystości, zawsze rumiany miłością i pełen pokory.

Pamiętam, Teotymie, ową przestrozę mędrców:

² *Traktat o miłości Bożej*, ks. II, rozdz. 9.

Ten porzuca pałace, nie chce być na dworze,
 Kto chce prowadzić życie cnotliwe i Boże.
 Mało jest serc pobożnych wśród dusz żądnych boju –
 Wiara i świętość w sercu, to córy pokoju!

Izraelici słusznie wymawiali się Babilończykom, przynaglającym ich do śpiewania świętych pieśni Syjonu:

Jaką melodią pieśń Pańską nucić,
 Jak Go pieśniami chwalić świętymi,
 Skoro, niestety, na obcej ziemi

W tęsknym wygnaniu trzeba się smucić? (por. Ps 137, 4).

Ale czy nie wiesz także, że ten biedny lud nie tylko przebywał wśród Babilończyków, lecz nadto był w ich niewoli? O Boże, ktokolwiek stanie się niewolnikiem względów dworu, powodzenia w pałacach i chwaly wojennej, ten – wiadomo już – nie może śpiewać pieśni miłości Bożej. Kto jednak przy dworze, na wojnie i w pałacach przebywa tylko z obowiązku, temu Bóg udziela pomocy, a radość niebieska jest kosztownym lekiem dla jego serca, by je zachować od zarazy, jaka panuje w tych miejscach.

Kiedy szerzyła się zaraza w Mediolanie, św. Karol nie wzbraniał się odwiedzać domów, gdzie mieszkali chorzy na ospę, i dotykać zarażonych, lecz o tyle nawiedzał i dotykał, o ile zmuszała go do tego służba Boża. Nigdy nie narażałby się na niebezpieczeństwo bez prawdziwej potrzeby z obawy popełnienia grzechu kuszenia Pana Boga. Dzięki temu nie spotkało go nic złego. Opatrzność Boża zachowała go, gdyż pokładał w niej ufność tak czystą, że nie było w niej ani bojaźliwości, ani lekkomyślności. Tak samo Bóg ma staranie o tych, którzy tylko z konieczności obowiązku swego udają się na dwór, do pałaców i na wojnę. W takich okazjach nie trzeba być tak bojaźliwy, by zaniedbać załatwienia słusznych i godziwych spraw z obawy udania się w te miejsca ani też tak zarozumiały i zuchwały, by tam się udawać i pozostawać, kiedy nie zmusza do tego konieczność obowiązku i załatwienia spraw.

BARDZO MIŁY PRZYKŁAD NA TEN TEMAT

Bóg jest niewinny z niewinnym, dobry z dobrym, serdeczny z serdecznym, czuły dla tych, którzy Go czule kochają, a miłość skłania Go niekiedy do świętych pieśzcot okazywanych niektórym duszom, które przez miłosną czystość i prostotę garną się do Niego jak małe dzieci.

Pewnego razu św. Franciszka odmawiała oficjum o Najświętszej Pannie i jak się nieraz zdarza, choćby się miało tylko jedną sprawę do załatwienia w ciągu dnia, zjawia się ona właśnie w czasie modlitwy i odciąga nas od niej. Tak i w tym wypadku – mąż oderwał tę świętą niewiastę w jakimś interesie domowym. Cztery razy podejmowała wątek oficjum i za każdym razem ją odwoływano, i za każdym razem musiała przerwać ten sam wiersz, dopóki nie została wreszcie załatwiona ta błogosławiona sprawa, dla której tak uparcie przerywano jej modlitwę. Kiedy wróciła do swego oficjum, zastała ten wiersz, tak często porzucany przez posłuszeństwo, a przez pobożność rozpoczynany na nowo, cały wypisany wyraźnie i pięknie złotem. Pobożna jej towarzyszka, Wannocjana, zeznała pod przysięgą, że widziała drogiego Anioła Stróża Świętej, jak pisał te litery, co jej potem także oznajmił św. Paweł.

Jaki zachwyty, Teotymie, Niebieskiego Oblubieńca w stosunku do tej cichej i wiernej miłośnicy! Widzisz zatem, że zajęcia konieczne, związane z obowiązkami stanu, w ogóle nie umniejszają miłości Bożej, lecz owszem pomnażają i złocą – że tak powiem – dzieło pobożności. Słownik tak samo kocha się w swym śpiewie, gdy go przerywa, jak wówczas, gdy śpiewa. Serce pobożne tak samo miłuje Boga, kiedy się odezwie dla koniecznych spraw zewnętrznych, jak wówczas, gdy się modli. Jego milczenie i głos, praca i kontemplacja, zajęcia i odpoczynek jednako śpiewają w nim jego pieśń miłości.

W PRAKTYKOWANIU MIŁOŚCI BOŻEJ
NALEŻY KORZYSTAĆ
ZE WSZYSTKICH NADARZAJĄCYCH SIĘ SPOSOBNOŚCI

Są dusze, które snują wzniosłe zamiary służenia jak najlepiej Chrystusowi Panu przez znakomite czyny i niezwykle cierpienia. Są to na ogół czyny i cierpienia, do których obecnie nie ma żadnej sposobności, a być może nigdy jej nie będzie. Zdaje się tym duszom, że dokonały aktu wielkiej miłości, w czym się bardzo często mylą. Widać to stąd, że obejmując pragnieniem, jak im się zdaje, wielkie przyszłe krzyże, pilnie unikają mniejszego ciężaru krzyżów obecnych. Czyż nie jest to bardzo wielka pokusa być tak mężny w wyobraźni, a tak tchórzliwy w wykonaniu?

Niech nas Bóg strzeże od tych złudnych zapałów, które często w głębi naszych serc stanowią pożywienie dla próżnej chwały i ukrytej zarozumiałości. Wielkie czyny nie zawsze znajdują się na naszej drodze, lecz w każdej chwili możemy wykonywać drobne uczynki w sposób doskonały, to znaczy z bardzo wielką miłością. Spójrz, proszę, na tego świętego męża, który dla miłości Boga poda spragnionemu wędrowcowi szklanekę wody. Wydaje się to małą rzeczą, intencja jednak, uprzejmość i miłość, z jakimi spełniał ten uczynek, są tak doskonałe, że zamieniają tę zwykłą wodę w wodę życia i to życia wiecznego (por. Mt 10, 42).

Pszczoły szukają pożywienia w kwiatach lilii, irysów i róż, lecz nie mniejszy plon zbierają z drobnych kwiatów rozmarynu i tymianku, a zbierają z nich nie tylko więcej miodu, lecz i lepszy miód. W tych drobnutkich kielichach miód jest bardziej zagęszczony i dlatego lepiej się przechowuje. W drobnych i pospolitych praktykach pobożności miłość nie tylko przejawia się częściej, lecz zazwyczaj także łączy się z większą pokorą, zatem w sposób świętszy i pożyteczniejszy.

To stosowanie się do usposobienia drugich, znoszenie przykrego czy nudnego zachowania się bliźniego, przewyciężanie własnych nastro-

jów i uczuć, wyrzekanie się swoich drobnych zachcianek, usiłowanie pokonania swego wstrętu i niechęci, szczerze i proste przyznawanie się do własnych niedoskonałości, ten ciągły wysiłek, by zachować równowagę ducha, uмиłowanie własnego poniżenia, wdzięczność i gotowość z jaką przyjmujemy naganę i krytykę naszego trybu życia, postępowania i czynów – to wszystko jest bardziej owocne dla naszych dusz, niż zdołamy sobie wyobrazić – byleby tylko to wszystko pochodziło ze świętej miłości, o czym mówiliśmy już do Filotei³.

³ Filotea, cz. III, rozdz. 3 i 35.

TRZEBA SIĘ STARAĆ, BY NASZE UCZYNKI
BYŁY SPEŁNIANE JAK NAJDOSKONALEJ

Zbawiciel, według dawnych pisarzy⁴, zalecał uczniom swoim: bądźcie dobrymi kupcami. Jeśli moneta nie jest z dobrego złota, nie ma należytej wagi i nie jest w odpowiedni sposób ostemplowana, nie może być przyjęta i zostaje odrzucona. Jeśli jakiś czyn nie jest dobry sam w sobie, jeśli nie jest przyozdobiony miłością i spełniony z pobożną intencją, nie będzie przyjęty w liczbę dobrych uczynków. Jeśli poszczę, ale tylko dla oszczędności, post mój nie ma wartości sam w sobie. Jeśli poszczę przez wstrzeźliwość, lecz mam w duszy jakiś grzech śmiertelny, brak ciężaru gatunkowego takiemu uczynkowi, bo tylko miłość nadaje znaczenia wszystkiemu, co czynimy. Jeśli poszczę tylko ze względów światowych i dla stosowania się do towarzystwa, taki uczynek nie nosi na sobie znaku dobrej intencji, ale jeśli poszczę przez wstrzeźliwość i jestem w łasce Bożej oraz mam intencję podobać się Boskiemu Majeństwu przez umiarkowanie, uczynek ten będzie dobrą monetą i będzie mógł pomnożyć we mnie skarb miłości.

Spełnia się drobne uczynki w sposób doskonały, jeżeli się je wykonuje z bardzo czystą intencją i z mocną wolą podobania się Bogu; wówczas przyczyniają się one niezmiernie do naszego uświęcenia. Są ludzie, którzy dużo jedzą, ale są zawsze chudzi, wyczerpani i osłabieni, bo nie mają dobrego trawienia, inni zaś, mimo że niewiele jedzą, są zawsze czerstwi i silni, gdyż mają zdrowy żołądek. Tak również istnieją dusze, które spełniają wiele dobrych uczynków, a mimo to czynią bardzo małe postępy w miłości, gdyż spełniają je albo oziębłe, albo połowicznie, bardziej pod wpływem naturalnych skłonności i usposobienia niż z natchnienia Bożego czy świętej żarliwości, natomiast inne dusze,

⁴ *Traktat...*, ks. XI, rozdz. 13.

choć czynią niewiele, to jednak z tak świętą wolą i intencją, że znacząco postępują w miłości. Mało mają talentów, ale tak wiernie umieją z nich korzystać, że Pan je hojnie za to nagradza (por. Mt 25, 21-23).

OGÓLNY SPOSÓB POŚWIĘCENIA UCZYNKÓW NA SŁUŻBĘ BOŻĄ

Wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa (Kol 3, 17). *Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie* (1 Kor 10, 31). Oto własne słowa św. Apostoła. Wyjaśniając je, św. Tomasz mówi, że są należycie stosowane, jeśli żyjemy w stanie świętej miłości⁵. Choć nie uświadamiamy sobie w każdej chwili intencji czynienia każdej rzeczy dla Boga, dzięki miłości jednak intencja ta jest ukryta i zawarta w stałym zjednoczeniu i łączności naszej z Bogiem. Przez to wszystko, co zdołamy dobrego uczynić, jest razem z nami samymi składane Bogu w ofierze. Dziecko przebywające w domu i pod opieką ojca nie potrzebuje oświadczać, że cokolwiek nabywa, jest nabyte dla ojca, bo jego osoba należy do ojca, więc wszystko, co posiada, jest też jego własnością. Tak samo wystarczy, że jesteśmy dziećmi Boga przez miłość, a wszystko, co czynimy, będzie całkowicie obrócone na Jego chwałę.

To prawda, Teotymie, o czym mówiliśmy gdzie indziej⁶, że jak oliwka zasadzona w pobliżu krzewu winnego udziela mu swego smaku, tak miłość, skoro się znajdzie obok innych cnót, używa im swej doskonałości. Ale i to prawda, że jeśli się zaszczepi winną latorośl na drzewie oliwnym, nie tylko ono jeszcze doskonalej używa jej swego smaku, ale daje jej też udział w swoich sokach. I ty także nie zadowolaj się posiadaniem miłości w połączeniu z praktyką cnót, lecz staraj się praktykować cnoty z miłości i dla miłości, tak aby wszystkie twe cnoty mogły być słusznie jej przypisywane.

Kiedy malarz trzyma i prowadzi rękę ucznia, pociągnięcie pędzlem jemu głównie się przypisuje. Chociaż uczeń dołożył się ruchem ręki

⁵ Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, kw. 88, art. 1-2.

⁶ *Traktat...*, ks. XI, rozdz. 3.

i przyłożeniem pędzla, jednak mistrz ze swej strony połączył swe poruszenia z poruszeniami ucznia, tak że pochwałę za piękno tego pociągnięcia jemu się szczególnie oddaje, mimo że chwali się i ucznia ze względu na giętkość, z jaką uzgodnił swe poruszenia z kierunkiem mistrza. O jak doskonałe są uczynki cnót, kiedy miłość Boża udziela im swego świętego poruszenia, to znaczy, jeśli się je spełnia z pobudki miłości! Ale to dokonuje się w różnorodny sposób.

Intencja miłości Bożej obejmuje wpływem szczególnej doskonałości cnotliwe uczynki osób, które wyłącznie poświęciły się Bogu na całkowitą Jego służbę. Do nich należą biskupi i kapłani, którzy przez sakramentalną konsekrację i niezatarty charakter kapłański poświęcają się na wieczną służbę Bogu jako słudzy naznaczeni Bożym stygmatem. Takimi są zakonnicy, którzy przez śluby uroczyste albo proste złożyli Bogu samych siebie na ofiarę jako hostie żywe i rozumne (por. Rz 12, 1). Takimi są wszyscy, którzy łączą się w pobożne zgromadzenia poświęcone na zawsze chwale Bożej. Takimi są jeszcze ci, którzy z rozmysłem podejmują głębokie i mocne postanowienie pójścia za wolą Bożą i w tym celu odbywają kilkudniowe rekolekcje, aby przez różne ćwiczenia duchowne pobudzić duszę do całkowitego odnowienia życia. To święte ćwiczenie znane było pierwszym chrześcijanom, lecz później prawie zupełnie było zarzucone aż do czasów św. Ignacego Loyoli, wielkiego sługi Bożego, który znowu wprowadził je w życie w epoce naszych ojców.

Wiem, że niektórzy sądzą, iż to ogólne ofiarowanie siebie nie rozciąga swej mocy i wpływu na uczynki, które potem wykonujemy, jeżeli przy ich wykonaniu nie powodujemy się pobudką miłości i nie ofiarujemy ich szczególnie na chwałę Bożą. Jednakże wszyscy wraz ze św. Bonawenturą, któremu w tym przyznają rację, twierdzą, że jeśli postanowiłem w sercu rozdać sto dukatów powodowany miłością Boga, to chociaż potem w stosownym czasie, rozdając tę kwotę, czynię to z roz-targnieniem i bez zastanowienia, jednak postanowione rozdanie nie traci pobudki miłości, gdyż wypływa z pierwszego zamiaru rozdania tej kwoty, który to zamiar nasunęła mi miłość Boża.

Lecz powiedz mi, Teotymie, jaka jest różnica między tym, który daje Bogu sto dukatów, a tym, który Mu ofiarowuje wszystkie swe uczynki? Naprawdę tylko ta, że tamten oddaje sumę pieniężną, a ten sumę swych uczynków. Dlaczego więc nie mam jednakowo sądzić o jednym i o drugim, że każdy z nich ofiarowuje Bogu sumę na mocy pierwszej intencji i głównego postanowienia? A jeśli pierwszy, oddając swe złoto bez uwagi, nie przestaje korzystać z wpływu swego pierwszego zamiaru, cze-

muż by drugi, oddający swe uczynki, nie miał owocu z pierwszej swej intencji? Bez wątpienia, ten kto świadomie stał się miłującym niewolnikiem dobroci Bożej, tym samym ofiarował jej wszystkie swe uczynki.

Nad tą prawdą powinien każdy – przynajmniej raz w życiu – do- brze się zastanowić w czasie rekolekcji, aby oczyścić swą duszę z grze- chu i uczynić potem wewnętrznie mocne postanowienie prowadzenia życia całkowicie dla Boga według tego, co podałem w pierwszej części *Filotei*, a potem przynajmniej raz na rok powinien dokonać przeglądu swego sumienia i odnowić pierwsze postanowienie, co zaznaczyłem w piątej części tej książki, do której cię odsyłam.

Św. Bonawentura przyznaje, że człowiek, który nabył tak wielkiej skłonności i zwyczaju czynienia dobra, że czyni to często bez specjalnej uwagi, nie traci wielkiej zasługi z tych uczynków. Są one uszlachetnio- ne miłością, z której pochodzą, jak z korzenia i pierwszego źródła tego szczęśliwego przyzwyczajenia, łatwości i gotowości.

KILKA INNYCH SPOSOBÓW
SZCZEGÓLNIJSZEGO OFIAROWANIA
UCZYNKÓW NASZYCH MIŁOŚCI BOŻEJ

Gdy pawie wysiadują jajka na miejscach bardzo jasnych, młode są też całkiem białe. A jeśli naszą intencję ożywimy miłością Bożą, gdy zamierzamy spełnić jakieś dobre dzieło, albo podejmujemy jakieś zajęcie, wówczas wszystkie następujące za tym czynności biorą swą wartość i są uszlachetnione przez miłość, z której wzięły początek. Jest oczywiste, że uczynki właściwe memu powołaniu albo pozostające w związku z moim zamiarem zależą od tego pierwszego wyboru i postanowienia, jakie uczyniłem.

Lecz, Teotymie, nie powinno się na tym poprzestać; aby uczynić doskonały postęp w pobożności, trzeba nie tylko na początku naszego nawrócenia, a później corocznie ofiarowywać Bogu swoje życie i wszystkie czynności, należy Mu je poświęcać także codziennie w ćwiczeniu porannym, o czym pouczałem w *Filotei*⁷. Przez to codziennie odnawiane ofiarowanie dodajemy naszym uczynom mocy i cnoty świętej miłości przez nowe przyłożenie serca do chwały Bożej. Tym sposobem uświęca się ono coraz więcej.

Prócz tego sto razy na dzień ofiarujmy życie swe miłości Bożej przez akty strzeliste, wzniesienia serca i skupienie duszy. Te święte ćwiczenia ustawicznie zagłębiają i zatapiają duszę w Bogu i wszystkie nasze uczynki kierują ku Niemu. Czy byłoby to możliwe, by dusza nie miała swych wszystkich dobrych uczynków spełniać w Bogu i dla Boga, skoro co chwila wznosi się do Bożej dobroci i ustawicznie śle westchnienia słowami miłości, aby utrzymać serce w miłości Ojca Niebieskiego? Czy ta dusza nie poświęca ciągle uczynków swych Niebieskiemu Oblubień-

⁷ *Filotea*, cz. II, rozdz. 10.

cowi, gdy mówi: o Panie, *należę do Ciebie* (Ps 119, 94). *Mój miły jest mój, a ja jestem jego* (Pnp 2, 16). *Mój Boże, Tyś wszystko moje! O Jezu, Tyś życiem moim! O, któż mi to da, by umrzeć sobie, a żyć tylko dla Ciebie! O kochać! O podążać! O umrzeć sobie! O żyć dla Boga! Ach, być w Bogu! O Boże, niczym jest dla mnie to, co nie jest Tobą!*

O jak szczęśliwa ta dusza, która – jak mówiliśmy powyżej⁸ – raz już zupełnie ogołociła się i doskonale oddała siebie w ręce Boga! Wystarczy jej tylko małe westchnienie i wejrzenie na Boga dla ponowienia i potwierdzenia swego obnażenia, rezygnacji i ofiary z oświadczeniem, że niczego nie pragnie jak tylko Boga i dla Boga, i że nie kocha siebie i żadnej rzeczy na świecie jak tylko w Bogu i dla miłości Boga.

Otóż to ćwiczenie się w ustawicznych westchnieniach bardzo się nadaje do oddawania miłości Bożej wszystkich naszych uczynków, a szczególnie całkowicie jest wystarczające w odniesieniu do drobnych i zwykłych czynności życia naszego, bo co do czynów wielkich i dużej wagi, dobry jest dla odniesienia znacznego postępu sposób, o którym wspomniałem już wcześniej⁹. W takich okazjach wznośmy serce i duszę do Boga, zwróćmy naszą uwagę i zagłębmy myśl w świętej i chwalebnej wieczności. Spoglądajmy w niej na dobroć Bożą, która nas tak czule kocha, która przeznaczona dla naszego zbawienia wszystkie odpowiednie sposoby do postępu w świętej miłości – zwłaszcza okazje do czynienia dobra, które teraz nam się nastęca, albo do znoszenia zła, które nas spotyka. Gdy to uczynimy, rozpościerajmy – jeśli można tak powiedzieć – i wznośmy ramiona przyzwolenia naszego i ohotnie, gorąco oraz z wielką miłością obejmujemy zarówno dobro, jakie się nadarza do spełnienia, jak i zło, które znieść mamy, myśląc sobie, że tego chciał Bóg przed wiekami, byśmy mogli Jemu się podobać i okazać posłuszeństwo względem Jego Opatrzności.

Popatrzmy na wielkiego św. Karola. Kiedy zaraza nawiedziła jego diecezję, oparł swą odwagę ku Bogu i zastanowiwszy się, pomyślał, że Opatrzność Boża od wieków przygotowała ten bicz, przeznaczyła go dla swego ludu i że wśród klęski ta sama Opatrzność Boża zarządziła, aby z wielką miłością i staraniem służył, ulgę przynosił i spieszył niešťliwym z serdeczną pomocą, ponieważ w tych okolicznościach Pan Bóg postawił go jako ojca, pasterza i biskupa tej okolicy. Uświadamiając sobie ogrom trudności, prac i niebezpieczeństw, które będzie zmuszo-

⁸ *Traktat...*, ks. IX, rozdz. 16.

⁹ *Dz. cyt.*, ks. VIII, rozdz. 14.

ny podjąć w tym celu, ofiarował się więc upodobaniu Bożemu. Czule ucałował ten krzyż i z głębi serca zawołał za św. Andrzejem: witaj krzyżu drogi, witaj! O święte strapienie, jakże jesteś przyjemne, boś wyszło z ukochanego łona Ojca wiecznego miłosierdzia, który cię przed wiekami przeznaczył dla tego umiłowanego ludu i dla mnie! O krzyżu, serce moje ciebie przyjmuje, ponieważ ciebie chciało Serce Boga mojego! O krzyżu, dusza moja rozmiłowała się w tobie i obejmuje cię z całą miłością!

W ten sposób powinniśmy przyjmować największe sprawy i najcięższe utrapienia, które nas spotkać mogą. Ale jeśli by miały trwać długo, należy od czasu do czasu, a nawet bardzo często ponawiać to ćwiczenie, aby z większym pożytkiem trwać w zjednoczeniu z wolą i upodobaniem Boga, powtarzając to krótkie, ale prawdziwie Boskie wyznanie Jego Syna: *Tak, Ojczy Przedwieczny, chcę tego z całego serca, gdyż takie było Twoje upodobanie* (Mt 11, 26). O Boże, jakie skarby mieszczą się w tej praktyce!

ZACHĘTA DO OFIARY,
 JAKĄ POWINNIŚMY UCZYNIĆ BOGU
 Z NASZEJ WOLNEJ WOLI

Do ofiary św. Karola Boromeusza dołączam ofiarę wielkiego patriarchy Abrahama jako żywy obraz najmocniejszej i najbardziej bezinteresownej miłości, którą można by sobie wyobrazić w jakimkolwiek stworzeniu. Rzeczywiście, złożył ofiarę ze wszystkich najmocniejszych przywiązań naturalnych, jakie mógł żywić. Słyszając głos Boga, mówiący mu: *Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę* (Rdz 12, 1), natychmiast *wyszedł* i szybko ruszył w drogę, *nie wiedząc, dokąd idzie* (Hbr 11, 8). Nie zatrzymuje go gorąca miłość ojczyzny, miła zażyłość z krewnymi i radość domu ojcowskiego, wychodzi z odwagą i zapalem, idzie, dokąd Bogu podoba się go prowadzić. O jakie wyrzeczenie się siebie, Teotymie, jakie zaparcie! Nie można doskonale miłować Boga, jeśli nie zerwie się z przywiązaniami do rzeczy znikomych.

Ale to jeszcze jest niczym w porównaniu z tym, czego dokonał potem. Oto Bóg dwukrotnie go wzywa, a widząc jego gotowość w odpowiadaniu, mówi: *Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę*. I natychmiast ten wielki człowiek ruszył w drogę z synem tak umiłowanym i godnym miłości. Odprawił trzydniową podróż i przybył do podnóża góry. Tu zostawił sługę i osła, drzewo potrzebne do całopalenia włożył na ramiona Izaaka, a sam niósł miecz i ogień. Kiedy wstąpił na górę, ukochany syn zapytał:

– Ojczy mój?

A on odpowiedział:

– Oto jestem, mój synu.

– Oto ogień i drwa – mówił – a gdzież jest jagnię na całopalenie?

Na to ojciec odpowiedział:

– Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój.

Gdy wstąpili na oznaczoną górę, zaraz Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim drwa, a związawszy Izaaka, położył go na stosie. Wyciągnął prawicę, sięgnął ręką po nóż, wznosił ramię i kiedy już był gotów zadać mu cios, aby złożyć w ofierze swego syna, anioł zawołał z nieba:

– Abrahamie, Abrahamie!

A on odpowiedział:

– Oto jestem.

I rzekł mu Anioł:

– Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyn mu nic złego! Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś Mi nawet twego jedynego syna.

Na te słowa Abraham rozwiązał Izaaka, wziął barana, którego ujrzał uwikłanego rogami w zaroślach, i złożył go w ofierze całopalnej (Rdz 22).

Teotymie, kto patrzy na żonę swego bliźniego pożądliwie, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa, a kto wiąże syna swego, aby go złożyć w ofierze, już go poświęcił w sercu swym. Ach, zobacz, proszę, jakie całopalenie złożył w sercu swym ten święty Człowiek! Ofiara to niezrównana! Ofiara, której nie można należycie ocenić! Ofiara, której nigdy dosyć wychwalić nie można! O Boże, kto mógłby osądzić, która z tych dwóch miłości była większa: czy miłość Abrahama, który dla podobania się Bogu poświęca ukochanego syna, czy też miłość syna, który był gotów uczynić z siebie ofiarę dla podobania się Bogu, dlatego pozwilił się związać i rozciągnąć na stosie i jak cichy baranek spokojnie oczekiwał śmiertelnego ciosu z ukochanej ręki swego dobrego ojca.

Co do mnie, przedkładam ojca w jego wspaniałomyślności, ale też bez wahania przyznaję nagrodę za wielkoduszność synowi. Z jednej strony widzimy prawdziwy cud – ale nie tak wielki – bo Abraham, już stary i wytrawny w umiejętności kochania Boga oraz umocniony świeżym widzeniem i słowem Boga, dokonał tego ostatniego wysiłku bezinteresowności i oddania w stosunku do swego Pana, którego miłości i opatrności tak często doznawał i kosztował. Ale widok Izaaka w wiosnie życia, jeszcze niejako nowicjusza, dopiero początkującego w miłowaniu Boga, który na samo słowo ojca ofiarował się pod nóż i na ogień, aby się stać całopaleniem z posłuszeństwa woli Bożej, to rzecz, która przechodzi wszelki podziw.

Czy jednak z drugiej strony nie widzisz, Teotymie, że Abraham przeżuwał i trawił w duszy dłużej niż przez trzy dni gorzką myśl i postano-

wienie tej srogiej ofiary? Czy nie masz litości nad tym sercem ojcowskim w chwili, kiedy u wejścia z synem na górę słyszał pytanie tego syna pełnego gołębiej prostoty:

– Ojciec mój, a gdzież ofiara?

I kiedy mu odpowiadał:

– Bóg ją sobie upatrzy, synu mój.

Czy nie myślisz, że delikatność tego chłopca, niosącego dla siebie drwa na plecach i układającego je potem na stosie ofiarnym, nie rozczuliła zupełnie osobowości ojca? O serce, które podziwiają aniołowie i które Bóg wysławia! O Panie Jezu, kiedy to się stanie, że po ofiarowaniu wszystkiego, co mamy, złożymy Tobie na całopalenie to wszystko, czym jesteśmy? Kiedy ofiarujemy Ci w całopaleniu swą wolną wolę, jedyne dziecko duszy naszej? Kiedy ją zwiążemy, rozciągniemy na stosie Twego krzyża, cierni i włóczni Twojej, aby jak owieczka stała się ofiarą miłą upodobaniu Twemu, gotową ponieść śmierć i stać się żertwą ognia i miecza Twej świętej miłości? O wolna wolo serca mego, jak dobrze będzie dla ciebie stać się skrępowaną i rozciągniętą na krzyżu Boskiego Zbawiciela! Jak pożądanym dla ciebie jest umrzeć sobie, aby na zawsze spalać się w ofierze dla Pana!

Teotymie, nasza wolna wola nigdy nie jest tak wolna, jak wtedy, gdy staje się niewolnicą woli Bożej. Nigdy nie jest tak bardzo niewolnicą, jak wtedy, gdy służy własnej woli. Nigdy nie posiada tyle życia, jak wtedy, gdy umiera sobie, i nigdy nie ma w sobie tyle śmierci, jak wtedy, gdy żyje dla siebie. Mamy wolność czynienia dobrze i źle, ale wybierać zło, to nie używać, ale nadużywać wolności. Wyrzeknijmy się tej nieszczęsnej wolności i na zawsze poddajmy miłości Bożej swoją wolną wolę. Stańmy się niewolnikami miłości, bo ci, którzy jej służą, są szczęśliwsi niż królowie! Gdyby kiedyś dusza nasza chciała użyć swej wolności wbrew naszemu postanowieniu służenia Bogu na wieki i bez zastrzeżeń, poświęćmy wtedy tę wolną wolę i żądajmy jej śmierci, aby żyła dla Boga! Kto ją chce zachować na tym świecie dla miłości własnej, straci ją dla miłości wiecznej w przyszłym życiu, a kto ją straci na tym świecie dla miłości Boga, zachowa ją dla tej miłości w życiu przyszłym (por. Mt 10, 39; J 12, 25). Kto na tym świecie da wolność miłości, w przyszłym zamieni ją na służbę i niewolnicę, a kto ją w tym życiu podda krzyżowi, będzie miał ją wolną na tamtym świecie, gdzie pograży się w rozkoszach dobroci Bożej. Wolność jej przemieni się w miłość, a miłość w wolność, lecz wolność nieskończonego szczęścia – bez wysiłku, bez troski i jakiegokolwiek odrazy będziemy niezmiennie i wiecznie kochać Stwórcę i Zbawiciela dusz naszych.

POBUDKI ŚWIĘTEJ MIŁOŚCI

Dostatecznie rozprawiali o tym przedmiocie: św. Bonawentura, ojciec Ludwik z Grenady, ojciec Ludwik du Pont i brat Diego de Stella. Poprzestanę więc na nadmienieniu kilku punktów, które wysunąłem w tym *Traktacie*.

Dobroć Boża rozważana sama w sobie nie tylko jest pierwszą pobudką wszystkich pobudek, ale jest pobudką największą, najszlachetniejszą. Ona to bowiem zachwyca błogosławionych i jest pełnią ich szczęśliwości. Czy można mieć serce, a nie miłować nieskończonej dobroci? Przedmiot ten był w pewnej mierze omawiany w rozdziałach pierwszym i drugim księgi drugiej i w księdze trzeciej od rozdziału ósmego do końca oraz w rozdziale dziewiątym księgi dziesiątej.

Drugą pobudką jest Opatrzność naturalna Boga w stosunku do nas, stworzenie nas i zachowanie, o czym mówiliśmy w rozdziale trzecim księgi drugiej.

Trzecią pobudką jest Opatrzność nadprzyrodzona Boga w stosunku do nas i zbawienie, które nam zgotował, co jest wyjaśnione w rozdziale czwartym, piątym, szóstym i siódmym księgi drugiej.

Czwartą pobudką jest rozważanie, jak Bóg okazuje tę Opatrzność i odkupienie, udzielając każdemu wszelkich łask i pomocy potrzebnych do naszego zbawienia. O tym była mowa w drugiej księdze od rozdziału ósmego i w księdze trzeciej od początku do rozdziału szóstego.

Piątą pobudkę stanowi chwała wieczna, którą nam przeznaczyła dobroć Boża, a która jest dla nas szczytem dobrodziejstw Bożych, co wyraziłem w księdze trzeciej od rozdziału dziewiątego do końca.

BARDZO POŻYTECZNY SPOSÓB POSŁUGIWANIA SIĘ TYMI POBUDKAMI

Otóż, aby za pomocą tych pobudek rozpalić w sobie głęboką, mocną i gorącą miłość, trzeba:

1. po ogólnikowym rozważeniu tych pobudek zastosować je w szczególniejszy sposób dla siebie. Na przykład: o jak godny miłości jest ten wielki Bóg, który z nieskończonej dobroci dał Syna swego na odkupienie całego świata! Ach tak, dał Go dla wszystkich w ogóle, ale też szczególnie dla mnie, który jestem pierwszym spośród grzeszników. Tak, umiłował mnie, umiłował mnie prawdziwie, mnie samego i wydał się na mękę za mnie.

2. Trzeba rozważać dobrodziejstwa Boże w ich pierwszym i przedwiecznym początku. O Boże, czy możemy mieć tyle miłości, by godnie kochać nieskończoną dobroć naszego Stwórcy, który przed wiekami postanowił nas stworzyć, zachować, rządzić nami, odkupić nas, zbawić i uwielbić wszystkich w ogóle i każdego w szczególności? Ach, czy byłem, kiedy jeszcze nie istniałem? Czymże byłem ja, który teraz, będąc czymś, jestem niczym innym jak nędznym robakiem ziemi? A jednak Bóg z przepaści swej wieczności *zamyślał* dla mnie *zamiary* błogosławieństwa (por. Jr 29, 11). Myślał o mnie, przeznaczył i postanowił godzinę moich narodzin, mojego chrztu św. i wszystkich natchnień, jakich mi użycza – słowem, wszystkich dobrodziejstw, które chciał mi wyświadczyć i ofiarować. Ach, czy jest dobroć równa tej dobroci?

3. Trzeba rozważać dobrodziejstwa Boże w ich drugim źródle. Czy wiesz, Teotymie, że najwyższy kapłan Starego Testamentu nosił na ramionach i piersiach imiona pokoleń Izraela, tj. drogie kamienie z wyrytymi na nich imionami wodzów izraelskich? (por. Wj 39, 14) Ach, zwróć oczy na Jezusa naszego arcykapłana wielkiego i spoglądaj na Niego od chwili Jego poczęcia. Pomyśl, że nosił nas na ramionach swoich, przyjmując brzemień naszego odkupienia przez śmierć, *i to śmierć krzyżową.*

O Teotymie, Teotymie, dusza Zbawiciela znała nas wszystkich z nazwiska i imienia, zwłaszcza w dniu swej męki, kiedy ofiarował swoje łzy, modlitwy, swoją krew i życie za wszystkich – wtedy w szczególniejszy sposób przedkładał Ojcu dla ciebie te myśli pełne miłości. Ach, Ojczy Przedwieczny, biorę na siebie i obarczam się wszystkimi grzechami biednego Teotyma dla wycierpienia męki i śmierci, aby on był od niej wolny, aby nie zginął, lecz żył. Niech umrę, byleby on żył!¹⁰ Niech będę ukrzyżowany, byleby on był uwielbiony! O najwyższa miłości Serca Jezusowego, któreż serce zdoła wysławiać Cię godnie!

Tak to Jego Boskie Serce w macierzyńskiej piersi przewidywało, wysługiwało i wyjednywało nam wszystkie dobrodziejstwa, jakie mamy, nie tylko zbiorowo dla wszystkich, lecz dla każdego z osobna. A Jego piersi pełne miłości przygotowały nam mleko wzruszeń, zaproszeń, natchnień i pociech, którymi pociąga, prowadzi i karmi serca nasze na żywot wieczny. Otrzymane dobrodziejstwa nie wzruszają nas miłością, jeżeli nie zwrócimy wzroku na wolę przedwieczną, która nam je przeznaczona i na Serce Zbawiciela, które nam je wysłużyło przez tyle cierpień a zwłaszcza przez śmierć i mękę swoją.

¹⁰ Por. *Traktat...*, ks. X, rozdz. 8.

GÓRA KALWARII JEST PRAWDZIWĄ AKADEMIA MIŁOŚCI

Dodam więc wreszcie na zakończenie, że śmierć i męka naszego Zbawiciela jest najmiłszą i najbardziej przynaglającą pobudką, jaka by mogła ożywić serca nasze w tym śmiertelnym życiu. Pszczółki mistyczne wyrabiają najdoskonalszy miód w ranach tego *Lwa z pokolenia Judy* (Ap 5, 5), zamordowanego, poćwiartowanego i rozdartego na górze Kalwarii. Dzieci krzyża chlubią się z tej godnej podziwu zagadki, której świat nie pojmuje, że ze śmierci wszystko pochłaniającej zrodził się pokarm naszego pocieszenia, a ze śmierci mocniejszej nad wszystko powstała słodycz miodu miłości naszej¹¹ (por. Sdz 14, 8. 14). O Jezu, Zbawicielu mój, jak godna kochania jest śmierć Twoja, gdyż ona stała się najwyższym skutkiem Twojej miłości!

Także i tam w górze, w chwale niebieskiej, po pobudce dobroci Bożej poznanej i oglądanej w niej samej pobudka śmierci Zbawiciela będzie najpotężniejsza, by wprawić dusze błogosławionych w zachwyty miłości Bożej. Na znak tego podczas Przemienienia, które było świadectwem chwały, Mojżesz i Eliasz mówili ze Zbawicielem *o Jego odejściu, którego miał dopełnić w Jeruzalem* (Łk 9, 31). Jakie to *odejście*, jeśli nie ów nadmiar miłości, który odebrał życie Oblubieńcowi, aby je dać Jego miłośnicy? Wyobrażam więc sobie, że w pieśni wiecznej będziemy co chwila wydawać ten okrzyk radosny:

Niech żyje Jezus! Śmierć Jego owocna

Okaże wszystkim, jak miłość jest mocna!

Teotymie, góra Kalwarii jest górą dusz zakochanych. Wszelka miłość, która nie pochodzi z męki Zbawiciela jest płytka i niebezpieczna.

¹¹ Aluzja do roju pszczoł i do miodu, który Samson znalazł w paszczęce lwa przezeń zabitego.

Nieszczęśliwa jest śmierć bez miłości Zbawiciela! Nieszczęśliwa jest miłość bez śmierci Zbawiciela! Miłość i śmierć są tak związane ze sobą w męce Chrystusowej, że niepodobna nosić w sercu jednej bez drugiej. Na Kalwarii nie można ani żyć bez miłości, ani też kochać bez śmierci Odkupiciela. Wszystko, co jest poza tym, jest albo wieczystą śmiercią, albo wieczystą miłością. Cała zaś mądrość chrześcijańska polega na tym, aby dobrze wybrać. Aby ci w tym dopomóc, spisałem te słowa, drogi Teotymie:

Trzeba wybrać, śmiertelny człowiecze,
W śmiertelnym życiu, zanim uciecze,
Albo tę miłość, tak wiecznie żywą,
Albo też wiecznie śmierć nieszczęśliwą.
Środka tu nie ma: tylko ta droga,
Z rozporządzenia wielkiego Boga.

O Wieczna Miłości, pożąda Cię dusza moja i obiera sobie na wieki: *Przyjdź, Duchu Święty, napętnij serca Twych wiernych i zapal w nich ogień Twojej miłości!* Albo kochać, albo umrzeć! Umierać i kochać! Umrzeć wszelkiej innej miłości, aby żyć dla miłości Jezusa, abyśmy nie umarli wiecznie, ale abyśmy żyjąc w Twojej Wiecznej Miłości, o Zbawicielu dusz naszych, wiecznie śpiewali: niech żyje Jezus! Kocham Jezusa! Niech żyje Jezus, którego kocham! Kocham Jezusa, który żyje i króluje na wieki, wieków. Amen. Oby to, co napisałem za łaską i z pomocą Miłości dla twojej miłości, Teotymie, mogło tak się utrwalić w sercu twoim, żeby ta święta Miłość znalazła w tobie owoc świętych uczynków a nie liście pochwały. Amen. Niech Bóg będzie błogosławiony!

A więc zamykam ten *Traktat* powyższymi słowy, którymi św. Augustyn zakończył wspaniałe kazanie o Miłości, wygłoszone przed dostojnym zgromadzeniem.